BIBLIOTEKA WARSZAWSKA.

OGÓLNEGO ZBIORU TOM 188.

# BIBLIOTEKA WARSZAWSKA.

## 1888.

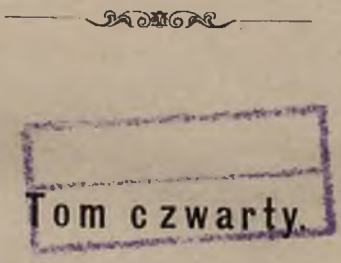


WARSZAWA.

Adres Redakcyi: NOWY-ŚWIAT Nr. 41.

1888.

4620. 1888. 4
II.
30.000,—

Дозволено Цензурою.
Варшава, 25 Сентября 1888 года.

X-14292
4620/II 4.
/1888

Druk W. Ratyńskiego (dawniéj J. Bergera). Elektoralna Nr. 14.

# KWESTYA KOBIECA

## W ŚWIETLE NAJNOWSZEGO PRAWODAWSTWA.

przez

Dr. Antoniego Okolskiego.

---

O prawach kobiet w ogólności. — Praca kobiet. — Zabezpieczenie czci niewieściéj. — Wykształcenie kobiet. — Usamowolnienie kobiety w prawodawstwie cywilném. — Dochodzenie ojcostwa naturalnego. — Prawa polityczne kobiet.

Kwestya kobieca tyle zajęcia obudziła w literaturze, że możnaby złożyć niepoślednią bibliotekę z tego wszystkiego, co o niéj było dotychczas napisane. Sądzimy nawet, iż chcącemu zająć się kwestyą tą wszechstronnie ze stanowiska historycznego, prawnego, moralnego, społecznego, ekonomicznego i t. d., potrzeba byłoby kilkutomowéj pracy dla wyczerpania jéj w zupełności. Dla tego téż takie wszechstronne wyświetlenie jéj, nie jest obecnie i nie może być nawet naszym zamiarem.

Cel nasz jest daleko skromniejszy, mamy bowiem na widoku tylko skonstatowanie, że się tak wyrazimy, stanu, w jakim kwestya ta w prawodawstwie ostatnich lat zajęła, a następnie wyciągnięcie z danych, dostarczonych nam przez prawodawstwo porównawcze, pewnych wniosków co do rozwoju jéj w przyszłości.

Uważamy za zbyteczne dowodzić, iż żadna instytucya ludzka nie zjawia się tak jak Minerwa z głowy Jowisza w pełném uzbrojeniu, całkiém rozwiniętą, na najwyższym szczeblu wydoskonalenia. Każda rozwija się powoli, bądź według wewnętrznych zasad, w niéj saméj leżących, bądź według rozmaitych okoliczności, które na nią wpływ z zewnątrz wywierają. Badając drogi, jakiemi się rozwijała, możnaby nawet wyciągnąć wnioski co do kierunku jéj na przyszłość. Pod tym względem prawodawstwo porównawcze dostarcza nam nader cennych wskazówek, jeżeli bowiem prawodawstwa różnych krajów jakąś kwestyą roztrzygnęły mniéj więcéj jednakowo, mamy pewne dane do przypuszczenia, iż i inne w podobny sposób ją rozstrzygną, czyli, że jedném słowém, ludzkość pod względem téj kwestyi pójdzie w tym, a nie w innym kierunku. Tembardziéj możemy dojść do tego przekonania, biorąc na uwagę coraz większą solidarność między społeczeństwami krajów ucywilizowanych, wskutek któréj, bez względu na różnice polityczne, etnograficzne lub inne, społeczeństwa

te coraz większy wpływ na siebie wzajemnie wywierają. Solidarność ta prowadzi do tego, iż przepis, przyjęty dziś w jednym kraju, jeżeli się okazał pożytecznym, będzie przyjęty w następstwie przez inne, dopóki nie stanie się ogólno-ludzkim. Różnicę możnaby dostrzedz tylko w tém, iż w jednych krajach wcześniéj, w innych później to nastąpi, że mogą być zaprowadzone pewne zmiany w szczegółach, wymagane ze względu bądź na inny stopień kultury danego społeczeństwa, bądź na odmienne warunki miejscowe.

Wszystko, cośmy wyżéj powiedzieli w ogóle, stosuje się także i do kwestyi kobiecéj. Kwestya ta w gruncie rzeczy wystąpiła jednocześnie z powstaniem społeczeństwa, wtedy już bowiem szło o określenie praw i obowiązków kobiety. W następstwie rozwijała się jak każda inna historycznie, raz prędzéj, drugi raz wolniéj, dopóki nie dosięgła obecnego swego znaczenia. I względem niéj także z dotychczasowego rozwoju i z danych, dostarczonych przez prawodawstwo porównawcze, można wyciągnąć pewne wnioski na przyszłość.

Zamierzając rzucić w téj kwestyi kilka luźnych uwag, nie wyczerpujących całego przedmiotu, lecz tylko wyjaśniających niektóre jéj strony, winniśmy w każdym razie wykazać, co pod samém tém wyrażeniem: k w e s t y a k o b i e c a rozumiemy, tem bardziéj, iż w pojmowaniu go różnimy się nieco od zwykle utartych pojęć.

Niektórzy pod „kwestyą kobiecą" rozumieli tak zwaną e m a n c y p a c y ę kobiet, inni zaś r ó w n o u p r a w n i e n i e ich z mężczyznami. Nie sądzimy wszakże, aby wyrażenia te były szczęśliwe, lub dobrze malowały rzecz, o którą chodzi.

Przedewszystkiem zarzut ten możnaby zastosować do wyrażenia e m a n c y p a c y a, które mogłoby mieć racyę bytu, gdyby kobiety obecnie znajdowały się w stanie jakiejś niewoli lub innéj t. p. zależności osobistéj. Taka jednak zależność kobiéty, z wyjątkiem społeczeństw barbarzyńskich, pierwotnych, które z powodu niskiego stanu kultury, nie mogą być brane w rachubę, nie istnieje w żadném społeczeństwie ucywilizowaném. Dla tego też w społeczeństwach ostatniego rodzaju kobiety, dążąc do zabezpieczenia sobie pewnych praw, wcale nie mają na celu wyzwolenia się z pod takiéj zależności. Prócz tego wyrażenia tego niekiedy do tego stopnia nadużywano, iż utraciło ono wszelkie poważne znaczenie.

Pod r ó w n o u p r a w n i e n i e m znów pojmowano zwykle zrównanie praw kobiety z prawami drugiéj połowy rodzaju ludzkiego. Widocznem jest jednak, iż o absolutném zrównaniu praw kobiety i mężczyzny mowy nawet być nie może. Względy fizyologiczne, społeczne, pewne różnice w celach życia mężczyzny i kobiety stanowczo się temu sprzeciwiają. Bezwzględne równouprawnienie musiałoby pociągnąć za sobą także i zrównanie w obowiązkach np. w obowiązku służby wojskowéj. Nie sądzimy wszakże, aby kobiety, nawet w najodleglejszéj przyszłości, o to się dobijały, ażeby takie równouprawnienie było ich ideałem.

Cóż więc w gruncie rzeczy pod wyrażeniem kwestya kobieca rozumieć należy?

Widocznem jest, iż każda jednostka dla urzeczywistnienia swego celu na ziemi winna mieć pewne prawa i pewne obowiązki. Summa jednak tych praw i obowiązków nigdy nie jest ani równa w tem znaczeniu, aby wszystkie jednostki korzystały z nich lub ulegały im w równéj mierze, ani jednostajna w tém znaczeniu, aby nie podlegała żadnym zmianom. Owszem summa ta jest różna stosownie do wieku, położenia społecznego lub innych warunków, w których jednostki się znajdują. Jest też ona zmienna, może się powiększać lub zmniejszać, w miarę rozwoju historycznego społeczeństwa, uzdolnienia samych jednostek i t. p. Tak samo i kobiety winny mieć pewną summę praw i obowiązków, któréj potrzebują do osiągnięcia swego celu na ziemi i która także winna być określona przez prawo. I te wszakże prawa i obowiązki nie pozostają raz na zawsze w jednakowym stanie, ale zmieniają się stosownie do zmian zaszłych w samém społeczeństwie, w jego, w ogóle mówiąc, cywilizacyi. Celem znów prawodawstwa w danéj chwili musi być takie określenie tych praw i obowiązków, jakie jest zgodne z wymaganiami kultury pewnego społeczeństwa, ażeby nietylko nie tamować rozwoju kobietom, ale owszém współdziałać im w urzeczywistnieniu ich celów życiowych. To też dążenie, zdaniem naszém, należy rozumieć pod wyrażeniem: kwestya kobieca. Jeżeliby prawodawcy udało się określić te prawa i obowiązki zgodnie z potrzebami kobiet, wymaganiami słuszności i w ogóle ze stanem kultury danego społeczeństwa, należałoby uważać kwestyę kobiecą za rozwiązaną w teoryi. Dopóki to nie nastąpiło, jest ona otwartą. Inna rzecz, czy życie, praktyka odpowiedziałaby w zupełności przepisom prawodawcy.

Ztąd jednak widzimy, iż gdyby nawet kwestya kobieca była rozwiązana, nie doprowadziłoby to do absolutnego zrównania praw kobiet z prawami mężczyzn. W pewnych bowiem wypadkach prawa te lub obowiązki byłyby zupełnie różne, jak różną jest istota mężczyzny od kobiety. W innych znów kobiety, z powodu właściwych im tylko warunków, znajdowałyby się w lepszém, uprzywilejowaném położeniu. W innych mogłyby korzystać z równych praw z mężczyznami. Byłyby wreszcie i takie wypadki, w których znajdowałyby się w gorszém nieco położeniu.

## I.

Pod względem ekonomicznym każda samodzielna jednostka, któréj utrzymanie nie jest włożone przez prawo na inne osoby, jak np. na rodziców, opiekunów i t. p., obowiązana jest sama przedewszystkiém starać się o środki utrzymania, o zabezpieczenie swego materyalnego istnienia. Obowiązkowi temu winno odpowiadać z dru-

giéj strony prawo takiéj jednostki do zajęcia się samodzielnego w przemyśle, handlu, rzemiośle, a także do tego aby ani społeczeństwo, ani państwo nie stawiało jéj żadnych pod tym względem przeszkód. Prawo to winno być przyznane w równym stopniu mężczyźnie i kobiecie, jakkolwiek może być ta ostatnia nie zawsze zechce zrobić z niego jednakowy użytek.

Dla tego też nowsze prawodawstwa przemysłowe (Gewerbeordnungen) jednomyślnie dążą do równouprawnienia pod tym względém kobiety z mężczyzną. Toż samo można powiedzieć o kodeksach handlowych co do zajęcia się handlem.

Inaczéj się ma z pracą fabryczną ręczną, w któréj prawodawstwa dążą do zapewnienia kobiecie pewnego uprzywilejowanego położenia.

Wiadomo, iż w dziewiętnastym wieku prawodawstwo zaczęło zwracać uwagę na przeciążanie pracą robotników, wskutek czego wystawione zostały rozmaite ograniczenia, zmniejszające liczbę godzin pracy fabrycznéj, z których korzystały zarówno kobiety jak i mężczyzni. Względem kobiet jednak zaprowadzone zostały inne jeszcze ograniczenia, które do nich się tylko odnosiły i im wyłącznie korzyść zapewniały. Pod tym względem prawodawstwa brały na uwagę najprzód zasady, które przytaczano w obronie przepisów urządzających pracę dzieci i podrostków na fabrykach, i które w zupełności mogły być zastosowane do pracy kobiet. Jeżeli bowiem prawodawca ograniczał pracę pierwszych, broniąc ich od przeciążania, które wywierało zgubny wpływ na ich fizyczny organizm, te same przyczyny przemawiały za ograniczeniem pracy kobiet.

Prócz tego wszakże co do kobiet były jeszcze inne, szczególne względy, najwyższéj może być wagi i znaczenia dla przyszłości, dla pomyślnego rozwoju następnych pokoleń, które zmuszały prawodawcę do tego samego. Jakichżeż bowiem dzieci można było spodziewać się od kobiety, która wycieńczona już i niedostatecznie rozwinięta wskutek nadmiernéj pracy za młodu, noce całe przepędzała w fabryce i w czasie brzemienności upadała pod ciężarém wysiłku fizycznego? Dzieci takie, nierozwinięte fizycznie, słabowite, alboby powiększały tylko i tak niepocieszającą statystykę śmiertelności, alboby w następstwie napełniały szpitale i inne różnego rodzaju przytułki, stając się przez to ciężarém społeczeństwa. Następnie prawodawca nie mógł obojętném okiém patrzéć na pracę nocną kobiet jednocześnie z mężczyznami, gdyż takie połączenie robotników różnéj płci w jednych lokalach nocą, mogłoby być zgubném pod względem moralnym. Wreszcie trzeba było pamiętać i o tém, że kobieta pracująca ręcznie, robotnica, mogła być żoną i matką, i jako taka miéć pewne obowiązki domowe, utrzymania porządku w swojém gospodarstwie, wskutek czego nie mogła oddawać się pracy tak długo jak mężczyzna, nie mający tych obowiązków.

Wszystkie te względy doprowadziły do tego, iż prawodawstwo

nie mogło pozwolić kobietom pracować w fabrykach taki sam przeciąg czasu, jak mężczyznom, że ustanowiło dla nich pewne ulgi, że nie równouprawniło ich z robotnikami płci męzkiéj, ale stworzyło dla nich lepsze, uprzywilejowane położenie.

Zwracając się do prawodawstw obowiązujących widzimy, iż najprzód w Anglii, już w początkach bieżącego wieku uważano za stosowne ograniczyć pracę dzieci i podrostków na fabrykach przez akt z 22 czerwca 1802 r. (42 Georg. III. ch. 73). Prawo to jednak zapewniało tylko pewne ulgi dziewczętom, które traktowane były na równi z chłopcami, nie odnosiło się zaś do kobiet, pod któremi, jak widać z następnych aktów, prawodawstwo angielskie pojmuje osoby płci żeńskiéj, które ukończyły lat 18, bez względu na to czy są zamężne, czy nie. Następne prawa z 1819 i 1833 r., poszły daléj w tym kierunku, ale nie odnosiły się jeszcze do pracy kobiet bezpośrednio. Dopiéro prawo z 1844 r., (7 i 8 Vict. ch. 15), zaprowadziło ważne, na korzyść kobiet dorosłych ulepszenie, stawiając je na równi z nieletniemi od 11—18 lat, i poddając je tym samym ograniczeniom pod względém godzin pracy, którym ulegali małoletni. Do dziewcząt młodszych stosowały się te same przepisy, które ustanowione zostały w ogóle dla nieletnich. Prawo z 1850 r., zabroniło kobietom pracy nocnéj, niedozwalając używać ich do roboty przed godziną 6-tą rano i po 6 téj wieczorem przez pierwsze pięć dni w tygodniu. W sobotę kobiety winny były być uwolnione od roboty po godzinie 2-giéj po południu.

W następstwie były wydane inne prawa, które bądź rozprzestrzeniały ustanowione ograniczenia do fabryk, do których poprzednie przepisy nie stosowały się, bądź urządzały stosunki te bardziéj szczegółowo. Prawo z 30 lipca 1874 r., (37 i 38 Vict. ch. 44) postanowiło, iż kobiety mogą być używane do pracy fabrycznéj tylko od 6-téj rano do 6-téj godziny wieczorem, albo od 7-éj rano do 7-éj wieczorem, i że nie mogą pracować dłużéj nad 4½ godziny jednym ciągiem bez półgodzinnéj przynajmniéj przerwy na odpoczynek i przyjęcie posiłku. Codziennie, z wyjątkiém soboty, winno było być w godzinach, przeznaczonych na robotę, przynajmniéj dwie godziny odpoczynku, z których jedna winna była mieć miejsce przed godziną 3-cią po południu. W sobotę kobiety, jeżeli miały przynajmniéj godzinny odpoczynek, mogły być użyte do pracy właściwie fabrycznéj tylko do godziny 1-éj, albo do 1½ do wszelkiéj innéj. Jeżeli odpoczynek był krótszy robota winna była skończyć się o godzinie 12½ albo o 1-éj. Prawo z 27 maja 1878 r. (41 Vict. ch. 16), które skodyfikowało piętnaście poprzednio wydanych praw w tym przedmiocie, tak samo określiło godziny, między któremi kobiety mogły być używane do pracy fabrycznéj, to jest od 6 lub 7 rano do 6 lub 7 wieczorem. W soboty wszelkie zajęcie winno było być zaniechane od godziny 12½ w południe lub 2 giéj, stosownie do tego, czy odpoczynek był godzinny lub krótszy, i czy robota zaczęła się o godzinie 6-éj

lub 7-éj rano. W czasie dozwolonym na robotę przynajmniéj dwie godziny w zwykłe dnie, a pół godziny w sobotę, winno być pozostawione na odpoczynek i pożywienie. Praca winna być tak urządzona, ażeby po 4½ godzinach zajęcia nastąpiło przynajmniéj pół godziny przerwy. W fabrykach i pracowniach, używających do roboty wyłącznie kobiet, godziny zajęcia mogą być od 6-éj rano do 9-éj wieczorem, w soboty zaś do 4-éj po południu. W tym jednak przeciągu czasu na odpoczynek i przyjęcie pożywienia powinno być pozostawione 4½ godziny codziennie, a w soboty 2½. Prócz tego każdy pracodawca obowiązany jest uwolnić od zajęcia małoletnich robotników i kobiety w Boże Narodzenie, Wielki Piątek, a także uwolnić ich ośm razy na rok na pół dnia, bez potrącania, ma się rozumieć, z należnego zarobku. Pracodawca ma prawo zamienić dwa półdzionki na jeden dzień całkowity.

W Cesarstwie Niemieckiém komisya, która przygotowywała projekt do prawa z 17 lipca 1878 r., zmieniającego tytuł VII Gewerbeordnung'u z 1869 r., zamierzała do wszystkich kobiet bez wyjątku zastosować przepisy ochronne, zabezpieczające w ogóle nieletnich. Wnioski jednak co do tego komisyi nie zostały przez Parlament przyjęte głównie ze względu, że przez to przemysł niemiecki mógłby być, w obec konkurencyi zagranicznéj, na straty narażony. Z tego powodu w prawie tém znajdujemy tylko niektóre przepisy ochraniające kobiety, pod tém zaś wyrażeniem rozumie ono osoby płci żeńskiéj, które ukończyły 16 lat, gdyż do młodszych stosują się przepisy o dzieciach lub podrostkach. Wskutek tego naprzykład niewolno używać do pracy fabrycznéj kobiety w ciągu trzech tygodni po połogu (art. 135). Rada związkowa (Bundesrath) może zabronić bezwarunkowo lub warunkowo użycia młodszych robotników lub robotnic w pewnych gałęziach przemysłu, przedstawiających szczególne niebezpieczeństwo dla ich zdrowia lub moralności. W szczególności zaś może być zabroniona praca nocna robotnicom (art. 139*a*). Nie wolno także używać kobiet do prac podziemnych w kopalniach, salinach, kamieniołomach i t. p. (art. 154).

Według prawa szwajcarskiego z 23 marca 1877 r., kobiety mające 18 lat nie mogą pracować dłużéj jak 11 godzin dziennie, między godz. 5-tą rano i 8-mą wieczorem, w żadnym zaś wypadku nie mogą być używane do pracy fabrycznéj nocą i w niedzielę. Jeżeli mają własne gospodarstwa winny być uwolnione z fabryki przynajmniéj na pół godziny przed przerwą południową, o ile przerwa ta nie wynosi 1 i pół godziny. Kobiety przy nadziei nie mogą być dopuszczone do zajęcia na fabryce przez ośm tygodni w ogóle przed lub po połogu. Po połogu mogą być przyjęte dopiéro po przedstawieniu dowodu, iż od téj chwili upłynęło już sześć tygodni [1]). Radzie związkowéj na-

[1]) Pod tym względem prawodawca szwajcarski opierał się na doświadczeniu uczynioném w fabrykach Dolfusa w Mulhonzie, w których zwykle pracuje od

dane zostało prawo wskazania tych gałęzi przemysłu, w których kobiety przy nadziei wcale nie mogą być dopuszczane do roboty [2]). Prócz tego kobiety nie mogą być używane do czyszczenia motorów w ruchu, przyrządów transmisyjnych i maszyn, grożących niebezpieczeństwem.

We Francyi, tak pierwsze prawo z 22 marca 1841 r., jak i ostatnie z 19 maja 1874 r., a nawet dekrety z 1879 i 1882 r., miały na widoku prawie wyłącznie zabezpieczenie nieletnich robotników, wskutek czego bardzo mało znajdujemy w nich przepisów, odnoszących się specyalnie do kobiet. W każdym razie prawo z 1874 r., zabrania dziewczętom małoletnim, które nie ukończyły 21 lat, pracy nocnéj w fabrykach, pod nocą zaś rozumie się czas między godziną 9-tą wieczorem i 5-tą rano. Prócz tego nie wolno używać dziewcząt i kobiet do robót podziemnych w górnictwie (art. 7).

W Austryi prawo z 21 czerwca 1884 r., o pracy w górnictwie stanowi, iż kobiety i dziewczęta jakiegokolwiek wieku mogą być używane do robót górniczych tylko w dzień. Kobiety mogą być przyjęte do roboty dopiero w sześć tygodni po połogu, albo w cztery tygodnie, jeżeli przedstawią świadectwo lekarskie, że są zdolne do roboty. Dziewczęta, nie mające 18 lat, nie mogą być używane w górnictwie do robót, któreby mogły wywrzeć szkodliwy wpływ na ich rozwój fizyczny. Pobyt w kopalniach nie może przewyższać 12 godzin dziennie, z których jednak tylko 10 może być użyte na robotę. Prócz tego drugie prawo z 8 marca 1885 r., stanowiące dodatek do Gewerbeordnung z 20 grudnia 1859 r., oprócz przepisów, ograniczających pracę małoletnich obojga płci do 16 roku życia w ogóle, zawiera także rozporządzenia, odnoszące się do pracy kobiet wyłącznie. Na mocy tego kobiety nie mogą być użyte do pracy w przemyśle, dopóki nie upłynęło 4 tygodnie od połogu (art. 94), w żadnym zaś wypadku nie mogą być użyte do pracy nocnéj (art. 95).

Z innych mniéj ważnych prawodawstw należy wspomnieć o pra-

---

1,100—1,200 kobiet. W fabrykach tych bowiém, kobiety przy nadziei nie są dopuszczane do pracy przez sześć tygodni przed lub po połogu, przez co nie tracą jednak zwykłego zarobku dziennego. W skutek tego zmniejszyła się śmiertelność dzieci zrodzonych z tych robotnic w tym stosunku, iż kiedy przed zastosowaniem tego środka umierało przed ukończeniem jednego roku życia 75 dzieci na 100, po zastosowaniu go umierało tylko 62 na 100.

[2]) Do zajęć, do których na mocy tego kobiety w drugim peryodzie brzemienności wcale nie są przyjmowane do roboty, zaliczone zostały, na wniosek Société médicale suisse następujące: przygotowywanie papieru kolorowego, jeżeli do jego fabrykacyi używane są substancye trujące; fabrykacye sztucznych kwiatów i zapałek; szycie ciągłe na maszynie; koronkarstwo, farbowanie i drukowanie tkanin, podlewanie luster, i wszystkie przemysły, w których mogą się wydzielać gazy trujące.

wie z 6 grudnia 1876 r., w Wielkiém Księstwie Luksemburskiém, które zabroniło dziewczętom i kobietom bez względu na wiek wszelkiéj pracy podziemnéj w kopalniach i kamieniołomach.

Ruch, któremu dało początek prawo angielskie z 1844 r., przeniósł się nawet za Atlantyk, dowodem czego mogą być prawa tam wydane. Tak np. prawo z 29 czerwca 1875 r., w Massachussets ograniczyło pracę kobiet w fabrykach do 10 godzin dziennie. Tak samo w Kanadzie prawo z 9 maja 1885 r., (ch. XXXII) nie dozwoliło chłopcom, nie mającym 14 lat, a także dziewczętom i kobietom pracować w fabrykach dłużéj nad 10 godzin dziennie, z tego zaś czasu należy jeszcze potrącić godzinę w południe na odpoczynek i posiłek.

W Rosyi zdanie Rady Państwa z 1 czerwca 1882 r., ograniczyło tylko pracę małoletnich do 15 lat, nie zawiera jednak żadnych ograniczeń na korzyść kobiet.

Ten krótki przegląd prawodawstwa obecnie w różnych krajach obowiązującego, winienby o ile nam się zdaje, utwierdzać w zupełności to, cośmy wyżéj względem jego kierunku i dążenia powiedzieli. Wszędzie prawie widać dążenie do zabezpieczenia od przeciążenia pracą fizyczną kobiety—matki. Że zaś dążenie to wynikło z potrzeby zabezpieczenia najżywotniejszych interesów ludzkości, fizycznego zdrowia i siły przyszłych pokoleń, mamy więc prawo sądzić, iż nie będzie ono zjawiskiem przemijającém. Przeciwnie jesteśmy przekonani, iż z jednéj strony stanie się ogólném, rozprzestrzeniając się nawet na te kraje, które dotąd pozostały mu obcemi, z drugiéj zaś będzie, że się tak wyrazimy, intensywniejszém, dążąc do coraz lepszego zabezpieczenia kobiety tam, gdzie się już przejawiło.

## II.

Zabezpieczenie czci niewieściéj od najdawniejszych czasów stanowiło przedmiot szczególnych zabiegów i starań prawodawcy każdego społeczeństwa, które doszło do wyższego nieco stopnia kultury. Z tego powodu i obecnie we wszystkich prawodawstwach spotykamy przepisy, zagrażające surowemi karami rozmaite przestępstwa, odnoszące się do téj kategoryi w ogóle. I u nas także kodeks karny w art. 993, 998—1000, 1523—1532, 1580—1582 zawiera odpowiednie przepisy. W ostatnich jednak czasach z powodu coraz częściéj powtarzających się tych przystępstw nietylko w wielkich miastach, będących zwykłemi ogniskami zepsucia, ale i w bardziéj odległych zakątkach, społeczeństwo i prawodawstwo baczniejszą na nie zwróciły uwagę.

Znane są pod tym względem oburzające fakty w Londynie, a odkryte światu przez „Pall-Mall Gazette." Ponieważ fakty te nie

są właściwością wyłącznie londyńską, ale zdarzają się i w innych krajach, przeto nie uważamy za zbyteczne przypomnieć okoliczności w jakich odkrycia powyższego dziennika miały miejsce.

Już w 1874 r. były czynione w parlamencie angielskim wnioski o energiczniejsze wystąpienie państwa przeciwko rozpuście, która przybrała zastraszające rozmiary i doprowadziła do urządzenia kompletnego handlu młodemi dziewczętami, wnioski te jednak nie doprowadziły do żadnego rezultatu. W 1881 r. lord Dalhousie, twierdząc, iż istnieją w Anglii osoby, które z wiedzą policji zajmują się jako rzemiosłem wywożeniem na stały ląd młodych dziewcząt, w celu pomieszczenia ich tam w domach publicznych, wnosił w Izbie lordów o ustanowienie komisyi, którąby przedmiot ten zbadała i zaprojektowała odpowiednie środki zaradcze. Jakoż komisja taka była ustanowiona, składała się zaś z najwybitniejszych członków izby wyższéj jak np. arcybiskupa kantorberyjskiego, lordów Shaftesbury, Salisbury i innych. W raporcie z 2 lipca 1882 r. komisya ta wykazała w ogóle, iż cześć niewieścia w Anglii nader niedostatecznie jest broniona, że główną przyczyną tego było, iż gdy w większéj części innych krajów kobiety korzystały pod tym względem z opieki szczególniéj prawa do ukończenia 21 lat, w Anglii opieka ta kończyła z 13 rokiem życia i że skutkiem tego było powiększenie się w przerażający sposób rozpusty, zwłaszcza między młodemi dziewczętami, pozbawionemi téj opieki. W rezultacie komisya, tak ze względów moralnych jak i fizycznych polecała użycie najenergiczniejszych środków, dla wytępienia szerzącego się zepsucia. W tym téż duchu był przedstawiony bil do prawa w 1883 r., który jednak przeszedłszy przez izbę wyższą, został odrzucony przez izbę gmin Niezrażony tém lord Dalhousie już w następnym roku ponowił swój projekt, nie z lepszym wszakże skutkiém. Projekt przyjęty przez izbę lordów, nie był nawet przez ministeryum wniesiony do izby gmin z powodu ówczesnego roznamiętnienia politycznego, spowodowanego, Gladstonowskim projektem reformy wyborczéj. Wskutek tego nieszczęsny bil przyszedł pod rozpoznanie izby niższéj poraz trzeci w 1885 r. I wtedy wszakże naród z najwyższem oburzeniem przyglądał się obojętności z jaką traktowała go izba gmin, izba uważana za legalną przedstawicielkę ludu, jakkolwiek bil ten miał na celu zapewnić właśnie skuteczniejszą opiekę dziewczętom z ludu, wtedy kiedy całą inicyatywę pod tym względem wzięła na siebie izba lordów, składająca się z arystokracyi.

Wtedy własnie naczelny redaktor Pall-Mall Gazette William T. Stead, wywołał burzę w społeczeństwie angielskiém, pomieściwszy w lipcu 1885 r. w swéj gazecie szereg artykułów pod tytułem: „The Maiden Tribut of modern Babylon“ (podatek z dziewic nowożytnego Babilonu). W artykułach tych Stead przedstawił rezultaty śledztwa, które on i jego współpracownicy przeprowadzili tajemnie i bez udziału policyi w tym przedmiocie. Rezultaty te były tak

przerażające, iż wywołały okrzyk zgrozy w Anglii, a powszechne zainteresowanie się za granicą. Wszędzie zbierały się mityngi, zewsząd podawano petycye do Parlamentu, domagające się surowych środków przeciwko nadużyciom. Ustępując naciskowi opinii publicznéj izba gmin przyjęła wreszcie prawo, tak zwane „Criminal Law Amendment Act“, które uzyskało sankcyą królewską 14 sierpnia t. r.

Nie wdając się tutaj w szczegółowy rozbiór powyższego prawa, poprzestajemy na wskazaniu głównych jego zasad. Podług tego opieka prawa rozciąga się do kobiet aż do ukończenia 21 lat. Przywiedzenie w jakikolwiek sposób kobiety młodszéj do rozpusty, stanowi występek pociągający za sobą karę do dwóch lat więzienia. Taki sam czyn względem dziewczyny, nie mającéj 13 lat, może być w danym wypadku uznany przez sąd za zbrodnię, za którą winny może uledz karze więzienia albo nawet ciężkich robót dożywotnio. Mieszkanie osoby, względem któréj istnieje tylko podejrzenie, iż zatrzymuje młode dziewczęta do 18 lat w celach rozpusty może uledz rewizyi na skutek prostéj denuncyacyi. Rodzicom lub opiekunom, którzy się zgodzili na pomieszczenie ich u takich osób, może być odjęta przez sąd opieka, dziewczęta zaś same mogą być pomieszczone u innych osób, przedstawiających dostateczną rękojmią moralności.

Nie ulega wątpliwości, iż prawo to dotknęło bolesnéj rany społeczeństwa angielskiego i że było bardzo potrzebne, redaktor jednak „Pall-Mall Gazette“ i dwaj jego współpracownicy, którzy głównie przyczynili się do przeprowadzenia go w Parlamencie, drogo zapłacili za swoją szlachetność. Chcąc bowiem dowieść, iż handel dziewczętami w Londynie nie jest owocem ich bujnéj imaginacyi, ale faktem rzeczywistym, kupili oni jednę z dziewcząt przeznaczonych na przedaż do domu rozpusty, którą zresztą pomieścili u bardzo szanowréj rodziny na wychowanie. Ponieważ jednak odkryciami swemi narazili się wielu osobom, przeto z powodu powyższego kupna zostali oskarżeni o uwiedzenie (obduction) i nieprzystojne czyny (indecent assault) i skazani przez sąd, trzymający się litery prawa, na 3—6 miesięcy więzienia połączonego z ciężkiemi robotami. Królowa wprawdzie, wykonywając prawo łaski, natychmiast karę tę im złagodziła, a następnie na skutek kolosalnéj petycyi, podanéj na ich korzyść, zupełnie ułaskawiła, nie mniéj jednak za czyn w gruncie rzeczy szlachetny, byli pociągani do odpowiedzialności sądowéj jako winowajcy, a nawet przez sąd skazani. Taki był epilog agitacyi z 1885 r.

W podobnym duchu było wydane 13 lutego 1885 r. prawo w Stanach Zjednoczonych dla Okręgu Kolumbii. Na mocy tego prawa każdy, ktoby sprowadził do domu złéj sławy, umieścił w nim lub przyjął do niego w celach rozpusty osoby nieletnie płci żeńskiéj, nie mające 18 lat, ulega karze 1000 dolarów i więzienia do 10 lat, albo jednéj tylko z nich według uznania sądu. Takiéj saméj karze ulegają i ci, którzy mając opiekę lub nadzór nad takiemi nieletniemi, rozrządzili niemi w celach rozpustnych, nieprzyzwoitych lub niemoralnych.

Ztąd widzimy, iż jeżeli z jednéj strony zepsucie społeczeństwa, zwłaszcza w większych miastach, grozi czci niewieściéj większemi niebezpieczeństwami, to z drugiéj prawodawstwo, stojąc na straży praw i interesów kobiety, dąży do obostrzenia kar za obrazę jéj ustanowionych, do zapewnienia jéj skuteczniejszéj obrony.

## III.

Jedném z najważniejszych zadań w kwestyi kobiecéj w ogóle jest zapewnienie kobietom odpowiedniego wykształcenia. Widocznem jest, iż od tego zależy w znacznéj części, przeważnie może, rozwiązanie téj kwestyi w ogóle. Wskutek tego bowiem kobiety same dojdą do lepszego pojmowania swego stanowiska, swoich praw i obowiązków, swego celu, tudzież środków, za pomocą których cel ten może być osiągnięty. Pomimo to śmiało powiedzieć można, iż dopiero w ostatnich czasach zaczęto właściwiéj oceniać ważność tego zadania i zabrano się do rozwiązania go w sposób bardziéj odpowiadający potrzebom kobiet i warunkom rozwoju nowszego społeczeństwa.

Rzeczywiście przez całe wieki średnie prawie wcale nie starano się o wykształcenie kobiet, uważając je za rzecz zupełnie zbyteczną. W niektórych tylko klasztorach żeńskich zakonnice dostarczały dziewczętom wiadomości, nieprzechodzących granic dzisiejszego wykształcenia elementarnego. W następstwie osoby prywatne zakładały zamknięte pensyonaty. Jakkolwiek zaś tu i owdzie państwo urządzało podobne zakłady naukowe dla dziewcząt pewnych klas społecznych, np. dla córek wojskowych lub urzędników, czyniło to jednak tylko wyjątkowo. Zasadą ogólną było nie mięszanie się państwa do wykształcenia kobiet.

Dopiero w XIX wieku widać znaczną pod tym względem różnicę. I wtedy wszakże państwo zwracało główną uwagę na zakłady naukowe męzkie, wykształcenie zaś żeńskie traktowało jako rzecz podrzędną.

Ztąd wynikło, iż kiedy państwo doszło już do zbudowania całego systematu szkół publicznych męzkich, systemat szkół żeńskich był bardzo niedokładny, zaledwie w poczęciu. W niektórych szkołach dziewczęta były, że się tak wyrazimy, tylko tolerowane, w braku odpowiednich zakładów dla nich wyłącznie przeznaczonych. Można to powiedzieć np. o szkołach elementarnych mięszanych (mixtes) we Francyi na mocy prawa z 1833 r. Pod tą zaś nazwą pojmowano szkoły elementarne dla chłopców, do których i dziewczęta pod pewnemi warunkami i ograniczeniami były przyjmowane, jeżeli w danéj miejscowości nie było dla nich oddzielnego zakładu naukowego. W gorszym jeszcze stanie znajdowało się wykształcenie średnie i wyższe kobiet z powodu albo zupełnego braku odpowiednich

zakładów naukowych, albo niedopuszczania dziewcząt do korzystania z tych, które istniały dla chłopców.

Niepodobieństwem jest nam wdawać się tutaj w szczegółowe przedstawienie wyrabiania się zakładów naukowych żeńskich w różnych krajach. Poprzestaniemy więc tylko na skreśleniu w kilku zarysach stanu téj kwestyi obecnie.

Zastanawiając się nad tém, niewątpliwie dojdziemy do przekonania, iż najlepiéj kwestya ta została rozwiązana pod względem wykształcenia elementarnego, przeznaczonego dla niższych klas ludności. Stało się to z powodu, iż w wielu krajach wprowadzone zostało wykształcenie elementarne obowiązkowe, wskutek czego i dziewczęta niższych klas ludności, tak jak i chłopcy, obowiązane są uczęszczać do szkoły i nie mogą pozostać bez wykształcenia elementarnego.

Obowiązek uczęszczania do szkoły dla dzieci obojga płci istnieje we wszystkich państwach niemieckich, w niektórych zaś zaprowadzony został już dosyć dawno. W Prusach już edykty z 28 września 1717 i 19 września 1736 r. nakładały na rodziców obowiązek dostarczenia swym dzieciom wykształcenia elementarnego, zaś Allg. Landrecht (II, 12 § 29—36) zobowiązywał gminy do utrzymania jednéj lub więcej szkół początkowych. Zasadnicze te przepisy były później rozwinięte rozmaitemi instrukcyami, wskutek których obowiązkowe wykształcenie elementarne zostało w Prusach najściśléj przeprowadzone. Na mocy Landrechtu (II, 12 § 31) tudzież konstytucyi z 1850 r. (art. 21) wykształcenie to miało być darmo, zasada ta jednak nie została zastosowana w zupełności w praktyce. Spotykamy ją tylko w większych miastach, mających znaczniejsze środki materyalne na utrzymanie szkół.

W Austryi obowiązek uczęszczania do szkoły zostałustanowiony przez prawo organiczne o szkołach elementarnych z 14 maja 1869 r. i tam jednak nie wszędzie został wprowadzony w wykonanie.

W Szwajcaryi na mocy art. 24 konstytucyi z 1874 r. wykształcenie elementarne winno być obowiązkowe i darmo. Przepis ten wszakże dotychczas daleko ściśléj był przeprowadzony w kantonach protestanckich, aniżeli w katolickich. W ostatnich czasach w kantonie Fryburskim prawo 17 stycznia 1884 r. przedsięwzięło środki w celu ściślejszego wykonywania przepisu tego w praktyce. Podobny cel miało rozporządzenie z 11 kwietnia 1885 r. w kantonie Zug.

W Szwecyi i Norwegii obowiązek uczęszczania do szkoły był zaprowadzony w 1842 r. obecnie zaś bliżéj określony przez rozporządzenie z 20 stycznia 1882 r.

W Portugalii prawo z 1844 r. zaprowadziło obowiązkowe wykształcenie elementarne, a zarazem ustanowiło dosyć surowe kary na rodziców lub opiekunów, którzyby się do niego nie stosowali. Po części nawet z powodu zbytniéj surowości kar prawo to nie było ściśle wykonywane. Wskutek tego prawo z 2 maja 1878 r., utrzymując poprzedni obowiązek, złagodziło tylko kary poprzedniego prawa.

We Włoszech prawo z 13 listopada 1859 r. i regulamin z 15 września 1860 r. zaprowadziły wykształcenie obowiązkowe i darmo. Pomimo jednak usiłowań rządu, ażeby prawo to nie stało się czczą formą, cel jego nie został osiągnięty. Na dowód tego możnaby przytoczyć, iż według spisu ludności z 1881 r. z ogólnéj liczby osób, mających więcéj jak 6 lat, nie umiało ani czytać, ani pisać 61,94 %. Średni ten stosunek w niektórych prowincyach był jeszcze gorszy. Tak np. w Bazylikacie dochodził do 85,18 %.

W Anglii, gdzie dopiero od 1839 r., państwo zaczęło się mięszać do oświaty publicznéj w szczególności zaś do nauczania elementarnego, prawo z 1870 r. było ogromnym pod tym względem postępem. Prawo to wymagało, aby w każdym okręgu szkolnym było tyle szkół, żeby wszystkie dzieci mogły otrzymać wykształcenie elementarne. Wskutek tego otworzono szkoły dla 3,150,000 dzieci. Ponieważ jednak uczęszczało do nich i to dosyć nieregularnie tylko 1,800,000 dzieci przeto prawo z 15 sierpnia 1876 r. było zmuszone uciec się do środków przymusowych. Prawo to ustanowiło kary na rodziców, którzy nie posyłali dzieci swych do szkoły. Prawo z 25 sierpnia 1883 r., zaprowadziło obowiązkowe wykształcenie elementarne i w Szkocyi.

We Francyi systemat szkół elementarnych publicznych był w gruncie rzeczy utworzony dopiero przez prawo z 28 czerwca 1833 roku. Prawo to wszakże miało na widoku głównie szkoły dla chłopców, szkołami zaś dla dziewcząt zajmowało się tylko dodatkowo. Dopiero prawo z 15 marca 1850 r., wymagało, aby każda gmina, licząca więcéj jak 500 dusz, miała przynajmniéj jedną szkołę oddzielną dla dziewcząt. Prawo z 28 marca 1882 r. zaprowadziło wykształcenie elementarne obowiązkowe i darme dla dzieci obojga płci. Prawodawca francuzki słusznie uważał, iż jeżeli państwo z jednej strony ma prawo wymagać, aby nikt z obywateli nie pozostał bez minimum wykształcenia, z drugiéj winno samo postarać się o ułatwienie środków nabycia go dla najuboższego nawet człowieka, czyli że wykształcenie powinno być darme.

Jeżeli przypomnimy sobie, że obowiązkowe wykształcenie elementarne wymagane jest przez konstytucyę grecką a nawet bułgarską z 1879 r., jakkolwiek ani w Grecyi, ani w Bułgaryi ze względów materyalnych lub pedagogicznych nie zostało ściśle przeprowadzone, dojdziemy do przekonania, iż dąży ono do stania się ogólną zasadą we wszystkich krajach ucywilizowanych, z czego i kobiety także skorzystają. Że zasada ta coraz więcéj zyskuje uznania, można się przekonać z prawodawstwa krajów dotychczas pod względem oświaty bardzo zacofanych, jak np. rzeczypospolitéj Costa-Rica w środkowéj Ameryce, w któréj przez prawo z 12 sierpnia 1885 r. przyjętą została.

Mówiąc o wykształceniu elementarném należy zwrócić uwagę na to, iż tak w krajach, które zaprowadziły u siebie obowiązkowe wykształcenie elementarne, jak i w tych, które jeszcze do tego nie do-

szły, utworzone zostały zakłady naukowe specyalne, tak zwane seminarya nauczycielskie, pedagogiczne, szkoły normalne, mające na celu przygotowanie nauczycieli lub nauczycielek elementarnych. We Francyi jednak w ostatnich czasach otwarty został zakład naukowy żeński, który należy uważać za uwieńczenie systematu szkół elementarnych żeńskich. Jest nim Ecole Normale Primaire superieur w Fontenay-aux-Roses, utworzony na mocy rozporządzenia z 24 Grudnia 1880 r. Zakład ten ma na celu przygotowanie nauczycielek dla szkół normalnych departamentowych, w których przygotowują się nauczycielki elementarne.

Do zakładu tego przyjmowane są młode kobiety od 20—25 lat wieku, na mocy konkursu. Utrzymanie i naukę pobierają w nim darmo, na koszt państwa, departamentów lub gmin, które mogą dawać im stypendya (bourses). Po ukończeniu nauk i zdaniu odpowiedniego egzaminu uczennice otrzymują certificat d'aptitude des écoles normales primaires, na mocy którego mogą być nietylko nauczycielkami ale i przełożonemi w szkołach normalnych elementarnych żeńskich. Na mocy jeszcze innego szczególnego egzaminu mogą otrzymać certificat d'aptitude aux fonctions d'inspecteur de l'enseignement primaire, w skutek czego mogą być mianowane przez ministra inspektorkami szkół elementarnych żeńskich.

Nie w tak pomyślnym świetle przedstawia się kwestya średnich zakładów naukowych żeńskich. Zakłady te do ostatnich czasów zostawały prawie wyłącznie w rękach osób prywatnych. Były to pensye dla przychodzących panien lub zakłady zamknięte, pensyonaty, w których dziewczęta średnich i wyższych klas społecznych mogły otrzymywać wykształcenie, przechodzące zakres oświaty elementarnéj. W takim też stanie zakłady te znajdują się i obecnie w niektórych krajach, jak np. Anglii, gdzie państwo zupełnie się do nich nie mięsza, pozostawiając utrzymywanie ich osobom prywatnym.

W innych krajach jak np. w Niemczech, jakkolwiek państwo poczuło się do obowiązku zaspokojenia pod tym względem słusznych wymagań kobiet, systemat średnich zakładów naukowych dla nich przeznaczonych wiele jeszcze pozostawia do życzenia. Z jednéj strony bowiem zakłady te nie są dostatecznie zabezpieczone materyalnie, gdyż utrzymanie ich włożone jest na gminy, miasta, okręgi i t. p., które wydzielają na nie rozmaite fundusze w miarę swéj zamożności, rzadko zaś bardzo koszta te bierze na siebie państwo. Z drugiéj strony z tego samego powodu spotykamy największą różnorodność w programatach wykładanych w nich nauk, gdyż ułożenie ich zależy od instytucyi, które dostarczają środków utrzymania W ostatnich dopiero czasach zaczęto stanowić przepisy, mające na celu zaprowadzenie większéj pod tym względem jednostajności. Tak np. w księstwie Badeńskiém dekret z 37 lipca 1877 r. upoważnił ministra spraw wewnętrznych do przyznawania corocznego zasiłku tym gminom lub instytucyom (Stiftungen), któreby zakładały

wyższe szkoły dla dziewcząt (höhere Mädchenschulen) stosownie do warunków tegoż dekretu. Podług tego dekretu kurs nauk w takich zakładach winien być siedmioletni, a do przedmiotów wykładu należą: religia, języki niemiecki, francuski i angielski, historya, jeografia, matematyka, nauki przyrodnicze, kaligrafia, rysunki, śpiew, gimnastyka i roboty ręczne. W zakładach tych pięciu przynajmniéj nauczycieli winno być mężczyzn, resztę zaś przedmiotów mogą wykładać kobiety. Zakład pozostaje pod kierunkiem dyrektora (Vorstand) przy pomocy rady nadzorczéj, składającéj się z osób, mianowanych przez magistrat lub instytucyą, utrzymującą szkołę. Do rady téj mogą być powoływane i kobiety.

We Włoszech średnie wykształcenie kobiet było bardzo zaniedbane. Nawet prawo z 1859 r. zwracało główną uwagę na szkoły męzkie. Zaniedbanie jednak wykształcenia kobiet w porównaniu z męzkiem doprowadziło do przekonania, że stan taki tylko zgubne może pociągnąć za sobą następstwa, z powodu wpływu jaki nieukształcone kobiety mogą wywrzéć na rodzinę i społeczeństwo. Dla tego téż miasta zaczęły zakładać szkoły średnie dla dziewcząt. Początek do tego dał Medjolan w r. 1861, za przykładem zaś jego poszły i inne miasta tak, iż w 1875 r. było już 128 podobnych zakładów naukowych. Dekret z 29 czerwca 1883 r. poddał nadzorowi ministeryum oświecenia publicznego wszystkie kolegia i pensyonaty żeńskie z wyjątkiem tych, które były utrzymywane jako zakłady dobroczynne przez kongregacye religijne albo osoby prywatne. Dekret z 4 stycznia tegoż roku przepisał porządek wizytowania takich zakładów przez inspektorki od rządu mianowane.

Prócz tego dekret z 11 grudnia 1878 r. utworzył kosztem państwa dwa zakłady naukowe wyższe dla kobiet, jeden w Rzymie, drugi we Florencyi. Zakłady te były na mocy prawa z 25 czerwca zreformowane w ten sposób, aby z jednéj strony miały na celu przygotowanie nauczycielek dla średnich szkół żeńskich, z drugiéj zaś aby stanowiły wyższe zakłady naukowe historyi i literatury dla kobiet.

W Norwegii kobiety były do pewnego stopnia zrównane z mężczyznami pod względem średniego wykształcenia, prawo bowiem z 15 czerwca 1882 r. dozwoliło im zdawać egzamin artium et philosophicum w zakresie nauk gimnazyalnych, odpowiadający egzaminowi dojrzałości, maturitatis, w gimnazyach męskich.

W Rosyi, na skutek ustawy z 10 maja 1860 r. i 24 maja (5 czerwca) 1870 r., ministeryum oświecenia zakłada gimnazye i progimnazya żeńskie, będące średniemi zakładami naukowemi. Zdanie Rady państwa z 22 października 1883 r. dozwoliło w zakładach tych otwierać siódmą klasę i zmieniać stosownie do tego kurs wykładanych w nich nauk. Prócz tego zarząd zakładów cesarzowéj Maryi, oprócz pensyonatów zakrytych, zaczął od 1860 r. tworzyć otwarte zakłady naukowe dla przychodzących panien, odpowiadające gimnazyom.

Na szczególną uwagę, pod względem średnich zakładów nau-

kowych żeńskich, zasługuje działalność państwowa we Francyi. W kraju tym, pomimo całéj wszechwładzy państwa, wykształcenie kobiet znajdowało się w szczególném zaniedbaniu. Dopiero klęski 1870 r. zmusiły naród do wejrzenia w siebie i zbadania przyczyn upadku. Skutkiem tego było przeświadczenie, iż jedną z najważniejszych przyczyn był nizki stan oświaty. To też od tego czasu prawodawca francuzki, oprócz wojskowości, główne usiłowania poświęcił oświeceniu publicznemu w radykalnéj reformie systematu zakładów naukowych, żeby nietylko dorównać innym narodom, które nie dopuściły się takiego zaniedbania, ale prześcignąć je pod tym względem. Odtąd dewizą działalności prawodawczej we Francyi na polu oświaty stał się znany aforyzm Juliusza Simon'a: Le peuple qui a les meilleures écoles est le premier peuple, s'il ne l'est pas aujourd'hui, il le sera demain. Ofiarność narodu szła na wyścigi z zamiarami prawodawcy. To też kiedy budżet ministeryum oświecenia w 1857 r. wynosił tylko 16,523,969 franków, w 1878 r. doszedł do 59,216,000 fr., a w 1885 do 172,506,000 fr. Jeżelibyśmy do tego dodali summy wydatkowane w tym celu przez gminy i departamenty, wtedy dopiero moglibyśmy utworzyć sobie pojęcie o milionach, które we Francyi obracane są na oświatę narodową.

Widzieliśmy już wyżéj, że prawo z 1882 r., zapewniło wykształcenie dziewcząt niższych klas ludności, poprzestających na oświacie elementarnéj. Prawo znów z 21 grudnia 1880 r., uchwalone za inicyatywą Kamilla Sée, utworzyło średnie zakłady naukowe dla dziewcząt średnich i wyższych klas społecznych [1]). Szkoły te dla przychodnich panien są zakładane przez państwo, ze współudziałem departamentów i gmin. Kurs pięcioletni obejmuje naukę moralności, język francuzki i przynajmniéj jeden obcy z żyjących, literaturę starożytną i nową, jeografię i kosmografię, historyę francuzką i powszechną, arytmetykę, początki jeometryi, chemii, fizyki i nauk przyrodniczych, hygienę, ekonomię domową, roboty kobiece, wiadomości elementarne z prawa, rysunki, muzykę i gimnastykę. W pierwszych trzech latach wszystkie przedmioty są obowiązkowe, w następnych niektóre fakultatywne.

Według prawa z 1880 r., wykładującemi w tych zakładach naukowych mieli być nauczyciele i nauczycielki. Już jednak prawo z 3 marca 1881 r, chcąc oddać wykształcenie kobiet zupełnie w ich ręce, utworzyło Ecole normale d'enseignement secondaire pour les jeunes filles, która ma na celu przygoto-

[1]) Wprawdzie już w 1867 r., za staraniem wielce zasłużonego dla oświaty we Francyi ministra Duruy, utworzone zostały Cours libres dla dziewcząt, kursów tych jednak z różnych powodów nie można uważać za średnie zakłady naukowe, w ścisłém znaczeniu tego wyrazu.

wanie nauczycielek dla powyższych zakładów naukowych. Kurs nauk w téj szkole normalnéj jest trzechletni.

Brak miejsca nie pozwala nam wdawać się w szczegółowy rozbiór ani programatów nauk w tych zakładach naukowych, ani ich wykonania, jakkolwiek w ten tylko sposób możnaby ocenić ich wartość i znaczenie. Z tego samego powodu nie będziemy się zatrzymywali na écoles enfantines, maternelles we Francyi, które włączone zostały do systematu edukacyjnego w tym kraju, i które zostają pod wyłącznym prawie kierunkiem kobiet. Biorąc jednak na uwagę to, cośmy powyżéj o szkołach elementarnych i średnich powiedzieli, winnibyśmy dojść do przekonania, iż Francya niezmiernym wysiłkiem ostatnich czasów doszła do utworzenia jednolitego systematu zakładów naukowych żeńskich niższych i średnich, systematu, w którym wszystkie zakłady wzajemnie się dopełniając, pozostają w organicznym między sobą związku.

To też usiłowania te znalazły uznanie tam nawet, gdzieby się go najmniéj można było spodziewać, mianowicie w Niemczech, w których od 1870 r., przyzwyczajono się patrzeć z lekceważeniem na wszystko, co francuzkie. Dość byłoby na potwierdzenie tego przytoczyć zdanie jednego z niemieckich pedagogów, w którego ocenie stosunków szkolnych francuzkich, przez słowa uznania, przebija się pewna zawiść dla kraju sąsiedzkiego [1]).

Pod względem wykształcenia elementarnego powiada on: „iż z niezmiernem wytężeniem wszystkich sił dąży nasz kraj sąsiedzki do zdobycia tego, co w ostatnich czasach zaniedbał. Pod względem zaś wykształcenia z celami wyższymi, przeznaczonego dla wyższych klas społecznych, mamy nawet powody do spoglądania za Ren z pewną zazdrością. Kiedy bowiem u nas (w Niemczech) wykształcenie to dalekie jest od jednostajnego kierunku, kiedy względem niego rozstrzygający głos mają u nas gminy lub osoby prywatne, czyniące z niem rozmaite eksperymenta, Francya zrobiła stanowczy krok, oddając państwu staranie o średnie wykształcenie kobiet [2])."

„W ten sposób Francya doszła do systematu szkół średnich dla dziewcząt, prześcigając pod tym względem nas, których instytucye od pewnego czasu ściśle badała, a nawet naśladowała. Chociaż przyznać należy, że w wykonaniu prawa te ulegają pewnym brakom, pomimo to istnieje możność jednostajnego urządzenia tych stosunków z wyższego stanowiska, a w skutek tego i możność doprowadzenia edukacyi kobiet do takiéj wysokości, do któréj my (niemcy) dopóty będziemy napróżno dążyć, dopóki i u nas państwo nie zdecyduje się stanąć na miejscu gmin i osób prywatnych [3])."

Wreszcie, mówiąc o wartości wewnętrznéj zakładów nauko-

[1]) Wychgramm. Das weibliche Unterrichtswesen in Frankreich. 1886.
[2]) Wychgramm, tamże str. 73.
[3]) Wychgramm, tamże str. 102.

wych żeńskich we Francyi, tenże autor oddaje im najwyższą pochwałę, wyrażając się w ten sposób: „Podawanie gruntownych wiadomości i wychowywanie do poważnego zapatrywania się na życie jest szczególną charakterystyczną cechą francuzkiéj szkoły elementarnéj. Wyrzeczenie się starych nałogów powierzchowności, trzpiotostwa, ignorancyi, wykształcenie na wzór zwycięzkiego sąsiada mają życie narodu uzdrowić i zdobyć mu takie poważanie, jakiego używał poprzednio w Europie. Zasadą wszelkich francuzkich reform jest idea patryotyzmu. Kto zaś może przewidzieć jakie skutki dla postępu i rozwoju francuzkiego narodu będzie miał obowiązek uczęszczania do szkoły? Co będzie w stanie zdziałać naród, który pomimo braku szkolnego wykształcenia wywarł tak znakomity wpływ na całą Europę, kiedy znajdzie się w warunkach, w skutek których był prześcignięty przez innych? Stare pokolenie znika, młode będzie napojone innemi przekonaniami, a na to ostatnie wywrze niedający się ocenić wpływ i kobieta, ta francuzka, któréj wpływ na życie społeczne był dotychczas nieskończenie większy od wpływu jéj niemieckiéj siostry [1]).

Kwestya wyższego wykształcenia kobiet jest w gruncie rzeczy najtrudniejszą i dla tego dotychczas w najmniéj zadawalniający sposób została rozwiązana. Jedni bowiem, zwłaszcza kobiety, utrzymują, że i one także mają prawo do otrzymywania takiego wykształcenia, jakie nabywają mężczyzni na uniwersytetach lub tym podobnych zakładach naukowych, że wykształcenie takie jest im nawet koniecznie potrzebne ze względu na przyszłe chlebodajne zajęcia, w charakterze lekarzy, adwokatów i t. p. Drudzy twierdzili, iż wykształcenie takie w ogóle może być potrzebne dla względnie niewielkiéj ilości kobiet, które, nie poszedłszy za mąż, żyją samodzielnie i starają się same o środki utrzymania, że dla zamężnych przeciwnie, wykształcenie to, jakkolwiek wymagało znacznych kosztów i wysiłku umysłowego, jest bez żadnego praktycznego znaczenia. Między zarzutami przeciwko wyższemu wykształceniu kobiet przytaczano także, iż zbyt wytężona praca umysłowa w młodocianym wieku nadzwyczaj zgubnie wpływa na nerwowy organizm kobiety, w skutek czego musi się w następstwach odbić na fizycznym rozwoju przyszłego pokolenia. Prócz tego było spornem, czy zakłady tego rodzaju winny być specyalnie urządzone dla kobiet, czy też kobiety mogą być dopuszczone do korzystania z już istniejących męzkich, na równi z mężczyznami?

Dla tego też wszystkie dotychczasowe próby dopuszczenia kobiet do korzystania z wyższych zakładów naukowych, jakie dokonano w Stanach Zjednoczonych, lub Szwajcaryi, nie mogą być uważane za stanowcze rozstrzygnięcie tej kwestyi. W każdym razie i w innych krajach kwestya ta była też w drodze prawodawczéj poruszoną. Tak np. około 1868 r., uniwersytet Edymburski urządził dla kobiet od-

[1]) Wychgramm, tamże str. 219.

dzielne kursa medycyny, ale nie czuł się w prawie udzielać im stopni naukowych. Z tego powodu członek parlamentu Cowper Temple wniósł w 1875 r., projekt do prawa, na mocy którego kobiety nietylko na fakultetach medycznych, ale i na wszelkich innych, mogłyby się ubiegać o stopnie uniwersyteckie. Wniosek ten wszakże został odrzucony przez parlament większością 194 przeciwko 151 głosom.

Najradykalniéj kwestya ta została rozstrzygnięta w państwach skandynawskich. W Danii bowiem, która pod tym względem poszła za przykładem Szwecyi, gdzie od wielu lat kobiety mogą studyować na uniwersytetach i otrzymywać stopnie naukowe, zapadło rozporządzenie z 25 czerwca 1875 r., na mocy którego kobiety mogą się zapisywać w charakterze studentek na uniwersytecie kopenhagskim. Kobiety, chcące wstąpić do uniwersytetu, winny na równi z młodemi ludźmi, którzy nie kończyli szkół publicznych, poddać się wstępnemu egzaminowi. Pod względem nauki, korzystania z pomocy naukowych, egzaminów i stopni naukowych studentki są zrównane w zupełności ze studentami. Ograniczeniu tylko podlegają kobiety, studyujące teologię, dla których ustanowiony został specyalny egzamin i które pomimo zdania go, nie zyskują prawa do zajęcia miejsc duchownych. Stopnie też uniwersyteckie, według tego rozporządzenia, nie nadają praw kobietom do posad administracyjnych państwowych. Jeszcze radykalniejszą pod tym względem była Norwegia, w której prawo z 14 czerwca 1884 r., postanowiło, że kobiety, uczęszczające na uniwersytet, zrównane są ze studentami pod względem zdawania egzaminów, stopni akademickich, a nawet, o ile specyalne przepisy nie sprzeciwią się, pod względem korzystania ze stypendyów lub legatów, uczynionych na rzecz uniwersytetów.

Z powyższego pobieżnego przeglądu możemy się przekonać o usilnych prawie wszędzie staraniach w celu zabezpieczenia środków wykształcenia kobietom, i stworzenia całego systematu zakładów naukowych, od najniższych do najwyższych, któreby zadosyć czyniły ich potrzebom. Że starania te dotychczas nie wszędzie doprowadziły do jednakowych rezultatów, że w nie wielu tylko krajach powstał jednolity systemat edukacyjny kobiet, dziwić się nawet nie można z powodu nowości tej kwestyi i przedstawiających się przy rozwiązaniu jéj trudności. Nie ulega jednak wątpliwości, iż rozwiązanie jéj jest tylko kwestyą czasu, że prędzéj czy późniéj w każdym kraju powstanie systemat zakładów naukowych żeńskich, odpowiadający racyonalnym wymaganiom. Przez to jednak kwestya ta nie będzie ostatecznie rozwiązana. Nie dosyć jest bowiem dać środki teorytecznego wykształcenia kobietom, potrzeba jeszcze takiego urządzenia stosunków, aby kobiety mogły otrzymane wykształcenie zastosować w praktyce i osiągnąć z niego praktyczną korzyść.

Dotychczas jednak nader mało zrobiono pod tym względem. W skutek tego wiele kobiet, nawet przy obecnym stanie zakładów naukowych, nie może znaleźć odpowiedniego zajęcia, kobiet, dla któ-

rych usiłowania poniesione dla zdobycia wiedzy, może być ze szkodą fizycznego organizmu, pozostały bezowocnemi. Cóż zaś będzie wtedy, kiedy ilość kobiet, posiadających wyższe wykształcenie jeszcze bardziéj powiększy się kiedy między niemi wzrośnie konkurencya do niebywałych przedtem rozmiarów?

W saméj rzeczy już i obecnie można zauważyć nadmiar zaofiarowania inteligentnéj pracy kobiet względnie do zapotrzebowania. Najwidoczniéj okazuje się to w zawodzie nauczycielskim pomimo to, iż zawód ten najszerzéj został dla nich otwarty. We Francyi, w któréj dążeniem prawodawcy jest oddanie zupełne wykształcenia kobiet w ręce ich samych, było 1 stycznia 1887 roku 12,741 kandydatek do zajęcia miejsc nauczycielek, a z téj liczby 4,174 w samym departamencie Sekwany. Tymczasem w Paryżu było w tymże czasie tylko 60 miejsc do dyspozycyi w szkołach publicznych [1]). Cóż mówić o reszcie kandydatek, zwłaszcza na prowincyi.

Ztąd okazuje się potrzeba otwarcia większéj liczby zawodów praktycznych dla kobiet, w których mogłyby one zastosować swoją pracę i wiadomości nabyte w szkole, a zarazem zapewnić sobie środki samodzielnéj egzystencyi. Ztąd wypłynęła potrzeba tak zwanego wykształcenia p r o f e s y o n a l n e g o, pod którém w ogóle rozumieją takie wiadomości teoryteczne, połączone z biegłością techniczną, za pomocą których kobiety mogłyby w następstwie znaleść środki utrzymania w rękodziełach, przemyśle lub handlu.

Z tego powodu powstały szkoły rękodzieł dla kobiet. I pod tym wszakże względem najwięcéj może zrobiono we Francyi. W 1881 r. była założona pierwsza szkoła w Paryżu, która miała na celu przygotować kobiety do zajęcia w fabrykacyi bielizny, gorsetów, sztucznych kwiatów, haftów używanych do strojów lub mebli i t. p. W następstwie założono więcéj takich szkół. Przyjmowane są do nich dziewczęta od 13—15 lat, po złożeniu świadectwa z ukończenia szkoły elementarnéj. Nauka trwa od 2—3 lat. Prócz tego miasto Paryż urządziło kursa wieczorne nauk, mających zastosowanie w handlu, do których w 1884 r., uczęszczało 850 dziewcząt. Z kursów tych otrzymuje się świadectwo na podstawie złożonego egzaminu. Paryż téż ze swoich środków udziela zasiłek 14 szkołom rysunków ornamentacyjnych dla dziewcząt, za co pewna ich ilość ma prawo uczyć się bezpłatnie. Prócz tego istnieją szkoły, utrzymywane przez stowarzyszenia religijne, lub świeckie, w których dziewczęta uczą się malowania na szkle, porcelanie, materyach i t. p. [2]).

Za przykładem Paryża poszły i inne znaczniejsze miasta Francyi. Państwo nawet nie zostało obojętném względem tego ruchu i przedsiębierze pewne środki w celu poparcia go. Rozporządzenie

---

[1]) Rochard. L'education des filles. „Revue des deux Mondes.“ 1888. 1 Fevrier. str. 667.

[2]) Rochard, tamże str. 672.

ministra oświecenia publicznego z 20 lipca 1883 r., dla zachęty nauczycieli i nauczycielek do kształcenia się w tym kierunku ustanowiło certificat d'aptitude à l'enseignement du travail manuel, przepisało warunki na jakich świadectwo takie można otrzymać, a nawet zapewniło pewne korzyści materyalne w postaci dodatku do pensyi, tym nauczycielom, którzy je uzyskają. Dekret z 1 stycznia 1884 r., poszedł w tym kierunku jeszcze daléj, tworząc szkołę normalną wyższą pracy ręcznéj, école normale superieur du travail manuel w S-t Cloud. Przedtém już dekret z 30 września 1881 r., utworzył szkołę narodową rysunków dla dziewcząt w Paryżu.

I w innych też krajach ruch ten daje się spostrzegać, chociaż w słabych jeszcze rozmiarach. Że jednak jest ogólnym, na dowód możnaby przytoczyć, iż nawet Turcya nie pozostała mu obcą, tworząc przez rozporządzenie z 14 maja 1884 r., szkołę sztuk i rzemiosł dla dziewcząt.

(*D. c. n.*)

O NAJNOWSZYCH

# POLSKICH PRZEKŁADACH ILIADY.

NAPISAŁ

Roman Zawiliński.

---

Musi tkwić niespożyty wdzięk poezyi i siła prawdy w utworach helleńskiego ducha, jeśli pomimo tylu wieków, tylu pokoleń i zmieniających się pojęć i wyobrażeń one za powszechną zgodą stoją niezmiennie na raz zajętéj wysokości. Niejedna czarna chmura przeciągnęła nad ludzkością, niejedna gwałtowna burza rozliczne ludzkiéj ręki i umysłu zdruzgotała twory,—one niewzruszone błyszczą jak gwiazdy przewodnie zawsze tém samém uroczém światłem. Cóż więc dziwnego, że podczas, gdy jedni starają się zbadać naturę tego światła, określić prawa jego istnienia i zmierzyć siłę wpływu jego; drudzy radziby je uczynić widzialném dla mas największych, i zachwyt, którego sami doznają, we wszystkie przeszczepić piersi. Jedni analizą umiejętną torują drogę gruntownemu zrozumieniu, drudzy syntezą przekładu na ojczysty język ułatwiają rodakom poznanie tych skarbów.

To téż nie ma narodu, mającego jaką taką cywilizacyą i literaturę, któryby nie pragnął posiadać dobrego przekładu Iliady i Odyssei, a powszechnie odczuwanéj potrzebie czynią zadość w mniejszéj lub większéj mierze czujący się na siłach tłómacze. Niepodobna nie przyznać téj wielkiéj zasługi L. Siemieńskiemu, że on nam dał dopiéro poznać w całéj pełni piękności Odyssei, pomimo że jego przekład nie jest wolny od znacznych usterek, które w swoim czasie krytyka zaznaczyła. Po jego Odyssei stało się tém większe pragnienie posiadania w podobnym przekładzie Iliady; wyrażano życzenie i nadzieję, że spełni to sam Siemieński, gdy tymczasem śmierć jego nawet nadziejom kres położyła. A że mimo poważnych usiłowań dotychczas literatura nasza dobrego przekładu Iliady nie posiadała, ztąd łatwo zrozumiéć, dlaczego w ostatniém dziesięcioleciu od śmierci Siemieńskiego, pojawiły się dwa metryczne przekłady Iliady: pp. Pawła Popiela (Kraków 1880) i Augustyna Szmurły (Warszawa, 1887), którymi się właśnie zająć mamy.

Pisać o zadaniu tłómacza utworów starożytnych w ogólności a specyalnie tłómacza Iliady, byłoby to samo, co silić się na słabe

wygłaszanie tych zasad, które już inni dawno lepiéj i gruntowniéj przedstawili [1]). Przypomnieć tylko należy dwa zasadnicze momenta, które przedewszystkiém na oku miéć będziemy, t. j. jakie stanowisko zajmować musi tłómacz utworów poezyi greckiéj jako filolog, w stosunku do całego starożytnego a w szczególności helleńskiego świata, a następnie, czego od niego jako pośrednika między publicznością polską a starożytnymi poetami koniecznie wymagać trzeba. Bacząc na to przejdziemy poszczególnie najważniejsze trudności nastręczające się tłómaczowi Iliady i na ich tle przedstawimy wartość każdego ze wspomnianych powyżéj przekładów.

### *1. Kwestya homerycka.*

Stało się zwyczajem—zresztą zrozumiałym i pożytecznym, że tłómacze przekład swój poprzedzają wstępem, w którym jeśli nie wyłuszczają zapatrywań swych na sposób przekładu, jeśli nie usprawiedliwiają téj lub owéj przez się użytéj formy wiérszowéj, tego lub owego szczegółu, to przynajmniéj dają pogląd historyczno-literacki na dzieło przekładane, dają życiorys autora i określają w ogólnych rysach stanowisko jego w odnośnéj literaturze. Przy utworach, przypisywanych Homerowi, streszczenie wszystkich powyżéj wymienionych kwestyj nastręcza pewne trudności; same dzieła są prawdziwym problematem dla historyka literatury równie co do czasu powstania jak i co do kompozycyi; autor ich zaś lub autorowie tak niepewni i nieuchwytni, że ponad tradycyjne nazwisko nie wiele więcéj o nich podać można. Jeżeli do tego dodamy ciekawą historyą tekstu i znaczenie utworów w lit. greckiéj i powszechnéj, jeżeli tłómacz zechce objaśnić i myty, na których te epopee oparte i sposób, w jaki i kiedy z nich one powstały, to stanie przed jego oczyma w całéj rozciągłości t. zw. kwestya homerycka, od 100 lat blizko — od wystąpienia Fr. Aug. Wolfa z Prolegomenami—zajmująca przeważną liczbę uczonych, zwłaszcza niemieckich.

O dawniejszych fazach téj kwestyi pouczyli szerszą publiczność polską prof. Ćwikliński w powołanéj rozprawie a poniekąd i w drugiéj p. t.: „Homer, Schlieman i Mykeny“ („Przegl. Pol“. z r. 1879 i 1880) a przed nim w pewnéj mierze Dr. Hugo

[1]) Pomijając rozprawy w językach obcych, wymienić należy rozprawę prof. D-ra Ludwika Ćwiklińskiego p. t. „Homer i Homerycy“ druk. w „Przewod. nauk. i liter. lwowskim“ z roku 1881 (i osobne odbicie), następnie rzecz prof. Jana Czubka (znanego tłómacza Antygony, Edypa w Kolonie, Liryków greckich), wydana p. t. „O tłómaczeniu. Kilka uwag i myśli“ w Sprawozd. dyrekcyi gimn. św. Anny w Krakowie za rok 1884 (i osobne odbicie); do których w dalszym ciągu pracy niejednokrotnie odwołać nam się przyjdzie. Zresztą zasady przekładów zawsze przy recenzyach recenzenci rozwijać lub przypominać zwykli.

Zathey w ocenie przekładu Odyssei Siemieńskiego „(Przegl. pol.“ 1874) i Dr. P. Chmielowski w „Próbach nowego przekładu Iliady“ („Ateneum“ 1877, II) — że nie wspomnę o innych drobniejszych zapiskach tłómaczy i recenzentów. Zadaniem naszém będzie podanie w treściwym szkicu obecnego stanu téj kwestyi i porównanie z nim zapatrywań najnowszych naszych tłómaczy [1]).

Po Wolfie, który, jak wiadomo, oparł się na formie utworów Homerowi przypisywanych i zaprzeczył jego istnieniu, przypisując oba dzieła wielu poetom-rapsodom, przyjął tę samą teoryą K. Lachmann, a opierając się na treści w wielu miejscach niejednolitéj lub rozwlekłéj, starał się udowodnić, że Iliada i Odysseia nie są całością jednolitą, lecz zestawieniem różnych poematów, którego dokonali naśladowcy i porządkujący ostatecznie redaktorowie. I Wolf i Lachmann opierali się o tradycyą, podług której Pizystrat miał ustanowić komisyą i polecić jéj zebranie w jedno i skodyfikowanie utworów Homera; atoli nie badali ani starożytności, ani wiarogodności tradycyi. Zniszczywszy wiarę w jednego poetę, Lachmann nie objaśnił przecież, w jaki sposób te poemata powstać mogły; odnosząc powstanie ich do podań i powieści ludowych, nie wykazał, w jaki sposób mogła do téj treści powstać taka forma poetycka, która po wszystkie czasy nawet największych zadziwiała poetów.

Drużynę zwolenników teoryi Lachmanna (zwanéj „Liedertheorie”), od samego początku nie zbyt liczną, reprezentuje dziś jeszcze Benedykt Niese (prof. hist. staroż. na uniw. marburskim). W dziele swojém „Die Entwickelung der homerischen Poesie” (O rozwoju poezyi homeryckiéj). Berlin, 1882.—przedstawił, że z małego zawiązku podań, objętego poematami Homerowymi, wysnuwano powoli coraz więcéj nici, uzupełniających i rozszerzających zakres pierwotny. Wskutek tego można istotnie części Iliady uważać za pojedyncze pieśni, jednak nie mające same dla siebie znaczenia, tylko w związku z całością, jaką pozostała Iliada we wszystkich stadyach swego rozwoju; każdy bowiem poeta, który nad nią pracował, czy to nowy poemat z niéj wysnuwając, czy nierówności wygładzając, lub wypełniając przerwy,—czynił to w poczuciu całości, i dla tego podobnie jak od poprzednika całość otrzymywał, tak i następny pozostawiał całość.

Nie można téj hipotezie Niese'go odmówić wyższości nawet nad Lachmanową głównie z tego powodu, że objaśnia ciągły postęp i rozwój poematu, i niezaprzeczony związek pojedynczych części ze sobą.

---

[1]) W przedstawieniu téj kwestyi opieramy się w głównych rysach na dziele D-ra Karola Sittla: „Geschichte der griech. Literatur bis auf Alexander den Grossen I Theil.” München, 1884., wiele zaś szczegółów nowszych zaczerpnęliśmy z D-ra C. Rothe: „Homer: Zusammenstellung der in d. J. 1879—1887 erschienenen Litteratur und Angabe der wesentlichsten Ergebnisse (Ztschf. f. d. Gimnasialwesen XLI Jahrgang. Berlin, 1887. Jahresber. d. philolog. Vereines, S. 244—342).

Istotnie i w Iliadzie i Odyssei można wyróżnić pewne warstwy; jedne miejsca rozszérzają tylko to, co gdzieindziej zlekka naszkicowane, drugie są niezręcznem naśladownictwem miejsc dawniejszych. Mimo to niepodobna zgodzić się absolutnie na tę teoryą, bo ona sama wywołuje sprzeczności, twierdząc np., że bez Odyssei nie było Odysseusa, czyli, że postać tego bohatera jest tylko utworem poetyckim. Tymczasem w najstarszych częściach Iliady napotykamy już wzmianki o Odysseusie; nie mogły one tam dostać się z Odyssei, bo sam Niese wyprowadza Odysseę z podań trojańskich w Iliadzie pozostałych. Jestże więc Odessea raz starszą drugi raz młodszą siostrzycą Iliady?

Przeciwnikami teoryi Lachmanna a obrońcami jednolitości kompozycyi Iliady są t. zw. unitaryści, którzy przewyższają przeciwników poczuciem poetyckiém, i tylko niektóre miejsca za interpolacye uważają. Po Nitzschu, Düntzerze i in. reprezentują dzisiaj ten kierunek A. Kiene i E. Buchholz. Pierwszy z nich (w Homer. Studien, 2 Theile, Hannover 1888 i 1884) oświadcza się stanowczo za Homerem, jako rzeczywistą osobistością i jedynym poetą Iliady i Odyssei, opierając się na tradycyi przedewszystkiem Arystotelesowéj. Ponieważ podług tradycyi dawnéj utrzymywały się te poemata przez recytowanie, a naraz i to jeden poeta wyrecytować nie mógł obu poematów, dlatego Kiene rozkłada Iliadę na 8, a Odysseję na 6 części, mniéj więcéj objętości po 2,000 wierszy, i sądzi, że przez dwa dni po cztery części recytowano Iliadę, a przez następne dwa po trzy części Odysseję. Ztąd miała wziąść początek trylogia a względnie,—z dramatem satyrowym—tetralogia tragiczna u tragików greckich. Ostatni ten pomysł nie tylko nie może posłużyć za dowód jednolitości poematów, ale nawet wywołał protestacye ze strony uczonych niemieckich co do sposobu powstania dramatycznych trylogii.

W podobny sposób o dramatyczną kompozycyą opiera Buchholz (Vindiciae carminum Homericorum I. Lipsiae 1885) jednolitość koncepcyi Iliady i Odyssei. Pieśń I. Iliady uważa za „wstęp sceniczny", II—VI za wstęp epiczny, poczém następują „gradus" i „regressus", aż ostatnie dwie pieśni stają się finałem. Homera jako osobistość rzeczywistą przenosi w X stulecie przed Chr. i twierdzi, że jego utworów słuchano najchętniéj, ale kiedy powstały nowe, a Homera tylko częściowo recytowano, nakazał Solon recytacyą zupełną przy Panateneach, Pizystrat polecił spisanie a Hipparch uzupełnienie indeksu.

Pomysły wielu uczonych, silących się w podobny sposób na wytłómaczenie niekonsekwencyi i sprzeczności w poematach, pomnażają tylko liczbę obfitéj w nadmiar literatury tego przedmiotu. Z jednéj strony prawie chorobliwe szperanie za interpolacyami i sprzecznościami, z drugiéj uganianie się za fantastycznemi pomysłami i rozpływanie się we frazesach poczucia poetyckiego i estetycznego, stworzywszy chaos i zamęt, musiało doprowadzić do pewnego opamiętania się i zadania sobie pytania: czy w dzisiejszym stanie ba-

dań są jeszcze rzeczywiście rozstrzygające powody, świadczące przeciw jednolitéj koncepcyi Homerowych poematów?

A najpierw: czy to możliwe, aby w takiéj starożytności poematy takich rozmiarów podług planu zostały wykonane? Tu znowu odpowiedzi uczonych są różnobrzmiące. Obrońcy jednolitości powołują się na język taki sam w obu poematach, a sprzeczności i nierówności kompozycyi nie uważają za dowód koncepcyi różnych autorów, bo wiadomo, że one się znaleźć dadzą łatwo w dziełach starszych i nowszych poetów, o których przecież notorycznie wiadomo, że są sami autorami [1]). Otóż pomijając takie sprzeczności, w które nawet ten sam poeta mógł popaść, trudno nie zastanowić się nad miejscami, w którychby przypuścić trzeba, że poeta sam własnych słów nie rozumiał. Znajdują się w Iliadzie i Odyssei te same wiersze w dwu różnych miejscach; w jednem są zupełnie stosowne i zrozumiałe, w drugiém nie mają sensu. (Por. np. $\Theta$, [2]) 69—72 a $X$, 210—214 lub $\beta$, 230—234 a $\varepsilon$, 8—12). Takich miejsc trudno temu samemu przypisywać poecie; było zatém więcéj autorów.

Niese nie przypuszcza, aby poematy te podług planu wykonane być mogły, bo jego zdaniem nie mogły być napisane. Zdanie to jednostronne; jakkolwiek bowiem i na zdanie Wilamowitza-Moellendorfa (Homerische Untersuchungen, Berlin 1884), trudno się zgodzić, jakoby pismo od niepamiętnych czasów było własnością Hellady, można przecież z Hinrichsem (Die Chriseis-episode, Hermes XVII) i Sittlem (Gesch. d. gr. Litt. I, 65), uwierzyć w możliwość piśmiennego zanotowania, mniéj więcéj około r. 700 przed Chr.; to jednak nie uchroniło poematów, recytowanych z pamięci, od zmian i przeróbek.

Lachmann i jego zwolennicy uważają tradycyjną wiadomość o komisyi przez Pizystrata ustanowionéj celem skodyfikowania utworów Homera za dowód, że przedtem były to luźne pieśni a on je dopiero w całość połączyć kazał. Sittl (l. citato) i Wilamowitz-Moellendorf uważają całą tradycyą o téj komisyi za legendę, opierając się na tem, że jedyném jéj świadectwem jest Cicero (De oratore III, 34), który nie stawia twierdzenia, ale ogranicza je słówkiem „dicitur.“ Powstanie téj „legendy“ tłómaczy w ten sposób, że Pizystrat, bawiąc się w mecenasa sztuki i literatury, szukał popularności i obok przedstawiania tragedyi podczas uroczystości Dyonizosa kazał podczas Panateneów recytować całą Iliadę i Odys-

---

[1]) Wystarczy przypomnieć kompozycyą „Pana Tadeusza“, w któréj się znajdzie wiele nierówności a nawet sprzeczności. Por. H. Biegeleisen. „Pan Tadeusz“, str. 31. n.

[2]) Powszechnie przyjętym zwyczajem oznaczamy dużemi głoskami alfabetu greckiego pieśni Iliady a małemi Odyssei.

seję. Że zaś miał założyć i bibliotekę, gdzie naturalnie poemata Homera poczesne zajęły miejsce, połączono oba te fakta w jeden, nadano im inną cechę i utworzono już w czasach cesarstwa rzymskiego rozpowszechnione podanie o komisyi redakcyjnéj przez Pizystrata ustanowionéj. Wyjaśnienia Sittla mogą nie być zupełnie wystarczające, ale tyle przynajmniéj mają za sobą, że wytrącają przeciwnikom jednolitości najlepszą i stanowczą broń z ręki.

Kiedy więc zewnętrzne świadectwa świadczą przeciw pierwotnéj jednolitości, jakże powstały te poemata i w jaki sposób otrzymały postać nam przekazaną?

Pomimo braku zgody w zapatrywaniach przecież dziś już na tym punkcie uczeni jednoczyć się zdają, że te poemata powstały z jednego zawiązku (rdzenia) przez późniejsze przerabianie i rozszerzanie. Chodzi więc o to, aby ów rdzeń pierwotny wyłuszczyć, a wszystkie późniejsze warstwy wydzielić.

Tu dopiéro quot capita, tot sensus—każdy uczony ma swoje zdanie i motywuje je po swojemu. Wspominając tylko imiona takich uczonych, jak Kaysera, Christa, Sittla, A. Ficka, którzy w téj kwestyi głos zabierali, rzucimy okiem na skrajne niemal poglądy Niesego i Elarda Hugona Mayera (Homer u. die Ilias, Berlin 1887). Pierwszy z nich uważa za najdawniejsze w Iliadzie *A* (nie całe), koniec *O*, początek *II*, i nieco z ksiąg późniejszych, przyjmując przytém współautorstwo prawie niezliczonéj ilości poetów i mnóstwo warstw; drugi zaś, upatrując źródło Iliady w dwóch baśniach Achajów: północnych o Achillesie, a południowych o porwaniu Heleny, przyjmuje obok tych baśni cały szereg pieśni epicznych, aż zjawił się wielki geniusz i kilka z nich w rzeczywiste przekształciwszy epos, stworzył dzieło nieśmiertelnéj wartości. Dzieło to składało się pierwotnie z 3-ch pieśni, powstałych około r. 850; rozszerzane przez półtrzecia blizko wieku (Mayer wyróżnia 7 głównych momentów) zostało ostatecznie na końcu VII stulecia przed Chr. przez śpiewaków jońskich i eolskich zamknięte, przyczém wypełniono luki i dodano różne interpolacye. W tym samym czasie również je spisano. W ten sposób stanowiłaby Iliada skarbnicę podań i baśni kilku wieków; jednością w niéj jest tylko sztuczny język jońsko-eolski.

Ta teorya („Kern-oder Krystallisationstheorie" przez Niemców zwana) mimo stron ujemnych jest przynajmniéj prawdopodobna i ma wiele za sobą. Dotychczas jednak nikomu się nie udało wyłuszczyć Iliady pierwotnéj z możliwie największém prawdopodobieństwem z dzisiejszéj jéj postaci; to tylko pewna że księgi *A*, *II*, *K*, *H*, (bez wstępu) mają wyraźny charakter samodzielności, i mogły powstać bez związku z Iliadą, czego przeciwnie ani o *A*, ani o *Γ*, *Δ*, *I*, i i. powiedzieć nie można. Z pieśnią *A*, która jest utworem poety Iliady, łączy się ściśle *B*, to nie „katalog" tylko okrętów, to przegląd obu stron walczących pod względem składu i sił. Jak ta, tak i na-

stępne pieśni aż do *H* wyłącznie stanowią razem ekspozycyą z wyjątkiem *E*, która była samodzielną pieśnią podobnie jak *H*, do której poeta dodał pierwszych 72 wierszy. Pieśni te luźne nie rażą tu, ani są zbyteczne—tu tylko ich miejsce, bo na początku poematu epicznego jest właściwe miejsce do licznych i dłuższych epizodów. [1]) *Θ* zawiera wykonanie postanowienia Jowisza z pieśni *A*, *I*, jest psychologicznem przejściem do wypadków, które natsępujące pieśni a szczególniéj *Π*, niegdyś luźne, w obfitości dostarczają. Reszta pieśni zaś, od Σ począwszy, tak ściśle jest ze sobą spojona, że tego związku nawet Lachmann zaprzeczyć nie mógł.

Ostatecznie tedy pokazuje się że Iliada to nie dzieło autora mechanicznie zszywającego luźne strzępki, ale istotnego poety przetwarzającego dany materyał, poety panującego nad językiem i formą metryczną. Być może że użył za materyał jakiegoś większego poematu (np. *μῆνις Ἀχιλλέως*); ale jego objętości dziś podać nie podobna. Natomiast dosyć dokładnie oznaczyć możemy luźne pieśni, których jednak, wobec przekształceń i zmian, w pierwotnéj postaci wyłączyć nie można. Jeżeli tedy z jednéj strony taki charakter kompozycyi poematu najwyraźniéj sprzeciwia się teoryi Lachmana o zlepku z luźnych rapsodyj, to z drugiéj tłómaczy zrozumiale powstałe nierówności, sprzeczności i niejednostajności w przedstawieniu.

Czém był Lachmann dla Iliady, tem Kirchhoff dla Odyssei, z tą tylko różnicą, że zburzywszy jéj jedność postarał się zarazem o wykazanie, w jaki sposób powstać mogła. Najprzód uczynił to w wydaniu Odyssei (w r. 1859), w którém wyróżnił drukiem część najstarszą (jądro) od dodatków i rozszerzeń późniejszych, a dla oryentowania się dodał uwagi koniecznie potrzebne. Podług ostatecznych rezultatów prac jego, przedstawionych następnie w szeregu rozpraw a razem zebranych w 2-iém wydaniu Odyssei (r. 1879), nie jest ten poemat w przekazanéj nam formie jednolitym, tu i owdzie przez interpolacye popsutym utworem jednego poety, ani też zbiorem pieśni pierwotnie samodzielnych, z różnych czasów i różnych autorów, lecz opracowaniem stosunkowo dosyć późném starszego prostego rdzenia pierwotnego, którego dokonano przez rozszerzenia, podług planu przeprowadzone. Rozszerzenia te powstały na różnych miejscach wybrzeża Azyi Mniéjszéj po 30 Olymp. a nawet po połowie VI stulecia przed Chr.; przedewszystkiem jednak dadzą się wyróżnić trzy warstwy, do trzech różnych epok należące.

Widzimy tedy, że to, w czém się obecnie większość poglądów uczonych jednoczy odnośnie do Iliady, zawdzięcza pierwszy impuls badaniom Kirchhoffa nad Odysseją. To też nie dziw, że mimo ró-

[1]) Proszę porównać pod tym względem w kompozycyi „Pana Tadeusza", stosunek Ks. I—IV. do reszty.

żnicy zdań, co do części Odyssei, i przyznawania im samodzielnego charakteru, istotnie kunsztowna budowa tego poematu, (którą Wolf, Bonitz i inni uznawali), nie dozwala daleko posuniętego rozczłonkowania, a nawet wyróżnienie części czyni trudném zadaniem, i dlatego nie tyle sam pogląd na powstanie Odyssei, ile raczéj zestawienie najstarszéj jéj części (zw. *Νόστος*) przez Kirchoffa znalazło wielu przeciwników, między którymi szczególniéj z nowszych Christa i Sittla wymienić trzeba.

Samodzielną drogą starali się pójść wspomniani już powyżéj Niese i Wilamowitz-Moellendorf. Pierwszy wyróżnia trzy głównie składowe części Odyssei, w trzech różnych epokach powstałe: najstarsza część (rdzeń pierwotny) obejmowała przybycie i opowieści Odysseusa o swych losach u Feaków, jego powrót na wyspę Itakę, wiadomości o kłopotach żony i poznanie; część druga powstała z opowiadań o Kirke, syrenach, Scylli i Charybdzie i nimfie Kalypso, na trzecią nakoniec—i najpóźniejszą—złożyła się przedewszystkiem t. zw. Telemachia i Nekyia tj: rzecz o podróży Telemacha do Pylos i zemsta nad zalotnikami.

Jakkolwiek stanowisko Wilamowitza jest czysto historyczne, bo pragnie z niego przedstawić historyą greckich podań bohatérskich—przecież rezultaty jego co do powstania Odyssei dosyć do rezultatów Niesego zbliżone. Podług niego ostatni poeta, pracujący nad Odysseją, który sam utworzył nie więcéj nad 1500 wierszy (*α*, *υ*, i inne spojenia), użył do złożenia całości trzech poematów, już dawniéj z części różnych utworzonych; mianowicie części najdawniejszéj (obejmującéj przygody Odysseusa, pieśń o nimfie Kalypso, poemat o Lotofagach, Cyklopach i Tejrezyasie, nakoniec o poznaniu Odysseusa przez Penelopę) *ε*—*ξ* i *τ* późniejszéj Telemachii *β*—*δ*, *ο*—*τ*, i nakoniec kary, wymierzonéj zalotnikom przez Odysseusa (*τίσις Οδ.*)*χ*—*ω*. Cała ta teorya, oparta na bystréj obserwacyi i kunsztownie zbudowana, lubo w całości przyjętą być nie może, zawiera jednak tak słuszne momenta (jak np. dowód, że *α* jest dziełem ostatniego poety i że *φ*—*ω* do siebie jako całość należą), że kwestyą powstania Odyssei istotnie na właściwą wprowadziła drogę, nowe na nią rzucając światło.

W ostatnim roku pojawiło się jeszcze jedno nowe dzieło, którego autor, O. Seeck, podjął za Wilamowitzem zadanie wyśledzenia źródeł Odyssei (Die Quellen der Odyssee, Berlin 1887). Najstarszą epopeą, jego zdaniem, była Odysseja, opiéwająca przybycie Odyseusa do Itaki, gdzie wyszukuje świniopasa Eumajosa, przyjmującego u niego służbę, poznać się daje Telemachowi i umawia się z nim w sprawie zabójstwa gachów. Następnego dnia idzie do zamku, ale wchodzi do niego dopiero w nocy, przyjęty przez uwiadomioną Penelopę. Skoro dzień zabłysnął a w nim odbyć się miało święto Apollina, pod-

czas uczty następują znane sceny a następnie zamordowanie gachów z łuku. (Odyssee des Bogenkampfes.) Ta epopeja nie obejmowała więcéj nad 3000 wierszy i powstała, zdaniem S., w Etolii.

Wcześnie już dodano do tego opowiadanie o nimfie Kalypso i czarownicy Kirke, zmieniono narzędzie, którém zabił Odysseus zalotników, z łuku na dzidę (Odyssee des Speerkampfes) i rozszerzono opowiadaniem o pobycie Odysseusa u Feaków; dokonał tego w VII stuleciu poeta, żyjący na Itace.

Obok téj najstarszéj części istniała inna epopeja (II), w któréj Odysseus sam opowiada u Feaków o Kalypso, Kikonach, Lotofagach, Cyklopach i podróży do Hadesu, następnie, przybywszy do Itaki, przemieniony w żebraka (Odyssee der Verwandlung), do ostatniéj chwili nieznany Penelopie dokonywa zemsty. Poeta tego utworu żył w VII st. i pochodził prawdopodobnie z Azyi Mniéjszéj kompozycya jego świadczy, że wiele podróżował.

Naostatek istniał inny jeszcze utwór (III) jakby dalszy ciąg Ἰλίου πέρσις—zburzenia Ilionu, w którém przedstawił poeta przygody Telemaka (Odyssea Telemakowa). Kto inny był twórcą, kto inny zapisał, w obec zaś licznych interpolacyj i dodatków stała się ona najsłabszą częścią dzisiejszéj Odyssei.

Z takich epopei powstała dzisiejsza Odysseja, nad którą pracowało wielu autorów, mających więcéj talentu dziejopisarskiego niż poetyckiego, a którą ostatecznie jeden twórca dosyć mechanicznie w całość połączył. Dlatego powtórzenia, niekonsekwencye i niestosowne wyrażenia zupełnie się tłómaczą.

Seeckowi przyznała krytyka ponad wszystko zadziwiający dar kombinacyjny, przez który nawet małym epizodom, luźnym niemal wierszom umie właściwe znaleść miejsce i uzupełnia luki. Jakkolwiek jednak przez swoje bardzo interesujące badania rzucił światło na niejeden szczegół, przecież na całość, podjętą z fałszywego stanowiska rozbierania poematu jakby pospolitego opowiadania historycznego, zgody być nie może. Taka analiza może być dobrém ćwiczeniem dla bystrości umysłu, ale śledzenie celu poety przyczynia się nieporównanie więcéj do zrozumienia poematu.

Rezultat dotychczasowych badań nad Odysseją da się tedy ująć w te słowa: Ostatni autor dzisiejszéj Odyssei nie był tylko mechanicznym kompilatorem, ale poetą, który się podjął z licznych pieśni i podań stworzyć jednolity poemat o powrocie bohatéra do ojczyzny. Za wzór służyła mu bez wątpienia Iliada, z któréj kompozycyą ma liczne podobieństwa, tylko, że akcya w Odyssei ściśléj ze sobą spojona. Ztąd to pochodzi, że jak w Iliadzie łatwiéj było wyróżnić luźne pieśni a trudniéj się zgodzić na rdzeń pierwotny, tak tu rzecz się ma przeciwnie. Najstarsza część obejmowała niewątpliwie poemat o powrocie Odysseusa, o połączeniu się z małżonką i o zemście na zalotnikach, a w obec tego pieśni o Kirke i Kalypso mogą uchodzić za samoistne. Późniéj dodano do tego

Telemachią, której włączenie, nastręczając trudności, musiało pozostawić na poemacie ślady niekorzystne.

Poznawszy tedy dzisiejsze zapatrywania uczonych na sposób powstania obydwu poematów, zapytajmy, w jakim stosunku pozostają one do siebie, głównie ze względu na czas powstania i na twórców?

Zauważyliśmy już powyżej że podobieństwo kompozycyi jest znaczne; do tego dodać wypada, że i forma (język) jest bardzo zbliżona. Christ (Homer der Homeriden, München, 2 Aufl. 1885), zestawiając pojedyncze momenta w akcyi, widzi tożsamość środków kompozycyi np. *B* i *β* przedstawia zgromadzenie, *Ξ* i *ζ* Hektor i Andromacha— Odysseus i Nauzykaa, *X* i *χ* śmierć Hektora i śmierć gachów, *Ω* i *ω* zakończenie pojednawcze. Z tego i z innych względów uważa za prawdopodobną tradycyą, że Iliadę utworzył poeta w wieku męskim, Odysseję zaś w późnéj starości. Tradycya ta jednak nie jest jedyną a nawet co do osoby samego poety nader bałamutną. Tymczasem bacząc na same dzieła, można stanowczy wniosek ten tylko wyprowadzić, że Odysseja powstała po Iliadzie, albo dokładniéj mówiąc: najstarsze części Odyssei powstały po późniejszych Iliady, wyjąwszy *K* (Doloneia), która przypomina późniejsze części Odyssei. Iliada powstała jeszcze wtedy, kiedy władza królewska miała pełne znaczenie, a szkodliwe skutki wielowładztwa również już poznano. W Odyssei widzimy już przewagę arystokracyi, zawsze jednak stoi śpiewak po stronie domu panującego, czując się prawdopodobnie najbezpieczniejszym w pałacu królewskim. Podług tego dałby się czas tych poematów ograniczyć epoką skonsolidowania się kolonii jońskich i powolnego upadku władzy królewskiéj, a więc między rokiem 900 a 700 przed Chr.

Ponieważ same poematy nie dają punktu oparcia, aby z pewném prawdopodobieństwem oznaczyć czas ich powstania, starano się to uczynić przez porównanie z t. zw. cyklem epicznym tj. z utworami epicznymi epoki pohomerowéj, które przedmioty z cyklu podań trojańskich, przez Homera nietknięte, w podobny sposób przedstawiały. Ale i ztąd nie wiele wydobyto świadectw; ponieważ z cyklu tego doszedł tylko lichy wyciąg Troklosa i niektóre wiadomości w scholiach i u niektórych pisarzy, dlatego zależy ich wartość względna od tego, jakie tym wiadomościom przyzna się znaczenie. Najwięcéj przekonywające są wywody Christa (w wyżéj wspomnianéj rozprawie), podług których najważniejsza część Iliady powstała już w IX stul. przed Chr. (a więc między r. 900 a 800); na końcu IX albo na pocz. VIII stul. powstała Doloneia (*K*) i koniec Iliady, nadto stara część Odyssei, zwana Nostos; Iliada w głównych rysach ukończona została przed cyklem epicznym i rachubą czasu na olimpiady (a więc przed r. 776). Odysseja dopiéro po starszych epopejach cy-

klicznych (więc około r. 700)—ostatnie jednak interpolacye, (przez które Christ nawet ustępy średniéj wielkości rozumie), tak w Iliadzie jak w Odyssei nastąpiły po cyklu epicznym i po wojnie meseńskiéj (więc po r. 668).

W ten sposób powstanie Iliady i Odyssei wypełnia epokę najświetniejszego rozwoju epicznéj poezyi greckiéj. Przypomniawszy sobie, cośmy powyżéj podali jako rezultat badań nad kompozycyą obu poematów, że one powstać nie mogły z luźnych rapsodyj, ale noszą na sobie ślady artystycznego opracowania i zestawiwszy to, cośmy o czasie powstania obu poematów powiedzieli, musimy przyjść do przekonania, że tu nie o jednym, ale o dwu poetach jako autorach tych dwu wielkich poematów mówić trzeba. Twierdzimy to nie dlatego, jakoby jeden geniusz nie mógł obu poematów utworzyć, ale bierzemy wzgląd na sposób tworzenia i na czas powstania obu poematów. Autor Odyssei naśladuje Iliadę, ale mimo to jest, podług słów Jean Paula, tylko księżycem w stosunku—do Iliady. Ze względu na rozwój podań, na tragiczność, objawiającą się we wpływie nieuchronnéj Ate na losy ludzkie (Achillesa), wypada szukać poety Iliady na końcu epoki rozwoju epicznéj poezyi greckiéj—około r. 800; gdy tymczasem autora Odyssei znaleść możemy co najmniéj w 100 lat późniéj (około r. 700), a takie stosunki czasu wykluczają wiarę w możliwość téj saméj osoby. Działalność tych poetów ograniczała się na utworzeniu z istniejących poematów, jednolitéj kompozycyi, któréj też swoje i swego czasu piętno nadali, ale że poemata te—choćby spisane—ustnie głównie rozpowszechniano, nie pozostały tedy wolne od późniejszych dodatków i przeróbek. Ponieważ podania i język są własnością szczepu jońskiego, nie można tedy wątpić, że obydwaj autorowie byli Jończykami i mogli pochodzić z wyspy Chios jak przynajmniéj tradycya twierdzi o pochodzeniu Homera.

Tekst Iliady i Odyssei w téj formie, w jakiéj go dzisiaj posiadamy, opiera się na attyckim egzemplarzu, który możemy złączyć z imie niem Pizystrata; błędy i różnice przypisać trzeba późniejszéj czynności gramatyków. Zasługa ułożenia pierwszego krytycznego wydania przypada trzem aleksandryjskim uczonym a mianowicie Zenodotowi z Efezu, Arystofanesowi z Bizancyum i Arystarchowi z Samotraki.

Tak się przedstawia w głównych rysach i możliwie zwięzłéj formie kwestya homerycka w obecnéj fazie badań uczonych niemieckich. Zobaczmy w jakim do niéj stosunku pozostają najnowsi tłómacze Iliady.

P. Popiel w swojém „słowie“ téj kwestyi nie dotyka, a pojmując znany dwuwiersz Goethego „Wer den Diehter will verstehen....“ w ten sposób, że „tylko poeta prawdziwy powinienby się zabierać do przekładu innego poety“, nie troszczyć się zdaje zupełnie o to, co „Dichter's Lande“ może przystępnemi uczynić, i dlatego uspra-

wiedliwia tylko jakość swego przekładu i formę „heksametru polskiego“. Na tém skromném stanowisku pozostając mógłby się spotkać z zarzutem obojętności dla sprawy, która dla dzieła tłómaczonego jest pierwszorzędnéj wagi;—ale uniknął gorszego—fałszywego lub niedostatecznego zrozumienia kwestyi.

Nie tak Szmurło, zmarły 11 lutego 1888-o profesor literatury greckiéj i rzymskiéj. —Filolog z zawodu, nie mógł pominąć milczeniem téj kwestyi w a ż n é j w literaturze i dlatego poświęcił jéj skromny k ą c i k we wstępie do swego przekładu. Z przykrością wyznać nam przychodzi, że w tém, co Sz. o tym przedmiocie napisał, nie znajdzie czytelnik ani historycznego ani krytycznego przeglądu kwestyi spornéj. Po skreśleniu planu Iliady, w którym naturalnie rzecz się zupełnie inaczej przedstawić musi, niż w samym poemacie, każe Sz. samemu czytelnikowi odpowiedzieć sobie na pytanie, jak powstała ta epopeja, „ze zlepku różnych pieśni lub też z roboty zbiorowéj poetyckiego cechu“—starając się charakterystyką dosadną kompozycyi uzyskać przeczącą odpowiedź. Widzieliśmy, że odrzucenie teoryi Wolfa, jeszcze nie pociąga za sobą konieczności, aby wierzyć w jednolitość kompozycyi—skoro jest droga pośrednia, przez nowsze badania wykryta, o któréj atoli tłómacz nic nie wiedział.

W ślad za tém spotyka się we wstępie Szmurły wiarę w tego samego autora Iliady i Odyssei,—tworzącego Odyseję w podeszłych latach, a nawet w rzeczywiste jego istnienie; miejscem jego urodzenia miała być Smyrna, rok, około którego żył, 850 przed Chr. Pizystrat rozkazał komisyi „zebrać i uporządkować utwory wieszcza“, Solon „zapewnił im prawidłową reprodukcyą na Panatenaiach“. Wszystko to są twierdzenia i wierzenia z przed lat co najmniéj trzydziestu, bo też i nieliczni uczeni, na których się tłómacz powołuje, z wyjątkiem starszego Wolfa i młodszego Bernhardego do tego czasu należą (Schubart, Spohn, Hermann, O. Müller). Rozumiemy trudności i warunki miejscowe, wśród których tłómaczowi przyszło rozwinąć swe naukowe działanie, i dlatego nie możemy mu robić ciężkiego zarzutu, że nie zna najnowszéj a choćby i nieco starszej naukowéj—głównie w tym przedmiocie—literatury niemieckiéj; ale przypomnieć musimy istnienie „Historyi literatury greckiéj“ prof. Z. Węclewskiego, (Warszawa 1867) gdzie ta kwestya treściwie i zgodnie z badaniami owego czasu przedstawiona, a z nowszych na pracę prof. L. Ćwiklińskiego „Homer i Homerycy“ powyżéj zacytowana w przypisku, któréj nietylko dla wartości, ale i dla autora, poważne w nauce polskiéj zajmującego stanowisko, pomijać nie należało. Mógł tłómacz skruszyć kopie z przeciwnikami, mógł argumentami obcemi czy swemi obudzić wiarę lub niewiarę w czytelniku w to, co jemu się prawdą wydaje—ale byłby w każdym razie postąpił naukowo i ustrzegł się ta-

kiego zwrotu niewłaściwego, jak twierdzenie, że coś „w Jego oczach“ takiém lub owakiém się wydaje. To—nie argument....

Jako tłómacze-filologowie pp. Popiel i Szmurło w tym kierunku zadania swojego nie spełnili.

## 2. *Świat homerycki.*

Nie zamierzamy w téj chwili zastanawiać się szczegółowiéj nad kwestyami, wiążącemi się pod wielu względami z treścią poematów homerowych, mających jednak znaczenie więcéj ogólno-cywilizacyjne aniżeli literackie. Mamy tu na myśli pytania téj osnowy: 1) Jaki jest ów świat, przedstawiony w Iliadzie i Odyssei, z uwzględnieniem zjawisk zmysłowych i nadzmysłowych? 2) Jaką jest fizyognomia ówczesnego człowieka wraz z warunkami jego otoczenia i ze stosunkami jego bytu? 3) Jaki jest stosunek nietylko tych dwóch światów, zmysłowego i nadzmysłowego, do siebie; ale i poety do nich obydwóch? Jedném słowem: omijamy pole zdobyczy archeologicznych i epigraficznych, objaśniających w wielu razach stosunki epoki homeryckiéj, bo nie zamierzamy roztrząsać poglądów, które liczni tłómacze pieśni homerowych ujawnili, bądź w przedmowach do swoich przekładów—bądź też w przekładach samych. Musielibyśmy w takim razie zapuścić się w ogromny las literatury, odnoszącéj się do wykopalisk Schliemanna i wielu innych, a stanowiącéj już niemal osobne biblioteki, podczas kiedy nam chodzi o same przekłady, mianowicie o ocenienie ich wartości filologicznej i literackiéj.

Rozpoczynamy tedy rzecz naszę od Olimpu... „Ojcem bogów i ludzi“ panem wszystkiego i wszystkich, jest najwyższy z mieszkańców Olimpu—Zeus, syn Kronosa (Kronida) a brat Posejdona i Hadesa, z którymi losem podzielił panowanie nad światem (Il. XV, 186). Z pośród licznego potomstwa niebian, wyliczyć wypada Atenę, Hefajstosa, Aresa, Artemidę i Apollina, Afrodytę, Muzy i nimfy górskie. Synami Zeusa mienią się być między śmiertelnymi dzielni bohaterowie Achilles, Patroklos, Odysseus, Ajas (*διογενής*), nadto Menelaus, Peteos i Troizenos (*διοτρεφής*). To też z jednéj i z drugiéj strony walczących narodów, często wzywają jego pomocy Achajowie i Trojanie, zaklinając go przedewszystkiem na „Dodonę mroźną“ w któréj miał najwspanialszą świątynię (XVI, 234) i na Idę wysoką, nad którą panuje (III, 276). Mianują go „władnącym egidą“ (*αἰγίοχος*, *I*, 202, 222, i i.), którą trzymając w ręku, otacza się obłokami, wysyła błyskawice i grzmi, często na stronę Trojan zwycięztwa przechylając szalę (XVII, 593 n.). Któremu z bogów Zeus egidę odda, ten przynosi przyjaznym sobie ludom zwycięztwo. (Atena II, 446 n. Apollo XV, 229.). Modlący się do niego, wznoszą oczy i dłonie ku niebu; tylko bogini Tetis dotyka się jego kolan i pod-

bródka, kiedy prosi o ukaranie Achajów za nieuczczenie Achilla (I, 500 n.) Stałych przydomków (epitetów) ma on mnóstwo, wielbiących bądź to jego władzę bądź przymioty i mądrość, bądź nakoniec dzieła jego ręki. Cała prawie Iliada jest jakby wielkim hymnem na cześć Zeusa, będącego wyobrażeniem wszelkiéj możliwéj władzy.

Siostrzaną małżonką Zeusa jest nie bez przyczyny bardzo zazdrosna Hera, którą Okeanos i Tetis w swym domu wychowali. Jakkolwiek wyrokiem Parysa za piękność nieuznana, jest ona przecież i białoramienną (λευκώλενος I, 55, 195) i pięknowłosą (ἠύκομος X, 5) i pomaga Achiwom z całą zapalczywą wytrwałością, na jaką tylko zdobyć się może. Ona pobudza do gniewu Achillesa (I, 55—56) wysyła Atenę, aby pohamowała jego zapędy na Agamemnona skierowane (I, 195—196), dopomaga Achajom zwykle w towarzystwie Ateny, pobudza innych bogów do walki, a Hefajstosa śle na pomoc walczącemu ze Skamandrem Achillesowi (XXI, 328 n.), wskutek czego, często wywoływa gniew Zeusa i sprowadza na siebie jego karę (VIII, 350, n. 444 n. XV, 4 n.).

Około téj pary wysokich małżonków grupuje się cały szereg niebian, pomiędzy którymi piérwsze miejsce przyznajemy Atenie. Córka Zeusa (z którego głowy podług podań późniejszych w zbroi miała wyskoczyć) służy Herze w spełnianiu jéj woli (*A*, 194 n. *B*, 155 n.). W obec Zeusa milcząca (Δ, 22. *Θ*, 444), chętnie spełnia i jego rozkazy (*Δ*, 69 n. *P*, 545 n. *T*, 340.) chociaż potajemnie pomaga Achiwom wbrew woli potężnego ojca (*Θ*, 30 n.), a na przekór Aresowi (*E*, 766, *Y*, 69. *Φ* 391 n.). Powodem tego jest obraza, doznana od Parysa na górze Ida (*Ω*, 27). Jako uosobienie mądrości najwyższéj, szczególniejszą opieką otacza Odysseusa. Między stałemi epitetami spotykamy przydomek: jasnooka (γλαυκῶπις), piękno-włosa (ἠύκομος) i przemądra (πολύβουλος).

Przy niéj poczesne miejsce zajmuje para rodzeństwa, dzieci Zeusa i Latony — Apollon i Artemida.

Apollon rozgniewany na Achiwów za nieuszanowanie Chryzesa, zsyła na nich zarazę, a pomaga Trojanom, ochraniając Eneasza i dodając mu otuchy w walce (*E*, 344 n. 512 n.). Również na rozkaz Zeusa prowadzi Hektora do walki i pomaga Trojanom do wtargnięcia aż do obozu Achiwów (*O*, 306 n. 355 n.). Hektora odtąd nie odstępuje, przestrzega go przed walką z Achillesem (*Y*, 375 n.) a potem ciało jego osłania przed promieniami słońca *Ψ*, 188. *Ω*, 18 n.). Srébrnoluki (ἀργυρότοξος) i łucznik (ἑκηβόλος), to najpospolitsze jego epiteta.

Siostra jego Artemida stać musi po stronie brata i Trojan przeciw Herze, od któréj własnemi strzałami pobita, skarżyć się aż

musi przed Zeusem (*Φ* 470—514). Epitety, określające jéj charakter, jako królowy lasów i zwierza dzikiego są: łucznica (*τοξοφόρος Φ*, 483, *ἰοχέαιρα E*, 53, 447), złotostrzelna (*χρυσηλακάτη P*, 183. *Y*, 70) — obok złototronna (*χρυσόθρονος I*, 533).

Z pomiędzy olimpijskich niebian Ares i Afrodyta, dzieci Zeusa, najuporczywiéj pomagają Trojanom (*Y*, 20 n.) i przy udziale bogów w walce chwilowo na stronę Trojan zwycięztwo przechylają. Aresowi najwięcéj przeszkadza Atena; ona go uprowadza z walki *E*, 29 n.) lub go powstrzymuje (*P*, 109 n.) ona go nawet rani tak, że aż przeraźliwy krzyk wydał (*E*, 843 n.) i poszedł na nią się poskarżyć. Liczne bardzo przydomki świadczą o jego charakterze dzielnym i przez to strasznym dla nieprzyjaciół, dla których niema w jego sercu litości, bo morduje mężów (*ἀνδρειφόντης B*, 651) i burzy miasta (*πτολίπορθος Y*, 152).

Najwłaściwsze powody sprzyjania Trojanom ma Afrodyta; uznana przez Parysa za najpiękniejszą, czuwa nad nim i uprowadza go z niebezpieczeństwa przed ciosem Menalaosa (*Γ*, 380 n.) a stojąc przy Aresie, doznaje w walce bogów jego losu. Oprócz tego opiekuje się synem Eneaszem, którego najukochańszym mieni. Z powodu piękności najpospoliciéj boską (*δῖα B*, 820. *Γ*, 389, 413. *E*, 370) nazywa, lub złotą (*χρυσέη Γ*, 64. *E*, 427. *I*, 389).

Podrzędniejsze role spełniają Hefajstos i Hermeias; pierwszy kulawiec, nosząc na sobie te wieczne ślady kary Zeusowéj, kiedy chciał wystąpić przeciw niemu a stając po stronie Hery, stara się obecnie być pierwiastkiem pojednawczym między Zeusem a Herą, chociaż, czując do ojca Zeusa urazę, chętnie pomaga matce Herze w walce ze Skamandrem (*Φ*, 328 n.) a sprzyjając przez to Grekom z przyjemnością wykonywa życzenie Tetydy i robi nową Achillesowi zbroję (*Σ*, 369 n.). Jako sztukmistrz (*κλυτοτέχνης A*. 571 *Σ* 143. 391) pierwszorzędny, swoim przemyślnym umysłem (*ἰδυίῃσιν πραπίδεσσιν*) wykonywa przepyszne roboty, dary dla bogów lub herosów. Hermes, ów poseł bogów, towarzysz ludzi w przedsięwzięciach ważnych (*ὁδοιπόρος*) *Ω*, 375) towarzyszy Pryamowi do obozu Greków i ztamtąd go nazad wyprowadza (*Ω* 349 n. 679 n.),—w walce bogów wielkiego udziału nie biorąc.

Pomijając bogów drugiego rzędu, którzy są zwykle uosobieniem jakiéjś woli lub przymiotu bogów wyższych (jak Dike, Nemesis i t. p.) przechodzimy do bóstw morskich.

Tu panuje wszechwładnie Posejdon „ziemiotrzęs" (*ἐνοσίχθων II*, 415. *A*, 751. i i. *ἐννοσίγαιος M* 27. *O*, 218. *γαιήοχος N*, 42, *Y*, 34), brat Zeusa, któremu losem przypadła władza nad morzami i rzekami, a chociaż równy olimpijskiemu bratu.

szanuje jego wolą i nie chce się mu sprzeciwiać, pomagając Achiwom Θ, 200 n.) Z wyspy Samotbrake patrzy na orężne bojowników zapasy (N, 10 n.), ale spostrzegłszy, że Zeus czém inném zajęty, udaje się między Achiwów, w postaci Kalchasa napomina i zachęca obu Ajasów i innych, pomaga im a w walce ochrania (N, 39 —554; Ξ, 135—152, 510). Dopiéro kiedy Zeus, obudziwszy się, spostrzegł co się dzieje, posłał Iridę z rozkazem zaprzestania dalszéj pomocy, i Posejdon z gniewem w sercu powraca do morza. Bojąc się wykonania groźby Zeusowéj na zgromadzeniu bogów, chce wiedzieć jego wolą (Υ, 13 n.) i śmiało już staje potém po stronie greków, wstrząsając ziemią, i karcąc Apollina. (Φ, 435 n.). Po upadku Troi ma zburzyć warownią Greków (H, 459).

Najwięcéj z losami Greków sympatyzuje córka Nereusa, starca morskiego, Tetis, srebrnonoga ἀργυρόπεζα (Α, 538), pięknowłosa καλλιπλόκαμος (Σ, 407. Υ, 107 ἠύκομος Δ, 512. Π, 860). majestatyczna (τανύπεπλος Σ, 385), czcigodną (πότνια), matka bohatéra Iliady, Achillesa. Zna ona los, oczekujący kochanego jéj syna, że padnie w kwiecie wieku i dla tego bardzo nad tém boleje. Słysząc każdą skargę syna, przychodzi zawsze, aby go pocieszyć (Α, 348 n.), a mając względy u Zeusa i umiejąc się mu przymilić nawet z narażeniem się na gniew Hery, uzyskuje czego pragnie (Α, 493 n. Θ, 370. N, 350. O, 76 598). Słysząc skargę syna po śmierci Patroklosa, przybywa z Nereidami, koi jego boleść obietnicą nowéj zbroi, po którą spieszy do boskiego sztukmistrza Hefajstosa (Σ, 35 n. 369 n.) Przepyszne to dzieło „przemyślnego umu" przynosi Tetis Achillesowi, chroni ciało Patroklosa od zepsucia (T, 1 n.) i nakłania na rozkaz Zeusa miłego syna do przyjęcia okupu za zwłoki Hektora. (Ω, 74 n.)

Podczas walki bogów (Υ, 4. n.) grzmi Zeus, Posejdon wstrząsa ziemią w posadach tak, że drżą rzeki i góry a z nimi miasto Trojan i okręty Achiwów — a tymczasem pan podziemia, podniósłszy się ze swego tronu, krzyczy, że ziemia się rozpadnie a straszne piekielne czeluście staną się widzialne dla bogów i ludzi. Aides, to jest trzeci syn Kronosa i Rei, któremu przy podziale czarne podziemia dostało się królestwo. Z powodu ponurego i nieugiętego charakteru, nie lubią go ani ludzie ani bogowie, zwłaszcza, że królestwo jego tak różne od rozkosznéj ziemi. (I, 158). Bramy podziemia każe zamykać i strzec Kerberowi, aby żadna dusza ztamtąd nie wyszła. (Θ, 367).

Jego jakby służebnicami są Kery (Κῆρες), otaczające zewsząd człowieka, tak że śmierci uniknąć nie może (M, 323, 326 —

327). W walce pojawiają się zawsze w towarzystwie Erydy i Kydoimosa (zwada i zamieszanie) w płaszczu krwawym porywając rannych, a nawet i zdrowych lub ciągnąc za nogi poległych (Σ, 535 n.) Zeus położył na szali dwie kery Trojan i Achiwów (Θ, 70) a potém Achilla i Hektora (X, 210), a wtedy kery Achiwów spadły a Trojan podniosły się w górę.

Na czynności ludzi wpływa w pewnym stopniu Ate (ἄτη ułuda, obłęd), która samego Zeusa nabawiła kłopotu, podszedłszy go swoim zwyczajem, i dla tego wytrącił ją z niebios (T, 91—133). Ma ona miękkie nogi i kroczy po głowach ludzi, sprowadzając nieraz na nich ciężkie przewinienia.

Nakoniec Mojra (μοῖρα, αἶσα, część przypadająca, przeznaczenie), stoi bądź to ponad wolą Zeusa, bądź jéj ulega. Zeus boi się, aby wbrew przeznaczeniu Achilles Ilionu nie zdobył (Y, 30); wbrew przeznaczeniu (ὑπέρμορα) byliby również Argiwowie opuścili równinę Trojańską, gdyby Hera nie była posłała Ateny do Odysseusa (B, 155 n.). Mojra ὀλοιὴ zmusiła Hektora, że czekał na Achillesa (Φ, 5.) i walcząc z nim widzi, że go już mojra nie minie (X, 297 n.) tak jak żadnego człowieka.

Pominąć musimy całą rzeszę innych, mniéj na losy ludzi wpływających bogów a zwracamy się do samych śmiertelnych.

Ludzie, występujący na widownią w Iliadzie, to zupełnie inne plemię od późniejszych Greków, to heroowie zostający w najbliższym i bezpośrednim związku z bogami, bo od nich w większéj części zrodzeni. Oprócz niezwykłéj siły fizycznéj, jaką potomkowie ich już się pochlubić nie mogli, posiadają przymioty umysłowe w stopniu zbliżającym ich do bogów, a czyniące ich podziwem potomnych. Achilles naprzykład, ów ideał bohatera, posiada oprócz olbrzymiego wzrostu (ὄβριμος T, 408 (o(l)brzym?) πελώριος Φ, 527. X, 92), potężnych bark (ὦμοις ἰφθίμοισι, Σ 204), ciężkiéj ręki (χεῖρα βαρεῖαν A, 209), rączych nóg (πόδας ὠκὺς A, 158. ποδώκης Σ, 234), i spiżowego głosu (ὄπα χάλκεον Σ, 221), jeszcze lwie serce (θυμολέων II, 228), i umysł wspaniały (μεγάθυμος Y, 498. Ψ, 168). Rozgniewany nie przebiera w wyrazach, łając przeciwników a w poczuciu swego znaczenia i władzy, usuwając się odwalki wié, że tym sposobem największą przykrość wyrządzi Achajom i ich przywódcy Agamemnonowi. Urazą dotknięty nie wstydzi się płakać na brzegu szumiącego morza, wzywając tym sposobem pomocy matki, z którą téż ona spieszy. Nie wstydzi się łez i po stracie przyjaciela Patrokla, ale w miarę żalu rośnie żądza zemsty krwawéj, którą spełnia pastwiąc się bezlitośnie nad trupem Hektora i nie mając żadnego względu na łzy i upokorzenia starego Pryama. Jestto tedy dziecko

natury w całém tego słowa znaczeniu, wyposażone hojnie a nawet do zbytku i dla tego zbytkujące.

Tacy sami są przeważnie wszyscy bohatérowie greccy i Trojańscy, tylko że w nich jeden jakiś przymiot bierze górę, którym jako darem bogów nieśmiertelnych się szczycą, i o tyle od Achillesa stoją niżéj. I tak najbliższy Achillesa Patroklos, bogów synem i bogom miłym zwany (*διογενὴς Α*, 337, *Λ*, 823, *Π*, 49, 126, 707, *διίφιλος Α*, 611, *P*, 706, *Υ* 151, i in.), chociaż równie prawie dzielny i wspaniałomyślny, ma wybitny charakter tylko jako najmilszy i najwierniejszy przyjaciel Achillesa, i najzręczniejszy kierownik jego nieśmiertelnych rumaków. (*P*, 475, *Ψ*, 180). Podobnie Dyomedes, dzielny i potężny, wyróżnia się jako nieporównany kopijnik *δουρικλειτός Α*, 333, *δουρικλυτὸς Κ*, 109, *Ψ*, 681). Ajas Talamończyk jako olbrzym niezwykłéj siły (*Η*, 288), Odysseus jako doświadczony i przemyślny strategik, Menelaus jako potężny głosem (*βοὴν ἀγαθός Β*, 408, 586, *Γ*, 96) dowódca. Jeden Agamemnon stoi jeśli nie wyżéj, to na równi z Achillesem; jeźli tamten między bohatérami-rycerzami, to on między władcami i królami pierwsze zajmuje miejsce i powszechném cieszy się uznaniem, a nawet doznaje czci prawie boskiéj (*Κ*, 33). Całą postawą wyróżniał się od otoczenia a dziwny majestat, otaczający jego postać, zdala kazał się w nim króla i władzcy domyślać (*Γ*, 166 n.).

Nie inaczéj przedstawiają się bohatérowie trojańscy; Hektor góruje nad innych dzielnością i postawą. Pryam powagą królewską, Eneasz i Parys zaledwo ponad innych wystają bojowników.

Ale skorośmy oglądali bohatérów jako wojowników, przypatrzmy się im jeszcze, o ile to możebne, dla lepszego poznania jako obywatelom i członkom rodziny—w radzie i w domu.

W epoce homeryckiéj królestwo było ogólną formą rządu. Król (*βασιλεύς*) otrzymywał władzę od Zeusa, który się nim zawsze opiekował i władzę tę na jego potomków przelewał. W pokoju, oprócz królewszczyzn w ziemi, które się obszarem i jakością wyróżniały, otrzymywał król i dary i daniny od narodu; w wojnie miał niepośledni udział w zdobyczy, któréj „część lwią“ otrzymywał jako dar zaszczytny, przy uczcie miejsce honorowe, większe porcye i pełniejsze puhary. W stosunku do podległéj gminy, jest król jak ojciec do rodziny; reprezentuje ją wszędzie a w wojnie stoi na czele, a jeźli mu wiek nie pozwala wysyła syna jak Peleus Achillesa. W pokoju i na wojnie gromadzi król w potrzebie radę (*βουλή*) a chociaż nie zawsze na ich zdaniu polega, stara się przecież działać w porozumieniu. Jeżeli chodzi o sprawy, obchodzące cały naród, zwoływa król za pomocą „keryksów“ zgromadzenie ludu (*ἀγορή*), gdzie po przemówieniu znakomitszych mężów lud swoje przyzwolenie daje okrzykiem *Β*, 333. 394 *Η*, 403 i i.).

W rodzinie panują stosunki takie, jakie jeszcze w aryjskiéj epoce istniały. Małżeństwo jakkolwiek w większéj części polega na monogamii, nie wyklucza jednak posiadania żon pobocznych, zwłaszcza branek w wojnie, z których niejedna nawet równego z właściwą małżonką (κουριδίη ἄλοχος) doznaje u męża poważania. W Iliadzie widzimy po stronie Trojan wzorowe małżeństwo tylko w Hektorze i Andromasze, poniekąd u Greków natomiast, ani Achilles, ani Agamemnon, chociaż świeczniki narodu, nie dają z siebie dobrego przykładu. Pomimo to, stanowisko kobiéty polegało na pewnym rodzaju równouprawnienia; jéj głównem zajęciem było gospodarstwo domowe, i wychowanie dzieci. Na wychowanie już od pierwszéj chwili baczną zwracano uwagę, zwłaszcza u chłopców, których od chłopięctwa oddawano pod dozór doświadczonych i biegłych mężów (jak Achillesa Fojniksowi (*I.* 485 n. lub Chejronowi *Λ* 382) celem wykształcenia w potrzebnych dla bohatéra dyscyplinach, jak w ćwiczeniach ciała, robieniu bronią, wyścigach wozowych i t. p. Tego, co się czyta o bohatérach, jak o Anchizesie (*E*, 313), braciach Andromachy (*Z*, 424) o Antyfosie (*Λ*, 106), o Eneaszu (*Y*, 188), że znajdują się przy trzodach, nie można brać w znaczeniu dosłownem, lecz ich obecność uważać za potrzebną jako dozorców i obrońców mienia rodzicielskiego. Natomiast kobiéty trudnią się rzeczywiście nawet w domach książęcych przędzeniem i tkaniem, jak zresztą w ogólności do nich należy zaopatrywanie domu w te przedmioty okrycia, które osobliwego nie wymagały wyrobu.

Rolnictwo i hodowla zwierząt, to zajęcia Greków homeryckich w pokoju; bogactwo polega głównie na ilości trzód i rozległości roli, podług ilości sztuk bydła oznaczają wartość przedmiotów. Oprócz wołów hodowano konie, owce, kozy i świnie stosownie do warunków miejscowych; używano téż osłów i mułów do uprawy roli. Uprawa winnéj latorośli a nawet pszczelnictwo nie jest światu homeryckiemu obce; z częstych porównań, branych z przygód myśliwskich, wolno nam wnosić, że w czasie pokoju przy sprzyjających warunkach chętnie się myśliwstwu oddawano.

Co do budowy domu i jego urządzenia, mamy w Iliadzie tak skąpe — najczęściéj pałacu bogów dotyczące, wiadomości, że z nich o urządzeniu domowém nic pewnego powiedzieć nie można [1]).

Nie dotykając innych szczegółów, które wprawdzie z Iliadą stoją w związku, ale których i tłómaczenia — o które nam przedewszystkiém chodzi, nie poruszają, przypatrzmy się w jakim stosunku

---

[1]) Do tego ustępu posługiwaliśmy się dziełami: Ludw. v. Sybel. Die Mythologie der Ilias. Marburg 1877. Schömann G. F. Griech. Alterthümer. 3 Aufl. 1871. Berlin.—J. Müllers, Handbuch d. Klass. Alterthumsweisenschaft. IV Bd. 1 Hälfte. enth. Die griech. Staats-Kriegs. u. Privatalterth. Nördlingen 1887.

zostają uwagi starożytnicze tłómaczów do obecnych wyników naukowych.

Szmurło — bo p. Popiel tych kwestyi nie tyka—na str. XI i nast. wstępu, zwracając uwagę na „działaczów", występujących w Iliadzie, wyróżniał między nimi bogów, bohatérów i gmin. O bogach mówił najwięcéj, a mówił w sposób patetyczny i bardzo filozoficzny: nie kréśląc postaci bogów podług rysów przechowanych w poemacie, starał się przedstawić teologią Homera, wnikał w początek i genezę religii i zakończył ten ustęp słowy: „Zasługa Grecyi polega na tém, że p o c z u c i e m w y n u r z y ł a s i ę z natury, i p o ł o ż y ł a t e z ę rozwoju, będącą pierwszą posyłką (sic!!) historyozoficznego syllogizmu w dziedzinie pojęć religijnych." Na czémże więc polega zasługa Grecyi?—może szanowni czytelnicy potrafią odgadnąć, bo piszący niniejsze słowa nie mógł wyłuszczyć myśli z tego koturnowo-enigmatycznego stylu, jaki w ogólności jest właściwością tłómacza. To, co szczegółowo mówi o każdém bóstwie, jest w ogólności trafne, bo tego bardzo niewiele; słusznie uwydatniona rola Hery w Iliadzie, ale Zeus, zwłaszcza w stosunku do Tetydy zupełnie pominięty. Trudno się téż zgodzić na określenie m o j r y jako „j e d n éj z a b s t r a k c y i a b s o l u t n e g o k o n k r e t u" (str. XIV) bo to znowu: vox, vox praetereaque nihil...

Bohatérów nie pojmuje téż Szmurło we właściwy sposób, bo nie wiadomo na czém opiera „żądzę wyniesienia się (str. XVIII), Agamemnona, „bierność" Menelausa, „subordynacyą" (!!) Dyomedesa, a „pospolitość i ociężałość" Ajasa Telemońskiego. Żadna z tych właściwości nie leży w charakterach wymienionych mężów i nie wiadomo skąd im je tłómacz przypisał. Powyżéj już zaznaczyliśmy, jak się patrzéć należy na zajęcia rolnicze i pasterskie bohatérów, jaką rolę wyznaczać kobiecie w domu; tłómacz w rzeczy o bohatérach Iliady zagalopował się, pisząc, że żony i córki bohatérów „piorą bieliznę i suknie", boć o tém nie ma w tym poemacie żadnéj wzmianki, a odnosi się tylko do Nauzykai w Odyssei. O mieszkaniach także z Iliady nic się nie wydobędzie pewnego. Nakoniec gminowi przypisuje tłómacz „pewien wpływ" na obrady publiczne; ale go zupełnie nie określa. Ustępy te więc, mające wprowadzić czytelnika w zrozumienie homeryckiego świata, pozostawiają dosyć do życzenia i pod względem rzeczowym i stylistycznym (bo ten ostatni utrudnia zrozumienie); nie wiele więcéj dowié się czytelnik i z „Wyjaśnienia", dodanego na końcu książki, gdzie K e r a nazwana „boginią, którą otrzymywał (!) każdy człowiek, mający umrzéć nagłą śmiercią".

(*C. d. n.*)

# KRONIKA LONDYŃSKA

## Z ŻYCIA SPOŁECZNEGO, Z LITERATURY, SZTUKI I NAUKI.

PRZEZ

Edmunda S. Naganowskiego.

Co Irlandya ma, czego nie ma, czego potrzebuje i w jaki sposób potrzeb swych się domaga.—Trzeźwy pogląd i odpowiedź „Kuryerowi Poznańskiemu“.—Angielskie wydanie „Pamiętników księcia Adama Czartoryskiego“ przez Adama Giełguda.—Campbell'a „Cesarstwo brytańskie“.—Dicey'a „Czemu Anglia obstaje przy unii z Irlandyą“?—Butler'a „Życie na dworze egipskim“.—Weir'a „Historyczna podstawa spółczesnéj Europy“.—Kluby i Kobiety.

Słysząc, co się mówi o Irlandyi w najlepszym klubie świata—w tutejszym parlamencie — co o niéj piszą irlandczycy, szkoci i anglicy, mimowoli stawiamy sobie pytanie: Czemu Irlandya jest tak nieszczęśliwą? Nie mam zamiaru rozpisywać się o tém zbyt szczegółowo; poprzestanę wyłącznie na teraźniejszości — a zarazem nadmieniam, że z tego, co przed siedmiu laty na tém samém miejscu o Irlandyi pisałem [1]), nie cofam ani jednego wyrazu. Lat siedm przyniosło Irlandyi sporo reform, a te zmieniły radykalnie to, co między społeczeństwami sąsiednich wysp i dla całego świata było „kwestyą irlandzką”. Powiem więc w krótkich słowach: 1) co Irlandya ma; 2) czego nie ma; 3) czego potrzebuje; 4) jak się zaspokojenia praw swych domaga.

Irlandya ma wolność prasy absolutnie tak nieograniczoną jak Anglia, Walia i Szkocya; ma 105-ciu reprezentantów w parlamencie; ma zarządy gminne, wybierane przez sam naród. Ma absolutną swobodę religijną, a rząd angielski daje roczną subwencyą finansową centralnemu seminaryum rzymsko-katolickiemu, w Maynooth; wszystkie zakony mogą swobodnie działać w kraju, kościoły budować można, bez oglądania się na

[1]) Zob. Biblioteka Warszawska, 1882, tom I, str. 26—44.

rząd. Ma system edukacyjny narodowy, wspierany przez rząd, dający możność wychowania dzieci najuboższym rodzicom; ma, prócz starożytnéj i słynnéj wszechnicy dublińskiéj, wszechnicę wolną, rzymsko katolicką, przez rząd wspieraną. Ma Irlandya wszelką pomoc rządową w rozwijaniu narodowego handlu i przemysłu. Nakoniec, podczas gdy w blisko pięciu milionach irlandzkiego narodu, bodaj jest dziś tysiąc osób znających starożytny język narodowy — rząd popiera usilnie starania o rozkrzewienie tegoż języka, o rozpowszechnienie pomników sztuki i literatury narodowéj. To wszystko Irlandya aktualnie posiada, i żaden irlandczyk temu nie przeczy.

Czego Irlandya nie ma? Nie ma dobrego klimatu, nawet tak znośnego, jak Anglia i Szkocya; nie ma dosyć urodzajnéj ziemi i dość téj ziemi, by każdy irlandczyk żył z niéj i na niéj; w południowych i zachodnich swych okolicach nie ma ognisk fabrycznych i rękodzielniczych — bo o nie nie dba. Nie ma króla, ani prezydenta; nie ma parlamentu, któryby zasiadał i radził w samym kraju; nie ma dziś w Irlandyi poszanowania życia i własności bliźniego, ani litości nad bydłem.

Czego Irlandya potrzebuje? Przedewszystkiém zmysłu moralności. A potém — parlamentu narodowego, t. j. przez cały naród wybieranego. Wreszcie, pomocy, przyjaźni i opieki Anglii.

Jakże się potrzeb swych domaga? Za pomocą rozboju, mordu, palenia dobytku, kaleczenia i trucia bydła, deptania prawa własności za pomocą głoszenia wiecznéj nienawiści do Anglii, a serdecznéj przyjaźni dla jéj wrogów.

Czytelnik, patrząc na stosunki Irlandzkie z innéj zupełnie szerokości geograficznéj i sądząc za gazeciarzami powierzchownie, powie zapewne, co najmniéj, że przesadzam. W czém? Że irlandczycy w Irlandyi, t. j. irlandczyczy stronnictwa narodowego o zakładanie fabryk i rękodzieł nie stoją, dowodzi fakt, iż mimo wysiłków rządu i filantropijnych osób takich, jak np. baronowa Burdett-Coutts, fabryki i zakłady rzemieślniczo-przemysłowe nie powstają; a to jedynie dla tego, że się zakładaniu ich sprzeciwia partya agitująca, przeświadczona, iż fabryki zrównoważyłyby rychło interesa materyalne kraju, że uwolniłyby glebę od zbytniego nacisku ludności na niéj umierającéj z głodu, że po zmniejszonych powodach do skarg i niezadowolenia, zmniejszyłaby się powaga agitatorów, upadłby ich kredyt, zniknęłyby ich widoki osobiste. Irlandczycy w koloniach pierwszorzędnymi są przemysłowcami. Czemuż nie w ojczyźnie? Rząd nie przeszkadza — przeciwnie. Jestli brak kapitału? Zdaje się, że nie, gdyż nie brak setek tysięcy na demoralizującą lud agitacyą. Gdyby z czternastu milionów funtów szt. uzbieranych od r. 1879-go. poświęcono jednę trzecią część na przemysłowe potrzeby kraju — oddanoby Irlandyi zbawienniejszą usługę aniżeli płacąc pensye urzędnikom rozgałęzionych organizacyi politycznych, opłacając ich biura, ich

publikacye, nawołujące do lekceważenia porządku społecznego i siódmego przykazania. Jeżeli faktem jest, jak mówią irlandczyczy, że kwestya ich, jest kwestyą ziemiańską—to ta sama kwestya istnieje w Anglii i Szkocyi, bo dziś przez kwestyą ziemiańską rozumiemy niemożliwość odpowiedniego bytu klas rolniczych Ta zaś niemożliwość, jeżeli nie powstaje z przyczyn klimatycznych i klęsk, którym zapobiedz niepodobna, to pochodzić może tylko z następujących powodów: z wygórowanéj stopy czynszowéj i podatkowéj, z konkurencyi targowéj, lub ze złéj uprawy roli. Stopa czynszowa w Irlandyi jest dziś przeciętnie o trzy czwarte niższą aniżeli w Anglii, o mniéj więcéj połowę niższą aniżeli w Szkocyi—lecz nie należy tracić z uwagi, że w obwodach ubogich (a zarazem najwięcéj ulegających agitacyi) bodaj który rolnik śmié płacić i tak już nieomal nominalne dzierżawy. Podatki w Irlandyi ciążą na właścicielach — t. j. tych, którzy czynszów ściągnąć nie są w stanie; bardzo nieznaczne podatki przypadają na rolnika. Konkurencya targowa zarówno dotyka Szkocyą i Anglią jak Irlandyą; że zaś dwa pierwsze kraje mniéj ją odczuwają, to dla tego, iż nie na saméj roli polegają, i coraz więcéj i skrzętniéj rozwijają przemysł fabryczny i rękodzielniczy. Niedostatek roli jest złem naturalném; usunięcie jego zależy od możności zakupienia ziemi; irlandczyczy o kupowaniu ziemi nawet z pożyczką rządową—myśleć nie powinni, bo im prawią agitatorzy, że mają prawo do całéj gleby — prawo krajowców. Prawo to istnieje w wyobraźni ekonomistów socyalistycznych; prawo ekonomii politycznéj uznaje własność i jéj świętość, a przecież niepodobną jest rzeczą przeczyć własności dla tego, iż przed laty stu, trzystu i wyżéj, nadaną ona była nieprawnie, zbrodniczo.

Irlandya potrzebuje, i to koniecznie, własnego parlamentu, bo parlament imperyalny w Londynie nie może podołać jéj sprawom i nie jest często kompetentnym sędzią interesów irlandzkich. Ale parlament narodowy wtedy tylko może być przez Anglią stworzony, gdy ustanie obawa o rozerwanie jedności integralnéj trzech królestw. Póki agitatorzy, w parlamencie nieodpowiedzialni, głoszą, że Irlandya musi być absolutnie niezależną od Anglii, — póty téż za złe mieć Anglii niepodobna, iż sobie gorszego ziarna sama nie sieje. W każdym razie Anglia ma racyą, gdy nie czyni ustępstw pod grozą pałki, sztyletu, dynamitu, trucizny i — rujnowania obywateli ziemskich, choćby już dla tego, iż nie posiada ani źdźbła rękojmi dla przyszłego stanu społeczności, która od lat 10-ciu nawykła stawiać opór władzom, nawykła pomiatać ugodami. Kolosalną jest różnica między środkami gwałtownemi — a środkami wręcz kryminalnemi i demoralizującemi społeczność całą w każdém pokoleniu. Jeżeli dziś rolnik irlandzki słyszy rozkaz agitacyi: nie płać czynszu, choć go masz w kieszeni, dla tego, że dla sąsiadów twych stopa czynszowa jest za wysoka — to skutkiem jakiéjże przemiany ten sam rolnik nie przypomni sobie tego argumentu pod rządem narodowym?

Agitacya sierdzi się na bil koercyjny. Członkowie koła irlandzkiego i publicyści narodowi głoszą po świecie, że ta ustawa zawiesza konstytucyą, że się znęca nad ludem, że jest bezprzykładną w dzisiejszéj Europie tyranizacyą słabszego. Nonsens! Mieszkałem w Irlandyi za czasów niezmiernie surowéj koercyi Forster'a i Trevelyan'a— w czasie, gdy nie było jeszcze ustawy agrarnéj, ani ustawy o indemnizacyi za ulepszenia ferm, gdy ledwie 50-ciu było w Westminsterze członków narodowych, gdy przeciwko nim występował wrogi cały parlament, z wyjątkiem trzech szkockich i jednego angielskiego reprezentanta. Mieszkałem zaś w hrabstwie, w którém wrzała agitacya, zakończona mordem ministrów. Miasto Waterfort i całe hrabstwo zostawało pod wyjątkową ustawą. Czyż atoli sądzi ktokolwiek, że wolność słowa, prasy, wolność osobista była wtenczas — lub jest obecnie—w czémkolwiekbądź skrępowana? Najdotkliwszém żądłem ustawy było to, że sędziowie pokoju i obwodowi inspektorzy mogli aresztować osoby podejrzywane o spólnictwo z towarzystwami tajnemi i z agitatorami, namawiającymi lud do zerwania kontraktów legalnie zawartych i do stawiania oporu władzom. Dzisiejsza ustawa nie przyznaje tego prawa organom rządowym; lecz upoważnia je do wytoczenia procesu kryminalnego tym, którzy pismem lub słowem zachęcają lud do przyjęcia tak zwanego „Planu Kampanii". Istotą owego „planu kampanii" jest atoli agitacyą przeciwko prawu własności, polegająca na zajęciu miejsca właścicieli ziemskich przez ligę narodową. Dajmy na to, że w dobrach właściciela X. znajduje się 50-ciu fermerów, z których jedni przyjęli i podpisali ugody dzierżawne na zasadzie ustawy agrarnéj 1882 r., a inni wtedy już w żadne ugody wchodzić nie chcieli. Ci ostatni nie płacili żadnych czynszów od lat pięciu, sześciu a nawet więcéj; pierwsi zaś spłacali — najczęściéj potajemnie, by nie zwrócić przeciwko sobie zemsty sąsiadów. „Plan kampanii" ogłasza więc, że czynsze na dobrach p. X. są za wysokie, że należy zmusić właściciela do zniżenia ich — a sposób na to: wpłacanie czynszów, zniżonych arbitralnie przez ligę, do kasy ligi, która przejmuje na własne barki spór między stronami. Wszyscy więc fermerzy z m u s z e n i są do uznania powagi ligi przed prawem właściciela. Tenże, oczywiście, udaje się do sądów; sądy przyznają mu prawo ściągania czynszów lub ewikcyi. Nie mogąc otrzymać ani grosza dochodu, właściciel grozi ewikcyą. Na to fermerzy ugodowi, mający rodziny, ludzie uczciwi i pracowici, oświadczają wyraźnie, że mają czynsz w kieszeni, że pragną spłacić — a l e i m n i e w o l n o! Jeżeli który z nich, mimo rozkazu ligi, uiści się z wypłaty, z pewnością dozna zemsty sąsiadów, jeżeli życiem nie przypłaci swéj najprostszéj rzetelności. Pytam tedy, jestże to moralność? Czyż rząd może tolerować tak bezwzględne krzywienie zasad i podstaw społeczności? Czyż stan taki daje jakąkolwiek gwarancyą na przyszłość — rękojmią rzetelności ze strony narodowego parlamentu? Twierdzę przeto stanowczo, iż, jak z jednéj strony ustanowienie par-

lamentu narodowego jest wielce potrzebném w Irlandyi — tak, z drugiéj strony, przyjść do niego nie powinno, nie może pod grozą zbrodniczego nacisku i w obec systematycznéj demoralizacyi mas.

Poważne pismo codzienne poznańskie, donosząc o mowie p. Gladstone'a, w któréj były pierwszy minister zapewniał, że Irlandya cierpi daleko dotkliwiéj, aniżeli inne kraje—streszczając także odpowiedź daną panu Gladstone przez waszego kronikarza — wyraziło przekonanie, iż: „Jeżeli znalazło się w Anglii saméj stronnictwo, żądające dla Irlandyi ulg rozmaitych — to przecież w tém najlepszy dowód, że w Irlandyi nie wszystko jest tak, jak być powinno". (Kur. Pozn. nr. 195). Nikt nie przeczy, że Irlandya ulg pewnych potrzebuje; — lecz ulg pewnych, i to bardzo ważnych, potrzebuje także Anglia, Walia i Szkocya; żaden przecież z tych krajów nie domaga się reform groźbą, zbrodnią, demoralizacyą i oświadczaniem wiecznéj nienawiści Anglii. Ani téż nie są Irlandyi potrzebne ulgi tego rodzaju, by ich brak upoważniał kogo bądź — a już najmniéj pismo polskie z pod rządu niemieckiego — do głoszenia o „ucisku Irlandyi przez Anglią". W czémże bowiem Anglia uciska Irlandyą? Chyba w tém dzisiaj, że dba o porządek policyjny w kraju. Irlandya cierpi ucisk prawdziwy, nielitosny, ze strony najgorszych i istotnych swych nieprzyjaciół — agitatorów nieodpowiedzialnych, przepełniających kraj, krępujących akcyą konstytucyjną ludzi prawnych i kompromitujących rzetelną akcyą partyi narodowo-parlamentarnéj. Nie należę do oskarżycieli p. Parnell'a; nie mogę wierzyć w jego choćby przymusowe spólnictwo z sekcyami kryminalnemi. Znam go osobiście i kilku jego kolegów; wiem, iż ani on, ani pp. Justyn Mac Carthy Ryszard Power, John Dillon, Artur O'Connor, nie znieśliby na chwilę podejrzenia o zakusy zbrodnicze; ale i to wiem, że partya parlamentarna zaszła zbyt daleko na drodze narzuconego sobie sojuszu z towarzystwami tajnemi przed laty ośmiu, że dziś się z niego i następstw jego otrząść nie śmie, może nie jest w stanie — i że gorszą toczyć musi walkę z żywiołami anarchii w Irlandyi, aniżeli z antagonizmem stronnictw angielskich. Twierdzenie téż, jakoby stronnictwo w saméj Anglii, żądające ulg dla Irlandyi, dowodziło, iż nie jest w Irlandyi wszystko, jak być powinno —grzeszy przedewszystkiém zapoznaniem właściwych początków powstania tego stronnictwa oraz jego składu. Sprężyną tego stronnictwa jest p. Gladstone, mąż powszechnie znany, dziecinnéj ambicyi, dziecinnych kaprysów politycznych, nie mogący znieść opozycyi — mąż obdarzony, jak bodaj nikt ze współczesnych, niezmiernym talentem krasomówczym, świadom tego i nie znoszący zaprzeczeń. We never contradict Mr. Gladstone! — szepnęła żona jego pewnemu panu, który przy obiedzie zapuścił się w dyskusyą z dyalektykiem. Ten mąż stanu oddał był Anglii niezmierne usługi w dziedzinie reform popularnych; stał się bożyszczem mas, bożyszczem swéj własnéj partyi parlamentarnéj. Mąż ten, który rządził Irlandyą daleko surowiéj, aniżeli gabinet

dzisiejszy, który powiedział w izbie, że partya irlandzka „dąży rozbojem i mordem do rozbicia brytańskiego imperyum“ (1884), od roku stał się najpotężniejszym poplecznikiem téjże saméj partyi. Dla czego? Poprostu dla tego, że w niéj zobaczył jedyną drabinę, po któréjby wrócił do władzy. Reforma wyborcza wytworzyła w Irlandyi 400,000 nowych głosów — a w izbie wzmocniła partyą p. Parnell'a o 36 członków. Partya licząca blisko sto głosów, a tak rezolutnie słuchająca rozkazów jednego człowieka, musiała przedstawiać zbyt ponętny czynnik ambicyi, by z niego nie korzystać. Wiedział p. Gladstone, że utraci wielką liczbę swych własnych stronników — to téż poszedł szukać nowych w Szkocyi, w kraju, gdzie również rozmaitych ulg potrzeba; wiedział, że do władzy nie powróci — ale przy końcu karyery chciał raz jeszcze być mężem nadzwyczajnym i rzucił na stół izby projekt, który kiedyś dopiéro w normalnym rozwoju konstytucyjnym może znaleść urzeczywistnienie — którego jednak pierwsze podjęcie zostanie zespolonem z nazwiskiem dzisiejszego naczelnika opozycyi.

Na zakończenie téj części naszéj kroniki, niechże mi będzie wolno założyć protest przeciw dość ogólnemu w kraju twierdzeniu, jakoby nie wypadało podejrzywać skarg irlandzkich, nie przystawało nam bronić rządu Anglii. Oddajemy słuszność Irlandyi; wiemy, że w XVI, XVII i XVIII-tym wieku Anglia rządziła na wyspie haniebnie i kryminalnie; że dziś zbiera owoce gorzkie z tego, co posiali inni; że nakoniec, Irlandya powinna otrzymać samorząd. Ale nie wynika z tego, byśmy z założonemi rękoma znosili wywody ministrów [1]).

Syn ś. p. majora Jana Giełguda, p. Adam, od lat wielu w Anglii osiadły i tu wychowany, ogłosił „Pamiętniki Księcia Adama Czartoryskiego [2]) wydania Karola de Mazade, w przekładzie angielskim z dodaniem atoli sporéj liczby dokumentów i korespondencyi księcia, jakie się tutaj po raz pierwszy ukazują. Nie wiadomo, czemu wydawcy francuzkiemu nie dostarczono źródeł, które w połowie przeszłego roku przysłano do Londynu; zdaje się, że wydanie francuzkie powinno przecież znaleźć nierównie więcéj czytelników w Europie. Słówko o wydawcy angielskim. P. Giełgud wywiązał się

---

[1]) Pozostawiwszy bez żadnéj uwagi wywody Sz. p. Kronikarza, nie odpowiadamy za szczegóły przezeń przytoczone, nadmieniając tylko, że godzimy się zupełnie na jego wnioski ostateczne. *Red.*

[2]) Memoirs of prince Adam Czartoryski and his correspondence with Alexander I. With documents relative to the Prince's negotiations with Pitt, Fox, and Brougham, and an account of his conversations with Lord Palmerston and other English statesmen in London, in 1832. Edited by Adam Gielgud. Two Vols. With portraits. (vol. I—VIII—336 p.; vol. II—VIII—367). London, Remington and Co 1888.

z olbrzymiego zaiste zadania nader chwalebnie; styl jego jest jasny, prosty, bez afektacyi; jeśli tu i owdzie znać pośpiech, wina to okoliczności, jakie nakazywały czém rychlejsze wydanie dzieła po edycyi francuzkiéj.

Trudnoby zaznajamiać czytelnika z całością dzieła: trzebaby na to pisać żywot księcia Adama. Lecz sądzę, że warto spolszczyć niektóre ustępy z wydania angielskiego, te mianowicie, jakich brak w dziele p. Mazade.

W październiku, 1784, siostra ks. Adama, Marya, została zaślubioną księciu Ludwikowi Wirtemberskiemu, szwagrowi W. Ks., a następnie cesarza Pawła I, zarazem krewnemu Fryderyka W. pruskiego. Nowożeńcy udali się do Berlina i tam ich odwiedziła matka ks. Adama. Księżna (z domu Elżbieta Fleming) spotkała się z Fryderykiem i spotkanie to opisała w dyaryuszu, przechowanym dziś w archiwum książąt: „Król pruski—czytamy—mieszkał stale w Poczdamie, przyjmował zaś tylko w dniach pewnych, z góry wyznaczonych. Gotowałam się do tego spotkania nie bez pewnéj obawy. Tyle się nasłuchawszy od dzieciństwa o geniuszu jego i wielkich jego czynach, tak wielkie powzięłam o nim wyobrażenie, że czułam się nieśmiałą. Żywiłam nadzieję, że się znajdę przed nim w ciżbie wielu osób i w ten sposób ujdę uwagi; ale pani Voss, frejlina królowéj, zawiodła mnie samą jednę do salonu; zaledwiem tam weszła, drzwi się przeciwległe otworzyły i król wszedł także sam jeden. Pani Voss oznajmiła tylko moje nazwisko i opuściła salon. Tak więc pozostałam têtе à têtе z mężem, który mnie napełniał nieśmiałością i o którym sądziłam, że geniuszem i uczonością przewyższał wszystkich znanych mi dotąd ludzi. Tak byłam oszołomioną, że gdybym była natychmiast uciekła z salonu, przysięgałabym, iż Fryderyk był przynajmniej sześć stóp wysoki. Wziął mnie uprzejmie za rękę i rzekł: „Stary jestem, księżno i nie dowidzę; pozwól, że cię poprowadzę do okna i dobrze się pani przypatrzę". Słowa te dopełniły miary mego zakłopotania; łzy mi stanęły w oczach, drżałam jak listek. Król tedy, chcąc mi zapewne dodać odwagi, sam rozpoczął rozmowę, wciąż trzymając moję rękę. „Dałaś nam księżno, anioła—rzekł. Widziałem ją wczoraj i wzbudziła we mnie największe zajęcie". Wtedy odważyłam się wejrzeć na człowieka, zowiącego córkę moję aniołem. Ku zdziwieniu memu, nie zobaczyłam olbrzyma, ale człowieka nizkiego, niższego odemnie, przygarbionego, w wytartym mundurze, zasypanym tabaką. Oczy miał piękne, niebieskie, z wzrokiem łagodnym, lecz przenikającym; maniery, wzbudzające zaufanie. Widząc że mu się przypatrywałam, ale jeszcze milcząco, ciągnął daléj: „Anioł twój, pani, zawsze miéć będzie we mnie przyjaciela. Wyszła za mego siostrzana, ale to muszę powiedzieć pani otwarcie, że nie są oni stworzeni dla siebie: ona jest aniołem, a on... [1])".—Król niedokoń-

[1]) Wiadomo, w jakich okolicznościach księżna rozłączyła się z ks. Wirtemberskim.

czył, ale dodał: „Jakkolwiekbądź, księżna go znasz i oddasz mu, co się mu należy; ja tylko powiem, że to trwać nie może; ale niechże ona śmiało do mnie się uda, ile razy tylko będzie potrzebowała". Słowa te uspokoiły mnie i przejęły wdzięcznością, którą wyraziłam łatwo, jako matka mówiąca o swéj córce. Rozmowa trwała przeszło godzinę i Fryderyk II mówił o wielu rzeczach. Rozpytywał się o Polskę i o naszego króla. Przedmiot to był bardzo drażliwy, ile żeć on co dopiero był ograbił naszego króla... Między pytaniami, jakie mi zadał, przypominam sobie i to, czy Stanisław August nosił mundur wojskowy. Uczułam ironią pytania, bo armia nasza była wtedy tak uszczuploną, żeśmy bodaj jakie mieli siły wojenne. Odpowiedziałam, co było prawdą, że król nosi mundur szkoły kadetów. „Ma racyą — zauważył Fryderyk; c'est vraiment un roi à l'école. Oburzyła mnie ta nieproszona uwaga; zarumieniona i znów ze łzami w oczach, zawołałam bez namysłu; „Sire, vous lui avez donné une leçon cruelle et peu méritée!... Król atoli ciągnął daléj, jak gdyby nie dosłyszał: „Często uważałem, że w Polsce rządzić powinny kobiety; gdyby one rządziły, wszystkoby tam lepiéj było, a nasza rozmowa teraz utwierdziła mnie w tém przekonaniu".

Książę Adam-Jerzy, autor tych pamiętników, miał wtedy lat czternaście i właśnie był powrócił z całym dworem ojcowskim z Wołynia do Puław, gdzie z bratem Konstantym rozpoczął studya regularne. Lhuillier uczył ich matematyki i historyi powszechnéj; pułkownik Ciesielski, dziejów Polski; Kniaźnin, literatury i łaciny; klasyków wykładał najprzód duńczyk Schow, a potém Groddeck, który późniéj został profesorem przy wszechnicy wileńskiéj. W r. 1786, ks. Adam odbył pierwszą swą podróż zagraniczną w towarzystwie guwernera. W Wejmarze poznał Wielanda i Herdera, a następnie Goethego, który w jego obecności odczytywał przyjaciołom właśnie ukończoną „Ifigenią w Taurydzie". — Po opisaniu téj podróży, zachodzi w pamiętnikach przerwa aż po r. 1795, t. j. do okoliczności, jakie spowodowały rodziców księcia do wysłania go z bratem na dwór cesarzowéj Katarzyny. Wydawca angielski wypełnia tę szczerbę, czerpiąc z familijnego archiwum. Mając lat 19 (1789), ks. Adam zwiedził z matką Francyą i Anglią; w Londynie zapoznał się z lordem Mansfield'em i pod jego dyrekcyą studyował konstytucyą kraju. Poznał wtedy także niejakiego D-ra Currie; ten zaś, w 14 lat późniéj tak o nim pisał do p. M. Creevy, członka parlamentu (31-go paźdz., 1803): „Byłem wczoraj, za specyalném zaproszeniem, na obiedzie u księcia Wilhelma Gloucester'skiego. Mówiono dużo o wybrzeżach morza północnego, gdzie książę był ze świtą przeszłego roku;— a mnie zaciekawiło najwięcéj, że polityką Rosyi kieruje ks. Adam Czartoryski sekretarz stanu. Książę Wilhelm mówił, że to bardzo miły i zdolny człowiek, ale stanowczo skłaniający się ku Francyi, jakobin i t. d., że jego to wpływ właśnie przeszkadza Anglii w podję-

ciu jéj dawnéj przewagi na dworze petersburskim. Trzeba ci więc wiedzieć, że ten Czartoryski, to dawny mój znajomy, pisywał do mnie i byłby może pisał i teraz, gdyby nie moje niedbalstwo w odpowiadaniu na jego listy. Objechał on z matką wyspę naszę z wielką okazałością pocztu — w pierwszych jeszcze, lepszych czasach francuzkiéj rewolucyi. Miał wtedy około 20 lat, przedstawiał się bardzo dobrze, pełen był wielkich oczekiwań i szczęśliwych zmian w ludzkości; pełen życia, ognia, dobroci i odwagi. Poprzednią zimę spędził on był w Paryżu i za dni Mirabeau pilnie uczęszczał na sesye Zgromadzenia Narodowego. Tak samo ciągle zachodził na obrady naszéj izby, wtedy tak zajmujące. Uderzał mnie, jako młodzieniec, umiejący sobie zdać sprawę z wielkich talentów, które występowały na scenie obu narodów; lubiał téż porównywać mężów stanu francuzkich z naszymi. Mirabeau i Fox byli jego bohaterami—wolał jednak ostatniego... Zajmowała go bardzo rewolucya polska, w któréj, zdaje mi się, matka jego odgrywała główną rolę. Była ona z nim tutaj i kierowała nim... Myśląc dziś o tém wszystkiém, uderzyło mnie, że plan Sheridana, by Fox pojechał do Petersburga, jest istotnie doskonały. Wierz mi, jego wpływ tam dałby się uczuć. Bo ten Czartoryski, to człowiek prawy i bylebyśmy tylko umieli zajść go właściwie — ani jest, ani być nie może narzędziem Bonapartego".

W r. 1791, książę wrócił do kraju i wstąpił do armii pod dowództwem szwagra ks. Wirtemberskiego. W nastąpnym roku bił się w bitwie pod Graunem i odznaczył się walecznością. Rok 1793 znów go widzi w Anglii — którą opuścił pospiesznie po kilku miesiącach, by wziąć udział w Kościuszkowskiéj wojnie.

W maju r. 1795 znajdujemy go z bratem w Petersburgu, gdzie obecność ich miała wyjednać zniesienie sekwestru z książęcych majątków. Ks. Adam sam już opowiada swe wspomnienia z owych czasów o towarzystwie dworskiém, o cesarzowéj i jéj otoczeniu; daléj o poufnych rozmowach z W. Ks. Aleksandrem, późniejszym cesarzem, o stosunku tegoż do ojca, Pawła; o jeńcach polskich, o śmierci cesarzowéj Katarzyny i wstąpieniu na tron cesarza Pawła, o przybyciu do Petersburga króla Stanisława Augusta i o koronacyi w Moskwie..., o uwolnieniu Kościuszki, marszałka Potockiego, Mostowskiego, Niemcewicza, Zakrzewskiego (burmistrza Warszawy), Sokolnickiego, Kilińskiego i innych — wreszcie o śmierci ostatniego króla polskiego. Po wstąpieniu na tron cesarza Aleksandra, zmienia się oczywiście położenie ks. Adama, który z Pawłem Strogonowem, z Nowosilcowem i Koczubejem tworzy tajną radę cesarską. W r. 1802 jest mianowany towarzyszem ministra spraw zagranicznych, złożonego niemocą Worońcowa. Tom pierwszy pamiętników doprowadza nas do r. 1803.

Czytelnik wybaczy, że uważam za zbyteczne zaznajamiać go z treścią Pamiętników, o ile ona znajduje się już w wydaniu francuzkiém. Moim obowiązkiem jest zaznajomić go, o ile mogę, z treścią

dodatkową wydania angielskiego, jako mniéj przystępnego ogółowi czytelników.

W r. 1804 ks. Adam został ministrem spraw zagranicznych, a urząd ten przyjął po długiém wahaniu się i na pewnych warunkach. Jednym z najpierwszych kroków jego było przedstawienie cesarzowi potrzeby wysłania do Londynu pełnomocnika, z misyą sekretną starania się o urzeczywistnienie ścisłego sojuszu rosyjsko-angielskiego przeciw Francyi. Pełnomocnikiem był Nowosilców — i on to odbierał instrukcye od ks. Adama. Ciekawym jest dokument sporządzony przez księcia, a zawierający plan nowego układu państw w Europie, zależny od uskutecznienia szczęśliwéj przeciw Napoleonowi kombinacyi. Oto treść dosłowna:

„Austrya otrzyma Bawaryą i odpowiednie granice w Szwabii i Frankonii, także Tyrol i nowe granice po stronie Wenecyi i Dalmacyi. — Arcy ks. Karol i były W. ks. toskański otrzymają udzielne księztwa w Niemczech i we Włoszech. Wenecya może przypaść jednemu z nich. — Piemont zwrócony będzie królowi Sardynii z Genuą i z częścią Lombardyi. Ustanowi to przyzwoite państwo pośrodkowe, którego utwierdzenie leżéć będzie w interesie Rosyi; tak samo obchodzi ją królestwo obu Sycylii, które wróci do prawowitego jego monarchy.—Prusy otrzymają w Niemczech północnych W. księztwo Berg, księztwo meklemburskie, Fuldę, Anspach i t. d. Szwecya otrzyma nową udzielność terytoryalną w Niemczech, według własnego życzenia i wygody. — Francya zatrzyma granice Alp i Renu, aż do punktu, który zostanie wskazany. — Holandya będzie znów rzecząpospolitą, z dziedzicznym stadhuderem i zwróconą sobie częścią austryackich Niderlandów. Niezależność Szwajcaryi zostanie poręczoną. Wszystkie państwa niemieckie nie wcielone do Austryi lub Prus, utworzą cesarstwo niemieckie, kraj pośrodkowy między Francyą, Austryą i Prusami, a sfederowane z Szwajcaryą i z Holandyą. — Cesarz rosyjski, przyjmując tytuł króla polskiego, posiędzie wszystkie kraje, które należały do Polski przed pierwszym rozbiorem, razem z krajem, zwanym królestwem pruskiém, tak, że nowe granice tego państwa (polskiego) rozciągać się będą od Gdańska do źródeł Wisły, a ztamtąd, wzdłuż Karpat, aż do źródeł Dniestru“.

Ważny ten dokument, mający dziś nawet pewne znaczenie, opatrzony jest dodatkową notą ks. Adama, którą streszczam pokrótce: „Można zaprowadzić pewne, lecz nieznaczne zmiany w tym planie. Możnaby zadowolnić Austryą we Włoszech, ale lepiéj dla niéj saméj, by wynagrodzenie znalazła w Niemczech. Prusy mogą w ostatecznym razie i jeżeli Anglia pozwoli, zabrać Hollandyą. Jeżeli plan ten zostanie przyjęty, to będziemy mieli w Europie pięć wielkich mocarstw: Rosyą, Anglią, Francyą, Austryą i Prusy. Z tychże, Rosya i Anglia, jako zespolone interesem i widokami, pozostałyby zapewne w porozumieniu; tamte trzy bodajby mogły utworzyć alians dla wstrząśnienia równowagi w ten sposób sprowadzonéj; —

ale trzeba będzie śledzić i kontrolować ich politykę. Pozostające masy: hiszpańsko-portugalska, włoska i właściwa niemiecka, będą widziały największą korzyść swą w solidarności z Rosyą i Anglią, a oba te mocarstwa mogą korzystnie wzmacniać je i ochraniać. W takim układzie Europy, Rosya zajmie stanowisko przeważne, tém bezpieczniejsze, że zarówno Francya i Anglia dobijać się będą o jéj przyjaźń".

Sprawdziło się to po części, o ile śledzimy dziś Francyą; w Anglii pewne stronnictwo, z organem Pall Mall Gazette, doradza ministrom szukać najściślejszego z Rosyą porozumienia. Ks. Adam mówi następnie o Turcyi: „Gdyby miała powstać kiedykolwiek kwestya stanowczego losu Turcyi europejskiéj, to państwa te, któreby należało zadowolnić, otrzymałyby tylko stacye i sprostowania granic terytoryalnych odpowiednie; lecz ogół krajów tureckich w Europie zostałby podzielony na osobne państwa, z rządem autonomicznym, sfederowane między sobą — nad któremi Rosya potrafiłaby rozciągnąć wpływ legalny i decydujący, za pomocą tytułu cesarza lub protektora słowian wschodu, przywiązanego do osoby cesarza Rosyi. W każdym razie, wpływ ten nastąpiłby skutkiem roli, odegranéj przez rosyan w wyzwoleniu owych krajów, skutkiem tożsamości religijnéj i rasowéj, za pomocą także rozsądnéj polityki i rozumnego wyboru posterunków, zajętych przez nasze wojska. Gdyby zaś miała zajść potrzeba szukania zezwolenia na to Austryi,—to danoby jéj Kroacyą, część Bośnii i Wołoszczyzny, Belgrad, Raguzę itd. Rosya wzięłaby Mołdawią, Cattaro, Corfu—a przedewszystkiem Carogród i Dardanelle razem z sąsiedniemi portami, coby nas uczyniło panami cieśniny. Francyi i Anglii możnaby ofiarować jakie wyspy w archipelagu, lub kolonie w Azyi czy w Afryce". Cały ten ustęp jest w przekładzie dosłownym (tom II, rozdz. V, str. 55). Układy te atoli nie zaraz doszły do skutku; Anglia nie myślała wydać cesarzowi Malty i stawiała trudności techniczne co do kodeksu morskiego. Dopiero w lipcu 1805-go r. Rosya przyjęła układ z zastrzeżeniem jednak, że wydanie Malty i zmiany w kodeksie morskim zgadzałyby się „z zasadami prawa i słuszności i byłyby najskuteczniejszym sposobem zabezpieczenia pomyślności sprawy", t. j. aliansu.

Pod r. 1805 znajdujemy w Pamiętnikach relacyą o negocyacyach pełnomocników rosyjskich z Pittem w sprawie oddania Prusom Hanoweru. Ks. Adam nalegał na to, aby ustępienie Hanoweru Prusom było conditio sine qua non otrzymania sojuszu pruskiego; Anglia tego ustąpienia odmówiła stanowczo i skutkiem tego Prusy zachowały neutralność w następnéj kampanii i wynagrodzone zostały za nią Hanowerem przez Napoleona.

Bitwa pod Austerlitz (1806) zamyka pamiętniki. Wydanie angielskie ciągnie atoli żywot księcia do samego końca, czerpiąc z masy dyaryuszów, listów i dokumentów, przechowanych w rodzinie. Obszerna korespondencya księcia jest szczególniéj zajmującą po

r. 1806, mianowicie po opuszczeniu ministerstwa spraw zagranicznych, które nastąpiło w okolicznościach powszechnie znanych. Książę pozostał kuratorem wszechnicy wileńskiéj i jednym z najzaufańszych doradzców cesarza — póki to było możliwém. W r. 1813 wysłał on do Londynu swego sekretarza Biernackiego, dla zbadania usposobienia gabinetu angielskiego i sfer wyższych względem Polski, oraz przygotowania ich do projektowania kongresu. Dyaryusz Biernackiego zawiera niezmiernie interesujące relacye o konferencyach, które miewał z lordem Castlereagh, z Canningiem, Broughamem— oraz mieści w sobie korespondencyą Biernackiego z wybitnymi mężami stanu, poetami i literatami. Również ciekawemi są listy Jeremiasza Benthama, pisane do cesarza i do ks. Adama w r. 1815. Ostatnie rozdziały drugiego tomu (XXV—XXIX) opisują pobyt księcia w Londynie w r. 1832, jego rozmowy z ministrami, założenie istniejącego do téj pory Towarzystwa literackiego, noty księcia z konferencyi z Palmerstonem—wreszcie epizod wojny krymskiéj i jéj następstwa. Ks. Adam Czartoryski umarł jak wiadomo w Montfermeil, blisko miasta Meaux, 15-go listopada 1861.

Prasa tutejsza codzienna i peryodyczna, przyjęła wydanie p. Giełguda z uznaniem, jakie się mu ze wszech miar należy; niemal wszystkie pisma stołeczne i sporo prowincyonalnych poświęciły mu dość obszerne artykuły. Jeżeli zaś w przeglądzie dzieła opuściły niejednę kartę ważną ze względu na tranzakcye ministrów angielskich, to winić je za to trudno.

---

Bodaj miejsca mi starczy na pobieżną tylko wzmiankę o najświeższych publikacyach tutejszych. Z dzieł politycznych cennem jest „The British Empire“, przez sir George Campbell'a, członka parlamentu, omawiające pozycyą Anglii w poszczególnych koloniach, wskazujące odpowiedzialność i obowiązki, które z tego stosunku dla Anglii wypływają. — Inne dzieło: „Czemu Anglia obstaje przy unii z Irlandyą“ p. Dicey'a jest pracą sumienną i dużo czytaną. Sporo powabów znajdzie czytelnik w „Życiu na dworze egipskim“, Alfreda Butler'a, który spędził tam długie lata i z dzisiejszym kedywem w ścisłéj był przyjaźni. — Dzieło A. Weir'a „Historical Basis of Modern Europe, 1760—1815“, zamierza odkryć zasadnicze pierwiastki tudzież idee, z których się rozwinęły dążności dzisiejszego prawa międzynarodowego, w wysokim stopniu zawikłanego, utrudniającego organizacyą społeczną państw europejskich. W analizie wpływów historycznych na politykę, autor idzie w ślad za Herbertem Spencerem. „Główny porządek zmian — pisze — jest dziś przemysłowy. Usiłowania ludzi zdobycia majątku i zabezpieczenia sobie wygód materyalnych, stanowią dziś główne cele organizacyi politycznéj narodów. Ta myśl przewodniczy ich oświacie, jest ich ideałem naukowym, ideałem ich celowości religijnéj i powszedniego życia pry-

watnego. Gdzie dawniéj nietylko panowała, ale władała cześć Boża, uszanowanie powagi państwa i rodziny, lub obawa obecnych i przyszłych kar, — tam dziś decydują zasady współpracującéj produkcyi i zbiorowego podziału".

P. Trepka, zamierza wydać swą „Rzecz o Socyalizmie" w przekładzie angielskim.

Panna Biggs dokończyła „Dzieje Polski współczesne" i czeka na chętnego wydawcę.

O powieściach i nowellach już nie wspomnę, póki nie znajdę coś, o czémby warto pisać. Zachodzę nieraz w głowę, gdy chcę odgadnąć dla czego w Anglii tyle kobiet pisze tyle powieści? Ostatecznie zwalam całą winę na... kluby. Klubów jest w Anglii za wiele a urządzone są z takim przepychem przy coraz większéj taniości i wygodzie, że mężczyzni w nich daleko więcéj sobie lubują aniżeli w domu. Ztąd niechęć wielka zamienienia celibatu na węzły małżeńskie i kłopoty ogniska domowego; ztąd samotność pań i panien. Darmo jednak! Zapartym uczuciom i nagromadzonemu kapitałowi, sympatyi i energii trzeba upustu koniecznie... więc się one rozlewają w przeróżnych kanałach filantropii, misyonarstwa, agitacyi socyalistycznéj, konserwatywnéj i równouprawnienia — a jużci najwygodniéj i najzyskowniéj w fabrykacyi „c z y t a d ł a" (!), boć niewiem już jak tu nazwać tę masę kobiecych płodów literackich.

Londyn, we wrześniu.

# LUD W POEZYI I POWIEŚCI.

przez

Waleryą Marrené.

---

Nie ma podobno warstwy społecznéj, na którą literatura zapatrywałaby się w rozmaitszy sposób i odmienniéj obrazowała stosownie do epoki, niż to dzieje się z ludem wiejskim. Przez wiele wieków poezya i następczyni jéj, powieść, rozbrzmiewały dla niego pochwalnemi hymnami. Niewinni wieśniacy! poczciwi wieśniacy! dobrzy wieśniacy! Oto, co powtarzano od lat niepamiętnych we wszystkich językach. Początek idylli sięga bodaj starożytności, a wzorów do wszystkich późniéjszych pasterzy i wieśniaków czerpano z Teokryta, Longu'sa, Diona Kassiusa, Wergillego, którzy opiewali prace na łonie natury oraz czystą miłość nieskalanych zgubném tchnieniem cywilizacyi Tyrsisów, Chloi, Dafnisów i t. p. W prastarych mitach ziemia była rzeczą świętą, karmicielką; czczono ją pod różnemi postaciami, jako egipską Izys, assyryjską Istar, heleńską Geę, małżonkę Uranusa, Dianę efezką, opatrzoną mnogiemi piersiami, Demeter, kłosami wieńczoną. Cześć jéj, nie poprzestając na mitycznych wcieleniach i bóztwach opiekuńczych, rozszerzała się, wkraczała w atrybuty bóstw innych, jakby ludzkość przejęta wdzięcznością, czuła potrzebę składać dzięki większéj liczbie nieśmiertelnych za płody, dostarczające jéj środków utrzymania życia. Czyniła ona więcéj jeszcze. Nie poprzestając na ziemi, cześć swoję rozciągała do tych, co byli bezpośrednimi jéj kapłanami — co ją uprawiali.

Skoro ziemia sama uważaną była za świętość, świętą téż była praca około niéj podjęta. W téj to pracy rolnicy czerpali cnoty,

które wraz z nią spływały na nich. Nie potrzeba na to było dowodów żadnych; dzieci i społeczeństwa pierwotne o dowody nie pytają, dość że nikt nie ośmielił się wątpić o istnieniu tych cnót, jako nieodłącznych od rolnictwa. Starożytne religie i prawodawstwa uważały rolnictwo jako zawód odrębny, nie mający nic wspólnego z innemi, a tém bardziéj z jakiembądź rzemiosłem. W Chinach sam cesarz oddaje mu cześć, wyorując corocznie własną ręką skibę. W braminizmie rolnicy stanowią poważaną kastę. Platon w swéj rzeczypospolitéj stawia ich wysoko, równa uprawę ziemi z krwawym znojem wojowników, którzy byli jéj obrońcami a te pojęcia podzielały wszystkie starożytne społeczeństwa. My, bezpośredni dziedzice cywilizacyi i pojęć starożytnych, otrzymaliśmy téż w spadku po nich kult ziemi. Wprawdzie wieki średnie, ze swoim feodalnym ustrojem, ciążyły całym ciężarem na rolnikach, przygniatanych prawami, samowolą, rabunkiem, gwałtem swych rycerskich władzców. Ale niemniéj w teoryi a raczéj w poezyi i sztuce, rolnicy nie tracili swych atrybutów godności, niewinności, cnoty. W owych mrocznych czasach, nie był to zresztą wcale jedyny przykład rozdźwięku pomiędzy lotną myślą a brutalnym faktem. Ideały wszystkie — sprawiedliwość, obrona słabszych, cześć dla kobiety, pozostawały w dziedzinie abstrakcyi, nie mającéj nic z życiem wspólnego, a nie traciły pomimo to swego charakteru; istniały, trwały niezmącone rzeczywistością, oczekując chwili wcielenia, tém mniéj podawane w wątpliwość, iż nie zrealizowane dotąd, nie mogły utracić lśniących barw, jakiemi je przystrajała wyobraźnia. Okropny los uciskanego ludu nie przeszkadza poetom jak Guarini, Tasso, Sannazaro, opiewać zalotów strojnych w kwiaty i wstęgi pasterzy i pasterek, lub Jerzemu de Monte Mayor rozbierać w „Dyannie“ subtelnych sercowych kwestyi. W czasie gdy wieśniacy francuzcy, czarni od głodu, próbowali żywić się korzonkami leśnemi, kwitły w najlepsze romanse i poezye pasterskie; a Dafnisy, Chloe, Korydony i t. p., gwarzyli czule o wyrafinowanym sentymentalizmie. Nikt nie zapytał, gdzie są ich pierwowzory? jak wyglądają naprawdę mieszkańcy chat, rolnicy, przewodnicy trzód. Tradycya nakazywała lud przedstawiać w konwencyonalny sposób, a La Fontaine, Florian, Berquin, Delille, trzymali się utartych szematów, nie myśląc wcale oglądać się na naturę. Nie obchodziła ona przez tyle wieków szkoły poetycznej, tak, że oni nie czuli się téż wcale obowiązani do zwracania na nią uwagi.

Wymuskany według szablonu lud książkowy nie miał nic z rzeczywistym wspólnego, ale odpowiadał za to pojęciom doskołości, wywołanym kultem ziemi, który przetrwał bóstwa starożytne i odezwał się jeszcze w ekonomicznej teoryi fizyokratów, widzących w niéj jedyne źródło wszelkiego bogactwa. Według téj

szkoły, ziemia jedna zamykała w swém łonie skarb nad skarbami—pożywienie; w obec niéj, wszelkie inne siły natury nie miały znaczenia, a praca około roli była tylko jedyną pracą szlachetną. Oręż i lemiesz równoważyły się godnością w pojęciach; jeden i drugi przystawał zarówno dobrze—urodzonym i nie przynosił ujmy szlachectwu.

Własność ziemska jedynie nadawała godność obywatelską, a stanowi rycerskiemu wolno było nietylko uprawiać ziemię; ale nawet kupczyć jéj płodami, kiedy w każdym innym wypadku łokieć i miarka uchodziły za rzecz hańbiącą.

Z teoryą fizyokratów łączył się kult natury, wyznawany przez Rousseau'a i jego szkołę; cześć dla pierwotnego człowieka, wiara, iż żyjąc na łonie natury, zdala od cywilizacyi, zachował jeszcze coś ze złotego wieku ludzkości, jego prostotę obyczajów i niepokalaną niewinność, stanowiące właśnie urok sielanek.

W naszej literaturze, tak przeważnie kształcącéj się na starożytnych wzorach, odrodzenie przyniosło także ten powszechnie przyjęty i naśladowany charakter, i nasz Jan Kochanowski w „Sobótce," sławił wieś spokojną, wieś wesołą, jéj proste uciechy, czyste obyczaje, brak gwałtownych namiętności, zawiści, intryg, niechęci, które miały jedynie powstawać w ogniskach miast wielkich, przy dworach możnych, z powodu podbudzonéj ambicyi i chęci wywyższenia, nie mogących, według utartych pojęć iść w parze z ciszą wsi, ze spokojném życiem na łonie natury. Bo jak mówi poeta:

A niedorośli wnukowie
Chyląc się ku starszéj głowie,
Wykną przestawać na male
Wstyd i cnotę chować wcale.

Pomimo to przyznać trzeba, iż nasza sielanka miała niekiedy dążność do prawdy i oryginalności; mniéj spotykamy w niéj imion konwencyonalnych; nawet w „Sobótce" Kochanowskiego, jedna z panien zwie się Dorota, druga znów zamiast o jakim Tyrsysie śpiewa o ukochanym Szymku. Szymonowicz zaś idzie nierównie daléj. W „Kołaczach" opiewa śmiało narodowe zwyczaje, a w „Żeńcach" podnosi nawet głos w obronie ciemiężonego ludu.

Słoneczko, śliczne oko, oko dnia pięknego
Nie jesteś obyczajów starosty naszego,
Ty dzień po dniu prowadzisz, aż rok długi minie,
A on wszystko porobić chce w jednéj godzinie.
Ty czasém pieczesz, czasém wionąć wietrzykowi
Pozwolisz i naszemu dogadzasz znojowi;
A on zawsze: porzynaj! nie postawaj — woła...

Jest to w sielance ton zupełnie oryginalny, nieznany w innych literaturach, chociaż nie nowy w naszéj, w któréj wszyscy

niemal wybitniéjsi pisarze zwracali uwagę na krzywdy i uciski, jakich lud padał ofiarą.

Szymonowicz, choć zapatrzony na wzory klasyczne, uległ dydaktyzmowi, który do czasów romantyzmu był tonem naczelnym polskiego piśmiennictwa, i dzięki jemu, potrącił chociaż lekko o rzeczywiste stosunki. Sielanka zresztą właściwa, jak wszystkie inne utwory wyobraźni, z powodu utylitarnego kierunku naszéj literatury, mniejsze miała u nas niż w innych krajach znaczenie. Księżna Radziwiłłowa zbudowała sobie wprawdzie Arkadyą w wieku Delilla i Berquin'a; ale w literaturze jéj nie było. Karpiński wprawdzie uprawia sielankę, wprowadza do niéj Korydonów, Palmiry, Filonów i cały konwencyonalno-sentymentalny balast; ale mało znalazł w tym kierunku naśladowców; a „Dzwon Zygmunta" i „Powrót na wieś" miały stokroć większe od nich uznanie. Mickiewicz w prelekcyach podniósł wysoko znany i ośmieszony dyalog Filona z Laurą, nie zdołał jednak upodobania swego przelać w słuchaczy. Zapewne z pieśnią tą, rozpowszechnioną w młodości poety na Litwie, musiały się łączyć wspomnienia, które mu ją drogą uczyniły, bo inaczéj niepodobna tego upodobania zrozumiéć. Filon i Laura są postaciami czysto konwencyonalnemi, a z ludem nie mają nic wspólnego, znać w nich przeciwnie wspomnienia starożytne, nie w samych imionach, ale i szczegółach sielanki, jak np. tę plecionkę różaną, którą Laura chce uwieńczyć Filona. Jest to widocznie wspomnienie czasów, kiedy mężczyźni i kobiety, starzy i młodzi kładli na uczty wieńce z kwiatów, za każdém daniem zmieniane, lub ten kij rzeźbiony, ofiarowany w końcu kochance przez Filona, jest to równie szczególny podarunek jak szczególną i śmieszną jest myśl uwieńczenia różami kochanka.

Z naszym ludem, z jego rzeczywistemi rysami spotykamy się dopiéro po Szymonowiczu w naszéj literaturze w Brodzińskim na przełomie klasycyzmu i romantyzmu. Brodziński znał lud ten dobrze, wychował się wespół z wiejskimi chłopcami, do ich ognisk pastuszych przysiadał się nieraz, do chat chronił się przed srogością macochy i przed słabością powolnego jéj ojca. Wiejskie kobiety opiekowały się nim w chorobie, darzyły przysmakami według swéj możności, a stara piastunka Róża, która przysięgła umierającéj matce Brodzińskiego, że dzieci jéj nie opuści, zastępowała mu rzeczywiście jéj miejsce. Poeta wspominał ją nieraz ze czcią i miłością wdzięczną. Jeśli więc kto, to on mógł być wiernym malarzem ludu i patrzéć na niego bez żadnych uprzedzeń. To téż Brodziński zerwał stanowczo z greckiemi imionami, uczynił nawet więcéj nierównie: zerwał z pasterstwem. Bohatérki i bohatérowie jego sielanek, to gospodarskie dzieci lub zagro-

dnicy, ale pomimo te cechy realne, lud u niego nie zrzucił w zupełności szat fikcyjnych. Obyczaje, jakie opisuje, są rzeczywiście obyczajami chłopskiemi. Obrzędy, jak wesela, zaloty, zaręczyny, odbywają się w chatach, mniéj więcéj tak, jak w jego sielankach poziom inteligencyi Wiesława, Haliny, Oldyny, ich rodziców i opiekunów, nie podnosi przeciętnéj inteligencyi wieśniaczéj, tylko występują oni nieustannie w odświętnych szatach, używają odświętnych wyrażeń, jakby znajdowali się ciągle w obec osób, krępujących ich swobodę. Wyrażają się téż często zbyt górno. Np. prozaiczna wódka, którą swat przepija do panny, zapytując tym sposobem, czy zalotnik, w którego imieniu przychodzi, jest mile widziany, zmienioną została na miód, a ten znowu stał się w ustach dziewosłęba Jana „kroplą słodyczy z cudzego ogrodu."

Pomimo woli i wiedzy Brodziński hołdować musiał pojęciom literackim swego czasu, które wymagały koniecznie pewnego d e c o r u m i wcale nie przyznawały prawa bytu w literaturze wielu bardzo życiowym objawom; literatura a szczególniéj poezya winna była, jak mówiono, szanować samą siebię, więc i on z życia wieśniaków brał tylko chwile podniosłe, szlachetne, rzucając dyskretną zasłonę na mniéj estetyczne momenty i uczucia. Wieśniacy sielanek Brodzińskiego nie rozmijają się zresztą wcale z dotychczasową tradycyą, jak przystało pracującym około dobroczynnéj karmicielki ziemi, są oni wszyscy bez wyjątku zbiornikiem cnót wszystkich. Wiesław, spotkawszy w drodze urodną Halinę, porzuca bez wahania chatę swego opiekuna i dostatki, jakieby posiadł wraz z ręką jego jedynaczki Broniki. Nie wié, kto jest Halina, jakie jest jéj wiano? Słucha ślepo głosu serca, a wzgląd jedyny, jaki go zatrzymuje, to obawa gniewu opiekuna, obawa, żeby nie uchodzić w oczach jego za niewdzięcznika. Stosownie do przyjętych komunałów, ubodzy pracowici wieśniacy nie dbają wcale o dostatki. Pojęcie to, zupełnie sprzeczne z rzeczywistością, pochodzi napewno z przywyknienia do abstrakcyi a powtóre z niedokładnego zrozumienia ludu, jego odmiennych potrzeb i przyzwyczajeń. Niewprawne oko nie dostrzega różnicy w życiu zamożniéjszych i mniéj zamożnych włościan, gdyż wydaje się ono z pozoru jednakowo nędzne dla powierzchownego badacza. O głodzie zresztą i ciężkich warunkach bytu, nie ma nigdy mowy w sielankach, są to rzeczy zbyt realne, zbyt mało poetyczne. Żeńcy Szymonowicza narzekają na znój i pracę długą, uciążliwą; ale na głód się nie skarżą. Cała téż akcya w Wiesławie opiera się na moralnych czynnikach. Klęska, jaka dotknęła wieśniaków, to wojna, klęska ogólna, szlachetna. W niéj to przybrana matka Haliny straciła męża, a znalazła błąkające się dziecię. Wśród

niéj także przybranym ojcom Wiesława, zaginęła mała córeczka. Zresztą w całym utworze jest ciągle mowa o uczuciach, gdy tymczasem o realnych stronach życia, wspomina się tylko jako o rzeczy podrzędnéj.

Pojęcie ubóstwa jest także czysto konwencyonalne:

.....Jałówka, dwie krówek,
Kilka owieczek, cały nasz dochówek.

Tak przemawia matka Haliny, przedstawiając swój stan dziewosłębowi Wiesława. Nawiasem mówiąc, w czasie: gdy włościanie jeszcze uwłaszczonemi nie byli, majątek taki nie był do pogardzenia, a sama krowa stanowiła już ponętne wiano dla wiejskiéj dziewczyny. Charakterystyczną też jest rzeczą, iż Brodziński nie śmie wspomnieć o nierogaciźnie, która jednak chowa się w najbiedniejszéj nawet chacie. Owce — owieczki, jak je obyczajem sielanki nazywa matka Haliny, były po wszystkie czasy ulubioném przez poezyą zwierzęciem, krówki także były przez nią tolerowane, ale ażeby spotkać się z nierogaciznę, trzeba się zwrócić do pierwotnéj prostoty i realizmu Homera, który nie wahał się wielkiéj roli dać w Odysei „zacnemu — boskiemu świniopasowi Eumejowi“ a nawet pomieścił w niéj arcyszczegółowy opis olbrzymich chlewów. Początek naszego stulecia, na podobną odwagę zdobyć się nie mógł, i tak poprzednicy romantyzmu wiele bardzo uczynili, wprowadzając do poezyi zamiast wymarzonych arkadyjskich pasterzy, mieszkańców krakowskiéj wioski i opierając sielankę na rzeczywistych obyczajowych podwalinach. Zresztą bohaterowie jego znajdują się zawsze jak przystało ludziom dobrze wychowanym, żal ich i gniew nawet ma wyrażenia przyzwoite, żaden z nich nie zaklnie, nie użyje nawet dosadniejszego słowa. Uczuciowość jest w nich wysoko rozwinięta. Bronisława płacze, ile razy wspomni sobie zaginioną córkę, wtóruje jéj zaraz mała Bronika, chociaż wcale siostry nie znała, a nawet ojciec, pomimo tylu lat ubiegłych, tłumi tylko łzy „męzkiemu nieprzystojne oku.“ Gdy Wiesław przyznaje się, iż w drodze zostawił serce przy pięknéj Halinie, Stanisław ani chwili nie zastanawia się nad tém, że bogata jego córka, może zrobić daleko świetniejsze zamęście; ale myśląc o przyszłości, lęka się, by żona „kiedyś po jego stracie, teścinie w obcéj nie służyła chacie.“ Kiedy znów Halina poznaje rodzinną wioskę, pomimo przywiązania, jakiém otaczała ją przybrana opiekunka, woła:

„O mocny Boże, toć moja rodzina,
Gdzie moja matka, gdzie matka jedyna?
Jeśli już w grobie, na grób jéj pójść muszę,
Stęsknioną do niéj niech wypłaczę duszę.“

Toż samo powiedzieć można o bohatérce drugiéj sielanki Brodzińskiego, Oldynie, którą młody małżonek, wzięty do wojska, porzucić musiał zaraz po ślubie. Oldyna rozpacza nad jego oddaleniem, czyni to przecież tylko z powodów sercowych, nie narzeka, że gospodarstwo jest opuszczone, ale tylko, że ona „bez opieki została się jedna“. Kto zna dobrze naszych wieśniaków, wié, iż w podobnych razach naprzód przychodzi im na myśl i naprzód wywołuje skargę — materyalna strata. Pogląd Brodzińskiego na chłopów, trzyma niejako środek pomiędzy dawną, idealną sielanką a obecnym realizmem. Taki pośredni kierunek, nie był zresztą jedynie właściwością naszéj literatury, ale wytworem wieku, tonem przejściowym i jako taki koniecznym. Spotykamy go téż nieco późniéj w literaturze francuskiéj — u pani Sand — następnie w niemieckiéj — u Auerbacha — a wreszcie w hiszpańskiéj — u Trueba, tylko przejawił się on w powieści nie w poezyi. Jednakie pojęcia wywołały też w litertaurze jednakie skutki; arkadyjscy pasterze byli ośmieszeni, ale pomimo to, teorya natury J. Rousseau'a i jego szkoły trwała jeszcze w całéj swéj mocy; pani Sand była jéj zwolenniczką, wierzenia jéj odbiły się więc wyraźnie w sielskich powieściach. Wieśniacy, występujący w tych powieściach, są niezmiernie do doskonałości zbliżeni: sprawiedliwi, zacni, bezinteresowni, zdolni są kochać gorąco, a pomimo to nie zatracają nigdy zdrowego rozsądku, przymiotu czysto chłopskiego, który ich czyni prawdopodobnymi. W działalności literackiéj pani Sand, postacie te stanowią przejście pomiędzy temi, co należały do szkoły szalonéj a późniejszymi bohatérami i bohatérkami, którzy także szczycą się zdrowym rozsądkiem, rozumują nieustannie i na każdym kroku. Tym to rysem, utwory pani Sand zdradzają swe pochodzenie i spokrewnione są z Nową Heloizą. Tam także Julia i Saint-Preux wiecznie rozumują, tak dalece, że nawet ostateczny upadek motywują i poprzedzają listami, podobnemi do not dyplomatycznych lub warunków kapitulacyi. „Dyabla kałuża“, „Fadetta“, „François le Champi,“ są to powieści, w których tak jak w „Wiesławie“ znajdujemy proste obyczaje, oczyszczone jednak z grubiaństwa, brutalności, chciwości i wszystkich nizkich pierwiastków. Tak jak w „Wiesławie,“ nie są to już wieśniacy z pasterskich poematów i oper komicznych, mają pewien realizm; ale realizm połowiczny, mogący tylko złudzić bardzo niedoświadczone oko i zadowolnić smak czytelników, przywykłych do maniery romantycznéj.

W podobnym duchu pisał Auerbach, pisał Trueba i obadwaj połowiczną prawdą zyskali sobie sławę, jakiéjby niezawodnie całkowitą nie osiągnęli.

Każda epoka wyradza tak samo w literatnrze jak w życiu pewne konieczności, którym się ogół poddaje bezspornie i najczęściéj bezkrytycznie. Powieść zresztą, przedstawiając lud w odświętnéj szacie, nie malowała go takim, jakim jest rzeczywiście; ale nie obchodziła się z nim inaczéj, niż z wyższemi warstwami społecznemi, które także przedstawiane były z domieszką fantazyi. Tylko — kiedy co do tych warstw fantazya przejawiała się w różnych kierunkach, a ludzie zmieniani byli w aniołów lub szatanów; co do ludu, kierunek był jeden tylko—uszlachetniający — zgodnie z teoryą doskonałości natury pierwotnéj. A chociaż już po czterdziestym roku naszego wieku, teorya ta była silnie zakwestyonowana przez doświadczenie, przecież wątpliwości w tym względzie nie przeniknęły jeszcze dostatecznie umysłów ludzi, wzrosłych i wyrobionych w innéj szkole, by wpłynąć na ich twórczość.

Poznanie pierwotnych społeczeństw, studya porównawcze, wiadomość o właściwościach różnych stadyów rozwoju, fazy jakie koniecznie przechodzi cywilizacya, są to zdobycze czasów ostatnich. Rzuciły one światło na dzieje wewnętrzne narodów i wykazały nawet na wyżynach cywilizacyi istnienie wielu szczątkowych idei, popędów, wierzeń, pozostałych jeszcze z przeszłości, a wykazały ich naturalnie wiele więcéj i wiele silniejszych w warstwach, które swą nizką kulturą bliższe są téj przeszłości Zbadano też na społeczeństwach dzikich ów wiek pierwiastkowy, wiek, zwany złotym przez utopistów, przekonano się, iż stan natury nie ma nic wspólnego z marzeniami poetów, a człowiek natury, ów człowiek opiewany przez Roussa, którego nawet sceptyczny Voltaire tak sympatycznie opisał w „L'ingenu", jest stokroć podobniejszy do obrzydłych Yahoo'ów Swifta, niż do ideałów, do których ich łaskawie porównywano.

Jednocześnie Adam Smith i od niego pochodna szkoła ekonomistów, zniweczyła teoryą świętości ziemi, teoryą różnicy, zachodzącéj pomiędzy jéj uprawą a każdą inną pracą, któréj ostatecznym wyrazem byli fizyokraci. Rozszerzył się dział natury, nietylko sama uprawa zboża, nietylko przerabianie bogactw, zawartych w łonie ziemi; ale każda inna praca, dostarczająca pożytecznych lub przyjemnych przedmiotów dostąpiły jednakiéj godności, zostały z nią zrównane. Zamiast rozdzielać ludzi według tego, czém się zatrudniają, rozdzielono ich według innéj normy, a mianowicie: jak się z zadania swego wywiązują. Przypuszczono nawet handel, zawsze poniżany, uważany za rodzaj uprawnionego wyzysku, do równości z rękodziełami i rolnictwem.

Szkoła manchesterska, nieodrodna córa teoryi Smitha, porównała zupełnie dratwę z pługiem, łokieć i miarkę z orężem, a nawet stanowczo dała pierwszym nad drugiemi pierwszeństwo.

W praktyce mogły jeszcze istnieć stare przesądy, utrzymywane przez rutynistów w całéj swéj mocy, w dziedzinie wiedzy one istnieć przestały.

Następstwem tego zwrotu w literaturze, było odjęcie włościanom wyjątkowości. Nie była to już klasa uprzywilejowana do cnoty i patryarchalnych obyczajów przez sam rodzaj swego zajęcia, ale ludzie jakinni—i zwrot ten widać wyraźnie nawet w idealistycznych powieściach pani Sand lub Auerbacha.

„Cnoty wieśniaczych bohatérów", są jeszcze wspomnieniem idei minionych, ale wspomnienie to już nie jest oparte na przekonaniach, jest to już rodzaj maniery, będącéj pozostałością dawnych pojęć, formą, z któréj duch właściwy uleciał i która utrzymuje się tylko czas jakiś zwyczajowo. Zresztą romantyzm nie troskał się zbytecznie o rzeczywiste barwy, wolno mu było stosownie do artystycznéj potrzeby, tendencyi lub chęci, wzmacniać i osłabiać tony oraz charakterystykę swych postaci. Podnoszenie włościan szło w parze u pani Sand z demokratycznemi ideami, jakie wyznawała. Mamy nawet na to dowód w „Le compagnon du tour de France", że idealizowała rękodzielników razem z wieśniakami. Zwrot to bardzo ważny; oddziela on stanowczo utwory z epoki rewolucyi lipcowéj, od utworów wielkiéj rewolucyi, świadcząc o innych źródłowych pojęciach i innych ideałach, niż te, jakim hołdowali wielbiciele szkoły natury. U nas, gdzie idea pożytku była tak silnie złączona z literaturą, idealizowanie wieśniaków, spotykane niemal stale u wszystkich wybitniejszych autorów, począwszy od Księżnéj Wirtemberskiéj a skończywszy na najpoczytniéjszych z autorów naszych, spowodowane było szlachetną chęcią zyskania im sympatyi klas inteligentnych, obronienia od ucisku i nadużyć. Włościanie ukazywali się powieściopisarzom i poetom w aureoli cierpień, ubóstwa, niesprawiedliwości. Naturalnie, że niechodziło wówczas zbytecznie o prawdziwość barw. Nie mówiąc już nawet o czasach klasycznych, mamy pełno dowodów téj wyraźnéj tendencyi w Kraszewskim i Jeżu. Dość wspomnieć Ulanę, Jarynę, Jermołę. Jakże wybitnie uczuciowemi i szlachetnemi są te trzy postacie. Ulana, ta wiéjska kobiéta, ktora porzuca męża i dzieci, ażeby zostać kochanką panicza, nie ma jednak ku temu żadnych nizkich powodów. Długi czas opierała mu się, opierała całą mocą, walczyła z sercem własném, aż wreszcie serce to zwyciężyło. Znęciło ją nie położenie społeczne, nie korzyść, ale miłość z odcieniem delikatności i wyrafinowania, różna bardzo od téj, jaką darzył ją mąż, prosty wiejski parobczak. Kochanie jéj przytém ma wszystkie cechy namiętności najromantyczniéjszych bohaterek pani Sand. Kiedy panicz, zwyczajnie jak panicz, porzuca prostą chłopkę, która go prędko znudziła, ażeby powrócić do przywyknień swego stanu, kiedy się żeni z równą sobie, Ulana

przeżyć tego nie jest w stanie, i wiesza się na pierwszéj lepszéj gałęzi. Jest to istota na wskroś szlachetna. Nawet ten krok rozpaczliwy, spowodowany był jedynie uczuciém.

Inny znów, mniéj gwałtowny a równie sympatyczny typ przedstawia Jaryna. Kocha ona Bondarczuka człowieka innego świata, bo z chłopskiéj chaty wyprowadził go kaprys pański, wskutek którego Bondarczuk, towarzysz i przyjaciel młodego hrabiego, został doktorem. Jako taki należy do inteligencyi, a na gorącą miłość dziewczęcia odpowiedzieć wzajemnością nie może. Kiedy jednak potrzeba mu postawić zaporę pomiędzy sobą a młodą hrabiną, kiedy chce ustrzedz siebie od pokusy, ją od obmowy ludzkiéj, żeni się z Jaryną, a ta przyjmuje bez wahania szarą dolę niekochanéj żony i pozostaje całe życie wierną jego służebnicą. Jarynie także nie idzie o stanowisko, o korzyści materyalne tego związku, wszelka chciwość, interesowność nawet jest od niéj równie daleką jak od Ulany: tajemnicą jéj poświęcenia jest uczucie. Ona kocha Ostapa jak tamta panicza.

Nie sama zresztą wiejska kobiéta ma u Kraszewskiego monopol szlachetności. Nie ustępuje ani Ulanie, ani Jarynie Jermoła, ten budnik, który przygarnął pańskie chłopię, nie wiedząc do kogo należy, przywiązał się do niego jak do własnego syna i wzajem umiał serce w nim zbudzić. On z Radionkiem we dwoje starczyli sobie za świat cały. Nigdy stary sieroty nie uderzył, nie złajał nawet. Wychowanie Radionka może posłużyć za wzór prostéj a doskonałéj pedagogiki. Autor przedstawił tu idealny stosunek, niepodobny wcale do tych, jakie zwykle istnieją w chatach pomiędzy kochającemi się nawet rodzicami a dziećmi.

Dziecię i starzec są zupełnie szczęśliwi, gdy nagle zmieniają się okoliczności, rodzice Radionka mogą się do niego przyznać i odbierają go od budnika, bo dziecię potrzebuje wejść w świat wyższy, związku jednak ich nic rozerwać nie może. Jermoła i Radionek na śmierć zatęskniają się jedno za drugiém, aż wreszcie dziecko wykrada się do dawnego opiekuna, który je pochwycił jak zdobycz i uniósł daleko. Znowu tutaj Jermoła pogardza pieniężną nagrodą, miłości dziecka nikt mu nie opłaci, nic nie powróci, serce przemawia w nim stokroć silniéj od interesu, a nawet możnaby powiedzieć, że interes wcale nie wchodzi w rachubę. Jest to rys idealny a niestety z gruntu fałszywy. Uczucie w ludzie istnieje: nikt temu nie zaprzeczy, tylko z powodu ciężkich warunków bytu, nie przeważa wcale materyalnéj troski.

Typ ludowy inaczéj i więcéj realnie występuje u Jeża przynajmniéj tam, gdzie tendencya nie panuje nad przedmiotem. Chłop u Jeża nie ma płaczliwo sentymentalnéj nuty, którą Kraszewski zabarwiał zbyt często swoich bohaterów, przeciwnie,

jest on zawsze praktyczny, rozważny, nieco chytry i z tego powodu daleko prawdziwszy od tego, jakiego przedstawia Kraszewski. Być może zresztą, że gospodarze i mołodyce w „Historyi praprawnuczka“ są trochę zanadto pedagogicznie wykształceni, i postępują z Jasiem tak, jakby to czynił wykształcony w nowéj szkole wychowawczéj nauczyciel; gdy tymczasem wiemy, jak nielogicznie zwykle postępują w chatach rodzice z własnemi dziećmi. Bo téż w ogóle utwory Jeża są przedewszystkiém tendencyjne, chłop u niego jest wcieleniem tych wszystkich przymiotów, jakich brakuje szlachcie, cechuje go zgodność, przedsiębiorczość, zaradczość, jak to widzimy w głównym bohaterze „Ofiar“ lub w Marynce w „Niezaradnych. Chłopu wszystko idzie jak z płatka, bo do wszystkiego bierze się energicznie, umiejętnie, wytrwale i nie dziw, że tam, gdzie szlachcic, opuszczający ręce nic zdziałać nie potrafi, chłop zawsze dopnie swojego celu. Jest on u Jeża nietylko inteligentnym, ale zacnym do gruntu, chętnie spieszy z pomocą tym nawet, którzy mu krzywdę wyrządzili. Przykładów takich mamy bardzo wiele, dość jednak wspomnieć jednę z ostatnich jego powieści „Niezaradnych.“ Utwór to bardzo charakterystyczny nie tylko z powodu cnót chłopskich; ale dla tego także, iż zbankrutowanemu obywatelowi autor wskazuje drogę ratunku w pracy na roli, w pracy wspólnéj z ludem. Tak czyni naczelna postać „Niezaradnych,“ siekierą zdobywa sobie byt, a co więcéj charakterem miłość i zaufanie włościan. Jeż postacie ludowe przedstawia w sposób prawdopodobny, tak, że pomimo widocznéj tendencyi każe wierzyć w ich istnienie. Wzbudzenie téj wiary jest zresztą rzeczą większego lub mniejszego talentu, pomijając więc tę stronę kwestyi, wyznać trzeba, iż jeżeli Kraszewski przedstawia postacie ludowe w aureoli wymarzonych cnót, nie mniéj czyni to Jeż, chociaż w sposób odmienny.

Dopiero kiedy zapanował realizm w literaturze, spotykamy w powieści nieznane jéj dotąd, ujemne typy wieśniaków. Pod tym względem los ich nie różni się od losu innych bohaterów, z któremi obecna powieść obchodzi się niemiłosiernie, odzierając ich z uroku, jakiemi otaczały chętnie swoje postacie dawniejsze szkoły literackie.

Ojciec realizmu w powieści, Balzac, najpierwszy przedstawił wieśniaków bez poetycznych obsłon, takimi, jakimi ich widział: chytrych, podstępnych, mściwych i chciwych aż do zbrodni i tak skąpych, iż nawet „Harpagon“ mógłby się czegoś od nich nauczyć. On pierwszy przytém zauważył tę niepohamowaną żądzę posiadania ziemi, wzrastającą w miarę jéj nabycia, która stanowi rys charakterystyczny chłopa, może dla tego, że tak długo odsuwany był od własności ziemskiéj, bo rys ten wspólny jest chłopom każdéj narodowości, a wyzyskali go równie najnowsi francuzcy jak i polscy powieściopisarze.

Niekiedy Balzac zajmuje się chłopem zbogaconym a zatém takim, który już utracił niektóre swoje cechy. Możnaby powiedzieć, iż woli go przedstawiać w zetknięciu z innemi warstwami niż pomiędzy swemi. Realizm jego z trudnością dochodzi do opisu brudnéj chaty, brudnych żartów, brudnych obyczajów, przed któremi wzdryga się jego subtelna natura. Nie lubił malować nagiéj prawdy we wszystkich jéj wstrętnych szczegółach, a przytém czytelnicy ówcześni nie byliby jéj znieśli w zupełności; kładzie więc nacisk główny na ujemne strony charakteru, dotykając zlekka tylko stron zewnętrznych i obyczajowych. Względnie do ówczesnych pojęć literackich Balzac i tak uczynił krok olbrzymi, dał dowód niezmiernéj samoistności a nawet odwagi, opisując naprzód ojca „Grandet", prototyp zbogaconego chłopa, a późniéj w „Chłopach", przedstawiając spisek całéj ludności przeciw większemu właścicielowi, który chciał ukrócić niektóre nadużycia. W starym Grandecie spostrzegamy nieśmiertelne rysy, charakteryzujące cały rodzaj. Można przysiądz, że rysy te były brane z natury. Grandet jest tak przebiegły, iż udaje głuchego i jąkałę, ażeby przy każdéj rozmowie dać sobie nieznacznie czas do namysłu. Czuje on ujemne strony swego wykształcenia i zastępuje niedowierzaniem to, czego mu braknąć może. Niedowierzanie jest rysem znamienienym chłopa. Im ważniéjsze obrabiają się kwestye, tém trudniéj mu dosłyszéć i tém trudniéj może wypowiedzieć własne zdanie. Oblicza on słowa nie na dziś tylko, ale na przyszłość. Zaokrąglenie swéj posiadłości przez dokup ziem sąsiednich jest stałą myślą jego życia. Przez całe lata krąży około pola lub winnicy jak sęp nad zdobyczą, aż dopóki nie upatrzy chwili sposobnéj, aż zamiaru swego nie dopnie, i to właśnie jest rysem charakterystycznym chłopa, który posiada wytrwałość a nawet upór, zwykły ludziom mającym szczupły zapas idei. Inne jednak właściwości Grandet'a stanowią charakterystykę każdego skąpca, czy jest on mieszkańcem wsi czy miasta. Chłopów Balzac'a właściwie szukać należy w powieści pod tym tytułem, tam to autor wprowadza nas do serca wsi i poraz pierwszy w literaturze odważa się przedstawić jéj mieszkańców jako zdemoralizowanych do gruntu. Obyczaje ich są czysto zwierzęce, chciwość, połączona z lenistwem, zmusza ich żyć cudzym kosztem, a sprytu tylko używają do lepszego pokrycia przestępstw i zbrodni, bo w razie potrzeby nie cofną się nawet przed zbrodnią. Wszyscy razem sprzysięgają się przeciw większéj własności, posiadacz jéj uważanym jest za wspólnego nieprzyjaciela, sąsiedzi wyzyskują jego miłosierdzie za pomocą udanéj nędzy i mniéj więcéj dowcipnych sposobów, a jednocześnie kradną jego drzewo, zboże, winogrona, wypasają łąki, wybijają zwierzynę. Jeśli zaś kto probuje ukrócić nadużycia, złodzieje mszczą się, jakby za doznaną krzywdę i posuwają się nawet do skrytobójstwa. Zawiść klasowa, podżegana wspomnieniami wielkiéj rewolucyi, od któréj powieść

Balzaca nie jest zbyt odległa, odzywa się w całéj swéj sile nieuśpiona kilkonastoletnim despotyzmem Cesarstwa i rządami restauracyi. Chłopi sądzą, iż mają prawo używać zarówno z bogatym właścicielem darów natury, a właściwie nawet wszelka ziemia do nich należéć powinna. Najbystrzejsi z pomiędzy nich dowodzą wreszcie, iż zmiany polityczne i usamowolnienie żadnéj im nie przyniosły korzyści, bo wszakże zawsze są zależnemi od niemiłosiernego władzcy—pracy, który im chwili wytchnienia nie daje. Malując lud, Balzac pochwycił mieszaninę udanéj dobroduszności i podstępu, uniżoności i grubijaństwa, będące właściwością pewnego stadyum cywilizacyi, a których lud używa na przemian, według potrzeby i gwoli swéj chciwości. Można powiedzieć śmiało, iż dla chłopa, takiego, jakim go Balzac przedstawia, nie ma nic świętego; gotów on jest wyzyskaćwszystko i wszystkich, korzysta przebiegle z każdéj słabości przeciwnika, a przeciwnikiem ludu wiejskiego jest zawsze bogaty czyli wielki właściciel. Kiedy właściciel ten, ożywiony najlepszemi chęciami, stara się zaprowadzić dobrobyt w koło siebie, cała gmina korzysta skwapliwie z jego pomocy; ale kiedy jednocześnie chce ukrócić kradzieże i nadużycia, spotyka opór tém straszniejszy, iż wszyscy bez wyjątku ubożsi sąsiedzi pomagają sobie wzajem przeciwko niemu. Opór ten nie cofa się przed zbrodnią. Wierny leśnik pada na drodze ugodzony kulą, a ręka, która go zabiła, pozostaje na zawsze ukrytą.

Tak postępują chłopi Balzac'a względem bogatych i względem nich stają wszyscy jak mąż jeden. Pomiędzy sobą jednak nie zachowują téj względnéj uczciwości, jaka obowiązuje nieraz rozbójników i złodziei. Jedni drugich okradają, jedni pod drugimi kopią dołki, rodzice sprzedają swe dzieci, dzieci wyzyskują rodziców, mąż ukrywa grosz przed żoną a żona przed mężem. Pieniądz, o którym wié ktokolwiek, już do właściciela nie należy, siłą lub zdradą wydarty mu będzie.

Położenie wzajemne charakteryzuje Balzac przedstawieniem następującego faktu: „Generał Montcornet obiecuje tysiąc franków nagrody temu, co złapie na gorącym uczynku szkodników, obdzierających drzewa z kory w jego lesie. Tak wysoka nagroda nasuwa dwom szkodnikom myśl oskarżenia własnych matek, a te nietylko się na to zgadzają, ale ponieważ mają dostać część pieniędzy, biją się między sobą o to i ostatecznie ciągną na losy, która z nich przez syna oskarżoną zostanie. Nie kładąc zbytniego nacisku na obyczaje chłopów, Balzac zaznacza, że są bardzo swobodne a pomiędzy wielu nielegalnemi związkami natrąca nawet coś o kazirodztwie.

Podobne przedstawienie klasy, do tego czasu uprzywilejowanéj pod względem cnoty, było nowością, nowością niesłychaną,

i w każdym razie dowodem odwagi powieściopisarza, który opisywał otwarcie to, co dostrzegał, zanim przyszły mu w pomoc nowe naukowe teorye, które poniekąd sąd jego tłómaczyły. Niestety wiemy dziś, iż walka o byt wre w naturze na całéj linii; potrzeba więc wielkiego wyrobienia etycznego, ażeby powstrzymać od czynów złych, skoro te przynieść mogą doraźny pożytek. Im człowiek bliżéj żyje natury, tém więcéj poddaje się jéj okrutnym prawom; bo tém więcéj zostaje pod ich bezpośrednim wpływem. Winić go o to nie można, tak chce nieubłagany determinizm, który czyni go tém, czém być może. Na téj zasadzie badać zaczęto wpływ, jaki każdy sposób życia, każda praca zarówno jak próżnowanie wywiera na człowieka, na jego ustrój fizyczny, umysłowy i moralny; badania te przekonały, że jeśli bezczynność powoduje wiele złego, praca nie zawsze uszlachetnia, i że nawet ten sentencyonalny tytuł pouczającéj powieści położyć trzeba na karb idealizmu przeszłości. Dawniéj wierzono, iż w każdym zawodzie człowiek uczciwym być może, obecnie przekonano się, że wiele z pomiędzy nich wywiera demoralizujący wpływ, że potrzeba całego hartu woli, wspartéj świadomością niebezpieczeństwa, ażeby się przed nim ustrzedz. Herbert Spencer wykazał w swoich szkicach filozoficznych, iż handel wyrabia pewną konwencyonalną uczciwość, która z prawdziwą nic niema wspólnego, że przeciwnie sankcyonuje różne szachrajstwa, a kupiec, coby ich nie praktykował nie wytrzymałby konkurencyi. Czyżby demoralizacyjny wpływ miał być tylko właściwością handlu? Czy każde inne przedsiębiorstwo nie miałoby także swych niebezpieczeństw etycznych? A dziś kiedy uprawa roli przestała cieszyć się wyjątkowém uznaniem, podciągnięto ją także pod normę powszechną, poczęto badać, w jaki sposób działa na moralną istotę. I przekonano się przedewszystkiém, iż w rolniku, mającym ciągle do czynienia z glebą, wyrabia się groźny kult ziemi. Rolnik nie przywiązuje się do niéj, ale pożąda z namiętnością, dla któréj wszystko oddać gotów, poświęca jéj wszystkie swoje uczucia, dnie znojne, noce niedospane, i chleb odjęty od ust. Ziemia przywiązuje go do siebie magicznemi węzłami, których zerwać nie są w stanie rozwiane marzenia, nieziszczone nadzieje, niewdzięczne plony, zmarnowane usiłowania. Jakby czarodziejską siłą prababka bogów hellady, a pomimo to wiecznie odmładzająca się, Gea zamienia w dobrowolnych niewolników tych, co raz pługiem dotknęli jéj łona. Bogini rolnictwa Demeter była bóstwem dobroczynném, ale na jéj cześć odbywały się groźne tajemnice, które dreszczem trwogi przejmowały niewtajemniczonych a których wyjawienie śmiercią było karane.

Praca więc około ziemi miała swoje niebezpieczeństwa, nie była tak czystą i bezinteresową, jak opiewali sielankarze, z jednéj

strony budziła chciwość, z drugiéj działała na zmysły widokiem nieustannego odnawiania się życia. Wyrazem literackim téj doktryny jest Zola i jego powieść „Ziemia", która wywołała okrzyk zgrozy [1]), nawet w jego własnym obozie. Bo téż jeśli kiedykolwiek na kredyt obdarzano rolnika wszystkiemi cnotami, „Ziemia" uczyniła z niego rodzaj potworu. W „Ziemi", według utartego wyrażenia, ludzie różnią się jedynie mową od zwierząt, bo łączą w sobie wszystkie ujemne właściwości rozmaitych gatunków, są lubieżni jak małpy, brudni jak nierogacizna, skorzy do bójki jak koguty, okrutni jak wilki, a do tego dodać należy chciwość, chciwość czysto ludzką i tę namiętność do posiadania ziemi, która uprawnia każdą ohydę, każdą zbrodnię. Chciwość prowadzi dzieci do ojcobójstwa, siostrę do zamordowania siostry, z jéj powodu rodzina wypiera się swoich członków, ona uprawnia każdy czyn, każde rzemiosło, byle zbogacić mogło. Wieśniaka przedstawia Zola jako tak mało mającego pojęć etycznych, iż nic nie może go powstrzymać od spełnienia przestępstwa, byle to nie podpadało pod kodeks karny, a i ten w wielu razach obejść można. Na wsi każdy ma coś na sumieniu i dość własnych kłopotów, ażeby nie mieszać się zbytecznie do spraw bliźniego. Jeśli syn i synowa dodusili starego ojca, który podzieliwszy ziemię pomiędzy dziećmi, mieszkał u nich z kolei jak Lear, tułając się od jednych do drugich, toć wiadomo było powszechnie, że chorował oddawna, że zdziecinniał prawie, że utrzymanie jego a wreszcie choroba drogo kosztowały, ktoby tam wchodził w drobiazgi lub zbyt szczegółowo trupa oglądał. Nikt zresztą nie wiedział, iż stary był w posiadaniu strasznéj tajemnicy, iż on jeden widział jak synowa popchnęła swą siostrę Franciszkę, z którą miała zatarg o dom i ziemię, na sterczącą kosę i zabiła ją tym sposobem. Wszyscy zwalili tę śmierć na przypadek. Widziano Franciszkę jak szła ukosić koniczyny dla krowy, mogła pośliznąć się i upaść. Tak przypuszczała cała wieś i sam nawet mąż ofiary. Jeśli w ten sposób dokonywają się bezkarnie zbrodnie, cóż mówić o przestępstwach przeciw obyczajom, które spełniają się ciągle, co chwila od dzieciństwa do starości. Bezwstydnemu kultowi ziemi składane są cochwilne ofiary, podnieca do nich obcowanie z naturą, pielęgnowanie mnożących się zwierząt, samotność pól i lasów. Dzieci idą za przykładem ojców i matek, a rodzina zamiast być ostoją i obroną dla swych członków, jest dla nich szkołą zepsucia. Zgoła moralność, według Zoli, nie istnieje wcale na wsiach;

---

[1]) Zob. „Bibl. Warsz." 1888. Zesz. na mies. Czerwiec. „Kronika paryzka" T. II-gi str. 449—455. *Red.*

przeciwnie: cudzołóztwo i kazirodztwo jest u nich na porządku dziennym, nikogo to nie gorszy, nikogo nie dziwi, ludzie pomiędzy zwierzętami żyją jak one. Mamy tu obraz zupełnego zdziczenia obyczajów. Chłop posiada jedynie cechy znamienne społeczeństw pierwotnych, począwszy od nieposzanowania związków legalnych a skończywszy na pogardzie i lekceważeniu bezsilnéj starości. Dzieci nie poczuwają się do żadnych obowiązków względem rodziców, a w zamian za to i rodzice do niewielu względem dzieci. Chciwość, jak każda namiętność, rozluźnia węzły społeczne i czyni tych co jéj podlegają wzajem wrogimi sobie, choćby nawet łączyły ich węzły najbliższego pokrewieństwa. Jeden tylko jest motor czynów ludzkich — interes, jeden Bóg, pieniądz, jedna namiętność — ziemia. Ziemia dla tych co się z nią bezwarunkowo stykają, ma swoję indywidualność, charakter; nie jest ona wedle składu gleby złą albo dobrą, jest złośliwą lub dobroczynną.

Pomiędzy wydaniem „Chłopów" Balzac'a a „Ziemi" Zoli upłynęło pół wieku, zmieniły się czasy, zatarły wspomnienia, ustaliły prawa własności, pomimo to cechy znamienne samego bohatera roli—chłopa, pozostały niemal identyczne u dwóch powieściopisarzów, rozdzielonych tak długim przeciągiem czasu i sprzecznemi przekonaniami. Balzac w swoich rozumowaniach oskarża o złe— brak religii i świeże wspomnienia wielkiéj rewolucyi. Zoli o klerykalizm nikt z pewnością nie posądzi, patrzy on na fakta więcéj objektywnie, konstatuje zamiast tłómaczyć; zaznacza on przecież wraz ze swoim poprzednikiem zupełną obojętność ludu względem kościoła i nic nieznaczącą rolę, jaka przypada księdzu w wiejskich parafiach, a to bez względu na to, jaką jest jego osobistość. Źli i dobrzy, gorliwi i opieszali, gwałtowni i łagodni nie mają na lud najmniejszego wpływu. Ostatecznie tak samo ksiądz Brossette Balzac'a jak ksiądz Madeline Zoli twierdzą, iż nawet anioł, zstępujący z nieba, nie miałby żadnego wpływu na ich parafian.

Zestawienie to zdaje się świadczyć nietylko o zupełném wygaśnięciu uczuć religijnych u ludu, lecz także o nieczułości na pobudki natury etycznéj. Tenże sam Balzac jednak, który tak zupełnie zrozpaczył o ludzie w „Chłopach" przedstawił w „Wiejskim lekarzu" odrodzenie się moralne całéj gminy, pod dobroczynnym wpływem człowieka, oddannego wyłącznie jéj dobru. Ta wybitna powieść może być uważaną za rodzaj programu społecznego. Według autora wpływ rewolucyi był tak silnym. rzucił tak wielkie zarody niechęci do stanu duchownego, iż z téj strony żadne dobro już przyjść nie może, bo najszczersze usiłowania rozbijać się muszą o nieufność. Jeśli więc możebna jest poprawa obyczajów, stać się to może jedynie przez ludzi nauki, którzyby jéj użyć chcieli na filantropijne cele.

Jakkolwiek Balzac i Zola równie ujemnie przedstawiają chłopów, można jednak na podstawie ich powieści zaznaczyć niektóre różnice położenia.

W czasie, kiedy autor „Ludzkiéj komedyi" pisał „Chłopów," wierzono jeszcze, iż ziemia jest najlepszym sposobem zbogacenia się, rzucano się na nią z chciwością, podżeganą długowiecznemi zaporami. Każdy, kto posiadał grosz jaki, pożądał jéj nabycia a ziemia odpłacała się sowicie swoim miłośnikom. Nie znano jeszcze chorób i zarazków, groźnych dla jéj płodów, filoksera nie niszczyła winnic, pibryna jedwabników, a gorsza jeszcze od nich konkurencya zbóż amerykańskich, nie rujnowała rolników. Przytém w powieści Balzac'a niechęć chłopów do wielkiéj własności podżeganą była jeszcze przez grupę kapitalistów, którzy widzieli własny interes w zmuszeniu generała Mantcornet do sprzedania swéj majętności, bo chcieli się nią podzielić.

Rzeczy zmieniły się bardzo przez pół wieku. Dziś ziemia wyczerpana nadmierną produkcyą zuboża właścicieli, żniwo nie powraca kosztów uprawy, bo ceny zboża reguluje straszna konkurencya zamorska. Ale im mniéj przynosi zysków, tém rolnik silniéj się do niéj przywiązuje. Jest to namiętność tém upartsza im jest nieszczęśliwszą. Nędza klas rolniczych się wzmaga, więksi właściciele rujnują się na kosztowne melioracye, które się nie opłacają, drobni zapadają w coraz gorsze położenie, ale pomimo to nikt ustąpić nie chce.

Chłopi Balzac'a cierpią nędzę z własnéj winy, wówczas tylko kiedy próżnują, największe wysilenia nie ratują od niéj chłopów Zoli. Prowadzą oni z tą ziemią zażartą walkę o każde ziarno, o każde źdźbło słomy, o każdy grosz wydarty jéj gwałtem i to naturalnie potęguje ich chciwość i stawia w położeniu bez wyjścia. Na występki bohaterów Balzac'a widzimy radę w pracy i rządności, bohaterowie Zoli są zapracowani, oszczędności daléj posunąć niepodobna, przecież to nie wpływa wcale na ich umoralnienie, a groźne widmo nędzy nie odstępuje ich nigdy. Są oni zepsuci, źli, są nawet zbrodniarzami; ale przytém są także nędzni nad wszelki wyraz i wielka część ich przestępstw na tę nędzę spadać powinna. Powieściopisarze innych krajów odmiennie i daleko sympatyczniéj przedstawiają dziś warstwy rolnicze, ale nędzę ich malują w strasznych barwach. Verga, naczelnik szkoły realistycznéj włoskiéj, zajmuje się ludem wiejskim w kilkudziesięciu nowellach. Głównym rysem, jaki zaznacza, jest właśnie owa nieopisana nędza klasy uprawiającéj ziemię, która jednak nie posiada jéj na własność; lecz trzyma ją tylko w pewnym rodzaju dzierżawy, bierze na siebie trudy, koszta, ryzyka uprawy, a właścicielowi oddaje połowę surowych płodów. Głód, choroba, spowodowana niezdrowym klimatem kraju, w którym malaria zagarnia najżyzniéj-

sze okolice, jest to dominujący ton jéj smutnych opisów. Lud włoski ma bardzo złą reputacyą, spotykamy tu jednak mniéj bez porównania zbrodni, a nawet stokroć mniéj bezwstydu, niż u chłopów Balzac'a i Zoli; poczucia rodzinne są u nich daleko więcéj rozwinięte, obyczaje także są lepsze, a głównym czynnikiem zepsucia jest raczéj namiętność niż rozbestwienie. Namiętność wiedzie młodzież do szalonych małżeństw, których wynikiem jest głód i nędza całych rodzin, jak to widzimy w „Czarnym chlebie," namiętność łamie zapory społeczne, namiętność staje się powodem morderstw. Mąż lub kochanek zabija szczęśliwego rywala, a często nawet niewinna w gruncie kokieterya kobiety sprowadza krwawe następstwa. Po miłości dopiero drugim czynnikiem życia jest chciwość. Właściwie nawet chciwością nie można nazwać głodu, pragnącego jedynie chleba do syta. Dla tego chleba dziewczęta dają się uwieść niekochanym zalotnikom. Nie rozpusta; ale gorzka, nieubłagana nędza najczęściéj powoduje ich upadek. Rodzice wogóle srodze boleją nad upadkiem, chociaż nawet pobłażanie powszechne rozgrzesza winowajczynię. Widzimy to w „Czarnym chlebie", gdy Łucya ulega rozpustnym namowom swego chlebodawcy, rodzina jéj jest w rozpaczy, jednak, kiedy bratowa zobaczyła w jéj uszach złote kolczyki, w kufrze pełno bielizny i pościeli, natychmiast gorszyć się przestała i nie mogła się nawet dziwić postępkowi Łucyi, przeciwnie znalazła go naturalnym, tak naturalnym, iż tylko szalona mogłaby podobne szczęście odrzucić. Łucya téż znajduje męża, który inaczéj nigdyby się z nią nie ożenił. Dzięki upadkowi życie się dla niéj umożliwia.

Nie jest to niezawodnie czysty wzór moralności, ale o ileż postępek jéj jest zrozumialszy i łatwiejszy do wybaczenia, od nieustannych bezwstydów, popełnianych jedynie z powodu brutalności rozkiełznanych instynktów zwierzęcych, przez wszystkie niemal bez wyjątku bohaterki Zoli.

Nędza ludu włoskiego na całym półwyspie jest faktem dobrze znanym, zastanawia się nad nim nietylko ekonomia społeczna. zastanawia się medycyna, przerażona straszliwemi chorobami, które są jéj następstwem, tego więc zasadniczego rysu nie zmyślił Verga w swoich powieściach. Czy i o ile inne rysy przez niego podane są prawdziwe? Czy przypadkiem nie ma w nim ukrytéj tendencyi, chęci zwrócenia uwagi inteligencyi na ten lud tak dobry w gruncie a rzucony na pastwę tak straszliwéj i demoralizującéj nędzy, jak to niegdyś widzimy u naszych powieściopisarzy, którzy chcieli w ten sposób ukrócić nadużycia szlacheckie. Rozwiązanie tych pytań do mnie nie należy. Idzie mi bowiem nie tyle o mniejszą lub większą prawdę obrazów, ile o sposób, w jaki beletrystyka obecnéj doby chłopów przedstawia. Otóż pod piórem realistycznego nowelisty Włoch obecnych,

chłop zachował jeszcze wiele bardzo sympatycznych rysów a przedewszystkiem serca, którego śladów szukalibyśmy daremnie w bohatérach i bohatérkach „Ziemi".

Dokonana pod wpływem postępu różnica w zapatrywaniach na lud autorów zagranicznych odbiła się i u nas; szkoła realistyczna przedstawia go także i u nas dzisiaj inaczéj niż w przeszłości. Szukać téj różnicy trzeba głównie u Orzeszkowéj, Dygasińskiego i Sewera, którzy żyli z ludem, badali go zblizka, i na postaciach swoich położyli stempel prawdy.

Orzeszkowa najobszerniéj maluje chłopów w „Dziurdziach", i „Nizinach". Wczytawszy się w te dwa utwory widzimy, iż osią obydwóch jest nieszczęsna ciemnota, która podaje ich w pierwszéj powieści w moc zabobonów i złych instynktów, w drugiéj zaś pozwala wyzyskiwać złym ludziom. Zresztą postacie ludowe, tu i tam wchodzące, mają rozmaitą etyczną wartość, nie są, na ogół je wziąwszy lepsze lub gorsze od postaci, należących do klas wyższych. tylko z powodu małego stopnia oświaty są zupełnie od nich odmienne. W Dziurdziach powodzenie, uroda, wesołość, dostatek żony kowala, Pietrusi, budzą powszechnie podziw, a na dnie podobnych podziwów kryje się najczęściej zawiść. Gdy nadto kowalowa odmawia jednemu z Dziurdziów pijakowi Szymonowi pożyczenia pieniędzy, gdy nie chce uledz namiętności drugiego Stepana, robi sobie z nich nieprzyjaciół, jak również z Rozalki, żony Stepana, pałającéj zazdrością. Podobne motywa istnieją na wszystkich poziomach społecznych, ale niedoprowadziłyby one do katastrofy, gdyby cała wieś nie była przekonaną, iż Pietrusia jest wiedźmą. Człowiek w gruncie uczciwy, bogobojny, jakim jest Piotr, głowa rodziny Dziurdzów, nigdyby do zabójstwa ręki nie przyłożył, gdyby w jego mózgu nie zagnieździło się wyobrażenie, iż czyniąc to, spełnia akt najwyższéj sprawiedliwości, i uwalnia wieś od potwora, który może według woli nasyłać chorobę, nieszczęście, śmierć nawet. Wszakże jest on głęboko przekonany, że ukochany syn jego, Klemens, za sprawą żony kowala nawiedziony został śmiertelną chorobą, i że ona jest w zmowie z nieczystą siłą. Występują tu więc czynniki ogólno-ludzkie, ale ostatecznie przyczyną zbrodni jest nieświadomość, nieświadomość tak głęboko wkorzeniona w umysły, iż nietylko mąż, który przecież patrzał ciągle na czyste życie swéj żony, ją podejrzywa, iż ona ma konszachty z dyabłem, ale ona sama lęka się, czy te podejrzenia nie są prawdziwe i zapytuje z największą trwogą babki, jakie są właściwie znamiona wiedźmy. Charakterystycznym powodem podejrzeń jest fakt, że kowal przez pięć lat służby wojskowéj o dziewczynie, którą kochał, nie zapomniał i ożenił się z nią powróciwszy, chociaż miał w koło młodsze i ładniejsze, chociaż był bogatym rzemieślnikiem a ona

biedną sierotą. Widocznie rzuciła na niego urok, jak rzuciła go także na Stepana, który tyle razy do niéj swatów posyłał daremnie, a choć się ożenił z inną, zapomnieć nie mógł pierwszego kochania. Rodzina Dziurdziów poza tym zabobonem, który prowadzi do okrutnego morderstwa, posiada względną uczciwość i dobre obyczaje. témbardziéj więc rażącą jest spełniona przez nią zbrodnia, a ciemnota w ten sposób ukazuje swoje groźne strony.

W „Nizinach“ występuje znów miłość macierzyńska, posunięta do ostatecznych granic, oraz w ślad zbyt często za podobną miłością idąca—niewdzięczność dzieci. Krystyna, uboga wyrobnica, która tylko własną pracą wychowała dwóch synów, odejmując sobie chleb od ust, uzbierała téż na czarną godzinę trochę groszy i skarb swój podzieliła na trzy równe części, po jednéj dla każdego z synów, trzecią zaś przeznaczyła dla saméj siebie na pogrzeb przyzwoity, bo wiadomo, że nawsi jest to marzeniem każdego biedaka; dbają oni o pogrzeb jakby wierzyli, iż ten otworzyć im może bramy niebieskie.

Krystyna wiedziała że synowie jéj byli na wyrobku, wiedziała jaki ciężki kłopot śmierć do ubogiéj chaty przynosi, i chciała im go oszczędzić a zarazem przynieść téż pociechę uczciwym pochowkiem. Tymczasem syn jéj młodszy wyciągnął los do wojska, a był wątły i chorowity, Krystyna rozpacza. Pokątny doradzca, wiedzący o jéj skarbie, podsuwa jéj myśl, by robiła starania o jego uwolnienie i nawet ofiaruje swą pomoc. Łatwowierna kobiéta daje posłuch tym obietnicom. Wszakże może obrócić na ratunek syna coś z pieniędzy dla niego przeznaczonych. Pokątny doradzca łudzi ją obietnicami i grosz po groszu z niéj wysysa. Naprzód całą cząstkę młodszego syna, za nią i część własną, na pogrzeb przeznaczoną, aż wreszcie, gdy i tego nie stało a mniemany obrońca żądał jeszcze trochę pieniędzy, ażeby zupełnie, jak twierdził, rekruta uwolnić, oszalała z rozpaczy matka, oddaje i część starszego syna. Naturalnie, czyni to daremnie, ukochany Filip bez grosza, bez pożegnania matki, która święcie wierzyła, że on powróci, poszedł na kraj świata. Nie na tém jeszcze kończą się nieszczęścia Krystyny. Starszy syn wiedział iż matka uzbierała dla niego pieniądze, budował na nich swą przyszłość, kiedy się przekonał, w jaki sposób pieniądze te wydane zostały, wpadł w istną wściekłość i nigdy tego matce nie darował. Biedna wyrobnica więc straciła na raz dwóch synów: jeden poszedł do wojska, z drugim było gorzéj jeszcze, poniewierał nią na każdym kroku, a ona znosiła to z pokokorą, bo czuła jak srogo przeciw niemu zawiniła.

Występuje tu znów interes, rzecz dla chłopa największéj wagi, w obec niego niknie uczucie, rozprzęgają się naturalne związki. A pierwszą przyczyną wszystkiego złego, jak w „Dziur-

dziach", równie i w „Nizinach', jest ciemnota, która oddaje nieświadomą kobietę na łup pierwszego lepszego oszusta.

W gruncie jednak, chłopi Orzeszkowéj nie są zepsuci. Uczucia rodzinne są w nich silnie rozwinięte. W „Dziurdziach" nietylko Pietrusia pielęgnuje starą niewidomą babkę, czyni to także jéj mąż, dba o jéj wygodę i przyjemność, chociaż wié dobrze, iż nie ma grosza przy duszy.

Inaczéj przedstawiają się chłopi u Dygasińskiego i Sewera. Ten ostatni w szeregu noweilli, pod wspólnym tytułem „Dla świętéj ziemi", napisał poniekąd odpowiednik do wstrętnéj „Ziemi" Zoli. I tu spotykamy miłość dla wspólnéj karmicielki, i tu wpływ jéj jest demoralizujący. Niestety! czegoż według Sewera chłop nie uczyni dla téj świętéj ziemi? Dla niéj krzywdzi sierotę, dla niéj żeni się ze starą nienawistną babą, a porzuca ukochaną dziewczynę, dla niéj zaprzedać się gotów w niewolę i chwyta się wszystkich uczciwych i nieuczciwych sposobów, by ją posiąść. Zresztą obyczaje, które Sewer przedstawia, niemają nic sielankowego; dziewczyna i mężatka tylko siłą pięści obronić się może przed sidłami zastawianemi na nią na każdym kroku przez mężczyzn. Zwykle w jego nowellach zdarza się tak, że upodobanie ciągnie bohatérów w jednę stronę a interes w drugą, naturalnie interes zwycięża; ale naturalnie także każdy szuka sposobności, by upodobaniu zadość uczynić, choćby nie legalną drogą, choćby przemocą i ztąd wyradzają się sceny, pełne brutalnéj drastyczności. Pojęć moralnych tu mało bardzo, a dramaty rozgrywają się na szczupłém polu, boć zawsze idzie o świętą ziemię a jak na złość ta święta ziemia jest zwykle w posiadaniu niezaradnych parobków, podżyłych wdów lub kalekich dziewek. Kiedy znów pobierze się ubogi z ubogą, na złość bogaczce i bogaczowi, które ich każde z osobna odtrącili, to młody małżonek odstępuje w parę tygodni po ślubie kochaną żonkę, zostawiając ją narażoną na wszystkie niebezpieczeństwa, jakie grożą ładnéj, samotnéj kobiecie i idzie na zarobek pomiędzy obcych, dopóki tyle nie zbierze, by mógł nabyć na własność choć mały szmat téj świętéj ziemi. Interes bierze tu jak zwykle górę nad uczuciem. Życie jednak nie okazuje się zbyt trudném, kiedy ofiarą krótkiego stosunkowo czasu, parobek może zapracować potrzebną ilość pieniędzy. W pobudkach, rzucających go na tą drogę, gra też pewną rolę ambicya — czynnik nowy a przynajmniéj pod tą formą nie występujący dotąd. Antek, ożeniwszy się z śliczną Hanką, gdy mu nie dano zezowatéj Guliczki, którą poślubia równie bogaty syn wójta, choć ten ostatni zalecał się do Hanki, chce pokazać, że i on we wsi zostanie rolnym gospodarzem, że Hanka tak wiele nie straciła, zostając jego żoną, i oto jeden więcéj powód energii do pracy i oszczędności, do któréj dopomaga mu wszystkiemi siłami młoda żonka.

Zresztą poza stosunkami obyczajowemi i interesem, panującym nad skłonnością każdą, Sewer, pomimo realistycznéj barwy, nie przedstawia chłopów w sposób zbyt ujemny. Cnota niewieścia nie wiele tu znaczy, nagabywaną jest ze stron wszystkich, upadek nie pociąga za sobą utraty czci ani szacunku powszechnego; ale pomimo to zepsucie malowane przez Zolę, jest stokroć bezwstydniejsze, interes bardziéj zaciekły a egoizm bez porównania brutalniejszy. Sewer, malując znamienny charakter chłopa, przywiązanie do ziemi, przedstawił także, iż ono może wydać zbawienne owoce, wyrabiając oszczędność, przemysł, wytrwałość, zaznaczył siłę oporu, jaką stawia wszelkiemu wywłaszczeniu ślepa, nierozumująca namiętność.

Dygasiński, który także pisał niektóre nowelle ludowe, przedstawia zawsze bohatérów swoich deterministycznie. Obrazy jego uderzają fotograficzną wiernością pojedynczych rysów, chociaż nie wyrażają nigdy konkretnéj tendencyi, jaką spotykamy u Orzeszkowéj i Sewera, i to właśnie nadaje większą ważność jego charakterystece ludowéj, widocznie bowiem nie naginał jéj do żadnych celów, ale dawał ją taką, jaką widział. Niestety przyznać trzeba, że jest ona bardzo smutna i pokazuje nam polskiego chłopa jako więcéj nierównie zbliżonego do ujemnych typów Balzac'a i Zoli, niż do namiętnych i nieszczęśliwych postaci Vergi. Ma on wiele bardzo rysów pierwotnych, przypomina człowieka dzikiego swą przebiegłością, nieposzanowaniem własności, naiwnym egoizmem. Znęca się chętnie nad słabym, a schyla pokornie głowę przed siłą. Religia jego nosi cechę zabobonu, właściwego nierozwiniętym umysłom, nie chroni go od występku. Jeśli cierpi, najczęściéj sam przed sobą sprawy z własnych cierpień zdać nie umié a tém mniéj zrozumiéć ich powodu, zwykle téż bierze skutek za przyczynę i gotów jest z tego powodu każdéj chwili rzucić się na przyjaciół, podejrzywając w nich wrogów. Nieufny jak starzec, bywa jednocześnie jak dziecię łatwowierny. Złe i dobre ma u niego dowolne znaczenie. Istnieje w nim raczéj pomieszanie pojęć niżeli brak zasad etycznych, właściwie etyka jego jest fantastyczna, zastosowana do skali pojęć. Rysy te jednak trzeba chwytać pojedyńczo rozrzucone po wszystkich utworach autora, kiedy u Orzeszkowéj i Sewera skupiają się około głównéj myśli a u Balzac'a i Zoli występują w kilku dziełach z całą wyrazistością.

Jest to zresztą przedmiot rozległy i gdyby szukać pojedynczych zdań różnych autorów, a nie ograniczyć na tych głównych prądach przejawiających się wyraźnie w utworach naczelnych, i wiążących się z ogólnemi pojęciami, możnaby łatwo utonąć w chaosie.

Zastanawiając się jednak nad temi kilkoma utworami wyo-

braźni, trudno wyrzec, o ile na nich polegać można, o ile dają rzeczywiste obrazy, o ile żądza przedstawienia nagiéj prawdy, jaką pała obecna literatura, nie uniosła niektórych po swojemu w krainy fantazyi i nie ukazała ludu raczéj z jego stron ujemnych niż istotnych? Czy nie przesadzają dzisiaj autorzy, opisując złe same; jak Brodziński, Sand i inni, opisując same cnoty? Czy nie ma tu także odwrotnego konwencyonalizmu? Czy wreszcie zachodzą tak głębokie różnice pomiędzy ludem francuzkim, włoskim i polskim jak to pokazuje belletrystyka, a wreszcie, zważywszy różnice w zapatrywaniu się autorów, którym z pomiędzy nich wierzyć mamy? Czy wreszcie lud polski, obchodzący nas najbliżéj, jest takim, jakim go przedstawia Orzeszkowa, czy téż Sewer i Dygasiński?

Kwestye te wymagałyby osobnego studyum i w rezultacie nigdy rozstrzygniętemi być nie mogą, każdy z autorów dzisiejszéj szkoły opisuje to, co widzi a że każde oczy widzą inaczéj, każdy umysł ma zabarwienie sobie właściewe, jest to fakt nie ulegający zaprzeczeniu. Wszystkie te jednak rozpierzchłe i różnorodne rysy składają się na obraz wcale nie pocieszający i świadczą, ile tam tkwi jeszcze dzikości pierwotnéj w najlepszych nawet naturach, ile ten lud wymaga pracy i kultury, ażeby złagodziły się jego instynkta, poprawiły obyczaje, podniósł poziom pojęć. Słowem z tych poważnych spostrzeżeń rodzi się pytanie: jakich starań dołożyć potrzeba, ażeby pomiędzy warstwami ludności nie istniał tak straszny przedział, a cywilizacyi nie groził cochwilny wybuch dzikości warstw niższych, przeważnych liczbą i fizyczną siłą.

Jeśli inteligentny ogół przejmie się tą myślą, jeśli przynajmniéj zwróci baczną uwagę na położenie, będzie to niezawodnie doraźna korzyść, osiągnięta z realistycznego kierunku i usprawiedliwienie powieści takich jak „Ziemia.”

# KRONIKA PARYZKA,

## LITERACKA, NAUKOWA I ARTYSTYCZNA.

Bastylia. — Ostatnia podróż Napoleona. — Dziennik admirała Cockburn, podczas przeprawy na statku Northumberland. — La Basoche, studyum historyczne przez Lucyana Gurty. Korporacye młodzieży uniwersyteckiéj, rozprawa profesora Lavisse. — Niemcy u siebie p. Pawła Melon. —Dziennik Henryka Beyle (Stendhal'a).—Nowa szkoła Symbolistów czyli Dekadentów. — Archiwa księcia Monaco.—Starożytne, tablice odkryte w Egipcie. — Grób Paganiniego na wyspie St. Fercol.

Sto lat temu lud paryski zburzył Bastylią, a oto widmo jéj występuje corocznie przed oczy nowemu pokoleniu. Widzimy te groźne baszty, połączone wysokim murem, najeżone w górze blankami, widzimy te wązkie okienka z grubą żelazną kratą, przez którą nie wcisnął się nigdy promyk słoneczny. A jednak dziwna rzecz, to widmo Bastylii nie przestrasza nikogo! Zbyt wiele o niéj mówiono i pisano: w obec legendy zmalała rzeczywistość!

Co tu szczególniéj podziwiać należy, to niesłychaną energią przedsiębiorców, inżyniera Perrusson, i bogatego przemysłowca Colibert'a, że w ciągu jednego roku potrafili odtworzyć nie samą tylko Bastylią, ale i wielką część przyległéj ulicy Ś-o Antoniego, złożoną z kilkudziesięciu domów. A nie są to wcale jakieś teatralne dekoracye: każdy dom zbudowany dokładnie, jakim był przed stu laty, oddany z całą ścisłością archeologiczną, każdy nacechowany odrębnym charakterem. Tu sklep złotnika, pod godłem króla Dagoberta, daléj skład fajansów, cały wzrąb pokryty mnóstwem malowanych talerzy, dzbanów, mis i innych okazów ceramicznych; tam przed sklepem zegarmistrza rozstawione wielkie zegary w dębowych szafach wyrzeźbionych misternie; przed domem płatnerza ogromna ręka trzyma miecz do góry podniesiony; przez otwarte dzwi krawieckiego zakładu biją w oczy jedwabne fraki w kolorach kanarkowym i papuzim, atłasowe kamizele, szamerowane złotém, nad szopą pisarza publicznego czytamy na szyldzie „grób tajemnic", nad sklepikiem perukarza: „dziś goli za pieniądze jutro darmo". Nad winiarnią

z godłem „Dzieci Bachusowych,“ amorki bawią się gałązką winogradu. Wszystko tu żyje jak niegdyś żyło; na dachach sterczą gołębniki, pełne gruchającego ptastwa: — sroki przechadzają się po ulicy. — O religijnym duchu mieszczan świadczą wykute po rogach domów statuetki matki Bożéj z dzieciątkiem, Świętego Antoniego i innych patronów cechowych. Z pośród jednopiętrowych kamieniczek wybiega w górę fronton kościoła Najświętszéj Panny, niegdyś Wizytek, zbudowany tu na wzór istniejącego dotąd przy ulicy Ś-go Antoniego. Ten, który tu widzimy ma tylko pozór kościoła; wewnątrz urządzono panoramę, przedstawiającą różne epizody z dziejów Bastylii, głównych jéj więźniów i t. p.

Ale od téj zaimprowizowanéj Bastylii czas nam przejść do prawdziwéj, zburzonéj sto lat temu; wiele dziś piszą o niéj i my téż powiedzmy choć słów kilka.

Bastylia w XIV wieku była jedną z warownych bram, opasujących miasto. Składała się z dwóch baszt, na pomieszczenie zbrojnéj straży i wielkich wrót w pośrodku. W wieku następnym podczas stuletnich zapasów z Anglią, ze względu na strategiczne położenie, przebudowano bramę na zamek, otoczono go głębokiemi fosami; do dwóch baszt dodano sześć nowych. Ledwie że kraj odetchnął po bohaterskich zwycięztwach Joanny d'Arc i po ustąpieniu Anglików za morze, Ludwik XI rozpoczął krwawą walkę z potężnym feodolizmem; wówczas to Bastylia stała się miejscem grozy, przedsionkiem grobu dla politycznych przestępców.

Za Henryka IV warowny zamek zmienił znów przeznaczenie. Położony w bliskości rezydencyi, oddany pod zarząd ministra Sullego, stał się królewskim skarbcem. Z pamiętników tego słynnego ministra dowiadujemy się, że król powierzył mu ogromną na te czasy summę 15,870,000 liwrów, przeznaczonych na spełnienie wielkiego zamiaru, ułożonego między nimi. Tym zamiarem było zawiązanie federacyi ludów européjskich dla wspólnego ich bezpieczeństwa. Baszta, w któréj zachowany był depozyt, nosiła do końca nazwę baszty skarbowéj.

Pod rządem Ludwika XIII, a raczéj kardynała Richelieu, wroga możnowładzców, Bastylia napełniła się znów ofiarami polityki słynnego centralizatora. Za Ludwika XIV nie stała téż nigdy pustkami. Wśród wielkiéj liczby uwięzionych, głównym przedmiotem ciekawości powszechnéj, był tu człowiek tajemniczy z czarną maską na twarzy, stąd przezwany masque de fer. Oprócz głównego komendanta, niczyje oko nie widziało jego rysów, niczyje ucho nie zasłyszało jego głosu. Mnóstwo krążyło o nim wieści. Liczni romansopisarze brali go za bohatera fantastycznych utworów swoich. Jedni widzieli w nim ministra Fouquet, słynnego z rozrzutności i szalonych zbytków, którego Ludwik XIV skazał na wiekuiste więzy nie tyle za roztrwonienie skarbu państwa, jak za niewczesne zaloty do pięknéj La Valliere; inni utrzymywali, że tym zamaskowa-

nym, był włoch Maniolli, który zdradził Ludwika XIV w tajemnych układach o Mantuę. Inni, a między nimi Wolter, wpadli na prawdopodobny, zdaniem ich, domysł, że więzień przysłonięty maską, miał być synem Anny Austryaczki a pobocznym bratem królewskim; nikt jednak nie odkrył całéj prawdy.

Ów tajemniczy więzień zajmował celę w południowéj wieży; wolno mu było przechadzać się po platformie, z zastrzeżeniem, żeby nie przemówił słowa. Obchodzono się z nim jak z innymi. Kiedy umarł 19 listopada 1703 roku, pochowano go na cmentarzu parafialnym przy kościele Ś-go Pawła, odprawiono za niego egzekwie; w aktach kościelnych zapisano go pod zmyślonem nazwiskiem Marchialy, skromny pogrzeb kosztował czterdzieści franków.

Za czasów Ludwika XIV wiele kobiet, obwinionych o trucie mężów, zapełniło Bastylią. Była to prawdziwa epidemia, grasowała we wszystkich warstwach społecznych. Wśród uwięzionych znajdowała się wielka pani markiza Brinvilliers. Czarownice dostarczały trucizny tak subtelnéj, że żadna analiza określić jéj nie mogła. Zabójczy jad nie dosyć, że zaprawiał pokarm, ale przenikał i odzież i powietrze. Najsilniejszy człowiek, wystawiony na jego działanie, umierał po dniach kilku.

W ciągu XVIII wieku Bastylia otworzyła szeroko bramy swoje dla filozofów, dziennikarzy, publicystów nawet i księgarzy. Wolter uwięziony był po dwakroć: w roku 1717 za satyryczny wiersz na księżnę Berry, córkę Rejcata, następnie w r. 1726. Siedziało tu również wielu głośnych pisarzy ówczesnych: ksiądz Morelet, Marmontel, Linguet. Ten ostatni, uwolniony, udał się do Londynu, gdzie ogłosił drukiem ciekawy pamiętnik „Memoire sur la Bastille.“

Gmach, zbudowany w kształcie podłużnego czworoboku, głównym frontonem zwrócony był do miasta. Wchodziło się od ulicy Ś-go Antoniego. Pierwsza brama otwarta była dla wszystkich; piętro jéj służyło za skład broni. W podwórzu na lewo ciągnęły się rzędem sklepy a raczéj szopy, wynajmowane przekupniom przez komendanta, na prawo koszary inwalidów i stajnie. Daléj druga brama z mostem zwodzonym wiodła na drugi podwórzec, gdzie stał po prawéj ręce dom komendanta. Naprzeciwko ulica nad sklepioną fossą prowadziła do fatalnego mostu; po za tym był wewnętrzny dziedziniec opasany ośmiu basztami: każda miała właściwą nazwę, od osób które w niéj najdłużéj przebywały, lub téż od przeznaczenia swego, jak baszta skarbowa, baszta kapliczna, baszta wolności, tak zwana zapewne skutkiem ucieczki jakiegoś więźnia. Łączył te baszty mur gruby, dorównywający im wysokością: urządzono w nim mięszkania dla służby i składy miejscowych archiwów. Daléj poza fossą ciągnął się obszerny bastyon wysadzony drzewami: był to ogród komendanta; niektórzy więźniowie mieli prawo używać tu przechadzki.

Zobaczmy taraz cele: te były rozmaite. Mieszczono w nich więźniów odpowiednio do winy a częstokroć do stanowiska ich w świecie. Każda baszta obejmowała cele trojakiego rodzaju: na dole całkiem ciemne, bez powietrza; tu osadzano niesfornych więźniów, którzy łamali prawo lub też myśleli o ucieczce. Na każdém piętrze była izdebka zamknięta na potrójne drzwi, oświecona wąziuchném oknem, opatrzoném potrójną kratą. Sprzęt składał się z dwóch materaców, małego stolika i dwóch stołków drewnianych, komin opasany był szynami żelaznemi, aby więźniowie nie mogli, porozumiewać się między sobą. Cele na samym szczycie baszty, zwane c a l o t t e s, ciemne i duszne, były też miejscem szczególnéj kary zarówno jak i dolne.

Prosty list drukowany z podpisem królewskim, bez żadnéj sądowéj procedury, był wyrokiem na osadzenie w Bastylii. Skazanego przywożono pojazdem, zazwyczaj nocą, oddawano w ręce komendanta z długim ceremoniałem; odbierano mu papiery, broń i pieniądze. Gdy inwentarz spisany został, mieszczono go w jednym z czterdziestu dwóch pokoików, składających wnętrze Bastylii. Osoby znakomitego rodu miały zazwyczaj służącego. Czasami po kilku więźniów mieściło się w jednéj celi, bądź że przestępstwa ich były małoznaczące, bądź że zabrakło miejsca. Korzystając z tego Latude i Allegre obmyślili sposób ucieczki. Czterech kluczników obsługiwało ośm baszt, każdy miał dwie pod wyłącznym dozorem. Obowiązkiem ich było przynosić więźniom obiad i wieczerzę. Posiłek był dostateczny i dobrze przyrządzony; potrawy przepisane na wszystkie dni tygodnia. Skarb królewski opłacał komendantowi wyżywienie więźniów: za prostego wyrobnika przypadał dziennie talar jeden, za mieszczanina i podrzędnego prawnika sto soldów; za księdza, finansistę, sędziego, dziesięć liwrów; za radzcę parlamentu piętnaście; za generała 24; za marszałka Francyi 36; za księcia krwi królewskiéj do 50 liwrów. Komendant ciągnął stąd nie małe korzyści; oprócz tego otrzymywał od króla sto pięćdziesiąt liwrów dziennie za piętnaście miejsc, bez względu czy były czy nie były zajęte. Pensya jego wynosiła 60,000 liwrów.

Odmawiano więźniom papieru i atramentu, zastępowali go też rozmaitym sposobem. Latude pisał słomką, maczaną we krwi własnéj, uprzywilejowanym tylko pozwolono przechadzać się po platformie, skąd widok ogarniał cały Paryż.

Pomimo trudności i najściślejszego dozoru, zdarzały się nieraz ucieczki; najsłynniejsza z nich w historyi Bastylii ucieczka Latuda. Młodzian ten, z arystokratycznéj rodziny, służył w pułku dragonów królewskich. Chcąc zjednać sobie względy potężnéj markizy de Pompadour, ostrzegł ją o jakimś knowanym przeciw niéj zamachu. Doniesienie było fałszywe. Markiza przez zemstę wyjednała wkrótce wyrok, skazujący Latuda na Bastylią. Mijały miesiące i lata; zapomniano o więźniu; on tymczasem pomyślał o ucieczce. W ciągu ośmnastu miesięcy wywłóczył cierpliwie nici z bielizny i prześciera-

deł; z tych nici sfabrykował drabinę długą na ośmdziesiąt metrów. Bastylia była w tych czasach przepełnioną, dzięki czemu pomieszczono w celi Latuda drugiego więźnia nazwiskiem Allegre, równie jak on przedsiębiorczego. Wyśrubowali obaj żelazne sztaby otaczające komin, wykuli z nich potrzebne narzędzia. Latude pierwszy wydobył się kominem na wierzch baszty, wciągnął liną drabinę i żelaztwa, za nim pośpieszył Allegre. Z platformy spuścili się obaj w głąb fosy, tam przez kilka godzin, zanurzeni w wodzie, przewiercili żelazem gruby mur i odzyskali wolność. Latude schronił się do Holandyi; wkrótce ogłosił ciekawe pamiętniki.

Za Ludwika XVI liczba więźniów zmniejszała się coraz bardziéj. Bastylia straciła dawny charakter; oprócz więźniów stanu osadzano w niéj zwykłych zbrodniarzy. Jakkolwiekbądź dawna tradycya żyła w pamięci ludu i budziła w nim postrach. Ze wstrętem patrzył on na te wysokie mury, najeżone działami, zwróconemi ku miastu. Wstręt ten wzmógł się jeszcze w końcu wieku zeszłego, kiedy nieludzki Jourdan de Launay objął komendę warowni w roku 1776. Paryżanie czytali ciekawe pamiętniki Lingueta a szczególniéj Latuda; los nieszczęśliwych ofiar, opisany ostrem piórem, przejmował ich litością i zgrozą. Rząd sam nareszcie zrozumiał ten wstręt ludu. W roku 1784 Courbet, architekt miasta Paryża, nakreślił rysunek placu Ludwika XVI, który miał zająć miejsce Bastylii. Sam wykonał plan z wyższego polecenia. Na rok przedtem usunięto dekoracye z zegara zamkowego, dwie figury skute łańcuszkiem za szyję, za ręce i nogi. W tymże roku wyszły pamiętniki Lingueta: rycina, pomieszczona na czele, przedstawia posąg Ludwika XVI na gruzach Bastylii, otoczony grupą klęczących więźniów. Zburzenie Bastylii było już zamierzoném kiedy wybuchła rewolucya 1789 roku.

Od chwili zgromadzenia stanów generalnych burza nadciągała gwałtownie. Ludwik XVI niewłaściwém postępowaniem coraz bardziéj zniechęcał ludność paryzką; dwa fakta doprowadziły ją do rozpaczy; w początkach lipca rozstawiono w koło miasta oddziały wojsk zagranicznych. Obozowały one na polu Marsowem i przed szkołą wojskową, w miasteczkach Charenton i Sèvres. Lud sądził, że stolica oblężona. Inny fakt jeszcze ważniejszy: w dniu 11 lipca Necker otrzymał rozkaz opuszczenia ministeryum. Wieść tę nazajutrz ogłosił w Palais Royal zaimprowizowany orator: był nim Kamil Desmoulins. Słowa jego budzą niesłychany zapał, lud spiesznie urządza obronę. „Do oręża!" woła tysiące głosów; 13-go paryżanie gromadzą broń, biegną do arsenału, do Inwalidów i do ratusza. Składy puste, broń zewsząd usunięta. Gdzie mogą zbierają strzelby i ładunki, chcą przedewszystkiém bronić się od wojsk cudzoziemskich. Szwajcarzy stoją u bram miasta, lud odczuwa w nich nieprzyjaciół.

Słońce jasno zaświeciło w poranku 14-go lipca; noc przeszła spokojnie; lud uczuł w sobie krzepkie siły, gotów wystąpić do ataku. Około dziesiątéj człowiek jeden staje u bram Bastylii, chce mówić

z komendantem de Launay; człowiek ten zowie się Thuriot. W imię ludu wzywa de Launay'a, aby rozkazał usunąć armaty ze strzelnic i otworzył wolny wstęp do fortecy. Komendant odpowiada w ogólnikowy sposób. Garstka zagorzalców usiłuje wedrzeć się wstępnym bojem, zatrzymuje ich Thuriot i usuwa się, oświadczając, że zda raport ludowi. Gromadzą się sekcye, następuje burzliwa narada. W oka mgnieniu atak postanowiony: snadniéj było powstrzymać potok w biegu. Dwaj oficerowie wojsk królewskich Hulin i Elie, ludzie waleczni i roztropni, mianowani wodzami ekspedycyi. Było to około południa.

Garnizon fortecy składał się z 82 inwalidów i 32 Szwajcarów. Trzynaście dział stało w strzelnicach dokoła platformy. Bastylia broniła sama siebie ciężką massą i szeregiem mostów zwodzonych. Około pierwszéj uzbrojony lud wraz z gwardyą francuzką rusza w pochód na zdobycie wstrętnego zamczyska. Tłumy rosną za każdym krokiem, wdzierają się bez trudności w pierwszy podwórzec od ulicy S-go Antoniego. Robotnik jeden wali siekierą w łańcuchy zwodzonego mostu: ogniwa prysły, drugi dziedziniec, gdzie jest dom komendanta otwarty jest dla tłumów. Niewiadomo zkąd padły pierwsze strzały, ale w téj chwili ogień karabinowy rozpoczyna się z całą gwałtownością. Tłum wciąga w dziedziniec trzy wozy pełne słomy. Wszczyna się pożar, budynki płoną. Pożar ten posłużył atakującym: grube kłęby dymu słonią ich nieco od kul artyleryi zamkowéj.

Cóż się tymczasem dzieje w Bastylii? Komendant de Launay człowiek energiczny, przekłada śmierć nad kapitulacyą. Zrozumiał on, że pomoc nie nadciągnie na czas z Wersalu, wie, że forteca wytrwać długo nie może. W baszcie W o l n o ś c i było 250 bomb prochu; zbliża się do niéj z lontem zapalonym. Bastylia wyleci w powietrze, zagrzebie w gruzach równie napastników jak i obrońców swoich! Wówczas to dwaj podoficerowie, Becquard i Ferrand, rzucają się na komendanta, grożą mu śmiercią nim spełni szalony zamiar. Zwołano radę wojenną; wojsko zadecydowało jednomyślnie, że opór nadaremny, że brak amunicyi i żywności. De Launay zmuszony rozkazuje bić w bębny na odwrót, pozwala wywiesić chustkę zamiast białéj chorągwi. Tu zaszedł dramatyczny wypadek; tłum uprowadził na brzeg fossy pannę Monsigny, córkę jednego z oficerów, daje znak załodze, że spali ją natychmiast, jeśli forteca się nie podda; nie przyszło jednak do tego gwałtu; dzielny szermierz Bonnemir wyrwał panienkę z rąk barbarzyńskiéj tłuszczy.

Atak trwa bezustanku. Nie spostrzeżono z dołu chustki białéj, zatkniętéj na baszcie, nakoniec z rozkazu komendanta spuszczono most; dwaj dowódcy szturmu Elie i Hulin wpadają śmiało do fortecy, pociągają za sobą nieprzeliczone tłumy ludu. Oblężenie trwało zaledwie półtrzeciéj godziny. Nie obeszło się i bez gwałtów. Lud pastwił się nad załogą, powiesił dwóch żołnierzy. Pochwycono komen-

danta w chwili, gdy chciał przebić się szpadą, ukrytą w lasce. Uwolniono więźniów; jeden z nich, hrabia de Lorges, zamknięty był w Bastylii od lat przeszło czterdziestu.

Tłumy rozbiegły się po fortecy, tępiły archiwa; wiele dokumentów wpadło w ręce ludzi, którzy umieli z nich korzystać. Odkryto przypadkiem bilet Latuda do Pani de Pompadour, nakreślony w tych słowach: „Dnia 25 września 1760 roku, o czwartéj wieczorem, minie 100,000 godzin odkąd cierpię."

Elie i Hulin chcieli ocalić komendanta de Launay; szło o to, aby przeprowadzić go z Bastylii do Ratusza. „Sprawa ta cięższa była do wykonania, mówi Michelet, niż dwanaście prac herkulesowych." Hulin postąpił po bohatersku, spostrzegł on, że lud rozwścieklony na de Launay'a, poznawał go po głowie odkrytéj; wtedy włożył mu własny kapelusz a sam szedł z gołą głową, narażając życie własne dla więźnia. Daremne chęci! Na placu Gréve o parę kroków od ratusza, tłum zamordował komendanta, ścięto mu głowę, zatknięto ją na lancy, tryumfalnie obnoszono po mieście.

Nazajutrz potém zburzenie Bastylii nakazane zostało urzędowo. Prowadzono pracę bez przerwy do 15 maja 1791 roku. Rozwalone kamienie posłużyły w wielkiéj części na budowę mostu Zgody (de la Concorde), rozpoczętą w ostatnich latach monarchii. Naradzano się długo, co pomieścić na pustym placu, gdzie stała Bastylia. Rzecz poszła w odwłokę, w końcu wieku dopiero generał Bonaparte podał wniosek, aby urządzić na placu pomnikowy wodotrysk, ozdobiony olbrzymim słoniem. Odlano wielki model gipsowy, który przetrwał tam długie lata. Nadeszła wreszcie rewolucya lipcowa w roku 1830. W końcu tegoż roku zapadło prawo, że w miejscu słonia, stanie pomnik poświęcony bohatérom trzydniowej walki, owa kolumna lipcowa istniejąca po dziśdzień. Ludwik Filip położył pierwszy kamień pod jéj fundamenta w lipcu 1831 roku; uroczyste odsłonięcie nastąpiła dopiero w lipcu roku 1840. Kolumna ulana ze spiżu, wysokości 50 metrów, jest dziełem architektów Duc i Alavoine. Wieńczy ją w górze geniusz wolności ze złoconego bronzu. Płaskorzeźby na piedestale przypominają walkę. Całość pomnika nie przedstawia estetycznego charakteru.

Od roku 1880-go dzień 14-go lipca, pamiętny zdobyciem Bastylii, uznany został za święto narodowe, na mocy dekretu, zatwierdzonego w Izbie prawodawczej.

Mnóstwo dzieł historycznych poświęcono Bastylii: zebrano rozproszone jej archiwa i przechowano je w Bibiotece arsenału, gdzie Mickiewicz był konserwatorem. Archiwista Ravaisson, ogłaszał je w ciągu lat siedmnastu od r. 1840 do 1857. Znaczna część tych archiwów rozbiegła się po świecie; niektóre znajdują się w petersburgskiéj bibliotece Ermitażu, wiele w londyńskiém British-Muzeum. Z licznych autobiografii więźniów najciekawszy pamiętnik Latuda, więzionego w Bastylii przez lat trzydzieści siedm.

Zwracaliśmy już uwagę w korespondencyach naszych na wielką liczbę historycznych wspomnień i rozpraw o Napoleonie I-ym, wydanych w ciągu zeszłego roku. Zdawało się napozór, że przedmiot oddawna już wyczerpany, tymczasem w każdéj publikacyi znajdujemy jakąś nową, nieznaną stronę. Do tysiąca dzieł istniejących, Anglicy dodali dziś małą, ale bardzo ciekawą książkę pod tytułem: Napoleons last voyage, (Ostatnia podróż Napoleona). Są to wyjątki z niewydanego dotąd dziennika admirała sir George Cockburn, komendanta okrętu Northumberland, na którym Napoleon przewieziony był na wyspę S-téj Heleny. Cockburn prowadził nieraz długie rozmowy z więźniem, umiał sobie zjednać jego ufność i życzliwe względy. Jeśli rozmowy te w ogólności nie rzucają nowego światła na fakta historyczne, obejmują przecież wiele ciekawych szczegółów, dają poznać stan umysłowy Napoleona podczas tej długiéj przeprawy, a co więcéj, same zapytania Cockburna pokazują, jak dalece wielka osobistość cesarza spotwarzoną była w wyższém społeczeństwie angielskiém.

Dnia 7-go sierpnia 1815 r.; okręt Northumberland spotkał się z Bellerophonem, na którym, jak wiadomo, Napoleon odpłynął od brzegów Europy. Cockburn przejrzał pilnie bagaże, pomimo protestacyi cesarza, zabrał wszystką broń i 4000 luidorów złotem; przeprowadził na swój okręt dostojnego więźnia ze świtą, złożoną z dwudziestu siedmiu osób. Napoleon kazał wtedy przedstawić sobie wszystkich oficerów, pytał ich o wiek, miejsce urodzenia i t. p. Po téj prezentacyi admirał usunął się na chwilę, aby cesarz mógł z całą swobodą pożegnać Francuzów, którzy powracali Bellerophonem. Z tego usunięcia się komendanta, Napoleon wnosił, że wielka kabina w tyle statku, oddana mu wyłącznie; ale Cockburn za powrotem wyprowadził go z błędu. Mimo to, więzień okazywał swobodny humor. Nie zawsze tak przyjmował podobne ostrzeżenia. W kilka dni potem, cesarz po obiedzie wyszedł na pomost z głową odkrytą i nikt z obecnych nie nakrył głowy. Admirał dał znak oficerom angielskim, aby włożyli kapelusze, chcąc przez to dać poznać, że jeniec nie ma prawa do honorów winnych panującemu. Ubodło to Napoleona; przez cały wieczór siedział ponury i milczący.

Innego znów dnia cesarz wstał od stołu i odszedł z całą świtą swoją, połknąwszy ledwie kawę, nim ją podano oficerom angielskim. Cockburn skinął na nich, by pozostali w miejscu, czém dotknął do żywego więźnia. Były to jednak przemijające chmurki. Z podziwieniem mówi admirał o jego uprzejmości i towarzyskim humorze, raziło go tylko, że wymagał od stróżów swoich hołdów, przynależnych monarsze, czego oni stale odmawiali. Co więcej, podejrzywał Napoleona o tajemne zamiary, o chęć zyskania popularności pomiędzy służbą okrętową. Przytacza na to dowód. Było to w wigilią przepływu przez równik: Generał Bertrand oznajmił admirałowi, że cesarz, stosując się do przyjętego zwyczaju, aby ktokolwiek po raz

pierwszy mija linią równikową, opłacał haracz majtkom, pragnie rozdzielić pomiędzy służbę okrętową cztery tysiące franków. Zadrżał Cockburn, słysząc o takiéj sumie. Oświadczył Bertrandowi, że kto nie chce brać udziału w dziwacznych ceremoniach, opłaca się butelką rumu i kilku shillingami; ze względu zaś na godność byłego cesarza, pozwala posunąć tę kwotę do stu franków. Próżne były protekcye marszałka, admirał nie ustąpił.

W miesiąc potem, w drugiéj połowie października, Napoleon przybył na wyspę Ś-tej Heleny. Przez ciąg żeglugi zdrowie wybornie mu służyło mimo chwilowych napadów choroby morskiéj. Wstawał zwykle o pół do jedenastej, jadł naprędce gorące śniadanie, ubierał się na obiad między drugą a trzecią; wychodził na pomost lub grał w szachy. O piątéj podawano obiad. Cesarz jadł i pił obfice, mówił mało, nie kosztował nigdy jarzyn, lubił szczególniéj potrawkę z mięsa mocno opieprzoną. Po obiedzie przechadzał się godzinę, czasami nawet dłużéj. Około dziewiątéj urządzano dla niego w salonie grę d w a d z i e ś c i a i j e d e n: wszyscy brali w niéj udział. O dziesiątéj usuwał się do własnéj kajuty.

Podczas przechadzki wieczornéj na pomoście, admirał towarzyszył niekiedy cesarzowi; zadawał mu pytania co do faktów fałszywie przedstawianych przez złośliwą prasę angielską. Zdziwił się mocno, kiedy cesarz zapewniał go, iż przed powrotem z wyspy Elby nie wchodził w porozumienie z dawnymi marszałkami i ministrami. Mówił też Napoleon o liście Maryi Ludwiki, otrzymanym na wyspie. Cesarzowa oznajmiła mu, że królowa neapolitańska (małżonka Murata) w przejeździe przez Wiedeń, wypytywała ją, czy ma przywiązanie do męża. Marya Ludwika upewniła ją w tym względzie, ale cesarz austryacki wstrzymywał ją gwałtem od wyjazdu na wyspę Elbę. Karolina odrzekła na to; moje dziecię, skoro miałaś szczęście poślubić takiego człowieka, ani ojciec, ani matka zatrzymać cię nie mogą, od połączenia z nim, zwłaszcza, że są okna i prześcieradła, po których można spuścić się i uciec potajemnie." Rzecz widoczna, dodaje admirał, że Marya Ludwika, powtarzając tę rozmowę Napoleonowi, chciała mu dać dowód przywiązania na wypadek, gdyby miał na tron wrócić.

Podejrzliwy Cockburn prowadzi bezustanną inkwizycyą. Cesarz odpowiada mu na wszystko, daje żądane objaśnienia. Dnia jednego mówiono o Egipcie. Wiadomo, że dziennikarze angielscy obwiniali Bonapartego o zamordowanie Klebera. Zagadniony cesarz odpowiedział z całą prostotą, w jaki sposób fanatyk arab dokonał zbrodni. „Gdy to mówił, dodaje Cockburn, patrzyłem mu oko w oko, nie okazał najmniejszego poruszenia, nie zawahał się na chwilę. Gdyby kłamał, byłby chyba największym w świecie hipokrytą."

Rozmowa przeszła potem na głośną bajkę o zapowietrzonych w Jaffie. Napoleon oświadczył stanowczo, że żaden chory otruty

nie został, że nawet wojsko francuzkie, pozostało w mieście czterdzieści ośm godzin dłużéj, niż nakazywała roztropność, aby chorych zabezpieczyć od gwałtów i dać im umrzéć spokojnie.

Bitwa pod Waterloo najżywiéj zajmowała Cockburna: powracano do niéj bezustanku. Napoleon opowiadał szczegóły nigdzie dotąd niezapisane. Według niego, spowodował klęskę zmierzch wieczorny. Wielu oficerów niechętnych, korzystając z pomroku, wołało na gwałt: „Sauve qui peut," i pociągało za sobą szeregi. W biały dzień, mówił cesarz, inaczejby rzecz poszła. Dość mi było stanąć w miejscu, zkądby mnie żołnierze widzieć mogli. Zgromadziłbym ich wszystkich w koło siebie. Gdybym pobił armią angielską, przepadłaby armia pruska, austryacka utraciłaby energią. Ta kampania byłaby sprowadziła upadek rządu w Anglii, przyszłoby do zawieszenia broni, a ja mógłbym zorganizować moję armią."

Często, jak mówił cesarz, przychodziło mu na myśl otoczyć Paryż fortami, wstrzymywała go jedynie obawa, czyli ten środek ostrożności nie zatrwoży opinii publicznéj. Charakter Francuzów taki, że do dnia, w którymby nieprzyjaciel stanął u bram stolicy, nie mogliby znieść myśli o grożącém niebezpieczeństwie.

Wracał kilkakrotnie cesarz do układów tylżyckich, do udziału w nich królowéj pruskiéj Ludwiki. Przybyła ona dość późno do króla Fryderyka Wilhelma. Napoleon rad był z tego, gdyż mogła była wyjednać u niego ważne ustępstwa, nie tylko przez pełną wdzięku postawę, bystry rozum i zręczność niewieścią, ale co ważniejsza, iż cesarzowi szło bardzo o zjednanie sobie cesarza Aleksandra, który był wielkim wielbicielem królowéj pruskiéj i posiadał jej względy. Król Fryderyk Wilhelm znał tę słabość i dla tego opierał się do ostatniéj chwili przybyciu żony do Tylży. Po przyjeździe, jak wiadomo z pamiętników współczesnych, królowa przez cały wieczór błagała Napoleona o zostawienie Magdeburga przy Prusach. Cesarz stawiał opór, lękał się jednak, czy długo zdoła wytrwać, wymagał zatem, aby traktat podpisany był nazajutrz zrana, co też i nastąpiło. Rozgniewana królowa odjechała niezwłocznie. Napoleon przyznawał, że krolowa była piękną pomimo lat trzydziestu pięciu, chwalił jéj rozum i układ wytworny, ale rzucał sarkastyczne epigramata na stosunki jéj z cesarzem Aleksandrem. „Razu jednego, mówił, zatrzymałem cały dzień króla Fryderyka Wilhelma w jego apartamentach, zapowiadając mu ceremonialne odwiedziny, z czego cesarz Aleksander korzystał, przebywając sam na sam z królową bez obawy natrętów."

Dzienik admirała obejmuje wiele szczegółów zajmujących a nawet nieznanych. Pisany bezstronnie, zajmuje on ważne miejsce w bogatéj literaturze napoleońskiéj.

Kiedy z jednéj strony, członkowie rządu dzisiejszego jak Floquet, chlubią się w imię postępu z zerwania wszelkich węzłów tradycyjnych, z drugiéj strony znów erudyci badają pilnie tę pogardzoną przeszłość; dają poznać odwieczne instytucye, zrodzone z ducha narodowego, a w nich obraz dawnych zwyczajów, pełen życia i barwy poetycznéj. Jeden z tych badaczów, Lucyan Gurty, wydał świeżo studyum historyczne pod tytułem „La Basoche;“ jak zwano niegdyś korporacyą młodzieży pracującéj w sądownictwie paryskiém. Nazwę tę wyprowadza autor od wyrazu Basilica czyli Pałac. Tenże sam źródłosłów ma nasze trybunalskie Palestras, blizko spowinowacona z ową francuzką Basoche.

Nasi młodzi palestranci równie w Piotrkowie jak i w Lublinie, związani też w korporacyą, wybierali z pomiędzy siebie marszałków, francuzcy tymczasem mieli swego króla, swego kanclerza i własne sądy. Przysłowie nasze: „z kordem a boso“ sprawdzało się pomiędzy nimi; dostojnicy bowiem, nie wyłączając króla, mimo szumnych tytułów, cierpieli nieraz biedę. Dowodem na to zastrzeżenie w statucie, aby zasiadali do rady w przyzwoitéj odzieży.

Korporacya sądziła sama przestępców swoich, wydawała wyroki, nakładała pieniężne kary i t. p. Sądy jéj potwierdzane bywały przez trybunał a nawet przez parlament. Komiczne manifestacye nie ubliżały bynajmniéj powadze instytucyi, lecz nadawały jéj właśnie narodowy charakter.

Raz na rok korporacya przy huku bębnów i grzmocie trąb przebiegała uroczyście ulice paryzkie; nazywano to mustro. Gdy stanęła przed królewskim pałacem, monarcha występował na balkon, gdzie przyjmował hołd króla Basoche.

Ta francuzka palestra, że ją tak nazwiemy, nadała przy zmierzchu średnich wieków nowy kierunek sztuce dramatycznéj. Do końca XV wieku dramat ograniczał się wyłącznie na mysteryach, odgrywanych przez bractwo Męki Pańskiéj. Korporacya stworzyła nowy teatr a z nim literaturę czysto narodową, zaprawioną wesołym żartem i sarkastycznym dowcipem, tą cechę geniuszu francuzkiego. Poeci Villon, Gringoire, Klemens Marot, Teodor de Beze, że pominiemy wielu innych, wszyscy wyszli z palestry.

W przeciągu dwóch wieków, gałąź korporacyi tworzyła grono komedyantów, zwanych Enfants sans-souci, pod kierunkiem dyrektora, zwanego „Prince des sots“, (księciem wartogłowów): odgrywała farsy i krotochwile. Parlament rozciągał ojcowską cenzurę nad tym teatrem, co nie mało przyczyniło się do wyrobienia smaku. Czasem i rząd mięszał się w tę sprawę. W roku 1486, Karol VIII wymierzył karę na śmiałków, którzy pozwalali sobie żartów, ubliżających powadze majestatu.

Teatr ten istniał do końca XVI wieku, to jest do epoki pełnego rozkwitu w literaturze. Korporacya Basoche przetrwała do rewolucyi 1789 roku, zniesioną została wraz z parlamentem.

W miejsce téj instytucyi powstała dziś inna, odpowiednia potrzebie czasu. Uczniowie fakultetu prawa zawiązali towarzystwo konferencyi. P. Gurty poświęca ostatnią część dzieła temu stowarzyszeniu, w którém pracowita młodzież sposobi się na uczonych prawoznawców i biegłych notaryuszów.

Pedagogowie tutejsi radzili nadać jaknajszerszy rozwój towarzystwom, młodzieży akademickiéj rozmaitych wydziałów uniwersyteckich. Czytamy w tym przedmiocie rozprawę profesora historyi w Sorbonie, pana Lavisse, drukowaną w „Przeglądzie rodzinnym" (Revue des familles). Profesor, niegdyś uczeń uniwersytetu lipskiego, przemawia zarówno do uczniów jak i do ojców rodzin. Najskuteczniejszym środkiem, mówi on, przeciw niedbalstwu i szalonym wybrykom uczniów, byłoby obudzenie w nich ducha korporacyi, z którego idzie poczucie godności zbiorowéj i godności osobistéj. „Sam Paryż liczy przeszło 10,000 uczniów uniwersytetu, W każdém z wielkich miast Francyi liczba ich dochodzi kilkuset. Przybywają oni z rozmaitych okolic, a nawet z dalszych krajów, mają przed sobą różne cele na przyszłość. Nie znają się wcale pomiędzy sobą. Korporacya połączyłaby ich w jeden zastęp, z wielkim dla nich pożytkiem „W starych fakultetach francuzkich istniały towarzystwa, młodzież francuzka zaniedbała je z początkiem bieżącego wieku; dziś pragnie do nich powrócić. W innych krajach zwyczaj ten przetrwał; kraje niemieckie naprzykład zostały klasyczną ziemią stowarzyszeń." Profesor Lavisse nie jest bynajmniéj za ślepem naśladownictwem korporacyi niemieckich. Ich Burschenschaften, wcale, jak mówi, nie przystoją Francuzom, opisuje szczegółowo ich dziwaczne przepisy, ich zwady, ich pojedynki bez powodu. Wielu niemców powstaje surowo na te burszowskie zawadyactwa, inni zato wobec parlamentu pokazują dodatnią ich stronę. Potrzeba, jak mówią, oswajać młodzież z widokiem krwi. Zwyczaj zatem przetrwał, pomimo licznych protestacyi, a jak się zdaje, przetrwa pod panowaniem Wilhelma II-go, cesarz bowiem, gdy był Corps-studentem w Bonn, przyglądał się z upodobaniem pojedynkom kolegów.

Te bezustanne bójki, jak uważa profesor, są żywotnym szczątkiem dawnych tradycyi „poskrob niemca, a znajdziesz pod nim germanina." Owóż germanin dojrzewał wtedy na męża, gdy począł rąbać mieczem. Żywiołem jego była wojna, szukał do niéj ustawicznie powodu. Bił się przez całe życie, miał nadzieję, że bić się będzie przez cały przyszły żywot. Wierzył głęboko, że w Walhalli czciciele Odinu od rana do zmierzchu staczać będą krwawe zapasy, a w noc ciemną zasiądą wkrąg stołu do biesiady i pełnym pucharem pić będą miód i piwo. Burszowie dzisiejsi, którzy obcinają sobie nosy bez powodu a potém ucztują razem, tworzą sobie Walhallę na ziemi.

„Są tam jednak rzeczy godne naśladowania, dodaje dawny student lipskiego uniwersytetu. Wszechnice niemieckie są ojczyzną młodzieży niemieckiéj! „Jedność niemiecka powstała skutkiem gwałtów i zdrady; nim to jednakże nastąpiło, całe generacye uczniów, przemyśliwały o niéj, jakby o najwyższym ideale. Ci wszyscy, którzy, śpiewając przy kuflu, marzyli o wielkiéj ojczyznie niemieckiéj, którzy wypisywali godła jedności na korze starych dębów, ujrzeli z podziwem myśl swoję urzeczywistnioną przez króla i przez ministra, d o k t o r a p r a w a, o p a r t e g o n a s i l e. I przyklasnęli gorąco potędze państwa niemieckiego, wycisnęli pieczęć poezyi na obliczach Wilhelma i Bismarka, uznali w tych potężnych prusakach bohaterów Germanii, zarazem żywych i legendycznych.

Dziś młodzież niemieckich uniwersytetów ugrupowała się w około idei narodowéj. W zbiorowych manifestacyach ukazuje się zjednoczoną i silną. „Ktokolwiek widział uczniów podczas pogrzebu lub innéj uroczystości, jak idzie obok siebie ciężkim, lecz pewnym siebie krokiem, przyśpiewując chórem do taktu, kto to widział, jak ja, dodaje Lavisse, ten z głębokim żalem zwrócił się myślą do francuzkiéj młodzieży, rozproszonéj po kawiarniach, śpiewającéj chórem bezecne zwrotki i gorąco zapragnął, aby ta młodzież przyszła do upamiętania, połączyła się razem i wyrobiła w sobie poczucie duszy francuzkiéj!"

---

Podobne uwagi znajdujemy w świeżo wydanéj książce Pawła Melon p. t.: „Niemcy u siebie i na zewnątrz." Autor przebiegł kraje zareńskie, zatrzymał się dłużéj w Berlinie; daje poznać przeistoczenie zupełne téj stolicy od czasu wojny francuzko-pruskiéj, dzięki wyciśniętym z Francyi miliardom. Rozwodzi się obszernie nad wielką działalnością uniwersytetów, owych l a b o r a t o r y ó w i d e i, do których żarliwa młodzież zbiega się jak do ogniska wiedzy i uczuć narodowych, gdzie wyrabiała się głównie myśl jedności niemieckiéj, przyjęta przez naród cały. Obok tych stron dodatnich, autor pokazuje zarówno i skazy w państwie prusko-niemieckiém. Jeżeli fronton błyszczący — mówi on — podwaliny chwieją się a przyszłość niepewna. Mimo niezaprzeczonych postępów ekonomicznych, stan przemysłowy daje powód do niepokoju, a potężna organizacya socyalistycznego stronnictwa, drażniona ustawicznym poborem wojskowym i ciężarem podatków, staje jak groźne widmo w obec nieugruntowanego jeszcze dzieła kanclerza żelaznego.

---

W dzisiejszych czasach przesiąkłych realizmem, osobistość autora więcéj zaciekawia ogół niż literackie jego utwory; ztąd tak skrzętnie poszukiwane i tak skwapliwie wydawane wszelkie wspomnienia, korespondencye, notaty podpisane znaném nazwiskiem. Idąc za tym popędem, panowie Nion i Kazimierz Stryjeński, zebrali

z papierów, wydobytych w Grenobli, dziennik Henryka Bayle, znanego pod pseudonimem Stendhala.

Pisarz ten z początku bieżącego wieku, jeśli dziś liczy nie wielu czytelników, zato otoczony wielką czcią całéj szkoły realistycznéj. Widzi ona w nim głębokiego psychologa i biegłego anatoma, który sprowadził powieść z idealnych wyżyn i wydeptał dla niéj nowe tory w literaturze, pokazując chorobliwe narośle serc ludzkich i rzucając je na pośmiewisko tłumom. Tą drogą poszedł Balzac, u którego jednak sztuka nie była sama sobie celem, wypływała z niéj bowiem zawsze myśl dodatnia i budująca. Prawdziwych naśladowców znalazł Bayle w Flaubercie, Merimé'm, w braciach Goncourt, nakoniec w Zoli, w Guy Maupasant, że pominiemy tylu innych adeptów nowéj szkoły. Dodajmy tylko, że pod względem artyzmu uczniowie przewyższyli nieskończenie swego mistrza.

Łatwo pojąć jakie wrażenie na wielbicielach Stendhala sprawiła wieść o odkrytym jego dzienniku. Spotkał ich przykry zawód. W obszernym tomie znaleźli drobiazgowe zapiski, kreślone z dnia na dzień bez związku. Dziennik ten obejmuje lat czternaście, od 1801 —1814. W końcu pomieszczono dwa nekrologi, które Bayle napisał sam dla siebie; pierwszy w roku 1822, kiedy, dręczony czarną melancholią, postanowił odebrać sobie życie; drugi w r. 1837 na kilka lat przed śmiercią. Dla osobliwości przytaczamy z nich pierwszy, który da poznać tę oryginalną i cyniczną postać, dzisiaj stawianą na świeczniku. Autor mówi w niéj o sobie jak o kimś obcym.

„Henryk Bayle, urodzony w Grenobli w r. 1784, umarł.... październiku 1822. Odbywszy nauki matematyczne był oficerem dragonów (1800—1802). Spędził ten czas w Medyolanie! Pospieszył do Paryża za kobietą, którą kochał i podał się do dymisyi, czém rozgniewał protektorów swoich. Udał się potém do Marsylii za aktorką, grywającą pierwsze role tragiczne. Powrócił do służby w roku 1806, jako adjunkt komisoryatów wojskowych. W tym charakterze poznał Niemcy; był obecny przy tryumfalnym wjeździe Napoleona do Berlina. Spokrewniony z ministrem Daru, mógł zblizka widzieć koła téj wielkiéj machiny. Wysłany do Brunszwiku, przebywał tam od r. 1806—1808, odznaczył się, pełniąc obowiązki komisarza.

W tém mieście uczył się języka i filozofii niemieckiéj. Z pogardą patrzył na Fichtego i Kanta, ludzi wyższych, którzy, podług niego, budowali tylko zamki z kart. W roku 1807 powrócił do Paryża; odbył jako intendent kampanią austryacką w r. 1809—1810 a następnie rosyjską. Dogonił armią pod Orszą w r. 1812. Wszedł do Moskwy 14 sierpnia z Napoleonem, a w październiku opuścił to miasto, wysłany z missyą. Polecono mu przysposobić żywność dla armii... jakoż podczas odwrotu, między Orszą a Borysowem, wojsko otrzymało jedyny kęs chleba, przez niego dostarczony.."

Bayle nie widział, aby było nad czém płakać w tym odwrocie (?).

Pod Królewcem, kiedy uciekał przed pogonią kozaków przez Frisch-Haff, lód załamał się pod sankami. Spoczął on w Berlinie, było to w czasie, kiedy król pruski oderwał się od Francyi. W miarę, jak się oddalał od niebezpieczeństwa, ogarniała go trwoga. Przybył do Paryża złamany; stan fizyczny wiele na to wpłynął. Karmiony dobrze w miesiąc odzyskał siły. Protektor Daru zmusił go do kampanii 1813 roku. W następnym roku był świadkiem bitwy na Montmartre i niedołęztwa ministrów napoleońskich.

Widział wjazd Ludwika XVIII; nie przyjął ofiarowanego sobie urzędu i usunął się do Włoch. Tam żył szczęśliwie do roku 1821, poczém aresztowania burbonów zmusiły go do opuszczenia kraju, mimo że nie był burbonem.

W roku 1817 wydrukował dwa tomy Historyi malarstwa we Włoszech i krótki opis podróży po tym kraju. „Malarstwo“ nie znalazło powodzenia; zamknął więc do skrzynki trzy dalsze tomy, które miały wyjść po śmierci autora.

W Bolonii doszła go wieść o śmierci ojca w r. 1819. Pospieszył do Grenobli. Miał otrzymać 6000 fr. rocznego dochodu, otrzymał ledwie małą cząstkę.

Bayle napisał kilka dzieł, między temi 500 stronic o miłości; nie było to wcale drukowane. W roku 1821, znudzony śmiertelnie komedyą w społeczeństwie francuzkiém, uciekł na czas jakiś do Anglii. Miłość sprawiała szczęście i nieszczęście jego życia. Melania, Teresa, Gina i Eleonora, oto imiona, które go zajmowały. Jakkolwiek daleki od piękności, kochany był niekiedy. Gina wstrzymała go od połączenia z Napoleonem, gdy wrócił z wyspy Elby; po ostatnim akcie wcale tego nie żałował. Częstokroć smutny, szarpany uczuciami, lubił jednak wesołość. Z kampanii rosyjskiéj wyniósł gwałtowne cierpienie nerwowe. Ubóstwiał Szekspira, miał nieprzezwyciężony wstręt do Woltera i pani de Staël. Ze wszystkich miejsc na ziemi upodobał sobie najlepiéj jezioro Como i Neapol. Wielbił muzykę, napisał notatę o Rossinim, pełną uczuć prawdziwych, ale zapewne śmiesznych. Gorąco kochał siostrę Paulinę, nie cierpiał miasta Grenobli, swéj rodzinnéj kolebki, gdzie był okropnie wychowany. Nie kochał żadnego z krewnych. Zachował miłość dla matki, która odumarła go siedmioletniém dzieckiem.“

Drugi nekrolog, późniejszy o lat piętnaście, mało się różni od pierwszego, więcéj w nim tylko sarkazmu i goryczy. Raz, gdy powstał z choroby, Jules Janin rzekł do niego: „Jakże piękne artykuły pisalibyśmy o tobie, gdybyś był umarł.“ „Otóż, mówi Bayle, aby uniknąć pustych frazesów, wolę sam nakreślić ten artykuł. Odczytają go po mojéj śmierci.“

Wyjaśnia tu, co go powstrzymało od samobójstwa: spostrzegł, że pani C. ścigała go oczyma. Rzucił się potém w walkę romanty-

ków z klasykami. Wydrukował studya nad Rasynem i Szekspirem, Życie Rossiniego, Przechadzki po Rzymie i t. d. Opuszczony przez panią C., pospieszył do Włoch. Za powrotem do Paryża był świadkiem rewolucyi lipcowéj. Otrzymał nominacyą na konsula w Tryeście, ale Metternich rozgniewany za dzieło o Rzymie, Neapolu i Sycylii, odmówił mu przyjęcia. Mianowano go potém konsulem w Civita Vecchia. Większą część roku spędzał w Rzymie: tu t r a c i ł c z a s na pisanie powieści. Wymienia z nich „Zielonego strzelca," „Beatryksę Cenci," i inne drukowane w „Przeglądzie dwóch światów." Za powrotem do Paryża napisał „Życie Napoleona." Umarł w pięć lat po skreśleniu nekrologu w r. 1842.

Zarówno jak oba nekrologi, cały dziennik Bayla pokazuje w nim bezbożnika, człowieka bez czci i wiary, zimnego szydercę. Wstrętem przejmuje to, co mówi o własnym ojcu: zowie go nikczemnym zbrodniarzem dlatego, że zrujnowany sam, nie mógł przysyłać mu więcéj nad parę tysięcy franków rocznie. Śmierć starca nie rozbroiła wyrodnego syna. „W pierwszym miesiącu, mówi, nie pomyślałem o nim ani trzech razy. W kilka lat potem napróżno chciałem przymusić się do żalu; czytelnik nazwie mnie złym synem i będzie miał słuszność."

Pycha w nim niesłychana. Wychwala bez ustanku to swój ubiór, to wytworne obejście, to błyszczący dowcip, to geniusz literacki. Przytaczamy tu charakterystyczny ustęp:

„Jaki jest mój cel"? zapytuje Bayle i odpowiada na to.

„Pozyskać reputacyą największego poety francuzkiego, nie przez intrygi jak Wolter, ale zasługując na to rzeczywiście; dlatego chcę poznać dokładnie język grecki, łaciński, włoski i angielski.

„Nie wyrabiać sobie smaku naśladownictwem poprzedników, ale przez analizę, badając, czém poezya podobna ludziom i w jaki sposób uczynić ją najponętniejszą.

„Badać ludzi w historyi i w życiu.

„Utworzyć komedyą lub tragedyą, aby dać się poznać światu, zdobyć zaufanie w własny talent, pozyskać sztukę pisania wierszy.

„Nie zakochać się w kobiecie światowéj; tu przypadłaby mi rola podrzędna; byłaby to dla mnie strata czasu.

„W ogólności oświecać się, porównywając poezyą z malarstwem. Widzę w malarstwie zgubne skutki manieryzmu, unikać go zatém i w poezyi. Kształcić smak, badając Sofoklesa, Eurypidesa, Homera, Wirgillego, Senekę, Alfierego, Szekspira, Rasyna i Crebillona.

„Nie zapominać nigdy, że główną zaletą stylu jest jasność. Unikać ze wstrętem wszelkich maksym."

Postanawia wreszcie Bayle rzucić w świat arcydzieło: pisze komedyą pod tytułem „Dwaj ludzie." Raduje go myśl przyszłych tryumfów. „Dziś, mówi on, nie posiadam nic, gdy ukończę sztukę będę opływał we wszystko; zdobędę pieniądze, chwałę i wziętość.

Podczas téj pracy przysięgnę sobie nie czytać nic więcéj oprócz Iliady, Popego, trzeciego tomu Rasyna, nowéj Heloizy, piątego tomu Alfierego, wreszcie dykcyonarzy rymów i synonimów. Tym sposobem w trzy miesiące sztuka będzie gotowa. Wygładzę styl podczas repetycyi.

„Trzeba mi ułożyć dykcyonarz stylu poetycznego; zamieszczę w nim celniejsze wyrażenia Rabelais'go, Amyota, Montaign'a, Malherba, Marota, Kornela, Lafontaina i t. d., abym je sobie mógł przyswoić.“

Gdzie wiele przygotowań tam nic z dyalogu.; przysłowie to spełniło się na Baylu. Po sześciu dniach pracy zapisuje, że go wiersze okropnie nudzą. Z całéj sztuki pozostały tylko pojedyncze sceny, skreślone bez talentu.

Wydany dziennik nie na rękę szkole realistycznéj, która podnosi Bayla do najwyższéj apoteozy. Trudno zaprzeczyć mu daru analizy, ale ten właśnie skalpel, którym władał jak biegły chirurg zabił w nim twórczość artystyczną. Jako powieściopisarz i krytyk sztuki, zajął on wyższe miejsce w literaturze niźli jako poeta, lecz i powieści jego więcéj nudzą dziś chwalców niż czytelników. Żywy dowód jak mało przedstawiają zajęcia widzimy w tém, że biblioteka publiczna w Grenobli posiada dziewięćdziesiąt rękopisów, z których zaledwie kilkanaście ogłoszonych było drukiem. Mimo że powieść tak dziś pożądana dla niezliczonych felietonów dziennikarskich, żaden wydawca nie dobija się o tę ogromną puściznę po tylokrotnie wysławianym autorze.

---

Nieraz już w sprawozdaniach naszych chcieliśmy zaznaczyć kierunek nowéj szkoły pseudo-poetycznéj, tak zwanych s y m b o l i s t ó w, i m p r e s y o n i s t ó w, lub d e k a d e n t ó w; brakło nam odwagi, bo jak tu pisać o tém, czego się całkiem nie rozumié. Gotowi byliśmy już obwinić siebie o zbyteczne przywiązanie do tradycyi, przyćmiewające nam oczy na brzask rannego przedświtu. Zdaniem naszém, najwłaściwiéj było milczyć. Dziś wspominamy poraz pierwszy o dziwnéj epidemii literackiéj, grasującéj w Paryżu; ośmiela nas do tego jeden z pierwszorzędnych krytyków, Anatol France, który wyzwany do dysputy przez młodego symbolistę Karola Morice, wyznał wręcz, że nowy zwrot jest dla niego niedocieczoną zagadką.

„Kocham młodzież, mówi on, pragnąłbym zjednać sobie jéj miłość, łączyć się z nią i myślą i uczuciem. Radbym wystąpić z nią razem do zapasu, ale musiałbym walczyć wśród ciemności, bo nic a nic nie rozumiem ich wierszy, ani prozy, a wiadomo przecie, że sam Ajaks najdzielniejszy z greków, błagał Zeusa, aby mu pozwolił bojować i poledz w dzień jasny.“

Żaden węzeł, jak mówi krytyk, nie łączy go z dekadentami. Lepiéj od ich napuszystych sonetów pojmuje on prostą zwrotkę ho-

tentotów, powtarzaną dziś przez tych czarnych w aklimatyzacyjnym ogrodzie i przytacza tę naiwną piosenkę:

„Witaj nam, drogi miesiącu; tęskniliśmy do twego jasnego światła. Tyś wiernym przyjacielem naszym. Poświęcamy ci to pulchne jagniątko i ten wyborny tytoń. Jeśli nie chcesz odebrać ofiar naszych, zjemy jagnię i wypalimy tytoń za ciebie, drogi nasz miesiącu".

„Nie ma tu wielkiéj poezyi, dodaje krytyk, hotentotom brak wyższych pojęć idealnych, a przecież rozumiem ich piosenkę, gdy tyczasem wyraźnie zdolni poeci, Heredya i Catulle Mendes, tłómaczą mi sonety nowéj szkoły; nic a nic ich nie pojmnję, nie wiem, czém jest impresyonizm i symbolizm. Zdaniem mojém, to choroba, może nawet śmiertelna; nie jeden bowiem głos utonął już w milczeniu, nie jedno pismo, poświęcone nowéj plejadzie, nie daje znaku życia."

Chcąc pokazać całą niedorzeczność nowotworów, Anatol France przytacza sonet do amerykańskiego poety Edgara Poe; powtarzamy go za nim jaknajwierniéj wyraz po wyrazie, nie trzymając się rymu, aby uniknąć wszelkiéj licencyi. Dodajmy, że w czternastu wierszach nie ma ani jednego przecinka ani perjodu, co powiększą jeszcze cały galimatias. Oto ów nowoczesny sonet:

Taki w jakiego wieczność w końcu go przemienia
Poeta mieczem nagim magnetycznie budzi
Własny wiek przerażony gdyż pojąć nie umiał
Że śmierć tryumfowała w tym głosie niezwykłym

Oni jak nędzna hydra słuchając anioła
Gdy podnosił do czystych dźwięków słowa gminu
Ogłaszali zaklęte jakieś czarodziejstwa
Spełnione w czarnej fali bezecnéj mikstury

Jeśli na wrogą ziemię na wrogie obłoki
Gniewna myśl płaskorzeźby wykonać nie zdoła
Ku wspaniałéj ozdobie grobowca Poego

Cicha bryło coś padła w żywiołów zamęcie
Niech ten granit przynajmniéj wieczny kres naznaczy
Polotom czarnych bluźnierstw na przyszłości falach.

Przekład ten z niemałą dokonany trudnością, daliśmy tu jako osobliwość dla pokazania nowego kierunku, zaznaczonego przez symbolistów. Czemu usunięto przecinki i peryody? dlatego zapewne, że należą do tradycyi tak przez nich pogardzonéj. Co do miary i rymu, te doprowadzone do najsubtelniejszéj wytworności.

Dziwaczne wybryki młodych pisarzy składa Anatol France na karb zbytecznie rozwiniętego indywidualizmu i zbyt gorączkowego

ubiegania się za oryginalnością. „Czasy najbujniejszego rozkwitu w sztuce, mówi on, były zawsze epoką harmonii i poszanowania tradycyi. Jednostka zacierała się w zbiorowych utworach. Małym jest człowiek, nawet wielki człowiek, gdy działa pojedyńczo. Nie dość uważamy na to, że pisarz nawet bardzo oryginalny, więcéj zawsze pożycza niż sam wymyślić może. Język, którym mówi, nie należy wyłącznie do niego, forma, w jaką wlewa myśli własne: oda, komedya, powieść, nie przez niego stworzone, nie posiada na swój użytek osobnéj składni ani prozodyi. Myśl nawet przybiega do niego ze wszystkich stron. Otrzymał gotowe kolory, wolno mu tylko cieniować. Powiedzmy sobie: dzieła nasze nie są całkiem naszemi, urosły w nas; ale korzenie ich utkwione głęboko w łonie ziemi karmicielki, bądź co bądź musimy przyznać, że wiele zawdzięczamy wszystkim, że ogół jest naszym współpracownikiem.

„Nie chciejmy téż zrywać węzłów, łączących nas z ogółem, przeciwnie, wypada je pomnożyć; nie gońmy za osobliwością, za zbytniém oderwaniem. Bądźmy prawdziwi. Zacierajmy własną osobistość, aby w nas nie widziano tego lub owego człowieka, ale człowieka w pełném słowa znaczeniu. Nie zamęczajmy się daremnie; piękne rzeczy łatwo się rodzą. Zapomnijmy o sobie, nie bądźmy wrogami siebie samych. Nie podnośmy głowę zbyt wysoko; pycha strąca literaturę do upadku. Słowem, nie zrywajmy z prostotą; pamiętajmy, że mówimy po to, aby nas zrozumiano, że ten wybiega nad tłum, kto przemawia do wielu."

Takie rady daje Anatol France młodym literatom, których pogoń za nadzwyczajnością prowadziła na bezdroże. „Rady te, dodaje krytyk, nie stosują się przecież do wybranych, co noszą piętno geniuszu na czole. Ci od młodych lat będą mistrzami dla nas; krytyka niczego ich nie nauczy."

Wywiązała się dość żywa polemika. P. Morice, zacięty symbolista, nie dał za wygraną. Odpowiedział krytykowi broszurą pod tytułem: „J u t r o". Tłómaczy w niéj zagadnienia nowéj estetyki. „Symbolizm, mówi on, dąży do tego, aby na gruzach zburzonych Ewangelii, poezya stała się nową religią, zadowalniającą równie serce i rozum, aby syntetycznie połączyła w sobie wszystkie systemata religijne i metafizyczne, wszystkie mysterya, zaklęte w hieroglifach starożytnego Egiptu, w tajemniczych pismach Paracelsa, w medytacyach Spinozy.

„Popęd estetyczny téj epoki, ciągnie autor, nakazuje, aby każda gałąź sztuki była syntezą wszystkich sztuk połączonych razem. Już oto muzyka Berlioza, Wagnera, Saint-Saëns, przechyla się do malarstwa i literatury; malarstwo Impressionistów zagarnia muzykę: mistrze jak Puvis de Chavannes, Gustaw Moreau i inni, wdarli się w dziedzinę poezyi. Rzeźba nawet poruszyła się z kamiennéj zastałości, idzie jéj więcéj o wyrażenie myśli, niżeli o piękną formę. Miałażby sama poezya pozostać w miejscu i nie spełnić ostatecznego

przeznaczenia swego; jéj zadaniem przeniknąć całego człowieka całością sztuki (suggerer tout l'homme par tout l'art).

Co do popularności, tą gardzi estetyk nowéj szkoły, „poeci, mówi on, chodzą osobną drogą; ogół doścignąć ich nie może; pomiędzy ogółem a nami wyżłabia się coraz to szerszy rozłom, sam nawet nasz język, jeżeli chcemy zachować go czystym, oddala od nas ten ogół, który popsuł cudowny instrument, a używa jedynie wyrażeń niewłaściwych i niezgrabnych metafor."

Na to odpowiada Anatol France: „Język należy do wszystkich i ten cudowny istrument czyjém-że jest dziełem? Oto prostaczków nieuczonych. Wyrabiali go wprawdzie i uczeni literaci; ale w małéj cząstce i to nie najlepiéj. Język nie jest wyłączną ich własnością, nie mają prawa nakręcać go według upodobania swego. Najuczeńszy artysta powinien zachować jego charakter narodowy i popularny, powinien wyrażać się językiem powszechnym. Jeśli chce wyrobić sobie jakieś osobiste narzecze, jeśli sądzi, że może zmienić dowolnie znaczenie i związki wyrazów, odniesie słuszną karę za pychę i świętokradztwo. Kto śmie znieważać mowę macierzystą, godzien losu owych szalonych robotników Babelu, których nikt nie rozumiał."

---

Członkowie Akademii nauk społecznych i politycznych, na sierpniowém posiedzeniu z najżywszém zajęciem słuchali komunikacyi p. Gustawa Saige, konserwatora archiwów w pałacu księcia Monaco, o odkrytych tam zabytkach historycznych. Żaden z erudytów nie domyślał się, że miasto, głośne w świecie z rulety i r o u g e e t n o i r e, posiada skarby cenniejsze od złota, rozsiewanego tam pełną ręką.

W roku 1881 papiery wygasłych domów Matignon, Longueville, d'Aumont i Mazarynich, nagromadzone bezładnie, dostały się księciu Monaco i przyłączone zostały do miejscowych archiwów. Konserwator zajął się ich uporządkowaniem. Po dokończonéj pracy zdał sprawę Akademii paryskiéj z białych kruków, jakie posiada Monaco.

Najdawniejsze dokumenta z téj kolekcyi, zwane s k a r b e m R e t h e l, obejmują tysiąc dwieście średniowiecznych pomników z XII—XV wieku. Idzie następnie korrespondencya marszałków Matignon z epoki Franciszka I-go do czasów Ludwika XV-go; składa się z 15,000 listów. Same listy marszałka Jakóba Matignon, wielkorządcy Normandyi — od roku 1559 do 1597, są w liczbie 8000.

Drogocenny ten zbiór obejmuje również trzysta listów Henryka III-go naszego Walezyusza, tyleż Henryka IV i tyleż Katarzyny Medyceuszki.

Wielką mają wagę historyczną papiery, pochwycone podczas wojny domowéj L i g i. Jest między innymi list księcia Mayenne

do Filipa II-go, króla hiszpańskiego, i ważny akt poddania się Bastylii, złożony w ręce marszałka Matignon, nazajutrz po tryumfalnym wjeździe Henryka IV do Paryża.

Dokumenta z XVII i XVIII wieku tworzą dwieście czterdzieści woluminów; obejmują całą korrespondencyą książąt Monaco, Ludwika I-go i Antoniego I-go z ludźmi najsłynniejszymi téj epoki nietylko w świecie politycznym, ale literackim i artystycznym.

Odkrycie dokumentów z XVI i XVII wieku niesłychaną ma wagę dla badaczy dziejów francuzkich, dziś kiedy krytyka historyczna tak wysoko się rozwinęła.

---

Inny zbiór listów, dawniejszy i nierównie ważniejszy dla archeologów, odkryto świeżo w wyższym Egipcie. Są to listy, pisane na tablicach glinianych, wypalanych w ogniu, około 1400 lat przed erą chrześcijańską. Odkrycie to oznajmia profesor angielski, Sayce, w Contemporary Reviev. W miasteczku Tel-el Amara, zbudowaném na miejscu dawnéj stolicy Amenophosa IV, króla ośmnastéj dynastyi, fellahy wydobyli z pod gruzów wielką ilość tablic, nakreślonych pismem klinowatem (cuneiforme), w języku babylońskim [1]). Palestyna była w téj epoce zajęta przez wojska egipskie, zarządzcy Faraonów donosili im szczegółowo o wszystkiém, co zaszło w kraju. Na jednéj tablicy jest wzmianka o sprzysiężeniu pod kierunkiem króla Gath.

To niespodziewane odkrycie stosunków politycznych pomiędzy dwoma krańcami ucywilizowanego Wschodu, na długi czas przed oznaczoną epoką exodu Izraelitów, stanowi, jak uważa profesor Sayce, prawdziwą rewolucyą historyczną i obala przyjętą dotąd wiedzę o starożytnym wschodzie. Archeologowie przekonali się, że wielka część dokumentów, zachowanych w Chanaanie, pisana była charakterem klinowatym nie na papyrusie, ale na wiecznotrwałéj cegle. Można więc spodziewać się, że, gdy takie miasta jak Tyr i Kirialh-Senher (miasto ksiąg) wydobyte zostaną z wnętrza ziemi, znajdą się tam biblioteki, nieustępujące tym, jakie już odkryto w Niniwie i Babylonie.

---

Głośny autor Guy de Maupassant, wydał nową książkę pod tytułem: „Na wodzie“ (sur l'eau), nie jestto ani powieść, ani opis podróży; sam autor najlepiéj określa w przedmowie ostatnią swoję pracę. „Ten dziennik, mówi on, nie obejmuje żadnéj historyi, ani zajmującéj przygody. Zeszłéj wiosny, opływając brzegi morza Śródziemnego, zapisywałem dla zabawy z dnia na dzień wszystko, co mi wpadło pod oko, co mi przebiegło w myśli. Widziałem tylko wodę, słońce, obłoki i skały; o tych jedynie pisać mogłem: myślałem poprostu, jak myśli człowiek, gdy fala kołysze go i napół usypia.

---

[1]) Zob. Bibl. Warsz. zesz, na mies. Wrzesień r. b. str. 480. *Red.*

Wśród tych rozpierzchłych notat i luźnych obrazków, znajdujemy ciekawe wspomnienie śmierci słynnego skrzypka Paganiniego.

Dopływając do wyspy Ś-go Honorata, mówi autor, mijamy skałę nagą, czerwoną, tak ostrą, najeżoną w zęby, kły, igły i szpony, że potrzeba stąpać ostrożnie, aby nóg nie poranić. Ta wyspa zowie się St. Fereol. Gdzie niegdzie upadło na tę chropawą powierzchnią trochę ziemi i wyrosły z niéj prześliczne lilije szafirowe. Ta rosochata opoka, stercząca na pełném morzu, ukrywała przez lat pięć zwłoki Paganiniego. Zdarzenie to, godne życia wielkiego artysty, o którem mówiono, że oddał się w moc czarta. Wszystko w nim było nadzwyczajne: i postać wychudła i rysy twarzy i nadludzki talent; wszystko to czyniło z niego jakąś istotę legendyczną, niby widmo z powieści Hoffmana. Powracał właśnie do Genuy, swéj rodzinnéj kolebki, z synem, który sam jeden mógł dosłyszyć głos jego słaby i przytłumiony. Zatrzymał się w Nicei; tu umarł na cholerę 20 maja 1840 roku. Syn zabrał na statek ciało ojca, popłynął w dalszą drogę. Ale municypalność genueńska nie pozwoliła mu pogrzebać trupa, z obawy epidemii cholerycznéj. Syn Paganiniego powrócił z ciałem do Marsylii, lecz i tu wstęp do portu był mu stanowczo zabroniony. Toż samo spotkało go w Cannes. Pozostał więc na morzu, płynął dalėj, sam nie wiedząc jak radzić. Spostrzegł wreszcie nagą wysepkę St. Fereol. Tu zatrzymał statek, wyniósł trumnę ojcowską; pochował ją w rozpadlinie skały. W pięć lat potem, r. 1845, powrócił syn w towarzystwie dwóch przyjaciół, zabrał zwłoki ojcowskie, przeprowadził je do Genuy, gdzie dotąd spoczywają.

# STARY ROMANTYK.

## WSPÓŁCZESNY OBRAZEK POWIEŚCIOWY.

PRZEZ

Bronisława Grabowskiego.

— Ależ tu u was zimno jak w lodowni! — rzekł Karol, wchodząc do pokoiku na trzeciém piętrze.

— Nam nie zimno—odrzekł Stanisław wzgardliwym tonem.

— Nie zimno! No proszę! A czemuż u szatana w płaszczach siedzicie?

— Bo futer nie mamy—rzekł sucho Walery, wertujący grubą księgę..., zdaje się, jakąś „Filozofią przyrody."

— A do stu piorunów—biadał Karol—mam pilną robotę, muszę siąść do pisania, a tu chyba dyabeł pióro w ręku utrzyma.

— Przepraszam cię koteczku—odrzekł Stanisław—ja nie jestem dyablem, a od dwóch godzin siedzę i piszę.

Przykład mało podziałał na koleżkę.

— Poczekaj, kochanku—uspokajał go—przyjdzie sąsiad, każe napalić u siebie, to i nam ciepléj będzie.

— A tymczasem—dorzucił obojętnie Walery—obwiń się kołdrą i bierz do rzeczy, a nam nie przeszkadzaj.

Karol drapał się tylko w brodę i chodził szybkiemi krokami po pokoju.

Naraz stanął nad Stanisławem i spojrzał mu przez ramię na papiér.

— Co ty tam bazgrzesz?—zapytał.

— Artykuł do naszego organu.

— Fi, fi! Honor wielki, ale jałowy. Dostaniesz za to... dudka na kościele. Ja to co innego! Zamówiono u mnie tłómaczenie, zapłacą za nie dobrze, a nawet dano mi zaliczkę!

— Zaliczkę! — zawołał Walery — zaliczkę! I ty jak sknera

ostatni chowasz pieniądze w kieszeni? A toż, człowieku, zafunduj-że ciepła i nam i sobie.

— Prawda! — krzyknął Karol, uderzając się ręką w czoło — jakiż to ze mnie człowiek nieporadny!

Jak oparzony wybiegł z pokoju i niezadługo powrócił, a w krótce zjawiła się Mateuszowa z koszykiem węgli. W piecu błysnął ogień, studentom raźniéj zrobiło się w duszy.

Karol rozłożył papier, książkę i zabrał się do pisania. Stanisław zajrzał mu do książki... był to nowy tom Guya de Maupassant.

— Widzisz—rzekł z dumą—jaką opinią zyskałem moim przekładem z Zoli. Teraz sami poprosili mnie o kilka nowel z tego zbiorka, a potem dostanę co innego.

Karol, student prawa, umiał nieźle po francuzku, a że ma zachowanie u redaktora „Przewodnika dla młodzieży," więc raz po raz coś do tłómaczenia dostaje, ku wielkiemu zmartwieniu legionu tłómaczek, dobijających się jedna przez drugą o robotę.

— Bardzo to pięknie—rzekł Stanisław z przekąsem—ale przy tém ciągłém przekładaniu gotów jesteś i egzamin na rok cały przełożyć.

— Ale przecież i ty, Stasiu, nie ślęczysz nad Sofoklesem—odciął się Karol.

— Ja, mój kochany, przynajmniéj piszę... oryginalnie.

— Jakieś tam felietony zdawkowe! Czas tylko kradniesz sobie i czytelnikom swoim.

— Dziwni wy obydwaj jesteście—wtrącił się Walery.—Kiedy pisać, to coś takiego, coby naukę naprzód posunęło, dzieło pomnikowe, jak np. „O pochodzeniu gatunków" Darwina, a nie jakieś tam... fantastyczne brednie.

Walery, przyrodnik czystéj wody, gardzi belletrystyką i dziennikarstwem i poprzysiągł sobie, że musi wydać światu coś takiego, co imię jego postawi obok Kopernika, Keplera, Newtona, Laplace'a i Darwina. Nie można zaprzeczyć, że mu zachciewa się... dobrego towarzystwa. Co do Stanisława, ten nie żywi takich zuchwałych pragnień i nadziei, ale nie martwiłby się wcale, gdyby mu udało się wystąpić z nową jakąś ideą, sprawić rewolucyą w umysłach połowy świata, wstrząsnąć niby Samson kolumnami świątyń konserwatyzmu i zacofania. Dlatego to pracuje w organie nowym, bardzo energicznym i postępowym, który jednak w oczach jego ma tę wielką wadę, że dotąd warowni przeciwników nietylko nie zburzył, ale nawet wyłomu zrobić w niéj nie zdołał.

Ogień buchał w kominie, studentom zrobiło się ciepléj; piszą wszyscy trzej aż pióra skrzypią, bo i Walery robi jakieś notatki. Wtém otwierają się drzwi, wchodzi Mateuszowa i podaje list Karolowi.

Koleżka przeczytał list i powiódł po kolegach niepewném okiem.

— Czy tam kto czeka na odpowiedź? — zapytał Mateuszowéj.

— Lokaj poszedł już sobie, ale powiedział, że państwo Dzięcielsy bardzo proszą i spodziewają się panów na pewne.

— Chłopcy!—mówił Karol—mój wujaszek Dzięcielski... znacie go... ten, co ma kamienicę na rogu, zaprasza mnie do siebie na dzisiejszy wieczorek tańcujący. Zarazem żąda, ażebym was ze sobą przyprowadził.

— Spojrzeliśmy obaj na niego wzrokiem pełnym oburzenia.

— Ty idź, jeśli cię coś korci, ale nam daj pokój — odrzekł Stanisław.

— Ciekawym bardzo, co wam przeszkadza? — mówił Karol.— Romuald i Józef dziś nigdzie nie idą, to możecie od nich wziąć fraki a na rękawiczki, to ja wam pożyczę.

Stanisława coś ukłóło w serce i zdjęła go ochota do zabawy, ale Walery zabrał głos z powagą i prawił do Karola oschłym tonem:

— Więc ty pójdziesz? Więc znowu kusi cię licho ślizgać się na woskowanéj posadzce?

— Eh, mój kochany —odparł Karol — u Dzięcielskich nie ma wielkich ceremonii, zabawilibyśmy się należycie, zjedli dobrą kolacyą.

— Tylko ty nas do tego nie namawiaj, żebyśmy u b u r ż u a z y i półmiski wylizywali—odparł Stanisław z pogardą.

Karol aż podskoczył na krzesełku.

— Przepraszam cię najmocniéj, ale i my i Dzięcielscy jesteśmy pochodzenia szlacheckiego i wujaszek, zanim osiadł w Warszawie, miał wieś dziedziczną.

— Śliczny okaz!—mówił Walery—plantator przedzierzgnięty w kamiecznika. I zresztą, po co my tam pójść mamy?

— Chryste Panie! — rzekła Mateuszowa, stojąca przy piecu i zakręcająca drzwiczki hermetyczne, — przecież to teraz karnawał i to krótki, na świętego Walentego ostatni wtorek.

— A cóż nas karnawał obchodzi?—odpowiedział na to Walery, wzruszając ramionami.

Babina kręciła głową.

— Panowie tak gadają, jakby jacy staruszkowie nad grobem. Słyszana to rzecz! Każdy się cieszy z tego karnawału, każdy gdzieś idzie na tańce z panienkami, tylko panowie siedzą jak bobaki w norze.

Stanisława zdjęła ochota drażnić kobiecinę.

— Na tańce, mówicie... z panienkami? Toście źle się wybrali. To dla młodszych!

— O rety! dla młodszych?! Pan Ludwik, co tu mieszka w sąsiedztwie, mógłby być ojcem panom, a on chodzi co tydzień na zabawę. Dziesięciu młodych gotów przeskoczyć!

— No proszę, to taki z niego Fikalski?

— Widać ma łeb pusty, kiedy może wyrzucać nogami—wtrącił z wyniosłą miną Walery.

— Niech panowie nie mówię tak głośno, bo on jest w domu, a tam wszystko słychać u niego—ostrzegała Mateuszowa.

— Istotnie, miejmy się na baczności!—dodał Karol.

— Po co? na co?—okrzyknął go Walery.

— Gotów obrazić się.

— A niech się obraża. Każdy ma prawo krytyki względem wszystkiego, co go otacza.

— Niechże panowie raz już gadają — mówiła Mateuszowa— niechże raz już wiem, czy mam nastawiać samowar, czy nie.

— Ja nie ruszę się z domu—rzekł stanowczo Walery.

— I ja też nie— mówił Stanisław.

— I ja także—odpowiedział Karol.

Mateuszowa mruknęła coś pod nosem i wyszła z pokoju.

Przyrodnik zwrócił się do Karola:

— Ty idź, nie krępuj się nami. Potem będzie ci żal, żeś opuścił sposobność dreptania po muzyce.

— Za cóż ty mnie masz?—odrzekł prawnik—przecież już wyrosłem z tego.

— Z głupstwa ludzkość cała powoli wyrasta.

— Czy nie słyszałeś? Tamten stary głupiec w fircyka się bawi!...

Sąsiad nasz był istotnie człowiekiem nie młodym... mógł mieć około pięćdziesiątki. Studenci znali go tylko z widzenia, widywali go w korytarzu, zawsze ubranego starannie, uśmiechniętego uprzejmie. Przechodząc, nigdy nie omieszkał pozdrowić młodzież grzecznie. Wiedziano o nim tyle, że pracuje w jakiéjś fabryce, a jego uprzejmość i elegancka powierzchowność nieszczególnie go młodym zalecały. Dziś stracili doszczętu dobre o nim mniemanie w obec wiadomości, że jegomość ten... tańczy jeszcze.

Przez czas jakiś młodzieńcy pracowali w milczeniu, wreszcie Walery rzekł znowu do Karola:

— Pocoś ty nas na ten bal namawiał? Czy myślałeś, że my naprawdę poszlibyśmy do tych twoich mieszczuchów... przepraszam, herbowców... pełnić funkcyą froterów?

— No, nie—odrzekł Karol, trochę zakłopotany.—Człowiek na naszém stanowisku cenić się powinien. Ale tak siedzieć w domu... Możeby nie wadziło wam wcale, abyście choć trochę rozerwali się, pogawędzili z ładnemi, wykształconemi pannami.

Stanisław i Walery zaśmiali się serdecznie.

— A tobyś mnie ubawił — rzekł pierwszy.—Ja, mój kochany, nigdzie nie nudzę się tak kapitalnie jak między pannami. Przed trzema miesiącami zaprosił mnie na wieczór profesor Młyński. Nie mogłem wymówić się, ja mam dla nich pewne obowiązki... Wyobraź sobie, panien zeszła się cała gromada, cały wieczór bawiliśmy się w gry niewinne. Po kolacyi kazano mi za fant powiedzieć trzy rzeczy do rzeczy, a trzy nie do rzeczy. Więc też...

— Powiedziałeś im sześć rzeczy nie do rzeczy — przerwał Karol.

— Zgadłeś... powiedziałem im i... po cichu wyniosłem się do domu.

— Miałeś słuszność — rzekł Karol. — I ja także nie lubię kobiet, zwłaszcza panien. O czém tu gadać z niemi?... No, takie kobiety, jak pani Idalia, to co innego.

Stanisław zaoponował towarzyszowi.

— W czémże ty, u licha, widzisz wyższość téj jejmości? Czy w tém, że uciekła od męża i dzieci rozproszyła po świecie, a teraz bawi się w filozofkę i prawi koszałki opałki o Bucklu i Draperze, których nie rozumié wcale?

— Wszystkie one są jednakowe — zaczął niby z trójnoga przyrodnik. — Natura stworzyła je samicami rodzaju, zwanego człowiekiem, i więcéj nadto wymagać od nich nie możemy. Tak zwane wykształcenie kobiety jest tylko śmieszną karykaturą i głupi ten, kto w nie wierzy na zasadzie jakichś dogmatycznych przesłanek...

Tego już było za wiele dla kolegi Karola, zaoponował więc energicznie i wszczął się między nimi spór zacięty, który potrwałby może do północy; gdyby nie to, że pan przyrodnik machnął ręką majestatycznie i rzekł wyniośle:

— Szkoda czasu na dysputę z tobą o takich rzeczach.

Przez cały wieczór siedział odęty i czasami zamyślał się głęboko. Snadź go trapiło przeczucie, iż z łaski dysputy owéj świat dowie się z czasem kilka godzin późniéj o wielkiém odkryciu w prawach przyrody, które ukoronuje Darwina teoryą, lub téż ją... obali.

Nazajutrz rano Karol wyszedł bardzo wcześnie z domu. Powrócił niezadługo z szyderczym uśmiechem na twarzy.

— Wyobraźcie sobie — mówił — spotkałem tego starego Fikalskiego na korytarzu. Czerwony, rozpromieniony z rozpiętém paltem, zapewne stańczony, co się zowie.

— Te niedobitki starego romantyzmu — rzekł Walery — dobijają jeszcze tańca. I on i oni są już wymierającemi formami... niechże sobie pozwolą wybryków wesołości... przed skonaniem. Jestem mocno przekonany, że w dwudziestym wieku tańczyć będą chyba... konie w cyrku.

Młodzieńcy dowcipkowali jeszcze czas jakiś na rachunek sąsiada, a potém wyszli z domu. Stanisław wstąpił po drodze do redakcyi i przy oddawaniu rękopismu wyprosił sobie, aby mu zlecono misyą zrąbania karnawału i tańca i... tancerzy.

Było już koło czwartéj po południu, gdy nagle Mateuszowa weszła z oznajmieniem, że pan Ludwik zapowiada swoję wizytę. Młodzieńcy spojrzeli po sobie. W pierwszéj chwili przyszło im na myśl, że sąsiad usłyszał przez ścianę, co o nim mówili i teraz chce dopomnieć się o swoję zniewagę.

— No, niechże panowie powiedzą, czy przyjmują pana Ludwika — nalegała posługaczka.

— Proś, proś — mówił Karol.

— Rozumie się — dodał Stanisław.

— Czego on chce od nas? — rzekł Walery.

W kilka minut zapukano do drzwi i niebawem wszedł do pokoju... sąsiad. Był ubrany bardzo przyzwoicie, niemal elegancko.

Młodzieńcy dopiero teraz należycie poznali jego zgrabną postać: przy średnim wzroście, twarz niemal młodą, dziwnie odbijającą od jasnych dobrze szpakowatych włosów, białych po skroniach i krótko strzyżonego zarostu także poprzetykanego siwizną. Na twarzy jego gościł uprzejmy uśmiech — taki sam, z jakim witał ich przy każdém spotkaniu.

— Panowie przebaczą — rzekł miłym, łagodnym tonem;— ale włożono na mnie obowiązek dowiedzenia się, czy panowie przypadkiem nie chorzy. Pani Dzięcielska bardzo niepokoi się o swego siostrzeńca...

— Proszę powiedzieć cioci przy sposobności — przerwał Karol — że jesteśmy wszyscy trzej zdrowi, tylko że...

— Tylko że — dokończył za niego Walery — mamy na głowie ważniejsze rzeczy, aniżeli bezmyślne wytupywanie nogami i wykręcanie pannami w tańcu.

— Ach, panowie nie tańczą, może nie lubią tańca?

— Wyrośliśmy już z téj dziecinnéj zabawki — rzekł z dumą Stanisław.

— Taniec zostawiamy dla starych, dla nas wystarcza gimnastyka.

To rzekłszy, Walery oczyma wskazał na ciężki żelazne, leżące pod piecem.

— Źle panowie robicie — mówił znowu pan Ludwik — że w waszym wieku zasklepiacie się w domu...

— Zajmujemy się tém — przerwał szorstko Walery — co jest najważniejszém dla człowieka ucywilizowanego, a co tylko płytkie głowy lekceważą.

— Ach panie, czy pan naprawdę sądzisz, że wiedza jest alfą i omegą cywilizacyi. Można przy wielkiéj nauce być wielkim barbarzyńcą. Mało z tego przykładów przedstawiają... dzisiejsze Niemcy.

Przyrodnik nie odpowiedział na to, tylko poglądał nań pogardliwie, co jednak nie zmieszało przeciwnika. Jakby gotując się do dłuższéj dysputy, wziął krzesełko i usiadł na niem nieporuszony.

— Jak panowie żyjecie! — mówił daléj. — Doprawdy całkiem niezgodnie z przyrodzonemi prawami młodości.

Karol oburzył się.

— Zkądżeż pan wiesz, jak żyjemy? — rzekł zgryźliwie. — Chyba nas pan śledzisz?

— Homo sum et nil humani... Zresztą podobno panów zdanie, że człowiek ma prawo krytyki względem tego, co go otacza. A w obec téj zasady, nie zaprzeczycie, że ma prawo i do obserwacyi.

— I do moralizowania także, jeśli go zdejmie ochota, — rzekł ironicznie Walery.

Gość rozśmiał się wesoło.

— Więc—mówił—gdy mi przyznajecie to prawo, powiem wam bez ogródki, że nie pochwalam wam, że stronicie od zabawy i towarzystwa kobiet.

— Jak jakich — rzekł Karol z pewną fanfaronadą. Był on trochę donżuankiem, zawierającym chętnie znajomość ze szwaczkami i pokojówkami.

— Nie narzucamy się paniom i pannom salonowym, bo z niemi za wiele ceremonii. Z innemi łatwiéj dobić się celu — powiedział Walery.

Pan Ludwik zmierzył go surowém okiem.

— Do jakiego celu? — zapytał.

— Do celu, postawionego przez postulata przyrody — odparł śmiało Walery.

— Bardzo dobrze pan robisz, że nie wchodzisz pan do porządnych domów, bo za podobne cele i postulata można bardzo sromotnie za drzwi wyleciéć.

Walery zagryzł wargi i milczał — nasz gość mówił daléj.

— Panowie zapewne wyznajecie zasady postępowe, więc musicie być zwolennikami równouprawnienia kobiet. Sądzę, że pierwszym warunkiem téj zasady powinno być nieodmawiane kobiecie tego poszanowania, którego sami dla siebie wymagamy.

Walery nie pozostał dłużny w odpowiedzi.

— Pan zapatruje się na rzeczy ze stanowiska poety romantycznego, ja zaś jestem... tylko przyrodnikiem, który widzi...

— W kobiecie samicę... domyślam się tego. Słyszałem już nieraz o tym poglądzie, który według mnie, trąci barbarzyństwem epoki kamiennéj, a w żadnym razie nie przystoi ani postępowi, ani młodości.

Stanisławowi i Karolowi sąsiad zaimponował trochę. Wyobrażali go sobie jako przekwitłego fanfarona, śmiesznego b a w i d a m k a salonowego, frotera z poderwanemi na posadzkach nogami, a tymczasem w mowie jego brzmiało coś, co nasuwało przypuszczenie, że to jest człowiek wykształcony i myślący. Wstyd ich było za szorstki i niegrzeczny ton mowy kolegi Walerego, więc starali się załagodzić go kilku grzecznemi frazesami, a nawet Karol przepraszał, że pierwsza dłuższa pomiędzy nami rozmowa mimowoli przeszła w taką słów szermierkę.

— Nie mam o to urazy do panów— odpowiedział pan Ludwik spokojnie—owszem jestem wam wdzięczny za szczerość, bo to i mnie

daje prawo do otwartości. To, co słyszę od panów, nie dziwi mię ani trochę... słyszałem to samo już nieraz w dzisiejszém pokoleniu. Przed dwudziestu kilku laty i ja znajdowałem się na takiéj saméj drodze. Może nie byłbym zaszedł tak daleko jak panowie... ale bo téż inne teraz czasy. Zawróciło mię z drogi i ocaliło to, od czego panowie stronicie... wpływ kobiety.

Stanisław i Karol byli mocno zaciekawieni. Nakręcili rozmowę tak, że wkrótce wyciągnęli pana Ludwika na autobiografią, a może téż on sam czuł ochotę... do podobnych zwierzeń.

Opowiedział to, co następuje:

— Taki tryb życia, jaki panowie prowadzicie, i ja prowadziłem za lat młodych, może wcześniéj od panów, bo już w gimnazyum. Byłem sierotą i żyłem z procentu, który wypłacał mi opiekun, gdyż ojciec nieboszczyk pozostawił mały kapitał, umieszczony u owego opiekuna na... hypotece. Nie cierpiałem nędzy, ale téż nie było grosza zbywającego na... wybryki młodości. Zresztą do niczego nie miałem pociągu, tylko do książki. Moi koledzy chodzili na przechadzki, wizyty, w karnawale tańczyli na balikach i wieczorkach, kochali się gromadami w pięknych pannach w miasteczku, pisywali listy do pensyonarek. Ja byłem wyższy nad wszystkie te marności, od rana do wieczora uczyłem się pilnie i to wszystkiego, co zadawano—zarówno wokabuł łacińskich i greckich, jak i formuł matematycznych.

Czy istotnie kochałem naukę, zapytacie. Nie wiem... wątpię nawet... gdyż właściwie nie szło mi o przejęcie się jakąś ideją, z ksiąg płynącą, ale o popis wiedzą, o piątkę w katalogu pana profesora, o pochwałę z ust jego. Nie brałem udziału w zabawach, swawolach, wybrykach moich rówieśników, nie żyłem nawet z nimi, co więcéj nie lubili mię serdecznie. Nie zliczyłbym drobnych dokuczeń, któremi odpłacali mi za moje samolubstwo, za pychę i chęć imponowania... pilnością. Bezsilny, aby mścić się za to fizycznie, rozkoszowałem się tryumfami, gdy oni... nieucy... odchodzili od lekcyi wyłajani, zaznaczeni nie chlubnie w katalożku, skazani na kozę, a ja występowałem z całą świadomością mojéj przewagi umysłowéj. Przy końcu każdego roku odchodziłem z czerwoną książką z popisu, a pogardliwém okiem mierzyłem płaczącą gromadkę odrzuconych, którzy nie dostali... promocyi.

Boże, jakże mylili się ci dobroduszni profesorowie, co obsypywali mię pochwałami, nagrodami i za wzór innym stawiali!

Po ukończeniu gimnazyum udałem się do akademii medycznéj. Nie miałem żadnego szczególniejszego pociągu do medycyny, ani powołania do stanu lekarskiego, ale był to naonczas jedyny w kraju wyższy zakład naukowy, a ja pragnąłem nauki, wiedzy i... popisu nią. I tu również byłem pilny nad wszelki wyraz, chodziłem prawidłowo na prelekcye, do późnéj nocy kułem kursa, czytałem książki specyalne. Wkrótce zwróciłem na siebie uwagę profesorów, zaczęto uważać mię za odznaczającego się studenta i znowu... kadzidło mile po-

łechtało moje powonienie. Pierwszy egzamin zdałem świetnie, prorokowano mi niesłychanie świetną przyszłość. Ja sam w marzeniach moich widziałem, jak sława puka do moich drzwi, jak zagląda do mojego pokoiku, aby pozdrowić we mnie przyszłego tryumfatora, którego imię rozlegać się będzie od bieguna do bieguna, od brzegów Atlantyku do krajów, przeglądających się w falach Oceanu Spokojnego.

Moi koledzy także pracowali nad nauką, ale obok tego biegali po Warszawie, szaleli, kochali się, upijali w towarzystwie poetyWłodzimierza, snuli tytaniczne rojenia... Ja szydziłem z nich w duszy, bo, według mnie, sprzedawali oni złoto nauki i sławy za soczewicę uciech powszednich. Nie chciałem znać nic prócz... nauki, nie chodziłem do kawiarni, na zebrania koleżeńskie, nie robiłem znajomości po mieście... nawet w teatrze nie bywałem.

Pewnego dnia, było to w karnawale, coś dziwnego zrobiło się ze mną. Po akademii rozeszła się wieść, że kolega Pawluś ma być na trzeciéj maskaradzie w kostyumie Dyogenesa z latarnią.

Pawluś był chłopiec rumiany, czarnooki, ładny i zgrabny jak panienka, a zdolny, że aż we mnie budził zazdrość szatańską. Pomimo, że ani przez połowę tyle, co ja nie pracował, wziął nademną górę w anatomii. Koledzy przepadali za nim, bo posiadał niewyczerpany zapas żartów i konceptów, umiał udać każdego i nieraz przed prelekcyą zabawiał całe audytoryum sceną, naśladującą któregoś z profesorów, lub odtwarzającą obrazek, nader trafnie z życia pochwycony.

Wszyscy wybierali się na maskaradę, jakiś szał ogarnął kolegów i na mnie także oddziałał.

Nie lubiłem szczerze Pawlusia, a jednak nie mogłem oprzeć się chęci oglądania jego popisu publicznego.

Przed samą maskaradą wszedłem do sklepu, gdzie były domina do wynajęcia. Wybrałem sobie pierwszy lepszy kostyum cudacki.

— Kogo to pan będzie intrygował?—zapytała pani kupcowa.

— Nikogo—odrzekłem.

— To po cóż pan bierze domino, to pan znudzi się na maskaradzie.

Stałem niepewny, co robić.

— Niech pan lepiéj ubierze się we frak i pójdzie bez maski. Może pana kto intrygować będzie... zobaczy pan, jaka to miła zabawa.

Co prawda, o maskaradzie miałem bardzo niedokładne wyobrażenie, więc było mi wszystko jedno, czy iść na nią tak, czy owak.

Ubrany we frak, szapoklak, wszedłem na sale redutowe i na pierwszym zaraz kroku straciłem przytomność. Gorąco, hałaśliwa muzyka, pisk masek, jarzące oświetlenie sal i jaskrawe barwy kostyumów—wszystko to sprawiło mi zawrót głowy. Szedłem pod ścia-

ną, zataczając się, czém śmieszyłem wielce spotykane po drodze maski.

— Trzymaj się powietrza, bo się wywrócisz — wołał na mnie poliszynel z olbrzymim nosem.

— Chi, chi, chi! podchmielił sobie—rzekł hiszpan w brudnym kostyumie.

— Chodź z nami, chłopcze młody, jeśli masz pieniądze, wypijemy z tobą szampana za twoje zdrowie— mówiły dwie pulchne krakowianki.

Zdjęła mię ochota uciekać z sali, w tém przeszedł koło mnie Dyogenes. Ze śmiechem podał mi rękę i szepnął mi na ucho.

— Jak się masz, kolego? Odwagi! Trzymaj się ostro!

Słowa te sympatyczne przywróciły mi przytomność. Szedłem za Dyogenesem, który co chwila kogoś zaczepiał. Sypał żarty i docinki, ludzie wybuchali śmiechem i szeptali sobie do ucha, kto to taki. Tajemnica zamaskowania była zdradzona, to jednak nie przeszkadzało ani intrygom, ani zabawie.

Tłum postępujący za Pawlusiem zwiększał się coraz bardziéj, wreszcie fale ludzi odepchnęły mię od niego. Mnie samego zmęczyło już dreptanie za nim, wytężanie ucha na jego koncepty. W pokoju bocznym spostrzegłem puste miejsce na czerwonéj ławeczce pod lustrem, siadłem więc i oparłem się plecami o ścianę.

Na czas jakiś straciłem świadomość tego, gdzie byłem. Zdawało mi się, żem zapadł w sen magnetyczny, że mię moc nadprzyrodzona przeniosła w kraj czarodziéjski, w kraj nimf, wróżek, rusałek, które znałem jedynie z... deklamacyi, zadawanych przez profesorów na pamięć.

Naraz otrząsnąłem się z rozmarzenia, gdyż przedemną stanęły dwa domina. Zaczepiły siedzącego obok mężczyznę. Był to brunet trochę podstarzały, ale przystojny jeszcze. Dwie zamaskowane kobiety w czarnych dominach z piskiem zwróciły się do niego, jedna była wysoka, pełna, druga nieco niższa i szczuplejsza.

— Znam cię—mówiła ostatnia do bruneta.

— Od jak dawna?—zapytał brunet obojętnie.

— Od wielu lat i to lepiéj niż ty sam siebie. Powiem ci bardzo ciekawe rzeczy, tylko podaj mi rękę.

Potém zwróciła się do towarzyszki.

— Proszę cię, zaczekaj tutaj na mnie. Przejdziemy tylko kilka razy po sali i wrócimy.

Brunet podał jéj rękę i odeszli razem do sali. Wysoka dama siadła na sofce i zaczęła przypatrywać się mi bacznie. Ta czarna maska, zwrócona ku mnie, niepokoiła mię, chociaż z poza niéj spoglądały piękne, łagodne oczy niebieskie.

— Cóż tak siedzisz samotnie? — zapytała zwyczajnym głosem. —Nikt cię nie intryguje?

— Nie mam tu w Warszawie nikogo znajomego, prócz... kolegów.

— A więc jesteś akademikiem. Zdaje mi się, że widziałam cię kiedyś w mundurze z niebieskim kołnierzem.

— Od półtora roku dopiero po raz pierwszy go zdjąłem.

— Istotnie nie masz nikogo znajomego? żadnéj kobiety? Nie bywasz nigdzie?

— Brak mi czasu na wizyty i znajomości.

— Biedaku, ależ ty ususzysz się w książkach i papierach jak roślina w zielniku!

Nie miałem na to żadnéj odpowiedzi.

— Korzystaj z młodości.... żyj z ludźmi..... poznawaj ich... kochaj..... niech ci się serce odezwie..... ucz się sztuki życia z samego..... życia.

Wyprostowałem się dumnie i rzekłem:

— Szkoda na takie bagatele czasu, my mamy ważniejsze cele przed sobą.

— Egzamin... stopień doktorski... potém praktykę i dochody... Nie, uczony młodzieńcze, to nie są jeszcze ostateczne cele człowieka na ziemi.

Znowu nie znalazłem odpowiedzi, milczeliśmy więc przez chwilę oboje.

— Dziwni wy jesteście, dzisiejsza młodzież — przemówiła znowu maska.—Albo głowy puste z twarzami jak u lalek, wykrzywionemi wdzięczeniém się niemęskiém, figurki z nóżkami podrygującemi niby u niemca na sznurku. Albo rozsądni przedwcześnie, umiejętni rachmistrze, oceniający rzecz każdą podług procentu, który przynosi, umiejący zrobić dobry interes nawet na porywach... serca. Albo głowy pełne nauki i wiedzy, z któréj jednak nie będzie ani Bogu chwały, ani ludziom pożytku, ani osłody cierpiącym, ani zbawienia upadłym, bo przytém nie ma serca.

— Jakto nie ma serca?—zawołałem.—Przecież ono zawsze w organizmie być musi.

— Ale może tkwić w niém na pół zastygłe, nie zdolne do silniejszego bicia, jak gdyby przez nie strumień krwi chłodnéj przepływał.

— Niech mi pani daruje—mówiłem (nie śmiałem jéj tykać)—ale kto wziął się do nauki, ten powinien oddać się jéj całą duszą, całą istotą.

— Duszy nie mamy prawa zamykać, nawet w tak wzniosłym obrębie, jak dziedzina nauki.

Nie umiałbym opisać dokładnie, jaki wpływ magnetyczny wywierały na mnie te oczy, poglądające z po za czarnéj maski, któréj niemal bałem się, niby małe dziecko. Ogarnęło mnie takie uczucie, jak gdyby gdzieś, z mrocznéj otchłani, wyzierało oko nieznanéj tajemnicy i przeszywało mnie na wskroś do najskrytszych głębi ducha.

— Nam nie potrzeba uczonych gabinetowych—mówiła znowu maska;—ale ludzi wielkich zarówno sercem jak i umysłem, charakterów dzielnych, przygotowanych do pochwycenią wielkich spraw w swoje ręce... Takich charakterów wyczekiwaliśmy od tych młodzieńców, co jechali gdzieś daleko po skarby nauki... Dziś, gdy mamy wyższy zakład naukowy w kraju, tego od was oczekujemy i wymagamy... nie saméj tylko uczoności i biegłości w swojéj sztuce.

Straciłem wszelką ochotę do opozycyi, poddałem się potężnemu czarowi słów tajemniczéj istoty, która przemawiała do mnie tak, jak jeszcze nikt w życiu do mnie nie przemówił. Straciłem świadomość wszystkiego, co koło mnie się działo—dźwięki hałaśliwéj muzyki, stuk kroków ludzkich, szelest sukien, pisk masek, grubsze głosy męzkie, wszystko to spłynęło w głuchą wrzawę, która wydała mi się oddalonym zgiełkiem ulicznym.

Całą duszą utonąłem w słowach nieznajoméj, odpowiadałem jéj mało, pokornie, nie sprzeciwiając się w niczém, ale raczéj dostrajając się do tonu téj mowy, co była dla mnie czémś—niby nowych światów objawieniem. Ona przebiegła całą skalę wymagań, obowiązków społecznych aż do najwyższych szczebli, na których słodko jest położyć w ofierze wszystko, nawet własne istnienie.

Po godzinie czy więcéj rozmowy—ja wtedy czasu mierzyć nie mogłem—rzekła, zniżając głos na ton minorowy żartobliwéj uwagi.

— Ależ na Boga... dziwna doprawdy rozmowa w takiém miejscu. Pewno nie po to pan przyszedłeś na maskaradę?

Wtém zjawiła się jéj towarzyszka, prowadzona przez bruneta. Siadła na kanapie, brunet złożył ukłon, pełen głębokiego uszanowania i odszedł, ale zauważyłem, że z drugiego pokoju bacznie obserwował obie damy.

Szeptały między sobą—przybyła widocznie zdawała sprawę towarzyszce.

— Grot utkwił w sercu, może twierdza samolubstwa zachwieje się w jego duszy—doleciało uszu moich.

— Daj to, Boże!—rzekła druga dama.

Obie maski wstały i skinęły mi głową na pożegnanie.

— Bądź zdrów, uczony młodzieńcze—rzekła wyższa—przebacz, jeśli ci zepsułam zabawę.

Byłem tak wzruszony, że nie zważając, czy to będzie stosownem w tém miejscu, pochwyciłem rękę damy i ucałowałem ją ze czcią gorącą.

Skoro odeszły, przypadł do mnie brunet.

— Panie, pan wiész, kto są... te damy—zawołał.

— Nie wiém.

— Ależ nie kryj pan przedemną... błagam pana, zaklinam...

— Ja radbym sam wiedzieć...

Brunet ponowił prośby błagalne. Znalazłem się w wielkim kłopocie, bo na czysto przyparł mię do muru. Ledwie zdołałem go

przekonać, że jestem dzieckiem prowincyi, które żyje jak na... pustyni w... téj wielkiéj, ludnéj Warszawie.

Brunet rzekł półgłosem, jakby więcéj do siebie niż do mnie:

— Dziwne kobiety! Zdawałoby się, że na maskaradę przyszły dla... apostolstwa.

Przed prelekcyami poszedłem do sklepu oddać frak i odebrać moje ubranie studenckie. Pani krawcowa powitała mnie z uśmiechem.

— A co? Czy nie powiedziałam, że pan we fraku lepiéj bawić się będzie?

— Zkąd pani wie, żem się bawił.

— I ja byłam na maskaradzie... pewnie pan zauważył... w dominie z różowemi wstążkami. Ja dobrze widziałam, jak pana intrygowała pewna bardzo miła i rozumna maseczka.

— To ją pani zna?

— Znam, znam... u mnie nawet wynajęła domino. Jest to dama już nie pierwszéj młodości, ale jeszcze bardzo piękna.

— Kto ona? Powiedz pani—mówiłem głosem równie błagalnym jak ów brunet nieznajomy.

— A pfe! Czy to pan myslisz, że ja zdradzę tajemnicę maskaradową? Zresztą niech się pan nie zapędza, bo to nie żadna awanturnica.

Nie żadna awanturnica! Ależ te słowa brzmiały w mych uszach niby bluźnierstwo! Alboż ja podejrzywałem ją o coś podobnego? Nie... nie... ona była dla mnie jak czarodziejka, która cudownym prętem dotknęła méj duszy i otworzyła ją dla nowych myśli, nowych uczuć... nowego żywota.

*(d. n.)*

# PIŚMIENNICTWO

## KRAJOWE I ZAGRANICZNE.

Dr. August Sokołowski: „O nowych poglądach na historyą polską." Kraków. 1888 rok.

Gdyby ukazujące się obecnie w nowém wydaniu dzieło prof. Bobrzyńskiego nie nosiło tytułu „Dziejów Polski," lecz zgodnie z treścią swoją nazwaném było przez autora: „Uwagami nad dziejami Polski," nie mielibyśmy w polemicznéj literaturze, wywołanéj ukazaniem się tego dzieła, tak pokaźnéj liczby rozpraw, nie byłoby powodu do tylu zarzutów, jakie się zewsząd przeciw książce Bobrzyńskiego podniosły i podnoszą dotychczas.

Mieć taki lub owaki pogląd na znaczenie dziejowego faktu lub osobistości dziejowéj, jest rzeczą najzupełniéj naturalną i dozwoloną. Nikt nikomu zarzutu stawiać nie może z powodu błędnego, lub niewłaściwego zapatrywania się na istotę faktów wydarzonych w przeszłości i zarejestrowanych w historyi narodu. Swoboda przekonań w téj mierze nietylko tolerowaną, lecz propagowaną być winna. Punkt widzenia zmienia się nietylko ze względu na odległość przedmiotu od miejsca obserwacyi, lecz zależnym jest od subjektywnego uzdolnienia obserwatora. Jak nie ma jednorzędności zdań i opinij o człowieku żyjącym, o faktach wydarzających się w potocznem życiu społecznem, tak być jéj nie może tam, gdzie przekonania nasze o faktach wydarzonych w przeszłości urabiają się według tych świadectw i dokumentów, jakie nam owa przeszłość pozostawiła po sobie, a świadectwa i dokumenta są także dziełem różnorodnych właściwości ludzkiego umysłu.

Oprócz subjektywnego poglądu, wchodzi w grę i kwestya artystycznego ujęcia faktów w formę dla oka widza dostępną i ponętną. Z bezładnéj masy cegiełek niejednakowéj formy i objętości, można zbudować gmach okazały, odpowiadający wszelkim wymaganiom architektoniki, lecz jednocześnie można z nich utworzyć bezkształtną budowę niemającą nic wspólnego ze znanemi w architektonice typami. Zmysł piękna i poczucie formy, stanowią przyrodzone dary, których w sobie pracą i nauką wytworzyć niepodobna. Delikatna, kierowana dobrym smakiem ręka, może z barwnéj szma-

ty płótna ułożyć estetyczną i miłą dla oka kokardę, czego ręka nieudolna nigdy dokazać nie zdoła...

Nieudolności autorowi „Dziejów Polski" zarzucić niepodobna, natomiast można mu oddać tę sprawiedliwość, że utworzył dzieło według takiego planu, jaki sobie z góry nakreślił, że, jeżeli dzieło to, w skutkach okazało się inném aniżeli ogół pożądał, stało się to za sprawą, wiedzą i wolą jego autora. Chciał nakreślić dzieło politycznéj natury, obejmujące akt oskarżenia skierowany przeciw przeszłości narodu i zamiar ten wykonał... Czy go wykonał dobrze? To znowu rzecz inna. Wynurzyli w téj mierze zdanie sędziowie kompetentni: Kalinka, Szmitt, Liske i wielu innych. Obecnie do areopagu sądowego przyłączył się badacz poważny i sumienny, historyk téj szkoły, która zamiast rozumować nad faktami, zwykła wydobywać na widownią dziejów fakta nowe, nieznane, w tajnikach archiwów ukrywające się—dr. August Sokołowski.

Broszura „O nowych poglądach na historyą polską," obejmuje uwagi tylko nad pierwszym tomem nowego wydania „Dziejów" Bobrzyńskiego, kończy się zatém na epoce Kazimierza Jagiellończyka. Na wstępie zastanawia się autor nad dziwną obojętnością okazaną przez ogół czytający jednotomowéj „Historyi Polski" Szujskiego, podczas gdy praca Bobrzyńskiego niebogata w fakta i w źródłowe badania, cieszyła się i cieszy po dziś dzień tak ogólném zajęciem. Objaw ten tłómaczy prof. Sokołowski zaletami stylu ujawnionemi w dziele Bobrzyńskiego i tłem, różniącém się stanowczo od dawniejszego pojmowania i traktowania historyi. Dzieje Bobrzyńskiego, — jako r o z u m o w a n i e oparte na zasadach oportunizmu politycznego obecnéj chwili, bardziéj odpowiadają wymaganiom i potrzebom obecnego pokolenia, aniżeli kronikarskie zestawienie faktów choćby najciekawszych, lecz z obecném życiem żadnego związku nie mających... Czy oportunizm stosowany do przeszłości, ma racyą bytu? czy w ogóle wolno zdobycze poglądów i zapatrywań nowszych stosować do przeszłości, mającéj zupełnie inne warunki bytu i działania? na te pytania, zdaje się, jedna tylko odpowiedź być może... Rozwinął ją i uzasadnił w świetnym wstępie do dzieła „Czartoryscy i Potoccy" Kazimierz Waliszewski, rozebrał i ocenił wyczerpująco prof. Plebański w rozprawie pod tyt: „Krytyka historyczna w szkole wychowawczéj" (Dod. do K r a j u Nr. 14 i 15 z 1888), dotknął jéj mimochodem prof. Sokołowski w swéj broszurze, a na zapatrywania tych pisarzy zgodzić się musi każdy, kto pojmuje doniosłość traktowania historyi nie ze stanowiska potrzeb żyjącego pokolenia, lecz wyłącznie ze stanowiska objektywnéj prawdy.

Wyprawa Sobieskiego pod Wiedeń może się obecnemu oportunizmowi przedstawiać jako awanturnicze przedsięwzięcie, pochód Polaków do Hiszpanii pod wodzą Napoleona podjęty celem zniweczenia samoistności tego kraju, stanowi bezcelową i zbrodniczą, w oczach tegoż oportunizmu wyprawę, a jednak, fakta te, rozważa-

ne ze stanowiska epok w jakich się wydarzyły, przedstawiają się jako konieczność nieunikniona i — zbawienna.

Przechodząc do szczegółów, wykazuje prof. Sokołowski błędność podstaw podziału stosowanego przez autora D z i e j ó w do grupowania epokowych faktów ze względu na zewnętrzne lub wewnętrzne stosunki. Tak jak znamieniem okresu pierwszego do połowy XIII wieku nie była obrona dorzecza Elby i Odry, jak znamieniem okresu drugiego, do końca XV wieku nie mogła być obrona ujść Wisły, tak też i inne znamienne jakoby cechy epok następnych, są tylko mniéj lub więcéj zręcznym pomysłem pisarskim, lecz z rzeczywistością nic wspólnego nie mają. Kwestya zresztą podziału dziejów na epoki, nie odegrywa ważnéj w historyografii roli i jest bardziéj mnemonicznym, aniżeli racyonalnym środkiem do poznania przeszłości wiodącym.

Pomysłem jest również pisarskim, charakterystyka szkół historycznych, któréj znamiona autor D z i e j ó w w tak zwanych szkołach: Naruszewiczowskiéj i Lelewelowskiéj upatruje.

Zdaniem Bobrzyńskiego szkoła Lelewelowska szwankowała brakiem objektywizmu w poglądach na dzieje, barwiąc je republikańskim odcieniem; prof. Sokołowski trafnie zaznacza że i Naruszewiczowska szkoła wolną od tego zarzutu nie jest, propagując rojalistyczne poglądy.

Nie wchodzi w zakres niniejszego sprawozdania długi szereg usterek, wykazany w dziele prof. Bobrzyńskiego przez krytykę. Uczynili to już poprzednicy prof. Sokołowskiego, z korzyścią dla nauki, gdyż wiele z dopatrzonych błędów poprawił autor D z i e j ó w w następnych wydaniach. Niepodobna wszakże pominąć pięknego i sprawiedliwego poglądu p. Sokołowskiego na całość dzieła, gdyż w niém streszcza się niejako wyznanie wiary naukowéj krytyka i odzwierciedla to przekonanie, jakie każdy z odczytania dzieła wynosi. Słusznie twierdzi prof. Bobrzyński, że dla historyka świat nie powinien przedstawiać się niezmiennym, ludzie zawsze jednakimi a życie narodów poddane tym samym prawom. Miara jego poglądu na przeszłość nie powinna się atoli stosować do praw, zdobytych przez naukę nowoczesną, lecz do tych zmiennych warunków bytu, wśród których się zgasłe obracały pokolenia.

„Duch ludzki — pisze prof. Sokołowski — pracując niezmordowanie na polu umiejętności od wieków, odkrył po części niewzruszone prawidła przyrody i począł je stosować do spraw ludzkich. Probowali tego encyklopedyści francuzcy w w. XVIII, probował gienialny skądinąd Buckle, ale usiłowania te żadnych dotychczas nie wydały rezultatów. Działalność człowieka nie da się podciągnąć pod pewne niewzruszone prawidła i na tém polega także w znacznéj części wyższość rodzaju ludzkiego nad innemi tworami organicznemi. Prof. Bobrzyński starał się naśladować Buckle'a, pomimo niepowodzeń

jego systemu i popadł w błędy naśladowcom właściwe, stał się jednostronnym i w sądach swoich uprzedzonym".

Na tak słuszny zarzut, każdy nieuprzedzony czytelnik dzieła prof. Bobrzyńskiego, zgodzić się jest zniewolonym.

*Al. K.*

Die ältesten grosspolnischen Grodbücher. I Bd. Posen. 1386—1399. Herausgegeben von J. v. Lekszycki. (Publicationen aus den K. preuss. Staatsarchiven 31 Bd.) Leipzig. Hirzel, 1887. XVIII und 417 S. gr. 8-o maj.

Pod powyższym tytułem opuściła prasę drukarską najstarsza księga grodzka, jaka się dotąd w archiwum poznańskiém przechowała, obejmująca zapiski spraw sądowych od roku 1386 do 1399. Wydawca p. I. Lekszycki, królewski archiwaryusz w Poznaniu, dla łatwiejszego użycia zaopatrzył publikacyą tę w dwa obszerne i wyczerpujące wykazy, z których pierwszy zawiera alfabetyczny spis osób i miejscowości, drugi wyrazy techniczne w polskim i łacińskim języku; daléj czytamy tu przedmowę w języku niemieckim, jak tego publikacye z archiwów pruskich wymagają. Chcąc uczynić przystępniejszém zrozumienie tekstu dla tych, którzy ze stosunkami społeczeństwa średniowiecznego mniéj może są obeznani, w przedmowie téj czyli we wstępie skreślił autor krótki obraz, przedstawiający: 1) granice właściwéj Wielkopolski oraz podziału jéj na starostwa grodowe czyli okręgi sądowe; 2) opis oryginalnego manuskryptu; 3) opis archiwum poznańskiego; 4) sądownictwo i jego praktykę w drugiéj połowie XIV wieku; 5) przybyszów z obcych krajów i zespolenie się ich z tuziemcami; 6) prawo dziedziczenia i nabywania dóbr rodowych przez najbliższych krewnych (p r o p i n q u i t a s), oraz powstałe ztąd trudności w legitymowaniu się i dowodzeniu pokrewieństwa, zwłaszcza, że ze zmianą posiadłości zmieniały się nazwiska osób, należących do jednego i tego samego szczepu, i t. d. i t. d.

Księga ta, przeznaczona wprawdzie tylko do zapisywania spraw sądowych z ówczesnego powiatu poznańskiego, mieści jednak w sobie rzeczy i innych w Polsce dotyczących miejscowości lub osób, które w odbytych 235 posiedzeniach a 3124 zapiskach zachodzić mogły.

Nie zapuszczając się w szczegółową publikacyi téj krytykę, nie możemy jednak zamilczéć, iż stanowi ona drogocenny materyał pod względem przeszłości naszéj. Dla badaczy zaś średniowiecznych stosunków i ówczesnego społeczeństwa w Polsce jest prawdziwą skarbnicą. Zachodzące w 13-to letnim okresie sprawy sądowe, skargi i t. p. najrozmaitszego rodzaju, muszą, jak z natury rzeczy wypływa, jasne rzucać światło na współczesny rozwój życia społecznego w każdym kierunku. To też badacze historyi prawa polskiego w wiekach średnich, stosunków ekonomicznych, zwyczajów i obyczajów,

związków rodzinnych i wytwarzania się rodów i nazwisk, heraldyki, stosunków mieszczan do szlachty, kmieci do panów, podziału kraju na okręgi administracyjne czyli o p o l a, szachrajki żydów wobec ich dłużników, i t. d. i t. d. obfity znajdą tu materyał. Nie mniéj dla badaczy języka polskiego z drugiéj połowy XIV wieku w blisko 400 przytoczonych rot przysiąg i t. p. w polskim języku, szerokie otwiera się pole. Co do tego ostatniego przytaczamy jako próbkę akt sędziów polubownych w sprawie między Hińczką Wesembergiem a braćmi Senwiczami (Nr 2059), który brzmi: „Item primo: *Jako prziyeli do welgego Koszmina tako szǫ pusczili gednancze v rancze, tedi Senviczowe pokaszali swe wini wipiszane nemeczszky, tedi rzegk pan Hinczka: dacze mne ti wini wipiszafszy, isz bich nato odmowǫ dal, tedi mu ti vini dani przepiszane hy czapeczentani gednaczkemi peczentami. Ottego vǫli szobe rok gini do Vtroszina ne schodno gich listom. Jako do Vtroszina szobustroni przigeli tako rzecli gednacze pana Hinczkoni: mi ne roszumemi po nemeczszku, dacze nam ty wyni wipiszani laczinǫ. Tedi oni dali przepiszacz laczimsky* (!), *kedi ge nam dali vnasze rancze przepiszi. Tedi Wenczslaf a Paaszek obeslali pana Hinczkoni gednacze iszbi szǫ szyǫli we Krzǫszu. A kedi szǫ tamo szobustroni przigeli do Kzǫsza tedi goszcze panu Himcze dauali wini y panu Barthoszowim dzeczin. Tedi pan Hinczka otpouedzal ot szebe hy od dzeczi, isze to gest stara rzecz ne rad bich o to otpouedzal y dzeczi niszli bich sczal schal sbicz podług szemszkega prava. Tedi gednacze ycli smouiliszǫ do woyevod[i] na spitane. Kedi w wogewodi bili tedi go szǫ pitali: moszeli gescza dafnoszcǫ sbicz? tedi wogewoda rzekl: ya ne skaszuya ale mne sza tako vidzi bi kto mogl goscza sbicz lati kto ne ma dzedziczstwa v szemi. Tedi rzekl Paaszek a Wenczslaf: dami gim rok do Kozemina yako goszczine listi movǫ. Tedi rzekli pana Hinczkoni gednacze: imi* [1]) *ne moszemi do Kosmina iachacz ne chczemi waszicz swego iǫnstwa bo ne geszmi przeszpieczni. Tedi Paaszek a Wanczslaf obeslali Hinczkǫ: wecz to mili pane, isz twe gednacze do Koszmina nechǫ iachacz czo masz rosprawǫ Szenuiczi.* Obfitość materyału źródłowego i ważność naukowa tego wydawnictwa jest tak wielka, że mogłaby być przedmiotem samodzielnéj osobnéj monografii, zwłaszcza, że dotychczasowe sprawozdania krytyczne o pracy p. Lekszyckiego—(Dr. Ł e b i ń s k i w „Kuryerze poznańskim“ z r. b. Nr. 10, 12, 16; Edm. C a l l i e r (pod względem geograficznym), „Dziennik Poznański“, Nr. 5.—M. P e r l b a c h w „Dtsche Litteraturztg“ 1888 Nr. 9. Dr. W a r s c h a u e r w Zeitschr. d. histor. Geselschaft f. d. Provinc. Posen. 1888. Rocznik III. Zesz. 4-y str. 491—495), ograniczając się na streszczeniu rozprawy wstępnéj szan. wydawcy, nie kusiły się o dokładne zużytkowanie tego dzieła dla postępu nauki w zakresie historyi prawa, lingwistyki i dziejów politycznych społeczeństwa polskiego w wiekach średnich.

---

[1]) Powinno być: mi v. my.

Grundriss einer Geschichte der bildenden Künste und des Kunstgewerbes in Liv-Est, und Kurland vom Ende des 12-ten bis zum Ausgang des 18-ten Jahrhunderts von Wilhelm Neumann." 86 ilustr. 1 tabl. Reval, 1887, str. 181.

Dzieła, gromadzące chociażby w najskromniejszym zakresie cenny materyał do historyi sztuki krajowéj podług ogólnych idei naukowych, witamy zawsze z radością.

Autor pracy wymienionej w nagłówku, mieszkając od lat przeszło dwudziestu w Inflantach w mieście Dyneburgu, gdzie zajmuje posadę architekta miejskiego, znany z kilku udatnych artykułów z zakresu sztuki krajowéj, ogłaszanych od czasu do czasu w poważniejszych czasopismach prowincyj nadbałtyckich, tym razem w osobnéj, nader starannie wydanéj książeczce—któréj cel i zadanie niełatwe określa sam tytuł, powyżéj przytoczony—zamierzył naszkicować zarys dziejów sztuki nadbałtyckiéj w jéj głównych przejawach w architekturze, rzeźbiarstwie, malarstwie i nawet w przemyśle artystycznym—począwszy od wieku XII a kończąc na schyłku XVIII stulecia.

Dziełko obejmuje zaledwie 181 stronic w małéj 8-ce, a z nich część znaczna zajęta najróżnorodniejszemi ilustracyami. Rzecz więc oczywista, że w ramach tak niezwykle szczupłych wiele pomników sztuki krajowéj zupełnie pominiętych być musiało a o nader ciekawych zdołał szanowny autor wspomnieć tylko pobieżnie.

Bądź co bądź, o kościołach wiejskich Estonii i wyspy Ozylii zbyt skąpe wiadomości w tym przyczynku do dziejów sztuki krajowéj znachodzimy. Bardzo byłoby też pożądaném, ażeby szanowny autor zatrzymał się choć cokolwiek dłużéj przy architekturze dawnych gmachów świeckich starego Rewla. Udatna ksylografia głównego wejścia do starożytnego domu Wranglów (umieszczona na str. 167) to życzenie czytelników całkowicie usprawiedliwia. To samo należałoby zauważyć i o architekturze wojennej warownego niegdyś Rewla a także o ważniejszych inflanckich zamczyskach obronnych jak np. Felina i Wendy czyli Wendenu.

Natomiast obeszłoby się wybornie bez planu zniszczonego już od wieków a w ogóle dosyć nieznaczącego kurlandzkiego zameczka w Windawie. Plan ten szczegółowy mógłby autor korzystnie zastąpić widokami i planami dobrze dotąd zachowanych a nader charakterystycznych zamków kurlandzkich w Neuenburgu, w Edwahlen i w Dondandze (Dondangen) albo też obrazem niemniéj ciekawego zameczka Arensburskiego na wyspie Ozylii (Oesel).

Lecz do Arensburga oczywiście nigdy nie zaglądał pan Neumann, jeśli na str. 32 swego dziełka przyrównywać może ten dziwnie skromnych rozmiarów zameczek biskupi do słynnego Malborga, którego wspaniałe wnętrze stanowi dzieło sztuki tak niezwykle wyso-

kiéj wartości, iż najwięksi znawcy [1]) widzą tu „tryumfy", odniesione przez architekturę krzyżackiego zakonu w dziedzinie sztuki. Prędzéjby już z Malborgiem potrójne zamczysko Felińskie lub zamek Wendeński porównać można było, gdyż sądząc z całego ich ustroju nie wiele musiały one niegdyś ustępować podziwianemu i dotąd powszechnie zamkowi malborskiemu.

Nad kwestyą pierwowzorów pomnikowego budownictwa nadbaltyckiego, szanowny autor nader słusznie nie rozszerza się zbytecznie. Niepodobna bowiem w téj kwestyi rozstrzygać stanowczo, zanim materyał krajowy bądź w rycinach, bądź w pismach należycie nie będzie nagromadzonym, a przy umiejętném i wszechstronném zużytkowaniu źródeł autentycznych, krytycznie nie zostanie zestawiony wraz z dokładném oznaczeniem epoki powstania pojedyńczych pomników tutejszéj przeszłości. Jakoż i ze skromną wiązanką wiadomości, którą z tego zakresu wiedzy podaje pan Neumann nie podobna nam pogodzić się całkowicie. Oto np. na str. 3 powiada autor: „Vornehmlich ist es das dem Morgenlande entstammende Element des Spitzbogens, welches hier in die Architektur aufgenommen wird und in dieser allmählich Umwälzungen der weitgehedsten Art hervorruft".

O wpływach ze Wschodu zgoła tu nie może być mowy. Lubo zaprzeczyć się nie da, że Wschód—zwłaszcza w epoce krucyat—wpływał potężnie na sztukę Zachodu; atoli wpływ ten na wybrzeżach Baltyku był już tylko pośrednim, wkraczał on tu bowiem wyłącznie przez sztukę i cywilizacyą Zachodu. Zachód już posiada inwentarz sztuki chrześciańskiéj i ma też obraz pochodu owéj cywilizacyi; u nas trzeba dopiero gromadzić i ogłaszać materyały, zbierać szczegóły. Lecz takie publikacye o tyle tylko mają wartość, o ile liczą się z wymaganiami nauki. Należy więc traktować zabytki h i s t o r y c z n i e, uwzględniać epoki, które na nich ślady swe zostawiły, odróżniać części starsze od nowszych. Nie tyle chodzi o pomiary, ile o plan, malowniczy wizerunek, szczegóły niektóre charakterystyczne i wyraźne zaznaczenie części starszych dla odróżnienia ich od mniej ważnych—nowych.

Owóż co się tyczy pierwowzorów dawnego budownictwa tutejszego, nie podobna nam zgodzić się ze zdaniem autora zanim się nie porozumimy co do czasu powstania pojedyńczych pomników przeszłości nad Baltykiem oraz ich właściwego stylu. Jako bijący przykład w téj mierze niech nam będzie wolno przytoczyć kościół świętego Jakóba w Rydze.

O tym ciekawym gmachu utrzymuje autor, że pochodzi on właściwie z połowy XV stulecia, w którym to czasie rzekomo niemal całkowicie został przebudowany, oczywiście w stylu ówczesnym, a więc w s t y l u p ó ź n i e j s z y m g o t y c k i m.

[1]) Obacz L ü b k e: „Grundriss der Kunstgeschichte", Tom II, str. 28.

Nam się widzi, że chyba wieża oraz sklepienia nawy środkowéj w tym czasie zmianie znacznéj uledz musiały, — wszystkie zaś inne części starożytnego gmachu i całość jego noszą na sobie i dotąd jeszcze jawną cechę epoki przejściowéj z romanizmu do gotyku. Mnóstwo szczegółów wykazuje w sposób niewątpliwy, że budowę głównych części téj odwiecznéj świątyni odnieść należy do pierwszéj połowy XIII stulecia. Wizerunek kościoła Św. Jakóba „Die Jacobikirche im XV Jahrhundert“ podany na str. 59, przedstawia w nawach pobocznych w miejscu dawnych okien romańskich—ostrołukowe, te zaś za naszéj pamięci i to zaledwie przed dwoma dziesiątkami lat zgotyzowane zostały. Ta dowolność ilustratora książki pana Neumanna nie jednego z jego czytelników w błąd wielki wprowadzić może.

I co do wielu innych gmachów pomylił się szanowny autor, przy trochę samowolném określaniu epoki ich powstania i oznaczaniu wypływających ztąd naturalnych wyników. Jeśli, rozprawiając o gmachach z epoki odrodzenia (der Renaissance und ihrer Ausläufer), powiada na stronie 134-téj: „Unter den Profanbauten d i e s e r Kunstperiode (sic!) zeichnet sich besonderss die Façade des Schwarzhäupterhauses zu Riga aus”,—to wnosić z tego będzie zmuszonym każdy czytelnik najlogiczniéj, że w budownictwie krajowém inflanckiém przeważał gotyk jeszcze w XVII stuleciu. Tymczasem takie przypuszczenie byłoby zupełnie błędném, gdyż pierwotny kształt facyaty w gmachu Czarnogłowców ryskich jest całkowicie gotyckim i pochodzi niewątpliwie z XV wieku. Z epoki odrodzenia, czyli jak się wyraża autor „aus der Zeit der Renaissance und ihrer Auslaufer” a mianowicie z wieku XVII a w części nawet z wieku XVIII pochodzą tylko zdobiny olbrzymiego przyczółka i ornamentyka całéj facyaty tego z wielu względów ciekawego gmachu, który kilkakrotnie ulegał najróżnorodniejszym przekształceniom.

Natomiast dom Dannensterna na ulicy Marstallstrasse nierównie jest nowszy niż to autor na stronie 140 swego dziełka zaznacza. Wzniesiono go—jak to już uzasadnił H. br. Bruiningk—nie w roku 1606, lecz w roku 1696,—różnica w czasie, która ze względu na ówczesną szybkość zmienności stylu w gmachach świeckich, tém bardziéj zaważyć była powinna na szali tak stanowczo wydawanego sądu. To też błąd ten kładliśmy zrazu na barki zecera, atoli całość okresu przekonała nas niebawem, iż w oznaczeniu daty powyższéj o błędzie drukarskim mowy być nie może.

Mówiąc o ryskim kościele farnym Ś-go Piotra i jego całkowitém przebudowaniu w r. 1406, powiada utor na str. 56-téj „wo „lässt sich mit ziemlicher Sicherheit annehmen, dass die Verbrei„tungen der Seitenschiffe, d i e m i t S t e r n g e w ö l b e n g e„s c h l o s s e n w u r d e n, in diese Zeit fällt.“ Tymczasem nie są to żadne „S t e r n g e w ö l b e,“ ale zwyczajne gotyckie sklepienia, którym zaledwie w wieku bieżącym za pomocą kratek drewnianych

nadano pozór sklepień gwiazdzistych i to w sposób niekoniecznie udatny. Co zaś do wspaniałych sklepień siatkowych w kościele Św. Jana w Rydze, o których mowa na str. 64, te są istotnie godne uwagi i pochodzą niewątpliwie z wieku XV.

W rozdziale „Die Renaissance und ihre Ausläufer“ z przyjemnością znachodzimy dosyć wyczerpujący opis po-jezuickiego kościoła w Dyneburgu w Inflantach a mianowicie: na str. 130-téj plan téj okazałéj świątyni, na str. 131-éj — główną jéj facyatę, a na str. 132-éj — starannie oddany kapitel jednéj z jéj licznych kolumn. Pozostaje nam tylko żałować, że szanowny autor nie podał podobizn i kilku innych gmachów polsko-inflanckich z téjże epoki, że tylko wspomnę o kościołach: dominikańskim w Agłonie i po-dominikańskim w Posiniu, które na uwagę budowniczego polsko-inflanckiego niewątpliwie zasługiwały.

Bardzo się zasłużył autor, uwydatniając w swém dziełku rzeźby rewelskich kościołów i gmachów świeckich. Mówiąc wszakże dosyć obszernie o rzeźbach, którymi są upiększone stalle sali ratuszowéj w Rewlu — podobiznę onych podaje nam praca pana Neumanna na stronicy 94-éj — należało może zaznaczyć, iż znakomicie w nich oddane charakterystyczne postacie ludzkie przedstawiają dwa powszechnie znane typy, dające się napotkać niemal we wszystkich starodawnych salach ratuszowych państwa niemieckiego. Obie te postacie, iście typowe, noszą w dziejach sztuki niemieckiéj ogólnie utartą nazwę: „der Lauscher und der Schweiger.“ Nie uwzględnił autor nawet najkrótszą wzmianką rzeźb nierównie starszych, przechowanych dotąd szczęśliwie w kościele po-karmelickim parafii Karmel na wyspie Oesel, które w zarysie dziejów sztuki krajowéj na uwagę bezwarunkowo zasługiwały. Wytworne rzeźby drewniane z téjże epoki — przedstawiające najrozmaitsze sceny myśliwskie — zdobią prastary strop głównéj wieży wybornie zachowanego zamku nowoburskiego (Neuburg) w Kurlandyi, o który w całym toku swego szacownego dziełka pan Neumann niestety wcale nie potrąca. Ciekawe te rzeźby oddaje nader udatnie tablica XVII dzieła p. t. „Geschichte der Herren von der Recke“ (mit 14 Illustrationen, Breslau 1878 in 4-to majori), z któréj autor niewątpliwie mógłby skorzystać. Położony w Inflantach w powiecie dyneburskim kościołek parafialny w dobrach Platerów Indryca, zawiera w wielkim ołtarzu piękne rzeźby drewniane z wieku XVII; pomiędzy nimi główki cherubinów szczególniéj się odznaczają artystyczném wykończeniem, na które tém skwapliwiéj zwracamy uwagę mieszkającego nieopodal Indrycy szanownego autora, iż będąc niepospolitym rysownikiem, z łatwością następne wydanie swéj książki podobiznami owych głów anielskich mógłby wzbogacić.

W ustępie o malarstwie zrobił pan budowniczy Neumann chwalebny początek oznajamiania i szerszych kół niemieckich z nielicznymi a więc tém bardziéj godnymi uwagi zabytkami sztuki nadbaltyc-

kiéj. Wspaniały tryptyk w sali, „Czarnogłowców Rewelskich“ oraz mniejszy ołtarz szafiasty w kościele Ś-go Mikołaja w Rewlu, tudzież tryptyk w kościele Ś-go Ducha tamże, są istotnie wybitnemi dziełami sztuki średniowiecznéj. Co do ołtarza w kościele Św. Mikołaja zadziwiło nas niepomału, iż szanowny autor zaznacza jego wykonanie w roku 1654, lubo oczywiście jedna tylko z pięciu tablic cennego tryptyku w tym roku wykonaną została, a cztery inne noszą na sobie wyraźnie wszystkie cechy XV stulecia, jakeśmy to już na innem miejscu mieli sposobność zaznaczyć [1]).

Zdaniem znawców, trafniéjby był postąpił ilustrator książki pana Neumanna, jeśliby w miejscu wizerunku, przedstawiającego na str. 145 złożenie Chrystusa do grobu, podał był inne malowidło na drzewie, w tymże tryptyku umieszczone a fundowane przez Jana Gresta, gdyż właśnie ono przez znawców jednozgodnie za najpiękniejsze jest uznaném. Myli się wszakże autor, dowodząc na str. 146 swego dziełka, iż rycerz przedstawiony na wyżéj wspomnianém malowidle (in der von Johann von Grest gestifeten Tafel), trzyma w lewém ręku małe kowadło (einen Gegenstand in Form eines kleinen Ambosses (sic!). Jest to tarcza rycerska a nie żadne kowadełko. Typowy kształt tarcz rycerskich z téj właśnie epoki znanym jest powszechnie i artystom niemieckim pod nazwą „Tartschenschild.“

Cenne średniowieczne malowidło Matki Boskiéj Bolesnéj, pochodzące niewątpliwie z istniejącéj niegdyś w katedrze ryskiéj kaplicy pod wezwaniem „Matris Dolorosae“ a zdobiące obecnie ryski kościół rzymsko-katolicki, uszło najzupełniéj baczności autora, co zapewne téj okoliczności przypisać należy, iż piękny ten obraz, wykonany przed kilkuset laty na drzewie, zdobi w sposób nader wątpliwy (i to zapewne dopiero od lat kilkudziesięciu) szata srebrna po części wyzłacana. Byłaby to wyborna zręczność zwrócenia uwagi zazrądu kościelnego, iż możnaby już nakoniec uwolnić to cenne dzieło sztuki od szpecących je nad wszelki wyraz blaszek srebrnych i złotych, które uroczą postać Matki Boskiéj całkowicie zakrywają.

Na uznanie zasługują wskazówki w dziełku pana Neumanna podane o dawnych galeryach portretów bądź arcybiskupów ryskich, bądź biskupów pojedyńczych dyecezyi tak zwanéj „Terrae Marianae,“ bądź téż mistrzów zakonu inflancko-krzyżackiego. Braknie wszelako wzmianki o galeryi biskupów piltyńskich. Wzmianki o niéj w pracy z tego zakresu wiedzy—tém bardziéj oczekiwać mieliśmy prawo, iż jest to jedyna galerya portretów, o któréj istnieniu archiwa krajowe zawierają wiadomości nietylko najdawniejsze, ale i najpewniejsze [2]). Natomiast obeszłoby się niewątpliwie bez przytaczania

[1]) Obacz „Przegląd powszechny“ Tom XIV, str. 201.

[2]) Obacz Liv-Est—und Kurl. Urkundenbuch.“ Tom VIII. Obacz także „Przegląd Powszechny“ Tom XIV str. 368.

t. zw. „galeryi obrazów generał-gubernatorów ryskich," gdyż zbiór ten nieznaczny, składa się z lichych portretów bez najmniejszéj wartości artystycznéj. Skleconym on został zaledwie przed laty kilkunastu w celach dekoracyjnych przez gen. gubernatora Bagrationa, po którego śmierci nie wiedziano długo, która podobizna jakiego gen. gubernatora miała właściwie przedstawiać; nakoniec wezwano piszącego do określenia pojedyńczych osobistości, i za jego to wskazówkami opatrzono każdy portret nadpisem, za którego pewność wszakże wcale nie ręczę.

Pomiędzy rycinami starożytnych sreber en repoussé napotykamy dawnych dobrych znajomych z ryskiéj wystawy historycznéj z r. 1883, o któréj w swoim czasie wspominała i Biblioteka Warszawska [1]), przytaczając dłuższy ustęp z obszernego sprawozdania umieszczonego w inném piśmie polskiém. Atoli z téj reminiscencyi wystawy historycznéj ryskiéj nietylko nie czynimy szanownemu autorowi najmniejszego zarzutu, lecz owszem cieszymy się, iż tak zręcznie umiał on zużytkować bogaty mąteryał znakomicie ilustrowanego katalogu wspomnianéj wystawy. Żałujemy tylko, że autor nie podał ani jednéj podobizny z wybitniejszych dzieł złotniczych J. G. Ebena, gdyż mistrz ten ryski w swoim czasie słynął z wyrobów srebra prawdziwie artystycznie cyzelowanego, którymi i dotąd jeszcze słusznie się szczycą Ryżanie. Radzibyśmy też byli napotkać w dziełku autora chociażby parę podobizn bogatych zastaw stołowych szlachty kurlandzkiéj i estońskiéj, które ryskim w niczém nie ustępują, a zwłaszcza słynne dawne Zyberkowskie srebra stołowe, stanowiące własność Stanisława hr. Plater-Zyberka w Inflantach. Przedstawiają one łowy i inne sceny myśliwskie, oddane w sposób tak artystyczny, że najżywiéj przypominają arcy-serwis uczty z „Pana Tadeusza," w którym sceny sejmikowe w tenże sposób plastycznie się przedstawiają.

Niepodobna nam wchodzić w rozbiór bardziéj szczegółowy szacownéj pracy p. W. Neumanna w ramach szczupłych przez Bibl. Warszawską wskazanych, któréj czytelnikom niemiecką książkę polsko-inflanckiego architekta serdecznie polecamy. Uwagi powyższe pozwoliliśmy sobie zrobić jedynie w nadziei, iż dziełko to nader sympatyczne, doczeka niebawem kilku wydań nowych, znacznie pomnożonych i uzupełnionych, w których życzliwie a bezstronnie wyrażone uwagi choć w części mogą zostać uwzględnione. Styl autora potoczysty, przedstawienie rzeczy jasne i zrozumiałe a używanie wyrazów technicznych—dla ogółu czytelników nieprzystępnych—możliwie zredukowane. W pracy tego rodzaju badań, przeznaczonéj przeważnie dla kół z nomenklaturą architektoniczną mało obznajomionych, są to niezaprzeczenie zalety mające wartość niespożytą.

---

[1]) Obacz Bibl. Warsz. zeszyt na m. wrzesień z r. 1883, str. 464.

A teraz, złożywszy hołd autorowi, godzi się dodać i parę słów uznania dla nakładcy i wydawcy, pana Franciszka Kluge'go w Rewlu, któremu ołówek i drzeworytnictwo tym razem walne oddały usługi. Nie zrażają snadź p. Kluge'go materyalne trudności, bo w chwili, gdy w prowincyach nadbaltyckich zewsząd słyszymy utyskiwania na powszechną biedę i zapory, stawiane wszelakim przedsięwzięciom, darzy nas piękną a prawdziwie starannie wydaną książką powyżéj rozebraną.

*Gustaw Manteuffel.*

---

Memoires de Barthelemy Sastrow, bourgmestre de Stralsund, traduits par Ed. Fick, docteur en droit. Genéve. 1888.

Dwutomowe pamiętniki Bartłomieja Sastrow, burmistrza m. Stralsundu na Pomorzu, drukowane były w oryginale niemieckim po raz pierwszy w Gryfii (Greifswald) r. 1823, następnie w Halli. Obecnie ukazały się w przekładzie francuzkim z licznemi adnotacyami tłómacza. Rodzina Sastrow liczy się dziś do arystokracyi pomorskiéj, zajmując w biurokracyi i w szeregach wojskowych niepoślednie stanowisko, tak, że pamiętnik jéj protoplasty burmistrza Stralsundu, budzi niemały interes dla charakterystyki obyczajów niemieckich wieku XVI-go. Bartłomiéj Sastrow urodzony w Gryfii (Greifswald) w r. 1520, obrany burmistrzem Stralsundu w 1578, zmarły 1603, pozostawił w pamiętnikach swoich żywy obraz Niemiec XVI-go wieku, gdyż Pomorczyk ten umiał pisać. Dowcip jego sarkastyczny, zaprawny goryczą, niekiedy jednak stawał się wesołym i żartobliwym. Surowy dla drugich, przedstawia również sam siebie, jakim był, bez najmniejszéj ozdoby. Widzimy w nim jednego z tych burmistrzów krzepkich jak dąb, z chropawą korą, unieśmiertelnionych pędzlem Hollbejna. Jeśli mu brakło wdzięku, zato fizyognomia tryska życiem, rysy zdają się mówić: „nie mamy żadnéj pretensyi do piękności, czy się komu podobamy lub nie, bynajmniéj nas to nie obchodzi."

Różne przyczyny skłoniły Sastrowa do pisania pamiętników. Miał on wielu nieprzyjaciół: ci zarzucali mu, że przybył ubogim do Stralsundu, że zdzierał miasto i nadużywał pieczęci, aby napełnić sakwę, pragnął zatém przekonać syna swego Jana, doktora, dwie córki, Katarzynę i Amnistyą, dwóch zięciów, Gattschalka i Clerke'go, że początek jego majątku czysty, że zbogacił się twardą pracą, ścisłą oszczędnością, stroniąc od szynków, unikając, o ile można, bankietów weselnych. „Dzięki roztropności mojéj, mówi do nich, przyszedłem o tyle do dobrobytu, że dyabeł z czeredą swoją pęka dzisiaj z zazdrości. Wierzcie mi, człowiek skromny i umiarkowany najdaléj zajść może!"

Znał on biedę, brnął nieraz krzemienistą drogą, nauczył się przycierać rogów pysze własnéj i opanować gwałtowny swój cha-

rakter. Powtarza to raz po raz dzieciom, że Bóg sprawiedliwy wygania z królestwa swego ludzi pysznych, że ci co zbytecznie zadzierają nosa i rządzą się własném upodobaniem, najczęściéj źle kończą. Stawia na dowód burmistrza Wolfa Walflama, pierwszorzędnego bogacza na Pomorzu; zbytki pochłonęły wielki jego majątek. Wdowa po tym człowieku tak była pyszna, że kiedy poraz drugi szła za mąż, sprowadziła ze Szczecina kapelę książęcą, a od domu do kościoła kazała wysłać drogę angielskiém suknem. Taka próżność wywołała karę Bożą; w końcu życia wyszła na żebraczkę.

Z upodobaniem Sastrow opowiada dzieciom swoje przygody. Zanim został burmistrzem podróżował długo, zwiedził nie mało świata; parę lat spędził w Spirze, stolicy sądownictwa niemieckiego; przebywał czas jakiś w Rzymie, za Pawła III-go Papieża. Późniéj powierzano mu rozmaite missye, kilkakrotnie też przebiegł Niemcy. Widział sławne pole bitwy pod Mühlbergiem i wspaniały sejm w Augsburgu; w wędrówkach swoich spotykał Karola V, króla Ferdynanda, księcia Albę, wszystkich książąt i elektorów cesarstwa, miał zaszczyt pić z najsławniejszym hulaką owych czasów, księciem Fryderykiem Lignickim, któremu Karol V-ty wyrzucał, że przedstawia Hiszpanom gorszący obraz pijaństwa niemieckiego. Ten zawadyaka, nałożnik kufla, był erudytą, lubił dysputować. W chwilę potém staczał się na podłogę; służba dworska podejmowała go z ziemi. Raz dwaj studenci z powrotem do domu zatrzymali się w Lignicy; śpiewali jedząc obiad w gospodzie. Książę tylko co powstał od uczty: słyszy ich, każe wyprowadzić obu za miasto, pościnać im głowy. Nazajutrz zrana, przed nową pijatyką książę wyjechał konno z dworem swoim; przybywszy na miejsce egzekucyi, spostrzega krew, pyta co to ma znaczyć? Odpowiadają mu, że sam wydał wyrok śmierci na uczniów. „I w czémże oni zawinili?“ zapytuje zdziwiony.

Sastrow umiał patrzéć na rzeczy; nic nie uszło przed jego bystrém okiem. Opisuje białą karetę, wysłaną przez księcia mantuańskiego po narzeczoną; miejsce żelaza zastąpiło w niéj srebro. Ciągnęły ją cztery białe klacze. Stangret odziany był w białe jedwabne szaty. Od tego obrazu przechodzi wprost do krwawych scen wojennych, pokazuje rannych lancknechtów, konających po drodze, stosy trupów na polach, gromady psów szarpiących im wnętrzności. Maluje rajtarów, jak obcięte dzieciom ręce i nogi noszą niby trofea zatknięte na kapeluszach; Hiszpanów—jak w Wirtembergu popełniają niesłychane okrucieństwa, by wyśledzić ukryte skarby. Nie zatrzymuje się nad temi obrazami, nie dziwi się niczemu. Twardy dla siebie i dla drugich, to człowiek wieku swego, nie ma czułego serca. Przebywszy drogi, ściekające krwią, zasłane stosami ciał, rad zasiada do uczty. „Stanęliśmy, pisze, we wsi, położonéj wśród łąk zielonych; był tam piękny dworzec szlachecki; w podwórzu na wozie stały dwie beczki wybornego wina, kapłony i bażanty przechadzały się w koło, nastąpiła straszliwa rzeź; dalejże skubać i piec ową zwierzy-

nę. Widok takiéj obfitości, przynęcił i księcia Lingnickiego; zaprosiliśmy go do stołu! Dumny z mieszczańskiego stanu, Sastrow śmiało patrzy w oczy książętom, sądzi ich, i nie zazdrości im wcale. Był właśnie w Naumburgu w r. 1547, kiedy Karol V wyruszył ztamtąd do armii. Lunął deszcz nawalny—nasz mieszczanin patrzy z podziwem, jak cesarz odwraca płaszcz, i kryje pod nim aksamitny beret z piórami. „Biedak! woła z litością, wydał na wojnę całe beczki złota, a deszcz moczy mu głowę bo żałuje swoich rupieci."

Sastrow pilnował ściśle religijnéj doktryny. Zagorzały zwolennik Lutra, nienawidził księży katolickich. Byli naówczas w Niemczech uczniowie Erazma z Rotterdamu, którzy znudzeni dysputami teologicznemi, pragnęli przyjść do układów z Rzymem i liczyli w tym względzie na przyszłe koncylium. On nie myślał o żadnych układach, nie cierpiał humanistów ani obojętnych; obwiniał Melanchtona, że do wina swego dolał zbyt wiele wody.

O ile Sastrow był rewolucyonistą w rzeczach religii, o tyle był konserwatystą w polityce. Stare zwyczaje i obyczaje w wielkiém miał poszanowaniu. Wróg mnichów i papistów, nie cierpiał zarówno anabaptystów i całéj czeredy nowatorskiéj, „tych wszystkich, co mają trzydziestu sześciu kotów w ciele." W tych czasach tak w Stralsundzie jak w innych miastach hanzeatyckich, istniało stronnictwo radykalne, które zbuntowane przeciwko władzy, schlebiało tłumom, popychało je do działania, obiecując im złote góry. Sastrow w tych radykałach widział poplecznikow szatana. Najgłośniejszy z owych przewódców Marks Mejer, wielki demagog z Lubeki, wraz z burmistrzem Wullenweberem, skłonił Hanzę do rozpoczęcia wojny z księciem holsztyńskim Krystyanem w celu zdobycia Danii. Ów Marks, był to kowal pasowany w Anglii na rycerza, piękny młodzian z nosem do góry podniesionym, obwieszony złotymi łańcuszkami, miał pyszne konie i liczną służbę; kobiety szalały za nim. Duńczycy ucięli mu głowę w roku 1536. Sastrow czyni ztąd uwagę, że ludzie nizkiego rodu nie umieją zachować miary w pomyślności i zasługują na złe, jakie ich spotyka. Zaleca dzieciom, aby nie mięszały się do żadnych buntów; mniejsza o to kto rządzi, czy Piłat czy Kaifasz, uczciwy mieszczanin winien zawsze poddawać się władzy.

Ten człowiek tak surowy dla ludzi nizkiego rodu, pochodził téż z rodziny świeżo wyzwolonéj z poddaństwa. Jego dziad, Jan Sastrow, otrzymawszy wolność od pana swego, nabył prawo mieszczańskie w Gryfii (Greifswald). Ojciec, Bartłomiéj, odbywszy jakieśkolwiek nauki w szkole, wysłany był do Antwerpii i Amsterdamu dla wyuczenia się obrotów handlowych. Skutkiem tragicznéj przygody po zabiciu człowieka, opuścił Greifswald, przeniósł się do Stralsundu. Założył sklep: zrazu szło mu pomyślnie, nazwano go bogaczem z ulicy Posse. Ale wkrótce zachwiał się jego kredyt: uplątał się w zawikłany proces; prowadził go przez lat trzydzieści cztery. Proces ten wpłynął na przyszłość Bartłomieja. Z rozkazu ojca, przerwał

z żalem nauki, opuścił dom, udał się do Spiry dla prowadzenia sprawy. „Strzeż się prawników tutejszych, Pomorczyku, rzekł do niego stary doktór, to łotry wierutne. Jeśli chcesz toczyć proces, przygotuj sobie trzy worki: jeden na pieniądze, drugi na akta, trzeci na cierpliwość. W ciągu procesu pierwszy spłaszczy się, w drugim foliały urosną, z trzeciego cierpliwość uciecze." W miarę stosunków z trybunałem przyszła mu jednak chęć do prawniczego zawodu. Na początek stał się kopistą, w r. 1544 otrzymał dyplom cesarski na notaryusza.

W Spirze zobaczył po raz pierwszy rudą brodę Karola V-go, powracającego z włoskiéj ziemi. Zaszły w tych czasach wypadek dał mu poznać charakter potężnego mocarza. Ten pan świata, który dźwigał na barkach tyle spraw i umarł skutkiem trudów w pięćdziesiątym ósmym roku, ten wielki polityk, władający zarazem w królestwach Aragonu, Neapolu i Sycylii, w Kastylii, Ameryce, w Franche Comté i Niderlandach, w Czechach, Węgrzech i Niemczech, nie mogąc podołać wszystkiemu postanowił działać w połowie. Najświetniejsze jego zwycięztwa, kończyły się zawsze układami. W codziennych stosunkach z ludźmi trzymał się także średniéj drogi. Jeśli nie był tak obrotnym jak syn jego Filip, w połowie też był wspaniałomyślnym. Razu jednego, gdy wyjeżdżał ze Spiry, pchnął konia na szwaba wlokącego się wózkiem. Człowiek ten nie wiedząc z kim ma do czynienia, skrzywił się i ruszył ramionami. Cesarz uderzył go laską, szwab począł chłostać biczem, wykrzykując na głos: „No, ty łotrze hiszpanie—niechaj cię pioruny zatrzasną!" Pochwycono biedaka, cesarz rozkazał powiesić go natychmiast. Ale pułkownicy niemieccy pomału prowadzili śledztwo, aby gniew pański wyszumiał; tymczasem jęli przedstawiać cesarzowi niewiadomość winowajcy, i liczne powody niechęci szwabów ku Hiszpanom, wreszcie odwołali się do wspaniałomyślności monarszéj. Uległ cesarz prośbom półkowników, darował życie winnemu, lecz kazał mu nos obciąć.

„Spełniono wyrok, pisze Sastrów, biedak poddał się chętnie operacyi; odtąd przez całe życie śpiewał pieśni na chwałę cesarza. Przebiegał bezustanku drogi pomiędzy Renem a Dunajem, spotykałem go nieraz w gospodach, pytałem gdzie podział nos? czy go zostawił u Francuzów? opowiadał mi ze śmiechem przygodę swoję, błogosławiąc cesarza."

Bartłomiej Sastrow ciężkie przebył próby, sposobiąc się do zawodu skryby. Pozbawiony zasiłku z domu rodzicielskiego, wszedł w służbę do prokuratora. Nakrywał do stołu, zamiatał, pomywał talerze, chodził na targ z koszykiem, nosił wodę ze studni. Według pojęć ówczesnych, służba ta nie upośledzała nikogo. Przy wszystkich kolegiach byli ubodzy paupry, przypuszczeni do słuchania kursów, odpłacali się służbą. Z pomiędzy nich wychodzili nieraz wielcy uczeni. Ale służba nie była jednakowa, panowie nie podobni do siebie. Prokurator Engelhardt miał żonę sekutnicę, krzykliwą

i skąpą. Truła życie mężowi, wydzierała mu z rąk kufel, karmiła wszystkich cienką polewką i jakąś papką z owsa. Kubki do wina i piwa maleńkie były jak dla gołębi; za to wody mieli wszyscy dostatkiem.

Sastrow znosił to cierpliwie, karmiąc się nadzieją, że wyjdzie bogatym z tego chudego domu. Pisał bez ustanku, redagował mnóstwo próźb do cesarza i książąt, od żydów ze Szwabii i Palatynatu, którzy opłacali się hojnie. „Nasz pan, mówi Sastrow, pozwalał na te zyski mnie i towarzyszowi memu, takiemu jak ja słudze. Wiedział, że nie mamy ochoty pracować darmo. Podnieceni nagrodą, ślęczeliśmy nad piórem nieraz do późnéj nocy. Często też klienci dawali nam na piwo, z prośbą o podsunięcie panu ich papierów i przyspieszenie sprawy. Dochody te składaliśmy w skrzynkę żelazną, przyśrubowaną do okna w biurze, dr. Engelhardt chował u siebie kluczyk. Według rachunku naszego mieliśmy w skarbcu co najmiéj sto koron. Będzie to radość, gdy przyjdzie do podziału! Owóż kiedy opuszczałem dom, prokurator przyszedł do biura, otworzył skrzynkę w obecności naszéj, wysypały się korony, złotówki i grosze, monety z Schreckenberga i inne. Engelhardt dał mi jednę koronę, drugą towarzyszowi memu, resztę zgarnął do swego worka i odszedł, zabrawszy cały plon naszych trudów i nocy bezsennych".

Po rozstaniu z prokuratorem, Sastrow przepędził kilka tygodni w Phorzheim w kancelaryi margrabiego Ernesta. Kanclerz najnudniejszy był ze wszystkich na świecie prawników. Nie znosił najmniejszéj poprawki: napróżno było skrobać, dostrzegł odrazu skazę na welinie, rozdzierał arkusz, kazał pisać na nowo. Sastrow opuścił nudnego pedanta, przeniósł się do Worms. Tu poznał co to głód i pragnienie i nędza wszelkiego rodzaju. Ten syn bogatego mieszczanina nosił z sobą cały majątek, dwie koszule, rapir i sześć złotych. Obuwie spadało mu z nóg wykręcone na piętach. W godzinę obiadową kupował za feniga kromkę chleba, zjadał ją przy studni, popijając wodą. Wieczorem za krejtzara, właściciel szynku pozwalał mu spać na gołéj ławie. Sprzedał jednę koszulę, drugą chodził prać na brzeg Renu; zawieszał ją w słońcu i obłóczył, gdy wyschła.

Nagle rzeczy wzięły inny obrót. W lipcu 1545 roku, Bartłomiej wchodzi jako skryba do Krysztofa z Loewenstein, poborcy zakonu S-go Jana z Jerozolimy. Obowiązany przez kawalerów Maltańskich ściągać należytość z ich komandoryi w wyższych i niższych Niemczech, poborca miał ich sześć pod swoim zarządem. Na objazd dano mu ośm koni. Przed wspaniałym jego zamkiem, przechodził szeroki gościniec. Tu lancknechci wstępowali po drodze, pewni, że znajdą zawsze miejsce u stołu i obfity obiad, zakropiony dobrem winem. Krysztof z Loewenstein, pozyskał te beneficya w nagrodę waleczności, okazanéj podczas oblężenia Rhodu. Niebawem Sastrow porósł w pierze, nosił u boku szpadę o srebrnéj rękojeści i złoty

pierścioneczek na małym palcu. Wkrótce jednak, otrzymawszy wiadomość o śmierci brata w Rzymie, udał się tam po odebranie małego spadku. Podróż nie obeszła się bez przygód. Za powrotem z Włoch, widzimy go pod Norymbergą, jak siedzi przy drodze w cieniu krzaków i obiera z siebie dokuczliwe robactwo.

W kilka miesięcy potém, gdy miał lat dwadzieścia pięć, otrzymał urząd w kancelaryi w Wolgast, gdzie Filip I-szy, książe zachodniéj Pomeranii, obrał sobie był rezydencyą a dnie i noce trawił na podróżach. Tu Sastrow wziął udział w niejednéj ważnéj sprawie. Liga Smalkaldzka pokonaną została pod Mühlbergiem; naczelnicy stronnictwa ewangelickiego, Elektor saski i Landgraf heski, pochwyceni przez Karola V-go, traktowani byli jak jeńcy wojenni. Cesarz rzekł do Landgrafa, grożąc mu palcem: „Nauczę ja cię szydzić". Na dworach w Wolgast i Szczecinie wielki panował niepokój. Dwaj książęta pomorscy starali się wrócić do łask zwycięzcy i przekonać go, że nie należeli wcale do ligi, ani też nie udzielali opieki protestantom. Sastrow towarzyszył poselstwu wyprawionemu przez nich na sejm do Augsburga. Według zwyczaju swego, czując trudność położenia, cesarz jak wnoszono, nie nadużyje praw zwycięzcy. Celem jego przywrócić pokój religijny w Niemczech, zadowolić papieża, nie doprowadzając do rozpaczy zwolenników luteranizmu. Na nieszczęście sławném swojém Interim nie zadowolił nikogo. Jego pokój religijny, miał być tylko połowicznym pokojem, klątwa ciążyła nad nim, ale doświadczenie nauczyło go, że kto nie może wszystkiego osiągnąć, winien poprzestać na połowie.

Sastrow poświęca sejmowi Augsburskiemu najciekawszy ustęp w pamiętnikach, najjaskrawszym zaprawny kolorytem. Okropności, połączone z przepychem, tragedye, czyny gwałtowne, osłonięte wspaniałą dekoracyą, oto wiek XVI, rozmiłowany w sprzecznościach. Ludzie ówcześni mieli wyobraźnią gorącą obok wytrwałych nerwów. Potrzeba im było silnych wstrząśnień, aby czuli, że żyją; okrucieństwa służyły za przyprawę do umysłowych biesiad. Elektorowie z licznymi orszakami, książęta, margrafy, hrabiowie, kardynałowie, barony, opaty, słowem co tylko błyszczało w Niemczech, przybyło do Augsburga na powitanie tryumfującego cesarza. Żony towarzyszyły mężom, współubiegano się o przepych i świetne wystąpienie. Tymczasem nazajutrz po przybyciu, w ostatnich dniach lipca 1547 roku, cesarz rozkazał zbudować szubienicę przed ratuszem, drugą na estrapadzie a naprzeciw estrapady wznieść pręgierz i nagromadzić przyrządy do ścinania głów, wbijania na koła, ćwiertowania ciał delikwentom. Tu rozbójnicy i rzezimieszki, lancknechty, którzy płochém słowem obrazili majestat, ludzie rycerskiego rzemiosła, obwinieni o zmowy z królem Francyi, kładli głowy pod topór, lub ponosili najstraszliwsze męki.

Podczas gdy szubienica pracowała, gdy miecz katowski nie ociekał ze krwi, powtarzały się bezustanku szalone biesiady, gonitwy,

koncerta, algardy, tańce niemieckie i włoskie. W salach brakło ławek i krzeseł. Wielkie panie z książętami siadały na podłodze, zasłanéj przepysznym kobiercem. Działy się tam straszne bezwstydy i całe miasto prawiło o tém, a djabeł się radował.

Wydano moc pieniędzy; gdy sejm się skończył, we wszystkich skrzynkach było pusto. Wielu książąt poprzegrywało znaczne kwoty, złożone w ich ręce przez poddanych wasali, książę Alby nieszczęśliwy gracz, pozostawił w ręku Elektora saskiego, swego jeńca, haracz nałożony na landgrafa heskiego, który przeznaczony był na żołd dla garnizonu. Posłowie książąt protestanckich ze swéj strony, obsypywali złotem członków rady. Hrabia z Granvelli zebrał go tak wiele, że kiedy opuszczał Augsburg, niemógł znaleść dosyć furgonów i mułów do przewiezienia łupu. „Co tam wiozą?“ pytano, patrząc na długi konwój: „To grzechy Niemiec, p e c a t a G e r m a n i a e“, odpowiadali drudzy. Kto nie miał o czém powrócić do domu, wzywał pomocy żyda Michaela. Ten Krezus w bogatéj szacie, z miną pańską, obwieszony złotemi łańcuchami, pysznił się, przejeżdzając konno z orszakiem dwunastu służebnych.

Kiedy worek pusty, grzbiet łatwiéj się pochyla, umysły łagodnieją; to téż Karol V-y wygrał nakoniec sprawę. Elektor Brandeburski, który najwięcéj roztrwonił pieniędzy, a uchodził za złego dłużnika, nie wiedział jak sobie poradzić: żaden worek nie rozwiązał się przed nim. Aż nareszcie Biskup Salzburski zaliczył mu 16,000 złotych reńskich z warunkiem, że się zgodzi najściśléj na I n t e r i m.

Nie długo pozostał Sastrow w usługach książąt Pomeranii, których obwiniał o niewdzięczność. Obrzydził sobie dworskie życie, postanowił żyć jak prosty mieszczanin. Przekonany był, że zawód skryby nie zostawi nikogo w nędzy. Osiadł w miejscu i pojął żonę. Zrazu trudno mu było związać koniec z końcem; dom jego świecił pustkami, to téż mieszczanka z Greifswald, poślubiona przez niego, mówiła z płaczem do matki: „Czemuś mnie matko oddałą w takie ręce!“ Niebawem jednak zawiał mu wiatr pomyślniejszy, mianowany został sekretarzem magistratu w Greifswald, potem w Stralsundzie, późniéj radcą, nakoniec burmistrzem Stralsundu. W naszych czasach wielkiéj aglomeracyi, trudno nam pojąć, do jakiego stopnia w XVI wieku władza rozdzieloną była pomiędzy liczne głowy. Maluczcy pracowali na własną rękę, wielcy musieli na nich liczyć. Główną zasadą polityki było posługiwać się pionkami, aby dojść do królowéj, małe kraje używały wielkiéj sławy, powiedziano téż słusznie, że ta cywilizacya mniej humanitarna i mniéj dogodna od naszéj, większą miała nierównie rozmaitość. Stralsund rządził się sam, jakby rzeczpospolita, składał tylko hołd księciu. Co więcéj, miasta hanzeatyckie miały jeszcze wielką potęgę. Nie dawno przedtém usiłowały odeprzeć Holendrów od Baltyku i oddać królów Duńskich Szwecyi.—Sastrow był ważną osobistością, brał udział w niejednych układach. Ale chwała nie daje szczęścia! Doznawał on wielu przy-

krości domowych, a charakter podejrzliwy i samowładny, wplątał go w niejednę ciężką sprawę. Sposępniał, stracił wesoły humor, w starości powtarzał często: „Wpadłem w fatalny kocioł i prażę się w nim od lat czternastu“.

Ten burmistrz pomorski, zuchwały w postępowaniu, nie był jednakże filozofem, wyrozumował każdą czynność swoję, lecz nie umiał rozumować w rzeczach wiary. Dnia jednego, gdy koń padł pod nim, a nieznajomy człowiek podniósł go z ziemi, pewien był, że niebo przysłało mu w pomoc Anioła. Wierzył także w diabłów i piekielne ich psoty. Opowiadał z całą powagą, jak mieszczanka jedna ze Stralsundu kupiła ser na targu, jak w nieobecności jéj córka zjadła połowę, jak matka za powrotem wyrzekła niebacznie, aby diabeł porwał dziewczynę. Jakoż wstąpił w nią duch nieczysty, a kiedy egzorcysta wypędził go kropidłem i rozkazał mu uciec przez okno pobliskiéj dzwonnicy, w téjże chwili szyby roztrzaskały się na cząstki. Zarówno, jak sam Luter, Sastrow uważał świat za pole bitwy, na którém Bóg walczy z szatanem. Wszędzie dostrzegał diabła: w morowéj zarazie, w buntach przeciwko władzy, w wylewach wód, w szkodliwém robactwie, wreszcie w demagogach i w ludziach niespokojnego ducha.

Pamiętnik ten wiernym jest obrazem ówczesnych obyczajów. Obok ważnych wypadków historycznych, znajdujemy tu zarysy pochwycone z życia, cechujące tę ciekawą epokę, przytaczamy z nich jeden. W okolicach Antwerpii odwiedził Sastrow dom Kacpra Duitz, podskarbiego księżnéj Maryi, siostry Karola V-go. Ów Duitz podwakroć zbankrutował. Wzbogacony drugiém bankructwem, zbudował sobie pyszną rezydencyą. Zaprosił tam na ucztę hrabiego Buren, podjął go wspaniale, poczem z udaną skromnością, zapytał magnata, czy w pałacu jego nie dostrzegł jakiego braku. „Jedynéj rzeczy tu brakuje, odpowié hrabia, oto u bramy w dziedzińcu powinna być szubienica a na niéj zawieszony Kacper Duitz.

Mnóstwo podobnych sentencyi mieszczą w sobie te pamiętniki, które pod wielu względami możnaby postawić obok pamiętników naszego Jana Chryzostoma Paska z w. XVII-go, z tą jednak różnicą, że nasz Pasek sympatyczniejszą jest osobistością, niż spanoszony burmistrz Stralsundu.

*Seweryna Duchińska.*

# KRONIKA MIESIĘCZNA.

Rzut oka na stosunki państwowe europejskie.—Spokój na polu polityki międzynarodowéj, przy cichym antagonizmie „ligi pokojowéj“ z Zachodem i Wschodem. — Włochy i Francya. — Afryka wobec interesów angielskich, włoskich, francuzkich i niemieckich.—Żarliwsza szermierka na polu polityki wewnętrznej we Włoszech (kwestya rzymska), Francyi (rewizya konstytucyi republikańskiej) i w Niemczech (przewidywana reorganizacya w ustroju naczelnych władz cesarstwa niemieckiego; agitacye stronnictw wobec nowych wyborów do sejmu).—Wyjątki z raptularza dziennika cesarza Fryderyka III-go.—Niespodziewane hymny prasy polskiéj na cześć idei zjednoczenia Niemiec. Znaczenie polityczne i historyczne związku państw niemieckich. Separatyzm wobec idei cesarstwa niemieckiego ze stanowiska interesów polskich. — Uroczystość otwarcia roku szkolnego 1888/9 w uniwersytecie warszawskim dnia 11 września. — Programaty wykładu historyi polskiéj, jako jednéj części ogólnéj historyi ludów słowiańskich. — Archiwum historyczne w Odessie. — Posiedzenie wydziału historyczno-filozoficznego Akademii Umiejętności w Krakowie d. 10 lipca r. b., (Juliusz Leo: Teorya i reforma podatku od spadków).—Walny zjazd niemieckich historyków i archeologów w Poznaniu dnia 10, 11 i 12 września r. b.—Kongres austryackich konserwatorów zabytków historycznych w Krakowie d. 17 do 20 września r. b.—Nowy obraz Jana Matejki: „Piotr Dunin“.—Urządzenie kursu nauki „zręczności“ (ślōjdu) w Krakowie przez krakowski oddział galicyjskiego Towarzystwa pedagogicznego.—Wykopaliska dr. Schliemanna w okolicach Mykeny.—Z dziedziny ekonomiki: Projekt przepisów rady banku włościańskiego w uzupełnieniu prawa z d. 11 (23) kwietnia r. b.—Walne zebranie akcyonaryuszów Banku ziemskiego w Poznaniu d. 14 września.—Delegacya członków władz Towarzystwa do przetłómaczenia Ustawy Tow. Kred. Ziemsk. na język polski i wypracowania instrukcyi przy jéj wykonywaniu. — Tablica pamiątkowa w Konstantynopolu ku czci Adama Mickiewicza.—Stuletni jubileusz urodzin wskrzesiciela literatury serbskiéj, Wuka Karadzicza w Belgradzie d. 24-go września.

W obec pozornéj ciszy na polu zabiegów polityki międzynarodowéj w miesiącu wrześniu, nie przestawał odzywać się tłumiony gwałtownie antagonizm między państwami „ligi pokojowéj“ a aspiracyami politycznemi Wschodu i Zachodu, ponieważ

głosu rozchodzących się coraz bardziéj interesów międzynarodowych samemi grzecznościami panujących monarchów i odwiedzających się ministrów zagłuszyć niepodobna. Wzajemny bowiem stosunek pomiędzy przemożnemi państwami, reprezentującemi potężne gromady narodów, zależy nietylko od dobrych chęci kierowników nawy państwowéj; lecz od wyboru środków w osiągnięciu celów historycznych, stanowiących missyą i zadanie narodowe mocarstw pojedyńczych. Historya uczy, że najświetniejsze na tém polu nadzieje nikną wśród niespodziewanych rozczarowań; lecz w obec trudności, które spotykają usiłowania, skierowane ku utrwaleniu pokoju, jest nader ważném, aby dobre i serdeczne stosunki odnawiane były jak najczęści. W tém też leży cała wartość postępowania młodego cesarza Wilhelma II-go, odwiedzającego z kolei dwory européjskie. — Obok téj jawnéj roboty nie ustają zabiegi ku osiągnięciu poważnych celów narodowych, wytkniętych przez warunki historyczne, plemienne, geograficzne i ekonomiczne—celów, odpowiadających cywilizacyjnemu i politycznemu rozwojowi państwa. Cokolwiek bowiem trwałego dokonywa się w sferze interesów międzynarodowych, dokonywa się odpowiednio do siły materyalnéj i politycznéj państwa — czyli innemi słowy: zmiana energii i kierunku interesów międzynarodowych następuje koniecznie dopiero wtedy, gdy dodatnie siły mocarstwa interesowanego prześcigają wielostronnie siły państwa najbliżéj w tym antagonizmie interesowanego. Przyrodzone, że tak powiem, idee historyczne tryumfują za pomocą wielkich wypadków historycznych w chwilach wytężenia życia międzynarodowego, przy pomyślnych warunkach uniwersalno-historycznych. Zadanie zaś drugie jest powszednim programem działalności dyplomacyi — i zaprzeczyć nie można, że wypadki polityczne ostatnich lat siedemnastu stanowią wymowne nader świadectwo zdumiewających rezultatów politycznych, narodowych i ekonomicznych, osiąganych przy energii rządu i przezorności sztuki dyplomatycznéj bez przelewu krwi, bez zapasów wojennych.

Czy stan taki długo trwać jeszcze będzie, tego przewidzieć niepodobna, bo wśród takiéj atmosfery lada chmurka może sprowadzić burzę, przed którą społeczności européjskie od dosyć dawna truchleją, niepokojąc się coraz gwałtowniéj przy każdém jawniejszém poruszeniu antagonizmów międzynarodowych. Jeszcze nie przestał się sierdzić antagonizm między Włochami a Francyą, podżegany przez Niemcy, — jeszcze nie dojrzały owoce ostentacyjnéj serdeczności Niemiec względem Rosyi, gdy gwałtowne poruszenia nietylko w Zanzibarze, ale i na znacznéj przestrzeni wschodniéj Afryki pobudzają współzawodnicze interesy ekonomiczne i polityczne Anglii, Włoch, Francyi i Niemiec. Wypadki w Zanzibarze, gdzie ludność miejscowa wypędza i morduje Niemców, sadowiących się tutaj za zgodą sułtana zanzibarskiego, zaostrzają sytuacyą z każdą chwilą. Niemcy wezwały sułtana, aby przywrócił porządek i spokój; ponie-

waż zaś sułtan nie jest w stanie tego uczynić, podniesiono już ewentualność interwencyi Niemiec w Afryce, interwecyi, któréj rezultatem byłaby zapewne okupacya całego władztwa sułtańskiego na wybrzeżu Afryki wschodniéj. Rzecz nabiera przez to znaczenia europejskiego. Powstanie zanzibarczyków może nastręczyć powód do szerokiéj akcyi, która pierwotnie nie wchodziła wcale w plany ks. Bismarka.

O ile w stosunkach międzynarodowych panowało przeważnie usposobienie pokojowe, którego nawet nieumorzona kwestya bułgarska mocniéj poruszyć nie zdołała, o tyle żarliwszą szermierkę spotykamy w dziedzinie polityki wewnętrznéj. Włochy głoszą wprawdzie na wsze strony, że „kwestya rzymska nie istnieje"; ale mimo to dokładają wszelkich starań, aby pobyt cesarza Wilhelma II w Rzymie nie wskrzesił otuchy dla aspiracyi, uważających Rzym za jedynie prawowitą stolicę papieża. Oczywisty płynie wniosek równie z tego jak i z manifestacyi liberałów belgijskich, że i dla p. Crispi'ego „kwestya rzymska" nie tylko istnieje, ale w stosunkach międzynarodowych groźną być nie przestała.

Rzeczypospolitéj francuzkiéj, zagrożonéj boulanżerową rewizyą konstytucyi dzisiejszéj — nie wiele zdołają pomódz przemowy akademickie Carnotów, Floquetów, Gobletów i w. i.

W Anglii sprawa irlandzka nie przestała zajmować najpoważniejszych umysłów, które w ostatnim czasie zreflektowane przez nietrafne postępowanie Gladstona, szukającego napróżno w całéj Europie kraju więcéj uciskanego od Irlandyi, poczęły zapatrywać się życzliwiéj na politykę gabinetu Salisbure'go.

Austryą turbowały wichrzenia młodoczeskie i zbytnia drażliwość rządu węgierskiego w obec manifestacyjnego wystąpienia biskupa dijakowarskiego Strossmajera, który nieprzygotowany musiał wysłuchać ostrego, bo ze stanowiska polityki zasłużonego m o n i t u m cesarza Franciszka Józefa.

W Niemczech prześcigały się pisma codzienne w żarliwéj dyskussyi nad trzema kwestyami, mianowicie: nad grożącą cesarstwu reorganizacyą najwyższych władz rządu cesarskiego, nad agitacyą wyborczą i nad ogłoszonym raptularzem dziennika cesarza Fryderyka III z czasów ostatniéj wojny francuzkiéj. — Przewidywana przez berlińskiego korespondenta dziennika brukselskiego „L'independance belge" reorganizacya zwierzchnich władz cesarstwa niemieckiego poruszyła na nowo groźby jeśli nie ustąpienia ks. Bismarka, to zmniejszenia jego atrybucyi kanclerskich. Nie wchodząc w rozbiór podejrzliwéj opinii Eug. Richtera, przywódzcy stronnictwa wolnomyślnych w sejmie pruskim, dopatrującego w téj pogłosce tylko manewr wyborczy, uważalibyśmy krok taki raczéj za cios, wymierzony przeciwko możliwym aspiracyom separatystycznym; lecz w téj chwili możemy tę kwestyą, jako jeszcze nie wykonaną, pominąć w kronice niniejszéj. Agitacya przedwyborcza w państwie, gdzie obok karty konstytucyjnéj nie wyrobiło się jeszcze silniejsze poczu-

cie godności i praw życia konstytucyjnego, nie przedstawia też dla szerszego koła czytelników zbyt wielkiego interesu, bo w takiém położeniu choćby najszumniejsze manifesty konserwatystów, narodowo-liberalnych, wolnomyślnych i t. p., pozostaną teoretyczną szermierką, ciekawą dla zabawki akademickiéj doktrynerów politycznych. Głos narodu zginie wśród potulnych służbistów... jakby indesertol Donioślejszego znaczenia stało się ogłoszenie w czasopiśmie berlińskiem „Deutsche Rudschau" wyjątków z „Dziennika ces. Fryderyka III-go" z czasów ostatniéj wojny francuzkiéj, zwłaszcza, gdy tendencyjne wyzyskiwanie téj publikacyi przez agitatorów wyborczych, podrażniło ks. Bismarka do tego stopnia, że w nieopatrznéj chwili rozpoczął proces sądowy przeciwko ideom zmarłego cesarza. Nie milknące hymny pochwalne prasy naszéj na część idei Zjednoczonych Niemiec wymagałyby szerszego i gruntowniejszego rozbioru, któryby wykazał nietylko różnicę między historycznem a politycznem znaczeniem idei Zjednoczenia państw niemieckich, przy złagodzonym separatyzmie, z jednéj strony, a znaczeniem idei cesarstwa niemieckiego, okrywającego pruską „pikelhaubą" plemiona niemieckie, z drugiéj strony. Nauka najbliższéj przeszłości powinna wskazać prasie stanowisko, z którego przy zbyt rozwielmożnionym pangermanizmie zapatrywać się trzeba na warunki żywotności interesów naszych. Idealistyczny pogląd na kwestyą zjednoczenia Niemiec, na sprawę scentralizowanego jednolitego cesarstwa niemieckiego, ma swoje znaczenie pedagogiczne w nauce historyi nowszéj; ale i tam kwestya ta w inném występuje świetle.

Najazd Napoleona I obudził we wszystkich państwach niemieckich poczucie wielkiéj, potężnéj indywidualności narodowéj. Reakcya absolutystyczna po r. 1815 zdusiła obudzone nadzieje, które długo tłumione wybuchły w r. 1848-ym. Już wtedy noszono do Berlina koronę cesarza niemieckiego; ale Prusy jéj nie przyjęły, bo w obec przemożnéj potęgi Rossyi i nie pokonanéj jeszcze przez Prusy Austryi, przy niezłamanym absolutyzmie pojedyńczych dynastów niemieckich — byłyby przez to podkopały i zniweczyły dzieło narodowe. Teoretycy rozbierali poważnie różnicę między *Staatenbund* a *Bundesstaat*, przy rosnącéj z każdym dniem reakcyi we wszystkich państwach niemieckich. Tymczasem zawiązany pod przewodnictwem Benningsena „*Nationalverein*" prostował ścieżki idei *zjednoczenia narodowego* po wszystkich państwach i miał potężne organy na wszystkich uniwersytetach niemieckich równie w Gryfii, jak i w Bonn—niemniéj i w Berlinie, chociaż tutaj nieco ostrożniejsze i przytłumione. Pod wpływem tych prądów wzrastał równie Bismark jak i Fryderyk, następca tronu, późniejszy cesarz Fryderyk III-ci. Ani jednemu ani drugiemu ojcostwa idei *zjednoczenia Niemiec* przypisać nie można: inni ojcowie byli tam czynni! Jeszcze przed wojną austryacką przenikały społeczeństwo niemieckie dwa prądy co do sposobu urzeczywistnienia idei zjednoczenia Niemięc: jeden rachował się z danemi stosunkami w po-

jedyńczych państwach niemieckich i radził postępowanie przezorne, bo na téj drodze jedynie spodziewał się trwałego zwycięstwa nawet w obec państw sąsiednich, z któremi nierachować się byłoby wielkim błędem; drugi przeceniał doniosłość polityczną entuzyazmu chwili — i gdyby nie był prowadzony na pasku przezornéj polityki, jako budziciel filozofujących Niemców,— byłby nieopatrznie mógł skompromitować całą robotę wieloletnią. Nie przywłaszczamy sobie jednak roli sędziów między ks. Bismarkiem a ces. Fryderykiem III w zakresie narodzin wielkiego „Vaterlandu"; ale, stojąc na gruncie naszych indywidualnych interesów, nie możemy wtórować hymnom liberałów niemieckich, bo widzielibyśmy dla sprawy naszéj więcéj korzyści i swobody w *separatyzmie* niemieckim aniżeli w żarłoczności rassowéj niemców zjednoczonych. Prowadzona jednak w danéj chwili zbyt żywa dyskussya o reorganizacyi najwyższych władz rządu cesarskiego obok zainscenowanego procesu przeciw dr. Geffkemu, stanie się znowu na tém polu jednym ciosem więcéj dla nieśmiałych już i tak aspiracyi separatystycznych.

Akt zamknięcia roku naukowego w uniwersytecie warszawskim odbył się dnia 11 września r. b. w sali figur gipsowych, gdyż dawniejsza sala aktowa otrzymała inne przeznaczenie. W mowie swojéj zaznaczył rektor Ławrowskij, że w roku zeszłym zwiedzał uniwersytet główny naczelnik kraju i szczególniéj interesował się biblioteką i innemi instytucyami pomocniczemi uniwersytetu. W dniu 19 kwietnia (v. s.) r. b. zapadła uchwała o podwyższeniu normy opłaty wpisowéj dla studentów uniwersytetu, zastosowana już poprzednio w uniwersytetach Cesarstwa. W obec ciągłego zwiększania się potrzeb uniwersyteckich, podwyżka ta, jako dająca obfitsze źródło na ich zaspokojenie, od dawna była konieczna. W uniwersytetach w Cesarstwie budżet roczny przy pełnym komplecie wynosi od 300—490 tysięcy rubli, gdy w uniwersytecie warszawskim, również przy całym komplecie, stanowi zaledwie 237,000 rubli. Jeżeli z początku suma ta była wystarczająca przy mniejszéj ilości instytucyi pomocniczych, to obecnie jest zgoła niewystarczająca, kiedy liczba zakładów pomocniczych przy uniwersytecie powiększyła się o ośm. Również dla zachęty professorów, oraz ściągnięcia poważnych sił nowych, trzeba większe fundusze na ich pensye przeznaczać. Zapewne, zauważył rektor, przyszłość dopiero wykaże praktyczność tego środka, lecz niezbędny jest on dla zaspokojenia potrzeb uniwersyteckich; może być jednak, iż on wpłynie na zmniejszenie się liczby studentów w uniwersytecie. Z radością zaznaczył p. Ławrowskij, że zamieszki, które w r. z. były w Cesarstwie, w uniwersytecie warszawskim nie grassowały. Nad ostatniemi zaburzeniami uniwersyteckiemi zastanawiał się rektor dłużéj, wykazując, że źródło ich nie w murach uniwersytetu, ale z zewnątrz się znajduje, a młodzież stu-

dencka powinna już w obec przykładu lat wielu—zrozumieć, że używana jest tylko za narzędzie, jako materyał łatwozapalny, do ruchów społecznych, które same w sobie mieszczą rozkład tylko i nie mają nic wspólnego z interesami życia studentów. W pracy gorliwéj nad wykształceniem własném, w wykonywaniu obowiązków i szanowaniu praw znaleźć może młodzież środki dostateczne, mogące ją ochronić od tych wpływów, które jako bezpośrednio szkodliwe powinny być dla niéj obce. Złe podszepty kuszące, burzliwe zgromadzenia studenckie, aresztowania, zesłania — oto zwykły przebieg tego udziału w sprawach, nieprzynoszących w zamian nic życiu studenckiemu, będącemu wstępem do życia obywatelskiego.

Po rektorze wstąpił na katedrę dziekan wydziału prawnego, prof. Samokwasow i odczytał sprawozdanie z działalności uniwersytetu w roku zeszłym.

Ciało uniwersyteckie składa się obecnie z 34 profesorów zwyczajnych, 23 nadzwyczajnych, 2 czasowo wykładających, 6 docentów, 4 lektorów, 4 prosektorów i 1 prywat docenta, ogółem 74 osób. Na polu naukowém złożyło prace piśmiennicze w ciągu roku zeszłego 63 członków grona uniwersyteckiego. P. Samokwasow wyraził nadzieję, że ruch naukowy rozbudzi bardziéj jeszcze ruskie Towarzystwo Lekarskie przy uniwersytecie tutejszym, którego ustawa zatwierdzona już została przed kilku miesiącami.

W roku zeszłym dwie tylko katedry nie były obsadzone: chemii organicznéj oraz chorób umysłowych i nerwowych.

Wydawnictwo „Uniwersiteckich Izwiestij“ powiększono do 13-u arkuszy druku, a katalogu biblioteki ukazało się już 7 zeszytów w ilości 59-u arkuszy.

Biblioteka główna mieści w sobie dzieł 195,600, wartości 276,000 rubli; czytelnia studencka 8,400 wartości 49,800 rubli. Gmach biblioteki przy obecnym stanie murów jest zagrożony, i potrzebna jest albo gruntowna restauracya, albo wybudowanie nowego pomieszczenia; kwestyą jednak budowy ministeryum oświaty odłożyło do 1892 roku.

Z ogólnéj liczby 1,253 studentów, którzy przystąpili do egzaminów, zdało je 908 czyli 72%. Rezultat to dość pomyślny, chociaż stosunek procentowy w roku poprzednim dał 74%.

Na zakończenie aktu uroczystego prof. Łapczinskij wygłosił odczyt o chorobach zaraźliwych i organizmach chorobotwórczych.

W nowéj ustawie uniwersyteckiéj znajdujemy w programie egzaminów wydziału historyczno-filologicznego następującą instrukcyą wykładu dziejów polskich, stanowiących część ogólnéj historyi ludów słowiańskich:

„Zawiązek państwa polskiego i jego losy za Mieczysława I-go i Bolesława Chrobrego. Polska za Kazimierza Odnowiciela, Bolesława Śmiałego i Bolesława Krzywoustego równie pod

względem zewnętrznego, jak i wewnętrznego bytu. Polska za Kazimierza W. i jego następców, do pierwszéj unii Litwy za Jagiełły. Polska od zgonu Jagiełły do Zygmunta I-go.—Państwowy i społeczny jéj ustrój w téj epoce; walka władzy królewskiéj z możnowładztwem świeckiém i z hierarchią duchowną.—Historya rozwoju sejmów. Polska za Zygmunta I-go i Zygmunta Augusta.—Dzieje reform politycznych, kościelnych i społecznych. Reforma sądów.—Unia z Litwą. Polska od wygaśnięcia dynastyi Jagiellonów do zgonu Władysława IV, jéj byt wewnętrzny i zewnętrzny.—Polska za królów elekcyjnych w drugiéj połowie XVII-go wieku. Dzieje zewnętrzne i widma upadku wewnętrznego.—Polska za królów z dynastyi saskiéj i historya stopniowego rozkładu Rzeczypospolitéj.—Rozbiory Polski w związku z historyą polityki europejskiéj owego czasu i z usiłowaniami stronnictw krajowych, ażeby zmienić ustrój Rzeczypospolitéj.—Losy Słowian zachodnich w czasach walk napoleońskich do utworzenia nowego cesarstwa niemieckiego w r. 1871-im.—Krótkie wiadomości o ważniejszych kronikarzach polskich: Marcinie Gallu, Kadłubku, Długoszu i innych.—Zarys historyografii polskiéj: szkoła Naruszewicza i jego naśladowców; szkoła Lelewela i jego następców; szkoła historyczno-prawnicza i jéj wyobraziciel M. Bobrzyński".—

Podana w powyższéj instrukcyi dyspozycya materyału historycznego do wykładu dziejów polskich na katedrze uniwersyteckiéj zasługiwałaby na rozbiór szczegółowszy pod względem metodologiczno-naukowym, którego jednak w niniejszém sprawozdaniu kronikarskiém, wzmiankującém tylko o faktach bieżących, drukować tu nie możemy. Nadmieniamy jednak, że łączenie „dziejów Słowian zachodnich w czasach walk napoleońskich (aż do utworzenia nowego cesarstwa niemieckiego w r. 1871-ym) z historyą polską w téj epoce, naukowo usprawiedliwić się nie da; ponieważ dzieje narodu polskiego w tym zbyt różnokolorowym, długim okresie, łączą się faktycznie z dziejami Ces. rosyjskiego, Austryi i Prus, które (razem ze swemi dzielnicami polskiemi) rozmaite w tym czasie przechodziły koleje. Tylko tendencye publicystyczne mogły też stworzyć podobną teoryą.—Równie i propagowania z katedry akademickiéj doktryny o charakterystycznych różnych kierunkach prac Naruszewicza i Lelewela, wobec „szkoły" historyczno-prawniczéj M. Bobrzyńskiego, naukowo żaden poważny badacz historyi uzasadnić nie potrafi.

Publicystyka może przez czas niejaki będzie jeszcze wywieszać te jaskrawe sztandary gwoli widokom propagandy politycznéj, ale historya literatury naszéj nie zaprze się, mimo takiego tendencyjnego nawoływania, téj postępowéj szkoły, która nas uczyła i uczy, że Naruszewicz i Lelewel pracowali zgodnie z zasadami metod, zalecanych im przez współczesną historyografią angielską, francuzką a mianowicie niemiecką, posługując się co do zasad krytyki historycznéj temi samemi środkami naukowemi i temi samemi materyałami źródłowemi, które w całéj Europie ówczesnemi badaniami rzą-

dziły.—Ryszard Roepell i Jakób Caro, równie jak G. Stenzel i Grünhagen nie wahali się korzystać z prac Naruszewicza i Lelewela; a Lelewel sam i wszyscy późniejsi korzystali z badań Pertzów, Rankich, Eichhornów, Waitzów, Dümmlerów, Szlosserów, Giesebrechtów i w. i. Czy nowszy kierunek Syblów, Treitschków i t. p., pracujących pod tryumfującą chorągwią idei „wszechwładzy państwowéj“, obfitsze przyniesie owoce dla gruntownego poznania dziejów ludzkości— przesądzać nie możemy; ale mamy to przekonanie, że kierunek ten nie podniesie się nigdy do poważnego stanowiska szkoły historycznéj. Tuszymy sobie w każdym razie, że kierunek ten, przydatny w publicystyce, nie zapanuje ani w szkole, ani w edukacyi młodzieży — boby przyniósł szkodę oświacie narodowéj, nie wychowawszy ani jednego przezornego polityka.

Dzienniki ruskie ogłaszają wiadomość, jakoby ministeryum oświaty w Petersburgu postanowiło utworzyć w Odesie archiwum historyczne dla zgromadzenia dokumentów, tyczących się gubernii południowych.

— Dnia 10 lipca odbyło się posiedzenie wydziału historyczno-filozoficznego Akademii Umiejętności w Krakowie, na którém dr. Juliusz Leo przedstawił treść pracy swojéj pod tytułem: „Teorya i reforma podatku od spadków.“ Autor podzielił pracę swoję na trzy części. W pierwszéj przedstawił szczegółowo stan obecny ustawodawstwa europejskiego w przedmiocie podatku od spadków, w drugiéj skreślił teoryą tego podatku, czyli znaczenie i zadanie jego w systemie podatkowym; w trzeciéj wreszcie wyłożył zasady ewentualnéj jego reformy, koniecznéj ze względu na niedokładność i niepraktyczność obecnych urządzeń. Przegląd ustawodawstw europejskich rozpoczął autor od podatku w Anglii, jako względnie najdoskonalszego, przeszedł następnie szczegółowo ustawodawstwo francuskie, włoskie, belgijskie, holenderskie, rossyjskie, polskie z czasów księstwa warszawskiego, królestwa kongresowego i rzeczypospolitéj krakowskiéj, wreszcie zastanawiał się najdłużéj nad podatkiem w Austryi. Przystępując do przedstawienia własnéj teoryi podatku od spadków, autor w rozdziale I części II poddał krytycznéj ocenie dotychczasowe teorye podatku od spadków szkoły liberalnéj Adama Smitha, socyalistów i socyalnych reformatorów, opierających się w téj kwestyi na poglądach Jeremiego Benthama, wreszcie teorye najnowsze Eisenharta, Schäfflego i kilku innych znakomitszych ekonomistów niemieckich i francuskich. Najważniejszym rezultatem dotychczasowych badań jest przekonanie, że każda instytucya podatkowa a więc i podatek od spadków, jedynie jako część składowa całego systemu podatkowego ocenianą być może; zająć się tedy należy w pierwszéj części zbadaniem funkcyi, jaką podatek spadkowy w systemie ma spełnić. Autor rozbierał w tym celu istniejące kategorye podatkowe

i przedstawił ich zalety i wady i na téj podstawie zbudował swoję teoryą, według któréj wyznaczyć należy podatkowi od spadków dwa oddzielne zadania w systemie podatkowym. Pierwszém będzie wyrównanie braków wszystkich innych kategoryj podatkowych przez uzupełniające obciążenie kapitału ruchomego, dochodów ze spekulacyj wreszcie skapitalizowanych oszczędności, o ile one za życia podatkującego od równomiernego ponoszenia ciężarów publicznych się uchylały. Jestto więc uzupełniające obciążenie zdolności podatkowéj spadkobiercy. Drugiém zadaniem podatku tego będzie stosowne obciążenie chwilowéj zdolności podatkowéj spadkobiercy, względnie legataryusza. Opierając się na powyższéj teoryi, żądał autor w części III, ażeby przy podjąć się mającéj reformie podatku od spadków, rozdzielono podatek ten na dwie odrębne kategorye, t. zw. podatek masalny i podatek od spadków; ażeby daléj przyjęto stopę progresyjną i wyższą stopę podatkową dla kapitałów ruchomych, ażeby wreszcie zwolniono całkiem spadki drobne, oraz legaty na rzecz zakładów i instytucyj naukowych i dobroczynnych.

— Walny zjazd niemieckich historyków i archeologów, który odbywał się dn. 10-go, 11-go i 12-go września w Poznaniu, nie imponował ani ilością uczestników, ani świetnemi w świecie naukowym nazwiskami. Kwestye, które zapowiedział porządek dzienny zjazdu sformułowano w tematach następujących: 1) Do jakiego szczepu ludności europejskiéj należeli dawniejsi poddani w Polsce? 2) Czy znane są w bibliotekach publicznych lub prywatnych wiersze niemiecko-czeskie lub poezye i pieśni, zwłaszcza ze starszych epok, odnoszące się do Czech? 3) Kiedy poczęto liczyć rok nowy w krajach wschodno-europejskich zamiast od Bożego Narodzenia, od dnia 1-go Stycznia? — Nadto zapowiedziany był odczyt wyższego nauczyciela gimnazyalnego w Wągrowcu p. Hockenbecka: 4) „Trzy Kolońskie klasztory w Polsce."— Pomijamy w tém miejscu stronę ceremonialnego przyjęcia członków przy otwarciu zjazdu przez prezydenta miasta P. Müllera, który w sposób taktowny zaznaczył publicznie, „że i nasi współobywatele Polacy przyczynili się ze swéj strony do uświetnienia całości, z nimi musimy się współubiegać w bezstronném badaniu prawdy, które jest naszém najpiękniejszém i zarazem najtrudniejszém zadaniem." Ani Dr. Warschauer, ani Skladny, ani Ehrenberg, urzędowi historycy „prowincyi poznańskiéj" nie potrafili się utrzymać na téj wysokości zadania naukowego. Zgromadzenie to historyków i archeologów niemieckich zasługiwało raczéj na nazwę zjazdu prowincyonalnego niż ogólno niemieckiego. Urządzona za staraniem tutejszych urzędników archiwum królewskiego wystawa zabytków historycznych wypadła w ogóle ubogo i mało téż budziła interesu. Niemieccy historycy i archeolodzy zwiedzali pilnie tutejsze zabytki, a przybywszy gremialnie do gmachu polskiego To-

warzystwa Przyjaciół Nauk, byli zdumieni na widok znajdujących się tutaj i we wzorowym porządku ułożonych przedmiotów sztuki, archeologii i. t. d. Po zwiedzeniu polskich muzeów odezwał się jeden z gości: „Teraz mam o Polakach zupełnie inne wyobrażenie."

Dnia 12-go września zrobili archeolodzy niemieccy (około 140) wycieczkę do Gniezna, gdzie z przygodnemi spektatorami zebrało się w katedrze gnieźnieńskiéj osób około 300. W katedrze oczekiwała przybycia tego uczonego grona k a p i t u ł a (!!), a mianowicie księża kanonicy Duliński, Kraus i Kwiatkowski, oraz duchowieństwo katedralne prawie w komplecie (!!). Objaśniano przybyłym prastare zabytki katedry gnieźnieńskiéj, otworzono skarbiec, bibliotekę i kapitularz, gdzie sekretarz kapituły, ks. Gdeczek, opisywał pojedyńcze zabytki archeologiczne, bibliograficzne i artystyczne, między innemi: ewangielikon św. Wojciecha z X wieku, prześliczną biblią Starego i Nowego Zakonu, pisaną na pargaminie w pierwszéj połowie XV wieku a podarowaną kapitule przez Kazimierza Jagiellończyka, oraz wiele innych skarbów. Zjazd przed rozejściem się wyznaczył 1000 marek nagrody za najlepszą w języku niemieckim napisaną pracę, traktującą przedmiot z dziedziny poznańskiéj prowincyonalnéj historyi. Praca może być pisana także po polsku, ale z obocznem tłómaczeniem niemieckiem i ma przedstawiać postęp wiedzy historycznéj na wzmiankowaném polu.

Dnia 17-go września otwarty został w Krakowie k o n g r e s a u s t r y a c k i c h k o n s e r w a t o r ó w z a b y t k ó w h i s t o r y c z n y c h. Po wysłuchaniu mszy Ś-téj w kościele P. Maryi i zwiedzeniu kościoła i skarbca miejscowego, zebrali się krakowscy i zamiejscowi członkowie zjazdu w sali uniwersyteckiéj „Collegii novi", gdzie prezes komisyi centralnéj, br. Helfert, zagaił prace kongresu odpowiednią przemową w języku niemieckim. Mówiąc o celach zjazdów w ogóle, nadmienił, że cele te są trojakiéj natury. Członkowie kongresu pragną 1-sze: zobaczyć naocznie pamiątki i zabytki dotyczące danéj miejscowości; 2-gie omówić ważne pytania i wnioski, które potém bierze pod rozwagę komisya centralna; 3-cie wywołać zbawienne i nader potrzebne zetknięcie między komisyą centralną a jéj organami, bo komisya ta prócz nazwy, nie ma w sobie nic centralizującego i kieruje się zdaniem. oddaj każdemu, co mu się należy. Potém wskazał zasady, któremi się komisya centralna kieruje, a zakończył temi słowy: „Czcigodni Panowie! Po zjazdach konserwatorów, które centralna komisya zwołała była do Celowca, do Steyer w górnéj Austryi i do Wiednia, nie można było wybrać odpowiedniejszego miejsca na zjazd obecny nad starożytne miasto Piastów i Jagiellonów, byłą siedzibę królów polskich na Wawelu, nad miasto bogate w pomniki pełnéj w wypadki dziejowe i artystycznéj przeszłości. Słusznie powiedzieć można, iż z każdego kamienia tutejszych murów przemawia historya. Kto, panowie, zna

Kraków z dawniejszego tu pobytu, ten uczuje się uszczęśliwionym i uradowanym, że może miasto to na nowo powitać; kto zaś miasta nie zna jeszcze, ten będzie zdumiony tém, co tutaj zobaczy. Jeżeli poeta nazywa tego mistrzem, qui miscuit utile dulci — to Kraków jest tém miastem, quae miscuit novum antiquo. Ujrzycie Panowie dawną stolicę Jagiellonów z całym postępem i urządzeniami, które przyniosły nowsze czasy, a które większe miasta co się tyczy komfortu i elegancyi bez kwestyi od dawnych dobrych czasów wyróżniają. Zobaczycie jednak, Panowie, iż miasto to z pewnym rodzajem zazdrości i miłości lgnie do tego, comu zostawiły ubiegłe wieki, że każdy obywatel, jak i reprezentacya miejska dąży do tego, by pomniki swe utrzymać w należytym stanie, i co ząb czasu lub brak pietyzmu poszczególnych jednostek nadwerężyły, naprawić w dawnym stylu usiłuje, gdzie zaś praktyczne wymagania teraźniejszéj chwili stawiają konieczność innych zarządzeń, tam starają się to z możliwą troskliwością przeprowadzić. Mówca wskazał jeszcze, jak troskliwie Kraków zachowuje zabytki n. p. bramę Floryańską, a potém rozpoczął mówić po polsku, wśród oklasków, temi słowy: „Szanowni Panowie z Galicyi i Krakowscy! Nie jako obcy staję przed Panami: czterdzieści lat z górą przeszło, jak w téj świetnéj Jagiellońskiéj szkole na katedrze prawa zawód mój publiczny zacząłem, a w tém mieście, pełném monumentalnych zabytków, moje rodzinne rozpaliłem ognisko. W życiu ludzkiem takie chwile są najważniejsze. A więc gorące uczucia i sympatye złączyły się w sercu mojém z wspomnieniem Krakowa. Oczywista, że nie mało podjąłem trudów, aby poznać język tego narodu, wśród którego żyć i pracować miałem. Los zrządził, że pobyt mój w Krakowie był zbyt krótkim, aby naukę języka polskiego więcéj nad konieczną do życia powszedniego potrzebę rozwinąć. Że więc akcent i wymowa moja są cudzoziemskie, Panowie, raczcie wybaczyć. Nemo dat, quod non habet. Ultra posse nemo tenetur. Et in magnis voluisse sat est. To moje oświadczenie, przyjmijcie Panowie za dowód: że komisya centralna, w któréj imieniu przemawiam na tém miejscu i przy téj sposobności, uznaje zupełne uprawnienie języka krajowego. Przecież, jeżeli Szanowni Panowie zważyć raczycie, że w zebraniu niniejszém jest wielu nierozumiejących wcale języka polskiego, to pojmiecie, że nie pozostaje mi nic innego, jak odwołać się do doświadczonéj i szeroko po świecie znanéj gościnności i uprzejméj kurtuazyi narodu polskiego, prosząc, abyście Panowie ze słusznego i uzasadnionego prawa swojego nie korzystali tym razem bez koniecznéj potrzeby wobec gości waszych, przybywających do staréj stolicy z pozdrowieniem i uszanowaniem dla waszéj ziemi rodzinnéj (oklaski). Tą prośbą zagajam posiedzenia konserwatorów i korespondentów w Krakowie w auli Almae Matris Jagiellonicae, ogłaszając życzeniem: „Szczęść Boże" —Kongres jako otwarty!"

Po przemówieniu powitalném dr. Szlachtowskiego w imieniu miasta, a rektora Fr. Kasparka, w imieniu Uniwersytetu, który jak najusilniéj popiera studya historyczne i archeologiczne—radzca sekkcyjny ministerstwa oświaty, Lind, powitał obecnych w imieniu ministerstwa oświecenia.

Prace fachowe rozpoczął prof. Odrzywolski odczytem, w którym przedstawił słuchaczom obraz 800-letniéj historyi budynku katedry na Wawelu, a z tego obrazu wysnuł wskazówki i zasady, na jakich zamierzona restauracya katedry opartą być powinna. Odczyt ten illustrowany był szkicami i zdjęciami z katedry, oraz planami restauracyi, rozwieszonemi gustownie w sali. Gorącemi oklaskami podziękowano p. Odrzywolskiemu za tak zajmujący odczyt.

Drugi z kolei odczyt miał p. M. Much. Mówił o ulepszeniach, któreby należało zaprowadzić co do ubezpieczenia prawnego pomników przedhistorycznych, szczególnie będących w rękach prywatnych osób.

Ks. biskup Stupnicki zwrócił uwagę na wykopaliska, znalezione przy nowszych robotach ziemnych około fortecy w Przemyślu, które są w jego posiadaniu.

Opat Dungel uzasadnił konieczność, by żandarmerya dawała znać o znalezionych jakichkolwiek zabytkach najbliżéj urzędującemu konserwatorowi.

JE. baron Helfert oświadcza, iż komisya pracuje już w kierunku wskazanym przez p. Mucha, skorzysta więc z jego elaboratu. Ale niemniéj pracuje komisya centralna i w tym kierunku, by usunąć grożące niebezpieczeństwo średniowiecznym zabytkom sztuki i przeszkodzić ich wyprzedawaniu za granicę. Po południu zwiedzono Wawel, kościoły: św. Katarzyny, na Skałce i Bożego Ciała. O godz. w pół do 7 odbyły się dalsze obrady, a o godz. 8 zebrali się wszyscy uczestnicy zjazdu i zaproszeni goście na wieczór, urządzony przez miasto w sali Tow. wzajemnych ubezpieczeń.

Dnia 18-go rano odbyło się trzecie posiedzenie Zjazdu konserwatorów, również w sali uniwersyteckiéj. Rozpoczęło się odczytem p. Demetrykiewicza o środkach wzmocnienia urzędowego stanowiska organów centralnéj komissyi konserwatorskiéj. W dyskussyi nad tym referatem przemawiali: prof. dr. Smolka, prof. dr. Ćwikliński i br. Helfert. Prof. dr. Smolka wyraził życzenie, żeby konserwatorowie, w razie potrzeby, mogli wzajemnie zastępować się w sąsiednich okręgach. Na to oświadczył baron Helfert, że to nietylko jest możebném, ale ze wszech miar pożądaném, i że władze rządowe winny konserwatorom, działającym w zastępstwie, użyczać takiéj saméj pomocy, jak konserwatorom, odbywającym funkcye w własnym okręgu.

Drugi wykład miał ksiądz biskup Stupnicki, objaśniając przedmioty przedhistoryczne, wykopane przy budowie fortyfikacyi około Przemyśla. Wywiązała się przy tym odczycie ciekawa dyskusya między księdzem biskupem Stupnickim a p. konserwatorem Przybysła-

wskim, nad pytaniem, czy we wschodniéj Galicyi znajdują się urny z popiołami, czy kości ludzkie.

Trzeci z kolei wykład miał dyrektor L. Wierzbicki: „o zabytkach polskich przemysłu tkackiego." Mieli jeszcze wykłady: prof. Ilg: „o urządzeniu muzeów" i p. Szaraniewicz: „o wykopaliskach znalezionych w Haliczu."

W końcu baron Helfert zamknął obrady, wyrażając serdeczne podziękowanie radzie miasta, Uniwersytetowi, biuru Zjazdu, komitetowi miejscowemu gospodarczemu i w ogóle galicyjskim członkom centralnéj komisyi oraz konserwatorom za popieranie celów Zjazdu.

Następnie członkowie Zjazdu obejrzeli gmach św. Ducha, bramę Floryańską, zbiory książąt Czartoryskich i Akademią Umiejętności.

Wieczorem odbyło się towarzyskie zebranie pożegnalne w hotelu Drezdeńskim.

Jan Matejko wystąpił na Wystawie Sztuk pięknych w Krakowie z nowym obrazem: „Piotr Dunin", wojewoda na Skrzynnie i Borkowicach, wprowadzający zakon Cystersów do Polski. Ma to być jeden z obrazów, stanowiących cały szereg dzieł sztuki, nad któremi Matejko obecnie pracuje, a to w celu ujawnienia na płótnie wybitniejszych momentów historyi cywilizacyi w Polsce.

Krakowski oddział Tow. pedagogicznego urządził w Krakowie kurs nauki zręczności, czyli tak zwanego szwedzkiego slöjdu. Kurs ten, na który się zapisało 47 uczniów, otwarty został w uroczysty sposób, w obecności reprezentantów władz szkolnych, d. 15 b. m., w sali „Collegium juridicum", użyczonéj na ten cel bezpłatnie przez senat akademicki. Nauka jest bezpłatną, a tylko za używanie narzędzi płacą uczniowie po 1 zł. Kierownikiem kursu jest p. Józef Spis, c. k. inspektor szkolny okręgu zamiejskiego. Korespondent „Gazety Warszawskiéj" donosi, że otworzony podczas miesięcy wakacyjnych podobny kurs w Sokalu dla nauczycieli szkół ludowych cieszył się bardzo pomyślnemi rezultatami i rzecz cała budzi niezwykłe zajęcie w kole nauczycielskiém. Nie tylko uczniowie korzystali, ale włościanie okoliczni wykonywali zadanemi wskazówkami sprzęty i naczynia niezbędne w domu. Zaczyna się nauka od gładkiego wystruganego drewienka, w rodzaju rączki do pióra, a przechodzi się stopniowo do stu modeli, coraz bardziéj artystycznie wykonanych. Wykonanie odbywa się tym sposobem, iż najprzód nożykiem trzeba wystrugać szczapkę drzewa, o ile możności równo, poczém wygładza się za pomocą raszpli i papieru szmerglowego. Praca ta wyrabia siłę fizyczną, wprawę oka, zręczność, smak estetyczny i praktyczność, gimnastykując niejako ręce, piersi i płuca. Przyzwyczaja młodzież do pożytecznego zajęcia.

— Według wiadomości, nadesłanych z Aten do pism angielskich, prowadzi dr. Schliemann z wielką energią dalsze swoje poszukiwania archeologiczne w okolicach Mykeny i codziennie wydobywa z ziemi nowe zabytki wielkiéj wartości archeologicznéj i antropologicznéj. Cała wspomniona okolica przepełniona jest grobami przedhomerowemi. Groby te kute są w skałach i tworzą regularne kwatery o 35 do 40 metrów kwadratowych. Składano w nich zwłoki ludzkie, nie przysypując ich wcale ziemią. Trupów nie palono na stosach, jak w późniejszych czasach Homera. Pomiędzy licznemi dotychczas odkopanemi zabytkami znajdują się przedmioty ze szkła, kryształu i kości słoniowéj, jak niemniéj szlachetne kamienie, rznięte nader misternie.

„Kraj“ w N-rze 38-ym z dnia 28 września r. b. donosi, iż rada banku włościańskiego zajętą jest obecnie roztrząsaniem projektu przepisów, uzupełniających prawo z d. 11 (23) kwietnia r. b. o rozszerzeniu działalności banku na gubernie Królestwa Polskiego. Przepisy rzeczone rozpadają się podług „Kraju“ na następujące działy: 1) o udzielaniu pożyczek, 2) o spłacaniu tychże, 3) o udzielaniu prolongaty dłużnikom, niewypłacalnym z winy okoliczności losowych i 4) o szacowaniu dóbr, sprzedawanych chłopom z pomocą pożyczek bankowych.

Projekt rady banku włościańskiego ma zmierzać do usunięcia wszelkich przeszkód i wyjaśnienia wątpliwości, które w praktyce mogłyby powstrzymać rozwój parcelacyi.

Na wstępie ma być sprostowane dość utarte wśród publiczności mniemanie, że bank przyznawać będzie pożyczki do wysokości 90% szacunku, a nie ceny umówionéj danéj przestrzeni gruntów. Nawiasem mówiąc, opinia publiczna idzie w tym wypadku za wskazówkami, zawartemi w projekcie z roku 1883, odrzuconym w roku następnym przez radę państwa. Wyraźnie wtedy zaznaczono, że kupno i sprzedaż nastąpić mogą tylko na podstawie szacunku wykrytego przez urzędy włościańskie.

W dalszym ciągu nowe przepisy nie ograniczają wcale minimum przestrzeni gruntów dworskich, nabywanych za pośrednictwem banku, a przylegających do osad chłopskich to jest nie będą stawiane przeszkody do zaokrąglenia i rozszerzenia gospodarstw włościańskich przez nabycie niewielkich parceli.

Rada banku będzie mogła odmówić przyznania pożyczki w następujących wypadkach: 1-sze gdy przedstawione na zasadzie prawa z d. 11 (23) kwietnia przez nabywców i sprzedających dokumenty uznane zostaną za niekompletne i niedostateczne, i 2-e gdy cena sprzedaży gruntów dworskich będzie nadmiernie wysoką i przewyższającą ich wartość. Rada również mocną będzie zmniejszyć pożyczkę. Pożyczki nie można będzie udzielić na kupno gruntów, wydzierżawionych natermin dłuższy, niż rok jeden, od daty przyznania pożyczki.

Bank będzie do pewnego stopnia popierał zniesienie szachownic gruntowych. Szacunek dóbr sprawdzać się ma na podstawie złożonych przez właściciela dokumetów, na miejscu, ku czemu wydelegowanym będzie członek oddziału banku. Przy ostatecznem oznaczeniu szacunku dóbr brać należy pod uwagę: 1) przeciętne ceny gruntów włościańskich w danéj okolicy, wykryte na podstawie akt miejscowego urzędu gminnego; 2) o ile nabywana ziemia jest niezbędna dla włościan; 3) przestrzeń własności chłopskiéj w danéj okolicy i rozmiar osad nowonabywców; 4) korzyści z położenia i figury pomiarowéj sprzedawanych gruntów; 5) rozgraniczenie własnych osad nowonabywców z kupowanemi; 6) łatwość nabywania nowych parceli w pobliżu sprzedawanych i 7) jeżeli nowonabywcy są bezrolni—łatwość zarobkowania.

Zresztą za skalę porównawczą przy oszacowaniu będzie wzięty podatek gruntowy główny i dodatkowy, pomnożony przez 10, co da cyfrę dochodu z szacowanéj przestrzeni. Dochód ten po skapitalizowaniu przy 5%, wykaże wartość ziemi.

Te są ogólne zarysy projektowanych przepisów. W końcu dodajemy, że oddziały banku w Warszawie, Lublinie, Łomży i Piotrkowie zaczną funkcyonować w połowie listopada r. b.

Obsadzenie urzędów, nastąpi dopiero po powrocie czasowo zarządzającego bankiem p. Kartawcowa, bawiącego obecnie na urlopie. Do téj chwili w myśl wskazówek w motywach do prawa z d. 11 (23) kwietnia r. b. na stanowisko dyrektorów oddziałów zaproszeni zostali następujący komisarze włościańscy: Tiepłow (z pow. Nieszawskiego), Anuczyn (z pow. Płockiego) i Sławiński (z pow. Chełmskiego), lecz dotąd miejsce urzędowania żadnego z tych panów oznaczone nie zostało. O czwartym kandydacie jeszcze nic pewnego niewiadomo.

Dnia 14-go września odbyło się walne zebranie akcyonaryuszów Banku ziemskiego w Poznaniu, na którem, zgodnie z uchwałą poprzedniego zebrania, zdecydowano potrzebne zmiany w Ustawie Banku. Posiedzenie zagaił prezes rady nadzorczéj, Stanisław hr. Żółtowski, przez odczytanie porządku obrad. Reprezentowanych było 36 akcyj. Następnie przystąpiono do zmiany § 5 ustaw, który odtąd brzmieć będzie: Zadaniem Banku jest:

Nabywanie, sprzedawanie, wydzierżawianie lub parcelowanie ziemi.

Wykluczone są wszelkie interesa bankierskie i kredytowe, nie wchodzące w ten zakres działania.

§ 6 będzie odtąd brzmiał:

Zarząd Banku składa się z dwóch dyrektorów, których, jako i ich ewentualnych zastępców, wybiera Rada Nadzorcza i zawiera z nimi piśmienną umowę. Ona też daje im potrzebne a obowiązujące ich instrukcye i wskazówki. Dla zobowiązania Banku potrzebne są podpisy dwóch dyrektorów lub ich ewentualnych zastępców.

Członkowie zarządu albo ich ewentualni zastępcy obowiązani są na życzenie Rady Nadzorczéj brać udział w posiedzeniach jéj, z głosem doradczym.

Rada Nadzorcza, jako władza kontrolująca, ma prawo usunąć dyrektorów, jako i ich ewentualnych zastępców każdego czasu z urzędowania, nie przesądzając przez to kwestyi prawnéj co do należącego im się wynagrodzenia.

Do § 7 dodano:

W razie śmierci lub ustąpienia którego z członków wśród roku, składa się Rada Nadzorcza z pozostałych członków aż do przyszłego walnego zebrania.

§ 8 brzmieć będzie:

Rada Nadzorcza kontroluje zarząd Banku, udziela mu instrukcyi i wskazówek (§ 6), mianuje, a w razie potrzeby składa z urzędu członków zarządu, oraz potwierdza w razie danym udzielone przez zarząd prokury.

Do zawarcia każdéj umowy komisowej (§ 5) potrzebuje zarząd zezwolenia rady nadzorczéj. Rada nadzorcza zatwierdza bilanse i sprawozdania. Urzędników Banku, jakoteż ich pensye ustanawia zarząd, jednakże za potwierdzeniem Rady nadzorczéj. § 15 zmienia się w tytule na: „Ogłoszenia Banku", nadto skreśla się w nim ze względów praktycznych ustępy o organach Banku.

Przystąpiono potém do następnego numeru porządku obrad. Ponieważ § 7 pozostał niezmieniony przeto druga część wnioska upadła; zarządzono tylko wybór jednego członka Rady nadzorczéj w miejsce p. Adama Kościelskiego, który urząd swój złożył. Wybrany został Stefan hr. Dąmbski z Żakowa. Wybór ten stał się kamieniem obrazy dla niektórych organów „mieszczaństwa" i „demokracyi"; ale cóż było począć, gdy ani mieszczanie, ani demokraci, obowiązku reprezentowania interesów narodowych i ekonomicznych, interesów publicznych podjąć się nie chcieli. *Volenti non fit injuria!* Wobec coraz liczniejszych haseł różnych obozów maleje widocznie zastęp Polaków, poczuwających się, bez różnicy powołań i miejsc zamieszkania, do obowiązków obywatelskich.

Z łona naczelnych władz Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego wyznaczoną została specyalna delegacya do przekładu na język polski tekstu nowozatwierdzonéj Ustawy Towarzystwa Kr. Ziems. oraz wypracowania projektu instrukcyi wprowadzenia w wykonanie nowego prawa. Niektóre pisma codzienne podały już tłómaczenie nowego prawa; ponieważ jednak taka pospieszna praca nie może być wolną od niedokładności, które mogłyby wprowadzić w błąd interesowanych i stanowiłyby podczas manipulacyi biurowéj powód do różnych wątpliwości, często nader szkodliwych saméj sprawie, przeto postąpieniu Władz Tow. tylko przyklasnąć należy, bo tekst spodziewany, o którego poprawności pod względem języka nie wątpimy, będzie zarazem miał znaczenie redakcyi urzędowéj.

W Konstantynopolu na tém samém miejscu, gdzie stał niegdyś domek drewniany, w którym Adam Mickiewicz życie zakoń-

czył wzniesiono obecnie, jak pisze korespondent „Kraju", dwupiętrową kamienicę murowaną. Znajduje się ona na Perze, w dzielnicy europejskiéj Konstantynopala, noszącéj nazwę Mezaristan (co znaczy: cmentarz). Nade drzwiami domku widnieje biała marmurowa tablica z napisem, którego konstrukcya wiele pozostawia do życzenia; czytamy tu mianowicie: „Na pamiątkę postawiony ten dom na tém miejscu, gdzie 20-go listopada (tak) r. 1855 umarł Adam Mickiewicz", pod tém zaś: „En cette place mourut le 20 Novembre 1855 Adam Mickiewicz, poète polonais". Na frontowéj lewéj stronie domu, na mniejszéj tablicy, wyryty jest napis: „Adam sokag" (ulica Adama).

Dnia 26-go września zakończyły się w stolicy serbskiéj uroczystości, urządzone z okazyi stuletniego jubileuszu urodzin wskrzesiciela literatury serbskiéj, W u k a K a r a d z i c z a. Na uroczystość tę zjechali się Serbowie z wszystkich stron kraju, a nawet z Banatu, Kroacyi, Bośnii i Bułgaryi. Pierwotnie zamierzono urządzić ten obchód narodowy jeszcze w roku zeszłym, i równocześnie zająć się sprowadzeniem do Belgradu zwłok Karadzicza z Wiednia, gdzie zmarły 26-go stycznia 1864 roku patryota serbski pochowany spoczywa; ale zamiar ten nie mógł być wtedy wykonany.

Wuk Karadzicz urodził się 25-go października r. 1787 w Terszycy, wiosce okręgu jadajskiego nad Driną, a więc w czasie, gdy Serbia była jeszcze paszalikiem tureckim. Pisać i czytać uczył się Wuk w dwóch sąsiednich klasztorach, które mu też dostarczały książek do ćwiczenia się w czytaniu. Gdy w r. 1804 mieszkańcy okręgu jadajskiego podnieśli rokosz przeciw Turkom, przyłączył się i Wuk do powstańców, przy których jako piśmienny, został mianowany sekretarzem przywódcy Jerzego Czarnego. Po stłumieniu powstania uczęszczał Karadzicz do szkoły serbskiéj w Karlowicach węgierskich, ale gdy wybuchło powstanie ponowne, porzucił szkołę i wstąpił znowu w szeregi, najpierw jako sekretarz Nenadovicza, późniéj jako sekretarz senatu w Belgradzie. Po stłumieniu i tego powstania, emigrował Wuk w roku 1813 do Wiednia. W owéj epoce nie mieli serbowie właściwie żadnéj jeszcze literatury, bo dzieła, które nazywano serbskiemi, były pisane w języku starosłowiańskim kościelnym, niezrozumiałym ludowi. Zbliżywszy się w Wiedniu do znanego slawisty, Kopitara, powziął Karadzicz za jego namową pomysł spisywania serbskich pieśni ludowych, bajek, przysłów i podań, wypracowania na tém tle gramatyki i słownika języka serbskiego, i ogłoszenia ich drukiem. To téż już w r. 1814 wydał Karadzicz pierwszy zbiór pieśni serbskich, które przez swój nastrój poetyczny zwróciły uwagę na siebie takich mężów, jak Jakób Grimm. Nieco późniéj wydał Wuk gramatykę serbską i serbsko-niemiecko-łaciński słownik. W roku 1820 powrócił Karadzicz do ojczyzny i udzielał księciu Miłoszowi nauki czytania i pisania

przez czas niedługi, poczem znowu powrócił do Wiednia, do swych prac literackich, a następnie do Lipska, gdzie wydał dalsze trzy tomy pieśni ludowych, i zawiązał bliższe stosunki z Grimmem i Goethem. Wyliczanie wszystkich prac literackich Karadicza zaprowadziłoby nas za daleko. Główną jego zasługą jest wprowadzenie do literatury serbskiéj czystego, właściwego ludowego języka, to téż dzisiejszy język Serbów kształcił się i kształci wyłącznie na metodzie Karadzicza. Obchód jego jubileuszu miał wybitny charakter polityczny, a to tém więcéj, iż wzięły w nim udział wszystkie stronnictwa i wszystkie warstwy ludności.

# WIADOMOŚCI BIBLIOGRAFICZNE.

— Księgarnia Stanisława Giejsztora w Warszawie, gromadząca z niezwykłą skrzętnością stare druki, rękopisy i różne pamiątki rodzinne, wydała obecnie szósty z kolei „Katalog dzieł dawnych i wyczerpanych". (Warszawa, druk inst. głuch. i ociem., 1888). Znachodzimy tu wiadomości o bardzo wielu starych drukach, pozyskanych w ostatnich czasach przez tę księgarnią lub oddanych jéj do sprzedaży. Przy każdéj wymienionéj w katalogu pozycyi znajduje się cena danéj książki, na końcu zaś pomieszczono spis przeszło 200-tu katalogów bibliotecznych z XVII i XVIII wieku. Z przedmowy, poprzedzającéj ten katalog, dowiadujemy się o niemałych trudach, jakie księgarnia p. Giejsztora ma do zwalczania przy gromadzeniu tych cennych zabytków, skazywanych po większéj części na zagładę i zatracenie. Mimo to praca w tym kierunku ciągle postępuje, a rezultatem jéj jest, iż księgarnia posiada obecnie najbogatszy w kraju zbiór dzieł dawnych i wyczerpanych, sięgający przeszło 15,000 numerów, a nadto około 2000 starych autografów, których spis jest do przejrzenia w księgarni. Każda prawie rodzina polska może tu znaleść jakąś interesującą pamiątkę. Księgarnia pozwala pracującym na polu naukowém korzystać z tych zbiorów, a katalogi swoje, wydawane własnym nakładem i z niemałym trudem, rozdaje bezpłatnie. Nie mamy téż dość gorących wyrazów na pochwałę użytecznéj działalności powyższéj firmy, która z takiém zaparciem pracuje w téj opuszczonéj dziedzinie.

— Ignacy D o m e y k o wydał w osobnéj odbitce z XVIII-o tomu Rozpraw i sprawozd. wydz. matem. przyr. Akad. Um. w Krakowie — króciutką rozprawę z dziedziny g e o g r a f i i p. tyt. „O metodzie, jakąby zaprowadzić należało do uczenia się i uczenia geografii fizycznéj dawnych ziem polskich". Krak., 1888, str. 8.— Przed laty 50 opracował Domeyko mapę wód kraju naszego, któréj jedyny egzemplarz złożył teraz w darze Akademii Umiejętności, przyczém uważał za rzecz pożyteczną wskazać metodę, jakiéjby się trzymać należało przy uczeniu ogólnéj geografii fizycznéj dawnych ziem polskich, opartéj na kierunkach głównych linii rozdziału wód na całéj przestrzeni. Mapa,

którą szanowny b. Rektor uniwersytetu Chilijskiego złożył Akademii, była wydana w Paryżu w r. 1838-ym i posłużyła za podstawę do karty hydrograficznéj dawnych ziem polskich, znajdującéj się w atlasie, wydanym przez Dufoura i Wrotnowskiego w Paryżu w r. 1850. Geografia kraju, rozpostartego na powierzchni, ograniczonéj Dnieprem i Karpatami, Dźwiną i Odrą, morzem Baltyckiém i Czarném trudną jest do uczenia dla tego, że kraju tego nie przerzyna żaden łańcuch gór, któryby posłużyć mógł do podziału najbardziéj naturalnego téj przestrzeni na okręgi, różniące się co do klimatu i płodów ziemnych, stanowiących bogactwo krajowe. W braku gór, przyjmuje Domeyko dla owych podziałów linie rozdziału wód na powierzchni ziemi i przeciętne kierunki tych linii, odpowiadające zewnętrznemu ukształtowaniu (konfiguracyi) lądu. — Z tego punktu widzenia, przyjmuje Domeyko trzy główne linie rozdziału wód, przerzynające tę przestrzeń, a czwarta jest jéj pograniczną. Linie te są następujące: I-sza najdłuższa, poleska, rozpoczyna się niedaleko punktu środkowego między Dźwiną i Dnieprem, gdzie te rzeki, zbliżywszy się najbardziéj do siebie, (szer. 55° dł. 26°) odwracają się prawie nagle od siebie i płyną w 2-ch przeciwnych kierunkach, dążąc ku południowemu zachodowi i stanowiąc rozdział źródeł licznych rzek: Druć, Berezyna, Słucz i Łań płyną na południe; Uła, Wilija, Dźwinosa, Niemen, Usza, Szczara, Mysz na północ. Przy źródłach Piny (dł. 22° szer. 51°) linia rozdziału wód zakręca się ku południowi, a liczne rzeczułki rozchodzą się, jedne na wschód do Prypeci, drugie na zachód do Muchawca i z nim do Bugu. W tymże południowym kierunku linia poleska dochodzi aż do źródeł Styru (szer. 50°, dł. 23°), gdzie napotyka już II-gą linią polesko-wołyńską, która przecina Dniepr poniżéj Kijowa i ciągnie się na zachód, z małém wygięciem ku południowi. Na téj linii biorą początek liczne rzeczułki, tworzące w zlewie swoim Roś, Boh i Dniestr z biegiem południowo-wschodnim; z drugiéj zaś strony téjże linii: Teterów, Irsza, Słucz, Horyń, Styr i Bug płyną na północ. Na zachód sięga ta linia do południka 26°, gdzie już napotyka rzeki, biorące początek w Tatrach i na ich podgórzu. III-cia linija Jezierna przecina Dźwinę (szer. 55° dł. 26) nie schodzi z pasma niezliczonych jezior, rozciągających się od wschodu na zachód z małém wygięciem ku południowi. Przerzynają to pasmo: Niemen i Wisła a na niém wypływa mnóstwo rzek w 2-ch przeciwnych kierunkach: na południe do Mereczanki, Wilii, Narwi, Wkry, Drwęcy, Warty i Noteci; drugie zaś na północ do morza: Musza, Windawa (Wenta), Pregel. — IV-ta linia Karpacka, skierowana ku zachodowi, z rzekami, z których jedne zabiera Wisła z Sanem i Dunajcem, resztę porywają fale Dniestru.—Na téj przestrzeni znajduje się jedno miejsce, na którém ukazuje się większa zawiłość w układzie rzek, nie dająca się odnieść do linii powyższych; są to góry Świętokrzyskie ze swojemi

skałami siluryjskimi i diasowymi, nieznanymi na całém obszarze ziem, ciągnących się po Dniepr i po Dźwinę.—Około téj wypukłości gór Świętokrzyskich grupują się spady wielu rzek, jako to: Szreniawy, Nidy, Czarnéj, Kamiennéj, płynących na południe do Wisły, a na północ do Pilicy i jéj przypływów. — Linie te dzielą cały kraj na pięć naturalnych okręgów, mianowicie: A). Nadbałtycki; B). Środkowy: a) część wschodnia z dorzeczem Dzisny, Wilii i Wyższego Niemna (Białoruś, Litwa (kotlina Wilii) Podlasie); b) zachodnia z dorzeczem Bugu, Wisły, Warty, (Mazowsze) [z dorzeczem Narwi, Bugu, Pilicy do Wisły], Wielko-Polskę [z dorzeczem Warty i Noteci] i Mało-Polskę [z wyższą częścią kotliny Wisły, ujście Sanu, góry Świętokrzyskie]. — C) Polesie, ma kształt zaokrąglonéj, szeroko rozwartej kotliny między linią rozdziału wód poleską i polesko-wołyńską. D) Wołyń, Podole i Ukraina, gdzie znikają lasy, powierzchnia się wyrównywa, typ stepowy przemaga. E) Galicya z klimatem i charakterem przyrody, zależącym już od przyległego łańcucha gór karpackich. — Gieolog i historyk powinien teraz zbadać szczegółowo, o ile te naturalne okręgi odpowiadają faktom geologicznym nie mniéj i historycznym i etnograficznym z wszystkiemi ich odcieniami.

— Prof. M. Bobrzyński wydał w osobnéj odbitce z XXIII-go tomu rozpraw i sprawozdań wydziału filozoficzno-historycznego Akad. Um. w Krakowie—studyum swoje pod tyt: „Prawo propinacyi w dawnéj Polsce.“ Krak. 1888-go (str. 74). Studyum to zasługuje na uwagę nie tylko jako monografia ważnego przedmiotu z historyi prawa dawnéj Rzpltéj, ale i jako pogląd na sprawę bieżącą, która w danej chwili ma wyjątkowe znaczenie.—Ślady istnienia karczmy polskiéj i połączonéj z nią propinacyi, znajduje prof. Bobrzyński już w zaraniu naszych dziejów, bo przed r. 1000, źródłowo poświadczone w kodeksach dyplomatycznych, w starodawnych pomnikach prawa polskiego, w aktach grodzkich i t. d. W okresie 1-szym tj. do połowy w. XIII-go była karczma częścią integralną własności nieruchomej, była jednym z pożytków—utilitas. W okresie 2-im do końca w. XV-go, po zorganizowaniu się wsi naszéj na prawie niemieckiém pod hasłem autonomii gminnéj, każda gmina chciała mieć swoję karczmę, bo ona stała się ogniskiem życia towarzyskiego. Sołtys wyznaczał ze swego ramienia karczmarza (wtedy powstała i nazwa z końcówką niemiecką). Są wsie, gdzie sołtys posiadał jednę karczmę, pan drugą a pleban swoję trzecią. Czy poddani włościanie byli przymuszeni do brania napojów tylko z karczem odpowiednich? Źródła nie znają przymusu. Czy prawo wyszynku zawierało już w sobie prawo wyrobu napojów gorących? Bywało rozmaicie, stosownie do nadania praw propinacyjnych. — Trzeci okres

rozpoczyna się określeniem ustawodawczém propinacyi w konstytucyi sejmowéj z r. 1496-go, która zawarowała każdemu wolność brać i sprowadzać zkądkolwiek piwa i inne napoje — wolność warzenia ich, szynkowania i używania swobodnego bez wszelkiéj obawy zakazu, zajęcia lub kary ze strony króla lub starostów. W Rptéj polskiéj nie podciągnięto propinacyi pod kategoryą j u r i s r e g a l i s i aż do r. 1768-go nie spotykamy żadnéj konstytucyi, zmieniającéj postanowienie z r. 1496-go, a jednak rządy porozbiorowe znalazły stosunki, uważane za prawne, wśród których uznawano powszechnie, że prawo wyrobu i wyszynku napojów gorących służy wyłącznie właścicielowi dóbr ziemskich, że jest połączone z zakazem dla włościan brania trunków zkądinąd jak z karczmy dworskiéj. Wyjaśnienie téj zagadki znajduje prof. Bobrzyński w zmienioném (w w. XVI-ym) zupełnie s p o ł e c z n é m stanowisku wsi wieków średnich, ponieważ ustawodawstwo sejmowe następnych wieków przekształciło z gruntu owo stanowisko dawniéjsze, ograniczając we wszystkich kierunkach wolność kmieci, przywiązując ich do gruntu i nakładając na nich robocizny. Ustawy zezwoliły na wyrugowanie ze wsi sołtysów i to się dokonało powszechnie podczas wieku XVI-go. Sądownictwo sołtysa nad włościanami przeszło na szlachtę, która się stała nie tylko sędzią, ale i prawodawcą włościan. Panowie wydawali sami prawa dla swych włościan i dla tego każda wieś ma swoję historyą propinacyi. Proces historyczny dokonał zatem tego, czego nie uczyniły konstytucye sejmowe. Liczne uniwersały poborowe, nakładające podatek od napojów gorących, zwany „c z o p o w e“ a późniéj „s z e l ę ż n e“, starają się faworyzować browary i szynki dworskie, uwalniając je („ekscypujemy“) od podatku. Niebawem zniesiono zupełnie karczmy dziedziczne nieszlacheckie, tak że u n i w e r s a ł z r. 1629-go opuścił już osobne opodatkowanie karczmarzy dziedzicznych, a sejm z r. 1768-go, znalazłszy u sołtysów niewykupionych w dobrach królewskich karczmy dziedziczne, widział w tém ujmę dla dóbr szlacheckich i postanowił je uchylić; odebrał tedy sołtysom odwieczne ich prawo karczmy bez żadnego wynagrodzenia, przy czém piętnował je mianem przywłaszczenia.

Zupełnie inne koleje przechodziła propinacya w m i a s t a c h. Zasadą prawa miejskiego była wolność przemysłu i handlu, o ile jéj sami obywatele nie ograniczyli przez urządzenia c e c h o w e i w i l k i r z e rady miejskiéj. W gminach miejskich tedy „wszyscy, którzy chcą“ mogą miéć szynk. Wolność ta była atoli prawem mieszczan w stosunku do osób, przybywających do miasta a nie mających prawa obywatelstwa miejskiego, dla tego źródła mówią o „prawie propinacyi miast.“ — Wolność propinacyjna była tedy rezultatem prawa publicznego miast, które ulegało tylko ograniczeniom władzy autonomicznéj miasta i władzy pana dziedzicznego, a względnie króla. — Wykazawszy w ten sposób stosunki, wśród których prawo karczmy i propinacyi urobiło się w ciągu wieków nieraz

w sposób, obrażający nasze dzisiejsze pojęcie sprawiedliwości; udowodniwszy, że prawo to było jednym z pożytków, niemal częścią integralną własności dóbr tj. razem z władzą nad ludnością poddaną, w dobrach zamieszkałą, uczy prof. Bobrzyński, że prawa te są rodzajem p o d a t k u, nałożonego na ludność gminy wiejskiéj lub miejskiéj na rzecz pewnéj osoby fizycznéj lub prawniczéj, niegdyś pana i właściciela tejże gminy i jéj obszaru, że są prawém publiczném, które, jak wiele innych, poszło na usługi osoby prywatnéj i przybrało wszystkie znamiona prawa prywatnego. Z tego wynika, że wszystkie prawa propinacyjne są a n a c h r o n i z m e m w obec dzisiejszych pojęć i stosunków, które nie pozwalają na to, aby jakakolwiek część prawa publicznego była udziałem osoby prywatnéj i służyła jéj prywatnéj korzyści, które nie dopuszczają poddaństwa i opodatkowania obywateli państwa na rzecz jednego obywatela. Z tego wynika konieczność zniesienia tych uprawnień propinacyjnych, które powinny były zniknąć z chwilą uchylenia stosunków poddańczych. Gdy jednak uprawnienia te uznane były zawsze za prawa prywatne, zniesienie ich nie może też nastąpić inaczéj jak za odpowiednim wykupem.

Tymczasem prawa propinacyjne m i a s t zawdzięczają swój początek rozporządzeniom administracyjnym austryackim, nie mają nic wspólnego z własnością ziemi i nie mają w sobie znamion prawa prywatnego. Miasto nakładało wprawdzie podatek na propinujących mieszczan; późniéj wypuszczało w dzierżawę propinacyą. Jest zatem tutaj prawo propinacyjne także p o d a t k i e m; ale podatkiem, służącym gminie na potrzeby publiczne, posiada tedy w zupełności znamiona prawa publicznego, nie stoi też w sprzeczności z dzisiejszemi pojęciami o prawie i zniesienie jego nie jest postulatem dzisiejszego prawa publicznego.

Przedstawiliśmy jak najtreściwiéj osnowę tego nader ciekawego i ścisłością wywodów odznaczającego się studyum prof. B. niemal jego słowy, korzystając zrelacyi ogłoszonéj w „Gazecie Lwowskiéj“ N-rze 220 z dn. 25-go września, bez żadnych zresztą z naszéj strony uwag, które tylko przy szczegółowym rozbiorze téj nader ważnéj ekonomiczno-społecznéj kwestyi uwydatniéby się dały.

— P. Bogumił Hoff wydał nader ciekawą książkę pod tyt. „Lud cieszyński, jego właściwości i siedziby. Obraz etnograficzny. Serya I. Górale Beskidów zachodnich. Tom I. Początki Wisły i Wiślanie“. Warszawa 1888. W księgarni Arcta, str. 74. Z licznemi rysunkami. P. Hoff przystąpił do dzieła swego z wielkiém przygotowaniem, badał lud szlązki zamieszkujący wieś Wisłę, osiadłą na wyższych źródłach Wisły, z uwzględnieniem zamieszkiwanéj przez niego okolicy, znamion fizycznych, właściwości mowy, stroju, obyczajów, pieśni, podań itd. Jest to bardzo szacowny przyczynek do etnografii naszego plemienia.

Znany na polu badań historyi żydowskiéj Hilary Nussbaum wydał I-szy tom na większe rozmiary obliczonego dzieła naukowego p. tyt. „Historya Żydów od Mojżesza do epoki obecnéj“. Nakładem księgarni J. Majznera. Warsz. 1888. Na składzie głównym w księgarni Gebethnera i Wolffa. — Autor oprócz źródeł pierwotnych (biblia, talmud i i.) korzystał w pracy swojéj z dzieł najcelniejszych badaczów na tém polu, jakimi są Graetz, Jost, i w. i.

— Biblioteczkę utworów, przeznaczonych dla dzieci i młodzieży, powiększyło opowiadanie p. Stefana Gębarskiego p. t. „Dwa dni w podróży.“ Warszawa, 1888. Treścią książeczki nie są opisy okolic podbiegunowych lub podzwrotnikowych, lecz w formę powieściową ujęty obraz kilku miejscowości w gubernii piotrkowskiéj, a mianowicie: Zalesic, Złotego Potoku i Olsztyna. Utwór ten wyróżniony został na konkursie „Przeglądu pedagogicznego,“ a dla tego razi nas tém bardziej brak ścisłości w określaniu pojęć naukowych i naganne zaniedbanie poprawności stylu. Jeżeli przy stanie edukacyi dzisiejszéj, nie wahamy się dawać do rąk młodzieży naszéj książki, obrażającéj ducha naszego języka — to wyrządzamy przezto społeczeństwu naszemu wielką krzywdę! Organ tego powołania, co „Przegląd pedagiczny“, podziela zapewne to skromne zdanie nasze bez wymagania szczegółowéj eksemplifikacyi.

— Nakładem księgarni T. Paprockiego wyszła „Nauka pięknego pisania“ (kaligrafii), skreślona przez Piotra Szrettera, (Warsz. 1889), a zawierająca cenne wskazówki zarówno dla nauczycieli, jak i uczniów. Autor, opierając się na zasadzie, iż nauka pięknego pisania polega głównie na naśladowaniu dobrych wzorów, podaje na pięciu tablicach litografowanych odpowiednie wzory pisma: angielskiego, okrągłego (rondu), mieszanego (batardu) i gotyckiego, a skreśliwszy we wstępie ogólne zasady kaligrafii, nie szczędzi też rad co do postawy ciała przy pisaniu, trzymania pióra i t. p. W obec braku takiego podręcznika u nas, należy się wdzięczność autorowi.

— Pod ogólnym napisem „Dwie powieści Michała Jezierskiego,“ pomieszczono w jednym tomiku dwa utwory powieściowe tego sędziwego i zasłużonego pisarza a mianowicie: „Stryj z Ameryki“ (na tle współczesném) i „Klemens Janicki“ (opowiadanie historyczne). Warszawa, nakład T. Paprockiego, 1888.

— Niezbyt obfitą liczbę dobrych przewodników po Warszawie powiększył świeżo „Przewodnik informacyjno-adresowy dla chorych,“ wydany przez Aleksandra Obuchowicza, a opracowany przez doktorów A. Malinowskiego, W. Szumlańskiego, A. M. Weinberga i innych. Warsz., 1888. Spora ta książka może być bardzo użyteczna, zwłaszcza że odznacza się ścisłością i dokładnością zawartych

w niéj informacyi. Dzieli się ona na dwie części. Pierwszą t. zw. „literacką,“ poświęcono szeregowi interesujących artykułów w ogólnych kwestyach sanitarnych. Czytelnik znajdzie tu szczegóły o wartości pożywnéj różnych pokarmów (mięso, ryby, herbata, wina i t. p.), wiadomość o rozpoznaniu dobroci materyałów spożywczych, sposoby dezynfekcyi mieszkań po chorobach zaraźliwych, oraz wiele podobnych informacyi. Ze zdumieniem dowiadujemy się z tego „Przewodnika“ ile to rzeczy, ważnych dla warunków hygienicznych, u nas się w sposób niesumienny fabrykuje i za oryginalne sprzedaje. W drugiéj części pomieszczono dwa spisy praktykujących w Warszawie lekarzy, (według ulic i według ich specyalności), a nadto podano odpowiednie wiadomości o dentystach, zakładach i instytucyach leczniczych, spisy alfabetyczne felczerów, akuszerek, aptek, składów materyałów aptecznych, wreszcie adresy wszelkich miejscowości leczniczych krajowych i zagranicznych, wraz ze wskazówkami: jak do nich udawać się należy, ceny biletów kolejowych i t. p. Całość nowego „Przewodnika“ zwraca na siebie uwagę dokładnością obrobienia pojedynczych ustępów oraz sumiennością szczegółowej informacyi. Cena rs. 1.

— W ostatnim numerze miesięcznika „Zdrowie,“ zwraca na siebie uwagę artykuł d-ra Walthera, inspektora szpitali cywilnych w Warszawie, p. t.: „Pomoc dla położnic w guberniach Królestwa Polskiego w r. 1887.“ Autor, opierając się na rządowych danych statystycznych, wykazuje niedostateczność wspomnianéj pomocy w kraju naszym i przedstawia potrzebę utworzenia co najmniéj czterech fachowych szkół w tym kierunku. Ogółem w Królestwie pomoc tę niesie 780 kobiet, a według d-ra Walthera, potrzeba ich około c z t e r e c h t y s i ę c y. Nadto w tymże zeszycie zasługują na zaznaczenia artykuły: o lwowskim zjeździe przyrodników, „Ogrzewanie i wentylacya“ przez W. Rakiewicza (według K. Hertmanna), wreszcie ważna kwestya rzeźni miejskich i w ogóle sanitarnych inspekcyi weterynaryjnych, poruszona w nadesłanym do redakcyi „Zdrowia“ liście d-ra Tchórznickiego.

— Pod tytułem „Trzej wieszczowie nasi w obec Kościoła,“ ogłosił JE. ks. Zygmunt Szczęsny Feliński w krakowskiém czasopiśmie „Świat“ niezmiernie interesujący artykuł w formie listu otwartego do pana Maryana Zdziechowskiego. Dostojny pasterz, opierając się na znanych mu osobiście faktach z życia Mickiewicza i Słowackiego, wyjaśnia powody ich zerwania z Towiańskim, niedostatecznie poruszone w dziełku p. Zdziechowskiego.

## N e k r o l o g i a.

Dnia 9-go Sierpnia zmarł w Krakowie **Stanisław Rostworowski**, młody, pełen talentu malarz, którego pierwsze utwory wiele

przed kilku laty budziły nadziei. Urodzony w Królestwie Polskiém ukończył Akademią sztuk pięknych w Petersburgu. Z owych lat pochodzi jego obraz, przedstawiający Jermaka w chwili, gdy donosi Iwanowi Groźnemu o podbiciu Syberyi. Odbywszy następnie dłuższą podróż artystyczną, osiadł młody artysta w Krakowie. Wzrastająca choroba piersiowa nie pozwalała kończyć mu dzieł pozaczynanych. Pełnym artystycznéj spuścizny po ś. p. Rostworowskim jest obraz, przedstawiający „Bunt izraelitów na puszczy". Obraz ten czekał ostatniego jeszcze wykończenia. Cześć jego pamięci!

Dnia 14 go Sierpnia 1888-o r. zmarł we wsi Wielkiéj Medwedówce, w gubernii wołyńskiéj, ś. p. **Tadeusz Jerzy Stecki**, miłośnik i gorliwy badacz przeszłości naszéj. Ś. p. Stecki urodził się w gub. Wołyńskiéj, nauki szkolne pobierał w Żytomierzu, uniwersyteckie w Kijowie. Lat kilka mieszkał w Warszawie, wreszcie powróciwszy w strony rodzinne, osiadł na wsi, zkąd dopiero przed kilku laty, dla wychowania syna przeniósł się do Krakowa i tam stale przebywał, z wyjątkiem tylko miesięcy wakacyjnych. Gromadzenie pamiątek i zabytków historycznych oraz zabezpieczanie ich przed zagładą nie pochłaniało wszystkich chwil jego pożytecznego żywota; ale pozwalało mu pracować i na polu naukowém. Z prac jego literackich, oprócz utworów powieściowych (np. „Stary dwór" w Tyg. ilustrow.) najcenniejsze są monografie historyczne: 1) „Wołyń pod względem statystycznym, historycznym i archeologicznym". Lwów i Żytomierz. 1864—1871. T. II. — 2) „Krzemieniec i jego okolice pod względem statyst. histor. i archeol." Lwów. 1873. 3) „Łuck starożytny i dzisiejszy." Monografia histor. Krak. 1876. — 4) „Miasto Równe," kartka z kroniki Wołynia. Odb. z „Niwy". Warsz. 1880. — i wiele innych drobniejszych, rozproszonych po czasopismach, mianowicie „Tyg. ilustr". „Kłosach": „Wieku". Cześć jego pamięci!

Dnia 27 sierpnia r. b. zmarł w Krakowie ks. **Ignacy Polkowski**, kanonik katedralny krakowski i wice-kustosz kościoła na Wawelu, członek-korespondent Akademii Umiejętności i sumienny badacz przeszłości narodowéj. Ignacy Polkowski urodził się dnia 4-go marca 1833-go roku we wsi Zdunach w dawnéj ziemi mazowieckiéj. Po ukończeniu szkół i nauk teologicznych w seminaryum i Akademii duchownéj w Warszawie, wyświęcony r. 1857-go na kapłana był wikaryuszem w Radzyniu przez rok 1859-ty, skąd przeszedł na mansyonarza do Brzezin a w r. 1862-im został proboszczem w Łaznowie, od 1863-go przeniesiony z tytułem kanonika honorowego łowickiego na probostwo w Głuchowie, pozostawał tamże do wiosny 1864 r. Przeniósłszy się do W. Ks. Poznańskiego zamieszkał w r. 1866-ym w gościnnym domu hr. Skórzewskich najprzód w Carniejewie a potém Lubostroniu w P-cie Szubińskim. Jako kapelan domowy stał się ks. Polkowski tutaj zarazem bibliotekarzem bogatéj książnicy w Lubo-

stroniu i badaczem przeszłości polskiéj. Skłonność do pracy literackiéj objawił on wcześnie, gdyż jako uczeń Akademii ogłosił w Pamiętniku Religijno-Moralnym dwa studya: 1) „Wspomnienie o życiu i pismach ks. Karola Antoniewicza" (osobna odbitka u Gebethnera 1861). 2) „O hymnach w brewiarzu rzymskim." W tymże czasie ułożył doskonały 3) skorowidz treści „Pamiętn. Relig. Moralnego" od 1841—1862, wydany nakładem „Przeglądu Katolickiego." Warsz. 1877. Do téj epoki zaliczyć także trzeba pracę ks. Polkowskiego p. tyt. 4) „Droga do zbawienia" książka do nabożeństwa. Warsz. 1863. 5) „Wspomnienie o Zygmuncie Szczęsnym Felińskim, arcyb. metrop. warsz. Krak." 1866. W Lubostroniu zajmowały go oprócz interesów obywatelsko-społecznych studya archeologiczno-historyczne, między któremi zasługują na wzmiankę: 6) „Przemówienie po skończonym sejmiku toruńskim d. 23 lutego." 1870. Drezno 1870. 7) „Pogadanka archeologiczna" (wierszem). Krak. 1870. 8) „Lipski Andrzéj, kanclerz W. Kor." Krak. 1870. 9) „Groby i pamiątki polskie w Rzymie." Drezno. 1870. 10) „Zapiski bibliograficzne o bibliotekach gdańskich."—„St. Janikowski, fałszerz dokumentów." (Odbitka z Rocznika dla archeolog. numizm. i bibliogr. polsk.) Krak. 1870. 11) „Bydgoszcz. Kilka historycznych wspomnień o zamku i mieście." Poznań 1872.

W tymże czasie zajmowały ks. Polkowskiego obszerniejsze studya nad dziełami i nad dziejowém stanowiskiem Mikołaja Kopernika, gdyż czterowiekową jubileuszową uroczystość urodzin naszego astronoma w r. 1873-cim zawdzięczamy głównie inicyatywie i energicznéj zabiegliwości ks. Polkowskiego, który oprócz głośnych nawoływań do téj uroczystości (12) „Słów kilka w sprawie uczczenia Mikołaja Kopernika." Poznań 1870, opisał przebieg jéj w Toruniu, 13) „Czterowiekowy jubileusz urodzin Mik. Kopernika w Toruniu d. 19-go lutego 1873-go r." Gniezno 1873,] zebrał obfity materyał źródłowy (pominięty lub nieznany Dr. Prove'mu) do biografii tego astronoma polskiego w dziele pod ogólnym tytułem: 14) „Kopernikiana czyli Materyały do pism i życia Mikołaja Kopernika." Gniezno 1873. T-mów 3-y, z których osobno Tom I. 1873. T. II. „Życiorys" Gniezno 1873. Osobno z tego tomu: „Album Kopernika zawiera żywot Kopernika z medalionem." Gniezno 1873. T. III-ci także pod osobnym tytułem z tego tomu: „Luźne artykuły i rozprawy o Koperniku" etc. Gniezno 1874. („Czy system planetarny Kopernika zgadza się z pismem Ś-tem. Gniezno 1874).

Powołany w tym czasie na Członka Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Poznaniu, wydał ks. Polkowski własnym kosztem dzieło: 15) „Katedra Gnieźnieńska." Gniezno 1874 i kilka prac drobniejszych: 16) „Dawny zabytek języka polskiego w żywocie Ojca Amandusa." Gniezno 1875. 17) „Historya majętności łabiszyńskiéj od r. 1326 — 1876." Poznań 1876. 18) „Opis starożytnych ruin na wyspie jeziora Lednickiego." Gniezno 1876. 19) „Wykopalisko głębockie średniowiecznych monet polskich." Gniezno 1876.

Dogodniejsze nierównie pole dla prac swoich znalazł ks. Polkowski, przeniósłszy się do Krakowa, gdzie mu biskup krakowski powierzył 1878-go r. podkustostwo katedry na Wawelu, straż nad miejscowym skarbcem i archiwum. Z młodzieńczym niemal zapałem zabrał się ks. Polkowski do porządkowania, badania i opisywania spoczywających tam dokumentów. Bibliografia nasza zaznacza tu z wielkiem uznaniem poważną liczbę nader cennych owoców téj mrówczéj pracy ks. Polkowskiego. Zajmując się archiwum kapituły krakowskiéj, nie zapomniał o skarbcu wawelskim, który uporządkował i w dokładnym katalogu opisał. Jako członek Akademii Umiejętności zapisał ks. Polkowski wielokrotnie nazwisko swoje w jéj wydawnictwach, biorąc czynny udział równie w Zjeździe im. Długosza jak i Jana Kochanowskiego, w pracach około wydawnictwa „Monumenta historica polonia“ nie mniéj w wydawnictwie ku uczczeniu zgonu Stef. Batorego i w licznych innych jeszcze sprawach (Koło literacko-artystyczne), obchodzących żywo społeczeństwo polskie. W tym czasie wydał: 20) „Szkoły w Polsce i ubodzy uczniowie krakowscy w czasach najdawniejszych“. (Odbitka z „Przeglądu polskiego“) 1878. — 21) „Pieczątka Sulkona, kasztelana krakowskiego z r. 1243“. Rozprawy Akad. umiejętności wydz. histor. filozofii T. VIII. Krak. 1878. — 22) Najdawniejszy kodeks pergaminowy z archiwum kapituły krakowskiéj“. (Odbitka z Dwutygodnika nauk.) Krak. 1879. — 23) Album Długosza ku skromnemu uczczeniu czterechsetnéj rocznicy zgonu jego, dnia 19 Maja 1880 r. Krak. 1880 r. — 24) Dom Jana Długosza“ (Odbitka z „Czasu“) Krak. 1880. — 25) Katalog opisowy wystawy Długosza, urządzonéj w kapitularzu katedry krakowskiéj“. Krak. 1880. — 26) Nieznany druk krakowski z XV-go wieku, dzieło Franciszka de Platea „Libri restitutionum usurarum et ecommunicat. (Odbitka z VIII-go t-u Wydz. filolog. Ak. Um.) Krak. 1880. — 27) Gobeliny z katedry krakowskiéj na Wawelu etc. Krak. 1880. — 28) Procesionale ad normam S-tae romanae ecclesiae concinnatum usui eccles. cath. Cracov. accomodatum. Cracov. 1880 — 29) Spis rzeczy skarbcowych wystawionych w kapitularzu (katedry krak.) Krak. 1881. — 30) Przewodnik dla zwiedzających skarbiec katedralny na Wawelu. Krak. 1881. 31) Dawne relikwiarze katedry krakowskiéj. Krak. 1881. — 32) Relikwiarz Ś-go Stanisława w katedrze na Wawelu. Krak. 1881. 33) Krzyż złoty, znajdujący się w skarbcu katedry na Wawelu“ (Odbitka z „Przegl. bibliograf. archeolog.) Warsz. 1881. — 34) Katalog rękopisów kapitulnych katedry krakowskiéj. Krak. 1884 w Archiw. dziejów liter. i oświaty. T. III. — 35) Mapa dyecezyi krakowskiéj. Krak. 1886. — 36) Dwieście najstarszych inkunabułów z biblioteki kapitulnéj krakowsk. od r. 1462—1500. Krak. 1887. — 37) Sprawy wojenne króla Stefana Batorego. Krak, 1887.—38) Katedra na Wawelu. Krak. 1887. — W wielkiém wydawnictwie dzieł Jana Długosza, (nakładu hr. Przezdzieckiego) opracował ks. Polkowski wraz z Żegotą Paulim I-szy tom tego dzieła pomnikowe-

go, zawierający oprócz życiorysu naszego historyka, kilka żywotów SŚ-tych pióra Długoszowego, Życiorys Zbigniewa Oleśnickiego, „Clenodia“, „Banderia“ — „Epistolae“ i i. — Przygotowującego się do współudziału w projektowaném przez Akademią Umiejętności wydawnictwie „Biblioteki pisarzów polskich“ zaskoczyła niespodziewanie śmierć przedwczesna. Cześć pamięci zacnego kapłana i pożytecznego obywatela kraju!

Dnia 7-go września r. b. umarł w Dublanach w Galicyi **Juliusz Au**, profesor nauk polityczno-ekonomicznych w tamtejszéj szkole rolniczéj i redaktor „Roczników Szkoły Dublańskiéj“ oraz „Kalendarza dla gospodarzy“. — Ś. p. Juliusz Au urodził się w Poznaniu dnia 11 kwietnia 1842 r. Po chlubném ukończeniu szkół średnich w Poznaniu, odbywał wyższe swoje studya akademickie i agronomiczne w Heidelbergu i w akademii agronomicznéj w Hohenheimie, gdzie pozyskał stopień naukowy doktora filozofii i dał się niebawem poznać przez kilka dzieł, wydanych w języku niemieckim, zanim został powołany na dyrektora szkoły rolniczéj „Halina“ w Żabikowie pod Poznaniem.

Jako dyrektor i profesor położył zmarły trwałe zasługi na polu rozwoju nauki gospodarstwa w kraju i w literaturze. Przez lat kilka był redaktorem wychodzącego w Poznaniu pisma rolniczego p. t. „Ziemianin“, a obok tego zasilał rozmaite pisma fachowe artykułami swemi. Z pomiędzy prac naukowych ś. p. Au'a wymieniamy: 1) J. v. Liebig's Lehre von der Bodenerschoepfung und die national ökonomischen Bevoelkerungstheorien dargelegt und kritisch untersucht“. Heidelberg 1868. — 2) „Die Hilfs'dingemittel in ihrer volks- und privatwirthschaftlichen Bedeutung“. Heidelberg 1869. — 3) Die Creditgenossenschaften in ihrer Bedeutung fuer Stadt und Land und in ihren Beziehungen zur socialen Frage. Heidelberg 1869.—4) „Wiadomość o szkole rolniczéj imienia „Haliny“ w Żabikowie — ogłosił dyrektor téjże. Poznań. 1870. — 5) Socyalizm jako objaw choroby społecznéj, zarys ustroju społecznego i krytyczną odprawę socyalizmu skreślił... (Odbitka z „Dzien. poznańskiego“). Poznań. 1878. — Ostatni dowód życzliwości dla kształcącéj się w zawodzie agronomicznym młodzieży, złożył ś. p. Juliusz Au w zapisie biblioteki swojéj, wynoszącéj około 4000 tomów, dla Czytelni studenckiéj w Dublanach. Cześć jego pamięci!

---

*Redakcya Biblioteki Warszawskiéj.*

Redaktor odpowiedzialny i Wydawca **J. K. Plebański.**

# POCZĄTKI TEORYI
# REWOLUCYI PAŃSTWOWYCH.

PRZEZ

Wincentego Lutosławskiego.

„Wszystko płynie," rzekł dwa tysiące lat temu grecki filozof Heraklit, a stara ta prawda w ciągu wieków coraz to nowe zyskiwała potwierdzenia. Nawet to, co ludzie budują z tym zamiarem, aby wiecznie trwało, ulega zmianom i z czasem zupełnie upada. Jedném z takich dzieł ludzkich, którym lojalni obywatele życzą najdłuższego trwania, jest sam ustrój państwa, w którém żyją—nie mniéj i prawa i ustawy, na których się to państwo opiera. Mimo to, wszystkie prawodawstwa podlegały zmianom, a nawet najwięcéj konserwatywny naród na ziemi (chińczycy) w ciągu wieków nie uniknął pewnych reform. Zjawisko to jest równie naturalném jak ruch gwiazd, jak przemiany materyi, rozwój gatunków, metamorfozy owadów, następstwo warstw geologicznych i t. p. Takie naturalne zjawisko niezawodnie ma swoje przyczyny i swoje prawa. Tak samo jak nowoczesna nauka odkryła przyczyny i prawa przeróżnych przemian w wszechświecie, tak samo powinno być możliwém określenie przyczyn i praw zmian [1]) ustroju państwowego. A skoro te prawa poznamy, to może będziemy w stanie przepowiedzieć naszę przyszłość polityczną tak samo jak astronomowie przepowiadają ruchy gwiazd, chemicy istnienie jeszcze nieznanych pierwiastków, geologowie przyszłość ziemi! Ponętny ten cel już w pewnéj części został osiągnięty: a w obecnym artykule mamy zamiar przedstawić czytelnikom pierwsze usiłowania określenia praw i przyczyn wszystkich przemian ustrojów państwowych. Trzeba jednak przytém pamiętać, że celem nauki jest zawsze zbadanie prawdy w stosunku do rzeczy istniejących,—a przepowiadanie przyszłości może być jedynie zastosowaniem praktycznėm naukowych danych teraźniejszości. Dlatego, nim przystąpimy do pytania, jakim zmianom mogą ulegać istniejące dzisiaj formy ustroju państwowego, musimy wprzódy wyjaśnić

[1]) Zapewne Autor miał tu na myśli: prawidłowe przemiany ustroju państwowego, prawidłowy — a nie przypadkowy rozwój jednych form i kształtów z drugich, jednych ustrojów organicznych z drugich. *Red.*

ich powstanie i cofnąć się w daleką przeszłość, cofnąć się do czasów, kiedy nie istniała jeszcze żadna z dzisiejszych konstytucyi państwowych.

Ilekroć zastanawiamy się nad rozwojem mniemań i teoryi filozoficznych, socyologicznych i psychologicznych, w ogóle nad rozwojem nauk, tyczących się człowieka, zawsze znajdziemy bogate źródło myśli u Greków. Dziwnie genialny ten naród, nie napróżno nad drzwiami swéj głównéj swiątyni w Delphi wyrył godło „Poznaj siebie samego." Wśród Greków znalazło owo dążenie do poznania samego siebie, to jest człowieka w ogóle, wyraz w licznych usiłowaniach filozofów, historyków i poetów. Znawcą człowieka był Homer, również jak Thucydydes i Platon i dla tego potworzyli oni dzieła nieśmiertelne, do dnia dzisiejszego pouczające i interesujące. Żaden przyrodnik nie przywiązuje dziś wagi do greckich teoryi o przyrodzie, bo na tém polu oddawna ich wyprzedziliśmy; ale za to filozofowie i socyologowie, jeśli chcą sumiennie się wykształcić w swoim fachu, powinni koniecznie badać autorów greckich. Wiadomą jednak jest rzeczą, że pomimo ucisku, jaki wywierają nauczyciele greckiego języka w gimnazyach, pomimo tego, że biedni uczniowie przez lat 8 po dwie lub trzy godziny dziennie uczą się łaciny i greckiego, rzadko kto z pomiędzy tych, co tę szkolną mękę przebyli, odniesie rzeczywistą korzyść umysłową, nabierze jasnego pojęcia o treści bogatéj literatury greckiéj, powtórzonéj i przerobionéj w literaturze łacińskiéj. Najświetniéjsze teorye, najgenialniéjsze dzieła starożytności wcale nie są popularne wśród dzieci naszego wieku, chociaż większa część ludzi wykształconych przez 8 lat swego życia była przygotowywaną do poznania tych arcydzieł. Nie tyczy się to bynajmniéj tylko naszego społeczeństwa, lecz stosuje się także do Niemców, Francuzów i Anglików, u których klasyczne wykształcenie jeszcze większą gra rolę. To zaniedbanie dzieł starożytnych tłómaczy też do pewnego stopnia ową okoliczność, że jedna z najciekawszych teoryi Arystotelesa nie doczekała się dotychczas w europejskich literaturach naukowego przedstawienia i oświetlenia, i była jedynie przystępną dla tych, którzy dzieła tego filozofa czytali w oryginale lub tłómaczeniu. Arystoteles powszechnie jest znany jako twórca logiki, a jednak większa mu się sława należy za stworzenie teoryi rewolucyi państwowych, dotąd jeszcze bardzo mało znanéj i nawet w obszernych i specyalnych dziełach o tym przedmiocie pobieżnie traktowanéj [1]).

Arystoteles znał tylko sześć form ustroju państwowego, z których żadna już dziś nie istnieje. Wszystkie te formy wymagały koniecznie dla swego istnienia niewolnictwa [2]), i w żaden sposób nie mo-

[1]) Naukowe uzasadnienie tego sądu, znajdzie czytelnik na str. 56—60 dzieła naszego, wydanego w niemieckim języku pod tyt. „Erhaltung und Untergang der Staatsverfassungen nach Plato, Aristoteles und Machiavelli, Breslau, 1888, Verlag von W. Koebner.

[2]) Powiedzielibyśmy tu, że wszystkie te formy wymagały dla podtrzymania

gą być uważane za podobne do dzisiejszych form państwowych, wymagających równości obywateli w obec prawa. Ci, co się słynną wolnością grecką zachwycają, zawsze powinni mieć przed oczyma tę prawdę niesłychanéj doniosłości, że dla utrzymania wolności i równości obywatelskiéj w Sparcie i Atenach potrzebna była ogromna ilość niewolników, ogromna ilość ludzi, dźwigających cały ciężar maszyny państwowéj. To jedno wystarcza, aby pojąć, że dzisiejsza absolutna monarchia wtedy, gdy nadaje milionom włościan ziemię i niezależność, s t o i n i e s k o ń c z e n i e w y ż é j pod względem moralnym niż pełna wolności i równości demokracya ateńska, żyjąca potem i krwią setek tysięcy niewolników. Nawet kraj taki, w którym kanclerz żelazny urąga swą wolą całemu narodowi i jego prawnym przedstawicielom, kraj, z którego rząd bez litości i sprawiedliwości wydala kilkadziesiąt tysięcy spokojnych ludzi, nawet niemcy, w których za wolne słowo można się do kozy dostać a w których urzędnicy byli zmuszeni głosować wbrew swemu sumieniu, aby utrzymać i poprzeć rząd niesumienny — nawet takie Bismarckowskie Niemcy stoją moralnie wyżéj niż Ateny Peryklesa, w których wolność i równość wprawdzie istniała, ale tylko dla kilkudziesięciu tysięcy obywateli, a za to kilkaset tysięcy niewolników musiało znosić najwyuzdańszą swawolę i okrócieństwo jednostek. Że taka samowola dochodzi zawsze do wyższego stopnia, niż lekceważenie prawa tych, co stoją na widowni publicznéj, o tém wątpić trudno. Przystępując więc do poznania i ocenienia zmian ustroju państwowego w Grecyi, zawsze miejmy na uwadze, że tam jeszcze nie wywarła swego wpływu miłość bliźniego, zaszczepiona przez Chrystusa w sercach ludów późniejszych. Wprawdzie i wtedy już byli tacy, którzy nawoływali do uznania niewolników za ludzi; ale byli oni nieliczni i głos ich został bez echa, został przytłumiony przez głos takich geniuszów, jak Platon i Arystoteles.

Arystoteles, idąc w tém jak i we wszystkich prawie swoich teoryach, za Platonem, dzieli możliwe formy ustroju państwowego na sześć następujących rodzajów:

1. M o n a r c h i a, czyli władza zgodna z prawem jednego człowieka nad wolnymi obywatelami, i władza tych obywateli nad ich niewolnikami.

2. T y r a n i a, czyli bezprawna władza jednego człowieka nie tylko nad obywatelami; ale téż nad ich niewolnikami, czyli niewola powszechna wszystkich mieszkańców państwa.

3. A r y s t o k r a c y a, czyli zgodna z prawem i słusznością władza mniejszości nad większością obywateli. Większość w tym razie ulega dobrowolnie mniejszości, która odznacza się rozumem, walecznością lub szlachetném pochodzeniem.

---

swego władztwa osobnego stanu niewolników, wymagały niewoli. Wyrazy takie, jak: niewolnictwo, szkolnictwo—pragną wbrew duchowi naszego języka określić abstrakcyjne pojęcia wyrażeń niemieckich; tymczasem nie chodzi tu o żadną abstrakcyą; ale o stosunki faktyczne, o pojęcia realne. *Red.*

4. Oligarchia, w której także panuje mniejszość nad większością; ale nieprawnie. W oligarchii mniejszość panuje w skutek swych zasobów materyalnych, jest to władza bogatych nad biednymi, przy czém jednak zarówno bogaci jak i biedni wyzyskują niewolników.

5. Demokracya: prawna przewaga większości nad mniejszością, biednych nad bogatymi. Ta demokracya nie powinna być jednak mieszaną z nowoczesną demokracyą francuzką lub amerykańską, które dążą do równouprawnienia wszystkich obywateli państwa, gdyż w demokracyi greckiéj znaczna większość ludności była pozbawiona praw obywatelskich i w skutek tego każde miasto demokratyczne greckie, miało z dzisiejszego punktu widzenia charakter arystokratyczny; urodzenie z rodziców wolnych dawało największe przywileje i władzę nad potomstwem niewolników. Niewolnik nawet nad własnemi dziećmi władzy żadnéj nie miał: należały one do jego pana.

6. Ochlokracya, w przeciwstawieniu do demokracyi umiarkowanéj, nazywanéj politia, była formą bezprawnéj demokracyi, w któréj biedni tyranizowali bogatych, bez żadnego szacunku dla prawa, i sami nie szanowali nawet tych praw które ustanawiali.

---

Te sześć form rządu są jedynemi, jakie Arystoteles znał w swojéj ojczyznie. Różne państwa greckie przedstawiały te formy ustroju państwowego. Często też zachodziły zmiany rządu, rewolucye, i były takie miasta, w których po kolei obywatele doświadczali wszystkich podówczas możliwych rządów. Widząc tę niestałość władzy, pierwszy Platon powziął myśl wytłómaczenia tych zjawisk, i w swym nieśmiertelnym dyalogu „O państwie" poetycznie i bardzo prawdziwie przedstawił rozwój i upadek rządów, od monarchii aż do tyranii, przyczém uzasadnił pewien naturalny porządek, pewne konieczne po sobie następstwo tych form państwowych. Za najpierwszą i najnaturalniejszą uważał Platon monarchią. Dopóki królowie byli ludźmi rzeczywiście lepszymi i wyższymi umysłowo od swych współobywateli, nic monarchii grozić nie mogło. Dopiéro gdy na tron zaczęły się dostawać jednostki nieudolne, narażające się swojém postępowaniem na pogardę lub nienawiść obywateli—wtedy ci, co w danem państwie byli najrozumniejsi, najwięcéj poważani, najwaleczniejsi, zagarnęli władzę dla siebie i dla swego potomstwa. W ten sposób powstała arystokracya. Dopóki szlachetne rody dbały o zachowanie i powiększenie sławy swych przodków, rządy arystokratów opierały się na ich rzeczywistéj przewadze moralnéj i umysłowéj. Dopiéro gdy i oni zaczęli się wyradzać i więcéj cenić materyalne dobra niż swe obowiązki, gdy zaczęli korzystać z władzy, aby się wzbogacać, wtedy powoli arystokracya stała się oligarchią; bogactwo decydowało o znaczeniu jednostek w państwie, od majątku zależał udział w kierowaniu sprawami publicznemi a nie od rozumu ani od uczciwości, ani też od szczególnych zdolności.

Niezmiernie obrazowo opisuje Platon naturalne i konieczne

przejście od oligarchii, czyli rządu bogatych do demokracyi, czyli rządu biednych. Dzieci bogatych rodziców, mając bez trudu i wysiłku zapewnione wszelkie potrzeby, zaspokojone wszelkie pragnienia, oddają się rozkoszy i zbytkom, tém bardziéj, że ich rodzice, zupełnie tylko zajęci powiększaniem majątku, nie mają ani czasu, ani umiejętności, aby swe potomstwo dobrze i moralnie wychować. Podupadli synowie bogatych rodziców, ze zdrowiem zrujnowaném przez nadużycie wszystkich rozkoszy, z majątkiem zmarnowanym, z umysłem nierozwiniętym, stoją naprzeciw ludzi biednych, ale silnych na ciele i duchu, którzy pracą rozwinęli wszystkie swe zdolności. Biedny zaczyna odczuwać swą wyższość nad bogatym, a gdy grozi jakie niebezpieczeństwo zewnętrzne, bogaci potrzebują pomocy biednych, aby wroga pokonać. Wtedy w zamian za oddane usługi, żądają biedniejsi coraz to więcéj przywilejów i w końcu zupełnie biorą władzę w swoje ręce, tak, że zmuszają bogatych do płacenia największych podatków, i przez to stosunki majątkowe się wyrównywają, następuje ustrój państwowy taki, w którym panuje średnia klasa obywateli. Jest to jeszcze umiarkowana demokracya, nazwana później przez Arystotelesa p o l i t i a. Dopiéro, gdy żądza zupełnéj równości ogarnie coraz to mniéj rozwinięte, coraz to mniéj wykształcone klasy społeczeństwa, wtedy krańcowa demokracya staje się prawdziwą ochlokracyą, czyli rządem tłumu; porządek wszelki, poszanowanie dla prawa i ustaw znika i nastaje epoka dzikiéj swawoli i samowoli demokratycznéj, któréj i poza Grecyą mieliśmy przykłady smutne. Wtedy, wśród ogólnego nieporządku wystarcza energia jednego ambitnego wodza, aby krańcową swobodę zamienić na powszechną niewolę, demokracyą na tyranią.

W ten sposób przedstawił Platon zwykłe następstwo po sobie różnych rządów w swym dyalogu „O państwie.” Naturalnie, że nie zawsze zmiany historyczne następowały w tym samym, wyżéj wskazanym porządku — nieraz bywało odwrotnie: zdarzało się, że demokracya następowała po tyranii a nie po oligarchii i t. d. Dlatego, aby wszystkie te zmiany zrozumiéć i wytłómaczyć, trzeba było obmyśléć teoryą zupełniejszą, obejmującą i tłómaczącą wszystkie fakta znane z historyi. Jest to zadanie, którego się podjął Arystoteles—i można powiedziéć, że je rozwiązał w tych granicach, w których rewolucye państwowe odbywały się w Grecyi. Dał nam on w ósméj księdze swéj Polityki, zupełną teoryą rewolucyi politycznych, teoryą, któréj główne zasady i dziś jeszcze dadzą się zastosować, i którą każdy polityk dobrze poznać powinien. Podamy ją tutaj w streszczeniu, pomijając bardzo liczne przykłady historyczne, które Arystoteles przytacza na poparcie swych twierdzeń, a które dzisiaj są zbyteczne, bo historya potwierdziła tyloma faktami teoryą Arystotelesa, że każdy czytelnik czytając jego zdania, przypomni sobie niezawodnie wiele przykładów, które je potwierdzają.

Całą teoryą przemian ustroju państwowego dzieli Arystoteles na

teoryą powstawania rewolucyi i teoryą ich unikania, czyli utrzymania rządu.

Zaczyna on od psychologicznego rozbioru uczuć, które kierują powstańcami. Chodzi im zawsze przedewszystkiem o r ó w n o ś ć, ale pojęcie téj równości bywa zmienne. Jedni żądają równości praw i przywilei dla wszystkich, drudzy tylko dla tych, których uważają za sobie równych. Równość praw i przywilei jest łatwą do oznaczenia, ale bardzo trudno jest oznaczyć równość osób, gdyż o tém sądzą te same osoby. a każdy jest złym sędzią we własnéj sprawie. Jeśli przyjąć zasadniczą równość wszystkich obywateli, to państwo będzie dążyć do zupełnéj demokracyi; jeśli zaś przypuścimy przyrodzoną nierówność ludzi, wtedy przyjmiemy zasady arystokracyi. We wszystkich przewrotach politycznych panuje jedno z tych dwóch dążeń. Ci co pragną równych praw i przywilei tylko dla równych sobie jednostek, dążą jednocześnie do nierówności politycznéj tych, których pod innymi względami uważają za nierównych sobie. Jedni więc w rewolucyach pragną powiększyć własne prawa i korzyści, drudzy zaś chcą zmniejszyć prawa innych, aby przez to pozyskać przewagę nad nimi.

Widzimy więc, że u Arystotelesa główną pobudką rewolucyi jest te same dążenie do sprawiedliwości, które prowadzi pojedyńczych ludzi do postanowienia ogólnie obowiązujących ustaw i prawodawstw. Dążenie to wynika z poczucia moralności, które najprzód objawia się jako oburzenie na doznaną krzywdę, a późniéj nam samym zabrania krzywdzić innych. Ponieważ państwo według Arystotelesa istnieje w celu życia moralnego obywateli, niesprawiedliwość każda i niezasłużona nierówność budzi w obywatelach uczucia, prowadzące ich do przewrotów politycznych, a jednak istotnie zgadzające się z temi uczuciami, które dają początek prawodawstwom,— bo potrzeba prawa dopiéro wtedy daje nam się uczuć, gdy cierpimy bezprawie.

Te pojęcie rewolucyi jako normalnych przejawów uczuć obywatelskich, stoi w jawnéj sprzeczności z dzisiejszém pojmowaniem monarchii „z Bożéj łaski". Prawdziwy monarchista dziś nie uznaje siebie samego za zdolnego do ocenienia celów państwowych, i pozostawia to oświeconemu „Bożą łaską" monarsze, którego władza nie od jego poddanych zależy, tylko wprost od kierującego światem Boga. W tym rozwoju monarchicznych uczuć trzeba też widzieć rozwój idei prawa, jako czegoś wyższego nad pojedyńcze sądy ludzkie, podczas gdy Arystotelesa prawo jedynie jest wynikiem woli i rozumu obywateli, i przez nich może być zmienioném. Jednak Arystoteles przypuszcza również możliwość, że żądania powstańców są niesprawiedliwe, i sądzi że nie większość głosów decyduje o sprawiedliwości, ale tylko kompetencya, opierająca się na rozumie i moralnéj dojrzałości. Przez to wyraża Arystoteles żądanie objektywnéj miary sprawiedliwości, miary od większości głosów niezależnéj: widzimy więc, że jest on również odległym od dzisiejszych demokratycznych

wyobrażeń o „souveraineté du peuple" jak i od monarchicznego pojęcia boskiego pochodzenia władzy.

Pojęcie objektywne miary równości, niezależne od widzimisię obywateli, prowadzi Arystotelesa do osądzenia etycznéj wartości różnych rządów. Za najlepszy uważa on rząd klasy średniéj, również odległy od krańcowéj demokracyi jak i od arystokracyi. Taki rząd, tam gdzie klasa średnia jest liczna, najmniéj téż jest narażony na rewolucye. Najczęstsze są, według Arystotelesa, powstania bogatych przeciwko ubogim, lub ubogich przeciwko bogatym; jedni lub drudzy starają się przeprowadzić w państwie swoje pojęcie równości, i ubodzy dążą do tego, aby wszyscy mieli równe prawa, bogaci zaś pragną aby prawa i przywileje były zależne od majątku, którym każdy obywatel rozporządza. Najsprawiedliwszém byłoby powstanie najrozumniejszych i najlepszych obywateli przeciwko wszystkim innym — ale taka rewolucya nigdy się nie zdarza, bo najlepszych i najrozumniejszych jest zawsze bardzo mało.

Uczucia oburzenia na niesprawiedliwość i dążenia do równości i sprawiedliwości kierują w powstaniach tylko tłumem biorącym w nich udział. Kierownicy tego tłumu często miewają inne, osobiste pobudki działania. Jedną z takich silnych pobudek jest p o g a r d a, gdy na nią zasłużą ludzie stojący u steru. Oprócz tego, kierownicy rewolucyi ulegają przedewszystkiem a m b i c y i. Najniebezpieczniejszymi dla państwa są ci, którzy szybko doszli do wysokiego stanowiska, bo nie każdy umié spokojnie znosić powodzenie, a im łatwiéj komu się udało zrobić świetną karyerę, tém więcéj będzie pragnął i może pokusić się o najwyższą władzę, szczególniéj jeśli mu nie brak śmiałości, odwagi i energii. Bywają także ambitni innego rodzaju, którzy nie dbają o władzę, i za nic mają własne życie. Tacy ludzie starają się obalić rząd aby zyskać ztąd sławę, i gotowi są wszystko poświęcić, aby tylko w oczach swych współobywateli się odznaczyć. Oprócz ambicyi może jeszcze działać w kierownikach powstania gniew, nienawiść lub zazdrość. Gniew może być wywołanym przez krzywdę lub obrazę, doznaną od kogokolwiek z rządzących państwem, i jest niebezpieczniejszym niż nienawiść, dlatego, że w gniewie ludzie tracą rozum i nie rachują się z okolicznościami, podczas gdy nienawiść jest uczuciem daleko spokojniejszém, i pozostawia czas do namysłu. Zazdrość nareszcie może być wywołaną niesprawiedliwemi odznaczeniami i zaszczytami udzielonymi ludziom bez wartości. Aby zazdrości nie budzić w ludzie, panujący powinni unikać zbyt jaskrawych różnic między obywatelami.

---

Po określeniu uczuć kierujących zarówno tłumami biorącymi udział w rewolucyach, jak i jednostkami stojącemi na czele ruchu, Arystoteles zwraca się do zbadania ogólnych celów rewolucyi. Celem może być dla ogółu albo zmiana ustaw państwowych, albo téż tylko zmiana osób stojących u steru. Jeśli chodzi o zmianę ustroju

państwowego, można odróżnić w dalszym ciągu te rewolucye, których celem jest zupełna zmiana konstytucyi, od tych, które dążą do zmian w niektórych szczegółach prawodawstwa, bez naruszenia istniejącego charakteru rządu. Wtedy gdy nie chodzi o zmianę formy rządu, a jedynie o usunięcie niektórych o s ó b stojących u steru spraw publicznych, ci co urządzają powstanie mogą się domagać władzy dla s i e b i e, jeśli siebie samych za godnych władzy uważają — albo też dla i n n y c h, jeśli tymi, którzy rządzą, gardzą, lub ich nienawidzą. Pogarda i nienawiść szczególniéj spotyka t y r a n ó w, jeśli nadużywają swéj władzy.

Oprócz tych o g ó l n y c h celów rewolucyi, zastanawia się też Arystoteles nad celami pojedyńczych uczestników ruchu, i dochodzi do wniosku, że dla większości celem jest zysk lub też zaszczyty, to jest korzyść materyalna lub moralna, albo też przynajmniéj uniknięcie strat materyalnych lub moralnych. To też nieraz wywoływali rewolucye ludzie, którzy byli zagrożeni utratą czci lub majątku, w nadziei, że wśród powszechnego zaburzenia zdołają uniknąć grożących im nieszczęść. Czasem zamożni ludzie prowadzący proces, który zagrażał im ruiną majątkową, wtedy gdy spostrzegli, że rozwiązanie dla nich niekorzystne tego procesu się zbliża, podawali rękę anarchistom, aby sądy nie mogły działać normalnie i aby proces mógł być rozpoczęty na nowo w korzystniejszych warunkach.

Cele te jednostek, mianowicie pozyskanie korzyści lub uniknięcie strat moralnych albo materyalnych, nie zawsze stanowią cel tylko interesowanéj jednostki. Ten, który chce wywołać zaburzenie, zawsze pociąga za sobą pewną ilość oddanych mu przyjaciół, którzy biorą udział w rewolucyi bezinteresownie, jedynie aby dogodzić i pomódz człowiekowi do którego są przywiązani, albo z którym łączą ich oddawna stosunki przyjaźni.

Takie są c e l e ogólne i osobiste osób biorących udział w przewrotach państwowych. W dalszym ciągu przechodzi Arystoteles do zbadania p r z y c z y n zmian ustroju państwowego. Przyczyny te mogą być dwojakiego rodzaju: zewnętrzne lub wewnętrzne. Zewnętrzną przyczyną upadku dla państwa może stać się każde państwo sąsiednie silniejsze, jeśli ustrój tego państwa jest innym, niż ustrój pierwszego. Z różnicy ustroju państwowego dwóch sąsiednich państw wynika zawsze pewien antagonizm, który słabsze prowadzi do upadku.

Dla tego Spartanie, mając u siebie oligarchią, wszędzie starali się wprowadzić tę formę rządu, a Ateńczycy znowu rozpowszechniali demokracyą. Konflikt między spartańskiem a ateńskiem państwem był koniecznym i demokracya została zwyciężoną. Przykłady podobnego stanu rzeczy i w nowszéj historyi są bardzo częste; dosyć przypomnieć niemożliwość istnienia rzeczypospolitéj. wtedy gdy otaczają ją państwa z ustrojem absolutnéj monarchii. Tego rodzaju różnice

i przeciwieństwa prowadzą według Arystotelesa zawsze do walki, w któréj słabszy ulega.

Oprócz tych niebezpieczeństw zewnętrznych, mają prawie wszystkie państwa wiele wewnętrznych przyczyn rewolucyi. Szczególniéj grozi niebezpieczeństwo takim państwom, których obywatele sami nie umieją się bronić, i używają wojska najemników. Wodzowie takich najemników nieraz korzystali ze swéj władzy na niekorzyść państwa, któremu służyli.

Zupełnie wewnętrzną przyczyną rewolucyi bywa według Arystotelesa lekceważenie prawa i odstąpienie od zasadniczych ustaw państwowych. Wskutek takiéj lekkomyślności, nieraz charakter rządu zmieniał się powoli, aż doszło do zmian kardynalnych. W ten sposób powoli może wzrosnąć nad miarę jedna część obywateli, i wywołać gwałtowny przewrót. W demokracyach naprzykład, gdzie wiele uboższych obywateli żyje kosztem bogatych, liczba ubogich może wzrosnąć do tego stopnia, że bogaci nabiorą większego znaczenia i zdołają urządzić oligarchią.

Tak samo i odwrotnie, w oligarchiach, w których udział w rządzeniu państwem zależy od majątku, liczba bogatych może wzrosnąć do tego stopnia, że ci, którzy poprzednio byli uważani za bogatych, staną się stosunkowo biednymi, i wtedy rząd nabierze charakteru demokratycznego. Ubóstwo i bogactwo zawsze są względne, i ci co w jedném państwie uchodzą za bogatych, w inném byliby uważani za biednych. Dla tego zmiany oligarchii na demokracyą i odwrotnie, są bardzo częste.

Oprócz tego, bywa też przyczyną rewolucyi istnienie w państwie przeciwieństw osobistych albo rodowych. Tam gdzie obywatele są różnego pochodzenia, zgody między nimi być nie może, i zawsze będą powody do kłótni i wzajemnych niezadowoleń. Także i nierówność warunków miejscowych w różnych częściach państwa może wywołać antagonizm i walkę między obywatelami. Dlatego rzadko bywa zgoda między mieszkańcami gór i dolin, okolic rolniczych i wybrzeży handlowych. Wszystkie te p r z y c z y n y leżą głębiéj w saméj naturze rządów. Ale jeśli takie przyczyny istnieją, wtedy okazyą do wybuchu powstania bywa czasem drobnostka. Szczególniéj dają taką okazyą nierozsądne czyny ludzi stojących u steru rządu. Nie powinni oni nigdy wywoływać oburzenia, gniewu, zazdrości, nienawiści lub pogardy w obywatelach. Obywatele są oburzeni, gdy widzą, że zysk materyalny lub też cześć i zaszczyty stają się udziałem osób na to nie zasługujących. Nieumiarkowany zysk rządzących, może wywołać powstanie i przeciwko nim samym, i przeciwko ustawom państwowym, które tego rodzaju zyski umożliwiły. Chciwość rządzących może być skierowaną na majątki prywatne lub też na fundusze publiczne; ale w każdym razie wywoła zazdrość i oburzenie. Także gwałtowny postępek lub obelga zrobiona jednemu z obywateli, może stać się hasłem powstania.

Jeszcze częściéj dają początek zaburzeniom politycznym spory między rządzącymi, które mogą wyniknąć przy podziale spadków, lub w razie zrywania ułożonych już małżeństw. Miłość własna obrażona, niezaspokojona namiętność bywają też powodami wybuchu rewolucyi. Czasem powody te są od rządzących niezależne, jak np. wtedy, gdy obawa przed zasłużoną karą, albo obawa grożącéj krzywdy skłania kogo do spowodowania zaburzeń. Nareszcie ostrzega Arystoteles przed takimi ludźmi, którzy pozyskali sobie zbyt wielu przyjaciół, albo zbyt wielki majątek — lepiéj jest wcale ich do tego niedopuszczać, niż późniéj skazywać na wygnanie, jak robiono w Atenach.

Na zakończenie rozbioru ogólnych warunków rewolucyi, podaje nam Arystoteles ś r o d k i które do przewrotów politycznych służyć mogą. Środki te bywają dwojakiego rodzaju: przemoc — lub podstęp. Przemoc może służyć tylko względem słabszych lub równych — przez podstęp można pokonać i silniejszych. Tam gdzie stanu średniego nie ma, a bogaci i biedni mniéj więcéj równą mają władzę, częste następują zmiany oligarchii na demokracyą i odwrotnie. Podstęp może być czasem użyty dla przygotowania przemocy— a w innych razach i bez siły materyalnéj, podstęp wystarcza dla osiągnięcia i utrzymania zmiany ustroju państwowego. Najczęściéj jednak od podstępu przechodzą do przemocy, aby utrzymać to, co przez podstęp zostało osiągniętem.

---

Po tych ogólnych uwagach o powszechnych warunkach wszelkich rewolucyi, Arystoteles rozbiera warunki specyalne, które najczęściéj upadek każdéj formy rządu spowodować mogą.

Zaczyna się od Polityi, czyli demokracyi umiarkowanéj, którą to formę rządu Arystoteles uważa za najodpowiedniejszą dla większości państw. Politia, czyli władza i panowanie klasy średniéj jest mało narażona na wewnętrzne niebezpieczeństwa, dopóki same zasady tego ustroju państwa pozostają nienaruszonemi. Głównie upada Politia pod wpływem zboczeń od właściwych zasad rządu. Tam gdzie prawodawca dał się powodować dążeniom oligarchicznym albo demokratycznym, łatwo Politia może dojść do jednéj z tych ostateczności. Także powolna zmiana stosunków majątkowych w państwie może doprowadzić do demokracyi, jeśli dobrobyt się wzmoże o tyle, że pierwotnie naznaczona norma majątkowa od rządzących wymagana, stanie się dostępną dla wszystkich. Taka zmiana może nastąpić bardzo powoli i nieznacznie i wtedy nie jest tak szkodliwą, jak gdy nastąpi nieoczekiwanie i gwałtownie.

Demokracya jest daleko mniéj trwałą niż Politia, bo polega na jednostronném pojmowaniu równości, ale jest trwalszą niż oligarchia, dla tego, że ubodzy rzadko cierpią na wewnętrzne niezgody a bogaci zawsze mają walkę podwójną do prowadzenia: z ludem i między sobą. Demokracye za to najwięcéj cierpią wskutek ambi-

cyi demagogów, gdyż lud ubogi rzadko ma dosyć dojrzałości aby sobą kierować i zawsze wpada w ręce kierowników, których cele nieraz bywają dla państwa szkodliwe. Demagodzy, aby pochlebić tłumom, przesadzają demokratyczne zasady, i tak ostrą walkę wypowiadają bogatym, że ich zmuszają do zapomnienia o własnych sporach, i do połączenia się, aby lud zwyciężyć i poddać go sobie. Mniemany przyjaciel ludu, demagog najczęściéj miewa osobiste cele i chce się wzbogacić na koszt państwa; przez to gubi nieraz siebie i państwo, bo zmusza do zgody i jedności wrogów ludu, którzy, gdy raz się połączą, prawie zawsze zwyciężają. Demagodzy sami nieraz sięgają dla siebie po najwyższą władzę i stają się wtedy tyranami ludu, który im pomógł w ich wyniesieniu. Zaufanie ludu do demagogów, najczęściéj polega na nienawiści względem bogatych, i prowadzi lud do tyranicznego uciemiężenia i najgorszéj niewoli.

Demokracya może dojść do najwięcéj krańcowéj ochlokracyi tam, gdzie lud sam wybiera wszystkich urzędników. Wtedy demagodzy ambitni tak umieją obałamucić sumienia obywateli, że ci zapominają o prawach i sprawiedliwości i rządzą wszystkiém według chwilowego usposobienia i namiętności niczém nie okiełznanych.

Demagodzy także i w oligarchiach bywają szkodliwi przez swoje agitacye, szczególniéj jeśli lud wybiera urzędników z klas uprzywilejowanych, które w takim razie starają się pochlebiać tłumom. Pochlebstwo najgorzéj działa na lud i prowadzi go do wszelkich nadużyć.

Oligarchie też bywają narażone na upadek wtedy, kiedy rządząca klasa ludności stara się ograniczyć władzę do bardzo niewielu osób: wtedy wzrasta ilość niezadowolonych wśród majętniejszych, którzy łączą się z ludem, aby nienawistnych oligarchów władzy pozbawić. Inną przyczynę upadku oligarchii stanowi zubożenie oligarchów. Tacy ludzie, przyzwyczajeni do dobrobytu i zbytków, gdy odrazu się ujrzą bez środków do życia, szukają w politycznych przewrotach ratunku od nędzy, któréj się boją. Dążą oni do władzy tyranicznéj dla siebie lub dla innych, albo nieprawnie przywłaszczają sobie fundusze publiczne, przez co wywołują oburzenie ludu i rozruchy; jeśli zaś nadużycia ich wykryte zostaną, wtedy w obec grożącéj im kary, nowy mają powód do życzenia sobie zmiany porządku rzeczy w państwie.

Najważniejszą przyczyną upadku oligarchii, są nieuniknione waśnie i spory między samymi oligarchami. Dążenie do powiększenia majątku zawsze musi wywołać pewien opór, a co zatem idzie, walkę między tymi, co do tego samego celu dążą. Jeśli zaś ilość uprzywilejowanych oligarchów jest zbyt małą, wtedy i między bogatymi znajdą się tacy, co z tego będą niezadowoleni i gotowi będą pomódz nawet partyi demokratycznéj do osiągnięcia władzy. Lud szczególniéj wtedy skory jest do powstania, gdy wśród samych oligarchów znajdzie wodza, i gdy widzi, że ci co rządzą, są osłabieni

wewnętrznemi sporami. Dopóki wśród oligarchów panuje zgoda, trwałość oligarchii jest zapewniona.

To co powyżéj powiedziano o oligarchiach, stosuje Arystoteles i do arystokracyi, w któréj również główną wadą jest niewielka ilość rządzących. Arystokracya jest narażona na niebezpieczeństwo wtedy, gdy zbyt wielu dzielnych obywateli jest pozbawionych przywilejów które się im należą, albo gdy poza kołem rządzących znajdzie się energiczny i zdolny człowiek, pragnący władzy dla siebie, albo gdy ilość ubogich wzrośnie nad miarę.

---

W monarchii, w któréj król jest jednym z najdzielniejszych i najwaleczniejszych obywateli państwa, i stoi bezstronnie między bogatymi i biednymi, panuje pokój. Taka monarchia, w któréj król pod wszelkim względem się odznacza, i baczy aby nikt krzywdy nie doznał, nabiera potęgi na zewnątrz i siły wewnętrznéj i nie może być łatwo obaloną. Arystoteles podobną monarchią uważa za najlepszą formę rządu, ale bardzo trudną do urzeczywistnienia. Większa część monarchii według Arystotelesa upada przez to, że król nadużywa powierzonéj mu władzy, i staje się tyranem. Tyran każdy dochodzi do potęgi przez nadużycie zaufania i nigdy też zaufaniem podwładnych się nie cieszy. To też tyrania jest według Arystotelesa najmniéj trwałą i najgorszą formą rządu. Ma ona nieprzyjaciół i wśród demokratów i wśród oligarchów, a nawet między sobą dwaj sąsiedni tyrani nigdy w zgodzie nie żyją, i przymierza jakie zawierają wciąż bywają naruszane. Cele tyrana są zawsze osobiste, a osobiste cele muszą koniecznie sprzeciwiać się nie tylko innym celom osobistym, ale też i celom całego społeczeństwa. Tyran też sam swojém postępowaniem bardzo często wyzywa pogardę i nienawiść obywateli, przez co gotuje sobie upadek.

---

Oto cała teorya powstawania rewolucyi Arystotelesa. Z licznych przykładów historyi widzimy, że jego uwagi służą nie tylko do wytłómaczenia wszelkich przewrotów, jakie miały miejsce w Grecyi, ale też pomagają nam w zrozumieniu rewolucyi późniejszych. Jakkolwiek całość tych ruchów społecznych jest bardzo zawiła, określił Arystoteles jedném pojęciem dążenia do równości prawo kierujące wszystkiemi rewolucyami.

Wiadomo nam, że równość była hasłem też i ostatnich wielkich rewolucyi, i że pojęcie téj równości podlegało takim zmianom, jakie już Arystoteles przepowiedział. Nie domyślił on się jednakże tego, że i wzgardzeni przez niego niewolnicy będą się kiedyś domagać równości z resztą obywateli. To, co dla Arystotelesa było ludem, według naszych pojęć i w naszych stosunkach byłoby szlachtą. To też wszystkie te przemiany, które Arystoteles opisuje, wszystkie sześć przez niego wzmiankowanych form rządu, mają właściwie charakter arystokracyi rodowéj, gdyż obywatele stanowiący mniejszość,

nabywali swe prawa urodzeniem w rodzinie wolnéj, a niewolnicy, stanowiący ogromną większość, byli pozbawieni wszelkich praw także jedynie wskutek urodzenia swego. Teorya powstawania rewolucyi Arystotelesa, jest więc właściwie teoryą niezgód wśród arystokracyi, i nie obejmuje tych ogromnych rewolucyi, które w późniejszéj historyi Europy takie miały znaczenie. Ta walka jednak, która się toczyła między uboższymi i bogatszymi arystokratami Grecyi, powtarza się dziś na większą skalę wśród biedniejszych i bogatszych obywateli dzisiejszych narodów, tak, że wiele trafnych spostrzeżeń Arystotelesa i do dzisiejszych stosunków da się zastosować, jak to bezwątpienia czytelnicy już zauważyli.

---

Drugą część teoryi rewolucyi Arystotelesa, stanowi teorya unikania rewolucyi, czyli polityka konserwatywna. Arystoteles zastanawia się nad warunkami, które ułatwiają trwanie każdego ustroju państwowego w ogóle, i nad specyalnemi ostrożnościami, jakie politycy przestrzegać powinni, aby rząd swój od upadku uchronić.

Przytém nie gardzi wcale Arystoteles rozbiorem środków, za pomocą których można i złe rządy utrzymać: uważa on wiadomości takie za niezbędne dla polityka, bo nie zawsze okoliczności pozwalają na to, aby ustanowić w danem państwie rząd dobry, a nawet zły rząd, jeśli jest stały i trwały, lepszym być może dla obywateli, niż rząd opierający się wprawdzie na dobrych etycznie podstawach, ale ulegający ciągłym i nieoczekiwanym zmianom. Naturalnie, że w celu zachowania najdłużéj władzy, rządzący politycy przedewszystkiem powinni unikać wszystkiego tego, co powyżéj zostało przytoczone jako pobudki i przyczyny rewolucyi. Tych, którzy nie biorą udziału w rządach, trzeba szanować i nigdy ich nie krzywdzić, a ci co należą do klasy rządzącéj powinni żyć z sobą w zgodzie i jedności. Ambitnych nie trzeba pozbawiać czci a tłumowi nie przeszkadzać w zarobku i zyskach. Jeśli poza klasą rządzącą zdarzą się ludzie z wielkiemi zdolnościami, trzeba, aby rząd ich do siebie przygarnął, i zdolności ich na korzyść państwa użył, bo ludzie zdolni prawie zawsze są ambitni, i nigdy nie zniosą, aby ich lekceważono.

Szczególną uwagę należy zwrócić na wybór urzędników państwowych. Do urzędów trzeba dopuścić wszystkich równouprawnionych obywateli, aby żaden nie uważał się za upośledzonego. Ponieważ ilość urzędów bywa zwykle znacznie mniejszą niż ilość tych, którzyby pragnęli je posiąść, więc trzeba, żeby nikt zbyt długo nie urzędował. Długie urzędowanie jednego człowieka jest i z innych względów dla państwa szkodliwém, bo może mu ułatwić nadużycia. Widzimy, że Arystoteles nie zna jeszcze téj maszyny urzędniczéj, którą napotykamy w państwach nowoczesnych, maszyny bezustanku czynnéj, i któréj części składowe tak długo służą aż się zużyją. Dziś urzędnik pozostaje urzędnikiem aż do śmierci, i z pensyi wy-

płacanéj mu przez państwo, utrzymuje siebie i swoję rodzinę. Trudno go usunąć od czynności mu powierzonych, i takie usunięcie jest uważaném za największą karę, bo nasi urzędnicy, po większéj części, nic prócz urzędowania nie umieją, i pozbawieni urzędu, często nie są w stanie pozyskać środków do życia. W ten sposób powstała w nowożytnych państwach klasa urzędnicza i potomstwo urzędników łatwiéj niż inni może otrzymać miejsce w służbie państwowéj, i w skutek tego urzędowanie, czyli służba państwowa, staje się prawie dziedziczną. Tego w starożytnéj Grecyi nie było: urząd nie był źródłem utrzymania obywatela, bo na utrzymanie jego pracowali nieszczęśliwi niewolnicy. Dlatego można było wybierać na urzęda coraz to nowych kandydatów, bez obawy, aby ci, co ustępują z urzędu byli pozbawieni chleba.

Od najwyższych urzędników wymaga Arystoteles przedewszystkiem przywiązania do téj formy rządu, której służą, powtóre, uzdolnienia do czynności, które sprawują i nareszcie uczciwości i sprawiedliwości. Wtedy gdy te trzy zalety nie są połączone w jednéj osobie, wybór urzędnika będzie zależał od tego, która z tych zalet do sprawowania danego urzędu jest najpotrzebniéjszą. Np. dla kasyera najważniejszą zaletą jest uczciwość, a stopień uzdolnienia do tego urzędu potrzebny jest tak niewielki, że łatwo go znaleźć. Jeśli zaś chodzi o wodza, to przedewszystkiém potrzebne jest wojenne uzdolnienie i przywiązanie do rządu, a uczciwość sama nic tu nie pomoże. W każdym razie należy pamiętać o tém, że samo przywiązanie do rządu i uzdolnienie, tam, gdzie uczciwości i panowania nad sobą wcale nie ma, nie wystarczy; bo ludzie nie mający siły moralnéj i sobie samym i państwu wiele szkodzić mogą, skoro tylko jakiéj niespodziewanéj pokusie ulegną.

Co się tyczy sprawiedliwości, ta bywa różną w różnych państwach—i inna sprawiedliwość jest potrzebna dla utrzymania oligarchii, niż dla utrzymania demokracyi, bo te dwie formy rządu opierają się na różnych zupełnie pojęciach równości ludzi.

Istnieje wprawdzie i dla Arystotelesa objektywne i absolutne pojęcie sprawiedliwości; ale ta sprawiedliwość mogłaby tylko być stosowaną w idealném państwie; w historycznych zaś różnych państwach, jeśli mają być trwałe, ideał sprawiedliwości musi być naginanym do celów rządu. Np. w demokracyi będą uprzywilejowani biedniejsi, w oligarchii bogatsi, w arystokracyi ci, których ojcowie się czémkolwiek odznaczyli. W idealném zaś państwie tylko ci, co moralnie i umysłowo największą wartość mają, powinniby mieć przewagę. Zasada ta, przez Arystotelesa wyrażona, po części bywa stosowaną w państwach nowoczesnych, o tyle, o ile od wyższych urzędników jest wymaganym dziś wyższy stopień wykształcenia (ukończenie uniwersytetu).

Daléj ostrzega Arystoteles, aby urzędy nie przynosiły zbyt

wielkich dochodów, bo wtedy staną się łupem najchciwszych, a nie najszlachetniejszych ludzi.

Chciwość ludzka niczem się nie da odstraszyć i użyje środków takich do osiągnięcia celu, jakich ludzie uczciwi użyćby nie mogli. Szczególniéj zaś chciwość będzie pobudzona, jeśli urzędnicy mają prawo czerpania z funduszy publicznych bez kontroli. Wtedy nieuczciwi urzędnicy będą się wzbogacali i przez to wywołają zazdrość całego ludu, bo tłumy wprawdzie chętnie pozostawiają innym zaszczyty i odznaczenia, ale nigdy nie przebaczają im zysków materyalnych i wzbogacenia. Dlatego rachunki z funduszy publicznych powinny być zdawane przed wszystkimi obywatelami, i kontrola ich każdemu dostępna.

Nie trzeba téż nigdy naraz pozbawiać kogo wszystkich urzędów i zaszczytów, do których przywykł, bo tacy ludzie pod wpływem niezadowolenia, są skłonni do wszelkich ostateczności i mogą zachwiać siłę rządu. Ludzie, którzy wynoszą się zanadto ponad innych obywateli, bądź majątkiem, bądź przebiegłością, bądź popularnością, zawsze są dla każdego rządu niebezpieczni: zato najtrwalszą podstawą wszelkich rządów jest stan średni, który zawsze najwięcéj dba o zachowanie porządku i spokoju w państwie. Tam, gdzie stanu średniego nie ma, trzeba wezwać do władzy na równi ubogich i bogatych, szlachetne rody i ludzi „nowych.“ Nawet w oligarchii i w demokracyi należy nie oddalać się od umiarkowanych zasad i wystrzegać się wszelkich krańcowych postanowień rządowych, bo jednostronność prowadzi każdy rząd do upadku. Żadne państwo istnieć nie może bez różnicy stanów, i dla tego nie trzeba zbyt wyłącznie protegować jednéj klasy ludności. Gdyby ubogich nie było, bogactwo przestałoby być bogactwém; ani skoncentrowanie własności w niewielu rękach, ani równy zupełnie jéj podział nie jest możliwym, a nawet gdyby taki stan anormalny sztucznie został utworzonym, trwaćby w żaden sposób nie mógł. Dlatego nawet najzapaleńsi demokraci powinni szanować własność bogatych, a oligarchowie powinni starać się o to, aby biedniejsi nie zubożeli zanadto. Wszak charakter rządu oligarchicznego lub demokratycznego nie tylko od istnienia bogatych lub biednych zależy, ale przedewszystkiém od w z a j e m n e g o s t o s u n k u obu stanów.

Rozumne te rady Arystotelesa, aby mniejszości nie uciemiężać, dziś jeszcze i zawsze znajdą zastosowanie. Arystoteles radzi nawet, aby w oligarchiach biedniejszym obywatelom dawano urzędy materyalnie korzystne: w ten sposób bowiem nastąpi pewne wyrównanie majątków, i państwo nie będzie narażone na niebezpieczeństwa, które za sobą pociąga wzrost proletaryatu.

Także odpowiednie prawa spadkowe mogą zapobiedz krańcowéj nierówności majątkowéj. Wśród bogatych jeden obywatel nie powinien otrzymywać wiele spadków na raz, majątki zaś ludzi któ-

rzy umierają bez spadkobierców, powinny być rozdzielone między biedniejszych obywateli.

Aby wszystkie te środki zachowawcze stosować, potrzebuje państwo bardzo uzdolnionych kierowników, bo mało jest ludzi takich, którzy umieją rozpoznać niebezpieczeństwa w zarodku i usunąć je nim nabierą nieprzezwyciężonéj siły. Kierownicy ci powinni starać się obudzić w obywatelach przywiązanie do rządu i ostrzegać ich przed każdém niebezpieczeństwém, przy czém nawet przesada jest dozwoloną. Ludzie zwykli, dopiéro wtedy decydują się do działania, gdy sądzą, że zło jest bardzo wielkie—a tymczasem umiejętny polityk wymaga działania wtedy, kiedy zło jest jeszcze w zarodku, i łatwe do usunięcia. Dla tego wolno jest kierującym politykom istniejące niebezpieczeństwa przedstawiać w najczarniejszych kolorach, bo inaczéj nie zdołaliby obywateli pobudzić do działania.

Nakoniec wymaga Arystoteles, aby baczną uwagę zwracano na wychowanie dorastających pokoleń, bo najlepsze ustawy, najmądrzejsze prawa nic nie pomogą, jeśli dorośnie pokolenie niezdolne do utrzymania ich. Zbyt często wychowanie bywa zaniedbywaném, i niewłaściwie wychowani obywatele stają się przyczyną rozwiązania ustroju państwowego. Każdy ustrój państwowy, jeśli ma być trwałym, potrzebuje obywateli wychowanych w duchu istniejącego rządu. Zwykle zaś bywa odwrotnie: synowie oligarchów korzystają jedynie z położenia swych ojców aby oddawać się rozpuście i różnym przyjemnościom, a wcale nie myślą o tém, aby się przygotować do stanowisk, które w przyszłości zająć mają. Synowie zaś demokratów, wskutek źle zrozumianéj przez swych ojców wolności, zupełnie przyzwyczajają się do niczém nieokiełznanéj swawoli, i nie dochodzą wcale do pojęcia swoich obowiązków, bez czego pożytecznymi obywatelami być nie mogą. Jeśli najprostsze nawet rzemiosła wymagają odpowiedniego przygotowania i nauki, jeśli malarz lub rzeźbiarz aby arcydzieło jakie wykończyć długich potrzebuje studyi i długiego rozwoju artystycznego, to tém bardziéj najtrudniejsza i najdoskonalsza sztuka ludzka, sztuka rządzenia państwem, wymaga koniecznie sumiennego i poważnego przygotowania, a tymczasem często się zdarza, że biorą się do niéj ludzie jaknajzupełniéj nieudolni.

To też Arystoteles, idąc w tém za Platonem, uważa dobre i właściwe wychowanie obywateli za najważniejszy warunek istnienia państw, i dziś, po 2000-ch lat musimy przyznać mu słuszność: rządy współczesne robią ciągłe usiłowania, aby wszystkie szkoły były pod kierunkiem rządu, aby nikt niepowołany wykształceniem młodzieży się nie zajmował, i aby wzbudzić w dorastających pokoleniach przywiązanie do istniejącéj w ojczyznie formy rządu.

Odrębne zupełnie wśród innych ustrojów państwowych Grecyi, stała tyrania, mianowicie dla tego, że nie miała ona tak dalece charakteru arystokratycznego, jak inne rządy. Podczas kiedy w oligarchii, demokracyi, monarchii, arystokracyi a nawet ochlokracyi,

arystokratyczna zasada przywilejów wolnego pochodzenia miała bezwzględne zastosowanie, i wszyscy niewolnicy byli w zupełnéj zależności od swych panów jedynie dla tego, że urodzili się w niewoli— w tyranii różnica między wolnym obywatelem a niewolnikiem nieraz bywała zupełnie zniesiona. Wolnych obywateli traktował tyran jak niewolników, a wśród niewolników wybierał sobie powierników i pomocników, którym dawał władzę nad wolnymi nawet obywatelami. Arystoteles, również jak i Platon, zauważyli te odrębne stanowisko tyranii, i dlatego tej formie rządu poświęcili rozbiór najwięcéj szczegółowy. Platon pierwszy typowo przedstawił charakter tyrana i środki, jakich używa dla otrzymania i zachowania swéj władzy. Czerpiąc obficie ze spostrzeżeń Platona, Arystoteles dał nam na zakończenie swéj teoryi przemian ustroju państwowego zupełną teoryą tyranii, teoryą, opartą na faktach historyi greckiéj, ale mogącą służyć za wzór jeszcze dzisiaj dla wielu tyranów. Nie powinniśmy robić wyrzutów Arystotelesowi, że uczy ludzi za pomocą jakich środków tyrania może być zachowaną, gdyż on wcale nie ma na myśli rozpowszechniania tyranii, tylko naukowe zbadanie jéj właściwości. Tak samo chemik, który odkrył własności dynamitu, nie może być odpowiedzialnym za to, że odkrycie jego posłużyło późniéj i złym ludziom.

Dwa są sposoby utrzymania tyranicznéj władzy, mianowicie: droga przemocy i droga podstępu. Według Arystotelesa pierwszy grek, który użył przemocy, aby zapanować nad obywatelami i wymyślił środki utrzymania takiéj władzy, był Periander w Koryncie; — ale filozof nasz twierdzi, że środki te nie są greckiego ducha płodem, tylko od perskich barbarzyńców przejęte. Trzy są główne cele panującego przemocą tyrana: wyrobienie usposobienia niewolniczego u poddanych, wzbudzanie u nich wzajemnego braku zaufania, i pozbawienie ich wszelkich środków materyalnych i moralnych.

Usposobienia i uczucia niewolnicze w poddanych są niezbędne dla tyrana, bo ludzie służalczego ducha nie będą probować oswobodzić się od jarzma, do którego przywykli. Aby takie usposobienie rozwinąć w poddanych, tyrani mają różne środki, których psychologiczny wpływ przez Arystotelesa jest bardzo jasno przedstawiony. Przedewszystkiém tyran usuwa ludzi mających poczucie godności osobistéj lub odznaczających się rozumem albo szlachetnością, aby nie zarażali innych swoim przykładem. Z urzędnikami tyran obchodzi się tak jak z niewolnikami, i zmusza ich do takiego życia, że żaden szczegół ich czynności nie może pozostać ukrytym. Od kobiet dowiaduje się tyran o tajemnicach ich mężów i kochanków, a niewolników robi swoimi przyjaciółmi. Według Arystotelesa, kobiety i niewolnicy zawsze sprzyjają tyranom i najchętniéj im służą. To dziwne zestawienie kobiet i niewolników razi nas dzisiaj, i jest dla nas najjaśniejszym dowodem, że Arystoteles w możliwość równości moralnéj, umysłowéj i prawnéj kobiet i mężczyzn nie wierzył.

Widzimy jak ograniczone było koło uprzywilejowanych jednostek w państwie greckiém; nie tylko niewolnicy byli pozbawieni wszystkich praw, ale i kobiety! Platon pod tym względem był wyrozumialszy, i kobiety stawiał zupełnie na równi z mężczyznami.

Zkądinąd, jeśli na mocy ówczesnego doświadczenia Arystoteles zawyrokował, że kobiety łatwiéj niż mężczyzni dają się olśnić blaskiem tyranicznéj władzy, to i dziś możemy te psychologiczne spostrzeżenie potwierdzić, bo w wielu tyranicznych rządach kobiety odegrały najwybitniejsze role. Pomimo tego, nie możemy już dzisiaj przyznać, aby ogół kobiet miał niewolnicze usposobienie — dziś już społeczeństwa nasze wyrobiły sobie inne ideały kobiecych charakterów, do czego wielce się przyczynił chrześcianizm, z kultem Matki Boskiéj. Można powiedzieć, że te dwa wielkie błędy starożytności, lekceważenie i uciskanie kobiet i niewolników, błędy od których nawet taki filozof jak Arystoteles nie był wolnym, dopiéro przez chrześcianizm zostały stanowczo przezwyciężone, gdyż Chrystus dał początek uważania ludzi wszystkich za równych przed Bogiem, i stawiania kobiet na równi z mężczyznami. Przez te dwie zasady, chrześcianizm wywarł wpływ stanowczy na nowożytny ustrój państw i przygotował upadek starożytnych form rządu, które Arystoteles opisuje. To też nie bierzmy za złe greckiemu filozofowi żyjącemu w IV-ym wieku przed Chrystusem, że kobietom przypisuje niewolniczą uległość: ówczesne kobiety były trzymane prawie na równi z niewolnikami.

Drugiém zadaniem tyrana, jest wzbudzić wśród obywateli brak wzajemnego zaufania. Bez zaufania wzajemnego żaden spisek nie jest możliwym, to też tyran dla utrzymania swéj władzy, prześladuje ludzi uczciwych i szlachetnych, bo tacy najprędzéj mogą powziąć do siebie wzajemne zaufanie, połączyć się tajemnie i rząd tyraniczny obalić. Daléj tyran, który sam do nikogo zaufania nie ma, stara się obywatelom odjąć wszelką okazyą do wzajemnego poznania się, bo ze znajomości wynika zaufanie. Przez szpiegów dowiaduje się o wszystkiém co robią a nawet co myślą poddani, i przyzwyczaja ich do wielkiéj ostrożności w słowach i czynach. Zabrania wszelkie zebrania i stowarzyszenia, przyjmuje i nagradza denuncyacye, wzbudza nienawiść w ubogich przeciwko bogatym a w bogatych przeciwko ubogim, rozłącza podstępnie przyjaciół, spotwarza jednych przed drugimi, aby ich powaśnić. Widzimy że zasada „Divide et impera“ która aż do naszych czasów zachowaną została w teoryi i praktyce, już w greckiéj starożytności stosowaną była z niechybnym skutkiem.

Trzecim nareszcie celem tyrana jest osłabienie obywateli pod wszelkim względem, materyalnie i moralnie. Aby ten cel osiągnąć, tyran nakłada ogromne podatki, zmusza poddanych do ciągłéj pracy, aby nie mieli czasu myśleć o spiskach, prowadzi kosztowne wojny, które państwo niszczą i wyczerpują. Jako przykład cytuje Arysto-

teles egipskich faraonów, którzy według jego zdania olbrzymie piramidy tylko dla tego wznosili, aby zająć ręce i umysły poddanych, i nie pozostawić im sił do spiskowania.

Taki tyran, jakiegośmy tutaj według Arystotelesa opisali, panuje przemocą, i jest nienawidzony przez swych poddanych. Tą drogą szła większość znanych Arystotelesowi tyranów; ale istnieje jeszcze inna, którą możnaby nazwać tyranią królewską, bo tyrana robi bardzo podobnym do króla. Tak jak zwykły tyran władzę swą jedynie opiera na przemocy, tak znowu tyran-król całe swe panowanie opiera na chytrem oszustwie. Taki tyran, jakkolwiek w gruncie rzeczy dba tylko o swoję osobistą korzyść, udaje, że chodzi mu o korzyść ludu, nad którym panuje, i stara się o to, aby zaskarbić sobie zaufanie i przywiązanie obywateli. Udaje on człowieka bogobojnego, bo kto na pozór bogów ma po swojéj stronie, ten w oczach ludu zasługuje na to, aby mu ulegano. Tyran podobny udaje, że bardzo oszczędnie gospodaruje funduszami publicznemi, i składa z nich rachunki publicznie, przy czém łatwo może lud oszukać i ukryć wiele sum, które sobie przywłaszczył. W wojnach powinien podobny tyran być walecznym, w stosunku do poddanych łagodnym i sprawiedliwym, dbałym o wzmocnienie sił państwa, o dobre wychowanie dzieci swoich poddanych, o nagradzanie tych którzy się odznaczyli. W tém wszystkiém podobny tyran będzie króla udawał, a jednak wszystko to będzie robił jedynie dla tego, aby zachować władzę. Nic dziwnego, że tego rodzaju tyrani bardzo rzadko się trafiają, bo trudno jest zachować wszelkie pozory szlachetności i uczciwości przy wewnętrznem zepsuciu. W każdym razie, znane są przykłady i w późniejszéj historyi ambitnych książąt, którzy przez próżność i osobistą ambicyą dochodzili do naśladowania monarchów prawdziwie kochających swoje narody.

---

Na teoryi tyranii kończy się mistrzowska teorya przemian państwowych Arystotelesa. Jakkolwiek Arystoteles pierwszy teoryą podobną systematycznie i w całości wyłożył, objaśniając ją bardzo licznemi przykładami, to trzeba pamiętać o tém, że większą część swoich spostrzeżeń zawdzięcza Platonowi, w którego dziełach znajdujemy wiele trafnych uwag o przewrotach państwowych. Arystoteles niewdzięcznie odnosi się do swego nauczyciela, i zamiast wyznać, ile od niego zapożyczył, krytykuje Platona, przyczém podsuwa mu takie zdania, których Platon wcale nie miał. Zarzuty, jakie Arystoteles Platonowi robi, są tém niesprawiedliwsze, że wiele zdań w swéj teoryi rewolucyi dosłownie przepisał ze znanych nam dzieł Platona. Aby te odnaleźć, trzeba naturalnie dokładnie znać obu autorów, bo przy powierzchownem czytaniu ich dzieł, można przypuścić, że Arystoteles rzeczywiście różni się od swego mistrza, i że całą powyżéj wyłożoną teoryą rewolucyi zupełnie samodzielnie stworzył. Takie zdanie przez długi czas przeważało w nauce, i dopiero liczne

naukowe badania ostatnich dziesiątków lat udowodniły, że prawie we wszystkich częściach swojéj filozofii Arystoteles jest od Platona zależnym, i że wszędzie główną zasługą jego jest tylko usystematyzowanie i uzupełnienie genialnych myśli Platona.

Tak samo i tutaj: początek teoryi rewolucyi powinniśmy odnieść do Platona, a Arystoteles ma tylko tę zasługę, że w wielu punktach uzupełnił poglądy Platona, i że zebrał ogromną ilość przykładów historycznych na poparcie mniemań swego mistrza. Przedewszystkiém zaś odznaczył się Arystoteles na tém polu jak i na wielu innych przez swoję zdolność systematycznego porządkowania myśli, przez co wszelkie naukowe badanie jest ułatwioném i postęp dalszy umożliwiony. Najgenialniejsze pomysły, jeśli są niedbale rozrzucone w dyalogach artystycznych, jak u Platona, mogą przez czas długi pozostać bezpłodnemi. Dopiéro gdy otrzymają swoje miejsce w systamacie wiedzy, zwracają na siebie uwagę specyalistów, stają się źródłem dalszego naukowego postępu.

# PRZEMYSŁ HANDLOWY I FABRYCZNY

## w Cesarstwie Rosyjskiém i Królestwie Polskiém.

PRZEZ

**Witolda Załęskiego.**

---

Za najniedokładniejszy dział statystyki uważać dotychczas trzeba statystykę przemysłu fabrycznego i handlowego. Ciągłe obawy przemysłowców, ażeby podane przez nich wiadomości nie posłużyły do celów fiskalnych, były przyczyną zmniejszania, o ile się dało, wartości produkcyi każdego zakładu fabrycznego i jego rozmiarów, także cyfry, podawane przez fabrykantów, są przynajmniéj o jakie 25% za małe. O statystyce handlu wewnętrznego nie może być nawet mowy, posiadane bowiem wiadomości o liczbie wykupionych dokumentów gildyjnych, nie dają żadnego materyału do przedstawienia ilości i jakości zakładów handlowych. Położenie to uległo pewnéj zmianie w skutek zaprowadzenia opłaty dodatkowéj procentowéj, rozkładanéj od przedsiębiorstw handlowych i przemysłowych, na podstawie prawa z dnia 15 stycznia 1885 roku. W tym nowym podatku rozróżniać należy opłatę procentową od opłaty rozkładanéj. Opłacie procentowéj (3% od czystego zysku), podlegają nie tylko przedsiębiorstwa akcyjne i udziałowe, ale i oparte na wzajemnéj odpowiedzialności uczestników i opłacające podatek gildyjny. Wyłączone zatém zostały: towarzystwa kolejowe i asekuracyjne, na wzajemności oparte, uwolnione od opłat gildyjnych. Podatek 3% od dochodu oblicza się podług sprawozdania rocznego, przedstawionego akcyonaryuszom przez zarząd przedsiębiorstwa; od téj opłaty nie są uwolnione zakłady akcyjne, opłacające akcyzę. Sprawozdania wszystkich towarzystw akcyjnych muszą być przedstawione komisyi podatkowéj

gubernialnéj do zatwierdzenia; wiadomości zatém w nich zawarte mają wszelką cechę autentyczności.

Drugą część nowego podatku stanowi opłata rozkładowa, któréj podlegają wszystkie przedsiębiorstwa handlowe i przemysłowe, nie należące do towarzystw akcyjnych albo udziałowych i opłacające 1-szą albo 2-ą gildyą. Uwolniono zatém od nowo zaprowadzonéj opłaty: handel detaliczny, wykupujący patent dla drobnego przemysłu, większą część zakładów rzemieślniczych, zatrudniających mniéj niż 16 robotników i nie używających do pracy motorów parowych, gazowych lub innych i nakoniec zakłady fabryczne, opłacające akcyzę i należące do pojedyńczych przedsiębiorców. Również uwolniono od opłaty za rok bieżący zakłady nowo-urządzone w ciągu roku.

Opłata rozkładowa oznaczoną została na 3 lata w pewnéj sumie dla każdéj gubernii, i ta suma rozkłada się następnie na przedsiębiorców pojedyńczych, podług wysokości obrotu rocznego i czystego zysku ich przedsiębiorstw. Dla oznaczenia wysokości obrotu rocznego i zysku czystego każdego przedsiębiorstwa i dla zastosowania do nich wysokości opłaty rozkładowéj, ustanowione zostały komisye podatkowe miejskie, powiatowe i gubernialne, złożone z osób należących do grona opodatkowanych. Te komisye nie mają jednak prawa żądać przedstawiania ksiąg handlowych; tylko reklamujący przemysłowiec może być do tego zmuszony dla udowodnienia swego zażalenia.

Wprawdzie ministeryum finansów zarzuca komisyom podatkowym, że obrót ogólny i czysty zysk przedsiębiorstw podają niżéj od rzeczywistéj ich wysokości; ale ponieważ komisye podatkowe, rozkładające opłatę dodatkową na przemysłowców, złożone są z osób opodatkowanych,—ponieważ każdy przemysłowiec czujący się pokrzywdzonym przy oznaczeniu wysokości przypadającéj na niego opłaty, ma prawo odwołania się do komisyi gubernialnéj i do ministeryum finansów, przeto komisye podatkowe zmuszone są do zachowania pewnéj równomierności pomiędzy opodatkowanymi i do unikania rażących pomyłek przy oznaczaniu wysokości obrotu rocznego i zysku czystego każdego przedsiębiorstwa. Jeżeli cyfry, podane przez komisye, niższe są od rzeczywistch, to zmniejszenie powyższe dotyka w równéj mierze wszystkie opodatkowane przedsiębiorstwa. Materyał zatém statystyczny, zebrany w następstwie wprowadzenia nowego rodzaju opodatkowania, ma wszelkie cechy prawdopodobieństwa i nadaje się bardzo dobrze do wniosków o stanie przemysłowym pojedyńczych gubernii Cesarstwa i Królestwa. Nowa opłata rozkładowa wprowadzoną została w 50 guberniach Rosyi européjskiéj, w gub. Stawropolskiéj, w 10 guberniach Kr. Polskiego i w 4 guberniach Syberyi.

Departament handlu i przemysłu ministeryum finansów ogłosił rezultaty statystyczne opłaty rozkładowéj za 1885 rok, pierwszy jéj istnienia (Statisticzeskije rezultaty raskła-

docznago sbora za 1885 god), dał tym sposobem możność przyjrzenia się stosunkom handlowym i przemysłowym Cesarstwa i Królestwa i wykazania różnic, zachodzących pod względem ekonomicznym pomiędzy niemi.

Opłata rozkładowa od przedsiębiorstw handlowych i przemysłowych w swych rezultatach ogólnych przedstawia się jak następuje:

| | Rosya Europ. | Kr. Polskie. | Syberya. | Razem |
|---|---|---|---|---|
| Ilość przedsiębiorstw, podlegających opłacie: | 112,160 | 6,522 | 4,521 | 123,203 |
| Ilość właścicieli: | 68,736 | 5,550 | 2,737 | 77,023 |
| Przedsiębiorstwa, uwolnione od opłaty: | 3,827 | 139 | 63 | 4,029 |
| Obrót roczny rubli | 5,147,920,600 | 230,155,000 | 65,000,200 | 5,443,075,800 |
| Średnio na 1 przedsiębiorstwo | 45,898 | 35,289 | 14,380 | 44,180 |
| Dochód roczny. | 165,587,910 | 11,824,890 | 5,666,810 | 183,079,610 |
| Średni zysk w % | 3,2% | 5,1% | 8,7% | 3,3% |
| Opłata rozkładowa. | 2,284,000 | 224,000 | 50,000 | 2,558,000 |
| Jej stosunek do zysku. | 1,38% | 1,89% | 0,88% | 1,39% |
| Średnia opłata od 1 przedsiębiorstwa. | 20,36 | 34,34 | 11,06 | 20,76 |

Przedsiębiorstw, uwolnionych od opłaty z powodu braku dochodu albo nowo-otworzonych, podano wyżej 4,029, jest to suma zamała podług rozumienia departamentu ministeryalnego i należało ją powiększyć do 10,000 z 6,250 właścicielami.

Podług ilości ogólnéj przedsiębiorstw, gubernie pojedyńcze przedstawiają się bardzo rozmaicie. Największe ilości przypadają na gubernie:

| | |
|---|---|
| Moskiewską | 10,460 |
| Petersburską | 9,495 |
| Permską | 3,654 |
| Ekaterynosławską | 3,586 |
| Samarską | 3,515 |
| Kijowską | 3,124 |
| i t. p. Kiedy w całém Królestwie było razem | 6,522 |
| z czego w gub. Warszawskiéj | 2,159 |
| Piotrkowskiéj | 963 |
| Lubelskiéj | 657 |
| najmnéj w Łomżyńskiéj | 267 |

Najjaskrawiéj przedstawiają się różnice przy oznaczaniu sumy obrotu rocznego. Obrót ten w milionach rubli wynosił w gubernii:

| | |
|---|---|
| Petersburskiéj | 1,951 |
| Moskiewskiéj | 1,286 |
| Chersońskiéj | 207 |
| Inflanckiéj | 169 |
| Ekaterynosławskiéj | 124 |
| Charkowskiéj | 99 |
| Warszawskiéj | 97 |
| Kijowskiéj | 94 |
| Piotrkowskiéj | 85 |
| Włodzimierskiéj | 79 |

Ponieważ cały obrót Królestwa miał wynosić 230 milionów, był on zatém 8½ razy mniejszy od obrotu gub. Petersburskiéj i 5½ mniéjszy od obrotu gub. Moskiewskiéj.

Przy rozwoju działalności handlowo-przemysłowéj wzrasta nietyle ilość przedsiębiorstw, co ich obrót roczny. Obrót średni roczny jednego przedsiębiorstwa wynosił w gubernii

| | |
|---|---|
| Petersburskiéj | 205,560 r. |
| Moskiewskiéj | 123,000 „ |
| Chersońskiéj | 72,911 „ |
| Inflanckiéj | 70,790 „ |
| Piotrkowskiéj | 89,133 „ |
| Warszawskiéj | 45,000 „ |
| i t. p. najmniéj w gub. Siedleckiéj | 4,791 „ |

Średni zysk przedsiębiorstw obliczony został w stosunku do obrotu rocznego. Czém ruch przemysłowy jest większy, tém mniejszym wypada procent zysku, ponieważ ten sam kapitał robi częstsze w ciągu roku obroty.

Dla tego téż średni zysk wynosił w gubernii:

| | |
|---|---|
| Petersburskiéj | 1,4% |

| | |
|---|---|
| Moskiewskiéj | 1,96% |
| Inflanckiéj | 2,9 „ |
| Kijowskiéj | 3,2 „ |
| Ekaterynosławskiéj | 4,1 „ |
| Chersońskiéj | 4,8 „ |
| Piotrkowskiéj | 4,1 „ |
| Warszawskiéj | 5 „ |
| kiedy dla Siedleckiéj | 15,5 „ |
| Podolskiéj | 11,1 „ |

W większéj części gubernii Cesarstwa, średni zysk przedsiębiorczy wynosi 6 do 8% sumy ogólnéj obrotu rocznego.

Wielka zachodzi różnica pomiędzy przedsiębiorstwami, opłacającemi 1-*szą* i opłacającemi 2-*gą* gildyą. Przedsiębiorstwa 1-széj gildyi stanowią:

| | w Rosyi Europ. | w Kr. Polskiém. |
|---|---|---|
| co do ilości | 5,71% | 4,78% |
| co do obrotu rocznego | 47,63 „ | 38,34 „ |
| co do sumy zysków | 28,44 „ | 22,21 „ |
| z % zysków | 1,9 „ | 2,9 „ |

Ministeryum finansów podzieliło przedsiębiorstwa, opłacające podatek rozkładowy, na dwie kategorye: przedsiębiorstw handlowych i przedsiębiorstw przemysłowych. Do kategoryi pierwszéj zaliczyło handel właściwy i odnoszące się do niego operacye komisowe, kredytowe, transportowe, asekuracyjne, dostawy i in.; do kategoryi drugiéj, przedsiębiorstw przemysłowych, pociągnęło zakłady fabryczne, rzemieślnicze i w ogóle zakłady opracowujące materyały surowe.

Pod względem stosunku przedsiębiorstw handlowych do przemysłowych, wielka zachodzi różnica pomiędzy Rosyą Europ. i Kr. Polskiém. Przedsiębiorstwa przemysłowe stanowią:

| | w Rosyi Europ. | w Kr. Polskiém. |
|---|---|---|
| pod względem ilości | 9,5% | 18,2% |
| „ „ obrotu rocz. | 8,5 „ | 37,6 „ |
| „ „ zysku | 15,6 „ | 42 „ |
| zysk ich średni wynosił | 5,9 „ | 5,5 „ |

W stosunku zatém do ilości ogólnéj przedsiębiorstw, liczy Kr. Polskie przedsiębiorstw przemysłowych dwa razy więcéj niż Rosya Europ., obrót ich roczny jest cztery razy większy i zyski otrzymane 2½ razy większe.

Najwięcéj przedsiębiorstw przemysłowych było w guberniach:

| | Ilość przedsięb. | Obrót milionów rub. |
|---|---|---|
| Moskiewskiéj | 1,707 | 111,7 |
| Petersburskiéj | 806 | 39,6 |
| Włodzimierskiéj | 360 | 57,7 |
| Warszawskiéj | 372 | 19,2 |
| Piotrkowskiéj | 358 | 55,8 |
| Razem w 5 gub. | 3,603 | 284 |

czyli 29,8% sumy ogólnéj przedsiębiorstw przemysłowych i 53,7% ogólnéj sumy obrotu rocznego.

Przedsiębiorstwa handlowe i przemysłowe zostały podzielone na 16 kategoryi, które przedstawiają się jak następuje:

| | Ilość przedsięb. | Obrót roczny. | Zysk roczny. | Normal. % zysku. |
|---|---|---|---|---|
| | | w milionach rub | | |
| **Rosya Europejska.** | | | | |
| Przedsiębiorstwa handlowe. | | | | |
| *Przedmioty zbytu:* | | | | |
| Towary łokciowe | 19,646 | 448,4 | 21,7 | 4,8 |
| Towary galanteryjne, mody, odzież, bielizna, kapelusze, obuwie i t. p. | 5,876 | 153,9 | 8,7 | 5,6 |
| Bakalie, tow. kolonialne, gastronomiczne (niektóre ze sprzedażą napojów) | 11,987 | 312,3 | 13,9 | 4,4 |
| Zboże i mąka | 8,125 | 342,7 | 15,0 | 4,4 |
| Różne produkta wiejskie | 2,120 | 73,7 | 2,8 | 3,8 |
| Wyroby żelazne, okucia i in. | 2,819 | 88,9 | 4,8 | 5,4 |
| Wyroby ze skóry i rymarskie. | 1,724 | 49,8 | 2,5 | 5,1 |
| Lustra, kryształy, lampy, szkło, naczynia i wyr. garncarskie. | 901 | 20,2 | 1,2 | 5,7 |
| Meble i wyroby stolarskie i tokarskie. | 443 | 10,4 | 0,6 | 5,9 |
| Składy budulca i drzewa opał. | 2,562 | 66,4 | 4,4 | 6,5 |
| Wyr. chemiczne, perfumerye, materyały apteczne i apteki. | 2,252 | 56,2 | 3,8 | 6,8 |
| Składy wódki i handel napojami. | 11,847 | 180,2 | 10,8 | 5,9 |
| Hotele, restauracye, traktyernie, bufety, szynki i in. | 15,207 | 121,3 | 8,0 | 6,3 |
| Wszelkiego rodzaju kantory, agentury, wekslarnie, kasy pożyczk. | 2,054 | 2,234,2 | 17,8 | 0,8 |
| Dostawy. | 1,134 | 45,1 | 2,3 | 5,2 |
| Przedsięb. transportowe. | 818 | 19,3 | 1,6 | 8,3 |
| Razem | 101,535 | 4,711,3 | 139,7 | 2,9 |
| Przedsiębiorstwa przemysłowe (fabryki, zakłady i warsztaty). | | | | |
| Przerabiające wełnę. | 462 | 40,2 | 1,6 | 3,9 |
| „ bawełnę | 505 | 67,9 | 3,3 | 4,9 |
| „ len i konopie | 368 | 15,8 | 0,9 | 5,9 |
| „ jedwab' | 135 | 11,9 | 0,5 | 4,6 |
| Farbiarnie, apretury i in. | 203 | 31,7 | 2,0 | 6,2 |
| Wyroby chemiczne | 266 | 7,7 | 0,5 | 7,0 |
| Przerab. łój i wosk | 410 | 10,4 | 0,6 | 5,8 |
| „ skóry i produkta zwierzęce | 621 | 21,2 | 1,2 | 5,8 |

| | | | | |
|---|---|---|---|---|
| Przerabiające metale i fab. machin | 598 | 34,2 | 1,9 | 5,5 |
| „ drzewo. | 533 | 19,9 | 1,4 | 6,9 |
| Wyr. szklane, porcelanowe, garncarskie, ciegielnie i in. | 591 | 19,9 | 1,5 | 7,3 |
| Wyroby pokarmowe. | 2,697 | 88,4 | 5,8 | 6,5 |
| Drukarnie i litografie. | 692 | 11,8 | 0,9 | 7,5 |
| Fotografie. | 391 | 2,7 | 0,3 | 9,8 |
| Zakłady krawieckie. | 204 | 4,4 | 0,3 | 7,4 |
| Piekarnie i cukiernie. | 467 | 13,3 | 0,9 | 6,4 |
| Razem | 10,625 | 436,6 | 25,8 | 5,9 |
| Suma ogólna | 112,160 | 5,147,9 | 165,6 | 3,2 |
| z tego było 1-éj gildyi | 6,414 | 2,452,0 | 47,1 | 1,9 |
| „ 2-iéj „ | 105,746 | 2,695,9 | 118,5 | 4,3 |
| uwolnionych od opłaty | 3,827 | | | |
| wysokość opłaty rozkład. w 1885 r. | | 2,3 | | |
| w stosunku do dochodu w proc. | | 1,38 | | |

| **Królestwo Polskie.** | Ilość zakładów. | Obrót roczny. tysięcy rubli. | Zysk roczny. | Normal. % zysku. |
|---|---|---|---|---|
| Przedsiębiorstwa handlowe. | | | | |
| *Przedmioty zbytu:* | | | | |
| Towary łokciowe. | 778 | 17,760,1 | 1,028,9 | 5,7 |
| Tow. galanteryjne, modne, odzież, bielizna, kapelusze, obuwie i in. | 271 | 4,565,6 | 348,0 | 7,6 |
| Bakalie, tow. kolonialne, gastronomiczne (niektóre ze sprzedażą napojów). | 359 | 7,074,3 | 555,1 | 7,7 |
| Zboże i mąka | 248 | 5,918,6 | 350,5 | 5,9 |
| Różne produkta wiejskie | 55 | 1,615,2 | 110,7 | 3,9 |
| Wyroby żelazne, okucia i in. | 417 | 3,714,7 | 307,4 | 8,1 |
| „ ze skóry i rymarskie. | 32 | 978,0 | 61,9 | 6,3 |
| Lustra, kryształy, lampy, szkła, naczynia i wyroby garncarskie | 54 | 977,6 | 92,0 | 9,5 |
| Meble, wyr. stolarskie i tokarskie | 35 | 507,5 | 47,0 | 9,3 |
| Składy budulca i drzewa opał. | 117 | 2,242,1 | 199,9 | 8,9 |
| Wyr. chemiczne, perfumerye, materyały apteczne i apteki | 414 | 1,818,2 | 384,2 | 21,1 |
| Składy wódki i sprzedaż napojów. | 724 | 7,395,9 | 610,6 | 8,2 |
| Hotele, restauracye, bufety, szynki i in. | 755 | 3,234,0 | 334,1 | 10,3 |
| Wszelkie kantory, agentury, wekslarnie, kasy pożyczkowe. | 349 | 69,828,0 | 1,471,8 | 2,1 |
| Dostawy | 157 | 3,967,3 | 304,6 | 7,6 |
| Przedsiębiorstwa przewozowe | 62 | 976,8 | 56,8 | 5,8 |
| Razem | 5,335 | 143,708,2 | 7,064,8 | 4,9 |

| Przedsiębiorstwa przemysłowe (fabryki, zakłady i warsztaty). | Ilość zakładów. | Obrót roczny. tysięcy | Zysk roczny. róbli. | Normal. % zysku. |
|---|---|---|---|---|
| Przerabiające wełnę | 151 | 24,501,6 | 625,6 | 2,5 |
| „ bawełnę | 54 | 10,758,5 | 445,7 | 4,1 |
| „ len i konopie | 9 | 1,154,0 | 42,4 | 3,6 |
| „ jedwab | 8 | 181,0 | 43,5 | 2,4 |
| Farbiarnie, apretury i inne | 36 | 4,136,8 | 127,3 | 3,0 |
| Wyroby chemiczne | 14 | 1,146,4 | 77,2 | 6,7 |
| Przerabiające. łój i wosk | 12 | 973,5 | 42,7 | 4,2 |
| „ skóry i inne produkta zwierzęce | 24 | 2,673,0 | 202,5 | 9,5 |
| „ metale i fab. machin | 129 | 14,028,0 | 923,7 | 6,5 |
| „ drzewo | 157 | 2,717,3 | 278,7 | 10,2 |
| Wyr. szklane, porcel., garncarskie cegielnie i inne | 62 | 3,819,6 | 257,7 | 6,7 |
| Wyr. prod. pokarmowych | 158 | 12,204,6 | 638,7 | 5,3 |
| Drukarnie i litografie | 111 | 917,1 | 102,5 | 11,1 |
| Fotografie | 35 | 158,7 | 23,6 | 14,8 |
| Zakłady krawieckie | 26 | 359,5 | 43,8 | 12,1 |
| Piekarnie i cukiernie | 13 | 215,5 | 20,7 | 9,6 |
| Razem | 1,187 | 86,446,8 | 4,760,1 | 5,5 |
| Suma ogólna | 6,522 | 230,155,0 | 11,824,9 | 5,1 |
| z tego 1-ej gildyi | 312 | 88,253,0 | 2,626,6 | 2,9 |
| „ 2-ej „ | 6,210 | 141,902,0 | 9,198,3 | 6,4 |
| Uwolnion. od opł. w 1885 r. | 139 | | | |
| Wysokość opł. rozkładowéj | | 224,0 | | |
| w prct. dochodu | | 1,89 | | |

| | Ilość | Obrót roczny tysięcy rubli. | Zysk roczny | % normalny zysku |
|---|---|---|---|---|
| W 4 gub. dla Syberyi | | | | |
| Przedsięb. handlowe | 4,269 | 59,268,7 | 5,063,7 | 8,5 |
| „ przemys. | 252 | 5.731,5 | 603,1 | 10,6 |
| Razem | 4.521 | 65,000,2 | 5,666,8 | 8,7 |
| uwolniono od opłaty | 63 | | | |
| wysok. opł. rozkład. | | 50,0 | | |
| stos. jéj do zys. w % | | 0,88 | | |
| W całém Cesarstwie | | milionów rubli: | | |
| Przedsięb. handlowe | 111,139 | 4,914,3 | 151,9 | 3,0 |
| „ przemys. | 12,064 | 528,7 | 31,2 | 5,9 |
| Razem | 123,203 | 5,443,0 | 183,1 | 3,3 |
| Z tego 1-ej gildyi | 7,104 | 2,558,5 | 51,1 | 1,9 |
| „ 2-ej „ | 116,099 | 2,884,5 | 132,0 | 4,5 |
| uwolnionych od opłaty w 1885 r. | 4,029 | | | |

wysok. opł. rozkład. 2,6
stosunek % do zysku 1,39

Jeżeli zwrócimy najprzód uwagę na przedsiębiorstwa handlowe, to z ilości 111,139, znajdujących się w całém Cesarstwie było najwięcej.

Handlów towarami łokciowemi. . . . . 21,967
następnie hoteli, restauracyj, bufetów, szynków. . . . . 16,690
składów wódki i sprzedaży napojów. . . . . 13,178
sprzedaży bakalii, kolonialnych tow., gastronomicz. i in. . 12,549
zaś kantorów bankierskich i wszelkich innych oraz agentur. 2,421.

W Królestwie znajdujemy również najwięcéj:

Sprzedaży towarów łokciowych. . . . . 778
Hoteli, restauracyi, bufetów, szynków i t. p. . . . . 755
Składów wódek i sprzedaży napojów. . . . . 724
Sprzedaży wyrobów żelaznych i okuć. . . . . 417
Kantorów wszelkich, agentur, wekslarń tylko. . . . . 62

Podług wysokości obrotu rocznego, wynoszącego dla całego Cesarstwa 4914 milionów rubli, przypada najwięcej na:

Kantory bankierskie komisowe, agentury. . . . . 2,305,7 mil.
Magazyny towarów łokciowych. . . . . 484,2 „
Handle zboża i mąką. . . . . 450,7 „
Sprzedaż bakalii, kolonialnych tow., gastronomicz. . 325,7 „
Składy wódki i sprzedaże napojów wyskokowych . . 196, „
i t. p.

W Królestwie najwięcéj obrotu rocznego przypada na:

Kantory, agentury, wekslarnie, kasy pożycz. 69,828,0 tysięcy rub.
Handle towarami łokciowemi. . . . . 17,760,1 „ „
Składy wódki i sprzedaż napojów wyskokow. 7,395,9 „ „
Sprzedaż bakalii, tow. kolonialnych, zakłady gastronomiczne. . . . . 7,074,3 „ „
Handel zbożem i mąką. . . . . 5,918,6 „ „

Znaczna przewaga obrotów rocznych kantorów bankierskich i wszelkich innych, pod tym względem zastanawia, że najłatwiéj jest przy nich zmniejszyć obrót roczny i podać komisyi podatkowéj zamiast np. 5 miljonów tylko 500,000 obrotu, przez co dochód z 50,000 zmniejsza się na 5000 i wykryć to zmniejszenie można tylko z ksiąg handlowych, których przedstawienia komisye podatkowe żądać nie mają prawa.

Ogólna suma roczna zysków wynosi dla Cesarstwa 151 mil. r. Z téj sumy przypada najwięcéj na:

Magazyny towarów łokciowych. . . . . 24,2 mil.
Kantory bakierskie, komisowe, agentury. . . . . 19,4 „
Handel zbożem i mąką. . . . . 15,5 „
i t. p.

W Królestwie największe zyski przedstawiają te same kategorye przedsiębiorstw handlowych, a mianowicie:

| | | |
|---|---|---|
| Kantory, agentury, wekslarnie i in. . . . . | 1,471,8 | tysięcy |
| Handel towarami łokciowemi. . . . . | 1,028,9 | „ |
| Składy wódki i sprzedaż napojów wyskokowych. . | 610,6 | „ |
| Sprzedaż bakalii, tow. kolonialnych, gastron. i in. | 555,1 | „ |

i t. p.

Zysk średni od przedsiębiorstw handlowych wypada dla Cesarstwa 3 prct., prawie połowę tego, co wykazują przedsiębiorstwa przemysłowe (5,9 prct). Pochodzi to ztąd, że zysk z kantorów bankierskich, agentur i in. pokazano 0,8 prct.; po wyłączeniu tych zakładów wypada dla pozostałych przedsiębiorstw handlowych zysk normalny 5 prct.

Zysk normalny dla przedsiębiorstw handlowych Królestwa obliczono na 4 prct. Najwięcéj wypada na hotele, restauracye, bufety i in. 10,3 prct., najmniej na kantory bankierskie i in. bo tylko 2,1 prct.

Przechodząc do przedsiębiorstw przemysłowych znajdujemy, że większa ich część położona jest w małéj ilości gubernii.

Z ilości ogólnéj 12,064 przedsiębiorstw w całém Cesarstwie było najwięcéj:

| | |
|---|---|
| Przedsięb. przedmiotów pokarmowych. . . . . | 2,926 |
| Drukarni i litografii. . . . . | 817 |
| Zakładów przerab. metale i fabryk machin. . . . . | 731 |
| „ „ drzewo. . . . . | 692 |
| „ „ skóry i in. produkta zwierzęce. . . . | 690 |

i t. p.

W Królestwie znajdujemy także najwięcéj:

| | |
|---|---|
| Zakładów, wytwarzających produkta pokarmowe. . . . | 158 |
| „ przerabiających drzewo. . . . . | 157 |
| „ „ wełnę. . . . . | 151 |
| Fabryk machin i wyrobów metalowych. . . . . | 129 |

i t. p.

Obrót roczny przedsiębiorstw przemysłowych całego Cesarstwa wynosi 528,7 mil. r. Z tego przypada najwięcéj na:

| | | | |
|---|---|---|---|
| Przedsięb. produktów pokarmowych. . . . . | 102 | mil. | rub |
| Fabryki, przerabiające bawełnę. . . . . | 78,7 | „ | „ |
| „ „ wełnę. . . . . | 64,8 | „ | „ |
| Fabryki machin i wyrobów metalowych. . . . | 48,8 | „ | „ |
| Farbiarni, apretury i inne. . . . . | 35,2 | „ | „ |
| Przerabiające skóry i produkta zwierzęce . . . | 25,2 | „ | „ |

i t. p.

W Królestwie najwięcéj obrotu rocznego wykazały:

| | | |
|---|---|---|
| Fabryki, przerabiające wełnę. . . . . | 24,501,6 | tysięcy |
| „ machin i wyrob. metalowych. . . . . | 14,028,0 | „ |
| „ produktów pokarmowych. . . . . | 12,204,6 | „ |
| „ przerabiające bawełnę. . . . . | 10,758,5 | „ |

Farbiarnie, apretury i inne. . . . . 4,136,8 tysięcy
i t. p.

Z 31 milionów r. zysku rocznego w całém Cesarstwie przypada na:

| | |
|---|---|
| Wyroby pokarmowe. . . . . | 6,6 mil |
| „ bawełniane. . . . . | 3,8 „ |
| Fab. machin i wyr. metal. . . . . | 3, „ |
| „ wyrob. wełnianych. . . . . | 2,2 „ |
| Farbiarnie, apretury. . . . . | 2,1 „ |

Dochód średni w stosunku do obrotu rocznego wynosi 5,9 prct.; ale dla większéj części gałęzi przemysłowych waha się pomiędzy 6 i 7 prct.

W Królestwie największe sumy zysków przedstawiają:

| | |
|---|---|
| Fabr. machin i wyr. metal. . . . . | 923,7 tysięcy |
| Wyroby pokarmowe. . . . . | 638,7 „ |
| „ wełniane. . . . . | 625,6 „ |
| „ bawełniane. . . . . | 445,7 „ |
| Fabr. przerab. drzewo.. . . . . | 278,7 „ |

Zakładów przemysłowych, mających więcéj niż 1 milion rubli obrotu rocznego, było w Rosyi europ. 550 i w Królestwie 26. Z téj sumy przypada na gub.:

| | |
|---|---|
| Petersburską. . . . . | 238 |
| Moskiewską. . . . . | 168 |
| Chersońską. . . . . | 31 |
| Inflancką. . . . . | 22 |
| Ekaterynosławską. . . . . | 16 |
| Włodzimierską. . . . . | 11 |
| Kijowską. . . . . | 10 |
| Charkowską. . . . . | 8 |
| w Kr. Polskiém w gub. Warszawskiéj. . . . . | 12 |
| Piotrkowskiéj. . . . . | 13 |
| Razem w 20 guberniach. . . . . | 529 |

W pozostałych zatem guberniach było tylko 47 takich przedsiębiorstw.

Wiadomości statystyczne o przedsiębiorstwach handlowych i przemysłowych, opłacających podatek 3 prct. od dochodu za 1885 r., znajdujemy w Dzienniku Ministeryum Finansów (Wiestnik Finansow promyszlennosti i torgowli Nr. 16 z d. 17 kwietnia 1888 r.).

Prawo z d. 15 stycznia 1885 r. nałożyło opłatę 3 prct. od czystego zysku na przedsiębiorstwa akcyjne, albo udziałowe, opłacające dokumenta handlowe 1-ej i 2-iej gildyi. Uwolnione zatem zostały od podatku towarzystwa dróg żelaznych i asekuracyjne, oparte na wzajemności, jako nie opłacające wyżéj pomienionych dokumentów gildyjnych.

W 1885 roku było w całém Cesarstwie 1039 przedsiębiorstw akcyjnych, podlegających opłacie 3 prct. od dochodu. Z téj jednak liczby 236 uwolniono od opłaty, ponieważ sprawozdania, przedstawione ich akcyonaryuszom, wykazały brak wszelkiego dochodu, albo ponieważ w ciągu roku zostały nowo urządzone. Tymczasem 802 przedsiębiorstwa, które zakwalifikowane zostały do opłaty, wykazały czystego dochodu 70,236,800 rubli. Ponieważ przedsiębiorstwa opłacają nowy podatek tam gdzie się znajduje ich główny zarząd, przeto najwięcej przedsiębiorstw zostało wykazanych w Petersburgu i w Moskwie oraz w miastach Odesie, Rydze, Kijowie i Warszawie. I tak znajdowało się:

| | Ilość przedsiębiorstw | Czysty dochód |
|---|---|---|
| w gub. Petersburskiéj | 153 | 30,728,800 |
| „ Moskiewskiéj | 147 | 15,335,900 |
| | 300 | 46,064,700 |
| czyli | 29% | 65% |

z sumy ogólnéj; następnie było:

| | | |
|---|---|---|
| w gub. Kijowskiej | 45 | 4,349 tys. |
| „ Warszawskiéj | 54 | 3,537 „ |
| „ Podolskiéj | 24 | 2,030 „ |
| „ Chersońskiéj | 30 | 1,923 „ |
| „ Charkowskiéj | 27 | 1,515 „ |
| „ Piotrkowskiéj | 7 | 1,488 „ |
| „ Inflanckiéj | 30 | 1.208 „ |
| w 7 guberniach | 217 | 16,050 tys. |
| czyli | 21% | 23% |

W Kr. Polskiém liczono:

| | Ilość ogólna | Liczba uwolnion. | Zysk czysty |
|---|---|---|---|
| gub. Warszawska | 54 | 20 | 3,537,200 rub. |
| „ Kaliska | 1 | — | 65,800 „ |
| „ Lubelska | 1 | — | 3,300 „ |
| „ Piotrkowska | 7 | 1 | 1,487,500 „ |
| „ Radomska | 1 | — | 51,300 „ |
| Razem | 64 | 21 | 5,145,100 „ |

Przyjmując podział na przedsiębiorstwa handlowe i przemysłowe, otrzymamy:

| | Ilość ogólna | Liczba uwol. | Czysty zysk w rub. |
|---|---|---|---|
| Przedstębiorstwa handlowe. | | | |
| Banki ziemskie. . . . . | 19 | 3 | 7,079,600 |
| Tow. Kred. miejskie. . . . | 12 | 3 | 1,315,000 |
| Banki handlowe. . . . . | 39 | 1 | 16,642,300 |
| Tow. kred. wzajem. . . . . | 112 | 10 | 2,681,100 |

| | | | |
|---|---|---|---|
| Banki ogólne miejskie. . . . | 264 | 61 | 1,905,200 |
| „ wiejskie i gminne. . . | 16 | 1 | 36,100 |
| Kasy oszczędności z kapitałem przenoszącym 20000 r. . . . . | 87 | 3 | 412,000 |
| Lombardy dla zast. ruchom. . | 6 | 1 | 537,200 |
| Tow. asekur. za wyłączeniem opartych na wzajemności. . . . | 18 | 1 | 5,057,100 |
| Tow. żeglugi parowéj. . . . | 25 | 5 | 3,113,200 |
| Tow. kon. dróg żelazn. . . . | 5 | 1 | 580,900 |
| „ spożywcze. . . . . | 43 | 8 | 91,900 |
| Arteli robotników. . . . . | 7 | 5 | 59,400 |
| Różne towarz. handlowe. . . | 21 | 8 | 1,354,100 |
| Tow. wodociągowe. . . . . | 10 | 1 | 595,900 |
| „ oświecania gazem. . . | 9 | 1 | 1,547,600 |
| Przesiębiorstwa przemysłowe. | | | |
| Przerabiające wełnę. . . . | 19 | 9 | 1,297,900 |
| „ bawełnę. . . | 59 | 27 | 4,978,500 |
| Apretury, farbiarnie i inne. . | 15 | 3 | 1,870,100 |
| „ opracowujące len. . | 14 | 7 | 608,600 |
| „ „ jedw. | 2 | — | 300,500 |
| Papiernie. . . . . | 14 | 4 | 745,900 |
| Przerab. skór. i prod. zwierz. | 7 | 3 | 202,300 |
| Fabr. świec stearynowych. . | 2 | — | 683,800 |
| „ machin i wyr. met. . . | 35 | 13 | 2,074,900 |
| Zakłady górnicze. . . . . | 14 | 6 | 468,100 |
| Nafta i oleje mineralne. . . | 7 | 3 | 2,474,400 |
| Przeds. asfaltowe. . . . . | 3 | — | 39,400 |
| Wyrób cementu. . . . . | 4 | 1 | 620,100 |
| Wyroby gumowe. . . . . | 2 | — | 1,921,800 |
| „ chemiczne . . . . | 9 | 5 | 164,200 |
| Przerab. drzewo. . . . . | 12 | 6 | 112,500 |
| Cukrownie. . . . . | 81 | 23 | 6,040,500 |
| Wyroby pokarmowe. . . . | 11 | 3 | 581,700 |
| „ napojów. . . . . | 26 | 7 | 1,668,100 |
| Wyroby tytuniowe. . . . | 4 | 2 | 259,400 |
| Różne przedsiębiorstwa. . . | 5 | 1 | 115,520 |
| Razem | 1,039 | 236 | 70,236,800 |

Wypada zatem na:

| | ilość zakład. | | Czysty dochód. | |
|---|---|---|---|---|
| Kredyt hypoteczny. | 31 | (2,9%) | 8,394,600 | (11,9%) |
| „ handlowy. | 518 | (49,9%) | 21,677,000 | (30,8%) |
| Lombardy. | 6 | | 537,200 | |
| Tow. asekuracyjne | 18 | (1,7%) | 5,057,100 | (7,2%) |

Podług średniego dochodu czystego, porządek przedsiębiorstw akcyjnych jest następujący:

| | |
|---|---|
| Banki handlowe. . . . . | 462,286 rub. |
| „ ziemskie. . . . . | 442,475 „ |
| Tow. ubezpieczeń. . . . . | 297,474 „ |
| „ kredytowe miejskie. . . . . | 146,111 „ |
| Przedsięb. transportowe. . . . . | 129,800 „ |
| Lombardy. . . . . | 107,440 „ |
| Tow. kredytu wzajemnego . . . . . | 26,285 „ |
| Banki miejskie i wiejskie. . . . . | 8,900 „ |
| Kasy i tow. oszczędności. . . . . | 4,904 „ |
| Przedsięb. przemysłowe. . . . | 81,288 „ |
| Z nich przedsięb. naftowe. . . . . | 618,600 „ |
| Przedsięb. świec stearynowych. . . . | 341,900 „ |
| Przerab. materyał. włókniste. . . . . | 134,267 „ |
| Cukrownie. . . . . | 104,146 „ |
| Przerabiające metale . . . . . | 94,313 „ |

Prócz krajowych było jeszcze w 1885 r. 20 przedsiębiorstw zagranicznych, z których 12 opłaciło podatek 3 prct. od wysokości dochodu czystego 881,150 rubli.

Nakoniec podług wysokości czystego zysku, było 5 przedsiębiorstw akcyjnych, mających więcéj niż 2 miliony zysku, są to 3 banki petersburskie: Ruski dla handlu zewnętrznego, Petersburski dyskontowy i pożyczkowy i Petersburski międzynarodowy handlowy; następnie bank handlowy Wołgo-Kamski i towarzystwo wyrobów naftowych braci Nobel. W ogóle więcéj niż milion dochodu rocznego miało 11 przedsiębiorstw akcyjnych, razem 19,497,700 rubli czyli 27,8 prct. sumy ogólnéj.

Jeżeli wyżej podany dochód czysty przędsiębiorstw akcyjnych przyjmiemy jako reprezentujący 5 prct. obrotu rocznego, i wyłączymy gubernie Kaukazu i Syberyi, to otrzymamy

| | dla Rosyi Europ. | Kr. Polskiego. |
|---|---|---|
| dochód przedsiębiorstw akcyjnych: | 64,521,400 | 5,145,100 rub. |
| reprezentujący obrót roczny | 1,290,428,000 | 102,902,000 „ |

Możemy tedy, na mocy podanych wyżej wiadomości liczbowych, porównać cały ruch przemysłowy 1885 r. w Rosyi europejskiéj i w Kr. Polskiém, dodając podług rocznika statystycznego dla Cesarstwa na 1884 i 1885 r. [1]) wartości produkcyi przedsiębiorstw prywatnych, opłacających akcyzę, które uwolnione zostały od opłaty rozkładowéj, są to: browary, gorzelnie, dystylarnie, fabryki tytoniu i cukrownie. Ale ponieważ wszystkie cukrownie Królestwa są akcyjne, przeto wyłączyliśmy ich produkcyą, jako już objętą w wykazie przedsiębiorstw akcyjnych, opłacających 3 prct. od dochodu czystego. Otrzymamy zatem następujące zestawienie w tysiącach rubli:

[1]) Sbornik swiedienij po Rossyi za 1884—1885 r. Centralnyj Statisticzeskij Komitet Ministierstwa Wnutrennych diel. S. Pietierburg 1887.

| | Rosya Europ. | | Kr. Polskie. | |
|---|---|---|---|---|
| Przedsięb. hand. pryw. | 4,711,300 | 68,76% | 143,708 | 39,77% |
| „ przem. „ | 436,600 | 6,37% | 86,447 | 23,93% |
| „ akc. przyjmując dochód czysty jako 5% od obrotu. | 1,290,428 | 18,83% | 102,902 | 28,48% |
| Przedsięb. opłacające akcyzę (nieakcyjne, wyłączając cukrow. Król.) wysokość ich produk. w 1885 r. | 413,715 | 6,04% | 28,264 | 7,82% |
| Razem | 6,852,043 | 100 | 361,321 | 100 |

Z powyższego widzimy:

1-o, że ruch przemysłowy Królestwa jest 19 razy (18,96) mniejszy niż Rossyi europejskiéj;

2-o, że stosunek wzajemny różnych rodzajów przedsiębiorstw jest inny w Rossyi europejskiéj a inny w Królestwie;

3-o, że przedsiębiorstwa handlowe prywatne stanowią w Rossyi europejskiéj 69 prct. więcéj niż $^2/_3$ części ruchu ogólnego, kiedy w Królestwie zaledwie 40 prct.

Za to przeciwnie:

4-o, że przedsiębiortwa przemysłowe prywatne stanowią w Rossyi europejskiéj 6 prct. sumy ogólnéj, w Królestwie 24 prct. t. j. cztery razy więcéj;

5-o, że przedsiębiorstwa akcyjne wynoszą w Rosyi europejskiéj 19 prct. w Królestwie $28^1/_2$ prct. o półtora raza więcéj;

6-o, że produkcya przedsiębiorstw prywatnych, opłacających akcyzę wynosi w Rossyi europejskiéj 6 prct., w Królestwie 8 prct. sumy ogólnéj ruchu przemysłowego.

Przeważa zatem w Rossyi europejskiéj handel, w Królestwie przemysł fabryczny.

W obec ruchu przemysłowego, który dla Kr. Polskiego, wedle różnych podanych wyżéj źródeł, ma wynosić 361,321 tysięcy rubli, produkcya rolnicza Królestwa bardzo skromne zajmuje stanowisko. Wartość produkcyi rolnéj Królestwa, po wyłączeniu ilości potrzebnych na zasiew i podług cen średnich 1880 r. obliczyliśmy na 216,890 tysięcy rubli, nadmieniając, że nie włączono do téj sumy dochodu z inwentarza żywego i z różnych rodzajów przemysłu wiejskiego.

# WŁOCHY TEGOCZESNE.*)

przez

Adolfa Smorczewskiego.

## IV. Toskania.

Badania historyczne dowodzą, że Toskania była krainą, zamieszkałą przez ludność najsposobniejszą w całych Włoszech do samorządu municypalnego. Zdolność tę zachowali mieszkańcy Toskanii z podziwu godną siłą i wytrwałością. Przed panowaniem Rzymian dziedzina Etrusków słynęła jako kraj najcywilizowańszego w tamtych stronach narodu, rządzącego się pod chorągwią związku miast, w których kwitnął przemysł i rękodzieła, a handel sięgał nawet wybrzeży baltyckich. Etruskowie wpływali na urabianie się pojęć religijnych i prawnych Rzymian, a może i system zakładania kolonii wśród krajów zdobytych, jak i nie mniéj urządzania tych kolonii sposobem organizacyi municypalnéj jest ich zasługą historyczną. Po upadku cesarstwa rzymskiego, miasta Toskanii i łącznéj z nią pod wielu względami Lombardyi wynurzyły się pierwsze w Italii z powodzi barbarzyńskiéj, gdyż mimo srogości najeźdźców północnych, żywotność plemienia Etrusków krzepiła łaciński pierwiastek i działała w sposób cywilizacyjny na dzikich przybyszów.

Ta przeróbka mozolna warta zaiste badania szczegółowego; to też niemieccy uczeni (Wilhelm Giesebrecht, Savigny i Karol Hegel, syn filozofa Wilhelma Fryderyka Hegla), zajmowali się epoką najciemniéjszą Lombardzkiego królowania z wielką badawczością. Ważném jest w tém względzie dzieło v. Bethmann Hollweg'a: „Ursprung der Lombard: Städtefreiheit“ które Karol

---

* Zob. Bibl. Warsz. 1888-o Zesz. na mies. luty, marzec, czerwiec, i sierpień.

Hegel uważa za podstawowe. Uczeni wyż wzmiankowani odnosili wiele urządzeń miast niemieckich oraz początki Hanzy do źródła, kryjącego się w tradycyach półwyspu włoskiego.

Z pośród włoskich uczonych prace pp. Vesme i Spirito Fossati mają niepoślednią wartość co do instytucyi municypalnych za Rzymian i co do kwestyi własności rolnéj aż do czasów feodalnych [1]). Ponieważ w ustroju królestwa włoskiego municypalizm ma wszystkie gwarancye rozwoju i stał się już najsilniejszym czynnikiem wskrzeszenia narodowego, sądzę, że pożyteczném i dla nas być może zbadanie dziejowe przejść, którym municypalizm ulegał w Toskanii i Lombardyi, gdzie przeszłość jego jest znana we wszystkich wiekach bez żadnéj niemal przerwy.

---

Podania, stwierdzone mnóstwém śladów i zabytków sadowią we Włoszech środkowych Pelazgów, jako najpierwszych mieszkańców [2]), po których dopiero przybył potężny i rozgałęziony naród Tusków czyli Estrusków, a po nich w końcu Latynowie, twórcy wszechwładnéj Romy. Cały ten okres historyi półwyspu włoskiego, tonący w zagadkowych szczegółach, rozwija się pod względem idei ogólnych zupełnie logicznie. Pelazgowie

---

[1]) Vicende della proprieta in Italia dalla caduta dell imperio Romano fino allo stabilimento de Feudi, del cavaliere Carlo Baudi di Vesme, membro della deputazione sopragli studii di storia patria e di Spirito Fossati, lavoro premiato della R. Academia delle scienze di Torino.

[2]) O Pelazgach, jako pierwotnych mieszkańcach Grecyi, posiadamy liczne wzmianki w literaturze historycznéj nie tylko u pisarzów zródłowych, ale i w dziełach nowszych, opierających się na systematycznych badaniach krytycznych. Wśród wielu innych Zob. Diodor Sic. lib. XIV pag. 453, który przypisuje ich ustąpienie z Grecyi do Epiru potopowi Deukaliona. Dyonyzyusz z Halikarnassu lib. I. pag. 14 mówi, że wygnani z Tessalii Kureci i Lelegowie „ductu Deucalionis", że i Pelazgowie cofali się ku Dodonie (położonéj w Epirze) do swoich pokrewnych *Προς σφων συγγενεις*. Hezyod (VII. pag. 327) nazywa Dodonę stolicą Pelazgów. Homer zaczyna modlitwę do Jowisza od słów. „Królu Dodony pelazgickiej". Strabon (327) twierdzi, że wyrocznia Dodony powstała u Pelazgów. Przejście Pelazgów z ubogiego Epiru (dzisiejszej Albanii) do Włoch, wśród żyznych krain nad Padem położonych jest prawdopodobne. Scimno Chio i rymotworca Servius, komentator Wirgiusza, uczą zgodnie, że Pelazgowie byli pierwszymi osiedleńcami Włoch, przybyłymi z Grecji około 330 r. przed upadkiem Troi. Dyodor uważa także Etrusków za Pelazgów. Dziejopisarze rzymscy wierzyli, że Etruskowie pochodzili od „Curetów" v. „Creti" albo „Etrusqui lidi" co raczéj było nazwą rodów lub kapłaństwa przewodniczącego, a nie plemienia. Pelazgowie utrzymali się najdłużej w Sycylii pod nazwą *Siculi* albo *Sicani*.

byli rudymentem wielu narodów a właściwie, jak się dziś mówi, rasą a nie narodem [1]). Byli oni. zdaje się, usposobienia koczowniczego i porzucali stare siedziby dla niezrozumiałych dziś przyczyn. Nagromadzenie wielkich kamieni, z których układali mury obwodowe swych grodów, osadzonych zwykle na odosobnionych wzgórzach, jedynie tylko po nich pozostały i u archeologów noszą właściwą nazwę budowli pelazgickich. Odosobnione te forty nosiły w staréj mowie greckiéj nazwę *Ρωμη* (siła). Od takiego pelazgickiego fortu i nazwa „Rzymu“ ma pochodzić, bardzo właściwa tam, gdzie w ojczyźnie widziano uosobienie wszelkiéj siły.

Z odłamu Pelazgów, godzącego się łatwiéj z życiem w stałych siedzibach, mogli się wytworzyć „*Tusci*“ i byli tém, czém jest dotąd w Algieryi pracowity rolnik „Berber“, żyjący w pośród koczowniczych Arabów, których zwierzchnictwo nad sobą uznaje.— Ci *Tusci* albo pozostali dobrowolnie albo też nie dali się już daléj prowadzić Pelazgom, gdy ci pociągnęli w dalszą swą wędrówkę. Tuści v. Etrusci [2]), zostawili po sobie wielce interesujące zabytki kunsztu, ślady rozległéj wiedzy i umiejętności, co więcéj nawet właściwy porządek architektoniczny, zwany toskańskim, którym nie trzeba pogardzać, gdyż ma swoje stałe proporcye, jak porządki greckie i można go używać w budowlach tegoczesnych. Dzieje Etrusków nie są nam dobrze znane, gdyż chociaż spisane zostały przez cesarza Klaudyusza, ale nas nie doszły. Wiemy jednak jaka była organizacya społeczna tego narodu; obyczaje zaś, życie domowe, stroje, umeblowanie, charakterystyka całéj ludności wiernie się nam przedstawiają nawet w drobnych szczegółach w niezliczonéj liczbie malatur, zdobiących ściany obszernych podziemnych

---

[1]) Etnografowie uważają ich za praojców równie Greków jak Latynów a nawet nawołują Słowian i Basków hiszpańskich do téj kolebki.

[2]) O etruskiém pochodzeniu Toskańczyków przywodzę w dosłownym tekście zdanie hrabiego Gino Capponi, najcenniejszego historyka Toskanii, umieszczone przez Senatora Marco Tabarrini w zbiorze korespondencyi, wydanym we Florencyi r. 1879. Capponi w liście do weneckjanina hr. Agostino Sagredo pisze: „Ora ecco io pongo tre gradi: i popoli galli e germani ed anche gl'iberi stanno da se; poi veniamo noi itali, se non greci, almeno affini ai greci, e piu agevoli ad affratellarsi coi romani; noi venuti dal mezzodi, venuti per mare, e partecipi dell incivilimento asiatico fino dalle origini. Questi siamo voi della Venezia e noi etruschi della Toscana; ma noi non siamo il popolo re; e quando dissi la stanza del popolo re áveva termine al Rubicone, la Toscana non ci entrava; e romani noi mon siamo, nè siete voi; ma la vicinanza e le continue relazioni, e le alternate conquiste, poi la soggezione venuta piu presto, hanno posto quella differenza che sola è tra voi e noi: noi siamo quello que siete voi, se non che siamo subappennini“. List, który tu przywodzę daje nam zarazem próbkę dosadnéj, urywanéj a wielce cenionéj mowy włoskiéj, zwykłéj w Toskanii.

izb grobowych, oraz na słynnych wazach etruskich, znajdowanych w pomienionych grobowcach. Urywki z pisarzów łacińskich powiadamiają nas, że od rzeki Macra, która była granicą Liguryi aż po same ściany Rzymu, rozciągał się główny związek dwunastu miast etruskich, których nazwiska tu wymieniam: Caere, Tarquinia, Veje, Vulsinia, Cortona, Vetulonia, Clusium, Perusia, Rusela, Arretium, Volatera i Populonia. Ten związek założył następnie nad Padem i między Volturnem i Silarem dwa nowe związki, każdy liczący również po dwanaście miast. Werona, Mantua liczą się do nich. Każdy związek dwunastu miast estruskich, miał jedno miasto jakby naczelne, uświęcone większą wspaniałością obrzędów religijnych; w tém mieście wodzowie, zwani Lucumony, zbierali się na wspólne narady. Miasta etruskie miały obwód tak wielki, że zawierały obszar gruntu, wystarczający do wyżywienia ludności mieszczańskiéj przez długie lata osaczenia nieprzyjacielskiego. Wysoce posunięte sposoby uprawy zwiększały siłę produkcyjną gruntu; odkryto nawet zupełnie prawidłowe drenowanie pól przez kryte rowki, co dziś za nowość w świecie uchodzi. Obszar wielki, zajmowany przez miasta etruskie, choć wzmiankowane w dziejach Rzymskich jako fortece, godzi się z prawdą; jeśli zauważymy, że prosty mur z wieżami wystarczał już w owe czasy do wstrzymania nieprzyjaciela nie posiadającego machin burzących i że tym zwykłym przeciwnikiem Etrusków, bywali Gallowie niesforni lub jakie górskie plemię nie mające silnéj organizacyi [1]).

Postacie na malowidłach pozostałych po Etruskach, przedstawiają nam rasę ludzi kształtnie zbudowanych, raczéj wysmukłych a nie pleczystych, rysów twarzy łagodnych, często w zamyślonéj postawie lub uważnie kogoś słuchających. Mężczyzni, jeśli walczą i dziryty rzucają, mają wyraz raczéj igraszki o zakład idących aniżeli namiętnych i tym wyrazem twarzy bezbarwnym lub uśmiechniętym przypominają rzeźby, odkopane na wyspie greckiéj Eginie, znajdujące się w gliptotece Monachijskiéj. Proporcye ciała są także podobne, smukłe, prawie wątłe.

Do studyów dokładnych nad Etruskami, oprócz zaciekawiających ogólnie wykopalisk, przyczynił się wielce na początku naszego wieku, popęd w umysłach włoskich i niemieckich do odbudowy praw municypalnych i wykazania światu, że wszędzie miasta, posiadające prawo samorządu, wzniosły się do szczytu wiedzy, kultury i zamożności materyalnéj; podczas gdy militaryzm

---

[1]) Dzisiejsze miasta Wehabitów, w Arabii wedle opisu podróżnych, pokrywają obszar ogromny i obejmują sady i pola uprawne, otoczone wspólnym obronnym murem, który wystarcza przeciw napaści koczowników. Miasto azyatyckie Taszkent, obecnie zajęte przez Rossyą i każdemu przystępne, daje téż pojęcie o pierwotnych nagromadzeniach siedzib ludzkich, zwanych miastami.

i wyrosły z niego cezaryzm, są zgubą dobrobytu i szczęścia ludzkiego, a błyszczą tylko tak długo, póki nie pochłoną zasobów, nagromadzonych pracą gminowładną lub municypalną. Dzieje starożytnego Rzymu dawały racyą tym poglądom, a świeżo doznany ucisk systemu militarnego i centralizacyi biurokratycznéj pod Napoleonem I, dostarczał Europie zwolenników cnót gminowładztwa i stronników tych, co pragnęli powrotu ery miast wolnych. Ideały miast greckich, Hanzy niemieckiéj, republik włoskich, mniéj lub więcéj były wskrzeszane; etruskiego też związku miast nie pomijano, jako temat dla katedr uniwersyteckich, mianowicie w Rzymie, gdzie znakomity wykład profesora Orioli w kolegium Romanum gromadził licznych bardzo słuchaczy. W r. 1847/8 słuchałem przez zimę z zajęciem tego wykładu i widziałem stale wielką salę napełnioną, a w rzędzie uczniów— dygnitarzy nawet rzymskich, licznych duchownych i ludzi osiwiałych. Książę Canino, syn Lucyana Bonaparte, słynny zbieracz waz Etruskich, które po jego śmierci nabył Napoleon III do zbiorów paryzkich, Książe Caetani Sermonetta, entuzyasta form estruskich w jubilerstwie, które umiał w modę wprowadzić i dał przez nie sławę obecnym jubilerom rzymskim, z których jeden, Castelani, dorobił się milionowéj fortuny, idąc za poradą księcia i naśladując kosztowności etruskie, które ten odgrzebywał, przyczynili się do rozgłosu, który profesor Orioli nadawał Etruskom.

Profesor Orioli kreślił z katedry obraz wielce pociągający społeczeństwa Etrusków, w którym mądrość wodzów zwanych l u c u m o n a m i, oraz nauka kapłanów, udzielająca Rzymianom pierwszych pojęć cnoty i sprawiedliwości, wreszcie praca inteligentna ludu w rolnictwie, rękodziełach i handlu nawet z dalekimi krajami, łączyły się zgodnie dla dobra społecznego.

Papież Pius IX, sprzyjał stanowczo idei municypalistów pojmujących, że wszystkie piękne strony dziejów półwyspu włoskiego, miały swoje źródło w rozwoju swobodnym miast i gmin, czyli komun miejskich. Stwierdził swoje sympatye nadaniem samorządu miastu Rzymowi i świetném otwarciem konsulty, to jest rady miejskiéj. Gioberti, Mamiani i inni koryfeusze ruchu włoskiego z lat 1848 i 9 byli tylko egzagerantami zdrowéj w sobie idei municypalnéj, za daleko przez nich posuniętéj aż do republikanizmu, na którym się wszyscy poparzyli, bo nieudanie się wojen ówczesnych Piemontu przeciw Austryakom przypisać głównie można rozterkom, wprowadzonym przez republikanów do obozu włoskiego.

Zmodyfikowały się też po téj ciężkiéj karze wyobrażenia Włochów; nie zaszły jednak do zupełnéj reakcyi. Swoboda miast i ich samorząd zostały usankcyonowane ustawą z r. 1865, którą w całości prawie podałem w ustępie I-ym studyów moich. Ograni-

czenia, które się tam znajdują, utrzymują w całéj mocy władzę królewską, aby siła zbiorowa Włoch nie ucierpiała pod anarchicznym jakim podmuchem. Opinia ogólna we Włoszech pochwala ustawę gminną w całości i widzi w niéj unormowanie rozumne obu czynników, to jest władzy monarszéj i samorządu miejskiego.

Dzieje starożytnego rzymskiego państwa nie okazują téj roztropności ani względów, należnych dla samorządu miejskiego i prowincyonalnego. Szczep Latynów na wskroś militarny, wzmożony jeszcze pierwiastkiem wojowniczym Sabinów i Samnitów, górali, ogólnym mianem „Sabellów“ zwanych; szedł drogą podbojów i jakkolwiek pozostawiał miastom uległym niektóre formy zarządu dawniéjsze, nadał jednak stopniowo całemu ustrojowi państwowemu raczéj obozowy obyczaj. Gdy republika rzymska przekształciła się na imperyum, urzędnicy cesarscy wszystkiém ostatecznie władali a rady miéjskie były w ich rękach tylko narzędziem. Runął wreszcie ogrom rzymski z winy militaryzmu i w ślad jego wytworzonéj chmary urzędniczéj. Z uwag Montesqieu'go nad upadkiem cesarstwa rzymskiego i z badań szczegółowych Guizota i Thierry'go, widzimy jak biurokratyzm rządowy służył Cezarom do wyciśnięcia z klas produkcyjnych jaknajwięcéj pieniędzy i zboża, aby niemi mógł zaspakajać Pretorianów oraz żywić i bawić plebs stołeczny. To co się działo w Rzymie, naśladowali prefekci po większych miastach prowincyonalnych, gdzie narzucano bogatszym obywatelom, pod honorową nazwą urzędów cesarskich, obowiązek żywienia i bawienia nienasyconego plebsu. Przez to tłómaczy się dostatecznie rozpaczne usposobienie równie ludzi zacnych w miastach, jak rolnika na wsi i pooddawanie się łatwe pod jarzmo hord germańskich, niszczących w pierwszym zapędzie, ale po pewnym czasie zdolnych do przyjaznego porozumienia. Przyjmując zwierzchnictwo Burgunda, Ostrogota, lub Lombarda, opłaciwszy haracz i odstępując szmat ziemi poza swemi murami, mogły miasta pozyskiwać opiekę, chwiéjną wprawdzie, często zdradną i okrutną, jak słowo barbarzyńcy, ale nie tak ustawicznie i subtelnie dokuczliwą, jak władza skrybów i celników cezara rzymskiego. Upokorzony i wystraszony plebs miéjski, poddawał się władzy ludzi energicznych, zacnych i dyplomatycznie, jakby po dzisiejszemu powiedzieć, usposobionych, którzy umieli oddalać od miasta nowe klęski. Wedle świadectwa protestanta Guizota i Thierrych w pierwszym rzędzie takimi zbawcami i obrońcami miast oraz resztek cywilizacyi, byli na zachodzie Europy biskupi. Imiona i pamięć czynów wielu z nich dochowały się w świadectwach nie ulegających najmniejszéj wątpliwości.

„Giudici Emiliani storia dei comuni Italiani“, wydana w Genui r. 1864, przyznaje, że kościół we Włoszech opierał się tyranii cesarzów bizantyńskich i ratował wśród klęsk powszechnych resztki

cywilizacyi rzymskiéj,—że obywatelstwo unikało urzędów z powodu ciężaru łączących się z niemi obowiązków.

Giesebrecht zaznacza, że Alboin król Lombardów, panujący między r. 526 a 561, ochraniał życie zwyciężonych Rzymian. Następca jego, Clef (561—573), kazał zabijać wielu szlachty rzymskiéj przez chciwość, jak świadczy Paweł Diakon, gdy mówi: [1]) His diebus multi nobilium romanorum ob cupiditatem interfecti sunt, reliqui vero per hospites divisi, ut tertiam partem suarum frugum Longobardis persolverent, tributarii efficientur". Żali się Diakon głównie na 35 książąt, czyli wielkich wassali, którzy podzielili posiadłości lombardzkie między siebie: Populi tamen aggravati per Longobardos hospites partientur (hospites, nazywano żołnierzy na kwaterach). Erat sane hoc mirabile in regno Longobardorum, nulla erat violentia, nullae struebantur insidiae. Nemo aliquem injuste auguriabat, nemo spoliabat... Z tych słów wnosi Hegel, że królowie Lombardów ochraniali Rzymian i powstrzymywali gwałty podwładnych sobie książąt. Nieład wewnętrzny, spowodowany podziałem kraju między tych wasali, zmusił Lombardów do wyboru króla w osobie Autarisa, syna Clefa.

Następca po Autarysie, Agilulf, miał za żonę chrześciankę Teodolindę, księżniczkę bawarską. Ś-ty Colomban założył już za niego klasztor w Bobio r. 612, który uposażony został bogato przez syna Teodolindy, Adoloalda. Teodolinda wzniosła w Monza katedrę dotąd egzystującą i wiele innych wspaniałych budowli, znacznych odrębnością stylu, zwanego lombardzkim. Rzymianie poddający się dobrowolnie Lombardom mieli lżéjsze poddaństwo, zwani byli alde, a po włosku mundio del Re, czyli pod opieką króla zostający. Religia chrześciańska złagodziła wprędkim czasie Lombardów, stroje nawet z rzymska przybrali, jak mówi P. Diakon (IV, 23): Vestimenta vero eis erant laxa et maxime linea, qualia Angli-Saxones habere solent...

Aryanizm dużo opóźnił w królestwie Lombardów zbliżenie się obu narodowości. Z upadkiem aryanizmu za Ariberta, wnuka Teodolindy, który był katolikiem, los rzymskiéj ludności wielce się polepszył.

Papież Grzegorz Wielki (wybrany r. 590), który pierwsze porozumienie i ugodę z Lombardami przeprowadził, zostawił w swych pismach wiele świadectw, pojaśniających, że stosunki Rzymian z Lombardami najrozmaiciéj się układały; żali się często na okrucieństwa i zniszczenia sprawiane przez Lombardów. — W innem piśmie do Godiscaldo, księcia Campanii, Ep. X, mówi

---

[1]) Paolo Diacono Warnefride ur. 740 † 801 był sekretarzem Didiera, przedostatniego króla Lombardów; następnie przebywał na dworze Karola Wielkiego. Zostawił dzieło hist. pod tytułem „Rerum italicarum libri".

o Rzymianach którzy umykali z swych miast, by się osiedlić między Lombardami: Diversorum enim nobilium servi, multarum ecclesiarem clerici, diversorum monasteriorum monachi, multorum Judicum homines saepe se hostibus tradiderunt. Numquid et diebus magnitudinis tuae multi de civitate, in qua consistis (Neapol) ad Longobardos milites fuga non lapsi sunt?

Tenże papież, pisząc do miast, podległych Lombardom zaczyna temi słowy: „Ordini et plebi", z czego wnosi Savigny, że Lombardowie zostawiali Rzymianom ich organizacyą miejską i urzęda miéjscowe.

Luitprand nareszcie, który panował od r. 712 do 744, uznaje w swych edyktach podwójne prawo, lombardzkie i rzymskie, jako równoważne. R. 727 na wstępie edyktu mówi: L. VI 30: De scribis hoc prospeximus, ut qui chartulas scribunt sive ad legem Longobardorum quoniam apertissima et pene omnibus nota est, sive ad legem Romanorum, non aliter faciant, nisi quomodo in illis legibus continetur. Luitprand pomagał Karolowi Martelowi przeciw Saracenom, gdy ci wodza francuskiego w Prowancyi nacisnęli. Karol Hegel (pag. 330) zgodnie z Machiawelem twierdzi, że w chwili ukazania się Franków we Włoszech Lombardowie byli już zupełnie zromanizowani.

---

Z epoki upadku cesarstwa rzymskiego i przejścia Włoch północnych i środkowych pod władzę Lombardów, mamy aż do końca dziewiątego stulecia urywkowe tylko zapiski, zebrane skrzętnie i służące za wskazówkę, że wśród okropności dzikiego najazdu i po usadowieniu się okrutnych, chciwych a między sobą często krwawe walki staczających Lombardów, miasta, do których schroniły się resztki łacińskiego szczepu, zachowały samorząd, na dawnych zwyczajach oparty.

Królom lombardzkim równie jak ich wielkim wasalom, licznym dukom czyli wodzom tego plemienia, wystarczały daniny od miasta i zbiory zboża, zabranego ludności rzymskiéj [1]). Lombardowie rozsiani po znacznéj przestrzeni kraju, zajęci kłótniami dynastycznemi lub religijnemi, które wniósł do nich Aryanizm, nie zajmowali się zarządem miast shołdowanych. Wiodąc życie żołnierskie po zamkach swoich, radzi byli, że miasta przysposabia-

---

[1]) Savigny twierdzi bezpodstawnie, że Lombardowie nie wzięli ziemi Rzymianom i że kazali sobie płacić trzecią część dochodów i uważa to za względność, gdy Burgundowie $^2/_3$ ziemi wzięli Rzymianom i połowę domów.—Hegel przeciwnie odrzuca te zbytnie pochwały Lombardów i twierdzi, że wzięli trzecią część uprawnéj ziemi, co nie wykraczało ze zwyczaju zdobywców ówczesnych nawet u samych Rzymian.

ją dla nich wzorzyste szaty, kują świetne zbroje i dostarczają im zamorskich łakoci. Z miast też brali architektów i rzemieślników, gdy przychodziła im fantazya ozdabiania swych siedzib wiejskich. Bez wprawnych w rzeźbie i mularstwie wykonawców nie mogli się obejść królowie Lombardów. Od czasów królowéj Teodolindy Lombardowie, mówi Hegel, tak się zapalili do budowania, jak przedtem do burzenia pochopni byli. Już w VI i VII stóleciu wznieśli gmachy, egzystujące do dziś dnia w Monza, gdzie dziwaczne pomysły napół dzikich mocarzy wykonywały subtelnie zręczne dłuta rzymskie, pamiętne jeszcze klasycznéj harmonii i logicznego porządku, do którego wprowadzono maszkary i zygzaki, narzucone im przez gust zwycięzców, jak świadczą kapitele z owego czasu; odrzwia i opory gzemsów. Renaissans skorzystał późniéj z wielu tych plątanin i zgrabnie wplótł w swą najpiękniejszą ornamentacyą smoki i inne wytwory wyobraźni plemienia, które dzika północ naniosła.

Nie trzeba brać literalnie żalów i opisanych kataklizmów z czasu upadku państwa rzymskiego. Zniszczenie ogólne nie doszło granic, jakie nam opisy rozpaczne podają a które wskazują właściwie losy straszliwe pojedynczych miejscowości. Wiele dawnych miast Rzymskich ostało się mimo gwałtownéj burzy i przechowało a nawet ulepszyło swój samorząd; zaczém poszło nagromadzenie się ludu pracowitego i dzielnego w ich murach.

Tém się tłómaczy ukazanie się w wieku XII jednocześnie na widowni politycznéj licznych miast włoskich, stawiających czoło nie tylko partyi cesarzów niemieckich we Włoszech, ale nawet umiejących, jak pod Legnano, odnosić świetne zwycięztwa nad armiami, które Fryderyk Barbarossa a późniéj Frederik II prowadzili z Niemiec przeciw związkowi miast włoskich.

Wybitne stanowisko wśród miast i komun włoskich zajmuje od pierwszéj chwili Florencya.

Lorenzo Cantini w dziele swém o dziejach florenckich: Saggi Istorici d'Antiquita Toscana, przywodzi w dziale o prawodawstwie toskańskiém, (Legislazione Toscana) liczne dowody, że Florentczycy mieli potwierdzone swoje swobody już za Karola Wielkiego. — Władza króla Włoch i cesarza Niemiec, była ich zabezpieczeniem. Ztąd powstało fałszywe podanie, że Karol Wielki odbudował Florencyą. Opiekował się ten cesarz w ogóle miastami, jak świadczą następne słowa jego edyktu XXII-go: „Judices, Advocati, Praepositi, Centenari, Scabini quales meliores inveniri possunt, Deum timentes constituentur ad sua ministeria exercenda." (pag. 18 tom I, Legislazione Toscana).

Lotaryusz I upominał: „De Judicibus inquiratur si nobiles et sapientes et Deum timentes, constituti sint, et jurent, ut iuxta eorum intelligentiam rectum indicent et pro muneribus vel humana gratia, Justitiam non pervertant, nec differant; Et quod judi-

caverint, sua subscriptione confirmare non dissimulant; Ubi autem tales non sunt a Missis nostris constituantur et idem sacramentum facere cogantur. Quod si viles Personae, et minus idonae ad hoc constitutae sunt, eiiciantur." Lotaryusz w edykcie 48 dopełnia to rozporządzenie słowy: Ut Missi nostri, ubicumque malos Scabinos invenerint, eiiciant, et cum totius Populi consensu in corum locum bonos eligant. Obowiązek wpisywania wyroków do akt, wkłada na Scabini, aby zapobiedz fałszowaniu i złemu ich stosowaniu. W edykcie tym widoczny jest także udział miasta w ustanowieniu sądownictwa i początek rozległych swobód komun włoskich.

---

W XI stuleciu uznawali Florentczycy zwierzchnictwo hrabiny Matyldy, pochodzącéj z dawnego rodu hrabiów Tusci, (nazwa pierwotna Toskanii). Karta z daty 4 marca 1101, zachowana w archiwum delle Reformagioni, dotycząca ugody komuny Florenckiéj z mieszkańcami zamku Pogna, podana (przez Cantini pag. 75) świadczy, że Florentczycy, pozyskawszy swobody, utworzyli w swém mieście rząd republikańsko-arystokratyczny, ponieważ tylko znaczniejsze rodziny miały prawo do urzędu konsulów v. radców, który był najwyższym w téj rodzącéj się republice.

Rządy konsularne zachowane od czasu Rzymian lub téż wznowione, były zwykłą formą, spotykaną w XII stóleciu w miastach włoskich. Genua miała konsulów r. 1102, (Caffaro tom VI Rer. Ital.); Medyolan r. 1106, (Landolfo da S. Paolo); Luka 1124, (Muratori Antich. Estens.); Mantua 1126, (Muratori Dis. Medi. Evi). We wszystkich miastach Toskanii, otrzymujących wolność, konsulowie byli ustanawiani dla załatwiania spraw ogólnych. Nie ma pewności co do liczby tych konsulów. Zdaje się, że stopniowo była ona powiększana. We Florencyi tworzyli kilka magistratur; niektórzy czuwali nad urządzeniami politycznemi i ekonomicznemi republiki i tych nazywano Consules Civitatis; inni, zwani Consules Justitiae, przewodniczyli w sądach; Consules Militum zajmowali się sprawami wojskowemi; Consules Mercatorum handlowemi. Oprócz tego była rada wielka „Consilio generale" złożona ze wszystkich wyżéj rzeczonych magistratur i oznaczonéj liczby obywateli. Cantini dowodzi tego w „Ragionamento storico sopra il Magistrato dei Consoli.

Gdy Florentczycy rozszerzyli swe posiadłości, ustanowili r. 1193 godność najwyższą jednego Potesta. Cantini mówi w dziele swém: Storia del Uffizio del Potesta di Firenze, że był przewodniczącym w najwyższéj radzie. Ammirato jest zdania, że godność Potesta została ustanowiona, aby powściągnąć parcyalność i niesprawiedliwość konsulów, faworyzujących jedne osoby kosztem drugich. Cantini temu przeczy, stawiając za dowód,

jako pierwszy Potesta, wybrany we Florencyi, nie był obcy, ale tamże urodzony Gherardo Caponsacchi, od którego pochodzi rodzina książęca Salviati, i że Florentczycy szli tylko za przykładem innych miast włoskich; gdyż Modena ustanowiła urząd Potesta r. 1151, Cremona 1159, Verona 1169, Brescia, Parma, Piacenza 1162. Potesta miał dodanych sobie niektórych radzców, i z ich to aprobatą powinien był rozstrzygać sprawy publiczne. Pomimo dowodzeń Cantini'ego, prawda może być raczéj po stronie Ammirato, gdyż w następstwie Potesta był zwykle wybierany z pośród daléj zamieszkałéj, znakomitéj szlachty, należącéj do patrycyatu innych miast. Zamieszkałych zaś w okręgu politycznym Florencyi mogli wybierać, w razie wielce ustalonéj opinii, że są niezłomnie sprawiedliwi i bezstronni, mężowie wyjątkowéj cnoty.

Urząd „Potesta“ nie zawsze był obsadzany, bo np. karta z r. 1197, dotycząca związku Florencyi z kilku innemi miastami, nazwiska „Potesty“ nie wykazuje. W sześć lat późniéj, cudzoziemiec otrzymał we Florencyi tę „luminosa dignita“; lecz dodano mu radę, zwaną speciale. Wiele aktów urzędowych świadczy, że byli oni doradzcami „del Potesta“.

Władza del Potesta była rozległa: przewodniczył w sprawach politycznych, wymierzał sprawiedliwość i zdaje się, że żaden interes publiczny nie mógł być roztrzygnięty bez jego zgody, (consenso) i że Potesta był uważany i uznany jako głowa republiki (il Capo) nawet przez panujących najwybredniejszych, (ragguardevoli), jak tego dowodzi breve Papieża Grzegorza IX z roku 1238-go do komuny Florenckiéj, polecające jéj zakonników di Settimo, adresowane „do Potesta, radców i ludu (Popolo) Florencyi.“ Cesarz Frederyk II w liście, uwiadamiającym komunę Florencką, że przybędzie do Florencyi Enzio, król Sardenii, syn cesarski, pisze: „Federicus Potestati et Comuni Florentiae“. Potesta używał tego znaczenia aż do połowy XIII stulecia. Roku 1250 nastąpiła pierwsza rewolucya we Florencyi, gdzie lud się zwrócił przeciw wielkim rodom, spowodowana szkodliwemi stronnictwami gwelfów i ghibelinów. Władza del Potesta została ograniczona do wymiaru sprawiedliwości. „La luminosa dignita“ pozostała mu także. gdyż jedynie „un Soggetto“ stopnia szlacheckiego bardzo wysokiego mógł być na ten urząd wybrany. (Cantini pag. 21).

Cantini podaje szczegóły walki między Gwelfami i Ghibelinami, rozpoczętéj we Florencyi przez rodzinę znakomitą Uberti, którą pochlebcy wywodzili od Juliusza Cezara, była ona zaś istotnie pochodzenia germańskiego. Cesarz Frederyk, wyklęty przez kościół r. 1245, pobudził wszędzie swych stronników do napadu na Gwelfów, a rodzinę florencką Uberti własnoręcznym listem ośmielił, przyrzekając jéj pomoc obecnego w tamtych stronach księcia Antiochii, który był synem naturalnym cesarza. Zażartość stronnictw we Florencyi doszła do tego stopnia,

że, po zupełném zwycięztwie jednéj partyi szlacheckiéj, roznosiła z gruntu nawet domy partyi przeciwnéj. Wojna domowa weszła do tego stopnia w obyczaj miasta, mówi G. Villani (lib. V cap. 9) że w jednéj części walczono, dom przeciw domowi, z wierzchołka licznych wieży, — w innéj dzielnicy miasta następowała jednocześnie zgoda, bankietowano wspólnie, opowiadając sobie wzajemnie swe dzielne czyny i za najmniejszą przyczyną porywano się znów do broni.

Ponieważ te ustawiczne niepokoje i pojawianie się przytém wojsk cesarkich, połączone z nadużyciami dowódzców, groziły miastu upadkiem i zgładą swobód nabytych, postanowił tedy właściwy stan miejski Florencyi działać rozjemczo, ale nie przez próżne w takich czasach perswazye, lecz przez wystąpienie z siłą, nakazującą najdumniejszym nawet burzycielom spokój i uległość prawom.

Ghibelini ufni w pomoc księcia Antiochii, popełnili wiele okrucieństw i nadużyć, obciążając podatkami ludność pracowitą Florencyi, tak, że w ogóle obudziło się pragnienie powrotu Gwelfów, za których „lud był rządzony sprawiedliwiéj i z wyrozumiałością“. (Cantini).

Gwelfowie zebrani licznie w Montevarchi r. 1250, podeszli nocą Ghibelinów, obozujących w Fighini i wielką im klęskę zadali. Na tę wiadomość, lud Florencyi zebrał się w klasztorze Minorytów i powoławszy do broni całą komunę, zmusił naczelny ród Ghibelinów, Uberty, do poddania się nowym postanowieniom. Wybrano 36 obywateli, dając im nazwę „Caporali per riformare il Governo“. Ci złożyli z urzędu Potesta oraz radę i wybrali w ich miejsce 12 obywateli, po dwóch z każdéj dzielnicy, których nazwano starszymi ludu Florenckiego, i powierzono im najwyższą władzę w republice. Dodano im wodza cudzoziemca, obeznanego z rzemiosłem wojenném. Przewodniczył on w zebraniu starszych, jako kapitan ludu („Capitano del Popolo“) i cała władza wykonawcza była w jego i starszych ręku. Władzę prawodawczą sprawowała ustanowiona jednocześnie rada ludu (Consilio del Popolo). Takie było, mówi Cantini, zakończenie rządów arystokratycznych, trwających we Florencyi od założenia republiki. Rządy demokratyczne utrzymały się wśród rozmaitych zmian i kombinacyi aż do r. 1532 to jest przez lat 282.

Żeby nie popaść znów pod władzę arystokracyi, rozdano broń ludowi miejskiemu, z którego utworzono 20 kompanii. Z tych każda przybrała nazwę od swego znaku na sztandarze (gonfalone). Były więc kompanie „Smoka zielonego“, „Schodów niebieskich,“ „Wozu złotego“, byka czarnego, lwa czerwonego, lwa niebieskiego z koroną i t. p.

Dano też broń (al Contado) ludności rolnéj okolicznéj i podzielono ją na 96 „Pivieri“, (znaczy to ptaka wodnego i strumień);

każdemu dano osobny sztandar z rozkazem pospieszania zbrojno do miasta na każdy rozkaz rządu.

Starsi miasta, objąwszy władzę 20 października 1250 roku, dołożyli wszelkich starań, aby uspokoić miasto i doprowadzili istotnie Gwelfów i Ghibelinów do ogólnéj zgody. Umarł też cesarz Frederyk; wszyscy exule wrócili do swoich domów.

Ta zgoda trwała tylko lat osiem, gdyż Uberti, porozumiawszy się z Manfredem, t. j. królem Sycylii, wielkim „fautore" podbudzaczem partyi Ghibelinów, sprzysięgli się przeciw rządowi florenckiemu i napadli rodzinę Pretora. Ale lud florencki stanął w obronie rządu. Schiatuzzo, przewódca rodziny Uberti, został zabity z kilku swymi towarzyszami, Uberto Caini i Mangia degli Infangati zostali ścięci, na mocy wyroku sądowego.

Wściekłość ludu obróciła się przeciwko domom Ghibelinów, które rozwalono a kamienie z nich użyto do naprawy murów obronnych miasta. Nieszczęściem skierowała się też nienawiść najniesłuszniéj przeciw don Tesauro Beccheria XVII, generałowi zakonu de Val Ombrosa, który mimo to, że był legatem papiezkim i przeznaczonym do kardynałatu, posądzony został o sprzyjanie Ghibelinom, co było rzeczą całkiem nieprawdopodobną. Z poddanego torturze wśród okropnych męczarni, mówi Cantini, nie można było dobyć żadnego przyznania się do winy. Mimo to został jednak ścięty 12 wrzenia 1258, w obec całego zebranego ludu. Papież Aleksander VI exkomunikował miasto, które wpadło przytém w wojnę z mieszkańcami miasta Pawii z której Tesauro pochodził.

Ghibelini pokonali też wkrótce Gwelfów z pomocą króla Manfreda i wszedłszy do Florencyi r. 1260, ustanowili władzę militarną pod hrabią Guido Novello, jako namiestnikiem króla Manfreda Ghibelini zemścili się przy téj sposobności, burząc domy Gwelfów. Szkodę obliczono r. 1266, na 132,160 livrów, co stanowiło wielka sumę na owe czasy.

Wejście Karola Andegaweńskiego do Włoch, zwycięstwo jego nad Manfredem, który poległ w bitwie pod Benewentem, to wszystko były klęski Ghibelinów. Hrabia Novello, rządzący we Florencyi z ich ramienia, widząc niebezpieczeństwo, zaproponował sam ludowi zmianę w zarządzie miasta. Gwelfy, obecni w Florencyi dopuszczeni zostali do urzędów. Ustanowiono radę z 36 obywateli. Dla postawienia w równych prawach obu stronnictw Gwelfów i Ghibelinów i dla uświęcenia niejako węzłów zgody tak pięknéj, wybrano dwóch zakonników z reguły „dei Gaudenti" na Potestów, dzieląc po raz pierwszy i ten urząd dla zadowolenia obu stronnictw. Ci świątobliwi zakonnicy, Lodevigo di Liandalo i Catalano Malavolti, byli obydwaj rodem z Bolonii; jeden z nich pochodził z partyi Ghibelinów, drugi zaś z partyi Gwelfów; spodziewano się więc zupełnego ukojenia nienawiści, rozdzielających w Florencyi

rody rycerskie, gdy rozjemcą i stałym stróżem zawartéj zgody będą ludzie obcy waśniom miéjscowym oraz tacy, którzy w ciszy klasztornéj złożyli na ofiarę Bogu wszelkie ziemskie uczucia i namiętności. Tę chwilę zaznaczyć jeszcze wypada i z tego względu, że po raz pierwszy we Florencyi uznana została waga i znaczenie oddzielnych cechów rzemieślniczych; siedem z nich nazwano większemi „maggiori.“ Każdy z tych cechów otrzymał swego kapitana i swój sztandar, aby się mógł sam bronić.

Hrabia Novello, którego ustępstwa pragnęły prawdopodobnie tylko zyskać na czasie, mając pod ręką 600 zbrojnych Niemców, i zebrawszy z dalszych stron 1,500 włoskiego żołnierstwa, uderzył nagle na gospodę cechu farbierskiego na ulicy Calimala, gdzie właśnie magistrat był zebrany. Lud, widząc ten tumult, zamknął sklepy, uzbroił się i zebrany koło kościoła Ś-téj Trójcy stawiał barykady, pod wodzą rycerza (cavaliere) nazwiskiem Soldanieri. Hr. Novello, myśląc, że zwycięży, zaatakował tę dzielnicę całą swą zbrojną siłą; ale Popolani z dachów i wież swych domów tyle zrzucili kamieni na napastników, że jak gdyby gradem razili, mówi Leonardo Aretino Stor. lib. 2. Hr. Novello, widząc swoje wojsko pobite, wpadł co prędzéj do domu Potestów, owych zakonników, porwał im klucze od bram miejskich i uszedł przed wściekłością ludu.

Lud, mówi Cantini, przywrócił radę starszych, odprawił obu Potesta „frati Gaudenti“ i wedle Monaldo Monaldeschi (Stor d'Orvieto lib. 6 pag. 52) wysłał do miasta Orvieto, w górach Apeninach położonego, deputacyą z prośbą o pomoc zbrojną, i aby przysłano z tamtąd do Florencyi gotowego Potesta i Capitano del Popolo, którzy też w krótce przybyli z eskortą 300 jeźdźców. Obydwaj, jak już wiadomo, musieli być z dawnéj, wysoce uważanéj szlachty. W ten sposób, po rządach świątobliwych zakonników, zapragnęły cechy rzemieślnicze i lud handlowy florencki blasku rycerskiego, powagi rodu i znaczenia osobistego w swych zwierzchnikach. Brali ich jednak zkądinąd, nie mogąc dowierzać własnéj szlachcie, którą trzeba było trzymać w karności i nie można jéj było dopuszczać do władzy. Nie posunął się jednak lud florencki do demagogicznego niszczenia swoich znaczących i bogatych rodów rycerskich, ustanowił tylko na nich hamulec w osobach obcego pochodzenia, wyniesionych na urzędy i w straży potężnéj zbrojnych cechów odtąd silnie zorganizowanych.

Dobrą się okazała ta przezorność, gdyż Gwelfowie, żądni zniszczenie zupełnego partyi Ghibelinów, prosili o pomoc Karola Andegaweńskiego, który im téż przysłał hr. Monforte i 800 jazdy.

Magistrat florencki zażegnał nową burzę zręcznie; gdyż przez wysłane poselstwo ofiarował na lat dziesięć królowi Karolowi władzę zwierzchniczą w mieście, którą tenże przyjął i sprawował przez namiestników „Vicari,“ corocznie zmienianych. Rada

Starszych została rozwiązana i wybrono na jéj miéjsce 12 obywateli, pod nazwą Buonomini, którzy łącznie z namiestnikiem królewskim przewodniczyli w zarządzie państwa, jak o tém świadczą liczne dowody w archiwach dei Reformagioni.

Postanowienia 12 Buonomini miały siłę prawną dopiéro wtedy, gdy zatwierdzone zostały przez radę miéjską, skąd wnosić można, że władza zwierzchnicza króla Karola była znacznie ograniczoną. Utrzymał się téż urząd Capitano del Popolo, ustanowiony r. 1250. Wedle prawa musiał on być cudzoziemcem, szlachcicem, hrabią lub margrabią, religii katolickiéj, wieku lat 36, i miał obowiązek jak dawni trybuni rzymscy, bronić lud i opiekować się sprawami jego.

Tytuł urzędu często się zmieniał np. po zwycięstwie Gwelfów nazywano tego urzędnika Capitano della Massa dei Guelfi; roku 1280 przywrócono nazwę Capitano del Popolo; następnie r. 1282 Capitano e Defensore delle Arti e Artefici, to jest sztuk i rzemiosł. Atrybucye sądowe tego urzędu były w razie „buntu i powstania przeciw ludowi“ bardzo szerokie; bo rozszerzały się nawet do spraw o fałszerstwo, o gwałty i zdzierstwa. „Il Capitano“ miał prawo rozpatrywać sprawy cywilne, mianowicie: dotyczące oszacowań wartości przedmiotu, obliczeń cła, w ogóle wszystkie sprawy, obchodzące komunę (Camera del Comune). „Il Capitano“ dowodził milicyą w czasie wojny, uśmierzał zaburzenia uliczne i przewodniczył w radzie ludu (Consilio del Popolo). Późniéj dowództwo milicyi zostało mu odjęte i wybrani do tego „Capitani di Guerra“. Wszystkie inne atrybucye zostawiono al Capitano del Popolo, który to urząd utrzymał się do roku 1502, w którym został zniesiony i atrybucye jego przydane do władzy del Potesta.

(*dok. nast.*)

# KWESTYA KOBIECA

## W ŚWIETLE NAJNOWSZEGO PRAWODAWSTWA.

PRZEZ

Dr. Antoniego Okolskiego.
Dr. Antoniego Okolski

### IV.

Gdybyśmy chcieli wyszukiwać przyczyny zależności kobiety w prawodawstwie cywilném, wypadłoby nam sięgnąć do zamierzchłéj przeszłości, do tego czasu, kiedy społeczeństwa były w stanie embryologicznym tworzenia się, i kiedy mężczyzna, korzystając ze swéj przewagi fizycznéj, uważał kobietę za niewolnicę. Takie zapatrywanie utrzymało się do dnia dzisiejszego w społeczeństwach, stojących na najniższym stopniu kultury. W społeczeństwach jednak, które dosięgły wyższego stopnia rozwoju, zapatrywanie to nie mogło się nazawsze utrzymać. Powoli zaczęło się wyrabiać przekonanie, że kobieta nie jest niewolnicą, lecz towarzyszką mężczyzny. Ztąd wynikło dążenie do równouprawnienia kobiety z mężczyzną pod względem cywilnym.

Już prawodawstwo rzymskie dosyć pod tym względem zrobiło, w porównaniu wszakże z nim, średnie wieki należy uważać za cofnięcie się wstecz. W owych czasach, kiedy tylko gruba fizyczna siła rozstrzygała, prawa cywilne kobiety musiały uledz ograniczeniu. Zasadniczém zapatrywaniém owych czasów było to, iż tylko mężczyzni, zdolni do obrony swéj osoby i swéj własności, zdolni do służby wojennéj, mogli używać w całéj pełni praw cywilnych, że przeciwnie kobieta, z powodu przyrodzonéj słabości swojéj płci, winna pozostawać pod opieką mężczyzny, zajmując podwładne mu stanowisko. Ztąd wypływały rozmaite ograniczenia kobiety, z których za ważniejsze można uważać, że kobieta, nawet pełnoletnia, pozostawała zawsze pod opieką, jeżeli nie znajdowała się pod władzą ojca lub

[1]) Ciąg dalszy—zob. zeszyt za m. październik r. b.

męża; że była uważana za niezdolną do przedsiębrania sama czynności cywilnych i była w nich zastępowana przez inne osoby; że zarząd majątku, nawet własnego, należał nie do niéj lecz do męża, jeżeli była zamężną; że była ograniczona w prawie dziedziczenia, zwłaszcza majątku nieruchomego i t. d.

Ograniczenia te były powoli znoszone, wiele z nich jednak dotychczas się utrzymało. Tak np. według prawodawstwa u nas obowiązującego, opartego na prawie francuzkiém, kobieta zamężna nie może działać bez asystencyi i zezwolenia męża; w razie niezawarcia umowy przedślubnéj, mąż ma zarząd i użytkowanie majątku żony, do niego nawet należą korzyści, pochodzące z jéj pracy i staranności. Jedném słowem, kobieta, zwłaszcza zamężna, nie jest uważana za jednostkę samodzielną, równouprawnioną z mężczyzną. Pod względem praw cywilnych położenie nawet najstarszéj kobiety zamężnéj, a w skutek tego bogatéj doświadczeniem, jest daleko gorsze od położenia kobiety niezamężnéj, która, doszedłszy do pełnoletności i rozpoczynając, że się tak wyrazimy, życie, rządzi sobą i swoim majątkiem zupełnie samodzielnie.

W innych krajach zachowały się, może być, jeszcze znaczniejsze ograniczenia. W nowszych czasach wszakże powstało, jak zauważyliśmy wyżéj, dążenie do wyzwolenia kobiety z pod téj zależności, do zapewnienia jéj samodzielności w prawie cywilném. Dążenie to stało się ogólném, gdyż zauważyć je można w krajach, stojących na najróżniejszych stopniach kultury. Na dowód tego pozwolimy sobie rzucić okiem na nowsze w téj dziedzinie reformy prawodawcze.

W Anglii do ostatnich prawie czasów, podług prawa pospolitego (common law), mąż, przez sam fakt małżeństwa, stawał się właścicielem majątku ruchomego żony, a prócz tego, dostawał użytkowanie jéj matku nieruchomego. Jako równoważnik tym prawom męża, była na niego włożona odpowiedzialność za długi żony, zaciągnięte przez nią bądź przed zawarciem małżeństwa, bądź nawet i późniéj. W skutek tego kobieta zamężna była niezdolną do zawierania umów i do stawania w sądzie.

W prawodawstwie ograniczającém w ten sposób kobietę zamężną, pierwszy wyłom zrobiły sądy, które na zasadzie słuszności (equity), odpowiadającéj prawu pretorskiemu rzymian, starały się złagodzić zbyt ścisłe tłómaczenie prawa i położenie kobiety zamężnéj uczynić zgodniejszém z obyczajami nowoczesnego społeczeństwa. Naastępnie prawa z 1857 i 1858 roku o rozwodzie, pozbawiały męża w razie separacyi prawa zarządzania majątkiem żony, która wtedy mogła działać tak, jak gdyby była niezamężną. Prawo to zyskiwała kobieta zamężna i w razie opuszczenia jéj przez męża. Prócz tego, zarząd majątkiem kobieta mogła zatrzymać przy sobie na mocy umowy przedślubnéj.

Przepisy te wszakże nie zabezpieczały dostatecznie praw majątkowych żony, zwłaszcza niższych i średnich klas społecznych.

Pochodziło to ztąd, iż umowę przedślubną zawierały tylko kobiety, należące do wyższych, zamożnych klas społeczeństwa; że rozwody i separacye stanowiły tylko wyjątki; że procedura w sądach rozstrzygających na zasadzie słuszności była długa i kosztowna, a w skutek tego niedostępna dla ogółu ludności; że zarobek żony, pracującéj na utrzymanie rodziny, mógł być jak i przed tém, zabrany przez męża i obrócony na jego wyłączną korzyść, z krzywdą żony i dzieci.

Chcąc zapobiedz nadal możliwym nadużyciom i lepiéj zabezpieczyć kobiety zamężne, prawo z 1870 (37 i 38, Vict. ch. 50) nadało im prawo zachowania na własność majątku ruchomego, który posiadały w chwili zawierania małżeństwa, tudzież zupełną niezależność w zarządzie tego, coby zyskały w czasie trwającego małżeństwa własną pracą w profesyi, handlu, wykonywaniu talentu literackiego, artystycznego lub naukowego. Prócz tego, nadane im zostało prawo rozrządzania ruchomościami, które mogły nabyć zapomocą spadku beztestamentowego, i każdéj sumy wyższéj od 200 funtów szterlingów, nabytéj zapomocą darowizny lub zapisu, a wreszcie i użytkowanie z nieruchomości, które posiadały w chwili zawierania małżeństwa, lub nabyły w następstwie zapomocą spadku beztestamentowego. Ustawa ta uchwalona tytułem próby, jako rezultat wzajemnych ustępstw partyi konserwatywnéj i postępowéj, nie nadawała jednak kobiecie zamężnéj prawa zobowiązywania się za pomocą umów.

Nieco późniéj prawo z 30 lipca 1874 r. określiło odpowiedzialność męża za długi, zaciągnięte przez żonę przed zawarciem małżeństwa.

Dwunastoletnie stosowanie prawa z 1870 r. w praktyce okazało się o tyle zbawiennem, że prawodawca angielski postanowił jeszcze bardziéj rozwinąć je, nadając kobiecie zamężnéj zupełną samodzielność w zaciąganiu zobowiązań cywilnych. Z tego powodu wydane zostało obszerne prawo z 18 sierpnia 1882 r. (45 i 46, ch. 75) the Married Woman's Property Act, które w 27 artykułach urządziło szczegółowo stosunki majątkowe kobiet zamężnych.

Na mocy tego, kobieta zamężna ma prawo nabywać, zatrzymywać lub zarządzać, na mocy testamentu lub w inny sposób wszelką własnością nieruchomą i ruchomą, jak własność oddzielną od majątku męża, tak jak gdyby była niezamężną i bez współudziału żadnego opiekuna. Ma prawo zobowiązywać się umowami aż do wysokości wartości swoich dóbr wyłącznych, działać w sądzie i być pociąganą bądź ex contractu, bądź ex delicto, w charakterze powódki lub pozwanéj, bez potrzeby asystencyi męża [1]). Koszta

[1]) Już prawo z 11 sierpnia 1875 r. nadało kobietom zamężnym prawo działać w charakterze powódek lub pozwanych w Supreme Court, bez asystencyi

zasądzone od niéj były jéj wyłącznym ciężarem, koszta zaś przysądzone na jéj korzyść, stanowiły jéj wyłączną własność. Każde zobowiązanie zaciągnięte przez kobietę zamężną, uważane jest za zawarte z zamiarem obciążenia jéj wyłącznéj własności, z możnością przyniesienia dowodu przeciwnego. Zobowiązanie to obciąża nie tylko majątek posiadany przez nią w chwili umowy, ale i nabyty w następstwie. Mężatka, prowadząca handel niezależnie od swego męża, podlega względem swego wyłącznego majątku przepisom o upadłościach, tak jakby była niezamężną. Prawa te nabywają kobiety, które zawarły związek małżeński po 1 Stycznia 1883 r., co się zaś tyczy kobiet, które zawarły go wcześniej, mają one te same prawa, ale tylko względem majątku, nabytego po tym terminie.

Na mocy też tego prawa wszelkie wkłady w kassach oszczędności, pocztowych lub innych, renty dożywotnie, ustanowione przez państwo lub inne osoby, umieszczenia w papierach publicznych lub instytucjach bankowych, akcye i obligacye towarzystw lub korporacyi handlowych, miejskich, dobroczynnych i innych, które w chwili wejścia w wykonanie tego prawa, były zapisane wyłącznie na imię kobiety zamężnéj, uważają się, aż do przyniesienia przeciwnego dowodu, za jéj wyłączną własność. W skutek tego może ona sama pobierać od nich procenty, zyski, dywidendy, a także podnosić je lub przenosić na inne osoby. Kobieta zamężna, mianowana sama lub łącznie z innemi osobami, wykonawczynią testamentu, może działać w wykonaniu tego mandatu jak niezamężna. Tak samo może działać kobieta zamężna posiadaczka fideikomisu.

Prawo z 1882 r., przyjąwszy za zasadę stosunków majątkowych między małżonkami rozdział majątkowy, określiło inne jeszcze wypływające ztąd stosunki. I tak, kobieta zamężna odpowiada z swego wyłącznego majątku za wszelkie długi, zobowiązania lub przestępstwa, popełnione przez nią przed małżeństwem, nie wyłączając sum, które została dłużna jako akcyonaryuszka, tudzież kosztów sądowych. Małżonkowie jednak mogą inaczéj postanowić w umowie przedślubnéj.

Co się tyczy odpowiedzialności męża za długi żony, zaciągnięte przed zawarciem małżeństwa, istnieje obecnie w Anglii kilka systematów, stosownie do tego kiedy małżeństwo zostało zawarte. I tak mąż, który zawarł małżeństwo przed wejściem w wykonanie prawa z 1870 r., to jest przed 9 sierpnia tegoż roku, odpowiada za wszystkie długi żony, zaciągnięte przez nią przed ślubem. Kto zawarł związek małżeński między 9 sierpnia 1870 r. i 30 lipca 1874 r., to jest przed wejściem w siłę prawa z 1874 r., nie odpowiada za nie wcale. Jeśli zawarł związek małżeński po 30 lipca 1874 r. odpowia-

męża lub męża zaufania (next friend), jeżeli sędzia na to zezwolił, kobieta zaś złożyła kaucyą w wysokości oznaczonej przez sędziego, na zabezpieczenie kosztów, które mogły być od niej przysądzone.

da, na mocy prawa z tejże daty, tylko do wysokości aktywów, jakie żona mu wniosła, a wymienionych w art. 5 tegoż prawa. Wreszcie do małżeństw zawartych po 1 stycznia 1882 r. Stosuje się prawo z 18 sierpnia tegoż roku. Podług tego mąż odpowiada za długi żony, zobowiązania umowne lub wynikłe z występku przed małżeństwem, aż do wysokości majątków żony, które nabył lub nabędzie przez nią, po potrąceniu wszelkich wypłat przez niego poczynionych. Sąd, przed który mąż byłby pociągany z powodu takich długów, może nakazać wszelkiego rodzaju dochodzenia w celu wykrycia natury, wysokości i wartości takich majątków. Powództwa o takie zobowiązania mogą być wytaczane przeciwko mężowi i żonie łącznie. Jeśliby wskutek tego wykazało się, iż mąż winien odpowiadać za długi żony, skazanie nastąpić winno łącznie; względem męża aż do wysokości jego zobowiązania, względem żony z jéj wyłącznego majątku.

Każda suma pieniężna lub inny majątek żony pożyczone lub użyczone mężowi, w celu użycia ich w handlu lub innem zajęciu męża, uważane są, w razie uznania go za upadłego, za należące do jego aktywów. Żona ma tylko prawo do zaspokojenia stosunkowego, po zaspokojeniu wszystkich wierzycieli męża pod tytułem obciążliwym. Jeżeliby kobieta zamężna umieściła w jakikolwiek sposób fundusze męża, bez jego zezwolenia, na swoje imię, sąd może nakazać przepisanie tych summ na męża. Tak samo mogą być przepisane na imię męża, na żądanie jego wierzycieli, summy, któreby on podstępnie, na obejście praw wierzycieli, przepisał lub umieścił na imię żony.

Kobieta zamężna, mając prawo zobowiązywać, się może też ubezpieczyć się na życie albo ubezpieczyć życie męża, wszelka zaś wynikła ztąd korzyść stanowi jej wyłączną własność. Ubezpieczenie, uczynione przez męża na swoje życie na korzyść żony lub dzieci, nie należy do aktywów ubezpieczonego. Jeżeliby jednak było dowiedzione, iż ubezpieczenie było zawarte na obejście praw wierzycieli, ci ostatni mogą domagać się, aby z otrzymanego wynagrodzenia była im wydzielona suma, równająca się opłacanym składkom.

W celu zapewnienia kobiecie zamężnej skutecznéj obrony jéj praw, prawo 1882 r. nadało kobiecie, która zawarła związek małżeński bądź przed, bądź po wejściu w wykonanie tego prawa, możność dochodzenia ich w drodze sądowéj, cywilnéj i karnéj, przeciwko wszelkim osobom, a nawet przeciwko mężowi, tak jak gdyby była niezamężną. Przeciwko mężowi jednak w drodze karnéj wtedy tylko, kiedy szło o jéj majątek osobisty, w innych bowiem wypadkach ani mąż żony, ani żona męża nie może pozywać ex delicto. W każdém dochodzeniu dosyć jest żonie twierdzić, że majątek do niéj należy, mąż zaś jest obowiązany przynieść dowód przeciwny. W każdém postępowaniu sądowém, mającém na celu wykrycie majątku żony, mąż i żona mogą być dopuszczeni do świadczenia prze-

ciwko sobie, pomimo dotychczasowych zakazów, żadne jednak dochodzenie karne nie może być rozpoczęte przez żonę przeciwko mężowi, dopóki trwa ich współpożycie, ani nawet po ustaniu go, z wyjątkiem wypadku przywłaszczenia sobie podstępnie (wrongfully) przez męża majątku żony, w chwili opuszczenia jéj. Tak samo i mąż może dochodzić w drodze karnéj swych praw przeciwko żonie, gdyby je naruszyła czynem karygodnym. Prawo z 1882 r. wskazuje też szczegółowo sądy, w których sprawy takie winny być prowadzone, a zarazem stanowi, iż postępowanie winno być w nich sumaryczne.

Określiwszy w ten sposób stosunki majątkowe między małżonkami w razie niezawarcia przez nich umowy przedślubnéj, prawo z 1882 r. dozwoliło im jednak urządzać je w takiéj umowie inaczéj z tém tylko zastrzeżeniem, aby warunki jéj nie zwalniały kobiety zamężnéj od długów, zaciągniętych przez nią przed małżeństwem, i nie były zdziałane na szkodę jéj wierzycieli.

Prócz tego powyższe prawo określiło obowiązki żony, w razie gdyby mąż zubożał. Według artykułu 38 Poor law amendement act z 1868 r., mąż obowiązany został do utrzymywania żony, któraby się stała ciężarem parafii lub okręgu biednych (Union) utrzymujących swoich biednych. Według prawa z 1882 r., kobieta zamężna, mająca wyłączny majątek, jest obowiązana do tego samego względem zubożałego męża.

W ten sposób kobieta zamężna w Anglii uzyskała zupełną samodzielność pod względem cywilnym, jakiéj prawie nigdzie nie używa.

Prawo z 1882 r. nie stosowało się do Szkocyi, dla któréj przedtém już było wydane oddzielne prawo z 18 lipca 1881 r. (44 i 45 Vict. ch. 21) the Married Woman's property (Scotland) act, które urządzało wzajemne stosunki między małżonkami.

Poprzednio główną zasadą stosunków majątkowych między małżonkami w Szkocyi była wspólność majątkowa, w któréj zarząd majątkiem i rozporządzenia między żyjącemi należały wyłącznie do męża, byle tylko rozporządzenia te nie przynosiły szkody prawom żony i dzieci, bądź przez rozporządzenia na wypadek śmierci, bądź podstępnie. Ogół praw służących z tego tytułu mężowi, nazywany był jus mariti. Zasada ta wszakże była ograniczona w następstwie pod wielu względami.

Już prawo z 6 sierpnia 1861 r. (24 i 25 Vict. ch. 86 the Conjugal Rights act) stanowiło, iż, jeżeli żona nabędzie po ślubie majątek za pomocę darowizny, testamentu, lub własnym przemysłem, ani mąż, ani jego wierzyciele nie będą mogli rościć do niego pretensyi z tytułu wspólności, chyba tylko pod warunkiem potrącania z niego funduszu, potrzebnego na utrzymanie żony. Następne prawo 37 i 38 Vict. ch. 31 uwalniało majątek żony, opuszczonéj przez męża, od dochodzeń jego wierzycieli lub jego samego, majątek

który po tym fakcie nabyła własnym przemysłem lub tytułem spadku. Prawo 40 i 41 Vict. postanowiło, iż prawo męża (jus mariti) nie rozciąga się do zysków żony z przemysłu, handlu, zajęcia literackiego, artystycznego i t. p. Wreszcie prawo z 18 lipca 1881 r., pozostawiając małżonkom możność urządzenia stosunków majątkowych według swojéj woli w umowie przedślubnéj, urządziło je na wypadek niezawarcia jéj.

Według tego prawa, majątek ruchomy żony stanowi jéj wyłączną własność i nie ulega jus mariti. W skutek tego dochody z niego pobiera żona, i sama nim rozrządza; nie może jednak ustępować dochodów przyszłych lub rozrządzać swoim majątkiem bez zezwolenia męża. Majątek ruchomy żony nie ulega dochodzeniu sądowemu i zajęciu na żądanie wierzycieli męża. Sumy pieniężne lub inne wartości żony, pożyczone lub użyczone mężowi, należą do jego aktywów, żona zaś ma prawo poszukiwać zaspokojenia z funduszów męża na równi z innymi jego wierzycielami. Dochód z majątku nieruchomego nie ulega ani jus mariti, ani zarządowi męża. Nawet małżonkowie, którzy zawarli związek małżeński przed prawem z 1881 r., mogą oświadczyć w akcie urzędowym i przy zachowaniu prawnych formalności, że chcą, aby ich stosunki majątkowe były urządzone nadal według przepisów tegoż prawa. Kobieta zamężna opuszczona przez męża, lub mieszkająca za jego zezwoleniem oddzielnie, może być upoważniona przez sąd do sporządzania wszelkich aktów, odnoszących się do jéj majątku, bez upoważnienia męża. Prawa spadkowe obojga małżonków określone zostały w ten sposób, iż każde z nich ma prawo do $^1/_3$ majątku ruchomego, pozostałego po współmałżonku, w razie istnienia dzieci, a do połowy w razie przeciwnym.

Widzimy ztąd jednak, iż prawo z 1881 r. w Szkocyi, jakkolwiek lepiéj zabezpieczyło prawa majątkowe kobiety zamężnéj, nie nadało jéj jeszcze zupełnéj samodzielności cywilnéj, jak w Anglii. Nie ulega wszakże wątpliwości, iż idąc daléj w tym kierunku, prawodawstwo musi dojść do tego rezultatu, tém bardziéj, iż ujednostajnienie obyczajów w obydwóch krajach, musi samo przez się prowadzić do ujednostajnienia w prawodawstwie. Tak np. prawo z 26 sierpnia 1880 r. rozciągnęło do Szkocyi prawo obowiązujące w Anglii, na mocy którego kobieta zamężna może na swoję korzyść zawierać ubezpieczenia na życie swoje lub męża i bez jego zezwolenia, tak jak gdyby była niezamężną.

Ażeby skończyć z krajami podległemi berłu angielskiemu, należy jeszcze zwrócić uwagę na prawo z 7 maja 1881 r. wydane w Kanadzie dla tak zwanych północno-zachodnich terytoryów. Prawo to, oprócz innych stosunków cywilnych, określiło także stosunki majątkowe kobiet zamężnych.

Nie wdając się w szczegółowy rozbiór tego prawa, dość powiedzieć, iż tak jak prawo angielskie z 1882 r., zapewniło ono w naj-

szerszych granicach samodzielność żony pod względem zarządzania swym majątkiem nieruchomym i ruchomym. Majątek ten stanowi jéj wyłączną własność, zarządza zaś nim, nie potrzebując upoważnienia lub zezwolenia męża, gdyż prawo stawia ją pod tym względem na równi z kobietą niezamężną. Prócz tego prawo z 8 kwietnia 1875 r. o upadłościach zapewniło kobiecie zamężnéj, która zawarła umowę przedślubną, zaspokojenie z funduszów męża na równi z innymi wierzycielami, byle tylko umowa ta w oznaczonym terminie była zarejestrowana [1]).

Dążenie do zapewnienia kobiecie zamężnéj samodzielności cywilnéj i zabezpieczenia jéj majątku, spotykamy i w innych krajach, jakkolwiek nie w tak wysokim stopniu jak w Anglii. Na dowód tego możnaby przytoczyć wiele praw wydanych w ostatnich czasach.

Z państw skandynawskich możnaby zwrócić uwagę na prawo szwedzkie z 11 grudnia 1874 r. i duńskie z 7 maja 1880 r.

W Szwecyi powyżéj przytoczone prawo, zmieniając odnośne przepisy o stosunkach majątkowych między małżonkami kodeksu cywilnego z 1734 r., dozwoliło kobiecie zamężnéj przez umowę przedślubną zachować zarząd swego majątku, a w skutek tego i działać w sądzie samodzielnie w sprawach dotyczących tegoż. Podobnież w Danii do ostatnich czasów obowiązywał systemat wspólności majątkowéj, w skutek którego mąż miał zarząd i użytkowanie majątku żony. Prawo jednak z 1880 r. uczyniło od tego wyjątek, stanowiąc, iż kobieta zamężna może rozrządzać bez zezwolenia męża owocami swego przemysłu osobistego, a także rzeczami nabytemi do wykonywania go. Wierzyciele męża nie mogą żądać zaspokojenia z tego majątku za życia kobiety zamężnéj, chybaby sama przyjęła odpowiedzialność za zobowiązania męża.

W Szwajcaryi również, w któréj do ostatnich czasów utrzymała się na mocy praw pojedynczych kantonów nie tylko zależność cywilna i majątkowa kobiety zamężnéj od męża, ale i zależność kobiety niezamężnéj, wdowy, rozwódki, chociażby pełnoletniéj, dla któréj zawsze była ustanowiona opieka, widać dążenie do wyzwolenia jéj z tych więzów.

Tak np. w Bazylei (mieście) prawo z 16 października 1876 r. zniosło opiekę kobiet pełnoletnich niezamężnych, wdów lub rozwódek. Dla tych kobiet od tego czasu opieka może być ustanowiona tylko w tych wypadkach, w których może mieć miejsce dla mężczyzn pełnoletnich. Dla kobiet zamężnych opieka może być ustanowiona w razie upadłości męża lub separacyi. Prócz tego sąd opiekuńczy może za zgodą męża upoważnić kobietę zamężną do prowadzenia handlu lub przemysłu. Takie samo upoważnienie sąd może wydać, kiedy mąż jest nieobecny, cierpi na pomięszanie

[1]) O bezowocnych prawie usiłowaniach rządu angielskiego polepszenia nędznego położenia kobiet w Indjach wschodnich porównaj artykuł R. de Fontblanque. The social status of Woman in India, The Fort nightly Review. September. 1888.

zmysłów lub odmawia bezzasadnie swego zezwolenia. Kobieta zamężna, jakkolwiek w ogóle do działań prawnych potrzebuje asystencyi męża, w niektórych wszakże wypadkach może się bez niéj obejść, mianowicie kiedy podpis jéj wymagany jest do sprzedaży lub obciążenia jéj nieruchomości, albo kiedy przyjmuje na siebie odpowiedzialność za długi męża.

Tak samo opieka została zniesiona względem kobiet pełnoletnich niezamężnych, wdów lub rozwódek w Bazylei (wsi) na mocy prawa z 17 marca 1879 r.

W kantonie Aargau prawo z 29 kwietnia 1878 r. zniosło zupełnie opiekę nad kobietami, zabraniając im tylko zobowiązywać się w charakterze poręczycielek i obciążać długami hypotekę swoich nieruchomości za zobowiązania osób trzecich. W tymże kantonie prawo z 16 listopada 1880 r., mając na celu zabezpieczenie majątku żony od roztrwonienia, dozwoliło jéj wymagać w każdym czasie od męża zabezpieczenia połowy jéj wniosku. Jeżeli majątek żony wystawiony jest na jawne niebezpieczeństwo, rodzice lub najbliżsi krewni a nawet rada gminna może, nie pytając o zdanie żony, a nawet wbrew jéj woli, domagać się od męża dostarczenia rękojmi w takiéj saméj wysokości. W razie sporu sąd stanowi tak co do wysokości, jak i rodzaju zabezpieczenia. Wierzytelność żony z tytułu posagu przyjęta jest z urzędu przy spisie inwentarza lub w razie upadłości.

Z nowszych prawodawstw szwajcarskich, tylko kodeksy cywilne kantonu Glaris z 1870 r. i genewskiego z 1876 r. utrzymały kobietę niezamężną w dawnéj zależności. Podług nich, mąż jest z prawa opiekunem żony. Mąż ma zarząd i użytkowanie majątku żony, która nie może działać bez jego upoważnienia. Kodeks cywilny kantonu Glaris odznacza się tylko tą właściwością, iż zapewnia pewne prawa spadkowe narzeczonym. W skutek tego, każde z nich ma prawo do zwrotu podarków danych zmarłemu narzeczonemu, o ile te znajdują się w naturze, w razie zaś jeżeli po zmarłym narzeczonym nie pozostało innych spadkobierców, ma prawo do $^1/_3$ spadku.

Z pozostałych prawodawstw europejskich, reformujących dotychczasowe prawa cywilne kobiet, i dążących do zapewnienia im większéj samodzielności, należy jeszcze zwrócić uwagę na niektóre. Tak np. w Finlandyi, według prawa cywilnego szwedzkiego z 1734 roku kobieta niezamężna, choćby była pełnoletnią, znajdowała się pod ciągłą opieką, jeżeli od niéj nie została uwolniona przez panującego. Prawo wszakże z 31 października 1880 r. zniosło tę opiekę i nadało zdolność cywilną kobiecie z dojściem do pełnoletności, to jest 25 lat. Zresztą po ukończeniu 21 lat kobieta może być usamowolnioną.

W Prusach według prawa z 5 lipca 1875 r., jakkolwiek kobiety uważają się w ogóle za niezdolne do sprawowania opieki, matka jednak i babka nie ulega temu ograniczeniu. Próz tego, matka może, tak jak i ojciec, naznaczyć opiekuna swoim dzieciom na wypadek śmierci.

Prawo wekslowe węgierskie z 1876 r. zdolność kobiet zamężnych do zobowiązywania się za pomocą weksli określiło w ten sposób, iż jeżeli są handlującemi, mogą je wydawać bez względu na wiek, gdyż przez zamążpójście uważają się za pełnoletnie. Jeżeli nie są handlującemi, mogą się zobowiązywać w ten sposób po ukończeniu 24 lat, to jest z dojściem do pełnoletności. Oprócz tego prawo z 4 lipca 1877 r. o opiece i kurateli, dopuściło w niektórych wypadkach kobietę do wykonywania opieki lub sprawowania obowiązków członka rady familijnéj.

Ze wszystkich nowszych prawodawstw, jedno tylko małego księstwa Monaco ograniczyło prawa kobiety przez rozporządzenie z 9 lipca 1877 r. o stosunkach majątkowych między małżonkami, które zamiast rządu posagowego, zaprowadziło wspólność majątkową.

Rzuciwszy okiem za Atlantyk, do kraju przodującego w cywilizacyi w Ameryce, to jest do Stanów Zjednoczonych, możemy dojść do przekonania, iż kraj ten, idąc na drodze postępu zgodnie z innemi, zapewnia samodzielność kobiecie, i stara się zabezpieczyć jéj prawa majątkowe.

W stanie new-yorskim już w 1860 r. zaprowadzona została w najszerszych granicach samodzielność kobiety pod względem cywilnym. W skutek tego, w następstwie wydane prawa tylko rozwijały lub dopełniały ustaloną raz ogólną zasadę. Tak np. kodeks postępowania sądowego z 1877 r. dozwolił kobiecie zamężnéj działać w sądach w charakterze powódki lub pozwanéj tak, jak kobiecie niezamężnéj (art. 450). Prawo z 23 maja 1878 r. upoważniło ją do wydawania pełnomocnictw. Prawo z 5 maja 1879 r. nadało podpisowi kobiety zamężnéj, danemu bez upoważnienia męża, takie samo znaczenie jak podpisowi kobiety niezamężnéj, a prawo z 20 czerwca tegoż roku dozwoliło jéj działać w sądzie, w obronie swego majątku osobistego, bez asystencyi męża. Prawo z 28 maja 1880 r. postanowiło, że jeżeli mąż i żona posiadają wspólny majątek, mogą się nim podzielić.

Wreszcie prawo z 28 Maja 1884 r. wyrzekło, iż kobieta zamężna może zawierać umowy w takich formach i z takimi warunkami, jak gdyby była nie zamężną. Zobowiązania te jednak obciążają tylko jéj własny majątek.

Prócz tego, ponieważ w tym stanie bardzo wiele kobiet zajmuje się różnemi rodzajami zarobkowania w przemyśle, kantorach i t. p., już więc prawo z 1867 r. zabezpieczało im pewne przywileje w odzyskaniu przypadającéj z tego tytułu należności. Poprawka do powyższego prawa z 25 lutego 1878 r. określiła, iż żadna egzekucya trzecich osób z majątku dłużnika nie mogła być przeszkodą dla kobiét pracujących (female employers) do odzyskania ich należności, jeżeli należność ta wraz z kosztami nie przewyższała 50 dolarów. Na mocy zaś drugiéj poprawki z 25 kwietnia 1878 r. do takiego dłużnika mógł być zastosowany przymus osobisty, nie dłuższy od 15 dni.

W stanie Massachusets prawo z 1876 r. wyzwoliło kobietę za-

mężną z pod opieki męża, dozwalając jéj sprzedawać i wydzierżawiać swoje nieruchomości, zobowiązywać się i zawierać wszelkie umowy, tak jak gdyby była niezamężną. Dorobek z jéj pracy i przemysłu do niéj wyłącznie należy. Może być administratorką, wykonawczynią testamentową i opiekunką. Pod dwoma tylko względami kobieta zamężna została ograniczona, mianowicie, że nie może zawierać umów z swoim mężem i że nie może prowadzić przeciwko niemu procesów. Prawo z 29 maja 1884 r. dozwoliło kobiecie zamężnéj rozporządzać swoim majątkiem, tak jak gdyby była niezamężną. Nie może tylko bez piśmiennego zezwolenia męża pozbawić go użytkowania legalnego z nieruchomości, lub odjąć mu więcéj jak połowę majątku ruchomego. Jeżeliby jednak była opuszczona przez męża, może rozrządzać swoim majątkiem bez żadnego ograniczenia.

W Georgii konstytucya z 5 grudnia 1877 r. (art. III, sect. 11) postanowiła, iż wszelki majątek, jaki posiada kobieta w chwili zawarcia małżeństwa, a także i ten, któryby nabyła w następstwie przez darowiznę, spadek albo inaczéj, stanowi wyłączną jéj własność, z któréj nie odpowiada za długi męża. W celu zabezpieczenia materyalnéj egzystencyi kobiet, taż konstytucya stanowi, iż majątek ruchomy lub nieruchomy głowy rodziny, albo opiekuna dzieci nieletnich, osoby wiekowéj lub choréj, a wreszcie każdego, kto nie będąc głową rodziny, obowiązany jest utrzymywać kobiety, nie ulega zajęciu do wysokości 1600 dolarów.

W Illinois prawo z 25 maja 1877 r. urządziło spadek beztestamentowy w ten sposób, iż, w razie nieistnienia dzieci, pozostały współmałżonek winien otrzymać wszystkie ruchomości i połowę nieruchomości, druga zaś połowa przypada dla innych spadkobierców. Jeżeli pozostały dzieci, małżonek, który przeżył drugiego, otrzymuje w spadku trzecią część majątku ruchomego.

W podobny sposób i w innych stanach były wydane prawa w celu zabezpieczenia praw majątkowych kobiet zamężnych i samodzielności ich pod względem cywilnym.

Z powyższego jednak przeglądu rozmaitych prawodawstw czytelnik sam, jak sądzimy, dojdzie do wniosku, który wskazaliśmy na początku uwag co do reformy w stanowisku kobiety w prawie cywilném. Nie ulega, zdaje się wątpliwości, iż dążenie do reformy pod tym względem coraz bardziéj się uwydatnia; jeżeli zaś będzie iść daléj w tymże, co dotychczas, kierunku, musi doprowadzić do zupełnego wyzwolenia kobiety od ustanowionych w czasie średnich wieków ograniczeń. Stwierdziwszy to, nie pozostaje nam jak tylko wypowiedzieć przekonanie, iż dążenie to uważamy za zupełnie usprawiedliwione, nietylko pod względem moralnym i prawnym, ale i ekonomicznym. (*Dok. n.*)

# KRONIKA PRZYRODNICZA [1].

ZESTAWIŁ

Maryan Dimmel.

## II.

Piąty zjazd lekarzy i przyrodników polskich we Lwowie. — Z astronomii: Mars i nowe na nim odkrycia. — Wyniki najnowszych badań nad meteorytami. — O ile sprawa fotografii nieba postąpiła naprzód? — Z geografii: Wieści o Stanley'u. — Emin basza. — Wyprawa von Gèle i Lienarda. — Z geologii: Teorye o żarzącо-płynnym stanie jądra ziemskiego w obec krytyki naukowéj. — Historya morza, oraz wznoszenie się i opadanie lądów. — Z chemii: Teorya Crookesa i rozłożenie jednego z pierwiastków. — Z fizyki: Nowy stos elektryczny o nadzwyczajnéj dzielności. — Niektóre nowe wynalazki fizykalne. — Z hygieny: Kongres międzynarodowy w sprawie gruźlicy w Paryżu. — Przenoszenie się chorób ze zwierząt na człowieka.

Myśl urządzania peryodycznych zjazdów polskich lekarzy i przyrodników, podjęta przez D-ra A. Baranieckiego z Warszawy, rozwija się coraz pomyślniéj i niesie już nie pośledne plony dla nauki, przy pożytecznem ścieśnieniu wzajemnych stosunków pomiędzy naszymi badaczami nauk przyrodzonych. Pierwszy zjazd (odbyty w Krakowie w r. 1869) liczył nie wielu uczestników, drugi (we Lwowie w r. 1875) liczył już 468 czł., trzeci (w Krakowie w r. 1881) miał 577 uczestników, czwarty (w Poznaniu w r. 1884) zgromadził już około 600, a piąty zjazd (we Lwowie w lipcu roku bieżącego) miał przeszło 800 uczestników. Jako dowód żywotności zjazdów naszych lekarzy i przyrodników możemy uważać i ten fakt, że nietylko polskie

[1]) Rękopis „kroniki“ nadszedł do Redakcyi w miesiącu wrześniu w chwili, gdy dział tekstowy zeszytu październikowego już był wydrukowany i zamknięty; dla tego musieliśmy cenną tę pracę odłożyć do zesz. listopadowego. *Red.*

koła wysyłają na nasze zjazdy delegatów, ale spotykamy tam uczonych Szląska, Czech, Węgier i Austryi.

Urządzeniem tegorocznego zjazdu we Lwowie, zajmował się jako prezes wydziału gospodarczego, profesor Dr. A. Czyżewicz, a to na mocy wyboru zjazdu poznańskiego. Zjazd i wystawa doznały poparcia ze strony sejmu galicyjskiego, austryackiego ministerstwa oświecenia, rady miejskiéj lwowskiej, towarzystwa pedagogicznego i aptekarskiego. Instytucye te złożyły razem na cele zjazdu 3700 złr.

Według postanowienia wydziału gospodarczego zjazdu, odbyto dwa posiedzenia publiczne w dniu 18-go i 21-go lipca, posiedzenia zaś sekcyjne odbywały się codzienie w dniach 18-go, 19, 20 i 21-go t. m. według następujących grup uczestników:

A. Grupa nauk przyrodniczych: I sekcya: zoologiczno-botaniczno-mineralogiczno-fizykalna, II sekcya: matematyczno-fizykalna, III sekcya: chemiczno-farmaceutyczna, IV sekcya: przyrodniczo-pedagogiczna.

B. Grupa nauk lekarskich. I sekcya medycyny teoretycznéj, II sekcya medycyny wewnętrznéj, III sekcya medycyny zewnętrznéj, IV sekcya ginekologiczno-położnicza, V sekcya medycyny publicznéj, VI sekcya weterynaryjna, VII sekcya dermatologiczno-syfilidologiczna.

W téj chwili możemy już pominąć w milczeniu wszystkie szczegóły odnoszące się do zewnętrznéj, ceremonialnéj strony zagajenia uroczystości Zjazdu, poprzestając na faktach naukowych, które mają trwalsze znaczenie.

Po serdecznem powitaniu uczestników zjazdu przez dr. Czyżewicza, po treściwém przemówieniu dr. Majera, prezesa Akad. Um. i dr. Biesiadeckiego, po odczytaniu telegramów gratulacyjnych z różnych ognisk naukowych, wstąpił na trybunę hr. Włodzimierz Dzieduszycki, znany ornitolog, i odczytał rzecz o ptakach „pustynnikach“ (Syrrhaptes paradoxus). Z odczytu tego, poprzedzonego rzutem oka na wędrówki niektórych rzadszych rodzajów ptaków w granicach Galicyi i Królestwa szczególniéj w latach ostatnich, dowiedzieli się zgromadzeni, iż w ostatnim dziesiątku lat zagościły na krótszy lub dłuższy pobyt w Galicyi i Królestwie, jużto w stadach, jużto pojedyńczo, luźnie, następujące rzadkie rodzaje ptaków: pelikany w latach 1882 i 1886, mewa siodłata (Larus marinus) w r. 1883, orzeł biały (Neophrum percnopterus) w r. 1886, Kaczki morskie z rodzaju Todorna cornuta, Anas todorna w r. 1887 i Todorna cas w r. 1887. Wreszcie w roku bieżącym zjawił się poraz drugi w Ga-

licyi i Królestwie (pierwszy raz w r. 1863) pustynnik (Syrrhaptes paradoxus). Ptaka tego odkrył w roku 1770 Pallas, bliższych szczegółów wszakże podać nie umiał. W roku 1859 pojawiły się te ptaki poraz pierwszy w Europie, mianowicie w Anglii i w Danii, w parę lat później w Norwegii, a w r. 1863 w całéj Europie. Odtąd zjawiały się od czasu do czasu w Anglii, Francyi, Niemczech i Hollandyi. Bliższe zbadanie tego ptaka zawdzięcza nauka podróżnikom Przewalskiemu i Swinhoe. Pustynnik jest to ptak stepowy, główną siedzibą jego jest Azya środkowa, pustynia Gobbi, stepy kirgizkie, Turkestan i Mongolia. Gnieździ się dwa razy do roku, gniazdo ściele na ziemi i składa 4 jaja. Żyje w stadach po 20 osobników, w czasie wędrówek zimowych w kraje cieplejsze, łączy się w stada przeszło tysiączne. W Galicyi i w Królestwie ukazał się pustynnik w roku bieżącym w kwietniu i w maju, w Galicyi w powiatach brodzkim, samborskim, lwowskim, i stryjskim, w Królestwie w piotrkowskim i w kaliskim, gdzie się też, według doniesienia Taczanowskiego, gnieździł w początkach lipca b. r. Na zakończenie odczytu przedstawił hr. Dzieduszycki kilka okazów tych rzadkich ptaków.

Następnie Dr. J. A. Rolle, znany powszechnie badacz dziejów kresowych z Kamieńca podolskiego, odczytał rzecz „O dziedziczności obłąkania“, jako ustęp z większéj, na 30-letnich badaniach opartéj pracy. Prelegent obrał za przedmiot swych badań stan uprzywilejowany, ponieważ on jeden posiada u nas dokładniejszą genealogią. Patologiczne genealogie, zebrane przez p. R. obejmują sto rycerskich rodów, z liczbą pokoleń badanych 1—7. Na te sto badanych rodów składało się 843 męż. i 721 kob., a pomiędzy niemi znalazł nerwic umysłowych 142 (92 m. 50 k.) zwyrodn. umysłowych 89 (46 m. 43 k.), upośledzenia umysłowego, będącego skutkiem powstrzymania rozwoju intelektualnego 45 (31 m. 14 k.), czyli razem 276 wypadków (169 m. 107 k.) czyli 18%. Cierpienia nerwowe, jako towarzysze zboczeń umysłowych w badanych przez dr. Rollego dwóch pokoleniach, wyniosły 20%. Przyczynę jednych i drugich upatruje prelegent głównie w dziedziczności t. j. mocy przelewania choroby z pokolenia na pokolenie. Spotęgowanie tego złowrogiego dziedzictwa daje się spostrzegać w klasach szlachty naszéj dopiero pod koniec XVIII wieku, a przyczyny, które to spotęgowanie wywołały, znajduje p. R. podczas panowania Sasów w opilstwie, w łączeniu się bliskich krewnych, w rozpuście i we wstrząśnieniach moralnych, wynikłych w skutek przymusowego lub dobrowolnego wygnania. To spotęgowanie się chorób umysłowych drogą dziedzictwa przy końcu ubiegłego wieku doszło do 75%.

Dr. Rolle uważa dziedziczność za prawo, a wyjątki od tego prawa za przekształcenie dziedziczności. Za wzór klasyfikacyi spadkobierstwa psychiatrycznego służy mu podział przyjęty przez Ribota w „Dziedziczności psychologicznéj,“ rozróżnia więc: 1. Dziedziczność bezpo-

średnią, jako pierwotną formę obłąkania. 2. Dziedziczność pośrednią czyli atawizm. 3. Przelewanie uboczne np. ze stryja lub ciotki. 4. Dziedziczność podwójną (po ojcu i matce), która się kończy wygasaniem rodu wśród całego roju spraw patologicznych. W historyi dostarcza gniazdo książąt Ostrogskich wymownego nader przykładu.

Prawo dziedziczności wszakże, twierdzi dr. Rolle daléj, ulega przy pewnych sprzyjających warunkach zmianom — pomyślnym. Rasa poprawia się przez wprowadzanie zdrowego pierwiastku, moc wrodzonego usposobienia do chorób umysłowych traci swe natężenie wskutek małżeństw, zawieranych z osobnikami wolnymi od tego smutnego dziedzictwa, i znika. Najpotężniejszym zaś przeciwnikiem dziedziczności psychiatrycznéj, jest należyte wychowanie. Dr. Rolle dodał, że w genealogiach rodów przez siebie badanych, spostrzegł też szczęśliwą ku lepszemu zmianę...

Po tym odczycie, wybrano komisyą dla sprawy oznaczenia czasu i miejsca przyszłego zjazdu. Po krótkim wreszcie głosie dr. Chodounsky'ego z Pragi, zamknięto pierwsze posiedzenie publiczne.

Drugie posiedzenie zagaił Majer, po którym zabrał głos wysłannik austryackiego ministra, dr. Kusy, wskazując na ważność hygieny dla życia ludzkiego i na zasługę zjazdu jako inicyatora poprawy stosunków hygienicznych w zaniedbanéj pod tym względem Galicyi. Następnie prof. dr. Blumenstock oświadczył imieniem komisyi przyszłego zjazdu, iż miejscem następnego VI-go zjazdu lekarzy i przyrodników polskich będzie K r a k ó w, iż przewodniczyć temu zjazdowi będą prof. d-rwie Rydyger i Rostafiński, i że zjazd ten odbędzie się w r. 1891. Po tém obwieszczeniu miał odczyt dr. Zegota Krówczyński „O prophylaktycznych zabiegach nowoczesnéj medycyny", w którym oceniał ważność hygienicznych urządzeń w szkołach, pracowniach rękodzielniczych, więzieniach i t. p. i rozwinął podstawy nabywania odporności organizmu przez życie, zastosowane do przepisów hygieny. Daléj odczytano telegramy, nadeszłe w ciągu zjazdu, orzeczenia sądu w kwestyach wystawy hygieniczno-dydaktycznéj, a wreszcie Dr. Kazimierz Grabowski przedstawił szereg wniosków, jednomyślnie przez sekcyą medycyny publicznéj uchwalonych, zmierzających częścią do poprawy hygienicznych warunków w Galicyi i znajomości hygieny w kraju, częścią do wszechstronnego podniesienia zdrojowisk galicyjskich, częścią wreszcie do ujednostajnienia słownika lekarskiego i chemicznego w języku polskim. Wszystkie te wnioski zostały przez zgromadzenie przyjęte, poczém prezes Dr. Majer zamknął posiedzenie i V-ty zjazd stosowną przemową.

Posiedzena sekcyjne odbywały się w dniach 19, 20 i 21-go lipca.

Sekcya 1-sza przyrodnicza i IV-ta, przyrodniczo-dadyktyczna połączyły się razem. Poważne co do liczby i treści odczyty i roz-

prawy w téj sekcyi, rozpoczęto od działu botaniki, a zagaił je Dr. E. Godlewski prof. z Dublan, w wykładzie: „O ujemnym hydrotropizmie pędów". Prof. Godlewski przyjmuje dwie zasadnicze odmiany protoplasmy: a) protoplasmę korzeniową i b) protoplazmę pędową. Pierwsza jest dodatnio geotropijną (t. zn. że korzeń idzie w kierunku działania siły ciążenia t. j. że zwraca się ku ziemi bez względu na położenie rośliny w przestrzeni), dodatnio hydrotropijną, (t. zn. że korzeń dąży do wilgoci) i ujemnie heliotropijną, (t. zn. że korzeń dąży do ciemności). Protoplasma pędowa zaś jest ujemnie geotropijną, (t. zn. że pęd, łodyga, dąży w kierunku przeciwnym sile ciążenia) i dodatnio heliotropijną, (t. zn. że pęd zwraca się zawsze w stronę światła). Nierozstrzygniętą była tylko dotychczas kwestya hydrotropijności pędu, t. j. czy pęd szuka czy unika wilgoci? Prof. Godlewski rozstrzygnął tę kwestyą. Zasadził nasiona różnych roślin obok pionowo ustawionéj wilgotnéj ściany torfowéj i spostrzegł, po wyrośnięciu pędów roślin, iż wszystkie one zwracały się w stronę, przeciwną ścianie wilgotnéj, ulegały więc hydrotropizmowi ujemnemu. Siła tego hydrotropizmu ujemnego walczy jednak w wielu roślinach z siłą geotropizmu ujemnego, skutkiem czego hydrotropizm nie objawia się wcale. Skoro jednak stosownym przyrządem (co Dr. Godlewski stwierdził) wpływ geotropizmu ujemnego pędów usuniemy, objawi się nam u wszystkich roślin bez wyjątku hydrotropizm ujemny. Jest to ważne dla nauki a z imieniem D-ra Godlewskiego związane odkrycie.

Drugi wykład D-ra Godlewskiego tyczył się „Łatwego sposobu uwidocznienia ciągłości naczyń drzewnych", a to zapomocą roztworu tuszowego.

Z kolei nastąpił odczyt D-ra A. Prażmowskiego „O brodawkach korzeniowych u roślin motylkowatych". D-r Prażmowski wnosi na podstawie swych doświadczeń, że brodawki, obsiadające nieraz bardzo często korzenie roślin, są wytworem pośrednim ustrojów zarazkowych, grzybków. Zakażenie może nastąpić tylko u korzeni młodych, a grzybek zakaźny wzrasta—już to przez włoski korzonkowe, już to wprost przez naskórek. Grzybek przedstawia się pod mikroskopem, jako pasemko silnie świecących nitek nieczłonkowanych. Wewnętrzną część brodawki zużytkowuje grzyb na swój rozrost, jest ona zazwyczaj wypełnioną miryadami bakteroidów. Rozwój grzybka brodawkowego jest najpodobniéjszym do rozwoju Plasmodiophora Brassicae Woronina. Brodawki korzeniowe są korzystnym dla roślin rodzajem symbiozy.

Z dziedziny botaniki miał jeszcze na posiedzeniach tej sekcyi wykład prof. D-r T. Ciesielski „O działaniu siły ciężkości na krzywienie się pędów i korzeni." D-r Ciesielski, opierając się na doświadczeniu, iż przenikanie płynów odbywa się pod wpływem siły

ciężkości tak, iż płyny gatunkowo cięższe przenikają szybciéj ku ziemi, a płyny gatunkowo lżejsze przenikają łatwiéj ku górze, od ziemi, tłómaczy krzywienie się pędów ku górze, a korzeni ku ziemi anatomiczną budową tych organów. Krzywienie się korzeni i pędów odbywa się tylko w tych miejscach, gdzie komórki są młode, usposobione do rozrostu. Rozrost komórek odbywa się za przystępem wody; te komórki, które wcześnie i obficie otrzymują wodę, rozrastają się szybciéj i silniéj od innych, jeżeli zaś ten szybszy rozrost komórek odbywa się tylko po jednéj stronie organu, to następuje skrzywienie się tegoż organu ku téj stronie, po któréj komórki rozrosły się słabiéj. Przeprowadzanie wody w roślinie dzieje się za pomocą wiązek naczyniowych; z rozrastających się więc komórek otrzymują obficiéj wodę te, co leżą z górnéj strony wiązek naczyniowych, albowiem woda przenika łatwiéj ku górze. W korzeniu przeto, gdzie wiązki naczyń leżą w środku, będą, przy poziomem ustawieniu korzenia, wyrastały komórki górnéj połowy korzenia szybciéj aniżeli połowy dolnéj, i dlatego korzeń krzywi się ku ziemi. W łodydze rozrost komórek i rozdział i przenikanie soków i wody jest taki sam, ale obecność dwóch tkanek rozrostowych w łodydze rdzeniowéj i korowéj, powoduje skutkiem dwojakiéj możliwéj przewagi energii rozrostu komórkowego, iż albo łodyga krzywi się na dół, albo rośnie prosto, albo krzywi się ku górze, w miarę tego właśnie czy rozrost komórek rdzeniowych czy też korowych przeważy. Na zakończenie owego wykładu przedstawił D-r Ciesielski wynaleziony przez siebie przyrząd, służący do sygnalizowania przyrostu roślin w kierunku pionowym i do zaznaczania tego przyrostu na papiérze. Przyrząd ten nazwał f y o f o n o g r a f e m.

Odczyty z zakresu zoologii rozpoczął prof. D-r Dybowski wykładem. „O historyi powstawania zębów złożonych u zwierząt ssących.“ Wbrew teoryi „dwujarzmowéj“, przyjętéj przez zoologów dzisiejszych, uważa D-r Dybowski wszystkie zęby u zwierząt ssących, górne i dolne, za zbudowane według jednego planu, każdy ząb uważa za złożony z czterech jarzm, każde jarzmo złożone ze ścianki i łuku, a każda ścianka i każdy łuk złożone są z trzech przęsełek. Każdy ząb zwierząt ssących łożyskowych jest więc utworem złożonym, powstałym ze zrośnięcia elementów pierwotnych. Dowodem tego są szczątkowe korzonki w zębach mlecznych, sączki na szkliwie zębowém i rozgałęzienie zębowe. Nowy ten pogląd d-ra Dybowskiego wywołał powszechne zajęcie w kołach przyrodniczych.

Następny wykład miał D-r H. Wielowieyski „O świeceniu owadów.“ D-r Wielowieyski zbadał histologiczną budowę miąższu organów świetlnych u świetlikowców południowéj i środkowéj Europy, i doszedł do wykrycia bardzo subtelnych różnic w ustroju plazmy komórek, w których odbywa się zjawisko fosforescencyi, polegające na spaleniu substancyi organicznych w tlenie.

Z kolei odczytał d-r J. Nussbaum rozprawę p. t. „Wyniki badań embryologicznych nad maikiem," poczem d-r A. Jaworowski przystąpił do swego wykładu „O faunie studzien w ogóle, a studzien krakowskich i lwowskich w szczególności." D-r Jaworowski znalazł w studniach przez siebie zbadanych z działu Rhizopoda 15 rodzajów, z działu Infusoria 22 rodzajów, z działu Vermes 6 rodzajów, Crustacea 2 rodz., Arachnoidea 1 r., Inoceta 1 rodz. Daléj stwierdził D-r Jaworowski, że Amphizonella violacea żyje w wodzie, a wreszcie opisał nowoodkryty przez siebie gatunek Protoplasty z mułu pod Krakowem.

Wykład d-ra J. Petelenza „O nerwach elektrycznych drętwika," podał stwierdzony przez liczne badania fakt, iż drętwiki mają tylko 4 nerwy elektryczne, a nie, jak przypuszczają dotąd, 5 nerwów. D-r Jaworowski podał daléj wiadomość o zbadanym przez siebie pasożycie jedno-komórkowym w krwi traszki (Triton cristatus).

Z dziedziny zoologii miał daléj wykład: dr. Wajgiel „O odmianach żmii galicyjskich," poczem odczytano obszerną a ważną rzecz d-ra L. Wierzejskiego „O badaniu jezior." Dr. Wierzejski, wskazując na potrzebę zbadania naszych jezior, pod względem faunicznym, żąda zakładania stacyi zoologicznych śródlądowych nad wielkiemi stawami naszego kraju. Jako cel urządzania i prac takich stacyi określa dr. Wierzejski: 1° Zbadanie fauny jezior w ogóle. 2° Wykrywanie przyczyn peryodycznych pojawów pewnych gatunków zwierząt w większéj liczbie. 3° Zbadanie stosunku pomiędzy zmianami ciepłoty wód a oscylacyą fauny. 4° Zbadanie kwestyi t. zw. jaj zimowych. 5° Badanie biologiczne mieszkańców jezior, a przedewszystkiem ryb. 6° Dociekanie przyczyn zmienności gatunków. Kwestye te mogą być zbadane ściśle tylko na miejscu, to jest nad jeziorem, albowiem wiele istot zamieszkujących jeziora, nie znosi transportu do laboratoryum. Wniosek d-ra Wierzejskiego został poparty przez wszystkich zgromadzonych. Pierwszym zaś owocem tego projektu jest rozpoczęte już zakładanie stacyi zoologicznéj śródlądowéj nad stawem w zdrojowisku Lubieniu (w Galicyi) sumptem br. A. Brunickiego, a według modelu d-ra A. Fricza z Pragi czeskiéj. Wniosek d-ra Wierzejskiego odstąpiła sekcya komisyi fizyograficznéj Akademii umiejętności w Krakowie.

Wykłady z pola geologii, mineralogii i geografii, rozpoczął dr. Wł. Szajnocha opisaniem skamielin, zebranych przez d-ra Zubera w Ameryce południowéj, poczem p. Aleksander Hattowski objaśnił nową „Mapę górniczo przemysłowo-pokładową południowo zachodniéj części Królestwa Polskiego," która ma dać dokładne wyobrażenie o zapasach mineralnych znajdujących sie w zagłębiu węglowém Królestwa. Skala mapy 1:10,000, skala mapy geologicznéj

1:4200. Następnie mówił p. Stanisław Kontkiewicz „O budowie geologicznéj i bogactwach mineralnych południowéj Rossyi.“ Podstawę budowy geologicznéj Rossyi południowéj stanowi granit, uwarstwowany przeważnie z gnejsem utworu archaicznego o kierunku warstw NO—SW. Wśród granitów około Krzywego Rogu leży pasmo łupków kwarcytowych, chlorytowych i gliniastych, 60 kilom. długie, 5 k. szerokie, zawierające bardzo bogate pokłady rud żelaznych, przeważnie oligmitów i hematytów, pochodzenia osadowego. Na granitach leżą warstwy dewońskie i węglowe, które tworzą wielkie zagłębie nad Donem. W warstwach węglowych znajduje się węgiel i siarczek rtęci (cynober), wyzyskiwany już górniczo. Nad warstwami węglowemi leżą warstwy permskie, jurajskie, trzeciorzędne, aluvialne i czarnoziem.

Następnie wykładał z dziedziny palaeontologii dr. J. Siemiradzki: „O Ammonicie Stephanoceras coronatum i jego zmianach w szeregu poziomów brunatnego Jura w Popielanach.“ Dr. Siemiradzki wykrył w Popielanach (na Żmudzi) cały szereg przejściowych form mutacyjnych powyższéj skamieliny, łączący dwa, dotychczas za niespokrewnione uważane rodzaje tejże.

Rozprawy z dziedziny dydaktyki nauk przyrodniczych i pedagogiki ucierpiały znacznie skutkiem tego, iż wyznaczono im ostatnie miejsce w porządku dziennym posiedzeń sekcyjnych. Dla krótkości czasu nie przyszło więc do obszerniejszego omówienia poruszonych z téj dziedziny kwestyi z wielką szkodą dla niektórych spraw ważnych i ciekawych, a zaledwo potrąconych z tytułu. Do takich mianowicie zaliczamy postawioną przez d-ra J. Petelenza sprawę „traktowania w sposób odpowiedni kwestyi rozrodu zwierząt w wyższych klasach szkół średnich“ i kwestyą „szkody, wynikającéj z nauki prywatnéj dla nauk przyrodniczych,“ to jest znauczania historyi naturalnéj przez osoby, które temu zadaniu sprostać nie umieją dla braku wyrobionych krytycznie poglądów naukowych i braku metody w nauczaniu. Sprawy te były na posiedzeniu sekcyi tylko bardzo pobieżnie wspomniane. Nieco obszerniej mógł wyłożyć tylko Dr. L. Wajgiel rzecz swoję: „O nauce botaniki w szkołach ludowych,“ w któréj wykazał braki w nauczaniu historyi naturalnéj i w układzię podręczników szkolnych galicyjskich szkół ludowych, daléj Dr. Żuliński „O nauce mineralogii,“ a wreszcie p. J. Dickstein „O ważności dydaktyki nauk przyrodniczych i znaczeniu tych nauk dla pedagogii“. Ostatni wykład zamknął pracę pierwszéj i czwartéj sekcyi zjazdu.

Dla uzupełnienia obrazu tych prac dodać jeszcze musimy, że z inicyatywy p. E. Majewskiego z Warszawy, poruszoną została w téj sekcyi sprawa ustalenia polskiego słownika botanicznego i zoologicznego. Po dłuższéj duskusyi nad tym przedmiotem, uchwalono

udać się do Akademii Umiejętności w Krakowie z wnioskiem, by się zajęła ustaleniem a względnie wydaniem słownika polskich wyrazów botanicznych i zoologicznych.

Wykłady sekcyi 2-éj fizykalno-matematyczno-meteorologicznéj rozpoczął S. Dickstein od przedstawienia rozpoczętego w Warszawie wydawnictwa pod tyt. Wiadomości fizyczno-matematyczne, poczém w krótkich słowach wspomniał o swoich poszukiwaniach nad Hoene-Wrońskim, którego prace z dziedziny nauk ścisłych równie mało znane są naszym badaczom, jak cała zagadkowa osobistość tego niezwykłego pisarza w literaturze naszéj. P. Dickstein zapowiedział wydanie monografii Hoene-Wrońskiego, a wreszcie zaznaczył, że nazwisko tego badacza powinno być zapisaném na jednéj z pierwszych kart historyi rozwoju nauki polskiéj.

Następnie wyłożył p. Wł. Gosiewski rzecz swoję: „O związku między zasadą najmniejszego działania i najprawdopodobniejszym układem," w któréj doszedł do wniosku, iż: pojęcie energii jest tylko prawdopodobne, i że stan, do którego ustrój wszechświatowy dąży nieograniczenie, jest najprawdopodobniéj stanem doskonałego gazu.

Z kolei nastąpił odczyt Wł. Sattke'go „O zawisłości ciepłoty w następujących po sobie miesiącach." Prelegent na mocy rachunkowego porównania spostrzeżeń 73 stacyi meteorologicznych, doszedł do wniosku, iż zawisłość ciepłoty na pewnych przestrzeniach ziemi w pewnych miesiącach jest stałą, zboczenie ciepłoty na wszystkich stacyach tych przestrzeni jest jednoczesném, tak że ze zboczenia ciepłoty jednego miesiąca da się z wielkiém prawdopodobieństwem przepowiedzieć zboczenie średniéj ciepłoty któregoś z miesięcy następnych. Przyczynę tego zjawiska upatruje W. Sattke w prawidłowości zmian kierunku wiatrów.

Daléj wyłożył Dr. Wł. Natanson swe „Uwagi nad drugiém prawem mechanicznéj teoryi ciepła," J. Boguski swe „Spostrzeżenia przy oznaczaniu rozszerzalności cieczy w dilatometrze" i Dr. Fr. Tomaszewski wyniki swych studyów z dziedziny elektro-chemii. Na tém zakończyła swe prace sekcya druga zjazdu.

Sekcya trzecia zjazdu chemiczno-farmaceutyczna zajmowała się wykładami treści specyalnie chemicznéj (dlatego ich nie podajemy); w końcu p. Br. Znatowicz opisał urządzenia i sposób przeprowadzania badań chemicznych w Warszawie. Na wniosek jego uchwaliła sekcya wydelegować komisyą do opracowania jednostajnego planu postępowania w publicznych pracowniach chemicznych, (Warszawa, Poznań, Kraków, Lwów, Dublany, Żabików).

Prace siedmiu sekcyi z grupy nauk lekarskich zjazdu były

co do liczby uczestników, obfitości przedmiotów i obszerności ich rozbioru nierównie znaczniejsze; pomni jednak na granice miejsca, jakie „Biblioteka Warszawska“ sprawozdaniom tego rodzaju udzielić może, w rozbiór wszystkich prac sekcyi z grupy nauk lekarskich V-go zjazdu wdawać się nie będziemy. Wymienimy tylko te z pomiędzy nich, co mogą obudzić ciekawość nawet niespecyalistów. W sekcyi medycyny teoretycznéj wyłożył dr. A. Beck wyniki swych badań „nad pobudliwością różnych części nerwu,“ z których najważniejszym wynikiem, jest ten, iż ruch nerwowy zachowuje się podobnie, jak fizykalne ruchy światła, dźwięku i t. p. Dr. J. Prus mówił: „O zmianach wątroby pod wpływem środków termicznych i chemicznych“ i „O regeneracyi tkanki mózgowéj.“ Dr. Prus stwierdził wbrew dotychczasowemu mniemaniu, iż regeneracya tkanki mózgowéj, po zranieniu jéj, może nastąpić rzeczywiście i zupełnie. Dr. N. Cybulski wykazał, że wykryte przez D-ra Adamkiewicza i nazwane przezeń „ciałka nerwowe“ są fikcyą, gdyż niema innych ciałek nerwowych, prócz t. zw. ciałek Schwanna. Porządek dzienny sekcyi medycyny teoretycznéj nie został wyczerpanym dla braku czasu, i dlatego nie przyszły do skutku zapowiedziane bardzo ciekawe wykłady d-ra J. Szpilmana, „O bakteryach fosforyzujących,“ „O zastosowaniu bakteryologii do medycyny sądowéj“ i D-ra St. Zaleskiego, „O roli żelaza w przyrodzie i w obiegu życia“. W sekcyi medycyny wewnętrznéj była głównym przedmiotem zagajona przez d ra A. Sokołowskiego kwestya wyleczalności i leczenia suchot krtaniowych, sprawa leczenia metodą d-ra Herynga, wyłożoną przez wynalazcę, kwestya zakaźnego (bakteryjnego) pochodzenia zapaleń płucnych, sprawa zanikowego nieżytu żołądka, sprawa leczenia wścieklizny metodą Pasteura, i wyniki jej w Warszawie, przedstawione przez d ra O. Bujwida i wiele innych.

Sekcya medycyny zewnętrznéj uchwaliła na wniosek D-ra Rydygiera, założyć: „Towarzystwo chirurgów polskich“ z siedzibą w Krakowie i corocznem zbieraniem się na dwa dni. Wykłady téj sekcyi były bardzo obfite treścią i wagą roztrząsanych kwestyi. Również obfitemi były wykłady i roztrząsania sekcyi ginekologicznéj.

W sekcyi: medycyny publicznéj odczytał dr. J. A. Rolle rzecz „O cielętniku w Kamieńcu Podolskim!“ Cielętnik ten założony przez rosyjskie cesarskie Towarzystwo dobroczynności w r. 1886, miał w ciągu 20 miesięcznego istnienia 242 cieląt. Liczba fiol z jednego cielęcia wynosi średnio 41, tak, że otrzymano razem 8476 rurek materyału do szczepienia. Cielętnik wysyła tylko taki opad ospowy, który daje więcéj niż 80 prct. zaszczepialności.

Następnie odczytał dr O. Bujwid rozprawę p. t. „Wyniki bakteryologicznych poszukiwań powietrza i wody miasta Warszawy.“ Dr. Bujwid używał do badania wody metody Kocha, do badania powietrza metody Nekego. Wyniki badań są następujące: w powietrzu w ogóle

nie ma bakteryi, wywołujących choroby. Bakterye znajdowane w powietrzu są nieszkodliwe, gdyż zastrzyknięte do krwi zwierzętom nie wywołują żadnych następstw (z wyjątkiem jednego nieznanego bliżéj rodzaju, wywołującego ropnie). Ilość bakteryi w powietrzu zależy od wiatru i ruchu ludności: wiatr i ruch ludności pomnaża ilość bakteryi powietrznych. Deszcz i śnieg oczyszczają powietrze z bakteryi. W dobrze wietrzonych pomieszkaniach jest mniéj bakteryi niż na ulicy, w podziemnych mieszkaniach i gęsto zamieszkałych lokalnościach jest bakteryi najwięcéj. Wielka ilość bakteryi w powietrzu wpływa szkodliwie na organa oddychania. Dobre powietrze uliczne nie powinno zawierać bakteryi więcéj nad 80 w 10 litrach. Woda zawiera 100,000 razy więcéj bakteryi niżeli powietrze, dobra woda nie powinna zawierać nad 300 bakteryi w 1 cent. sześć., zaś woda źródlana 20—60 bakteryi w 1 c. sz. Woda Wisły powyżéj Warszawy zawiera przeciętnie 300 bakteryi w 1 cent. sz.; w środku miasta i poniżéj Warszawy około 50,000 bakteryi w 1 c. sz. Bakteryi wywołujących choroby, nie znaleziono dotąd. Woda wiślana przeczyszczona przez nowo zaprowadzone w Warszawie filtry piaskowe, zawiera 40—50 bakteryi w 1 c. sz. Woda studzienna warszawska zawiera więcéj bakteryi niż woda wiślana powyżéj miasta. Na wniosek dr. Pollaka, uchwaliła sekcya założenie Towarzystwa hygienicznego polskiego i wyraziła zdanie, iż organizacya służby zdrowia, oparta na samorządzie gmin, jest jedyną, która potrzebom hygieny społecznéj odpowiada. Z kolei wyłożył dr. F. Obtułowicz „historyą tyfusu plamistego w Galicyi". Z obliczeń prelegenta wynika, iż na półtora miliona ludzi, umierających co roku w Galicyi, porywa tyfus plamisty ofiar 58,000, zaś zapada nań około 100,000 rocznie. Ilość mężczyzn ulegających durowi plamistemu, jest większą niż ilość kobiét. Ogniskiem duru plamistego w Galicyi jest słynny z kopalń nafty Borysław. Następnie dr. L. Blumenstock postawił uchwalony przez sekcyą wniosek, aby wezwać Towarzystwo lekarskie do zajęcia się sprawą ujednostajnienia polskiego słownika lekarskiego i chemicznego, a dr. Barzycki wniósł rezolucyą o wydanie ustawy zdrojowéj dla galicyjskich zdrojowisk, zapewniającéj gościom wygody i opiekę, oraz domagał się ustanowienia osobnego inspektora zdrojowego, podobnie jak to zaprowadzono we Francyi. Na tém zakończono prace w sekcyi medycyny publicznéj.

Prace sekcyi weterynaryjnéj były bardzo obfite i ciekawe. Wymieniamy tylko wykład dr. P. Seifmanna, stwierdzający tożsamość perlicy bydlęcéj z gruźlicą ludzką.

Również ważne rozprawy wypełniały posiedzenia sekcyi dermatologiczno-syfilidologicznéj.

Równocześnie ze zjazdem odbyła się, jak już nadmieniliśmy, wystawa hygieniczno-dydaktyczna. Umieszczona w gmachu szkoły

realnéj, zawierała 14 grup, a mianowicie: 1) grupa bakteryologiczna, 2) hygiena szkół, 3) hygiena mieszkań, 4) hygiena szpitali, 5) hygiena fabryk, 6) apteki, 7) przyrodniczo-dydaktyczna, 8) pokarmy i napoje, 9) asenizacya miast, 10) lekarska i statystyki lekarskiéj, 11) weterynaryjna, 12) kąpiele i łaźnie, 13) gimnastyka, 14) hygiena odzieży i ciała.

Głównym celem wystawy było unaocznienie za pomocą rysunku najnowszych zdobyczy na polu nauk przyrodniczych i lekarskich, a zwłaszcza w dziedzinie hygieny i bakteryologii. Przyznać też należy, że w krótkim czasie udało się komitetowi zebrać dość znaczną liczbę okazów, tak, iż wystawa, chociaż pierwsza tego rodzaju, przedstawiała się dość pokaźnie. Niektóre jéj działy były nieco za skromne, ale to już nie wina komitetu, lecz brak dobréj woli ze strony tych, którzy powinni byli wziąć udział w wystawie, a nie wzięli. Szczupło mianowicie wyglądał dział geografii, dział dydaktyki nauk przyrodniczych, dział fizyki, działy hygieniczne i asenizacyi miast. Natomiast była bardzo obficie reprezentowaną wystawa w działach: bakteryologii, hygieny mieszkań i szpitali, apteki, lekarskim, weterynaryjnym i chirurgicznym. Z wystawionych przedmiotów zasługują na zaznaczenie: okazy bakteryologiczne dr. O. Bujwida z Warszawy i J. Szpilmana ze Lwowa, (bakterye wody, powietrza i mikroby, wywołujące choroby), projekta rysunkowe budynków szkół ludowych, okazy aptekarskie, d-ra T. Ciesielskiego fyofonograf (o którym niżéj), przyrząd do nauki akustyki pomysłu J. Śliwińskiego ze Lwowa, dydaktyczne zestawienie wartości map szkolnych St. Majorskiego ze Lwowa, całkowite muzeum dla szkół ludowych, wystawione przez radę szkolną lwowską miejscową, okazy przetworów zbożowych Maks. Heilperna z Warszawy i zestawienie składników pszenicy Nap. Milicera z Warszawy, wytwory glutenowe E. Conora z Paryża, plany asenizacyjne gminy miasta Krakowa, okazy mikroskopowe naczyń krwionośnych rdzenia pacierzowego i bardzo piękne preparaty anatomiczne dr. H. Kadyja ze Lwowa, francuskie i niemieckie przyrządy chirurgiczne, a wreszcie sanitarno-wojskowe urządzenia. Komisye sędziów wystawy, wybrane z grona członków zjazdu dla każdéj grupy z osobna, nagradzały dyplomami honorowemi, medalami srebrnemi i bronzowemi oraz listami pochwalnemi. Rozdzielono nagrody w ogóle bardzo szczodrobliwie.

Obok chlubnego wspomnienia, jakiém tegoroczny zjazd polskich lekarzy i przyrodników zapisał się w historyi rozwoju nauki polskiéj i jéj zastosowania do życia praktycznego, pozostały po nim pamiątki w formie kilku związanych z nim ściśle publikacyi. Są to mianowicie: „Przewodnik po Lwowie“ opracowany przez J. Amborskiego, dr. J. Petelenza i dr. J. Szpilmana, a zawierający obok części historycznéj i informacyjnéj, opis stosunków geologicznych, meteorologicznych, sanitarnych i statystycznych stolicy Galicyi; daléj

„Przewodnik wycieczkowy (!) po Galicyi wschodniéj“, opracowany przez dr. W. Dunikowskiego; „Przewodnik na Czarnohorę“, opracowanyprzez dr. L. Wajgla; „Wady i ulepszenia naszych pomieszkań,“ opracowane przez techników lwowskich a Zjazdowi poświęcone, (Lwów, 1888, str. 130) a wreszcie „Dziennik V Zjazdu lekarzy i przyrodników,“ który wychodził pod redakcyą dr. J. Szpilmana, a który w 5 numerach a 14 arkuszach druku zawiera sprawozdania treściwe z wszelkich posiedzeń zjazdu, ma niezaprzeczoną wartość naukową i zasługuje na rozpowszechnienie.

Od opisu tegorocznego zjazdu lekarzy i przyrodników naszych, który był istotnym objawem żywotności nauki polskiéj i dowiódł, iż badacze nasi nie tylko nie dają się wyprzedzać na polu nauk przyrodniczych zagranicy, ale i samoistnie na niém pracować umieją i rzeczywiście pracują, przechodzimy do sprawozdania z najnowszych zdobyczy i odkryć z dziedziny wiedzy przyrodniczéj na arenie szerszéj, międzynarodowéj. Rozpoczynamy pracę naszę od działu astronomii, w któréj ostatniemi czasy zapanowało wielkie ożywienie. Wywołały je odkrycia dyrektora obserwatoryum w Nicei, P. Perrotin'a, poczynione na Marsie, owym zagadkowym planecie, którego pyszny blask purpurowy zachwycał już badaczów starożytnych, pobudzając nawet poetyczny umysł Hellenów do usymbolizowania go w postać gwiazdy wojowników, gwiazdy bóstwa wojny...

Dla zrozumienia ważności odkryć Perrotin'a, streszczamy w krótkości to, co nauce było dotąd o Marsie wiadomém.

Mars jest planetą małym, średnica jego jest prawie o połowę krótszą od średnicy ziemi, wynosi bowiem tylko 1700 mil: Mars jest przeto siedm razy mniejszym od ziemi, czyli $7\frac{1}{2}$ raza większym od księżyca. Waży blisko dziesięć razy mniéj niż ziemia. Do ziemi zbliża się Mars najdaléj na 57 milionów kilometrów, jest więc z rzędu trzecim najbliższym sąsiadem ziemi. Kolej krążenia Marsa jest, jak wszystkich planet, eliptyczną i obejmuje sobą koléj krążenia ziemi całkowicie. Ekliptyka Marsa odznacza się przez to, że pomiędzy elipsami obiegowemi wszystkich większych planet, ona jedna posiada ekscentrycznie największą, czyli jest najbardziéj wydłużoną, odbiega najwięcéj od postaci koła. Różnica pomiędzy największém oddaleniem Marsa od słońca a najmniejszém oddaleniem podczas krążenia, wynosi 43 milionów kilometrów, rzecz więc prosta, że zmiany ciepłoty, która wzrasta i zmniejsza się w stosunku kwadratu oddalenia od słońca, muszą być na Marsie olbrzymie. Pojmiemy to łatwiéj, gdy przypomnimy sobie, że różnica pomiędzy największém oddaleniem ziemi od słońca nie wynosi nawet ośmiu milionów kilometrów.

Mars nie jest zawsze widzialnym, a jeszcze rzadziéj można go badać teleskopem. Najpomyślniejszym okresem do badań Marsa

jest czas, w którym ziemia w obiegu swoim staje pomiędzy słońcem a Marsem, to jest w czasie oppozycyi Mars wschodzi wieczorem, dobiega zenitu o północy i zachodzi nad ranem. Okres taki (oppozycyi) przypadał w roku bieżącym w kwietniu a przypadnie znowu w końcu maja w r. 1890. To, co widzimy na Marsie w czasie oppozycyi i perihelium, to jest podczas najbliższego oddalenia od słońca, przedstawia się nam stosunkowo w postaci dwódziestokopiejkówki, postawionéj na odległość 190 metrów od nas. (Średnica 25 sekund łukowych). W każdéj oppozycyi można jednak badać Marsa tylko ledwo przez 4 miesiące. W r. 1877 miała południowa hemisfera Marsa w czasie oppozycyi lato, w r. 1879 w czasie następnéj oppozycyi miała także lato; pomiędzy jedném a drugiém badaniem upłynął przeto cały rok marsowy, w którym nie można było nic zbadać. Aż do r. 1877 nie wiedziano nic o satelitach Marsa. Dopiéro właśnie w tym roku astronom Hall w Waszyngtonie wykrył dwa satelity: „Phobos“ i „Deimos“, z których pierwszy o średnicy 12 kilom., oddalony jest o 1488 mil od Marsa, a drugi o 5000 mil. Phobos obraca się naokoło Marsa w siedmiu godzinach i 39 minutach, Deimos w 30 godzinach i 17 minutach. Mars sam robi jeden obrót około swéj osi prawie w tym samym czasie, co ziemia, to jest w 24 godzinach 37 minutach 23 sekundach, czyli doby jego są równie długie jak nasze. Rok na Marsie trwa natomiast 687 dni naszych.

Jeżeliby na Marsie znajdował się osobnik rodzaju ludzkiego, uzbrojony w lunetę taką, jakie my obecnie posiadamy na ziemi, to jest przybliżające księżyc na 50 mil, to osobnik ten mógłby to, co na satelicie Phobos się dzieje, widzieć z Marsa na odległość kilku metrów... Ponieważ Phobos jest większy od naszego księżyca o 6400 razy, powinienby przesyłać na Marsa 2500 razy więcéj światła, niż księżyc nasz przesyła na ziemię; ale Phobos zażywa bardzo rzadko pełni światła słonecznego—a tylko własne światło Marsa odbija się na Phobosie niby w wielkiém zwierciadle i wraca napowrót na powierzchnię planety. Ilość światła i ciepła, jakie Mars otrzymuje od słońca, wynosi dwie piątych tego, co ziemia otrzymuje od słońca.

Siła ciążenia ku środkowi planety Marsa jest najsłabszą z pomiędzy wszystkich planet systemu słonecznego. Stosunek jéj do siły ciążenia ziemi, jest jak 37 : 100, czyli wyraziwszy to inaczéj: jeden kilogram ziemski waży na Marsie tylko 374 gramów (nie 500), człowiek ważący na ziemi 70 kilogramów, miałby na Marsie wagę tylko 26 kilogramów. Jestto ciężar, który naprowadził skorych do przypuszczeń badaczów na domysł, iż ewentualni mieszkańcy Marsa mogliby latać — gdyby nie to, że i siła mięśni słabnie jednocześnie z osłabieniem ciężkości na Marsie, gdzie gęstość materyi wynosi ledwo 70 prct. gęstości materyałów ziemskich, a to skutkiem prawdopodobnie mniejszéj energii powinowactwa chemicznego na tym planecie a więc i mniejszéj energii funkcyi żywotnych. W istocie rzeczy nie mamy dotąd żadnych podstaw do przypuszczenia,

żeby energia mechaniczna była na wszystkich planetach jednakową, a różne powody skłaniają raczéj do przypuszczenia, że tak nie jest.

Badania teleskopowe powierzchni Marsa podjęte przez Kaisera, Lockyer'a i Schiaparelli'ego, wykryły na powierzchni tego planety dwie plamy białe, przeciwległe biegunowo, niby lody biegunowe, zmieniające swój obszar w miarę zmian pór rocznych. Daléj odróżniono wielkie obszary czerwone, uznawszy je za lądy stałe, za kontynent; obszary te o podzierganych rozmaicie obrębach, otoczone są innymi obszarami ciemno-niebieskiéj lub zielonéj barwy, o których przypuszczano, że są moczarami. Obszar tych rzekomych mórz jest równy obszarowi rzekomych kontynentów. (Istnienie pary wodnéj w atmosferze Marsa stwierdzili spektroskopijnie Huggins, Vogel i Secchi). Przyczynę odcieni barwnych zielono-niebieskich morza Marsowego, upatrują astronomowie w różnicach głębokości morza, co zaś do koloru czerwonego kontynentów marsowych, przypuszczają, iż barwa ziemi marsowéj jest istotnie czerwoną (żelazistą) i że roślinność na Marsie wytwarza w sobie barwnik chlorophylowy czerwony a nie zielony.

Dalsze i ściślejsze badania dyrektora obserwatoryum w Medyolanie, Schiaparelli'ego, rozpoczęte w r. 1882, doprowadziły do wykrycia pewnych charakterystycznych linii ciemnych na Marsie, łączących ze sobą przestrzenie zielono-niebieskie, niby kanały morskie, o średnicy przybliżonéj szerokości 120 kilom. a długości rozmaitéj, dochodzącéj do 2800 kilom. Kanałów tych naliczył Sch. w pierwszéj chwili około 60. Przebiegają one prawie równolegle obok siebie; niektóre wszakże krzyżują się i przecinają w kątach prostych i ostrych. Wszystkie kończą się w morzu, żaden nie urywa się wśród lądu. Śledząc baczniej, spostrzegł atoli Schiaparelli, iż w okolicach równika Marsa, ciągnie się wyspa za wyspą szeregiem całym, a wszystkie poprzedzielane są takiemi wązkiemi kanałami czy też przesmykami morskiemi. Największymi z nich są t. zw. Syrtis major i przesmyk, łączący Mare erythraeum południowéj półkuli z Mare acidalium półkuli północnéj.

W czasie jednéj z następnych oppozycyi marsowych, odkrył Schiaparelli znowu nie bez zdumienia, że ilość kanałów podwoiła się, a to w ten sposób, że równoległe do istniejących (a raczéj widzianych) dawniéj linii ciemnych, potworzyły się linie nowe. Zjawisko to spostrzegł równocześnie astronom nicejski, Perrotin. Daléj spostrzegł Schiaparelli, że niektóre płaty lądu, widzialne całkiem wyraźnie podczas dawniejszych badań, znikają czy też zlewają się z morzem, które je otacza, a natomiast w innych punktach powierzchni Marsa—w miejscu obszarów zielonych wyłaniają się obszary czerwone: lądy. Obfitą w takie zmiany okazała się okolica Mare erythraeum. Wszystkie te zmiany uwidocznił Schiaparelli na mapach, które zawiera jeden z ostatnich zeszytów czasopisma „L'Astronomie." Widzimy na tych mapach granice wszystkich mórz i lądów, za-

toki, jeziora, kanały, Lybią, Arkadyą, Ikaryą, Propontydę, pola flegrejskie, Acheron etc., wszystkie prawie nazwy geografii starożytnéj i mitologii, równie fantastyczną, jak zarysy i istota obszarów niemi określonych. Podobnież skonstruował Kamil Flammarion mały globus Marsa na podstawie odkryć Schiaparelli'ego.

Ale i na tém nie dosyć. W r. 1886 odkrył Perrotin w Nicei za pomocą olbrzymiego teleskopu Bischoffsheima, że widziany do owego czasu wielki kontynent, rozciągający się po obu stronach równika marsowego na 270° areograficznéj długości, nazwany przez Schiaparelli'ego Lybią, zniknął całkowicie, został pochłonięty przez morze. Z czerwonego stał się bowiem niebieskawo-zielonym. Wielkość pochłoniętego lądu ocenia Perrotin na 600,000 kil. kwadr. t. j. więcéj, aniżeli obszar Francyi. Na północy jego spostrzegł ten badacz daléj — kanał, którego dawniéj nie widział, o długości przybliżonéj 1400 kil. a szerokości 70 kil., równoległy do równika. Wreszcie spostrzegł Perrotin, że białą plamę biegunową północną przerznął nowy kanał na całą jéj szerokość, łącząc w ten sposób morze biegunowe z dwóch stron ze sobą. W końcu zniknęło jedno z jezior t. zw. Moeris...

Zagadkowe te zjawiska wyzwały naturalnie uwagę badaczy i naprowadziły ich na najrozmaitsze domysły. Jedni z nich przypuszczają, że pomiędzy poziomem mórz a poziomem lądów na Marsie, jest bardzo drobna różnica, że więc lądy Marsowe bywają sporadycznie lub od czasu do czasu zalewane przez morze. Inni, a w ich gronie znany fizyk francuzki Fireau (który tego zapatrywania bronił na posiedzeniu paryzkiéj Akademii nauk), opierając się na częstéj zmienności linii kanałowych na Marsie, upatrują w zjawiskach powyższych analogon ziemskich zjawisk lodowcowych, wiadomo bowiem, że lodowce ze zmianą pór roku przedstawiają mniejszą lub większą ilość szczelin i rozpadlin; przebiegających równolegle w poprzek i w dłuż lodowca. Sieć takich rozpadlin przedstawiają w olbrzymich rozmiarach lodowce Grenlandyi, opisane przez Nordenskjölda. Otóż Fireau przypuszcza, że Mars znajduje się obecnie w epoce lodowcowéj, glacyalnéj, i że posiada lodowce znacznie większe od ziemskich, stosownie do dwa razy dłuższego czasu trwania pór roku marsowego, a przypuszczenie to opiera na tém: iż Mars otrzymuje tylko $^2/_5$ tego ciepła, jakie ziemia otrzymuje od słońca, — daléj na charakterze atmosfery Marsowéj, która, będąc mniejszą od ziemskiéj, nie posiada zdolności chłonienia i przechowywania ciepła słonecznego.

Fizyk angielski Proctor [1]) przypuszcza, że linie ciemne na Marsie są tylko wielkiemi rzekami, które w zimie zamarzają, i ztąd stają się niewidzialnemi dla nas. Bieg ich prosty i równoległy, odrębny od biegu rzek ziemskich, tłómaczył Proctor odrębnymi warunkami, w jakich one na Marsie powstają. Przypuszczenie tych

[1]) Donoszą właśnie o jego śmierci w New Yorku dn. 11 września r. b. *Red.*

odrębnych warunków musiałoby jednak iść tak daleko, iżby trzeba przypuścić inny tryb działania sił przyrodzonych w ogóle, — ślepo czynne siły przyrody nie tworzą nigdy całkowicie prostych linii, lecz zawsze łamane lub krzywe.

Trudności w rozwiązaniu tych zagadek niewolą też często myśl ludzką do uskrzydlania się i wzlotu w krainę jeszcze bardziéj mglistych przypuszczeń, o gigantycznych dziełach istot gigantycznych, co Marsa zamieszkują...

Na jedném z ostatnich posiedzeń Akademii nauk w Paryżu odczytano najnowsze sprawozdanie Perrotin'a, który donosi, iż w ostatnich czasach spostrzegł, że barwa niebieskawa zaginionego obszaru dawniéj Lybii, poczęła znowu zmieniać się na różową, że zatopiony niedawno płat lądu poczyna się napowrót podnosić z morza...

Obok odkrycia tych zagadkowych zjawisk na planecie Marsie, przyniosły astronomiczne badania czasów ostatnich kilka nowych szczegółów z dziedziny wiadomości o ustroju meteorytów.

Według dzisiejszego stanu naszéj znajomości tego rodzaju ciał kosmicznych, uważa astronomia meteoryty za ułamki czyli okruchy większych ciał niebieskich, które, dostawszy się w sferę siły ciążenia ziemi, ulegają jéj wpływowi t. j. dążą ku środkowi ziemi, a w chwili, gdy z przestworza wkraczają w atmosferę ziemską, rozbłyskują świetnym żarem i ślad swego pędu po stropie nieba znaczą jasną, promienną strugą. Najnowsze badania Sorby'ego, Grahama, Dewara, Czermaka, Wrighta i Daubrée'go wykazały, że rozbłyskiwanie meteoru rozpoczyna się na wysokości 60 kilom. ponad ziemią, a chyżość pędu wynosi w miarę jego wielkości od 30 do 60,000 metrów na sekundę. Rozbłyskiwanie zaś meteoru jest tylko skutkiem ocierania meteoru o warstwy atmosfery; jest ono tak potężne, iż wywołana przez nie temperatura topi wierzchnią warstewkę meteoru i przemienia ją w czarne matowe szkliwo o grubości 1 milimetra. Mimo tego ogromnego rozgrzania się na swéj powierzchni, posiada meteoryt w swém wnętrzu, w chwili, gdy dotyka powierzchni ziemi, temperaturę przestworza planetarnego, a więc bardzo znaczne zimno. Możliwość utrzymania się téj wielkiéj różnicy ciepłoty pomiędzy wnętrzem meteorytu a jego powierzchnią, t. j. pomiędzy temperaturą topliwości metalu i minerałów a zimnem przestworza planetarnego, tłómaczy się przez złe przewodnictwo ciepła substancyi, z których meteoryt się składa, i przez krótkość czasu, w jakim to tarcie meteorytu o atmosferę się odbywa. Temperatura wnętrza meteorytów jest więc w przybliżeniu świadkiem i okazem temperatury, panującéj w przestworzu nieskończoności.

Wiadomo było dawniéj, że niektóre meteoryty już w granicach atmosfery pękają wśród silnego huku i rozpryskują się na liczne okruchy polyedrycznego kształtu; — obecnie zaś stwierdzono, że

rozpryskiwanie to dzieje się zazwyczaj dopiero w wysokości 300 — 400 kilom. ponad powierzchnią ziemi.

Wykazały też wreszcie ostatnie badania, że w meteorytach nie ma nigdy ani jednego jakiegoś pierwiastku lub jakiegoś związku chemicznego, któregobyśmy nie znali już z ustroju globu ziemskiego; znajdujemy w nich przeważnie żelazo, krzem, tlen, magn, nikiel, siarkę, fosfor, węgiel, w ogóle znaleziono dotąd w meteorytach 22 pierwiastków. Daléj stwierdzono, że i minerały, które znajdują się w meteorytach, mają te same postacie krystalograficzne, co ziemskie minerały, że nawet zrośnięte są często w ten sam sposób, że więc siły chemiczne w meteorytach i na ziemi są identyczne. Wszelako przekonano się, iż meteoryty zawierają bardzo rzadko te połączenia mineralne, które stanowią główny składnik skorupy ziemskiéj: nie znaleziono w nich nigdy nic podobnego do którejkolwiek ze skał osadowych globu ziemskiego, ani granitu, ani też innych pokrewnych granitom kamieni. Chcąc znaleźć na ziemi mineralne połączenia podobne do tych, jakie się znajdują w meteorytach, trzeba iść głęboko do wnętrza ziemi, do skał skrzemieniałych, które są zbiornikami i materyałem law wybuchających na powierzchnią. W meteorytach znajdują się tylko: pyroxen, anorthyt, peridot, i żelazo aliażowane niklem. Wniosek, jaki się stąd sam wysnuwa, jest ten, że pomiędzy najgłębiéj leżącemi skałami ziemi naszéj a skałami, których szczęty przynoszą nam meteoryty z przestworza, zachodzi zupełna analogia.

Scisłe doświadczenia Daubree'go z substancyami, składającemi meteoryty, wykazały daléj, że polyedryczne kształty i ustrój wewnętrzny meteorytów, jakotéż właściwe im krągłe wgłębienia czyli wydrążenia, wypełnione rozmaitemi gazami, dowodzą niezbicie tego, że rozpryskiwanie meteorów w atmosferze jest skutkiem mechanicznego wpływu właśnie tych gazów, jakie meteoryty w swych wydrążeniach zawierają. Według badań Dewara skład tych gazów jest taki:

W meteorytach żelazistych:

| kwasu węglowego | tlenku węgla | wodoru | |
|---|---|---|---|
| 8·59 do 9·75% | 14·62 do 28·33% | 76·79 do 35·03% | czasami. azot |

W meteorytach mineralnych:

| kwasu węglowego | tlenku węgla | wodoru | azotu |
|---|---|---|---|
| 60·29 do 81·02% | 1·14 do 4·35% | 13·59 do 29·50% | 1·5 do 2·5%. |

Odkrycia te, na pozór nieznaczne, przytaczamy dla tego, że wszystkie nowe tego rodzaju szczegóły co do ścisłéj znajomości fizykalnych i chemicznych własności meteorytów, są dla nauki bardzo ważne, jużto same przez się, jużto z uwagi na ich znaczenie, jako podstawa teoryi meteorycznéj zbudowanéj w ostatnich czasach przez Lockyera i Proctora, teoryi, — zmierzającéj do wytłómaczenia powstawania wszelkich systemów planetarnych a więc i naszego systemu słonecznego drogą ciągłéj agregacyi meteorów, a więc wbrew teoryi Kanta-Laplace'a o powolném zgęszczaniu się kłębów kosmicznych, jako niezmiennych odrębnych względem siebie całości. Lockyer

uważa meteory za materyał, z którego ciała niebieskie powstają. Mgławice kosmiczne, komety i podobne im grupy pyłu kosmicznego uważa zaś za roje meteorów stężałych. Podstawę główną, na której Lockyer teoryą swoję oparł, podała mu analiza widmowa, za pomocą której stwierdził, że i najrzadsze roje pyłu kosmicznego dają właściwe widma tych samych pierwiastków, jakie nam dają widma ciał niebieskich stężałych, a więc gwiazd i planet.

Sprawozdanie nasze z zakresu ostatnich badań astronomicznych zamykamy wiadomością o losach przedsięwziętego zdjęcia karty fotograficznéj stropu niebios.

W r. 1887-ym kontr-admirał Moucher zwołał do Paryża kongres astronomów w sprawie zdjęcia karty fotograficznéj nieba. Wzięło w tym kongresie udział 56 przedstawicieli państw zagranicznych, uchwalono podział pracy pomiędzy pojedyńcze obserwatorya, które do udziału się zgłosiły, ustanowiono prawidła, według których te zdjęcia pojedyńcze robione być mają i t. p. Karta ta ma zawierać wszystkie gwiazdy od 1—14 wielkości.

Otóż według świeżo wydanego sprawozdania obserwatoryum paryskiego, 12 obserwatoryów: (Paryż, Bordeaux, Toulon, Alger, San Fernando, Rio de Janeiro, La Plata, Santiago, Tacubaya, Melbourne, Sydney i Oxford) posiada już w obecnéj chwili wszystko, co potrzeba do podjęcia pracy. Ośm pierwszych ma teleskopy według systemu braci Henry, z pracowni Gautier'a w Paryżu, 4 ostatnie z pracowni Grubb'a w Oxfordzie. Prace zostaną rozpoczęte niebawem i potrwają 3—4 lat. Inne obserwatorya pójdą zapewne téż niebawem w ślady wymienionych. Ostatnie zdjęcia fotograficzne pp. Henry, wykazały istnienie mgieł kosmicznych, przedstawiających się niby nici pajęcze, a łączące wszystkie gwiazdy od 1 do 7-éj w szeregu Bessela. Grubość tych nici kosmicznych wynosi ledwo 2—3 sekund.

W dziedzinie geografii zajmuje ciągle uwagę powszechną los wyprawy i osoby Stanley'a. Niestety, ostatnie trzy miesiące nic przyniosły w téj mierze nic pewnego. Wprawdzie nadeszły z rozmaitych stron niejakie wieści o wyprawie, ale wiadomościom tym albo brak rękojmi prawdy albo téż to, co donoszą, jest tak zagadkowém, iż nie wyjaśnia wcale i tak już dość zaciemnionéj sprawy. Między innemi otrzymał Times wiadomość z Suakimu, że do Bahr-el-Ghazal (a więc pośrodku między Wadelai, siedzibą Emina-baszy na północnym brzegu jezior Mwutan Nsige a Khartum, rezydencyą Mahdiego) przybył biały basza Abu Ding t. j. „ojciec bród", z bardzo wielką rzeszą wojowniczą, pochodzącą z obszarów Niam-Niam czyli Deuka. Tym baszą ma być, jak przypuszczają, Stanley.

Z przeciwnéj strony, z Kongo, doszła znowu wieść, że siedmiu zbiegów z hufca Stanleya przybyło do Aruvimi z doniesieniem, że Stanley pomiędzy lasem Maboda a Albert Nyanza, a więc w ustroniu dotąd wcale niezbadaném, podczas przeprawy przez bezdenne bagna utracił trzecią część swych ludzi, a sam, ugodzony strzałą, leży ciężko ranny. Trzecia wiadomość, równie z Kongo, donosi, że nieznane dotychczczas pokolenie Matongora-Mino, na zachód od Albert-Nyanza, napadło Stanleya i zmusiło go do schronienia się w całkiem dzikie i niezbadane okolice. — Te dwie ostatnie wiadomości wszakże, ze względu na źródło, z którego pochodzą, nie zasługują na taką wiarę, jak wiadomość pierwsza, jeżeli tylko Abu Dign jest rzeczywiście Stanley'em. Można bowiem z równém prawdopodobieństwem przypuścić, że owym Abu-Dignem jest Emin basza, który zabory swoje posunął już w roku zeszłym poza Makrakę i Fadybek, w obszary, zostające pod wpływem Mahdiego. Wreszcie można także przypuścić, że ową rzeszą Abu-Digna są właśnie połączone siły Stanleya i Emina.

Ostatnia wiadomość, jaką otrzymał król belgijski z St. Paolo di Loanda, donosi: iż major Bartellot, [1]) dowodzący awangardą Stanleya, opuścił swe stanowisko w Yambuga, ale gdzie pociągnął— nie wiadomo. Tippo-Tip zaś, znany przywódzca arabskich handlarzy i przyjaciel Stanleya, doniósł, że mimo wszelkich starań nie udało mu się zebrać znaczniejszéj liczby wojowników, celem wyszukania Stanleya i że dlatego musi Stanleya pozostawić swojemu losowi. Tippo-Tip wysłał jednak posłańców w rozmaitych kierunkach, celem zasięgnięcia języka o Stanleyu, i ci przynieśli tylko w szczegółach nieco odmienną, ale w istocie rzeczy równo brzmiącą wiadomość, że Stanley stoczył krwawe walki z krajowcami, utracił wiele ludzi, a sam, według jednéj wersyi, poniósł śmierć, według drugiéj, został schwytany i jako jeniec uwięziony.

Skutkiem tych niepomyślnych okoliczności, cel wyprawy Stanleya: uwolnienie z przykrego położenia Emina-baszy i dowiezienie mu amunicyi i broni, osiągnięty nie został. Położenie bohaterskiego Emina musiało się stać bardzo krytycznem i zniewoliło go zapewne albo do opuszczania Wadelai, albo do zaryzykowania ostatecznego kroku, t. j. do podjęcia akcyi zaczepnéj z Mahdim — bez dostatecznéj broni i amunicyi.

---

[1]) Według wiadomości, nadeszłéj do Londynu już w ciągu druku „Kroniki", major Edmund de Bartellot, puściwszy się w drogę z Yambugo na Kavolli i Webero do Wadelai, do Emina baszy, został zamordowany przez najemników swych ze szczepu Manyema.

Los Stanleya i Emina wywołał myśl niesienia im doraźnéj pomocy. W Kairo przysposobiono wyprawę, która na Wadihalfa ma dotrzeć do Emina baszy,—wschodnio-afrykańska kompania angielska zamierza wyprawić oddział na poszukiwanie Stanleya, — taką samą wyprawę podejmuje prywatne koło angielskich filantropów i niemieckie stowarzyszenie kolonizacyjne z udziałem znanego pułkownika afrykańskiego, porucznika Wissmana.

Smutne położenie Emina baszy wywołało, obok współczucia dla tego odważnego pioniera cywilizacyi, powszechną ciekawość co do jego osoby. Ukazały się więc biografie i korespondencye jego w języku francuskim, angielskim i niemieckim. Podajemy z nich następujące szczegóły.

Wiadomo, że z pomiędzy tych, co pod przewodnictwem Gordona podjęli się wielkiego dzieła zaprowadzenia europejskiéj cywilizacyi do wnętrza kontynentu afrykańskiego, wszyscy prawie padli ofiarą tego nader trudnego zadania. Gordon sam poległ w Chartum, Gessi zmarł śmiercią głodową, Lupton-bej dokonał życia jako jeniec Mahdiego, Slatin-bej dźwiga do dzisiaj więzienne kajdany następcy kalifów i tylko właśnie jeden E m i n b a s z a, przy niezłamanéj energii, opuszczony przez państwo, które go wysłało na boje z dzikimi, podtrzymuje dotąd sztandar cywilizacyjny wśród ludów Afryki środkowéj.

Właściwe jego nazwisko jest Edward Schnitzer, a ojczyzną Szląsk; urodził się bowiem w Opolu w roku 1840, jako syn drobnego handlarza. W Wrocławiu i Berlinie studyował medycynę i nauki przyrodnicze i nabył znajomości języków wschodnich. W r. 1864 przyjął posadę lekarza przy valim skutarskim, Dividzi Ismael Hakki baszy, z którym zwiedził Armenią, Syryą i Arabią. W r. 1876 wstąpił do służby egipskéj jako dr. Emin effendi i został przydzielony do boku ówczesnemu gubernatorowi Sudanu, t. j. Karolowi Gordonowi w Chartumie. Gordon poznał się na zdolnościach Emina, to też wkrótce oddał mu zwierzchnictwo nad Lodo i prowincyą podrównikową. Działalności Emina położyły kres: znane powszechnie zajścia pomiędzy Khedywem Egiptu a Gordonem, odpadnięcie Sudanu od Egiptu, śmierć Gordona i powstanie oraz wzrost potęgi Mahomeda-Achmeta czyli Mahdiego, „ostatniego proroka.“ Mimo to wszystko, roztropnością postępowania, znajomością charakteru szczepów, którymi zawładnął, istném zaparciem się siebie i zupełném przystosowaniem do wszystkich wymagań, jakie powodzenie misyi i wpływ na tłumy dzikich tubylców nasuwały, umiał Emin pozyskać sobie takie zaufanie u szczepów centralno-afrykańskich, i taką u nich powagę, iż po tylu klęskach zdołał zatrzymać dotychczas (?) stanowisko zwierzchnika zajętéj okolicy, niegdyś prowincyi egipskiéj a dzisiaj, niby wyspy, na poły przezeń ucywilizowanéj, ale ze wszystkich stron otoczonéj pożogą rewolucyi, wznieconéj przez fanatycznych zwolenników Mahdi'ego.

Z wydanéj obecnie korespondencyi Emina dowiadujemy się, że w chwili, gdy Emin objął zwierzchnictwo nad prowincyą Sudanu, wisiała nad nią zmora ogromnego stosunkowo długu. Ludność jéj składała się z luźnych, niezawisłych szczepów, podległych dawnym handlarzom niewolników, którzy mieszkali w ufortyfikowanych zagrodach i rządzili się feudalnie. Egipskie załogi prowincyi były zbieraniną wyrzutków armii a oficerowie ich byli zesłańcami kryminalnymi. Pomiędzy oficerami a naczelnikami szczepów trwały nieustanne waśnie, nieraz krwawo rozgrywane. Komunikacya pomiędzy Chartumem a prowincyą była w takim stanie, iż załogi nie otrzymywały przez dwa lata amunicyi i żywności. Emin oddał się ucywilizowaniu tego obszaru ziemi z ciałem i duszą. Zaprowadził poczty regularne, wprowadził karność w szeregi żołnierzy, które powoli zastępował żołnierzami krajowymi, ujął w rękę skarbowość kraju, ukrócił samowolę i wpływ handlarzy niewolników, słowem, przekształcił prowincyą na obszar w części ucywilizowany, bo zaprowadził plantacye indygo, bawełny, kawy i ryżu i wprowadził chów bydła. Miasto dotychczasowego niedoboru rocznego 750000 fr., wykazywał Emin zwyżkę dochodów 20000 fr. Przy tém wszystkiém pozostał Emin wiernym swemu zamiłowaniu wiedzy i z równą skrzętnością badał wszystko, co rozświecało tajniki Fauny, Flory i Etnografii tego obszaru ziemi. Listy jego, wydane świeżo przez Felkina w języku angielskim, pełne są nieznanych dotąd szczegółów z wszystkich dziedzin wiedzy przyrodniczéj, a zawierają opisy 23 wypraw geograficznych do krain Uganda, Unyoro, Monbutu, Dueru i wielkich jezior.

Osamotnionemu zbiegiem wypadków cywilizatorowi, co z pośród stworzonéj przez siebie oazy cywilizacyjnéj zamierzał nieść światło prawdy na całą Afrykę centralną i zdobyć ją dla kultury, poszedł właśnie z pomocą Stanley. Czy pomoc tę udało mu się wczas donieść—dotychczas niewiadomo, najbliższe wszakże tygodnie muszą wreszcie przynieść jakąś wiadomość o losach obydwóch. Wiadomości tej oczekuje niecierpliwie cały świat ucywilizowany.

Mniejszéj wagi, jakkolwiek nie bez znaczenia dla wiedzy geograficznéj, jest świeżo w brukselskiém czasopiśmie „Le mouvement geographique“ ogłoszone sprawozdanie kapitana von Géle i porucznika Liénarda z wyprawy, odbytéj w celu zbadania rzek Ubangi-Uuelle: czy one nie tworzą wiążącéj się wzajem drogi wodnéj do wnętrza Sudanu. Dotarto na Ubangi aż do 21° 55′ wschod. dług. a ponieważ dr. Juneker w r. 1883 dotarł z przeciwnéj strony do 22° 55′ wsch. dług., przeto należało ujechać daléj jeszcze jeden stopień czyli 111 kilometrów, aby obadwa punkty połączyć i rozwiązać kwestyą źródeł Ubangi. Wrogie usposobienie ludności nadbrzeżnéj, zamieszkującéj malownicze i żyzne obszary porzecza, niedozwoliło jednak dokonać tego zadania.

Przechodząc do geologii, musimy zaznaczyć, że żadna z dziedzin wiedzy przyrodniczéj nie może się poszczycić w ostatnich czasach tak wielkim postępem, jak właśnie geologia. Całe szeregi nieznużonych badaczów docierają do najdalszych ustroni ziemi, celem gromadzenia nowych spostrzeżeń nad jednolitością budowy globu ziemskiego i nad dokumentami i śladami długiego jéj rozwoju. Przy tém wszystkiém utrwala się w uprawiających dziedzinę geologii coraz bardziej przeświadczenie, że podwaliny dumnej téj świątyni wiedzy ludzkiéj są jeszcze pod wielu względami za słabe do dźwigania nałożonego na nie ciężaru, że wiele pojęć téj nauki uważanych za zasadnicze, staje w sprzeczności z tém, co nowe wykazują doświadczenia. To też ze szczerością i z tą miłością prawdy, co zaszczyt przynosi dzisiéjszym badaczom przyrody, nauka geologii, za przykładem innych nauk przyrodniczych, porzuca dzisiaj wszystko to, co nie wytrzymuje umiejętnéj krytyki. Porzuciła tedy geologia w najnowszych czasach teoryą kataklizmów czyli nagłych przewrotów w rozwoju ziemi, porzuciła wspaniałą ze względu na czas, w którym powstała, teoryą Humboldta i Bucha o wznoszeniu się wulkanów i gór na podstawie sił, działających z wnętrza ziemi w kierunkach jej promieni. Dzisiejsza geologia mówi tylko o fałdowaniu się skorupy ziemskiéj skutkiem sił czynnych w kierunku dotycznym (tangential) na podstawie ściągania się skorupy.

Dziś mamy do zapisania dwa dalsze zwroty w zakresie téj nauki: zwrot w teoryi o żarowo-płynnym stanie jądra ziemskiego, i zwrot w teoryi o sekularnych wznoszeniach i opadaniach lądów.

Teorya o żarowo-płynnym stanie skupienia jądra ziemskiego była niejako konsekwencyą logiczną nieporzuconéj do dzisiaj hypotezy Kanta-Laplace'a o powstawaniu ciał niebieskich. Teorya ta opierała się też, zgodnie z tą hypotezą, na podstawie powolnego oziębiania się zgęszczonéj w glob ziemski materyi kosmicznéj, postępując od powierzchni ziemi ku jéj środkowi. Krytyka najnowszych roztrząsań téj kwestyi usunęła jednak tę hypotezę i oparte na niéj wywody—i doprowadziła do wykazania błędnego kierunku, w jakim dotychczasowa geologia kroczyła, właśnie skutkiem tego, że z uważanych prawie za pewnik hypotetycznych wywodów Kanta nie starała się wyplątać i wstąpić na jakieś samodzielniejsze traktowanie rzeczy, że nie starała się o oparcie jéj na realniejszych podstawach bezpośredniego doświadczenia.

Przedewszystkiém więc, krytyka naukowa dzisiejsza przeciwstawiła hypotezie o żarząco-płynnym stanie jądra ziemskiego fakt już dzisiaj stwierdzony, że nietylko żadnego nie ma na to dowodu, ażeby ziemski glob powstał istotnie wprost ze zgęszczającéj się materyi kosmicznéj, ale owszem wszystko, co nauka w ostatnich czasach zdobyła, przemawia za tém, że niejako impulsem do zgęszczania się i zarodem skupienia się kosmicznéj materyi, były jakieś

części stałe pośród materyi kosmicznéj, już dawniéj przypadkowo powstałe, że więc jądrem zarodowém utworzenia się globu ziemskiego była materya nie w żarowo-płynnym stanie skupienia, lecz w stałym już stanie skupienia, naturalnie o bardzo wysokiéj ciepłocie. Czy to stałe jądro ziemskie dotrwało do dzisiaj w tym samym stanie, to już rzecz inna.

Głównym argumentem, jakim geolodzy popierali swe przypuszczenie o żarowo-płynnym stanie jądra ziemskiego, było to zjawisko, że im głębiéj wstępujemy do wnętrza skorupy ziemskiéj, tém wyższą tam zastajemy temperaturę warstw kamienia. Wprawdzie rozłożenie téj temperatury w głębi skorupy nie jest jednostajném, gdyż np. w La Rochelle wynosi podwyższenie ciepłoty o jeden stopień na 19 metrów pogłębienia, zaś koło Liverpoolu ten geotermiczny stosunek spada dopiéro w głębokości 87 m.; faktem jest atoli dotąd niezaprzeczonym, że to wzrastanie temperatury w głębi ziemi istnieje i dało się stwierdzić dotąd w głębokości 1272 metrów. (Sperenberg koło Berlina). Głębokość ta jest wszakże tylko $^1/_{5000}$ cząstką głębokości, dzielącéj nas od jądra ziemi. Opierając się daléj na przyjętym przeciętnym geotermicznym stosunku (1 stopień Celsiusza podwyższenia ciepłoty na 33 metrów pogłębienia), przypuszczała geologia, że w głębości 5—6 mil, musi istnieć temperatura topiąca wszelkie minerały na żarowo-płynną lawę. I tak jest; temperatura w głębokości 10 mil musi wynosić przeszło 2000° C., a więc ciepłota topiąca wszystko, co stopić można. Zdaniem krytyków téj nowéj teoryi, zapomniano wszakże w tym wywodzie o jednym szczególe, który całe to rozumowanie obala. Oto zapomniano, że w głębokościach tak wielkich, istnieje równie wielkie ciśnienie warstw skorupy ziemskiéj—przeszło 20,000 atmosfer!... Takie ciśnienie zaś, według znanych praw fizykalnych, nie dozwala absolutnie masom mineralnym przejść w stan płynnego żaru. Pod takiém ciśnieniem utrzymują się warstwy w głębi ziemi w takim samym stanie skupienia, w jakim znajdują się chłodne masy mineralne na powierzchni globu. Tętniące ruchy atomów, zawisłe w zwykłém ciśnieniu od stopnia ciepłoty, wprawione są w głębi ziemi w odrębny stan, zwany przez fizyków stanem krytycznym, który nie dozwala atomom w danych warunkach zmienić swego stanu skupienia na inny, lecz dopiéro, gdyby te masy we wnętrzu ziemi zostały nagle uwolnione z pod gniotącego je nacisku, zawrzałyby z pewnością jak kotłująca woda. Na małą skalę mamy objaw skutku takiego zmniejszonego ciśnienia warstw w głębi ziemi, właśnie w zjawisku wulkanów.

W obec takiego stanu rzeczy, rozprawianie o grubości skorupy ziemskiéj nie ma zgoła żadnéj podstawy.

Doświadczenia dotychczasowe pozwalają tylko przypuścić istnienie olbrzymiéj temperatury we wnętrzu ziemi. Pochodzenia téj temperatury nie tłómaczy jednak nowsza geologia w ten sposób, iżby je uważała za resztkę żarowo-płynnego stanu całego globu ziem-

skiego, która to resztka miałaby się dochować do dzisiaj, lecz uważa je właśnie za skutek tego olbrzymiego ciśnienia, które warstwy skorupy, bliższe powierzchni, wywierają na jądro ziemi. Przemawia za tém przypuszczeniem i ten fakt, iż we wnętrzu wysokich gór napotyka się temperaturę wyższą od temperatury miejscowości, położonych na równym z niemi poziomie, a więc równo z niemi od jądra ziemi odległych dolin, i to tém wyższą, im wyższą jest miazga warstw ponad wnętrzem gór leżąca. Fakt ten stwierdzono szczegółowo podczas ukończonéj niedawno budowy kilku wielkich tuneli alpejskich.

Inne, równie ważne potwierdzenie znajdują krytycy dawniejszéj teoryi w temperaturze głębin morskich, która zamiast podnosić się w miarę pogłębiania, opada. W głębokości mórz, wynoszącéj 3000—4000 metrów, panuje na całéj kuli ziemskiéj jednostajna ciepłota 2° C. Jest ona tylko częściową skutkiem wpływu podmorskich prądów biegunowych. Gdyby bowiem stosunek geotermiczny obejmował i morza, wówczas w głębokości 3300 metrów musiałaby istnieć ciepłota o 100 stopni wyższa niż na wybrzeżu. Takiéj wysokiéj temperatury nie oziębiłyby już żadne prądy biegunowe.

Streszczając tedy to, do czego systematyczne usiłowania najnowszych badań geologicznych w kwestyi obecnego stanu skupienia jądra ziemskiego doprowadziły, zaznaczamy raz jeszcze, że przypuszczenia dawniejsze o żarowo-płynnym stanie, jako następstwie kosmiczno-mglistego planetarnego stanu ziemi, zgodnie z hypotezą Kanta-Laplace'a, przez dzisiejszą geologią stanowczo porzuconém zostało. Najnowsze badania naprowadzają tylko na przypuszczenie, że ciepłota powierzchni ziemi była w czasie tworzenia się warstw mineralnych w jéj głębi, wyższą niż dzisiejsza, ale nie tak wysoka, aby te warstwy stopniały w płynny stan skupienia. Do wyjaśnienia zjawisk téj dziedziny nie potrzebuje geologia wcale przypuszczenia o pierwotnym żarowo-płynnym stanie skupienia całego globu ziemskiego. Skorupa ziemi jest bardzo grubą, w jéj wnętrzu panuje olbrzymia ciepłota; ale jądro ziemi nie jest płynném. Jądro ziemi znajduje się w stanie krytycznym skupienia, części jądra uwalniają się z tego stanu tylko w chwilach niezależnego od nich samych ustąpienia przyczyny tegoż, to jest ciśnienia warstw, i wówczas to ulegają prawie wyłącznie wpływowi swéj temperatury, przechodzą w stan żarowo-płynny, w jakim je widzimy w czasach skądinąd umożebnionego wytrysku z głębi ziemi, przez utorowane—równie tylko w części—siłą własną kanały czyli wulkany.

Druga teorya, która upadła w najnowszych czasach, jest hypoteza o sekularném wznoszeniu się i opadaniu lądów czyli teorya elewacyjna. Hypotezę tę zbudowali swego czasu Plaifair i Leopold Buch, a udzielili jéj swego naukowego (autoratywnego) poparcia Lyell, Darwin i Peschel, którzy uczyli, że wielkie obszary lądu respective dna morskiego podnoszą się zwolna i wyłaniają

z morza, a równocześnie inne obszary lądu stałego opadają, czyli pogłębiają się poniżéj poziomu morskiego. Głównemi podstawami, na których twierdzenie to opierano, był z jednéj strony fakt, iż w Norwegii północnéj i Grenlandyi wschodniéj, znajdują się ślady starych brzegów morskich na wysokich górach, a daléj fakta opuszczania się w morze niektórych wybrzeży i obszarów lądu np. południowych i zachodnich wybrzeży Grenlandyi.

Walka poglądów na stosunki równowagi morza, sięga odległéj starożytności, zajmowali się nią bowiem już Eratosthenes i Strabon. Od dziwacznych ich wyobrażeń niewiele téż różniły się późniejsze poglądy Wincentego Beauvais i Br. Latiniego. Pierwiastki rozumniejszego pojmowania rzeczy, zawierają dopiéro poglądy wieszcza Dantego i matematyka Irisi'ego; ale pierwszą właściwą teoryą tego przedmiotu stworzył ostatecznie znany fizyk Celsiusz. Teorya jego opierała się na przypuszczeniu powolnego wysychania wszystkich mórz ziemi. Z późniejszych licznych teoryi téj kwestyi, utrzymała się jednak aż do dzisiaj tylko teorya elewacyjna; lecz i ona pada ostatecznie ofiarą ściślejszego poglądu na rzeczywisty stan rzeczy.

Fakta, które twórcy teoryi elewacyjnéj przywodzą na potwierdzenie swych wywodów, nie mają jednak potrzebnego tutaj znaczenia. Znajdujemy je — pomiędzy innemi — szczegółowo rozebrane w świeżo wydaném pomnikowém dziele znanego geologa Suessa (dr. Eduard Suess: „Die Meere der Erde," Prag, 1888, Tempsky) a zbadane z taką gruntownością, że ani jeden z owych faktów nie może być dowodem prawdziwości teoryi elewacyjnéj. Suess staje w roztrząsaniu teoryi elewacyjnéj na stanowisku czysto geologiczném, to jest na podstawie stwierdzonego przez najnowsze badania rozprzestrzenienia geologicznego mórz w ciągu rozwoju skorupy ziemskiéj; przy czém wykazuje, że linie wybrzeży morskich nie tylko co do rysunku swego, ale i co do wzniesienia pionowego ulegały częstym zmianom. Były to częścią zmiany lokalne o małéj rozległości, częścią bardzo znaczne i to niekiedy w kierunku ujemnym, to jest zmniejszenie się obszaru morza przez rozprzestrzenienie się wybrzeży lądowych, jużto w kierunku dodatnim, to jest zmniejszenie się obszaru lądu a więc posunięcie się linii wybrzeżnéj w głąb lądu. Tam np., gdzie dziś rozlał się północny ocean atlantycki, istniał w czasach palaeozloicznych rozległy ląd stały, „Atlantis." Resztką tego lądu jest tylko dzisiejsza Grenlandya. Drugi obszar lądu z epoki palaeozoicznéj rozciągał się od Chin do Texas, gdzie dziś ocean Indyjski. (Suess zwie go „Gondwana"). Wytworem największego pogłębienia się tego lądu, są osady formacyi węglowapniowéj w Ameryce Północnéj, właśnie na obszarze dawnego Gondwany. Od tego pogłębienia się był Gondwena lądem suchym przez długie okresy czasów aż do ponownego pogłębienia się, które nastąpiło w epoce merozoicznéj. Odtąd obszar ten aż do dzisiaj jest morzem,

a resztkami jego są tylko wschodnia Afryka, Indye i Australia. W czasach formacyi tryasowéj istniał już ocean Spokojny, gdyż naokoło niego znajdujemy osady téj formacyi. Na półkuli naszéj istniało ongi centralne morze Śródziemne, które rozciągało się od Azyi, przez dzisiejsze morze Śródziemne i południową Europę, poza Gibraltar. Morze to posuwało linią swego wybrzeża przez długie czasy coraz daléj w głąb lądu, a maximum osięgło w czasie utworu chaetyckiego, którego osadami są potężne ławice wapienne dzisiejszych Alp i Himalaja. Największe pogłębienie lądów na półkuli wschodniéj, zdarzyło się w epoce merozoicznéj, w czasie cenomańskim okresu środkowo-kredowego. Osady tego morza zalegają prawie ziemię całą, zaległy téż i ląd Atlantis, dając początek dzisiejszemu oceanowi tego nazwiska. Ocean Atlantycki jest przeto o wiele młodszym od oceanu Spokojnego. Fakta te, wyczytane z ustroju osadowego warstw ziemnych, nasuwają same przez się myśl, że tak olbrzymich zmian linii wybrzeży morskich jak te, których śladami są transgresye epoki węglo-wapniowéj, środkowo-jurasowéj i środkowo-kredowéj, nie można absolutnie wytłómaczyć lokalnemi wzniesieniami się skorupy ziemskiéj; i to jest pierwszy zarzut przeciwstawiony teoryi elewacyjnéj przez dzisiejszą geologią.

Zwróćmy się do śladów wybrzeży morskich z czasów nowszych, do śladów linii brzeżnych oceanów dzisiejszych i teraz nadbrzeżnych z okresów polodowcowych (postglacyalnych). Celem poznania tych śladów udawał się Suess dwukrotnie umyślnie do fiordów norweskich; i badał sam jaknajściśléj tamtejsze geologiczne stosunki, a wynikiem tych prac jest pierwszy raz przez niego właśnie stwierdzony fakt, że nie wszystkie ślady linii wybrzeżnych w fiordach skandynawskich są śladami wybrzeży m o r s k i c h, lecz że wiele z nich jest pomnikiem ustępującego lodu w dawnych okresach lodowcowych. Nie mogąc natém miejscu zapuszczać się w szczegółowy rozbiór różnicy pomiędzy jednymi a drugimi, nadmieniamy tylko, że w epoce zlodowacenia Skandynawii, ustępowanie prądów lodowcowych było bardzo powolném, podobnie jak dzisiaj w Grenlandyi. Niektóre zatém fiordy zostały w przesmykach swoich ku morzu zawalone masami lodu i odcięte od morza, a w ten sposób potworzyły się z owych fiordów małe, skutkiem ścieku topniejących lodów coraz wyżéj wznoszące się jeziora, które trwały przez pewien czas w téj wezbranéj wysokości, tworzyły owe równoległe linie brzeżne, których ślady znajdujemy dziś bardzo wysoko, poczém po rozstąpieniu się lodów u przesmyków, opadły napowrót do poziomu morskiego. Obok tych śladów, posiada jednak Skandynawia ślady linii brzeżnych takich, które są dowodem istotnie ujemnego ruchu linii brzeżnéj, t. j. posunięcia się wybrzeżnéj linii w głąb morza. Linie takie znajdują się wszakże i w innych okolicach ziemi, a z zestawienia ich porównawczego wysnuwa nowsza geologia bardzo ciekawe wnioski. Przedewszystkiem znajdujemy takie linie i ślady po lodowcach wybrzeżnych osadów morskich na wybrzeżach mórz północnych, ku biegunowi zwróconych. Postępując

od tych linii ku południowi napotykamy podobne ślady dawnych wybrzeży coraz niżéj, a w pobliżu równika nie napotykamy ich wcale. Idąc od równika ku biegunowi południowemu napotyka się zrazu (30—40°) bardzo nisko położone ślady dawnych wybrzeży, lecz im daléj postępujemy ku biegunowi południowemu, tém wyżéj wznoszą się owe ślady mórz polodowcowych, tak, iż we fiordach południowéj Ameryki mamy to samo zjawisko, co we fiordach skandynawskich.

Zadziwiająca ta sympatya w rozpostarciu się polodowcowych linii wybrzeżnych, wykazuje przeważnie ujemny ruch linii brzeżnych w okolicach obu biegunów, i można go całkowicie pogodzić z nową hypotezą Belta i Howartha, którzy twierdzą, iż począwszy od epoki diluwialnéj, morze wzdyma się coraz więcéj u równika kosztem wody, ubywającéj na biegunach. Rozpostarcie się więc głównych śladów dawnych linii wybrzeży morskich, na których teorya elewacyjna w wywodach swoich się opierała, nie dowodzi przeto żadnego wznoszenia się l ą d ó w, lecz tylko czasowego (w znaczeniu geologicznem) opadnięcia poziomu m o r z a. Nie ląd zmienia swe wyniesienie pionowe, lecz poziom m o r z a.

Powoływane oprócz tego przez zwolenników teoryi elewacyjnéj wznoszenie się skandynawskiego półwyspu od strony Baltyku, okazało się wobec badań najnowszych, także bezpodstawném. Baltyk jest jedném wielkiém „a e s t u a r y u m", które swoje mniéj słone wody zlewa do morza Północnego przez cieśniny Bełt, Kategat i Sund. Częste a długotrwałe burze na morzu Północném, przy wietrze północno-zachodnim, wpędzają wodę morza Północnego w cieśniny duńsko-skandynawskie i tamują odpływ z Baltyku do tego stopnia, że poziom jego wznosi się przez jakiś czas chociaż nieznacznie i kreśli ślady swych chwilowych linii brzeżnych nieco wyżéj od zarysów zwyczajnego poziomu.

Podobnie ma się rzecz z drugim a faktem, przytaczanym na dowód słuszności teoryi elewacyjnéj. Marmurowe słupy starożytnéj świątyni Serapisa koło Pozzuoli, leżącéj nad brzegiem morza, okazują w znacznéj wysokości muszle morskie, które wwierciły się w marmur w czasach, gdy pogrążone były w morzu, a dzisiaj sterczą z kolumn na kilkanaście stóp nad poziomem. Otóż nowsze badania wykazały, że owa świątynia Serapisa stoi w pośrodku starego nadbrzeżnego krateru, obejmującego flegraejskie pola koło Neapolu. Obszar ten jest dotąd wulkanicznym, nic więc dziwnego, że czysto lokalne przyczyny wulkanicznego charakteru pogłębiły jego poziom poniżéj poziomu morza, które zalewało go od czasu do czasu i na kolumnach świątyni zostawiało swe ślady. Zjawisko to nie dotyczyło jednak nigdy całego półwyspu appenińskiego lub choćby znaczniejszéj jego części.

Wszystkie zatém mniemane dowody teoryi elewacyjnéj utraciły swoje znaczenie. Hypoteza o wznoszeniu się i opadaniu lądów nie odpowiada już dzisiejszemu stanowi nauki. Nowa geologia przyjmuje tylko za fakt, że zwierciadło oceanów wznosiło się

i opadło podczas rozwoju ziemi. Przyczyny téj zmienności poziomu mórz nie są znane szczegółowo. Tyle tylko można powiedzieć, że tworzenie się zatok i pogłębianie dna morskiego przez prądy zimne, wywołuje czasowo ujemny ruch linii wybrzeżnych, natomiast donoszone nieustannie morzom przez rzeki produkta chemicznego i fizycznego roztwarzania wód słodkich, zamulają ciągle głębiny mórz, tworzą tam warstwy osadowe, skutkiem czego znowu ruch linii wybrzeżnych może być czasowo dodatnim. Ląd jednak sam, jako ląd, jako część staréj skorupy ziemskiéj, nie ulega żadnemu wznoszeniu i opodaniu, jak to mylnie przypuszczała teorya elewacyjna.

W poprzedniéj naszéj kronice wspomnieliśmy mimochodem o powstałém niedawno w nauce przypuszczeniu co do pochodzenia wszystkich pierwiastków chemicznych od jednego, jedynego prapierwiastku. Badaczem, z którego imieniem łączy się dziś ta teorya o pochodzeniu pierwiastków, jest Crookes, prezydent towarzystwa chemików w Londynie. Owóż dla potwierdzenia teoryi Crookesa przybył w ostatnich czasach fakt nowy: pierwiastek didymium, ciało w bardzo nieznacznéj ilości znajdujące się w przyrodzie, dał się rozłożyć na dwie części składowe, różne między sobą, jakkolwiek w głównych swych własnościach podobne. Składniki te nazwano prascodymium i neodymium. Różnica pomiędzy niemi polega tylko na silniejszéj o jeden stopień mocy zasadowéj i na bardzo drobnych różnicach krystalograficznych. Podobnie drobne różnice zachodzą atoli także pomiędzy uważanymi dotychczas za pierwiastki odrębne, takiemi ciałami jak: yttrium, erbium, samarium i t. p., które różnią się pomiędzy sobą tak mało, iż mimowoli nasuwa się pytanie, ażali one czegoś co do istoty swojéj wspólnego ze sobą nie mają? Crookes, podnosząc ten szczegół, robi uwagę, że właściwość téj grupy pierwiastków nie ma analogii w porządkowém następstwie pierwiastków pospolitych, dla tego téż uważa za niesprawiedliwą klasyfikacyą chemiczną taką, która je kładzie w jednym szeregu z chlorem, srebrem lub azotem, a wreszcie robi pytanie, czy nauka winna uznawać je wszystkie jako pierwiastki odrębne, czy téż pewną ich część powinna uważać za aggregaty pierwiastkowe? Według zapatrywania Crookesa, należy zwrócić się myślą do tego stanu rozwoju terrestrycznego, który filozofia niemiecka nazwała „urstoffem“ (pramateryą) a Roger Bacon protylem. Według tych poglądów, pramaterya składa się z niezliczonego mnóstwa drobinek nieskończenie małych, sprzęgających się razem w jakieś ciało bez kształtów i poruszających się z nieporównaną chyżością w rozmaitych kierunkach. Z tego zamętu drobinek, drobinki poruszające się w tym samym kierunku i z tą samą chyżością, odnajdują się wzajem i kojarzą się w pewne grupy na podstawie tego podobieństwa czyli téj sympatyi ciał — całkiem lub prawie identycznych, na podstawie któréj wszystko na świecie świadomie lub nieświadomie dąży ku

sobie. Prawem tego dążenia drobinek ku sobie, tego wzajemnego kupienia się, jest przedewszystkiém ciężar właściwy. Tak np. gdy przepuszczamy przez atmosferę gazu bardzo rozrzedzonego prąd elektryczny, to drobinki gazu grupują się według stałego prawa, tworząc gniazda drobinek poodosabnianych próżniami aerostatycznemi. Dowodem tego znane piękne zjawisko stratyfikacyi. Tak samo ma się rzecz z atomami chemicznemi, mówi daléj Crookes; atomy o jednakim rodzaju ruchu drgającego i o jednakiéj chyżości tego ruchu, skupiają się razem. To skupienie może być stałém lub niestałém. Otóż Crookes twierdzi, i to jest wytycznym punktem jego wywodów, iż to skupienie robi się właśnie stałém w formie molekułów (naszego obecnego systemu) rzeczywistych ciał pierwiastkowych, niestałém zaś w t. zw. m e t a e l e m e n t a c h, które nie są pierwiastkami właściwemi, ale téż nie są i ciałami z ł o ż o n e m i w ścisłém chemicznem znaczeniu tego słowa. Za przykład tych ciał stawia Crookes ythrium, który zachowuje się w każdym względzie jako ciało proste, t. j. ciało, do którego istoty możemy coś dodać, ale z którego istoty nie możemy nic ująć. Ciało to daje się jednak rozłożyć na części składowe nie całkiem identyczne, jakkolwiek co do własności podobne. Jako drugi okaz takiego metaelementu przybył właśnie Crookes'owi d i d y m i u m, który ma takie własności ciała pierwotnego; do chwili bowiem obecnéj sądziła chemia, że każdy molekuł tego ciała jest reprezentantem niezmiennych, jednych i tych samych charakterystycznych własności; obecnie jednak wykryto r ó ż n i c ę pomiędzy jego molekułami, która wyosabnia w didymium dwie ich grupy nieco między sobą różne, a które dopiéro w połączeniu wzajemném tworzą to, co chemia uważa za pierwiastek didymium. Cóż więc ma chemia obecnie uważać za pierwiastek bezwzględny?... didymium?... czy prascodymium i neodymium?... Auer von Welsbach, który didymium rozłożył, poruszając tę kwestyą, przypuszcza zgodnie z Crookesem, że ciała, uważane dotychczas za proste, należy właściwie uważać za złożone z ciał jeszcze prostszych. Tym téż sposobem wywodzi i Crookes istnienie swych metaelementów.

Niezapuszczamy się głębiéj w wywody Crookesa, gdyż wstąpilibyśmy na pole za śliskie dla kroniki przyrodniczéj. Zaznaczamy tylko fakt rozłożenia jednego z ciał, uważanych dotychczas za pierwiastek bezwzględny, a zaznaczamy go w celu wykazania, że już i chemia wstąpiła na drogę powątpiewania o prawdzie twierdzenia co do absolutnéj pierwiastkowości naszych ciał prostych, podobnie jak to już dawniéj i spektroskopia do powątpiewania o tém zmuszoną została.

Z dziedziny f i z y k i godnym jest zaznaczenia fakt wynalezienia stosu elektrycznego o mocy, przewyższającéj pięćkrotnie wszystkie znane dotychczas najmocniejsze stosy galwaniczne.

Odkrycie to zawdzięcza nauka pp. Renardowi i Krebsowi, znanym od r. 1885 wynalazcom balonu o przyrządzie do kierowa-

nia, którzy do swego motoru balonowego używali wynalezionego przez siebię osobnego stosu elektrycznego. Szczegóły budowy tego stosu, którego siła 10 koni, przy ciężarze balonu 480 kilgr., wprawiła świat naukowy w zdumienie, (nigdy bowiem przedtém nie zdołano 24 kilogr. ważącym stosem wytworzyć siły 1 konia), utrzymywali wynalazcy w tajemnicy i dopiero na jedném z ostatnich posiedzeń stowarzyszenia fizyków paryskich odsłonił ją sam kapitan Renard.

Najsilniejszym czyli najenergiczniejszym dotychczas stosem był stos o eloktrodach z cynku i węgli, zanurzonych w rozczynie dwuchromianu potasowego lub sodowego, zakwaszonego nieco kwasem siarkowym. W nowym stosie Renarda, rozczynem, w który się zanurza elektrody, jest roztwór kwasu chromowego w kwasie solnym o sile 11° Reaumé'go. Najsilniejszy stos osiąga się przy roztworze pół na pół obudwu kwasów. Energia takiego stosu przewyższa 5—6 razy energią stosu o dwuchromianie potasowym.

Budowa stosu jest taka: każdy element stosu ma kształt stożkowy, i zawiera jako elektrodę ujemną wałeczka cynkowego, umieszczonego w osi naczynia. Naprężenie elektryczne na powierzchni tego wałeczka, dosięga 25—40 temper. na jednym decimetrze kwadratowym. Elektrodą dodatnią jest pasek srebra, pociągnięty platyną o grubości całkowitéj 0·1-go milimetra, a grubości powłoki platynowéj, 0·0025 mm. Aby osiągnąć to samo naprężenie i moc przewodnictwa taką, jaką ma ów pasek srebra, trzebaby walca węglowego o 2500 razy większéj grubości i 200 razy większéj wadze.

Stos ten ma tę właściwość, iż dolanie do rozczynu chromowo-solnego kwasu siarkowego, zmniejsza czynność stosu. Każdy element zamknięty jest w słoju szklanym lub ebonitowym o wysokości 10 razy większéj niż średnica słoju. Siła prądu jest bowiem proporcyonalną do powierzchni cynkowego wałeczka. Roztwór solno-chromowy najłatwiéj uzyskać przez zmieszanie dwuchromianu sody z kwasem siarczanym. Stosem z 16 elementów w ten sposób zbudowanym można oświecić 20 lamp elektrycznych Gerarda (o 45 woltach), zaś stosem o 60 elementach takich, ważących razem wszystkiego 20 kilgr. można oświecić pająk elektryczny o 200 płomieniach i 12 lampach, gdyż stos ten daje na sekundę 250 wolt wydatku elektrycznego, a to przez przeciąg 12¼ godzin. Renard urządził lampę elektryczną o 5 płomieniach a sile 9 wolt, któréj stos umieszczony jest w saméj lampie, na dnie dzwonu.

Techniczny postęp fizyki objawił się także w wynalezieniu kilku przyrządów o nadzwyczajnéj tkliwości i zmyślności ustroju. Najważniejszym z nich jest przyrząd, wynaleziony przez Shelforda Bidwella do mierzenia wielkości zmian, jakim ulegają drążki metalowe i inne przedmioty pod wpływem magnetyzmu. Zmiany te są nadzwyczaj drobne, nieuchwytne dla zmysłów, przyrząd Bidwella jest jednak tak tkliwym, że wykazuje już zmianę długości o $\frac{1}{25,000,000}$ cząsteczkę jednego cala...

Podobny przyrząd udało się zbudować fizykowi Boy, który go nazwał radiomikrometrem. Przyrząd ten służy do mierzenia ciepłoty, jest więc rodzajem najtkliwszego termometru. Składa się on z pierścienia złożonego z paska miedzi, bismutu i antymonu, zawieszonego na włókienku z kwarcu w polu magnetycznem. Włókienko kwarcu jest tak cienkiem, iż 27 takich włókienek tworzyłoby dopiero grubość włókienka przędzy szklanéj.

Abney wynalazł przyrząd do mierzenia mocy światła, odbitego przez jakąkolwiek farbę, nałożoną na przedmiot inny np. światła, odbijanego przez lazur niebios jakiéjś akwarelli.

Wimhnost wynalazł maszynę influencyjną (elektryczną), za pomocą któréj wytwarza iskry a raczéj pioruny o 13½ cala długości.

Wondhouse wynalazł przyrząd do mierzenia mocy źródeł światła w pewnym okręgu przestrzennym. Nazwał go holophotometrem. Elischa Gray wymyślił t. zw. telautograf, przyrząd służący do przesyłania zapomocą prądu elektrycznego pism i podpisów, wiernie oddanych,—rysunków i t. p. Wreszcie J. Carpentier zbudował przyrząd, który chwyta wiernie i przenosi na papier improwizacye muzykalne na fortepianie. Carpentier nazwał go melografem.

Przechodzimy z kolei do ostatniego przedmiotu naszéj kroniki t. j. do hygieny. Tu musimy zaznaczyć w krótkości, iż prawie równocześnie ze zjazdem lekarzy i przyrodników polskich we Lwowie, odbył się w Paryżu kongres powag lekarskich z całego świata w sprawie dyagnostyki, terapeutyki, prophylaktyki wszelkich a iście proteuszowych form gruźlicy, któréj najpospolitsza forma znaną jest powszechnie pod mianem suchot, a których ofiarą pada około 25% mieszkańców miast.

Istotę gruźlicy poznano dopiero, gdy znany bakteryolog berliński, Koch, stwierdził istnienie właściwych bakcyllów, t. j. żyjątek mikroskopijnie drobnych, które dostawszy się do ustroju ludzkiego, znalazłszy w nim odpowiednie dla rozwoju swego warunki, wywołują w głębi tkanek tworzenie się komórek anormalnych, burzących prawidłowość budowy i funkcyi organizmu. Bakcyle wywołują to zjawisko rzadko w kościach i mięśniach, najczęściéj w tkankach przeponowych i oponowych, w chłonicach, w błonach jelitowych, naczyniach mlecznych i w mleku, a przedewszystkiem w miąższu parenchymowym płuc, śledziony i wątroby.

Nie mogąc zapuszczać się w medyczną stronę prac kongresu, zaznaczamy tylko, że z pomiędzy rozpraw kongresu mają dla publiczności szerszéj największą wagę te, które odnoszą się do prophylaktyki gruźlicy, t. j. do sposobów zapobiegających zakażeniu się tą chorobą.

Owóż stwierdzono przedewszystkiém na kongresie, że gruźlica jest istotnie zaraźliwą, i że skłonność do niéj jest dziedziczną w tém

rozumieniu, iż choroba ta u osobników, usposobionych do niéj przez dziedziczność, występuje równocześnie z zjawieniem się złych warunków hygienicznych życia, a głównie w czasach niedostatecznego karmienia niemowląt i zamieszkiwania niezdrowych mieszkań. W tych dwóch faktach tkwią też podstawy prophylaktyki gruźlicy.

Przeciw zarażeniu się należy zapobiegać przez unikanie wszelkiego bliższego zetknięcia z osobami na gruźlicę chorującemi i z przedmiotami, którymi chore osoby się posługują, a daléj przez baczenie na to, aby mięso i mleko, które spożywają, nie pochodziły ze zwierząt chorych na gruźlicę. (Niemiecki centralny urząd sanitarny stwierdził że 2% wołów niemieckich są dotknięte gruźlicą). Jak łatwém jest zarażenie się suchotami od zwierząt, dowodzi wypadek opowiedziany na kongresie przez słynnego weterynarza paryskiego Butel'a. Oto pewna dama, cierpiąca na płuca, używała modnéj obecnie kuracyi wzmacniającéj, polegającéj na piciu krwi ze świeżo zabitych wołów rzezalni paryskiéj. Kuracya ta wartości bardzo problematycznéj poskutkowała jéj do tego stopnia, iż chora przez pewien czas przybierała na tuszy, aż nagle—poczęła chudnąć raptownie... Zarządzono ścisłe dochodzenie, z którego okazało się, iż chora wypiła szklankę krwi z wołu dotkniętego gruźlicą. Zaraziła się i zmarła w dwa miesiące potem na suchoty.

Z mlekiem i mięsem zwierząt trzeba być przeto bardzo ostrożnym. Aby się ustrzedz zarażenia niemi, należy je spożywać zawsze w stanie gotowanym lub pieczonym; bakcyle gruźlicze giną bowiem dopiero przy wrzącéj przez dłuższy czas temperaturze. Mleka kilkakrotnie niezagotowanego, nie należy nigdy używać, a tak zwane mleko prosto od krowy może się stać zabójczą trucizną dla niejednego, co pragnie niém pokrzepić swe siły żywotne. Także i wyroby nabiałowe, które nie przeszły temperatury wrzenia, jak świeże masło i niektóre sery, nie powinny być spożywane.

I mięso nieprzegotowane, nieprzepieczone, nieprzesmażone na wskroś, a więc angielskie surowe i na pół surowe beefsteacki, ramsteacki, kalbsteacki, rostbeefy etc., szynki westfalskie, modny od niedawna roztwór mięsny (beeftea), należy usunąć zupełnie ze stołu. Tak zwana: kuchnia angielska, otworzona przez Liebiga i Moleschotta, okazała się całkiem niehygieniczną, a hygienicznym jest właśnie dawny, domowy tryb gotowania. Tyczy się to także i naszéj dawnéj prawdziwéj kuchni polskiéj. Toż i tutaj okazuje się, jak w wielu innych kierunkach życia, że niejedno, do czego my po tysiącu lat kultury mozolną drogą badań i doświadczeń dochodzimy, że niejeden mozolny wynik cywilizacyi i postępu naszego znanym był już przed tysiącem lat przodkom naszym, znanym nie jako rezultat świadomego rzeczy rozumowego rozwoju pojęć, na podstawie związku przyczyny ze skutkiem, ale znanym tylko jako jakiś wypływ instynktu, przeczucia, czy natchnienia, ale rzeczywiście znanym był i wychodził im na dobre. W Chinach, gdzie nawet plugastwo rozmaite służy za pożywienie, uchodzi spożywanie czego-

kolwiek surowego za barbarzyństwo. Podobnież było i u starych Egipcyan i u Żydów, u których sprawa gotowania potraw została uświęconą rytuałem religijnym. Nam, dzieciom XIX wieku, powinny służyć za jedyny rytuał: zbadane gruntownie zasady i prawidła hygieny.

Z pomiędzy szczegółów medycznych, roztrząsanych na kongresie, przytaczamy następujące ciekawsze spostrzeżenia: Gruźlica porywa najwięcéj ofiar z pomiędzy ludzi silnych, mocno zbudowanych, krwistych; ludzie bowiem słabowici, wątli, mają gruźlicę tak słabą, jak słabym jest ich organizm. Pierwsi łamią się jak dęby, drudzy uginają się jak wierzba, ale nie giną. U pierwszych mają bakcyle sporo soków odżywczych, rozmnażają się więc obficie i działają na organizmy gwałtownie jak trucizna,—u drugich zaś wiodą z braku soków odżywczych żywot nędzny i giną przez swoje własne jadowite wytwory. Równie i ludzie nerwowi mają dziwną odporność na gruźlicę, gdy przeciwnie ludzie spokojni, flegmatyczni, niewrażliwi, padają jéj ofiarą niechybnie. Dr. Landoury stwierdził za pomocą statystyki, że ludzie rudzi i złotowłosi mają skłonność do gruźlicy, oraz dowiódł że ludzie, którzy przebyli ospę, są wobec gruźlicy odporniejsi od innych.

Z pomiędzy reszty prac na polu hygieny zaznaczyć nam wypada jeszcze kilka faktów nowo odkrytych, dowodzących przenoszenia się chorób ze zwierząt na człowieka. Do dawnych, już stwierdzonych faktów przenoszenia się gruźlicy, płonicy i tężca, przybywa obecnie fakt przenoszenia się błonicy (dyfteryi). Zwierzętami, które ulegają gromadnie tej chorobie, są kury, w ogóle drób domowy i króliki. We Włoszech np. jest błonica kur epidemiczną. Dr. Menzies z Neapolu stwierdził, że zarazki téj choroby, dostają się do człowieka z indyków za pośrednictwem wody, utrzymywanéj nie dość czysto w cysternach. Dr. Paulinis z Aten stwierdził, że na wyspie Skyatos, liczącéj 4000 mieszkańców, do r. 1884 nie było wcale błonicy; dopiero od czasu, gdy jeden z kupców sprowadził z Saloniki indyki, wybuchła błonica na wyspie tak gwałtownie, iż w ciągu trzech tygodni padło jéj ofiarą 126 osób. Po zbadaniu indyków, okazało się, iż wszystkie były chore na błonicę. Daléj stwierdził Dr. Delthil, że dzieci bardzo często zarażają się błonicą od kurcząt. Tożsamość istoty téj choroby u ludzi i zwierząt stwierdzili D-rowie Frendelenburg, Oertel, Labadie, Lagrave etc.

Obok błonicy stwierdził daléj Dr. David, dyrektor szkoły dentystycznéj w Paryżu, że dość częsta choroba zapalenia błon śluzowych jamy ustnéj (stom. apht.), pochodzi z zarażenia się mlekiem owiec i krów.

# STARY ROMANTYK.

## WSPÓŁCZESNY OBRAZEK POWIEŚCIOWY [1].

przez

**Bronisława Grabowskiego.**

Nieprzyzwyczajony do nocy, spędzanych w tak niezwyczajny sposób, przez dni kilka byłem rozstrojony, roztargniony na prelekcyach, w domu brakło mi ochoty brać się do książek i skryptów. Ciągle mi w uszach brzmiał zgiełk karnawałowy, nieznajoma w masce zmieniła się w postać nadziemskiéj istoty, postępującéj w szeregu duchów z zasłoniętemi twarzami; zamiast wachlarza miała w ręku zieloną rószczkę wróżki i mówiła do mnie głosem, co był niby echem nadprzyrodzonego objawienia:

— Żyj.... kochaj i cierp..... płacz i wesel się..... poznawaj wszystko.... doświadczaj wszystkiego..... nieś potrzebującym pomoc.... cierpiącym pociechę.... ciemnym światło..... błądzącym wskazówkę.... i..... spełnij swoje zadanie na świecie.

Biedna fantazya moja, która spała od czasu, gdy ją niańki przestały drażnić powiastkami swemi, nagle rozbudziła się; ze słabego, nawpół zwiędłego pączka rozpękła się w kwiat wielki, bujny, jakby na łodydze agawy.

Przez kilka dni byłem niemal chory, miałem ból głowy, palenie w policzkach, pulsowanie w skroniach, a jednak zdawało mi się, jak gdybym po ciężkiéj chorobie powracał do zdrowia.

Niezdolny do ślęczenia nad kursami w samotnéj mojéj izdebce na poddaszu, poszedłem do pewnego wielkiego domu na czwarte piętro, które roiło się od akademików, artystów, poetów i innych marzycieli.

---

[1]) Dokończenie. Zob. zesz. paźdz. r. b.

Długo nie miałem odwagi wéjść do żadnego z pokoików, aż wreszcie ośmieliłem się zapukać do jednego, w którym brzmiały śpiewy i wrzawa hałaśliwych młodzieńczych głosów.

Wyszedł z pokoiku student, którego zaledwie znałem z widzenia.

Zapytałem o Władka, jedynego z kolegów, z którym kiedy niekiedy zawiązywałem przed prelekcyami rozmowę o ... kursach.

— Mieszka tam daléj, ale w tej chwili jest tutaj. Może kolega do mnie pozwoli?

Cały wieczór do późnéj nocy spędziłem w tém gronie, złożoném z młodego przyrostu wszystkich niemal szlachetniejszych zawodów życia. Wśród téj gromady młodzieży było kilku ludzi starszych wiekiem, ale młodych duchem, pełnych i doświadczenia i zapału—oni niemal nadawali ton całéj téj ciżbie, tłoczącéj się w dwóch dość obszernych pokojach, może najobszerniejszych na całém piętrze.

Śpiewano, deklamowano, opowiadano sobie zdarzenia miejskie, którym starsi dawali głębszy komentarz, prawiono mowy, snuto marzenia zuchwałe a wzniosłe. Każdy z obecnych z osobna ssał z piersi rzeczywistości, więc téż w gromadzie całéj tryskało życie, podniecane gorącym oddechem płomiennego zapału, wrzącego uczucia, fantazyi bogatéj jako skarbce faraonów.

Wśród rozprawiającéj na wyścigi gromady ja jeden siedziałem milczący, przygnębiony przeświadczeniem, że byłem tak biédnym z całą moją wiedzą teoretyczną, że nawet słówka nie mogłem dorzucić do téj wrzawy, kipiącéj myślą i uczuciem. Zdéjmowała mię litość nad sobą samym, bo widziałem, że byłem nawpół zeschłą roślinką, wmieszaną w powódź kwiecia, rozwiniętego w całéj wiosennéj pełni i krasie. Istotnie poznałem, żem żył w Warszawie jak na pustyni, że przechodziłem koło tysiąca rzeczy obojętnie niby ślepy i głuchy, nie przeczuwając nawet, że one błyszczą tysiącem barw i kształtów i przemawiają tysiącem dźwięków i głosów a umiejącym patrzéć i słuchać odsłaniają treść ważną i głęboką jak szczera prawda żywota.

Odurzony wrzawą, rozmarzony, upojony nadmiarem nowych wrażeń, straciłem na chwilę przytomność i wydało mi się, że w pośrodku pokoju stanęła mistyczna postać w czarnéj masce i mówiła do mnie:

— Żyj... czerp z pełnéj krynicy życia.... Martwą jest wszelka teorya, jeśli nowego ognia, nowego rozbudzenia, nowego udoskonalenia do żywota nie dolewa.

Odtąd często bywałem w towarzystwie kolegów, interesowałem się każdém echem ze świata, czytywałem chciwie gazety, nadstawiałem ucha na to, co ludzie mówią, przyglądałem się, jak ludzie weselą się, płaczą, modlą się i cierpią.

Chodziłem z kolegami wszędzie, gdzie przejawiała się rzeczywistość w swoich bardziéj skrystalizowanych kształtach — na zabawy, wesela, pogrzeby, widowiska.... I wy to samo robicie, moi pa-

nowie — tylko że przystępujecie do każdego objawu z przedwczesną hiperkrytyką, z poczuciem własnéj wyższości, z odpychającym chłodem, ze wstrętnym pesymizmem, który, Bóg wié zkąd, osiada na waszych młodych duszach jak grynszpan na miedzi. Ztąd zatruwacie sobie każde wrażenie i sami może nie wiecie, że od waszego spojrzenia na wszystkiem występują plamy niesmaku i zniechęcenia, jakbyście mieli..... oczy u r o c z n e.

Walery przeszył gościa wzrokiem zjadliwym, Karol zaczerwienił się, przygryzł wargi, Stanisławowi zrobiło się nieprzyjemnie, zapytał więc co żywo:

— A cóż? Czy pan już nie spotkałeś więcéj swéj tajemniczéj maseczki?

— Pozwól pan — odpowiedział pan Ludwik. Jednego wieczora siedzieliśmy nad kursami wraz z Władkiem w jego izdebce. Od niejakiego czasu poprzyjaźniłem się z tym dzielnym chłopcem, pracowaliśmy razem i we dwóch raźniéj szła nam nauka. Tego dnia zasiedzieliśmy się trochę dłużéj, w tém zapukano do drzwi.

— Kto tam? — zawołał Władysław.

— Niech pan otworzy! To ja, Józef, stróż.

Władysław otworzył, do pokoju wpadł stróż zadyszany.

— Panowie miłosierni — wołał, obejmując nas za kolana — niech panowie idą! Kumie Walentowéj z przeciwka tak się źle zrobiło, ciągle nią rzuca, że z niéj duszę wytrzęsie. Niech jéj panowie co poradzą.

— Oszaleliście, idźcie do doktora — odrzekłem.

— Gdzie nam biedakom do doktora! Dla doktora trzeba pieniędzy, a to chudziak wyrobnica z sześciorgiem dzieci. Przecież panowie także koło doktorstwa chodzą.

— My uczymy się dopiero, my nie umiemy leczyć — przekładałem ciemnemu prostakowi.

Ale Józef nie dał się odpędzić..... błagał, zaklinał, chwytał za kolana.

— Chodź, Ludwiku — rzekł w końcu Władek — zobaczymy co jest choréj, może będziemy jéj jaką pomocą.

Józef zaprowadził nas do suteryny domu, położonego naprzeciwko naszego. Na ubogiém łóżku wiła się w kurczach i boleściach wynędzniała kobieta, a po kątach płakały głośno drobne dzieci, zwiększając płaczem grozę położenia. Przystąpiliśmy do łóżka, niepewni co robić. Osłupiałém okiem poglądaliśmy jeden na drugiego.

W tém drzwi otwarły się i wpadła najstarsza córeczka ubogiéj kobiety, a za nią pani jakaś z kilkunastoletnią panienką. Obie miały na głowach chusty, z pod których tylko wycinek twarzy wyglądał.

Przybyła, przystąpiwszy do łóżka, bacznie przyjrzała się choréj, zadała jéj kilka pytań, na które ta z trudnością dała odpowiedź. Potém wzięła od panienki torbę pełną różnych flaszeczek, wyszukała jednę z nich przy słabém świetle kaganka, wydobyła z kieszeni

łyżeczkę i lekarstwo wlała w usta choréj. Z innéj flaszeczki wylała na dłoń trochę płynu i nacierała jéj skronie.

— Niech panowie idą po doktora — rzekła tonem łagodnego rozkazu.

Te słowa wyrwały nas z osłupienia. Wybiegliśmy na ulicę, ale w pierwszéj chwili nie wiedzieliśmy dokąd się udać. Wreszcie Władek przypomniał sobie, że o kilkanaście domów mieszka lekarz. Zanim wyciągnęliśmy go z łóżka i przyprowadzili do suteryny, upłynął spory kawał czasu.

Doktór zastał jeszcze obie kobiety przy choréj, zbadał ją dokładnie, a usłyszawszy, czém ratowano, rzekł:

— Bardzo trafnie dawałaś pani lekarstwo. Kto panią tego nauczył?

— Pragnienie ulżenia cierpiącym — odrzekła spokojnie.

— Z którego panowie kursu? — zapytał, zwracając się do nas.

— Z drugiego — odrzekłem.

— To wasze szczęście — powiedział doktór — bo inaczej wstyd byłoby, że ta pani więcéj od was wiedzy lekarskiéj posiada.

Kazał dawać to samo lekarstwo w dalszym ciągu, zrobił jeszcze kilka rozporządzeń i zalecił nam, abyśmy od choréj nie odstępowali.

— Panie mogą iść spocząć — rzekł odchodząc.

Wszelako panie zostały; panienka utulała płaczące dzieciaki, starsza pomagała nam w opatrywaniu biedaczki, która znowu dostała ataku. Dopiéro nad ranem zrobiło jéj się lepiéj i zasnęła. Uprosiliśmy obie kobiety, ażeby wróciły do siebie.

Około godziny ósméj przyszedł służący.

— Panie proszą panów na śniadanie — powiedział.

— Przecież odejść od choréj nie możemy — odrzekłem.

— To niech jeden z panów idzie, a potém przyjdzie drugi.

— Prawda — mówiłem. — Idź ty Władziu.

Władysław poszedł i wrócił w jakie pół godziny.

— Idź teraz ty na górę. Bardzo miłe kobiety. Warto było nie spać całą noc, żeby je poznać.

Służący wprowadził mnie do pokoju jadalnego, urządzonego bardzo elegancko. Na stole stała maszynka z kawą, garnuszki ze śmietanką. Matka i córka siedziały przy stole oczekując. Dopiéro teraz mogłem przyjrzéć się im należycie przy pełnym blasku dziennym, gdy chustki nie zasłaniały im twarzy.

O mało nie stanąłem jak wryty na widok niepospolitéj piękności panienki. Mogła liczyć co najwyżéj lat szesnaście, miała bujne ciemne włosy, spływające całą falą na plecy, oczy niebieskie, rysy wyraziste, prawidłowe. Na téj twarzy był wyraz zapału, dobroci, otwartości, niemal świętości.

Ale i matka odznaczała się pięknością, pomimo że już urok młodości uleciał z jéj oblicza. I w jéj oczach tkwiły: zapał, dobroć,

zacność, a jasne czoło zdawało się połyskiwać niby skarbnica myśli, które nie pod każdą czaszką się rodzą.

Spojrzała na mnie bacznie i mimowolny uśmiech lekko jéj usta wykrzywił.

— Czy nie byłeś pan przypadkiem tego roku na trzeciéj maskaradzie? — zapytała.

W jednéj chwili wszystko zrobiło mi się jasném jak w objawieniu. Tak, to były te same oczy, co naonczas patrzyły na mnie z pod maski, ten sam głos, co mi powiedział... tak niezwykłe rzeczy.

Z uniesieniem pochwyciłem dłoń téj dziwnéj kobiety i okrywałem pocałunkami.

— Tak, pani, to ja byłem i to pani przemówiłaś do mnie tak, że wszystko zachowałem dobrze w pamięci i nigdy tego nie zapomnę.

— Miałam sobie do wyrzucenia, że młodego człowieka, żądnego pewno rozrywki, wrażeń, może awanturki erotycznéj, w tak szczególniejszy sposób bawiłam na maskaradzie. Byłam wtedy w dziwném usposobieniu. Właściwie już dawno przestałam chodzić na maskarady i wtedy poszłam jedynie przypadkiem. Moja przyjaciółka z lat panieńskich prosiła mnie usilnie, aby jéj towarzyszyć. Za młodszych lat doznała ciężkiego, strasznego ciosu. Mężczyzna, z którym była niemal zaręczoną, opuścił ją ze względów materyalnych. Pomimo zdrady, zachowała jednak tyle dla niego miłości w sercu, iż gdy doszło do jéj uszu, że zamierza on spełnić coś bardzo niegodnego, poszła na maskaradę, aby pod zasłoną tajemnicy przemówić do jego sumienia.

— O ile mogę wnioskować z jego zachowania po odejściu pań, był on mocno wzruszony.

— I mnie jéj postanowienie wzruszyło do głębi duszy. Wzruszenie nasunęło mi różne myśli. Przypomniałam sobie, jak za moich lat panieńskich brak było mężczyzn, odpowiednich na mężów dla wielu kobiet, które duchem wybiegały po nad szary poziom owoczesnych myśli i poglądów. I zadałam sobie pytanie, czy z dzisiejszego pokolenia wyjdą ludzie lepsi, wyżsi, bardziéj harmonijnie rozwinięci, bardziej zbliżający się do ideału człowieka. Pod wpływem téj myśli, wypowiedziałam panu wszystko, czego wymagałabym od młodzieńca z dzisiejszego pokolenia i ot... usłyszałeś pan kazanie, w miejscu tak mało do czegoś podobnego odpowiedniém.

Ze zdumieniem, uwielbieniem patrzyłem na tę kobietę, która rzeczy tak niepowszednie mówiła tonem naturalnym, spokojnym bez cienia przesady i szumnéj deklamacyi. Odczuwałem, że te myśli i idee stanowią nie błyskotkę salonowéj wystawy, obliczoną na robienie wrażenia na ludziach inteligentnych, a potém chowaną na drugi raz niby bransoletka do puzderka; ale istotną, weszłą w ciało i krew—treść jéj ducha.

— Wy, młodzi panowie — mówiła znowu — studyując tajniki

człowieka i przyrody, używając życia z niewyziębłym zapałem, z niestępioną żądzą wrażeń, nie pomyślicie nawet, ilu to starszych ludzi pogląda na was z niespokojném pytaniem, jakich następców z was— po sobie zostawią. Gdy przechodzicie koło matek i spoglądacie nieobojętném okiem na ich córki, czy wam przejdzie przez głowę, że téj matce bije serce trwogą, że może w tym młodzieńcu ukrywa się przyszły towarzysz jéj córki, niegodny istoty, którą takim trudem i staraniem pielęgnują.

My patrzymy na was z troską, z jaką pogląda rolnik na nadciągające chmury, drżąc z niepewności, czy niosą one deszcz ożywczy, czy téż burzę i grad, które zniszczą jego posiewy.

Kiedym odchodził, pani Marya i panna Konstancya podały mi ręce serdecznie, a pani Marya mówiła:

— Wczorajszy wypadek zrobił nas poniekąd towarzyszami broni. Pamiętaj pan, że w domu naszym zawsze powitają pana jako towarzysza i przyjaciela.

Rozumie się, że od tego czasu bywałem bardzo często w tym domu...

— I zakochałeś się pan... tylko nie zgadnę, czy w matce, czy w córce—przerwał trochę złośliwie Karol.

Pan Ludwik odpowiedział na to ze spokojem dyszącym poczuciem wyższości.

— Nie myśl pan, że będę wam opowiadał skandaliczną historyą nieprzyrodzonych namiętności zboczeń. Życie u nas nie popisuje się niémi tak jak romanse francuzkie. Byłem nierozwinięty pod względem uczucia; ale nie skażony opacznemi wpływami. Gdy uczucie to rozbudziło się we mnie, pokochałem... jak tego oczekiwać należało... córkę, a dla matki miałem cześć i przywiązanie synowskie.

Panna Konstancya skończyła właśnie pensyą, ale nie poprzestała na tém, co jéj dały szkoły i guwernantki i teraz pracowała daléj. Brała lekcye literatury, historyi, języków, muzyki, ja uczyłem ją nauk przyrodniczych. Wszelako może najbardziéj owocne były... nie lekcye... lecz rozmowy wieczorne z matką, z kilku przyjaciołmi i przyjaciołkami tego domu, którzy przynosili z sobą atmosferę myśli, idei, uczuć wyższych, głębszych nad to, co żyło w tłumach. Nieraz słyszałem tam takie rzeczy, o jakich nie śniło się nawet zarozumiałemu studentowi akademii. Doprawdy na rozmowach z panią Maryą, na tych zebraniach, gdzie roztrząsano częstokroć bardzo głębokie zadanie ogólniejszego charakteru, ja byłem uczniem tak samo jak i moja uczennica.

Pani Marya i jéj towarzyszki należały do tego pokolenia kobiét, które wychowało się pod bezpośrednim wpływem entuzyastek;— ona sama odebrała wykształcenie u panny Emilii G. Wyniesione ztamtąd zasady zachowała wiernie bez psującego przeistoczenia, bez uszczuplenia, co więcéj umysł jéj dzielny, podniosły, dosnuwał czę-

stokroć to, czego tam nie dopowiedziano, a do wysnucia czego tok okoliczności pobudzał. Nieraz myślę sobie, jak szczęśliwém jest to pokolenie, które urabia się pod wpływem „nosicieli“ wielkich ożywczych idei pisarzy, przejętych do szpiku kości pragnieniem tryumfu dobra, wiarą w Boga i we wszystko, co wzniosłe, szlachetne, zbawiające. A zarazem ciężką boleścią przejmuje mnie dola takiego pokolenia, co poddaje się despotycznemu kierunkowi marnych, choć zdolnych sofistów, którzy wyniszczają w nim jak posucha zarody wiary i miłości, ubezwładniają dusze do owocnego czynu i wpuszczają w nie kropla po kropli jad pesymizmu, doprowadzającego z konieczności do zabójczych zwątpień a nawet do upodlenia.

Nie będziecie się więc dziwili, że błogosławię pamięci tego koła niezrozumianego, nie ocenionego dotąd, które wśród społeczeństwa odmiennemi kroczącego drogami, rozpaliło na czas ogólnego oziębienia dziwne światło. Płonęło ono krótko, widoczny wpływ wywierało bardzo przelotnie, promienie jego rozproszyły się tak dalece, że drogi ich trudno wyśledzić, a jednak gdyby anioł jaki trąbą wezwał do apelu wszystkich, przez których dusze przeszły te promienie, zaiste stanęłyby... legiony całe. I jakże ja nie mam czcić kobiety naszéj, wiedząc, że światło to, którego tyle dobroczynnych doznałem skutków, niewieście zapaliły ręce?

Tak, moi panowie, doznałem tego wpływu, pod promieniami owych idei wyrabiałem się, dojrzewałem, uzupełniałem. Przed spotkaniem pani Maryi, duch mój rozbijał sie i kaleczył o kanty jednostronności. Podobnie jak nie jeden z moich kolegów, lekceważyłem spekulacyjne zapędy umysłu; poezyą i sztukę poczytywałem za czczą zabawkę tłumu, a byłem blizki wiary, że w naukach przyrodniczych, ludzkość znajdzie rozwiązanie wszelkich zagadnień bytu. Teraz spadły ze mnie te złudzenia jednostronności, poznałem, że nauki przyrodnicze kręcą się tylko w pewnym, sobie właściwym zakresie, że duch ludzki odpowiedzi na wiele trapiących go pytań na innéj drodze poszukiwać musi, że poezya i sztuka jest tylko innem, ale równie ważném źródłem doskonałości człowieka.

U pani Maryi czytywaliśmy każdy wybitniejszy utwór poetyczny owoczesny... „Circulus vitiosus“ Gabryeli, „Tesaliankę“ i „Straconą” Ilnickiéj, „Światowita” Deotymy, od niéj wynosiłem do domu nowe powieści Kraszewskiego, Kaczkowskiego, od niéj dostawałem arcydzieła przeszłości, z któremi dopiéro teraz zapoznawać się począłem. Pan Teofil, mąż pani Maryi, nie dorastał do jéj wysokości; był to człowiek uczciwy i praktyczny, ale w poziomém tego słowa znaczeniu, nie miał jednak chęci, czy siły do stawiania jéj jakiéjkolwiek opozycyi. Ponieważ byli to ludzie zamożni, urządzili sobie dom powabnie, przyjemnie; mieli możność zaspakajania swoich potrzeb i pragnień duchowych. Bibliotekę ich zwiększało każde wybitniejsze nowe dzieło, a mnie pozwalali korzystać z niéj dowoli. Na każde ważniejsze przedstawienie w teatrze mieli lożę, a dla mnie zawsze zna-

lazło się w niéj miejsce. Po każdéj książce, po każdéj sztuce dzieliliśmy się wrażeniami, uwagami—i z nich powstawał komentarz niemniéj zajmujący, a częstokroć bardziéj pouczający niż rzecz sama. I w téj epoce życia mego poznałem dobrze, jak wiele blasku i ciepła tryska z rozmaitych sfer działalności ludzkiéj. Czerpałem zadowolenie, ożywienie, podniesienie z poezyi, muzyki, z pięknych rzeźb i obrazów i zrozumiałem doskonale znaczenie owéj sentencyi łacińskiéj: et haec facienda et illa non omittenda.

— A jakże było z egzaminami przy tym romantycznym zawrocie?—przerwał zjadliwie Walery.

— Nie tak źle, jak pan sobie myślisz—odrzekł pan Ludwik—ja bynajmniéj nie zaniedbywałem nauki. Nie tyle spędzałem czasu nad kursami, nie tyle ślęczałem nad dziełami specyalnemi, a jednak nauka szła mi prędzéj, łatwiéj i owocniéj. Wszechstronniejszy rozwój mego umysłu podniecił wszystkie jego zdolności.

Co więcéj, zyskałem szerszy pogląd na każdą rzecz i przyzwyczaiłem się roztrząsać wszystko ze stanowiska pożytku, który przynieść może społeczeństwu. Dziwnie krytyczną miarę przykładałem także do każdego swego zamiaru i postanowienia. Coraz częściéj odzywał się w sumieniu mojém skrupuł, że do medycyny wziąłem się bez należytego popędu wewnętrznego, że w życiu nie będę stosował swojéj wiedzy w tak zbawienny sposób, jak tego wymagałbym od samego siebie.

Z wątpliwościami temi zwierzyłem się przyjaciołom moim.

— Trudno—mówił pan Teofil—kiedyś pan zaczął, to trzeba już skończyć. Szkoda byłoby lat straconych...

— Nie, nie — zaoponowała pani Marya — jak małżeństwa nie powinno być bez miłości, tak wyboru zawodu bez powołania. Zresztą, aby zostać lekarzem ducha, lub lekarzem ciała, na to osobnego namaszczenia potrzeba.

Sympatyczne te dusze pomogły mi do zbadania samego siebie. Przyszedłem do przekonania, że usposobieniu mojemu najlepiéj odpowiadałaby rozumna a prawidłowa praca, płynąca stałém korytem. Spożytkowanie wiedzy przyrodniczéj w działalności fabrycznéj, błysnęło nam wszystkim w umyśle i mnie uśmiechnęło się wielkim urokiem.

Nawet pan Teofil pomysł pochwalił; jako człowiek praktyczny, oceniał położenie kraju, wchodzącego w fazę przemysłową, i oznajmił, że ludzie odpowiednio przygotowani mogą liczyć na karyerę. Rozpowiadał, jakie korzyści materyalne przynosi stanowisko dyrektora fabryki, my znowu roztrząsaliśmy, jak należycie prowadzona fabryka podnosi dobrobyt okolicy, jak kierownicy jéj mogą wpływać dobroczynnie na tłumy ludności pracującéj...

Doszliśmy do tego wniosku, że zamiast zostać bardzo średnim lekarzem, powinienem wyrobić się na dzielnego przemysłowca. Dla tego celu wypadało porzucić niezwłocznie medycynę i pojechać za granicę do zakładu specyalnego.

Grom uderzył w serce moje, myśl rozłąki z ukochanymi spadła na duszę niby kamień druzgocący. A jednak plan w téj chwili powzięty stanął przedemną jako obowiązek poważny, surowy, ale nieustępny. Pani Marya podniecała we mnie siłę do zwalczenia przeszkód zewnętrznych i wewnętrznych i plan stał się postanowieniem, od którego już nie cofnąłem się, choć mi serce pękało.

Pojechałem do dawnego opiekuna mego, odebrałem od niego część mego kapitaliku, zobowiązując go do przysłania mi reszty w razie potrzeby i powróciłem do Warszawy, aby porobić konieczne przygotowania do wyjazdu, a głównie, aby pożegnać się z osobami tyle mi drogiemi.

W dzień pożegnania poznałem, że moje postanowienie i od nich wymagało ofiary. Kiedym, chcąc już odejść, wziął za rękę pannę Konstancyą, spostrzegłem w jéj oczach dwie łzy, połyskujące blaskiem brylantów najczystszéj wody.

— Panno Konstancyo—mówiłem drżącym głosem—czy... kiedy wrócę... znowu...

Zanim zdołałem dokończyć, wstrzymywany potok łez popłynął gwałtownym strumieniem. Dziewczę wyrwało rękę z méj dłoni i z głośnym płaczem wybiegła do drugiego pokoju.

Pani Marya także miała w oczach łzy, których nie ukrywała wcale.

— Bądź pan pewnym, że dzień, w którym znowu zasiądziesz pomiędzy nami, będzie tylko niezmienioném jutrem dnia dzisiejszego.

— A potém? — pytałem przyciskając jéj rękę do drżącéj od nadmiaru uczuć piersi.

— A potém stanie się tak, jak wam wasze serca powiedzą.

Odjechałem. W szkole specyalnéj pracowałem z zapałem i wytrwałością, która nawet niestrudzonych belgijczyków w zdumienie wprawiła. Ale codzień, wstając i kładąc się spać, obliczałem ze ścisłością sumiennego buchaltera, ile mi jeszcze pozostało dni próby i oczekiwania. Niestety na czas oznaczony wrócić nie zdołałem. Straszliwa wichrzyca owoczesnych wypadków pochwyciła mnie w swój wir nieubłagany i odrzuciła na długo od tych, których ukochałem, do których tęskniłem. Skoro rozhukana burza ucichła, znalazłem się na tułaczce z okropną, bezmierną, ale majestatyczną boleścią...

Najbardziéj wrogi obrót okoliczności nie zerwał potężnéj nici, która łączyła mnie ze szlachetną dziewicą nadwiślańską. Wierzę jak w Boga w to, że gotowa była podzielać ciężką moję dolę, ale przeznaczenie chciało, abym gorycz życia spełnił do ostatniéj kropli w puharze. W tym czasie pani Marya umarła, ojciec zaś, człowiek rozsądny, praktyczny, położył ciężką rękę na naszym stosunku i...

— I panna poszła za kogo innego — przerwał z tryumfującém szyderstwém Walery. — Takie to są skutki romantycznych bujań. Lepiéj jest w młodych latach trzymać serce na wodzy, a dopiéro

wtedy dać przystęp uczuciom przyrodzonym, gdy wszystkie okoliczności przedstawią należytą gwarancyą, że zawodu nie będzie.

— Więc lepiéj jest zdrową rękę ciągle trzymać na temblaku —mówił spokojnie p. Ludwik — bo ją skaleczyć można? Czy tak, panie przyrodniku? Nie, nie, młodzi panowie, nie wierzcie téj filozofii przezorności, godnéj omszałego kamienia, który, leżąc przy drodze, szydzi z ludzi, co przechodzą koło niego, trudząc nogi i narażając się na przygody w podróży. Nie tłumcie zimną wrzekomego rozsądku dłonią budzącego się serca, niech ono kocha całą potęgą uczucia, choćby miało za wierną i wytrwałą miłość zyskać najcięższy zawód i najsroższe cierpienie...

— I skończyć żywot jak Werter, czy tak?—rzekł Walery.

— Życie odbierają sobie z miłości ci tylko, co prócz niéj żadnego innego uczucia nie znają — odrzekł pan Ludwik. — Jednostronność wszelka srodze mści się na człowieku. Myśl o samobójstwie nie przeszła nawet przez moję głowę, bo miłość dla Konstancyi była wprawdzie potężném ogniwem w łańcuchu moich uczuć, ale nie jedyném i nie największém nawet. Przeniosłem straszliwszą męczarnię niż rozciągnięty na torturach, gdym dowiedział się, że księga złudzeń i nadziei na zawsze dla mnie zamknięta. A jednak wspomnienie chwil szczęśliwych, niezatarta pamięć cierpienia dały mi tę dziwną, nadludzką niemal siłę, która pozwoliła mi przetrzymać szereg gorzkich, opłakanych lat tułaczych. Z tą siłą powróciłem po długim czasie do Warszawy, z nią oglądam miejsca, przemawiające do mnie głosem przeszłości, i spotykam ludzi, których dawniéj znałem, kochałem lub nienawidziłem i mimo to nie zadławiłem się łkaniem na myśl, że tego, co się już stało, przeinaczyć nie można.

— A ją... czy pan widziałeś znowu? — zapytał nieśmiało Stanisław.

— Widuję ją, spotykamy się nieraz w towarzystwie, zbliżamy się do siebie ze szczerą przyjaźnią. Nieraz trzymam jéj rękę w tańcu, prowadzę z nią rozmowę o rzeczach na pozór obojętnych, które jednak drgają odgłosami przeszłości, że aż głębia serca się porusza. I czuję wtedy, że z jakiéjś tajemniczéj jego skrytki wypływa potok dawnéj miłości, że mi rozhukaną powodzią całą pierś zalewa, gotów byłbym paść przed nią na kolana jak przed świętą Pańską, gotów byłbym pochwycić w ramiona, ogarnąć ją całą namiętnym uściskiem... Ale ona pogląda na mnie poważnie, łagodnie i tém pełném czaru spojrzeniem nakazuje mi cichą, lecz potężną rezygnacyą; i do duszy wkracza błogie uśmierzenie, jakby koło mnie przeszedł anioł pokoju i dotknął palmą, u samego tronu bożego poświęconą.

— Czyż nie przyszedłeś pan—zabrał znowu głos Walery—do tego samego wyniku, o którym przed chwilą powiedziałem? Co człowiek zyskuje na wyrafinowanym obłędzie uczucia? Krótki sen szczęścia, ciężki bolesny zawód i ciągłą chorobę chroniczną z paro-

ksyzmami cierpienia. Po co to wszystko, kiedy tego siłą pozytywnego rozumu uniknąć nie trudno?

— Ale czy unikać warto? — odpowiedział pan Ludwik. — Ja tym paroksyzmom zawdzięczam trwałą działalność serca, która w moim wieku daje mi nieprzerwane poczucie, że żyję pełnią organizmu duchowego. Z ich łaski nie ułożyłem się jeszcze i snadź nigdy nie ułożę do tego dobrowolnego letargu, który każe pracę powszednią spychać jako nieznośną pańszczyznę a resztę czasu zabijać bezmyślną gawędą, kartami lub kieliszkiem. Dopóki człowiek kocha, weseli się i cierpi, dopóki żywi wiarę i nadzieję, dopóty żyje tém prawdziwém życiem, którego nie dadzą ani wielki majątek, ani szalona rozkosz, ani nawet rozległa wiedza.

Panowie młodzi, korzystajcie z pory, w któréj miłość i zapał przynoszą rozbudzenie na całe życie. Kwiat wtedy kwitnie prawdziwie, kiedy cały kielich rozwinie, a człowiek, kiedy żyje cały pełnią swojéj istoty. Idźcie do życia, nie z martwą doktryną, co despotycznie nagina rzeczywistość do swych kaprysów, ale z sercem czującém, z pragnieniem dobra i prawdy. Używajcie zabawy, odpowiedniéj waszemu wiekowi, tańczcie na balach, upajajcie się czarem wymowy towarzyskiéj, zbliżajcie do kobiet zacnych i szlachetnych. Dzielcie się z niemi zdobyczami waszego umysłu, nadstawcie bacznie ucha na to, co w tych duszach się zrodziło, a może zyskacie sprawiedliwą miarę wartości tego, czemu na razie ślepo hołdujecie. A nie brońcie przystępu do serca prawéj miłości z obawy, że ona zawód i boleść sprowadzić może; wierzcie mi, że serce, co się za młodu czystym płomieniem nie zapali, łatwo staje się pastwą i igraszką jakiéj niegodnéj rozbójniczki uczucia, lub zeschnie i całego człowieka na uschłą latorośl wysuszy.

A zresztą—kto wam zaręczył, że was nie czeka w życiu prawdziwe szczęście i zadowolenie? Czyż to każdy obraża sobie nogę o ostre kanty kamieni, lub upada na ślizkim chodniku? Są przecież i tacy, co na ulicy znajdują złote monety i pierścienie z brylantami. Ten tylko pierścienia na pewno nie znajdzie, kto z domu nie wychodzi.

Pani Konstancya ma córkę, obdarzoną niepospolitą pięknością, dziedziczną zresztą po kądzieli w tym rodzie. Spłynęły na nią wszystkie wzniosłe tradycye matki i babki, umocnione i zwiększone staranném wychowaniem i wykształceniem. Ale ta dziewica nie odda serca pierwszemu lepszemu, tylko człowiekowi wielkiego umysłu, gorącego uczucia, dzielnego charakteru, idącemu i prowadzącemu innych drogą udoskonalenia. Panowie, złoty medal, dyplom doktorski, premium za naukową rozprawę są zabawką trzygroszową w obec pozyskania takiego skarbu. Warto zaiste, bardzo warto zrobić wszelkie wysiłki, aby chociaż stanąć do wyścigu o podobną nagrodę. Zresztą takich dziewic znajdzie się więcéj... jestem tego pewny... bo ja nie pozbyłem się wiary w naszę kobietę.

Pan Ludwik zamilkł. Walery uśmiechnął się szyderczo.

— Wszystkie takie—mówił—zostaną staremi pannami, jeśli nie zdobędą się na abdykcyą ze swoich złudzeń. Po co, panowie, przeszczepiacie jeszcze wasz romantyzm w młode umysły, które winny wejść na szeroki gościniec rozumnego, nie marzycielskiego postępu? Ten romantyzm już skonał, a w was tkwią jeszcze tylko ślady jego, zabytki ruin przeszłości, które z wami znikną całkiem z przed oka ludzkiego.

Pan Ludwik wstał i błyszczącym wzrokiem uderzył przeciwnika.

— Więc jesteście pewni — rzekł — że już odśpiewaliście requiem nad nami? Czy wy na prawdę macie niezachwiane przekonanie, że jesteście stopniem w postępie, po którym cały szereg pokoleń przechodzić będzie? Czy wam nigdy nie przejdzie przez myśl, że może niezadługo ludzkość sprzykrzy sobie waszę filozofią, dostrzegłszy wreszcie, że na dnie jéj leży nicość, bezdennna rozpacz i... upodlenie, jako wynik praktyczny? Kto wam zaręczył, że Opatrzność nie na to jeszcze trzyma nas przy życiu, abyśmy nić tę, co przeszła przez dusze nasze, podali dalszemu pokoleniu, które ominie was, jak się omija kamień, zawadzający na drodze? Bo zaiste tylko dodatnie idee i uczucia są nieśmiertelne — jak Bóg i duch człowieczy.

Stary romantyk odszedł, ale po nim pozostała jakaś obca dotąd pokoikowi temu atmosfera. Przygniatała ona téż młodzieńców do tego stopnia, że przez czas jakiś siedzieli nieporuszeni w milczeniu.

Nakoniec Walery wstał, zapalił lampę i zasiadł do książki, wszelako czytał z widocznem roztargnieniem. Stanisławowi felieton plątał się, po niejakim czasie odłożyć go musiał.

Karolowi tłómaczenie szło jakoś lepiéj czy spokojniéj. Naraz zerwał się, zdarł rękopism, a tom nowel Guya de Maupassant ze złością rzucił w kąt pokoju. Porwał za płaszcz i czapkę i wybiegł, nie rzekłszy ni słowa.

# PIŚMIENNICTWO

## KRAJOWE I ZAGRANICZNE.

---

Stanisław Tarnowski. „Studya do historyi literatury polskiéj. Wiek XVI. Jan Kochanowski.“ Kraków, 1888, w 8-ce, 23, 467.

Profesor Tarnowski, po wydaniu dwóch tomów studyów, podjętych nad pisarzami politycznymi epoki Zygmuntowskiéj, wzbogacił literaturę krytyczną nową, na szeroką stopę wykonaną pracą o życiu i utworach poety, który sam przez się jest już najdoskonalszym przedstawicielem XVI stulecia i najpiękniejszym klasycyzmu nowożytnego wykwitem. Praca ta objętością przewyższa wszystko, co dotąd bądź w formie rozpraw i artykułów dorywczych, bądź poważnych studyów o Kochanowskim pisano; rozległém zaś objęciem przedmiotu i umiejętném jego oświetleniem, po wydaniu pomnikowém dzieł poety, bez zaprzeczenia w obecnéj chwili pierwsze miejsce w uczczeniu jego zasług zajmuje.

Prof. Tarnowski pracę swą w imieniu „uniwersitatis jagiellonicae,“ poświęcił uniwersytetowi bonońskiemu, który w czerwcu r. b. ośmsetną rocznicę swego istnienia obchodził. Była to myśl arcy szczęśliwa, gdyż (mówiąc słowami autora) „jak lud rzymski od założenia miasta, tak epoka nasza początki wiedzy może od powstania téj akademii wywodzić“ (Praefatio). Jeżeli zaś już od XIII wieku braliśmy z niéj pierwsze nauk zadatki, to z tém większą chlubą należało się przed dzisiejszymi jéj przedstawicielami z takim, jak Kochanowski poetą, pochlubić, co chociaż wychowańcem jéj nie był, zawsze przecież, czerpiąc wiedzę w młodszéj Akademii padewskiéj, korzystał, choć pośrednio, z rzuconego przez tamtę wcześniejszego posiewu. Tę ostatnią myśl przeprowadził prof. Tarnowski w przedmowie, wytworną napisanéj łaciną [1]) i zarazem znaczenie i stanowisko poety w literaturze i cywilizacyi polskiéj wyjaśnił. Pytanie tylko, czy obok przedmowy, zrozumiałéj dla profesorów bonońskiego uniwersytetu, samo dzieło, ze względu na język, nie wydało im się

---

[1]) Przedmowę tę na język łaciński przełożył dr. Br. Kruczkiewicz.

księgą apokaliptyczną siedmioma pieczęciami zamkniętą? W każdym razie czytelnik polski w tém obszernem studyum znajdzie zestawione wszystkie dotychczasowe wyniki badań, podejmowanych przez pojedynczych pracowników nad życiem, stosunkami i dziełami poety, a wszystko to uzupełnione rozległym na ówczesną epokę i ludzi poglądem i w szatę wytwornego stylu ujęte.

Potrącając jednak o kwestye sporne, odnoszące się do różnych chwil życia poety, autor nie sili się rozstrzygać ich według własnych hypotez; zestawia tylko swych poprzedników przypuszczenia i domysły i poddając je krytyce, wykazuje wszystkie za lub przeciw mówiące dowody, oraz większy lub mniejszy im stopień prawdopodobieństwa przyznaje. Na te więc pytania: gdzie początkowo kształcił się poeta? jak długo, zapisawszy się na uniwersytet krakowski w r. 1544, swoje studya na nim odbywał? czém się późniéj aż do swego wyjazdu do Padwy w roku 1552 zajmował? czy był wprzód w Niemczech? w Wenecyi?—napróżnobyśmy w dziele prof. Tarnowskiego pozytywnéj odpowiedzi szukali. Ta powściągliwość w wypowiadaniu własnych przekonań tam, gdzie brak naukowéj podstawy, a możliwe są tylko domysły, którym lada chwila mogą zadać fałsz nowe, szczęśliwie wykryte fakta, nadaje pracy prof. Tarnowskiego cechę wielkiéj trzeźwości. Raz tylko jeden ta trzeźwość szanownego autora zawodzi, mianowicie, gdy, opierając się na pracy p. Windakiewicza: „Życie dworskie Jana Kochanowskiego" (Krak., 1886) umieszcza poetę po powrocie z Paryża na dworze Jana Firleja i oddaje w służby jego żonie, pani wojewodzinie lubelskiéj. Tymczasem rzekomy ten pobyt poety w charakterze serwitora żadną miarą uzasadnić się nie da. Bo najprzód, we wszystkich trzech dokumentach, odnoszących się do sprawy spadkowéj po zmarłym Janie Bonarze, bracie wojewodziny, a przez p. Windakiewicza wykrytych, Jan Kochanowski, prowadzący wraz z Meglewskim proces przeciw Sewerynowi i Fryderykowi Bonarom, usiłującym z krzywdą siostry zagarnąć spadek po bracie, ani razu nie jest wymieniony jako Czarnolasu posiadacz. A czyż on tylko z całego rodu nosił to imię ówcześnie? Bynajmniéj! W tomie XIV „Źródeł dziejowych" prof. Pawińskiego (Warsz. 1886), znajdujemy kilku Janów Kochanowskich, wymienionych w księgach poborowych jednocześnie z poetą. Tak pod rokiem 1569 zapisano w nich Jana Kochanowskiego, jako cząstkowego posiadacza Szydłówka i Posudaja, położonych w powiecie radomskim, parafii Gąsawa (308); następnie dwóch Janów Kochanowskich w Kochanowie, z których jeden Marcinowiczem nazwany (317); pod rokiem zaś 1577 i 1578 występuje sześć razy nazwa Jana Kochanowskiego z tytułem generosus, mianowicie, jako posiadacza cząstek: w Ciszycy wielkiéj i Małéj, w parafii Słupia nadbrzeżna (177), w Warszowie i Dąbrowie w paraf. Pawłów (190, 191), w Oszy w par. Białaczów (288), w Jaworzu, w par. Swiętomarz (192), wreszcie w Sieklinach, w paraf. Wąchocko (196).

Wprawdzie ów tytuł, powtarzający się stale, nasuwa przypuszczenie, iż wszystkie te nomenklatury znajdowały się w posiadaniu jednéj i téj saméj osobistości, może Jana Ryja Kochanowskiego z Woli Brudnowskiéj, który, jako komornik ziemi sandomierskiéj i radomskiéj, mógł być odznaczany tym tytułem, a nadto, jak się pokazuje z „Nieznanych szczegółów o rodzinie Kochanowskiego“ p. Windakiewicza, zostawał w dzierżawnych stosunkach z plebanem w Pawłowie, i z opatem wąchockim w latach 1552, 1555, 1562 i innych. Również i jeden z dwóch jego synów, około r. 1570 pisarz grodzki, radomski, liczbę owych Janów powiększa (ksiądz Gacki, „O rodzinie J. K. 87). Nie dość na tém. W tejże źródłowéj pracy p. Windakiewicza dwa razy pod r. 1564 wymieniony jest Jan Kochanowski, jako capitaneus Złotensis; tenże sam, czy znowu inny, jako capitaneus Cunoviensis; pod rokiem zaś 1591 spotykamy wzmiankę o zatwierdzeniu testamentu „nobilis olim Joannis Kochanowski, capitanei andrzeioviensis.“ Oprócz tych osobistości, w r. 1570 występuje w akcie sądowym jako świadek Jan z Opatków, syn Dobiesława, stryja poety (ks. Gacki, ib. 169); w rękopiśmie zaś znajdującym się w Bibliotece ordynacyi Zamojskiéj, a zatytułowanym: „Registrum preceptarum pecuniarum monasterii Miechoviensis, wymieniony jest sześć razy, pomiędzy rokiem 1569 a 1579 inny jeszcze Jan Kochanowski, jako Capitaneus castri Miechoviensis i nabywca dziesięciny klasztornéj (str. 12, 20, 21, 24, 28, 57). Wreszcie w jednym z aktów urzędowych z roku 1580 występuje Joannes Kochanowski dictus Mazur (Gacki, 87). Był więc dość znaczny zastęp Janów Kochanowskich, do których chyba więcéj przypada owa rola służebnika, który w d. 21 stycznia 1563, wraz z Meglewskim i w towarzystwie woźnego, jedzie na wózku z Krakowa do Balic, Burowa i Szczeglic, by dobra te z pod sekwestru wydobyć. Pominąwszy już bowiem całą niestosowność, by człowieka przez lat tyle ćwiczonego za granicą w naukach, Filréj używał do tak marnéj posługi; to jeszcze zestawienie dat, przez samego pana Windakiewicza zebranych, przypuszczenie podobnéj służby w zupełności obala. Padniewski odbywa ingres na biskupstwo krakowskie w marcu 1562 r.; jednocześnie Jan Kochanowski występuje z napisaną na cześć jego Elegią (V, ks. III); biskup w początkach czerwca wyjeżdża z Krakowa do Kielc; Kochanowski z Iłży śle Jakóbowi Górskiemu Epigramat z powodu otrzymanéj Refutacyi, którą ten przeciw Benedyktowi Herbestowi, w znanym sporze o okresy, ogłosił. Przedmowa do téj książeczki nosi datę: 1 maja, 1562 r.; Kochanowski więc mógł ją otrzymać w czerwcu lub w następnym miesiącu tegoż roku. Tymczasem p. Windakiewicz, nie uwzględniając objaśnienia, podanego przy owym Epigramacie w wydaniu pomnikowém (t. III, 211), twierdzi gołosłownie, iż Kochanowski zaraz po 1 maja b. r. na wieś do Czarnolasu wyjechał, gdzie go dojść miała i odprawa dysputy Herbesta i gdzie niby pod bezpośredniém jéj wrażeniem Epigramat napisał. (Ży-

cie dworskie, 21). Dla czegóżby jednak, pisząc go w Czarnolesiu wspominał o Iłży i używał przysłówków: „Huc etiam," które najwyraźniéj na tę, a nie inną miejscowość wskazują? Oto dla tego, że Padniewski, zwiedzając dobra biskupstwa krakowskiego, z Kielc przeniósł się ze swym dworem do Iłży i że Kochanowski nie w Czarnolesiu, ale przy jego boku zostawał. Jeżeli go bowiem Górski w przedmowie do Refutacyi (1 maja) pomiędzy mężami uczonymi, bawiącymi przy biskupie, z pewnym naciskiem wymienia (Joannes praeterea Cochanovius); to dlaczegóż, znalazłszy dobre u niego przyjęcie, miałby go nagle porzucać i skarbić sobie łaski wojewody lubelskiego, gdy tu daleko większe otwierały się przed nim widoki? On też a nie kto inny, występuje jako świadek w akcie w d. 21 kwietnia 1563 r. spisanym w Bodzentynie, w którym Jan Ryj Kochanowski, zapewne syn komornika, oskarża opata wąchockiego, Karnickiego, o nieprawne rugowanie go z kopalni, którą ten od jego poprzednika Jędrzeja Spotha, dożywociem otrzymał. (Nieznane szczegóły p. Windakiewicza, 15, 20). A jednak pomimo tak kruchéj podstawy, na jakiéj się p. Windakiewicz w swych wywodach opierał, prof. Tarnowski wnioski jego przyjmuje i w dziele swém kilka ustępów pobytowi autora Trenów na dworze wojewody lubelskiego, w charakterze służebnika, poświęca (161, 123, 124, 125, 158, 250), co tém więcéj zadziwia, iż obok tego przypuszcza, że Zgodę w r. 1564 wydaną, Kochanowski jeszcze w r. 1562 z natchnienia Padniewskiego napisał (226, 235, 236). Czyżby podkanclerzy, otwierając sejm egzekucyjny mową, obejmującą propozycye od tronu, mógł do jéj ilustrowania powoływać servitora wojewody lubelskiego, choćby tak uzdolnionego, jak był Kochanowski, zwłaszcza, że jak prof. Tarnowski mniema, co w niéj biskup, propter captandam benevolentiam przemilczał, to za niego miał w Zgodzie wypowiedzieć Kochanowski? Ależ takie zlecenia tylko się najbliższym, najzaufańszym powierza! Z drugiéj strony trudno jakoś przypuścić, by i poeta, raz powołany do tak ważnéj posługi krajowéj, mógł dwór biskupa dla Firleja choćby na kilka miesięcy porzucać i do sprawy czysto prywatnéj, jak rewindykacya dóbr jego żony, gdzie można było nawet guza napytać, dobrowolnie rękę przykładał? To było dobre dla takich złockich, kunowskich i miechowskich starostów, ale nie dla człowieka, poprzedzonego poetycką sławą, o którym Rej w Zwierzyńcu już w r. 1562 mówi z pełném uznaniem i który, bądź co bądź, umiał swoję godność szanować. Trudno więc zgodzić się na twierdzenie prof. Tarnowskiego, jakoby pan Windakiewicz dowiódł, iż poeta w styczniu 1563 r. stawał w grodzie krakowskim, w sprawie spadku po zmarłym Bonarze (224); raczéj przychodzi żałować, iż szanowny profesor dał się uwieść wywodom, zkądinąd wielce zasłużonego względem J. Kochanowskiego badacza i do cennéj swéj pracy wprowadził błąd, który długo może teraz pokutować po wielu głowach, jak owe dorosłe córki, któremi w znanéj powieści obdarzyła p. Hoffmanowa, na wiele lat przed zgonem, poetę.

Prof. Tarnowski również nie uznaje powtórnego wyjazdu Kochanowskiego do Włoch i to swoje przekonanie popiera wierszem, napisanym do Kłoczowskiego, którym właśnie inni uzasadniają nietylko możliwość, ale i pewność powtórnego w Padwie pobytu. Jakoż zrozumienie tego wiersza nie zdaje się najmniejszéj wątpliwości podlegać. Jeżeli poeta, do wybierającego się w r. 1565 w poselstwo Kłoczowskiego, powiada: „Nie chcę c i ę, Pietrze, do Włoch d r u g i r a z prowadzić," (Wyd. jubileuszowe, Warsz., 1884, t. II, str. 307), to widoczna, że z nim kiedyś już podobną podróż odbywał. Gdyby tylko siebie i swój wyjazd w r. 1552 miał na myśli, byłby się inaczéj wyraził. Tymczasem rząd słowa wskazuje, iż owo „prowadzenie" odnosi się do Kłoczowskiego. Wyjazd jednorazowy Kochanowskiego tylko wtedy dałby się uzasadnić, gdyby Kłoczowski wyjechał już w r. 1552 z nim do Włoch. Jeżeli jednak Kłoczowski w r. 1562 wybrany na rektora w Padwie, musiał mieć według statutów uniwersyteckich, 22 lat skończonych, to przyszedłby na świat w r. 1540, zatém w chwili wyjazdu Kochanowskiego do Padwy liczyłby dopiero lat 12. Czy więc chłopca w tym wieku mogli wysyłać do Włoch rodzice? to dopiero należałoby rozstrzygnąć.

Inna rzecz, czy po téj powtórnéj do Włoch wycieczce, Kochanowski wyprawił się do Francyi, jak to p. Windakiewicz przypuszcza. Na podróż do Paryża w tym czasie możnaby się zgodzić chyba dla tego, by dociągnąć do swego septenium, które na pobyt Kochanowskiego zagranicą nieznany biograf z r. 1612 przeznacza. Nie jest to przecież ani konieczne, ani możliwe. Niekonieczne, gdyż poeta, odprowadziwszy do Włoch Kłoczowskiego, mógł do kraju powrócić; niemożliwe zaś, gdyż na pobyt we Francyi przez ciąg roku 1557 byłoby czasu za mało.

I jeszcze jedno sprostowanie.

Prof. Tarnowski mniema, iż niektórzy Annie z Białaczowa, żonie Piotra Kochanowskiego, zbyt śmiało po dzisiejszemu dają nazwisko B i a ł a c z o w s k i é j, „bez pewności, czy nazwisko takie przyjęła jaka gałąź, odrosła z pnia Odrowążów, zwłaszcza, iż Paprocki takiego nie zna, a gdzie indziéj także się go nie spotyka (23)." Otóż w Zródłach dziejowych prof. Pawińskiego (T. XV) znajdujemy i co do tego nieomylne wskazówki. Już bowiem w k s i ę g a c h p o b o r o w y c h z r. 1508 spotykamy się z tém nazwiskiem, użytém trzykrotnie z zakończeniem przymiotném. I tak: na stronnicy 470 czytamy: Dąmbrowska, Podlazna, Bronyow, Cravara — n. A b r a a m B y a l a c z o w s k y, m. 3, gr. 24. I znowu daléj na str. 481: „Byalaczow, n. P e t r u s B y a l a c z o w s k y m. 6, gr. 14, d. 9." — „Konyskye sors, n. S t a n i s ł a w B y a l a c z o w s k y gr. 33." Nazwisko to więc w téj formie było upowszechnione już na początku XVI stulecia; jeżeli go więc używali mężczy przedstawiciele rodu, dla czegóż nie miałoby służyć i niewiastom należącym do niego?

Tyle co do strony faktycznéj.

Co się tyczy oceny estetycznéj utworów poety, to ta, jak zwykle we wszystkich krytycznych pismach prof. Tarnowskiego, najlepszą część dzieła stanowi. Szczególniéj obszerny ustęp (114—139), odnoszący się do Ronsarda, jego znaczenia w literaturze francuskiéj i możliwego wpływu, jaki na Kochanowskiego wywierał, obrobiony jest tak wyczerpująco i gruntownie, że każdy, kto tylko nad Kochanowskim podejmie pracę w przyszłości, zmuszony będzie z nim się ściśle rachować. Nie mniéj obszerne studyum poświęcił autor łacińskim utworom poety, a więcéj jeszcze różnym stanom miłosnym, przez jakie w Padwie i Paryżu przechodził. Ta strona jednak studyów najmniéj dodatnich rezultatów wydała. Z nich bowiem tylko wywnioskować się daje, że poeta nieraz był zakochany, że w Paryżu nawet zabrnął w miłość głęboko, ale że czy we Włoszech, czy w stolicy Francyi, zawsze te swoje uczucia zbyt ogólnikowo i jednostajnie wyraża, a co ważniejsza, że tam, gdzie czuć za siebie powinien, najczęściéj zapożycza się u drugich, by swe miłosne perypecye malować. Co do utworów polskich, to z wyjątkiem drobnych niedokładności, wykazanych zresztą przez p. K. Morawskiego w „Niwie“ za rok bieżący (zeszyt 329 str. 393, 394), ocena ich wszechstronna, nie pozostawia nic do życzenia. Szczególniéj rozbiór pieśni: „Czego chcesz od nas Panie za Twe hojne dary“ — można jako wzór krytyki postawić i na nim wykazać, jaka zachodzi różnica pomiędzy zimną analizą, a gorącém ujęciem przedmiotu. Pierwszy sposób ułatwi bezwątpienia zrozumienie przewodniéj idei; ale drugi obok tego da odczuć wszystkie piękności utworu. Zresztą, nader ważnym przyczynkiem do życiorysu poety i charakterystyki osób, zostających z nim w bliższych stosunkach, są fakta zaczerpnięte z materyałów przez komisyą rzymską zebranych, jak nie mniéj skorzystanie ze źródeł, na które nikt nie zwracał dotąd uwagi, jak to w ustępach odnoszących się do Piotra Myszkowskiego widzimy. Również z wielką bystrością prof. Tarnowski zestawił dowody, świadczące o katolickich przekonaniach poety, mimo pozornego przechylania się na stronę reformy. Wprawdzie o téj części studyów pewni recenzenci odzywają się z przekąsem; ale niech będą spokojni: ich przekonaniami religijnemi za lat 300 nikt się nie będzie zajmował; ci zaś, co bez powziętych z góry uprzedzeń doszukują się prawdy, przedmiotowe wyjaśnienie religijnych usposobień poety, na karb zasługi autorowi policzą. Wreszcie o saméj formie téj pracy trudno coś nowego powiedzieć. Jest ona wytworna, jak to wszystko, co z pod pióra prof. Tarnowskiego wychodzi. Jednę wszakże zrobimy tu uwagę. Dotyczy ona zbyt częstych i licznych wątpliwości, wyrażanych w formie pytania. Przypomina to owo: „Que sais-je?“ Montaigne'a. Podobny sposób traktowania przedmiotu nie może wyjść czytelnikom na zdrowie. Zarzucani bowiem ciągłémi wątpliwościami, mogą w końcu sami nabyć nałogu wątpienia nawet o tém, co istotnie zasługuje na wiarę. *P.*

„Poczet rodów w wielkiém księstwie litewskiém w XV i XVI wieku", ułożył i wydał Adam Boniecki. Warszawa 1887).

Historya rodów rusko-litewskich znalazła w ostatnich czasach kilku gorliwych a zamiłowanych badaczy, którzy z całą sumiennością, cechującą prawdziwych historyków, poświęcili się swemu przedmiotowi. Archiwalne poszukiwania odsłoniły nam teraz całą plejadę owych kniaziów i panów, rozsiadłych na Litwie, na Wołyniu i na szerokiéj kijowszczyznie, wykazały ich stosunki i związki rodzinne, działalność publiczną i tę stopniową assymilacyą, któréj uległy owe rody rusko-litewskie przez cywilizacyą polską. W zakresie tych studyów i poszukiwań posiadamy już sporo prac cennych, rzucających dużo światła na ową epokę przejściową w dziejach Litwy i Rusi. Bogate też zbiory materyałów pojawiły się w ostatnim okresie; znaczną zdobycz dla tych dziejów przedstawiają odznaczające się rozmiarami i ogromem nagromadzonych źródeł, publikacye rozmaitych komisyi archeograficznych rosyjskich (Petersburskiéj, Wileńskiéj, Kijowskiéj), choć nie dość krytycznie wydawane, pominiemy inne jeszcze niewłaściwości w dziełach naukowych. Wreszcie dużo oddzielnych a wyczerpujących monografii, wstępnym bojem najtrudniejsze zajmują pozycye.

Bogaty ten, lecz zawsze niedostateczny jeszcze materyał, zwiększony obecnie został przez pracę p. Adama Bonieckiego, któréj tytuł podaliśmy powyżéj. Wspaniała ta książka, wytwornie wydana, wybitne zajmie miejsce w szeregu innych wydawnictw tego rodzaju, ponieważ przedstawia pewną całość umiejętnie ułożoną i stanowi ważny przyczynek do historyi rodów rusko-litewskich. [1]). Książka p. B. obejmuje alfabetycznie ułożony spis rodzin książęcych i szlacheckich rusko-litewskich, opatrzony cennemi zapiskami genealogicznemi z dodaniem rodowodów. Zapewne i ta praca nie zdołała wyczerpać obfitego nader przedmiotu, znajdą się luki nie zapełnione, lub niedostateczne informacye, ale w każdym razie zaznaczyć wypada z uznaniem jak najszczerszém, że w danym zakresie nie mieliśmy jeszcze tak ogólnego zbioru genealogicznych

---

[1]) Bibl. Warsz. drukowała w r. 1887-ym (T. 4-ty str. 127—136) relacyą o dziele p. Bonieckiego, napisaną przez p. Al. Jabłonowskiego. P. Jabłonowski ograniczył się jednak w pracy swojej przeważnie na poglądzie ogólnym, na osnowę pracy pana Bonieckiego, nie zapuszczając się w gruntowniejszy rozbiór szczegółów. Studyum p. K. Pułaskiego rozbiera dzieło p. B. ze stanowiska krytyki szczegółów i stanowi nader pożądane udokładnienie relacyi p. Jabłonowskiego, dlatego sądzimy, że dla czytelników Biblioteki pożądaném będzie. *Red.*

poszukiwań, ujętych w pewien systematyczny porządek, przeprowadzonych na podstawie pierwszorzędnych źródeł.

„Poczet rodów" powstał—jak objaśnia nas autor w przedmowie — z sumaryusza najdawniejszych ksiąg metryki litewskiéj, która jakkolwiek w ostatnich czasach służyła za podstawę kilku prac wybitniejszych,— zawiera jednak niewyczerpane zasoby źródeł historycznych. Nieodżałowana tylko szkoda, że sumaryusz, który służył za podstawę niniejszéj pracy, sięga tylko do połowy XVI wieku, i jak pisze autor, podane wiadomości o rodzinach, ogółem wziąwszy, — nie wychodzą poza tę epokę. „Wyjątek stanowią rodziny wygasłe, dla których autor przekroczył ten okres czasu, dostarczając i późniejszych aktów. Słuszną też czyni uwagę, że dawniejsi pisarze heraldyczni dla braku źródeł, nie wiele o nich pisali, a zdaniem dzisiejszych, zbytecznie, może niepraktycznie jest pisać o tych, którzy już dawno wymarli."

Mimo jednak powyższego zastrzeżenia autora, za skąpo podane zostały owe wiadomości o wygasłych rodach, sięgające drugiéj połowy XVI wieku. A rodów wygasłych chociażby w liczbie zapisanych w książce p. Bonieckiego, jest bardzo wiele. Żadna inna dzielnica dawnéj Rzeczypospolitéj nie przedstawia tak ich ciągłych ubytków w szeregach ziemiaństwa, jak województwa kresowe ruskie. Tu największe szczerby spostrzegać się dają. Już samo położenie geograficzne tych województw wystawiało je na bezustanne zamachy sąsiadów, na ciągłe najazdy i spustoszenia. Wśród niezliczonych tłumów uprowadzanych tak często w jasyr, szły nieraz całe rodziny, aby zaginąć ostatecznie gdzieś na dalekim wschodzie, i ród przestawał istnieć, zostawiając tylko pamięć o sobie w niedopalonych archiwach, w zapisach na kościoły, cerkwie i monastery, lub w tranzakcyach wszelkiego rodaju, albo nakoniec w zapiskach kronikarzy, notujących rycerskie ich zasługi. Tędy przeszła potém wichura kozacka—zostawiając po sobie groźne ślady spustoszenia, — wyludniając kraj cały, niszcząc dobytek ludzi i pracę wielu pokoleń. Tędy nareszcie szły owe pamiętne szlaki ze wschodu, tu ścierały się żywioły międzynarodowych zawiści i pożądliwości. A na drugich znowu kresach, jeszcze wyżéj i daléj ku północnemu wschodowi, dotkliwe także bywały ubytki w szeregach rodów książęcych i ziemiańskich. Na tych odległych rubieżach toczyła się wojna bez końca. I tutaj państwo Jagiellonów doznało klęsk najdotkliwszych na schyłku XV i w zaraniu XVI stulecia. Duży pas Siewierszczyzny odpadł natenczas, a z nim wiele rodów kniaziowskich z rodzinami i drużynami służby. Rozdmuchane zawiści religijne, aspiracye separatystyczne zuchwalszych z pomiędzy kniaziów, pchały ich ku emigracyi, któréj głównym przedstawicielem był głośny zdrajca Litwy, Michał Gliński. Z rodów tych jednak może kilka utrzymało się na sta-

nowisku wybitniejszém, — reszta z czasem zmalała, zdrobniała, i znikła z widowni dziejowéj. Czasem znowu jednego rodu dwa odłamy widzieć się dają, jeden na Litwie Jagiellońskiéj — drugi w służbie wielkich książąt Moskwy. Zdarzały się przykłady, że rody te spotykały się na polach Orszańskich i innych, — było to następstwem owej emigracyi. Przypływ zaś ku Litwie z dzielnic moskiewskich strat tych wynagrodzić nie mógł.

Te wszystkie przyczyny wpływały niepomiernie na upadek lub wygasanie wielu rodów. W resztkach więc archiwów rodzinnych, w rozproszonych po całym bożym świecie papierach publicznych, doszukujemy się coraz nowych nazwisk, uzupełniając zarazem nader potrzebnych dla historyi spisów dygnitarzy i urzędników. A gromadząc owe daty i imiona spostrzegamy dopiéro, ile to rodów przesunęło się przez te ziemie w ciągu dwóch, trzech wieków. Ubytki te zapełniały się wprawdzie nowemi nabytkami. Bartoszewicz, mówiąc o szlachcie wołyńskiéj, powiada: „Jak kiedy rudę kopią i w głębsze pokłady się zapuszczają, nowe odkrywając bogactwa, tak im więcéj Polska w téj rodzinie wołyńskiéj szlachty kopała, tém coraz nowsze wydobywała z niéj rodziny.“ Wówczas bowiem nie brakowało pola do popisu — do odznaczenia się, a ziemi stało dla wszystkich. Więc rozdawano ją „na łaskę gospodarską“ wiernym rycerzom kresowym,—i w ten sposób drogą zasługi zapełniały się przerzedzone szeregi ziemiaństwa, luki wytworzone każdym pogromem lub najazdem. Ztąd w województwach kresowych taka wielka moc rodów ziemiańskich i tyle wygasłych rodzin, a historya jednych i drugich, jak w ogóle historya szlachty, w takiém, jakiém było społeczeństwo Rzeczypospolitéj, — jest historyą kraju i historyą kolejnych przeobrażeń dziejowych. Wspominając o rodach wygasłych, słusznie pisze p. Boniecki: „że właśnie dla tego, że oni sami za sobą przemówić nie mogą, a żyli w epoce naszéj dziejowéj świetności, do któréj podniesienia częstokroć się przyłożyli, więcéj od innych na to zasługują, aby ich pamięć uczczono wspomnieniem.“

W treściwym wstępie p. Boniecki rzuca pobieżny pogląd na rody kniaziów i ich pochodzenie, przyczém oponuje tezie Bartoszewicza o przywłaszczaniu w owéj porze tytułów kniaziowskich i o bojarskiém pochodzeniu wielu rodzin kniaziowskich szczególniéj na Wołyniu. Wspomina też o panach i ziemianach, których zastęp zwiększa się ciągle podczas XV i w pierwszéj połowie XVI wieku, wskutek rozdawania ziem gospodarskich, tak zwanych „wysłużonych.“ Dotyka daléj pochodzenia nazwisk rodowych, które powstawały bądź od nazwiska miejscowości, bądź też tworzyły się zwyczajem ruskim od imienia czy przezwiska jednego z przodków, wreszcie podaje tytuły urzędników w Wielkiém księstwie litewskiém, zanim ostatecznie przyjęte zostały instytucye

polskie. Pełno tu szczegółów zawsze ciekawych i wysokiego znaczenia a zawsze opartych na źródłach z pierwszéj ręki.

Co do pochodzenia rodów kniaziów litewsko-ruskich, których sporą liczbę przedstawia nam p. Boniecki, podając rodowody lub zapiski o przeszło stu rodach, to najpierw są tu książęta czystéj krwi litewskiéj, rozrodzone plemię Gedymina, lub potomkowie dawniejszych władzców litewskich. Są też spadkobiercy nazwisk udzielnych kniaziów ruskich, jest też trochę pochodzenia tatarskiego i kilka rodów wychodźców z Moskwy. Nie zawsze jednak da się określić pochodzenie nawet wybitniejszych rodzin; nie mówiąc już o całym tłumie ziemian i drobiazgu szlacheckiego. Początek nawet najgłośniejszych rodów ginie wśród pomroki dziejów XIV wieku, w zawikłanych podaniach lub wątpliwych przezwiskach a późniejsze uzurpacye utrudniają wyświecenie pochodzenia. Co więcéj, nazwiska rodowe nie w jednéj epoce ustalają się na Litwie i Rusi. Jeszcze w drugiéj połowie XV wieku zmieniają się nazwiska, szczególniéj odrębnych gałęzi i linii, a kolejne nabywanie lub przechodzenie z rąk do rąk posiadłości rodowych, wpływa przeważnie na zmianę lub przybieranie nazwiska rodowego. Weźmy np. ród kniaziów Nieświckich, od których pochodzą cztery domy książęce: Wiśniowieckich, Zborowskich, Porýckich i Woronieckich. W chwili, w któréj ród ten występuje na widownią dziejową na schyłku XIV wieku (1387—1388), w osobie jedynego wówczas przedstawiciela rodu, kniazia Iwana Nieświckiego [1]), musiał już wówczas zajmować wybitne stanowisko, skoro ów Iwan w gronie innych panów, był w obec Władysława Jagiełły poręczycielem raz za Olechnę Dmitrowicza, drugi raz poręczał wierność Dymitra Korybuta Olgerdowicza, księcia Nowogrodzkiego, którego dzielnicą była ziemia siewierska, a w 1404 r. występuje jako świadek na zobowiązaniu Witolda, że bez wiedzy Jagiełły nie będzie zawierać przymierza z krzyżakami. Zkąd jednak pochodził ów kniaź Iwan, czyim był synem, w jakiéj dzielnicy ród jego rozradzał się,—nic nam historya o tém nie mówi. Nazwisko swe mógł on przyjąć od posiadłości Nieśwież lub Nieświd w ziemi łuckiéj,—zkąd jednak ta łączność księcia siewierskiego, jakim był Dymitr Korybut, z wołyńskim kniaziem z Neświdu. Może właśnie przyszedł i on z Siewierza na Wołyń, z tego zakątka, który wydał tyle rodów kniaziowskich, rozproszonych potem po wszystkich dzielnicach państwa Jagiellonów, a od nowéj posiadłości przybrał nowe nazwisko dla odróżnienia się od reszty rodu. Tak się nieraz zdarzało, bo w tymże samym rodzie Nieświckich mamy do-

---

[1]) Żadnych nie ma dokumentalnych świadectw o pochodzeniu owego Iwana Neświckiego od kniazia Juria Neświeżskiego, który poległ w 1225 r. w bitwie z Tatarami nad rzeką Koiką (Wolff, Ród Gedimina str. 156).

stateczne przykłady takich zmian nazwiska. I tak w 1461 r. potomek owego Iwana, Semen Wasylewicz, pisze się jeszcze Nieświckim, a w 1463 r. otczycem i dziedzicem Zbaraskim; w dalszych zaś latach Kołodelskim lub Rowieńskim, a wdowa po nim stale nazywa się Rowieńską. Brat jego Wasyl Wasylewicz bierze od Zbaraża nazwisko Zbarażski, które zachowują synowie jego: Michał Siemion i Fedor; wnukowie jednak już nowe wytwarzają nazwy. Synowie Michała piszą się Wiśniowieckimi; z synów Fedora Aleksander, dostawszy w dziale z braćmi macierzysty Poryck, pisze się Poryckim; Jerzy, dostawszy także macierzysty Woronczyn, daje początek Woronieckim a tylko potomstwo Siemiona prowadzi nazwisko i ród Zbaraskich. Te nowe jednak nazwiska potrzebują czasu, ażeby się ustalić, tak np. Poryccy i Woronieccy długo piszą się ze Zbaraża. Dużo też mamy przykładów, że z jednego szczepu pochodziło po kilka rodów książęcych. Tak samo Ostrogscy i Zasławscy jednego są pochodzenia, jak również Radziwiłłowie i Ostykowicze, a rozrodzeni kniaziowie Druccy dali początek licznym rodom kniaziowskim Odyńcewiczów, Horskich, Lubeckich, Widynieckich, Podberezkich, Ozierеckich, Sokolińskich, Tołoczyńskich, chociaż dotychczas dużo znajdzie się wątpliwości w ich rodowodach, czekających na wyjaśnienie. Samo też pochodzenie kniaziów Druckich nie zostało jeszcze wyjaśnioném, choć ród to znany w dziejach od połowy XIV wieku.

Przeważnie od nazwiska posiadłości wytwarzały się nowe nazwy rodowe. Często jednak, szczególniéj w rodach ruskich, od imienia lub przezwiska ojca, dziada lub dalszego protoplasty urabiały się nazwiska. I tak idą od Chodka—Chodkiewicze (ok. 1436), od Daszka—Daszkiewicze, od Daniła—Daniłowicze, od Januszka—Januszkiewicze i t. d., przyczém zwykle imię zdrobniale służy za pierwiastek. Co do przezwisk, to pochodzenia ich trudno wyśledzić, bywało ono zapewne przypadkowe i dalekiéj sięgać musi przeszłości.

W długim szeregu zestawionych przez p. Bonieckiego rodów rusko-litewskich, czy to kniaziowskich czy ziemiańskich, znajdujemy podane pochodzenie bardzo małéj liczby rodów,—takich tylko, których to pochodzenie udowodnioném być może, zresztą ogranicza się autor na zaznaczaniu, podług zapisek metrycznych, dokumentalnie znanego protoplasty rodu. Mówiąc we wstępie o kwestyi pochodzenia rodów kniaziowskich i przecząc Bartoszewiczowi co do przywłaszczenia sobie przez nich tytułów, przyznaje tylko p. Boniecki, że kniaziowie, idący od władzców ruskich, pragnęli uchodzić za potomków Gedymina, bo spostrzegli, że książęta krwi litewskiéj mają o wiele większe znaczenie. W ten sposób wybitniejsze rody przypisywały sobie pochodzenie od synów Gedymina lub Olgerda,—gdy prawdopodobnie pochodzili od rozrodzonych kniaziów ruskich. Tak np. — pisze p. Boniecki, Czartory-

scy wyjednali sobie od Władysława Warneńczyka przywiléj, uznający ich za krewnych Jagiellonów i dozwalający im używać na pieczęci „Pogoni.“ Skutkiem tego przywileju, zaczęto ich uważać za potomków Gedymina, mimo że do ostatnich czasów nie zdołano ustalić ich pochodzenia, gdyż jedni widzą w nich potomków Lubarta, drudzy znowu wywodzą ich od Korygiełły Olgerdowicza, jeszcze inni od Konstantego Olgerdowicza. Sanguszkowie wzięli sobie za protoplastę Lubarta, Rużyńscy Narymunta, a Wiśniowieccy, Zbarascy, Poryccy i Woronieccy—Korybuta. Strzegąc się w obec tego skrupulatnie wszelkich śmielszych przypuszczeń, autor zaledwie wspomni niekiedy o rozlicznych hypotezach i wywodach genealogicznych. Tak np. co do rodu książąt Czartoryskich pisze, że w ostatnich czasach zwrócono się do Konstantego Olgerdowicza, którego syn Wasil ma być protoplastą Czartoryskich. Miał tedy autor na myśli uczone badania Józefa Wolffa, które uzupełnić i poprawić mają poszukiwania hr. K. Stadnickiego. Czy jednak będzie to ostatnie słowo — trudno przesądzać. Tak samo pisząc rodowód Sanguszków, p. Boniecki pomija wywody Wolffa, wyprowadzające ród ten od Fedora Olgerdowicza zamiast od Fedora Lubartowicza, wnuka Gedymina, i dające im jedno pochodzenie z kniaziami Kobryńskimi.

Poprzestajemy na tych kilku przykładach, które służą za dowód, że autor „Pocztu rodów“ unikał starannie w swych zapiskach genealogicznych informacyi, które jeszcze niezbitemi dokumentami nie są potwierdzone, przez co książka ta posiada wysokie znaczenie naukowe i służyć będzie jako źródło najpewniejszych materyałów, a jeżeli znajdą się w tym względzie gdzie niegdzie niedokładności, to dlatego, że w wielu razach materyał był niedostateczny.

Nieodżałowana tylko szkoda, jak to powyżéj zaznaczaliśmy, że szanowny autor trzymał się ściśle sumaryusza metrycznego, urywając najczęściéj prowadzone rodowody na mniéj więcéj połowie XVI wieku. Co do rodów wygasłych, to niektórych tylko genealogie przeprowadza autor poza tę linią demarkacyjną. Wprawdzie sejm unii stanowi najważniejszy moment w historyi społecznych urządzeń Litwy i Rusi, w życiu ich publiczném i we wszystkich onego objawach; ale jeszcze dość długo widzieć się dadzą najrozmaitsze właściwości lokalne, które stopniowo zupełnemu ulegają przeobrażeniu. Tembardziéj w historyi rodów nie da się okres dziejowy sprowadzić do pewnéj daty, ztąd uzupełnienie tyle cennych urzędowych zapisek metrycznych przez inne źródła, byłoby uzupełniło książkę i zaokrągliło całość. W ten sam sposób byłby i spis dygnitarzy i urzędników. podany przy końcu dzieła, dokładniejszym i nie przedstawiałby tyle luk niezapełnionych. Zapewne „Poczet rodów“ pomieścić nie mógł wszystkich rodów. Znajdzie się nie mało opuszczonych; praca ta długo do-

pełnianą być musi, a nowo odkrywane źródła uzupełnią wiele szczegółów lub sprostują inne. Są atoli opuszczone niektóre rody i nazwiska, które jeżeli nie spotykają się w zapiskach metrycznych, to z innych źródeł mogły być zebrane, jako zajmujące przeważne stanowisko w hierarchii społecznéj bądź przez urzędy, które piastowały, bądź też przez dzierżenie w swém ręku rozległych posiadłości. Są znów inne pobieżnie tylko wzmiankowane.

Nie rościmy pretensyi uzupełniania wspaniałéj pracy p. Bonieckiego, podamy tu jednak kilka nazwisk rodów wołyńskich, dat lub nominacyi na urzęda, jako dowód, że wiele jeszcze jest materyału nie tkniętego, że rozległém jest pole do dalszych poszukiwań w tym zakresie.

I tak np. o Myszkach Chołoniewskich bardzo szczupłe znajdujemy u p. B. wiadomości, doprowadzone tylko do Fiedora Bogdanowicza Myszki (1507 — 1546), o którym pisze autor raz pod Chołoniewskimi (str. 25); drugi raz pod Myszkami (str. 194). Nie zaznaczył też autor, że ród ten od głównych swych posiadłości Warkowicz i Chołoniewa, rozdzielił się na dwa domy: Myszków Warkowskich, którzy wcześnie wygaśli i Myszków Chołoniewskich, dotąd istniejących. Wymieniamy tu niektórych członków obu tych domów, których znajdujemy w aktach współczesnych. I tak w latach 1565—1567: Wasyl Andrzejewicz Chołoniewski ożeniony był z Lublą Olechnówną Białostocką; współcześnie żyli: Marek, Olechno i Iwan Hawryłowicze Chołoniewscy. Córka tego ostatniego Regina, była żoną Fedora Kniażskiego. Byli jeszcze Andrzej i Prokop Hryhorowicze a Halszka Stanisławówna Chołoniewska była za Tomkiem Michajłowiczem Oszczowskim. W 1567 r. Aleksander Myszka był podkomorzym włodzimierskim (Sumary usze).

Co się zaś tycze Myszków Warkowskich, w 1567 r., to Michał Fedorowicz Warkowski, rotmistrz J. K. Mości, trzymał jeszcze pewne części Chołoniewa, sprzedał je jednak Janowi Kotowskiemu za 400 kóp groszy lit. (Sumar.). Był on w tymże czasie (1565—1567) starostą rzeczyckim (Tamże) a w 1569 r. jako starosta homejski odmawia przybycia do Łucka dla wykonania przysięgi na przyłączenie Wołynia do Korony (Arch. Pol. Zach. Ros. Sejmiki I, 18). W 1571 r. wraz ze Szczęsnym Charlińskim, chorążym kijowskim i Janem Bystrzykowskim, dworzaninem królewskim, wysłany na rewizyą zamku Kaniowskiego (Atka o Miastach I, 69), w 1572 r. mianowany kasztelanem wołyńskim, przywiléj wydany 4 lipca z Knyszyna (Metr. Lit. Ks. Zap. Nr. 304 k. 289, 290). W latach 1583—1582 był starostą owruckim. W 1579 r. pisał doń Stefan Batory „aby sam stawił się i inszych IM. rycerstwo przychęcał z pocztami na odpór przeciw Moskwie na wojnę do boku królewskiego (Sumar.). Około 1582 r. Michał Warkowski ustąpił starostwa owruckiego na rzecz syna Abrahama,

którego w tymże roku czytamy starostą owruckim i stolnikiem wołyńskim (Metr. Lit. Ks. Zap. nr. 313 k. 204), sam zaś kasztelan umarł w październiku 1605 r. Pod tę bowiem porę, między kniaziem Michałem Wiśniowieckim, starostą owruckim (po śmierci Abrahama Warkowskiego w 1604 r.) a Michałem Myszką Warkowskim, kasztelanem wołyńskim, starostą homejskim, przypadła sprawa przed sąd królewski asesorski, w skutek pozwu danego Myszce w tymże roku. W imieniu Wiśniowieckiego staje umocowany jego, Maciej Ważyński. W czasie sądu Jan Sikorski dał wiadomość o śmierci Myszki. Sprawa jednak przed tém zdecydowana na korzyść Wiśniowieckiego (M. L. K. Z. Nr. 320, k. 126—128). Michał Warkowski szukał koligacyi w Koronie, był bowiem ożeniony z Jadwigą z Kurowa Zbąską h. Nałęcz, miał jednę córkę, Maruszę, zaślubioną Stanisławowi Radziwiłłowi (Pobożnemu) w 1582 r., zmarłą w 1600 r. i pochowaną w Ołyce (Kotłubaj 261) i trzech synów: Abrahama stolnika wołyńskiego i starostę owruckiego (1582—1604), Mikołaja, ożenionego z Sieniucianką i Stanisława, starszego komornika królewskego. Ten ostatni pozywa w 1615 r. Michała Wiśniowieckiego, wówczas starostę owruckiego, o zatrzymanie jurgieltu, król odsyła sprawę do trybunału (M. L. K. Z. pod lit. R. k. 86—88). Sprawa ciągnie się lat kilka i po śmierci już Wiśniowieckiego, Warkowski poszukuje swych pretensyi na wdowie jego, Reginie Mohilance (Tamże, Nr. 326 k. 19—20). Z trzech braci tylko potomstwo Abrahama jest znaném; zostawia on synów: Michała i Stanisława. Pierwszy był w 1614 r. podwojewodzim kijowskim, córka zaś Jadwiga była za Jakóbem Janiszewskim (Sumar.).

O Czaplicach h. Kierdej zaledwie znajdujemy wzmiankę w książce p. Bonieckiego a przecież to znowu ród senatorski na Wołyniu, z którego wyszedł Iwan Piotrowicz Czaplic, od majętności Szpanowa piszący się Szpanowskim, najpierw wojski łucki w latach 1568 — 1585 (Sumar.) następnie kasztelan kijowski (1585—1608), ożeniony 1-o voto z Reginą Chodorowską, zmarłą 1576 r., 2-o voto z Anną Hrehorówną Bołbasówną Rostocką, wdową po Michale Serbinie Chorochoryńskim, podkomorzym łuckim (Sumar.). Córka kasztelana Fedora była za Janem Bokiejem Pieczychwoscim, podkomorzym włodzimierskim, który w r. 1597 zapisał jéj zameczek i miasteczko Milatyn, oraz sioła Podberezie, Matów, Smyków, Strzelcze, Rodaczów i Nowhołyszce (Sumar.); wyszła 2-o voto za Jerzego Kierdeja Mylskiego, a 3-o voto za Jerzego Wiśniowieckiego, kasztelana kijowskiego (?). W tymże czasie żył Hryhory Wasilewicz Czaplic, podczasy wołyński, zmarły 1584 r., ożeniony najprzód z Dorotą Mikołajówną Rejówną z Nagłowic— a następnie z Oleną Michajłówną Malińską; siostra zaś jego, Marya, była za kniaziem Bohuszem Fedorowiczem Koreckim, wojewodą kijowskim (Tamże).

Pisząc o Hojskich (Hościcy), p. Boniecki nie wspomina o Romanie, którego sieliszcze Hoskoje zapisane w opisie zamku Owruckiego 1545 r. (?) (Arch. Rody szl. I, 48) ani też o synach jego: Gabryelu (Hawryło) i Jerofieju. Pierwszy z nich, właściciel Poczajowa i Krupy, chorąży (1608—1622) a następnie kasztelan Kijowski (1622—1632), był też starostą owruckim. Ożeniony z katarzyną Jełowicką. Drugi, Jerofiej, był sędzią ziemskim łuckim, mianowany 15 kwietnia 1580 r. po zejściu Ostafia kniazia Sokolińskiego (M. L. K. Z. 309 k. 318—320), który trzymał tu urząd od 20 czerwca 1578 r. po Henryku Bokieju, zabitym od Tatar (M. L. K. Z. 308 k. 155—156). Jerofiej Hojski ożeniony był z Krystyną Iwanówną Kierdejówną Mylską, umarł 1609 r. Synowie jego: Wasyl, Roman, podkomorzy wołyński w 1613 r., starosta włodzimierski 1629 r., wreszcie kasztelan kijowski (1632—1635) po stryju Gabryelu, Hawryło—i Wacław, chorąży wołyński 1621 r. Siostry Jerofieja i Gabryela: Marusza za Piotrem Choniakiem Smordowskim (1592) i Regina za Lwem Sołomireckim kasztelanem smoleńskim. Mieszać nie należy Jerofieja Romanowicza z Jerofiejem Wasylewiczem Hojskim, wymienionym przez p. Bonieckiego. Rychło ród ten wygasł, bo już w drugiéj połowie XVIII-go wieku nie słychać o Hojskich.

Do historyi domu Montowtowiczów dodać należy, że wymieniony w „Poczcie Rodów“ Jan Jakóbowicz Montowt Kobliński, syn Jakóba, starosty krzemienieckiego, ożeniony był 1-o voto z Heleną Maćkówną, a 2-o voto z Barbarą, córką księcia Aleksandra Fedorowicza Zbaraskiego i Barbary z Uchań; wniosła mu ona posagu 2,000 kóp groszy lit. W skutek czego, 10 października 1570 r. zapisuje jéj dożywocie na zamku i mieście Koblinie, oraz na Podhajcach i Arszyczynie, oraz wiano 4,000 kop groszy lit. Określa przytém prawa córki swéj, Hanny, z pierwszéj żony Heleny Maćkówny (M. L. K. Z. 304 k. 135—160 oraz 102—111). Owa Hanna wyszła potém za Kazimierza Lednickiego. Wiano jéj stanowiły: Młynów w powiecie łuckim z dworem i przysiółkami: Orlijewo, Pękałów, Bieniewszczyzna i połowa Arszyczyna (Sumar.) następnie powtórne zawarła śluby z Janem Pałuckim (Tamże). Inny znów Montowtowicz, na imię Andrzej, wspominany w 1545 r. w opisie zamków wołyńskich, ożeniony był z Maryą Juriewną Holszańską, która potém wyszła za Mikołaja Tyszkiewicza Kozińskiego a 3-o voto za Andrzeja Kurbskiego, wychodźca z Moskwy.

Pisząc o Falczewskich, pan B. wymienia czterech braci, żyjących w XVI wieku. O czwartym Franciszku, dodajemy tu parę szczegółów. W 1560 r. dostał od Zygmunta Augusta w 2,000 kopach groszy pewne sioła klucza łuckiego: Czerncy i Horodek z kilku przysiółkami wymienionemi w akcie. Następnie na sejmie wileńskim bierze znowu 200 kóp groszy. Wkrótce jednak potém umiera, wracając dożywocie, które miał na starostwie kowelskiém. Król zostawia powyższe wsie małżonce jego, Annie

z Sobotki, oraz synom Piotrowi i Tomaszowi Falczewskim (M. L. Ks. Spr. publ. Nr. 8 k. 14—17). Drugi zaś Falczewski, Stanisław, był starostą krzemienieckim, nietylko w 1541—1542 ale jest już w 1539 r. (M. L. K. Z. Nr. 23 k. 13).

W zapiskach Poryckich, czytamy, że kniaź Aleksander Fedorowicz miał jednego tylko syna także Aleksandra. Tymczasem wedle notat z M. L., było ich trzech: Piotr, Janusz i Aleksander. Również ów Aleksander Fedorowicz (który pisze się jeszcze ze Zbaraża), miał siostrę Druzyannę, wydaną za księcia Wasila Iwanowicza Wielickiego. Owdowiawszy, oddaje się ona w opiekę starszego brata Aleksandra, któremu przez wdzięczność zapisuje majętność Trubicką, która się jéj dostała po mężu, chcąc następnie, aby majętność ta przeszła na rzecz żony i dzieci jego (jeśli będą), jak również oprawa, otrzymana od męża na Wielicku. Zapisuje mu też i oddaje wiano swe ojczyste, którego dotąd nie wzięła u braci: Jerzego i Wojny Fiedorowiczów Zbaraskich. Dział jéj macierzysty stanowiły dobra: Poryck zamek i miasto, Poryck drugi, Hrybowicze, Trubki, Topoliszcza, Kopoczyn, Hruszewo, Pieresławicze w powiecie włodzimierskim, a w powiecie łuckim: Woronczyn, Trystiany, Stydin, Babie oraz inne przysiółki do tych majętności należące. Akta te wystawione zostały w Porycku 1544 r., a 6 czerwca 1570 r., kniaziowie Piotr, Janusz i Aleksander Aleksandrowicze ze Zbaraża Poryccy, po śmierci ojca swojego proszą Zygmunta Augusta o wniesienie do Metryki litewskiéj aktu darowizny ich ciotki księżny Druzyanny (M. L. K. Z. 305 k. 5—10).

O kniaziach Nieświckich wspomina autor „Pocztu Rodów", że istnieli pod koniec XVI wieku, zarzuciwszy tutuł książęcy. Dodać tu możemy, że Denis Bohuszewicz Nieświcki, podstarości krzemieniecki był świadkiem kupna domu w Krzemieńcu przez Michała Jełowicza Malińskiego (M. L. K. Z. 304 k. 227—233).

Ród Siemaszków doprowadzony przez pana B. do Bohdana Michajłowicza, starosty kowelskiego. Nie wspomniano zaś, że ożeniony był z Anną Pucyatanką, córką kniazia Iwana Pucyaty, ktora owdowiawszy wyszła za Andrzeja Piotrowicza Massalskiego. Syn zaś jego Aleksander, podkomorzy włodzimierski, w latach 1565—1581 (Sumar.) mianowany kasztelanem bracławskim 12 października 1581 r. (M. L. K. Z. 308 k. 285). Trzymał również po Aleksandrze Żurawnickim († 1581), starostwo łuckie, umarł 1597 roku. Dwukrotnie był żonaty: 1) z Anastazyą Wołłowiczówną, z któréj miał syna Mikołaja, kolejno klucznika łuckiego 1597, starostę łuckiego (1602—1618) i kasztelana bracławskiego (1602—1618), oraz córkę Barbarę za Adamem Klimontowiczem Bohowitynem, podkomorzym czernichowskim (Sumar.) 2) z Barbarą ze Zbaraża Porycką, córką kniazia Aleksandra Fedorowicza, wdową po Janie Montowtowiczu, z któréj córka Ewa za

Janem Charęskim podkomorzym łuckim i syn Maryan, ożeniony z Zofią z Tarnowa, kasztelanką sandomierską (Summar).

O Charlińskich z Charlęża krótką znajdujemy wzmiankę u p. B., a mianowicie o Janie, łożniczym królewskim w 1546, a nic nie ma o Mikołaju, podkomorzym łuckim (1567—1579), ożenionym z Anną Romanówną (może Bogdanówną) z Lubcza Lubecką (Sumar). Jan Charliński, syn Mikołaja, był w 1587 r. podkomorzym łuckim po ojcu a później kasztelanem bracławskim (1618—1625), ożeniony z Ewą Siemaszkówną, córką Aleksandra, kasztelana także bracławskiego.

Tych kilka dorywczych notatek o kilku rodach wołyńskich świadczą jak wiele jeszcze jest materyału nietkniętego w zakresie historyi rodów rusko-litewskich. Wzmiankowane tu połączenia i koligacye rodzinne, wykazują sporo nazwisk rodów ziemiańskich wołyńskich. które nie weszły do „Pocztu rodów". Toż samo powtórzyćby przyszło przy rozpatrywaniu zamieszczonego przy końcu książki spisu dygnitarzy i urzędników duchownych i świeckich. Spis ten daje bowiem te tylko nazwiska i urzędy, które są wspomniane w tekscie. Wysoką jego zaletą jest przedewszystkiém to, że oznaczone daty urzędów są niewątpliwe, jako dokumentalnie stwierdzone, ale z drugiej strony uzupełnionemi nie są wiadomości kolejnego następstwa lub trwania urzędu każdego z wymienionych dygnitarzy. Ztąd spis ten, tylko jako przygotowawczy materyał służyć może dla pełniejszych spisów tego rodzaju, bo choć posiadamy w tym zakresie takie prace, jak Wolffa: Spis senatorów i dygnitarzy, to jednak całe szeregi starostów i innych urzędników skatalogowane nie są.

Weźmy np. starostów czerkaskich, których stanowisko tak wysokiego było znaczenia. Wysyłano tu zwykle doświadczonych i rycerskich mężów, bo Kaniów i Czerkasy najważniejszemi były strażnicami ziem kresowych. Otóż spis starostów tutejszych jest niezupełny dotąd, a w książce p. Bonieckiego, obejmującej wiek XVI również znajdują się luki niezapełnione. I tak n. p. Jan Chrzczonowicz starostował w Czerkasach nietylko w latach 1550—1551 ale już w 1548 (Księga posel. Nr. 32). Michał Aleksandrowicz Wiśniowiecki otrzymał przywiléj na starostwa: czerkaskie i kaniowskie 4 grudnia 1559 r. za zasługi, które „a ot ni małoho czasu z mołodosti let swoich buduczy jeszcze w komore naszoj czynił" (MLKZ Nr. 41 k. 92—93). W 1569 r. zastępuje go Wasyl Zahorowski, (opuszczony w spisach pana B.), albowiem pod datą 17 Lipca 1570 r., Zygmunt August zawiadamia Ostafią Wołłowicza, kasztelana trockiego, podkanclerzego W. Ks. lit., starostę bruskiego i kobryńskiego, oraz Izaaka Brodowkę, żyda brzeskiego, — mytników ziemi wołyńskiej, iż poprzednio jeszcze w 1569 r. Wasylowi Zahorowskiemu marszałkowi swemu, dzierżawcy starostwa czerkaskiego i kaniowskiego, horodniczemu włodzimierskiemu, wypłacać kazał rocznego jurgieltu z myt wołyń-

skich 200 zł. pol., t. j. 18 kóp groszy (MLKZ 304 k. 100—102). Nie długo tu jednak przebywał Zahorowski, bo już w 1571 r. starostuje tu znowu Michał Wiśniowiecki (Tamże 304 k. 162—164) do roku 1580, w którym to czasie w nagrodę rycerskich znakomitych posług, Stefan Batory pozwala mu ustąpić obu starostw na rzecz syna Aleksandra (Tamże 308 k. 352—353); ten ostatni starostuje tu do 1594 r., po nim następuje książę Janusz Ostrogski na mocy przywileju, wydanego 21 października tegoż 1594 r. (Tamże. 315 k. 122), a po nim książę Konstanty Wiśniowiecki, mianowany 9 Października 1620 (Tamże 326 k. 123—124).

Również nie wypełnione daty przy starostach lubeckich, I tak: w 1580 r. 16 listopada starostą lubeckim mianowany Andrzej Wiśniowiecki (Tamże 308 k. 260); w 1583 r. 12 listopada po śmierci Wiśniowieckiego mianowany brat jego Michał (Tamże 312 k. 2—3), a po śmierci tego ostatniego, 11 lutego 1585 wydany przywilej Aleksandrowi Michajłowiczowi Wiśniowieckiemu (Tamże 312 k. 4—5), wreszcie w 1598 r. czytamy Wojciecha Chocimirskiego lubeckim i łojowskim starostą (Tamże 318 k. 2—3).

Z pomiędzy wojewodów wołyńskich, Andrzej Wiśniowiecki umarł nie w 1585 r., jak podaje pan Boniecki, cytując Wolffa, lecz w 1583 r., bo już 12 listopada tegoż 1583 r. starostwo lubeckie, o zejściu jego, oddane, jak wyżej wskazaliśmy bratu jego Michałowi, a 28 grudnia tegoż jeszcze 1583 r. Stefan Batory ustanawia opiekę nad dziećmi kniazia Andrzeja (Tamże Nr. 70 k. 41 – 43); wojewodą zaś wołyńskim mianowany książę Janusz Ostrogski 23 sierpnia 1584 r. (Tamże 312 k. 3 — 4), a nie w 1585 lub 1587.

W liczbie starostów żytomierskich opuszczony książę Michał Aleksandrowicz Czartoryski, wojewodzic wołyński, mianowany starostą 12 maja 1574 r., po zejściu księcia Konstantego Wiśniowieckiego (Tamże 306 k. 21—23 oraz 24—26). Komornik królewski, Wojciech Troszko, jeździł dla zdania mu tego starostwa.

Poprzestajemy na tych kilku przykładach, powtarzając, że mimo pracowitych poszukiwań badaczy historyi rodów rusko-litewskich, — ogrom źródeł i materyałów jeszcze nie tkniętych aż się prosi pod pióro. Pan Boniecki pierwszy, przedstawiwszy systematycznie ułożony a dotąd najdokładniejszy spis rodów ruskolitewskich, znakomicie się zasłużył naszéj literaturze historycznéj; ale książka ta mimo wysokich zalet, jakiemi się odznacza, nie może z saméj natury rzeczy obiąć całego „pocztu" rodów w danéj epoce. Będzie jednak zawsze jedną z najważniejszych kollekcyi źródeł historycznych w danym zakresie i kierunku, a miejmy nadzieję, że szanowny autor prowadząc daléj swe studya i poszukiwania, nie jednę jeszcze odsłoni nam kartę z życia tych sławnych i rycerskich kniaziów lub ziemian litewsko-ruskich, którzy „żyjąc w epoce naszéj dziejowéj świetności, do podniesienia jéj częstokroć się przyłożyli." *Kazimierz Pułaski.*

A. Hirschberg. „Hieronim Łaski". Lwów 1888. Nakład Seifartha Czajkowskiego 8. str. 323.

Mało która z rodzin historycznych polskich może się poszczycić tak szczególną względnością ze strony badaczy współczesnych, co głośna w XVI wieku rodzina Korabitów Łaskich. Począwszy od najzasłużeńszego z członków tego rodu, arcybiskupa Jana Łaskiego, prymasa, do osobistości mniéj zasłużonego, lecz najwięcéj dla awanturniczego żywota, ciekawości budzącego Olbrachta, każdy przedstawiciel rodu Łaskich z osobna i cały ów ród w ogólności był przedmiotem specyalnych badań, każdy z nich wyjątkowém swém stanowiskiem zajmowaném w Rzplitej stanowił pryzmat, przez który przepuszczony promień wiedzy historycznéj, rozszczepiwszy się na barwne kolory, oświecił żywszym blaskiem bądź daną epokę, bądź też sprawy dziejowe pewnego czasokresu, z ogólném tłem historyi krajowéj skojarzone najściśléj.

Pracowity badacz lwowski, p. Hirschberg, członek lwowskiéj historycznéj komisyi akademii umiejętności przez lat wiele gromadził materyały do życiorysu Hieronima Łaskiego. Obecnie, rezultaty owych badań skrzętnych i wszechstronnych, mamy w obszernem dziele, stanowiącém poważny historyczny przyczynek do dziejów polskich z pierwszej połowy XVI stulecia. Obfitość szczegółów, romantyczne powikłanie wypadków, szeroki zakres działalności bohatera, jego stosunki bezpośrednie ze wszystkiemi wydatniejszemi osobistościami epoki, nadawały się wprawdzie do bardziéj żywego i barwniejszego opowiadania nad to, jakie nam w swéj pracy przedstawił autor. Widocznie jednak nie zależało mu na obrazie artystycznéj wartości, lecz na suchem sprawozdaniu ze spraw i czynności bohatera. Możeby Szajnocha z krzemienia dobytego z głębin wypadków dziejowych ręką p. Hirschberga wykrzesał snop iskier zarówno miłych dla oka, jako i dla wyobraźni czytelnika. Możeby fantazya żywsza i poetyczny polot wyobraźni nadały bryle surowego materyału i źródłowego, kształty wypuklejsze, bardziéj w szczegółach wyrzeźbione. Gdy jednak właściwości uzdolnienia fachowego autora odbiegają daleko od życzeń, jakie przeciętny, a żądny wrażeń czytelnik, miećby pragnął przy czytaniu monografii ciekawéj osobistości dziejowéj, należy przyjąć to, co nam daném zostało, z wdzięczném uznaniem i koić zawiedzione w téj jedynie mierze nadzieje, przekonaniem, że się w pracy p. Hirschberga znalazło jądro pożywne, pracowicie z łupin źródłowych wyłuskane.

Hieronim Łaski, syn Jarosława, wojewody sieradzkiego i Zuzanny z Bąkowéj Góry, urodził się w Łasku, w r. 1496. Datę tę podaje bijograf według Tomicianów, należy więc uważać ją za pewną a tém samém ulega prostowaniu błędna data podana przez

Sołtykowicza w dziele „O stanie akademii krakowskiéj“ (str. 597) gdzie czytamy, że w r. 1498 za dekanatu Pawła z Zakliczowa tenże Hieronim pierwszy wieniec filozoficzny zdobył w Akademii krakowskiéj. Wychowanie nader staranne odebrał Hieronim kosztem prymasa Jana. On to wybierając się do Rzymu na sobór lateraneński zabrał ze sobą dwóch synowców: Hieronima i Jana, późniejszego reformatora kościoła anglikańskiego i tam ich umieścił w Kollegium greckiém, zkąd w r. 1514 wyprawił ich do akademii bolońskiéj.

Po ukończeniu studyów akademickich wybrał się nasz Hieronim do Ziemi świętej na pobożną pielgrzymkę i w r. 1519 powrócił do kraju. Gdy starania prymasa o skoligacenie Hieronima z rodem Górków nie odniosły pożądanego celu, wybrano Hieronimowi najbogatszą dziedziczkę w Polsce w osobie Anny Kurozwęckiéj, a skutkiem tego do blasku rodowego Łaskich przyłączył się i blask fortuny, przez którą młody Hieronim stanął w rzędzie najbogatszych magnatów i dzięki protekcyi prymasa dostał się na dwór Zygmunta Starego, udarowany niebawem starostwami i urzędami podczaszego i krajczego koronnego, a następnie zaszczycony misyą dyplomatyczną do Franciszka I i Karola V. Polityka Zygmunta Starego, skutkiem rokowań dworu hiszpańskiego z Zakonem krzyżackim na niekorzyść Polski, jawnie zaczęła się podówczas przechylać na stronę Francyi, gdy jednak interes dynastyczny wymagał poświęcenia osobistych uczuć sympatyi dla dworu francuzkiego i nakazywał działać w kierunku skojarzenia Jagiellonów z domem rakuskim, otrzymał nasz Hieronim zlecenie traktowania w téj mierze z Karolem V, lecz misya ta nie została uwieńczoną pomyślnym rezultatem.

W trakcie swych dyplomatycznych podróży, zawiązał Hieronim stosunek zżayłéj przyjaźni z Erazmem Rotterdamskim.

Kiedy w r. 1526 w bitwie pod Mohaczem poległ synowiec Zygmunta I, Ludwik, ostatni potomek węgierskiéj linii Jagiellonów i Polska z całą energią rozpoczęła działania dyplomatyczne celem zdobycia korony węgierskiéj i zyskania przez to dominującego stanowiska w Europie wschodniej, plany te pokrzyżowane zostały wyborem dwóch pretendentów: Jana Zapolyi i Ferdynanda austryackiego. Pomimo niepowodzenia dyplomacyi polskiéj w tych zabiegach, sympatye Polaków zwróciły się w stronę Zapolyi i mnóstwo awanturników zaczęło się przekradać przez granicę i zaciągać pod chorągwie Zapolyi.

Jednym z pierwszych, którzy udali się na dwór węgierski był Hieronim Łaski. Pobudką tego awanturniczego kroku była niesłychana ambicya i niepomiarkowana żądza władzy i rozgłosu, całemu rodowi Łaskich właściwa. Zdawałoby się, że człowiek który zaledwie wyszedłszy ze szkół otrzymał misye poselskie do najznakomitszych monarchów europejskich, w 26 roku życia uzy-

skał godność senatorską, a nadto ciągle prawne odbierał dowody łaski Zygmunta Starego, powiuienby w ambicyi swéj zupełnie się czuć zaspokojonym. Tymczasem ani wysoki urząd wojewody, ani liczne objawy przychylności królewskiéj nie wystarczały jego pragnieniu sławy i dostojeństw. Postanowił rzucić się w wir wypadków po za granicami Rzplitej, i tam rozwinąć niepospolite swe zdolności, energją, bystrość umysłu i dyplomatyczną zręczność. Obok tych pobudek, działała w Hieronimie żądza zdobycia fortuny, silnie już dotychczasową rozrzutnością nadwerężonéj, a wszystkie te czynniki złożyły się na przerzucenie wojewody do obozu Zapolyi, gdzie nader uprzejmego doznawszy przyjęcia, otrzymał niebawem misyę dyplomatyczną do króla francuzkiego, Franciszka I. aby ugruntować ścisłe przymierze przeciwko domowi rakuzkiemu, a głównie przeciw pretendentowi do węgierskiego tronu, Ferdynandowi.

Oprócz tej misyi miał Łaski zatrzymać się w Monachium i wejść w ścisłe porozumienie z książętami bawarskimi, w końcu zaś udać się na dwór angielski, z prośbą o udzielenie Zapolyi pomocy przeciw Turkom.

O działalności Hieronima na dworze francuzkim, wiemy to tylko, że Franciszek przyjął młodego posła nader życzliwie, pasował na rycerza i zgodził się na wszystkie żądania wyrażone w instrukcyi poselskiéj.

Z końcem czerwca 1527 r. wyjechał Hieronim z Paryża i udał się do Anglii. Tu misya jego dyplomatyczna nie odniosła rezultatu pożądanego, gdyż Henryk VIII nie chciał w zupełności zdradzać swych sympatyi dla sprawy Zapolyi, aby nie zrazić przez to Ferdynanda i nie utrudnić sobie roli pośrednika w zawikłaniach ówczesnych.

Z Anglii udał się Hieronim do Kopenhagi, aby i króla duńskiego wciągnąć do związku przeciw domowi rakuzkiemu.

Na dworze polskim wiadomość o tych podróżach dyplomatycznych Hieronima, wywarła nader niekorzystne wrażenie, ile że te matactwa zakulisowe pogarszały i tak już wcale nie miłe położenie Zygmunta względem domu rakuzkiego.

Niezwłocznie też wyprawił Zygmunt listy do Dantyszka, przebywającego podówczas w Hiszpanii i polecił mu, aby w chwili stosownéj nieomieszkał przedstawić cesarzowi Karolowi istotnego stanu rzeczy i oświadczył, że nie pochwala zupełnie działań awanturników godzących na przyjazne stosunki Polski z domem rakuzkim.

Tymczasem w lipcu 1527 wkroczył Ferdynand do Węgier i zadawszy srogą klęskę Zapolyi w bitwie pod Tokajem, zmusił go do ucieczki do Siedmiogrodu. Przybył tam równie Łaski, aby przyjąć udział w przygotowaniach wojennych przeciw Ferdynandowi i ztamtąd zaczął rozsyłać listy nawołujące Polaków do za-

ciągania się w szeregi Zapolyi. Oceniając tak ważne usługi Hieronima, wysłał go Zapolya na dwór sułtański z prośbą o pomoc przeciw Ferdynandowi.

Przybył Łaski do Carogrodu w grudniu 1527 r. i bezzwłocznie wszedł w stosunki z wezyrem Ibrahimem i Alojzym Gritti, osobistością nader wpływową u Porty Ottomańskiéj.

Rezultatem tych zabiegów było dopuszczenie Hieronima do audencyi u sułtana Solimana, zawarcie traktatu przymierza między Zapolyą a Turcyą i wyjazd Hieronima na czele dziesięciotysięcznéj armii do Węgier, w początkach marca 1528 roku.

Stanąwszy na ziemi wołoskiéj, w mieście Targowisti, wypowiedział Łaski wojnę Ferdynandowi, a równocześnie wystosował pismo do stronników jego w Siedmiogrodzie. Oba te pisma rzucają światło na dumę i samochwalstwo Hieronima. Wywołały one wielkie oburzenie na dworze Ferdynanda, lecz nie powstrzymały w Polsce żądnych awantur, pomimo dekretów króla Zygmunta, od tłumnego gromadzenia się w Węgrzech, dla poparcia sprawy Zapolyi. Miarka cierpliwości królewskiéj przebrała się niebawem i już z końcem czerwca 1528 r. zamierzył Zygmunt powołać Łaskiego przed sądy dla wytłomaczenia się z jawnie buntowniczego działania.

Podkanclerzy Tomicki w liście do króla wyraźnie domagał się „aby ze względu na powagę i godność W. K. Mości, winy tego rodzaju na przyszłość nie uchodziły bezkarnie, zwłaszcza tym, którzy wbrew woli W. K. Mości w pierwszorzędnéj wagi sprawach publicznych w sposób samowolny ośmielają się zawięzywać układy lub w ogóle cośkolwiek przedsiębrać. Takie bowiem postępowanie, ponieważ dawniej nie zostało odpowiednio ukarane, obecnie rozpowszechniło się i stało się wadą publiczną, co też nastąpi i w przyszłości, jeżeli rzecz ta milczeniem pominiętą zostanie.“

Zygmunt, jakkolwiek w sprawach publicznych przeważnie szedł za zdaniem Tomickiego, tym razem jednak, mając na względzie osobę sędziwego prymasa Łaskiego, złagodził swój gniew i przestępstwo Hieronima puścił w niepamięć.

Podczas gdy nad głową Hieronima zbierała się w Polsce burza, opuścił on szeregi swych wojsk i pospieszył do Carogrodu, aby zniweczyć zabiegi posła austryackiego, podjęte celem skłonienia sułtana na stronę Ferdynanda. Gdy sprawa ta pomyślnie się udała, wrócił Łaski na nowo do Węgier, gdzie go już czekała nagroda z rąk Zapolyi. Otrzymał bowiem za swe trudy zamek Kezmark wraz z miastem tegoż nazwiska na własność, prócz tego zamianowanym został hrabią spiskim.

W połowie września 1528 udał się Łaski w podróż do Polski i przybył do Tarnowa. Powrót jego zwrócił na siebie ogólną uwagę. Oprócz tureckiego stroju, jaki przybrał, sprawiły wrażenie jego opowiadania o dalekich podróżach, sukcesach carogrodz-

kich, wypowiedzeniu wojny Ferdynandowi, o czynach nieco awanturniczych, lecz niepozbawionych uroku bohatérstwa.

Podkanclerzy Tomicki pragnął skorzystać z przybycia Łaskiego, aby sprawę tak jego jako i Polaków, którzy do obozu Zapolyi się przekradli, wytoczyć na sejmie, lecz nie znalazł w téj mierze chętnych popleczników.

Podczas gdy Zapolya po doznanéj porażce bawił w Polsce a przeciwnik jego Ferdynand upojony zwycięztwem dumnie zaczął domagać się od króla Zygmunta wydania Łaskiego, nastąpił niespodziewany zwrot w stosunkach obu pretendentów i zwycięztwo odniesione przez stronników Zapolyi nad wojskami Ferdynanda pod Sarospatak utórowało na nowo Zapolyi drogę do Węgier, gdzie też niebawem znalazł się i Hieronim Łaski.

Otrzymawszy polecenie zebrania zaciężnych z Polski, pospieszył wojewoda do Krakowa, gdzie się pogodził z biskupem krakowskim, Tomickim, a następnie do Wielkopolski do arcybiskupa Łaskiego, po fundusze niezbędne dla prowadzenia dalszej wojny z Ferdynandem. Gdy już Hieronim zebrał sporo zaciężnych w Polsce i miał zamiar przeprowadzić ich przez granicę do Węgier, nastąpił rozkaz kanclerza i podkanclerzego nie dopuszczania tak jawnego pogwałcenia sąsiedzkich stosunków.

Opuścił tedy Hieronim Polskę i znowu pospieszył do Zapolyi, aby mieć udział w zjeździe Solimana z Zapolyą a następnie w podjęciu nowych walk z Ferdynandem, walk które musiały wreszcie doprowadzić albo do ruiny obu pretendentów, albo téż do wzajemnych między nimi układów, które téż niebawem przy pomocy Zygmunta i dworu austryackiego w r. 1529 się rozpoczęły i w rezultacie doprowadziły do traktatu waradyńskiego, mocą którego stanęło przymierze między Zapolyą a rodziną Habsburgów i Węgry po śmierci Zapolyi dostać się miały pod berło rakuzkie. Zanim się to stało Hieronim Łaski udał się do Carogrodu dla uzyskania przyzwolenia sułtana na tymczasowy rozejm. Lata 1529 1530 upłynęły Łaskiemu na ciągłych podróżach i misyach dyplomatycznych do Francyi, Bawaryi, Portugalii podjętych, w interesie Zapolyi.

Otrzymawszy za te prace stosunkowo nie wielkie wynagrodzenie, zaczął p. wojewoda obojętnieć dla sprawy, któréj życie swoje poświęcił i powoli obudziła się w nim chęć przerzucenia się na stronę Ferdynanda.

Niechęć długo tajona ze strony podejrzliwego Zapolyi do Łaskiego uwydatniła się w rozkazie uwięzienia wojewody, powodem zaś tego niespodziewanego kroku było zamordowanie biskupa waradyńskiego Czibaka, o którym sądzono, że pretenduje do siedmiogrodzkiego województwa. Niewątpliwie miał w téj naradzie udział Alojzy Gritti, syn weneckiego doży, od dawna już do téj

godności dążący. Czy jednak Łaski w téj sprawie umaczał ręce? wątpić należy.

Uwięzienie Łaskiego wywarło wielkie wrażenie w Polsce i skłoniło wielu przyjaciół wojewody do podjęcia starań, aby za wpływem króla Zygmunta jeniec na wolność wypuszczonym został. Król uczynił zadość temu życzeniu i w r. 1532 napisał do Zapolyi list wstawiając się za Hieronimem.

Za przykładem jego poszli panowie polscy, bawiący podówczas w Wilnie a nawet postanowiono w imieniu senatu polskiego wysłać uroczyste w téj kwestyi poselstwo do Węgier.

Zabiegi te jednak skutku nie odniosły. Wówczas rodzina Łaskich wysłała Jana Łaskiego z prośbą do Ferdynanda. Stanisława zaś na dwór książąt bawarskich i do Franciszka I, aby ich również nakłonić do wstawienia się za wojewodą. Lecz wszystkie te starania a nawet ponowne wstawienie się króla Zygmunta powodowanego pobłażliwością dla Łaskiego, okazały się daremnemi i dopiero usilne prośby i nalegania hetmana Tarnowskiego, cieszącego się szczególnemi względami Zapolyi, sprawiły, że król Jan Zapolya wypuścił Hieronima na wolność

Nie okazał nasz wojewoda wdzięczności za łaskawość króla Jana, gdyż wypuszczony na wolność udał się natychmiast do Debreczyna, miasta oddanego mu w zastaw i tam dotkliwemi podatkami zaczął uciemiężać mieszczan, a gdy ci stawiali opór, schwytał podstępnie kilku rajców i powiózł ich ze sobą do Kezmarku.

Taką była zuchwała buta i niepowściągliwość owego demonicznego charakteru.

Rozpoczęły się teraz starania o przerzucenie się na stronę Ferdynanda.

Wiadomo, że już dawniej pragnął to uczynić Łaski. Obecnie tak on, jako Jan Łaski postanowili zemścić się na Zapolyi za doznane upokorzenie i na nowo podnieść przyćmioną rodową sławę Łaskich.

Ferdynand przyjął poselstwo Jana łaskawie, zażądał jednak aby brat Hieronima przedewszystkiem publicznie i w sposób uroczysty przeprosił go za wypowiedzenie wojny w r. 1528. Jan Łaski uczynił zadość temu życzeniu, lecz Ferdynand uznał warunki dopuszczenia Hieronima do swéj służby za zbyt wygórowane i zwlekał z odpowiedzią stanowczą. Nie przeszkodziło mu to jednak, że polecił Minkwitzowi, głośnemu awanturnikowi napaść na Spiż i rozpocząć z wojewodą walkę. Równocześnie miały nań uderzyć wierne domowi rakuzkiemu miasta spiskie. Dowiedziawszy się o grożącém z téj strony niebezpieczeństwie zebrał Hieronim wojsko i pospieszył na odsiecz Kiezmarkowi, gdy jednak w trakcie tego Minkwitz w niewolę się dostał, dalsza walka okazała się już zbyteczną a dwór wiedeński przekonawszy się o dzielności wojewody, na nowo go do swoich usług zwerbował i już

1536 r. widzimy Hieronima jak z misyą dworu tego udaje się do Polski w sprawach mołdawskich.

W r. 1540 umarł Zapolya. Na sejmie elekcyjnym okrzyknięto syna jego Jana Zygmunta zrodzonego z Izabelli córki Zygmunta Starego królem węgierskim.

Takie jawne pogwałcenie traktatu waradyńskiego stało się powodem wojny między Ferdynandem a Węgrami.

Hieronim Łaski otrzymał misyą do Carogrodu, aby dowieść przed sułtanem. że jedynie dom rakuzki posiada słuszne prawa do tronu węgierskiego.

Kiedy Łaski skończył swoją mowę, wielki wezyr rzekł:

— Pięknie umiesz mówić, ale brzydko sobie postąpiłeś przybywając jednocześnie z rozpoczęciem kroków nieprzyjacielskich.

Lufti basza jeszcze dobitniej wyraził swoje oburzenie, w którém się streszcza niejako opinia o dwuznaczném postępowaniu naszego wojewody.

— Nie będąc niemcem—rzekł dumnie, nie jesteś obowiązany służyć królowi niemieckiemu. Dla czegoż więc nie oddałeś swych usług królowi polskiemu?

„Niedawno był tu jego poseł, od którego dowiedzieliśmy się że jesteś członkiem senatu polskiego i że wysoki urząd piastujesz w Polsce. Dlaczegoż więc służysz królowi niemieckiemu"?

Łaski odpowiedział na to, że u narodów chrześciańskich wolno każdemu, według swojego upodobania, któremukolwiek z monarchów ofiarować swe usługi, a jako przykład na poparcie swojego zdania wymienił znanego dyplomatę Antoniego Rincona, który, będąc Hiszpanem, służył królowi francuzkiemu.

Niemniej charakterystyczną była scena posłuchania Łaskiego u sułtana,

W odpowiedzi na prośbę Łaskiego aby Soliman dał się nakłonić do zawarcia rozejmu z Ferdynandem, sułtan gniewnie zarzucił posłowi nieuczciwość i zmienność w postępowaniu.

— Jakież jest u ciebie poczucie honoru i uczciwości? zawołał.

W końcu jednak, udobruchawszy się nieco po odejściu Łaskiego zamierzył sułtan nakłonić wojewodę, do przyjęcia służby na tureckim dworze, ku czemu nawet, pod pewnemi zastrzeżeniami zdawał się być Łaski skłonnym.

Gdy jednak w sprawie rozejmu poselstwo jego nie osiągnęło rezultatu i sułtan wydał rozkaz do rozpoczęcia przygotowań wojennych, Łaski bezzwłocznie zamierzył donieść o tém Ferdynandowi lecz listy jego zdradnie przejętemi i sułtanowi doręczonemi zostały, a Soliman tak dalece oburzonym był owém pismem iż miał już nawet wydać polecenie aby posłańcowi obcięto nos, uszy i prawą rękę i w ten sposób odesłano królowi rzymskiemu.

Na szczęście dla wojewody dowiedział się o tem poseł Fran-

ciszka I, Rincon i bezzwłocznie użył całego wpływu aby niedopuścić tak krzyczącego pogwałcenia prawa narodów.

Z końcem listopada opuścił sułtan Carogród i udał się do Adryanopola aby ztamtąd osobiście kierować dalszemi przygotowaniami do wojny. Łaski starał się aby mu pozwolono towarzyszyć sułtanowi w téj podróży. Prośba jego nie odniosła zamiezonego skutku, a od przejęcia listu wojewody pod coraz ściślejszą trzymano go strażą.

Z początkiem 1541 r. doszły do Polski wieści o uwięzieniu Heronima. Niebawem Stanisław Łaski udał się do Wiednia, aby prosić króla rzymskiego o zajęcie się losem wojewody.

Wszystkie te starania były bezskutecznemi. Sułtan postanowił trzymać Łaskiego w niewoli i domagał się aby syn jego, Olbracht, oddanym został w charakterze zakładnika na dwór Izabelli węgierskiej.

Dopiéro gdy wojenne przygotowania przeciw Ferdynandowi, doprowadziły do kroków wojennych i do zajęcia Pesztu, odzyskał Heronim wolność, pod warunkiem, iż nie będzie służyć domowi rakuzkiemu, do czego musiał się zobowiązać uroczystą przysięgą złożoną w obec Rustema baszy.

Złamany chorobą i długoletniém więzieniem ruszył Hieronim do Kezmarku, a następnie do Krakowa gdzie 22 grudnia 1541 zakończył awanturniczy swój żywot.

Zwłoki jego złożono w katedrze krakowskiej.

Reasumując sąd o człowieku niepodobna się zdobyć na słowa uznania dla zagadkowéj téj osobistości.

Zalet rycerskich, energii, przedsiębierczości, zdolności niezwykłych, jakiemi się Hieronim odznaczał, odmówić mu nie podobna. Ale ponad tém wszystkiém górowała w Hieronimie Łaskim szalona ambicya, i żądza władzy, trawiła gorączka próżności usiłującéj ceną honoru i uczciwości dobić się poważania i podziwu między obcymi, a przedewszystkiém—bogactw, które stanowiły, rzec można jedyną podnietę jego działań.

Trafnie też ocenia p. Hirszberg swego bohatera jeśli powiada, że był on „prototypem tych później, niestety tak licznych magnatów, którzy mieli swą oddzielną politykę i przedewszystkiem dążyli do wyniszczenia swojego rodu, bez względu na sprawę publiczną a częstokroć nawet z największą szkodą Rzplitéj“

*Al. K.*

# KRONIKA MIESIĘCZNA.

Ogólny rzut oka na bieżące wypadki polityczne. — Wystawa archeologiczno-bibliograficzna urządzona przez instytut Stauropigiański we Lwowie. — Wystawa nasion w Muzeum roln. i przemysłu w Waszawie. — Sprawozdanie Towarzystwa nad ubogiemi matkami i ich dziećmi. — Sprawozdanie Towarzystwa warszawskiego oczyszczania i sprzedaży spirytusu za rok 1887/8 t. j. od 1-go lipca 1887-go do 31-go czerwca 1888-go — Z dziedziny życia naukowego: Uroczystość otwarcia roku szkolnego 1888/9 w uniwersytecie lwowskim dnia 10-go października z mową rektora Piętaka „O zadaniu i celu nauki akademickiéj.“— Posiedzenie wydziału historyczno-literackiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Poznaniu dnia 16-go października. — Doroczna uroczystość zakładu Imienia Ossolińskich we Lwowie dnia 13-go października r. b.—Doroczne walne Zgromadzenie Towarzystwa historycznego we Lwowie dnia 19-go października. — Jubileusz 300-letniéj rocznicy założenia gimnazyum Ś-tej Anny w Krakowie dnia 23-go października r. b.—„Matica chorwacka w Zagrzebiu.—Otwarcie Szkoły sztuk pięknych w Krakowie dnia 10-go października r. b. z przemówieniem Jana Matejki o szkodliwym kierunku bezmyślnego naśladownictwa natury w sztuce malarstwa.—Wystawa sztuki ornamentacyjnéj w Warszawie. — Teatr polski w Poznaniu. — Skarb archeologiczny z w. XI-go znaleziony w Prusach zachodnich w Łążynie, w prowincyi gdańskiéj. — Wykopaliska w Ełku w Prusach Wschodnich. — Cezar Correnti, autor historyi polskiéj.— Wspomnienie pośmiertne.

Rozpoczęte w przeszłym miesiącu przez cesarza Wilhelma II-go odwiedziny monarchów, panujących w Europie północnéj, dobiegły w miesiącu październiku zamierzonego tymczasowo głównego celu, ponieważ młody monarcha, oprócz królów niemieckich w Sztutgardzie i Monachium odwiedził w Wiedniu cesarza Franciszka Józefa i dwóch monarchów, rezydujących w Rzymie, mianowicie: Głowę kościoła katolickiego, papieża Leona XIII-go i Humberta I-go, króla włoskiego.

Ostatnia ta Odyssea spadkobiercy idei krzyżackich, poważniejsza dla generacyi dzisiejszéj od Odyssei homerowéj, zajmowała

też w ostatnim czasie przeważnie uwagę publicystyki europejskiéj, która, chociaż wie bardzo dobrze o tém, że dzisiaj prowadzą główną, robotę polityczną gabinety ministrów, oglądających się nie tylko na panującego monarchę, ale i na organa reprezentacyi narodowéj, skłonna jest zawsze do szukania głównej „dyrektywy“ ważniejszych robót politycznych w poglądach, w energii i w postanowieniach monarchów panujących. Pobyt cesarza Wilhelma na dworze wirtemberskim i bawarskim miał charakter wybitnie oficyalny, objawiający się wyraźnie nie tylko przy rewiach wojskowych, ale i w toastach, któremi gospodarze swego gościa czcili i gdzie gość swego ukontentowania nie ukrywał.

Wystąpienie cesarza Wilhelma II-go w Wiedniu nie zapominało ani na chwilę o względach, przysługujących sprzymierzeńcowi i rachowało się nader taktownie z drażliwém położeniem dynastyi, przewodniczącéj aż do najnowszych czasów wśród rzeszy niemieckiéj. Z przezornych tych pobudek unikał też cesarz Wilhelm II-gi wszystkiego, coby choć najniewinniéj mogło podniecić nieopatrzny szowinizm obrońców i apostołów idei wielkiego „Vaterlandu“ w Przedlitawii. Przy pomocy rozwiniętych środków policyjno-administracyjnych dokazano tego, że cesarz Wilhelm II-gi pozostał w Wiedniu tylko gościem cesarza Franciszka Józefa wśród ochłodzonéj atmosfery mas ludowych stolicy. Przyczyny zajmowania się gościa niemieckiego niemal ostentacyjnie Węgrami z pominięciem hr. Taaffego należy też faktycznie szukać w tych względach przyzwoitości i taktu politycznego, który cesarowi niemieckiemu radził unikać nawet cienia najmniejszego pozoru wpływania na ustrój i kierunek wewnętrznéj polityki cesarstwa Austro-węgierskiego. Wśród takiéj atmosfery objawiły się też z zupełną swobodą uczucia sprzymierzeńców, toastujących z zapałem pod hasłem „braterstwa broni!“ Nastąpionych niebawem zmian osobistych w składzie gabinetu Taaffego, zmian, uwzględniających w wyższym jeszcze stopniu aspiracye idei autonomicznych Przedlitawii, nie można łączyć z pobytem cesarza Wilhelma II na dworze cesarza Franciszka Józefa, był to bowiem rezultat obmyślanego już dawniéj kierunku wewnętrznéj polityki Austro-Węgier!—Równie jak w Petersburgu we wrześniu, przekonał się cesarz Wilhelm II-gi obecnie i w Wiedniu o tém, że gabinet cesarza Franciszka ożywiony jest jaknajlepszemi chęciami utrzymania dla swoich ludów dobrodziejstw pokoju.

Przyjęcie entuzyastyczne cesarza Wilhelma II-go w Rzymie przez króla Humberta I-go i naród włoski, czerpało przedewszystkiém swój wyższy nastrój zapału w tendencyjnéj manifestacyi anty-papieskiéj, któréj p. Crispi nie tylko nie krępował; ale ją widocznie jeszcze podsycał. Włosi zatykali sobie wprawdzie ostentacyjnie uszy na żałobliwych tonów pełen narodowy hymn pruski „Heil dir im Siegeskranz;“ ale starali się gwałtem o to, aby się dostroić do wymagań rządu i do politycznéj intencyi chwili. — Cesarz Wilchelm II-gi za-

chwycony marsową postawą i zręcznością wojska i floty swego tak pożądanego sprzymierzeńca, nie skąpił pochwał i dekoracyi ani ministrom ani wodzom i nie ukrywał swego ukontentowania w „stolicy narodu włoskiego“, który podobnie jak Niemcy nie mało trudów ponieść musiał, nim jedność swoję wywalczyć potrafił.

Złożenie wizyty Papieżowi w Watykanie z jaknajskrupulatniejszém zachowaniem względów etykiety monarszéj, którą sobie Papież zastrzegł a cesarz Wilhelm II na nią się zgodził, nastręczyło „gadułom“ publicystycznym najwięcéj materyału dla nienasyconéj fantazyi dziennikarskiéj, głoszącéj z widoczną uciechą krótkowidzów politycznych, że cesarz Wilhelm II pozostawił po sobie w komnatach watykańskich niespodziewane rozczarowanie przez rozproszenie wszelkich nadziei co do powrócenia władzy świeckiéj papieżowi. Tendencyjne obwoływanie takiéj baśni nie rachuje się ani z faktycznem położeniem sprawy rzymskiéj ani z doświadczoną, przezorną polityką kuryi, któréj nikt dotychczas nie ośmielił się zarzucić ani ciasnego poglądu na powszechne sprawy katolicyzmu ani niedołęstwa, poświęcającego sprawy wielkie dla skcesów chwilowych. Historya przedstawia w innem świetle wytrwałą, jasną, swoich ostatecznych celów świadomą politykę kuryi rzymskiéj. Tém mniéj przypuszczać też można, aby umysł tego majestatu, co umysł papieża Leona XIII-go, mógł choćby na jednę chwilę łudzić się tém mamidłem, że król pruski, wzrosły na protestantyzmie, walczącym zawsze i wszędzie jaknajzajadléj z kościołem katolickim, że król z aspiracyami protestantyzmu wojującego, mógłby pokusić się o chwałę sprawiedliwego rozjemcy sporu papiesko-włoskiego w jego teraźniejszém wzburzeniu. Kłopotliwe położenie kościoła katolickiego w Prusach nastręcza Papieżowi aż nadto powodów do zaznaczenia tych praw, które się należą katolicyzmowi w Niemczech a głowie katolików w Rzymie. Adwokata władzy świeckiéj nie mógł Leon XIII szukać w królu protestanckim i zapewne go też tam nie szukał; ponieważ, pomijając względy natury uniwersalnéj, wiedział o tém lepiéj aniżeli gazeciarze, że podstawą, na któréj się opiera sam Akt t. zw. „ligi pokojowéj“ Niemiec, Austro-Węgier i Włoch, obejmuje przedewszystkiém poręczenie wzajemne nietykalności posiadanych dziś przez każdego krajów. Łatwe tedy—a w gruncie rzeczy lekkomyślne admonicye, jakich bezwyznaniowi mędrcy nie szczędzą kuryi rzymskiéj za to, że z pobudek samolubstwa i gonienia za przywróceniem władzy świeckiéj, wysługuje się ks. Bismarckowi (dopomożenie w przeprowadzeniu septennatu w organizacyi wojskowéj), że poświęca prawa narodu, oddanego ślepo kościołowi, na pastwę nienasyconego germanizmu i t. d. i t. d., przeinaczają faktyczne położenie rzeczy. Nie w widokach władzy świeckiéj we Włoszech; ale z obowiązku wytworzenia niezbędnego *modus vivendi*, dla prześladowanego kościoła katolickiego w Prusach, godziła się kurya rzymska na pewne koncessye w danym wypadku, aby na

nich wsparta mogła się kusić o wywalczenie reszty praw, których w Prusach kościół pozbawiono i z nich go odarto. Bez zdobycia choćby części gruntu dawniejszéj legalności nie można myśleć o walce z takim wrogiem kościoła jakim były i są zawsze protestanckie Prusy. Nie inne też zapewne myśli zajmowały sfery watykańskie podczas wizyty cesarza Wilhelma II-go. Wizyta w Watykanie nie mogła w niczém zmienić kwestyi rzymskiéj — i w niczém jéj też nie zmieniła; lecz mimo to, nie można lekceważyć już samego faktu odwiedzin w Watykanie, bo przez zachowanie ułożonych naprzód i przez obydwie strony zaakceptowanych formalności w kwestyi etykiety, uznał cesarz nienormalność, nieprawidłowość dzisiejszego położenia Papieża w Rzymie. Cesarz niemiecki, przybywający do Stolicy Apostolskiéj dla złożenia wizyty sprzymierzonemu dworowi włoskiemu w Rzymie, okazał Papieżowi względy, przysługujące monarsze niezależnemu. Honory, okazane przez cesarza Papieżowi, niemniéj i formalności, jakim się poddał na drodze do Watykanu, są pośrednio w oczach prawa międzynarodowego uznaniem władzy świeckiéj Papieża. Dla tego też według naszego zdania, nie odbiega korespondencya rzymska, ogłoszona w dzienniku „Politische Correspondenz“ od prawdy, gdy po przedstawieniu znanych powszechnie faktów, zapewnia, że komentarze gazet, odnoszące się do rozmowy Papieża ze swym cesarskim gościem, są mniéj więcéj wyrazem fantazyi dziennikarskiéj. Jedno tylko można uważać za rzecz pewną, mianowicie to, że rozmowa, nie mająca ani praktycznego ani w ogóle wyraźnie określonego celu, nie mogła wyjść poza granicę ogólników, że nie mogła być niczém innem, tylko wymianą uwag uprzejmych, tchnących względami dla delikatnéj sytuacyi obydwóch monarchów. Co zaś do sfer watykańskich, to te mogły być zupełnie zadowolone, gdy cesarz zastosował się jaknajskrupulatniéj do tych formalności etykiety, które poprzednio zobopólnie umówione i postanowione były między pełnomocnikami obydwóch monarchów, zwłaszcza, że z umowy téj naprzód było wiadomém, że cesarz nie jechał do Rzymu w tym zamiarze, ażeby w sprawie dzielącéj Włochy na dwa obozy, miał występować po stronie przeciwnéj Stolicy Apostolskiéj lub po stronie przeciwnéj zjednoczonemu królestwu włoskiemu, z Rzymem jako stolicą. Nieco złéj krwi i nieukontentowania w sferach watykańskich pozostało po wizycie cesarskiéj w Rzymie, ale to głównie z powodu komentarzy, z jakiemi antypapiezkie dzienniki włoskie objaśniały niektóre szczegóły okolicznościowych wystąpień cesarza (np. toasty), które w przedstawieniu téj prasy nie zgadzały się z poprzedniemi oświadczeniami i zobowiązaniami dworu berlińskiego. — Co się zaś tyczy stosunków między kuryą rzymską a Prusami, to one nie straciły swojego dotychczasowego charakteru nieustającéj gotowości do zupełnéj zgody na podstawie wskrzeszonych praw, które w epoce „kulturkampfu“ kościołowi wydarto. Stronnictwo środkowe w sejmie pruskim (centrum) zachowa tymczasem swoje niezależne stano-

wisko we wnętrznych sprawach pruskich". Szkoła i w ogóle edukacya dorastających pokoleń będzie w najbliższym czasie tém polem, na którém podjąć wypadnie śmiałą a wytrwałą walkę z wszechwładzą państwową, pochłaniającą swobodę wszelkich organów życia społecznego.

Dla Europy wynika z tych etykietalnych wycieczek młodego cesarza ten wniosek, że w dobie obecnéj nie zagraża pokojowi europejskiemu żadne niebezpieczeństwo; nie ma bowiem w téj chwili państwa, któreby nie było gotowe złożyć na ołtarzu pokoju powszechnego wszelkich swoich antagonizmów i samolubnych aspiracyi politycznych. Lecz któż zaręczy jak długo to potrwa? Czy coraz chaotyczniejsza sytuacya polityczna we Francyi, komplikując się coraz bardziéj przez ostatnie powodzenie Boulangera i przez niepolityczne w danych warunkach wystąpienie Floqueta z osławionym projektem rewizyi konstytucyi — nie zawichrzy tych dążności i usiłowań pokojowych?—

Oprócz tego okazało się już z różnych wystąpień Wilhelma II-go, że młody cesarz nie należy do liczby tych monarchów, którzy lubią poddawać swoje uczucia, upodobania i nieukontentowania kombinacyom politycznym, — i że odtąd będą do pewnego stopnia wpływać na bieg polityki cesarstwa Hohenzollernów poglądy panującego, chociażby one nie zupełnie odpowiadały widokom sędziwego kanclerza.

Umysły w Niemczech poruszone są w téj chwili w wysokim stopniu przez krwawe wypadki wschodnio-afrykańskie, wywołane przez aroganckie zachowywanie się urzędników kompanii niemieckiéj, którzy nie szanowali właściwości narodowych tubylców, znieważali ich żony i córki i zabierali ze sobą psy do minaretów i świątyń krajowców, jak o tém donoszą pisma angielskie. Gwałtowne wystąpienie krajowców przeciwko rozsiedlającym się tutaj Niemcom niemniéj i wzrost handlu niewolnikami, zagrażają owocom dotychczasowéj pracy cywilizacyjnéj angielskiéj, belgijskiéj i niemieckiéj. Dotychczas miała Anglia w swoim ręku kierunek akcyi przeciwko temu barbarzyńskiemu ruchowi; lecz w obec rokoszu, podniesionego na brzegach zanzibarkich Afryki wschodniéj, okazują się siły jednego państwa niewystarczającemi do odwrócenia od kolonii europejskich grożącego im tutaj niebezpieczeństwa; potrzebną jest wspólna akcya wszystkich narodów, uczestniczących w missyi cywilizacyjnéj na téj przestrzeni globu. Interes religii i ludzkości wysuwa tedy na pierwszy plan sprawę handlu niewolnikami w Afryce, która podjęta gorliwie przez kardynała Lavigerie, poparta hojnym funduszem przez papieża Leona XIII-go — będzie jedném z najważniejszych zadań cywilizacyjnych dobiegającego ku swemu schyłkowi XIX stulecia.

— Urządzona staraniem instytutu Stauropigiańskiego wysta-

wa archeologiczno-bibliograficzna ku uczczeniu jubileuszu 40-letnich rządów Franciszka Józefa, oraz pamiątki przyjęcia chrztu przez Ruś kijowską, otworzoną została z wielką uroczystością we Lwowie dnia 11-go października r. b. Po odprawieniu w cerkwi wołoskiéj uroczystego nabożeństwa przez ks. metropolitę Sembratowicza, wypowiedział prof. dr. Szaraniewicz, senior Instytutu, mowę inauguracyjną, w któréj położył nacisk na ten fakt, że „sto lat minęło jak cesarz Józef II, potwierdziwszy lwowskie stauropigiańskie (to jest znamię krzyża noszące) bractwo, nadwornym dekretem podniósł je równocześnie do znaczenia cerkiewno-narodowéj instytucyi, nazwawszy je zgromadzeniem ojców i starszyzny ruskiego czyli grecko-katolickiego ludu (*patres et proceres nationis Ruthenae vel graeco-catholicae*) i przyznał mu prawo patronatu nad cerkwią Wniebowzięcia i prawo swobodnego zarządzania majątkiem. „Jest to zatem najstarsza autonomiczna instytucya na galicyjskiej Rusi, a czas stu lat okazał, że na téj podstawie Stauropigiański Instytut pięknie się rozwinął. Uczynił to świętéj i niespożytéj pamięci cesarz Józef ze względu na potrzeby i cześć ruskiego ludu w Galicyi, którego zarówno on jak i jego matka, wielka cesarzowa i królowa Marya Teresa, darzyli łaskami i dobrodziejstwy. Uczynił to cesarz Józef ze względu na humanitarne i kulturne cele, któremi powodowało się zawsze lwowskie stauropigiańskie bractwo od wieków około dobra ludu ruskiego zasłużone. Dzisiaj doczekaliśmy się uroczystéj chwili, w któréj ludy Austryi obchodzą w tym roku jubileusz szczęśliwego i sławnego 40-letniego panowania naszego najmiłościwszego cesarza. Ruś galicyjska, zawdzięczająca najjaśniejszemu i najmiłościwszemu cesarzowi i panu swemu, tyle łask i dobrodziejstw, poruszona powszechnym zapałem postanowiła także swoją ofiarą zwiększyć ten wspaniały kulturny chór ludów Austro-węgierskiéj monarchii na cześć najjaśniejszego pana."

Na zakończenie wygłosił dr. Szaraniewicz wiersz, w którym opiewa, że Ruś austryacka która z przekonania władcom swoim zawsze była wierną, przesyła Franciszkowi Józefowi pozdrowienie, pamięta bowiem, że Habsburgów siła wzbudziła ją do życia... Franciszkowi Józefowi: *Mnohaja lita!*"

Wystawa zgromadziła rzadkiéj piękności ornaty, dalmatyki, i pasy kościelne oryentalne i ruskie, złotem haftowane; monstrancye, kielichy prześlicznéj roboty, cyzelowane i rzeźbione; okazy nader kosztownych materyi i przyborów kościelnych; wizerunki Chrystusa z ramami wysadzanemi drogiemi kamieniami i starożytne obrazy świętych, tkane złotem, wykonane misternie; bardzo dobrze zachowane dyplomy królów, księgi kościelne, portrety stare, obrazy cenne i t. d.

Tagoroczna wystawa nasion, urządzona w Muzeum prze-

mysłu i rolnictwa, otwartą była przez dni 10 (od 7 paźdz. począwszy). Trzecia z kolei, przedstawia się wystawa tegoroczna skromniéj w porównaniu ze swemi dwiema poprzedniczkami nie tylko pod względem liczby wystawców (znanych z wystaw poprzednich), ale i dostarczonych okazów, z czego należałoby wyciągnąć ten wniosek, że sz. wystawcy, mimo nie skąpych dyplomów, nie doznali zachęty w korzyściach handlowych przez zamawianie u nich wyborowego ziarna do siewu. Wystawę urządzono poraz pierwszy w wielkiéj sali muzealnéj na 1-szém piętrze. Dr. A. M. Weinberg przedstawił na tablicy analizę 28 okazów jęczmienia z przeszłorocznéj wystawy nasion. Analiza wykazała własności fizyczne i skład chemiczny jęczmienia, a wystawione obok przyrządy specyalne pokazują, w jaki sposób daje się oznaczyć siła kiełkowania i mączność jęczmienia. Poważne dzisiaj zadanie rolnictwa każe się spodziewać, że rolnicy nasi nie ustaną w pracy około podniesienia téj najważniejszéj gałęzi bogactwa narodowego i przełamią dziwną apatyą ogółu ziemiańskiego na polu zabiegania o pomnożenie dobra powszechnego.

— Towarzystwo Opieki nad ubogiemi matkami i ich dziećmi ogłosiło drukiem sprawozdanie za rok 1887-my. (Warszawa 1888. Str. 36). Broszura zawiera na czele dokładny przegląd działalności stowarzyszenia za rok zeszły, następnie zaś przedstawia szczegółowe rachunki z obrotu funduszów. Z działu tego dowiadujemy się, że rok sprawozdawczy przyniósł kasie Towarzystwa dochodu rs. 14,084, które wraz z remamentem z r. 1886-go, uczyniły ogólną sumę w stanie czynnym rs. 21,313. Wydatki reprezentują cyfrę rs. 8,476, remament na r. 1888-my rs. 12,837.—Rs. 14,500 posiada Towarzystwo w funduszu żelaznym. W ciągu roku sprawozdzwczego w zakładzie przez Towarzystwo utrzymywanym, pozostawało matek 151, dzieci 147, z tych 50 prawych i 96 nieprawych. Lista członków wykazuje: 22-ch założycieli, 65 ciu członków rzeczywistych i 380-ciu członków ofiarodawców, razem 435.

Ze sprawozdznia obecnego dowiadujemy się, że jednym z pierwszych inicyatorów towarzystwa był ks. Zygmunt Lasocki, który już w r. 1880-ym zajął się założeniem podobnéj instytucyi z funduszów prywatnych, lecz gdy w r. 1885-ym nadeszło zatwierdzenie ustawy towarzystwa, wtedy, złożony już ciężką niemocą, należéć nie mógł czynnie do jego kierownictwa; przed śmiercią złożył on ofiarę rs. 2,000 na bieżące wydatki zakładu. We wstępie sprawozdania obszernie wyłożone są cele instytucyi i metoda postępowania względem tych, ktorym udzielona jest pomoc. Ta charakterystyka działalności towarzystwa czyni broszurkę zajmującą i zasługującą na rozpowszechnienie, co mogłoby przysporzyć towarzystwu nowych członków.

— Towarzystwo warszawskie oczyszczania i sprzedaży spiry-

tusu ogłosiło sprawozdanie za rok 1887/8 t. j. za czas od 1-go lipca 1887 r. po dzień ostatni czerwca r. b.—Towarzystwo nie zajmowało się dotąd rektyfikacyą, nie posiadało bowiem odpowiednich urządzeń; dopiero w ostatnich czasach zakład oczyszczania, mieszczący się w nabytéj przez Towarzystwo dystylarni przy ul. Dobréj, otwarty został. Dotychczasowa działalność Towarzystwa ograniczała się tedy na wywozie i sprzedaży spirytusu zagranicą, a zatém i cyfry sprawozdania z zeszłego roku ekonomicznego odnoszą się wyłącznie do téj operacyi komisowéj. W ogóle w roku sprawozdawczym wywieziono okowity 14,524 beczek, zawierających 67,650,447° czyli 845,630½ wiader 80°. Kapitał nakładowy, powstały ze sprzedaży 400 akcyj po 750 rs., wynosi 300,000 rs. Bilans wykazuje czystego zysku 33,783 rs. 64 kop., z którego potrąca się 3% podatku dochodowego w sumie 1,013 rs. 51 kop. i 5% na fundusz amortyzacyjny zakładu rektyfikacyjnego w sumie 1,656 rs. 87 kop. a od pozostałéj reszty 5% na kapitał zakładowy, 1,555 rs. 66 kop. Tym sposobem do rozporządzenia ogólnego zebrania pozostaje 29,557 rs. 60 kop. —

Główne pozycye dochodowe Towarzystwa są następujące: z prowizyi i refakcyj przy wywozie okowity osiągnięto 31,290 rs. 47 kop.; na dostawie 13,150 beczek zarobiono 3,508 rs. 97 kop.; z procentów od zaliczeń danych producentom i z procentu od kapitału użytego na wyrób beczek 22,326 rs. 9 kop.; z przyrostu na papierach procentowych 1,666 rs. 9 kop. i wreszcie niewielka sumka 123 rs. 46 kop., otrzymana z kaucyj, dostarczonych klientom z funduszów deponowanych specyalnie na ten cel w kasie Tywarzystwa. Ogólna suma tych zysków wynosi 58,915 rs. 8 kop. Wydatki Towarzystwa w ogólnych cyfrach składają się: z kosztów handlowych w sumie 17,461 rs. 44 kop. i kosztów zarządu w sumie 7,670 rs. Cyfry obrotu kasowego (1,086,565 rs. 67 kop.) i obrotu ogólnego (22,405,720 rs. 35 kop.) świadczą o ruchliwości Towarzystwa. Majątek Towarzystwa z końcem roku sprawozdawczego wynosił rs. 336,502 kop. 2.

Podczas uroczystego aktu otwarcia roku szkolnego 1888/9 w uniwersytecie lwowskim (10 paźdz.) Rektor prof. dr. Leonard Piętak, skreśliwszy krótką kronikę wszystkich najważniejszych faktów zaszłych w uniwersytecie w roku ubiegłym, zaznaczywszy udział uniwersytetu w jubileuszu papieskim i jubileuszu 800 rocznicy uniwersytetu bolońskiego, i złożywszy podziękę w imieniu Senatu akademickiego wys. rządowi i wydziałowi krajowemu za przychylne orędownictwo i opiekę nad prawami uniwersytetu, ciągnął rzecz swoję temi słowy:

„Wśród tych warunków i przy ich pomocy rozwijała się czyn-

ność nasza w roku ubiegłym, przyświecał jéj, jak zawsze, cel, któremu służymy: krzewienie i rozwój umiejętności. Cel to wysoki! Umiejętności są źródłem i treścią cywilizacyi, ich wzrost warunkiem postępu. One uobyczajają jednostki, wyłaniając z ich duszy co piękne, dobre i zacne: one uszlachetniają narody, ucząc je sprawiedliwości względem siebie i drugich; z nich czerpie ludzkość swe moralne i materyalne dobro. Do tego celu, który sam w sobie jest bez końca, jak duch Boży, którego jest odblaskiem, dąży też ciągle, powoli, ale statecznie i wytrwale każdy naród, ludzkość cała. W dziejach ludzkości bywały wprawdzie chwile tryumfu i siły materyalnéj; a i nasz wiek, nazwany zarozumiale wiekiem cywilizacyi, ściska obręcz z żelaza ukuta. W jéj żelaznym uścisku, strwożeni grozą przemocy lub olśnieni blaskiem jego powodzenia, mnożą się zwolennicy idei, która w pięści widzi początek i podstawę bytu narodu.

Ale podobne idee, za któremi w krok postępuje zdziczenie obyczajów, brudny egoizm, gnębienie słabszych, dzieła złości i upodlenia, pierzchały zawsze jak cień przed światłem nauki. Pod jéj ożywczym promieniem podniosła się ludzkość z czasowéj niemocy tém pewniéj, że co podnosi ducha, wewnętrzną jest potrzebą człowieka. Człowiek jest istotą moralną; doskonałość moralna celem jego żywota. Zatém idzie, że najwięcéj cenimy zasługi około cywilizacyi. Zwycięztwo siły wzbudza w nas podziw chwilowy, dopóki nie ustąpi przed nowym podobnego tryumfu podziwem; zwycięstwo ducha trwa wiecznie w czci powszechnéj, jak wieczném jest w swych skutkach i skutków skutkach. Ile było potężnych w starożytności narodów, a jednak potomność skłoniła i skłoni czoło jedynie przed Grecyą i Rzymem. Podniosły przykład takiego hołdu powszechnego dla cywilizacyi a także dla tych ognisk, które jasne promienie światła nauki słały w świat szeroki, przyniósł nam rok bieżący w jubileuszowéj uroczystości bolońskiéj. Ze wszystkich krańców świata, gdzie tylko padł promień oświaty, spieszyli wysłańcy korporacyj uczonych do téj kolebki odrodzenia nauk w wiekach średnich z hołdem dla jéj zasług.

„Szczęśliwymi są te narody, które na podobne turnieje naukowe przynoszą z sobą pełny skarbiec pracy około rozwoju umiejętności, postępu, cywilizacyi w ogóle. Jak jednostka nie tylko tém znaczy, co uczyniła dla siebie pod względem moralnym i materyalnym, ale także i więcéj tém, co zdziałała dla społeczności narodowéj, któréj jest cząstką, tak w gronie narodów tym pierwsze należy się miejsce, które dużo zdziałały dla wielkiego dzieła cywilizacyi. Z czci ogólnéj im lwia część przypada. I nasz naród nie jest bez zasług dla cywilizacyi powszechnéj. Pod osłoną polskich wałów rycerskich, o które rozbijały się zapędy dziczy wschodniéj, dojrzewały w spokoju prace zachodu, ostawały się dzieła wieków. Ale czynny nasz udział na arenie zapasów naukowych jest niepokaźny.

Pokarm duchowy, podawany z zachodu, spożywaliśmy chętnie, w niektórych okresach nawet żarliwie; z niego urósł niejeden mąż głębokiéj nauki na pożytek ojczyzny, ale w ogólności na tém polu nie możemy się mierzyć z zachodem ani pod względem wzrostu nauk, umiejętności, idących za tém wynalazków wewnątrz kraju, ani pod względem wpływu samodzielnych płodów ducha na zewnątrz.

„Z naszéj domowéj perspektywy nie jedno wygląda wielkiém, co maleje bardzo, gdy się je postawi na horyzoncie olbrzymich i niespożytych płodów ducha, któremi inni się szczycą. A takie porównanie się z innymi jest koniecznem, jeśli mamy się uchronić od przeceniania siebie samych, admiracyi własnéj, która zazwyczaj bywa przyczyną zastoju. Niejedno tłómaczy nasze położenie i życie na koniu z bronią w ręku, które z konieczności stało się treścią naszych dziejów i losy nasze w ubiegłém stuleciu. Jesteśmy zresztą jednym z najmłodszych narodów Zachodniéj cywilizacyi, a położeni na jéj kresach, musieliśmy dobrowolnie i mimowolnie trzymać się czujno i obronnie i odrywać umysł od cichych zajęć naukowych. Ale mimo to wszystko nie jesteśmy wolni od winy zaniedbania się. Na środkach i sposobności do rozwinięcia więcéj ruchu w warsztacie pracy ducha zaiste nam nie brakło. Wszakże posiadaliśmy stosunkowo bardzo wcześnie ogniska nauk silne i żywotne; ale snać żądza głębokiéj wiedzy była u nas rzadkością, jak jest nią dzisiaj, a do prac naukowych, nie mieliśmy téj cierpliwości i wytrwałości, bez których umiejętności rozrastać się i kwitnąć nie mogą. Że tych cnót nie posiadamy, o tém wiemy dobrze; widzimy także jasno szkody, które ztąd na nas spadają, ale dla uciszenia budzących się wewnątrz wyrzutów składamy to zwykle na karb charakteru narodowego. Charakter narodowy jednak, jak charakter jednostek urabia się w szkole pracy i doświadczenia, a co jest wadą, wyzuć się z tego potrzeba.

„Gorzkie moje słowa, ale mówię prawdę: czułem potrzebę wypowiedzieć je z tego miejsca i w téj chwili. Nowy rok szkolny rozpocznijmy od przeglądnięcia się w zwierciadle poznania siebie samych. Tém łatwiéj dojrzeć dróg, po których kroczyć jest naszą koniecznością. Czém staliśmy w dziejach, czém byliśmy narodem, mającym wagę i znaczenie, prawie wszystko to wysunęło się z rąk naszych, a pozostało to, czém właśnie byliśmy i jesteśmy od innych słabsi i pośledniejsi. Na tém ciasném polu działania mamy zdobyć wszystko, od czego zależy byt i przyszłość narodu. Zadanie trudne, tém trudniejsze, że to rola zapuszczona, że wielkości skutków, które mamy osiągnąć, nie odpowiadają środki działania. Ale bądźmy silnego ducha, nie oddawajmy się zwątpieniu. Im trudniejsze zadanie, tém więcéj wytężmy siły nasze, z tém większą cierpliwością i wytrwałością bierzmy się do pracy rozumnéj. Pole prac naukowych szczególnie jest dla nas w zupełności otwarte. Należy je więc

wyzyskać w całéj pełni pracą ducha, przysparzać i mnożyć, co dźwiga i krzepi naród, bronią ducha walczyć o cześć imienia polskiego.“

Następnie w również podniosłych słowach, zwracając się do młodzieży, zachęcał ją Rektor do usilnéj a wytrwałéj pracy dla dobra nauki i dla dobra kraju; wreszcie wystąpił prof. Dunikowski z odczytem inauguracyjnym. Prelegent, który mówił o „płaskorzeźbie ziemi ze stanowiska geologicznego,“ wybornie wywiązał się ze swego zadania, kreśląc w żywych barwach formacyą powierzchni naszego planety.

— Dnia 14 października r. b. wydział historyczno-literacki Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Poznaniu odbył zwyczajne swe posiedzenie, na którém prezes wydziału, prof. Jakowicki, zaraz po zagajeniu posiedzenia, uczcił w kilku serdecznych słowach pamięć zmarłego honorowego członka Towarzystwa Przyjaciół Nauk, ś. p. księdza kanonika Ignacego Polkowskiego, a dr. Władysław Łebiński poruszył sprawę mającego się wydać rocznika Towarzystwa, donosząc między innemi, że z wydziału historyczno-literackiego nadeszły na jego ręce w ogóle tylko dwie prace. Następnie odczytał dr. Chłapowski nadesłaną mu przez p. Mathiasa Bersohna z Warszawy rozprawę o nieznaném dotychczas Towarzystwie „Sfinks“ w Warszawie, założoném w 1810 roku przeważnie przez artystów dramatycznych, jak: Ludwika Adama Dmuszewskiego, Gumowskiego, Aloizego Fortunata Żółkowskiego, Karola Kurpińskiego, Romana Młodzianowskiego, Józefa Zdanowicza, Bonawenturę Józefa Kudlicza, Józefa Królikowskiego i innych. Celem Towarzystwa była zabawa, i to przeważnie zabawa literacka, krzewienie życia towarzyskiego pomiędzy członkami i wzajemna pomoc. Ponieważ oprócz statutów, spisanych w 130 paragrafach, po pomienioném Towarzystwie nic się do naszych czasów nie przechowało, trudno cośkolwiek pewnego powiedzieć o jego charakterze, działalności i rozwoju. W rozprawach nad odczytem zwrócono pomiędzy innemi uwagę na to, że w r. 1814 zawiązało się w Warszawie Towarzystwo teatralne „Iksów“ [1]) które mogło być dalszym ciągiem „Sfinksa.“ Następnie zabrał głos konserwator zbiorów Towarzystwa, dr. Erzepki, i podał ciekawą nader wiadomość o jedném z mniéj znanych arcydzieł w zbiorach Towarzystwa Przyjaciół Nauk. „W galeryi artystów polskich Towarzystwa Poznańskiego znajduje się obraz na miedzianéj blasze, 60 cm. wysoki i 50 cm. szeroki, wyobrażający Matkę Boską z dzieciątkiem Jezus, unoszącém nad głową obu rączkami cierniową koronę. Jest to bardzo dobre malowidło, a pochodzi ze zbiorów barona E. Rastawieckiego. Spodem obrazu na lewo widny jest podpis artysty razem z datą, wszakże początkowa litera nazwiska zatarła się nieco i tylko „orowski pinxit 1770“ wyraźnie odczytać można. Zasłużony historyk polskiego malarstwa, baron E. Ra-

[1]) Zob. Bibl. Warsz, z r. 1885. T. IV, str. 22 i 189.

stawiecki, czytał „norowski“ zamiast „orowski.“ Ś. p. Feldmanowski nie zdołał także odczytać całego nazwiska i w ogłoszonym 1881 roku Spisie obrazów tak zw. galeryi polskiéj, umieścił ten obraz w katalogu obrazów malarzy niewiadomych. Obraz, o którym mówimy, znany już był dawniéj Ambrożemu Grabowskiemu, bo czytamy już w jego *Skarbniczce Archeologii* (Lipsk 1854, str. 45) dość szczegółową o nim wiadomość, w samym zaś napisie domyśla się nazwiska Gnorowski lub Wnorowski, a może Komorowski. Czy istniał w drugiéj połowie XVIII-go stulecia malarz polski takiego nazwiska, na to nie mamy żadnego dowodu. Tymczasem p. Erzepki, przygotowując nowe wydanie katalogu obrazów, należących do działu polskiego, przypatrzywszy się dokładnie napisowi, wyczytał przy pomocy szkieł powiększających nazwisko Borowski. Litery *n* przed zakończeniem „orowski,“ nie można się wcale dopatrzéć, a pochyle dwie pałeczki które jako *n* czytano, są najniezawodniéj dolną połową litery B, któréj górna połowa jeszcze się do szczętu nie zatarła. Znachodzim tedy dla drugiéj połowy XVIII stulecia nowego malarza z nazwiskiem Borowski, o którym jednak głucho w historyi malarstwa polskiego. Tyle pewna, że z osobą odkrytego przez p. E. malarza nie można łączyć Gaspara Borowskiego, o którym pisze Rastawiecki w *Słowniku malarzy polskich*. Ten G. Borowski był bowiem uczniem Fr. Smuglewicza i w 1806 roku kształcił się jeszcze w Paryżu, malowidło zaś nasze z roku 1770. Ciekawszą jeszcze i ważniejszą pod względem artystycznym jest odwrotna strona obrazu. Jest ona cała rytowana i obejmuje w bogato ozdobionych ramach theses akademickiéj rozprawy niejakiego Kiliana de Bobrek Ligęzy, dworzanina Zygmunta III, dedykowane temuż królowi. U spodu owych *theses* wzmiankowanych czytamy; „Praeside R. P. GerardoBourgeois e Societate Jesu, Defendent Duaci in Aula Collegii Aquicinctini Gabriel Kilianus de Bobrek Ligęza Sac. Mtis Suae Aulicus Cubicularius die 22 Augusti anno MDCXXVIII.“ Z prawego i lewego brzegu blachy mieszczą się w starannie rytowanych ramach wizerunki Jagiellonów, a mianowicie: Władysława Jagiełły i Władysława Warneńczyka, Kazimierza Jagiellończyka i królewicza Kazimierza, policzonego przez Leona X w poczet świętych, Olbrachta i Aleksandra, Zygmunta I i Zygmunta Augusta. Pod każdym wizerunkiem znajduje się odpowiedni napis. U spodu wykonany jest tryumfalny powrót Ligęzy do ojczyzny z figurami Marsa i Minerwy. Jest to robota tak wytworna i piękna, że gdyby okazać się miało, jak to utrzymuje bez wszelkiego dowodu Grabowski, iż to dzieło Polaka, prawdziwy zaszczyt przynosiłaby polskiemu rytownictwu. Klisza ta prawdopodobnie była odbita na papierze, chociaż sz. referent nie miał sposobności sprawdzenia téj hypotezy. W bibliografii Estreichera w wykazie druków polskich z XVII stulecia znajdujemy pod r. 1628 zacytowane: „Ligęza G. K. Sigismundi III virtutes. Duaci Tela.“ Czyby to nie mogło właśnie być odbicie, wykonane za pomocą téj blachy. W dys-

kusyi nad tym referatem zabierali głos pp. prezes Towarzystwa hr. Cieszkowski, dr Władysław Łebiński, dr. Erzepki, professor Jakowicki i mecenas Wł. Jażdżewski.

W dniu 13 paźdz. odbyło się doroczne posiedzenie w Zakładzie Ossolińskich, na którém zdawano sprawę z czynności za rok ubiegły, jak zarówno i z programu, który instytucya w najbliższéj przyszłości urzeczywistnić zamierza. Ze sprawozdania, odczytanego przez pana Czarnika, dowiadujemy się, że inwentarz dzieł drukowanych doszedł do liczby 84,990; atlasów i map 1775; rękopisów 2,380; autografów 2,776; dyplomatów 932; muzykaliów 230; rycin 24,740; obrazów 765; zbrojowni 647; rzeczy muzealnych 2,096; monet i medali polskich 8,090; monet starożytnych: greckich, rzymskich i wschodnich 5,680; wreszcie, monet obcych, średniowiecznych i nowoczesnych 9,847. W dziale naukowym biblioteki, gdzie zgromadzone są największe skarby rękopiśmienne i najpoważniejsze dzieła, pracowało w ciągu roku 2,455 osób, którym wydano dzieł 5,535. W składzie urzędników zaszła ta zmiana, że w miejsce pana Kornelego Hecka, który przeniósł się na posadę profesora gimnazyalnego w Stryju, trzecim skryptorem został mianowany pan Wilhelm Bruchnalski, znany autor kilku poważnych i cennych prac na polu historycznem i literackiém. Sprawozdanie wyraża p. Heckowi za jego pięcioletnią, sumienną i pełną oddania się dla zakładu pracę, szczere i gorące uznanie. Nowy skryptor objął po swoim poprzedniku czynność dalszego układania i spisywania katalogu realnego, który do téj chwili liczy już 10,000 kartek zupełnie gotowych do użytku, tak, że już w tym roku będzie można z nich korzystać. Oprócz czynności około katalogu realnego, doprowadzono w tym czasie także do skutku pracę około uporządkowania rozmaitych darów i rękopisów, a zarząd zwrócił szczególniejszą swoję uwagę na rękopisy założyciela swego, Jozefa Maksymiliana Ossolińskiego i ułożył je w pewne grupy, zaopatrzone w odpowiednie indeksy. Dla spuścizny literackiéj Ossolińskiego, uczyniono więc wszystko cokolwiek nakazywała zrobić cześć dla jego pamięci i dostojnego imienia.

Dział monet, będący pod bezpośrednim zarządem dyrektora zakładu, dr. Kętrzyńskiego, został już ułożony do czasów Władysława IV i przedstawia niezwykle ciekawy widok rozmaitych typów, drobnych nieraz a jednak charakterystycznych odmian, na które dotychczas nasi numizmatycy mało albo prawie żadnéj nie zwracali uwagi.

Z darów, które Zakład Ossolińskich otrzymał, wymienić należy cenną spuściznę po ś. p. księżnéj Teresie Jabłonowskiéj, obejmującą dziesięć pudełek herbarza rodzin polskich, kopie dokumentów, zebranych przez ś. p. Ludwika Zielińskiego i materyały do historyi

i monografii miast i wsi polskich. Tadeusz Wasilewski, poseł na sejm krajowy, złożył Bibliotece wszystkie papiery, pozostałe po swoim ojcu, jako to: pisma polityczne, korespondencye i t. p. Również do cennych darów należy (dar b. rejenta w Krakowie p. Teodora Henryka Łuczyńskiego) bardzo pracowity i staranny sumaryusz dokumentów archiwów aktów grodzkich i ziemskich w Krakowie, odnoszący się do rodziny Ossolińskich. Książę Andrzej Lubomirski wzbogacił dział rękopisów darem, obejmującym w dwóch tomach historyą dóbr książąt Czartoryskich na Podolu, spisywaną w różnych czasach przez plenipotenta i komisarzów księcia jenerała ziem podolskich.

Dział muzealny wreszcie, zostający pod kierownictwem pana Edwarda Pawłowicza, umiejętnie i z wielkiém zamiłowaniem utrzymywany, powiększa się ciągle darami i przedmiotami zakupionemi. Obecnie drukuje się nowy katalog muzealny, który w tym jeszcze roku zostanie ukończony.

Po wyczerpaniu sprawozdania licznie zebrana publiczność z żywém zajęciem wysłuchała odczytu p. dr. Hirschberga, p. t. „Historya miasta Lwowa w czasach niedoli i upadku.“

Towarzystwo historyczne we Lwowie odbyło 19 paźdz. doroczne swe walne zgromadzenie, które zagaił dr. Wiktor Czermak odczytem: „Próbka charakterystyki Jana Kazimierza“. P. Cz. na podstawie relacyi posłów zagranicznych i sądów współczesnych, nie pierwszy przyszedł do wniosku, że lekki, chwiejny charakter króla, przy życiu bez celu, jaskrawo odbija od grozy sytuacyi i stosunków, wśród których panował.

Gimnazyum Ś-téj Anny w Krakowie, wychowujące przez pięć stuleci liczny zastęp mężów, którzy się chlubnie odznaczyli nietylko na polu oświaty i szkoły; ale i w radzie Rzeczypospolitéj nie mniéj i na polu czynów wojennych (Jan III-ci Sobieski), obchodziło d. 23 października r. b. jubileusz 300-letni swojego założenia. Zjazd uczniów téj starożytnéj szkoły był bardzo liczny, bo przeszło 500 osób wynoszący. Już dnia 22-go wieczorem uczniowie gimnazyum odegrali w teatrze z powodu téj uroczystości „Antygonę“ Sofoklesa w przekładzie prof. Czubka, z muzyką Mendelsohna w obec licznéj publiczności, zapełniającéj teatr. Widowisko ma być powtórzone. W dniu 23-tym rozpoczęła się uroczystość od nabożeństwa jubileuszowego, celebrowanego przez ks. biskupa Dunajewskiego. Po przejściu obecnych do amfiteatru gimnaz. zawiadomił ks. biskup D. licznie zebranych uczestników uroczystości, że papież Leon XIII-ty nadesłał dla wszystkich uczestników obchodu, uczniów i profesorów tego starożytnego zakładu naukowego błogosławieństwo apostolskie. Po przemówieniu dyrektora p. Kulczyńskiego, znanego autora kilku prac pedagogicznych, prezesa Akademii, J. Mejera, rektora uniwersytetu, prof. Kasparka,

delegata władz szkolnych i jednego z uczniów, wysłuchano odczytu prof. Lenick „O Sobieskim,“ jako uczniu téj szkoły, poczém nastąpiło odsłonięcie tablicy pamiątkowéj. Młodzież gimnazyalna przedstawiła „Antygonę“ Sofoklesa z muzyką Mendelsohna, przy ogólném zadowoleniu i wysokiém uznaniu publiczności dla tak klasycznego widowiska. Odśpiewanie kantaty, napisanéj z powodu téj uroczystości przez W. Żeleńskiego, zakończyło obchód. Komitet jubileuszu przygotował książkę pamiątkową, zawierającą treściwą historyą tego zakładu naukowego, zajmującego razem z uniwersytetem jagiellońskim nader ważne stanowisko w historyi naszéj oświaty, w historyi szkół i edukacyi publicznéj. Książka ta nastręczy nam sposobność powrócenia do tego przedmiotu.

Istniejąca od roku 1841 w Zagrzebiu, w Chorwacyi, Matica Hrvatska, zreformowana przed laty czternastu, obdarza co rok swoich członków kilku pożytecznemi książkami, budzącemi poczucie indywidualności narodowéj między ludem chorwackim. W roku bieżącym otrzymali członkowie téj pożytecznéj instytucyi dziewięć książekza roczną prenumeratę 3-ch złr. Pomiędzy temi książkami dział beletrystyczny naczelne zajmuje miejsce. Na szczególną uwagę zasługują trzy małe nowelki młodego powieściopisarza Babića. Utwory jego charakteryzują dokładnie stosunki narodowe między Chorwatami i Niemcami. Daléj następują przekłady „Ifigenii w Taurydzie“ Göthego, wybór poezyi Szewczenki, dokonany przez wielce utalentowanego poetę Harambaszića. Z powodu trzechsetnéj rocznicy urodzin wielkiego poety dubrownickiego, Gundulića, obchodzonéj w tym roku przez naród chorwacki, Matica wydała jeden z lepszych a mniéj znanych utworów dramatycznych tego wieszcza, p. t. „Dubrawka,“ dedykując go miastu Dubrownikowi. Oprócz dalszego ciągu powieści zmarłego poety i powieściopisarza Szenoi, znadujemy jeszcze prace belletrystyczne powieściepisarzy Tosteniaka i Tomića a w końcu dalszy ciąg „Owadów“ Kiszpatića z dziedziny zoologii oraz studyum historyczno-literackie Kuhaća p. t: „Watroslaw Lisinski,“ odnoszący się do czasów odrodzenia chorwackiego na początku bieżącego stulecia. W ten sposób Matica Hrvatska budzi taniemi środkami ruch umysłowy i zamiłowanie do rzeczy swojskich w narodzie chorwackim, a to poczucie indywidualności narodowéj rozwija się bez przerwy nie z pomocą fundacyj i zapisów, lecz dzięki poparciu ogółu. Tylko rozszerzenia koła i liczny zastęp członków Maticy pozwala jéj wydawać dzieła wyborowe za nader nizką cenę. My takich przykładów naśladować nie umiemy.

— Otwarcie szkoły Sztuk Pięknych w Krakowie. Jan Matejko, otwierając dnia 10-go października kursa naukowe w nowym roku w Szkole odezwał się w te słowa: „Żyjemy w czasach, w których najrozmaitsze prądy i pojęcia wciskają się między społeczeń-

stwo i coraz więcéj zdobywają sobie terrenu. Prądy te ocierają się również i o przedstawicieli sztuki, porywają niektórych z sobą i włamują się gwałtem w dziedzinę piękna i myśli. To téż sztuka zagraniczna, czy to paryzka, czy téż monachijska, wydaje już dzieła wielkich nawet ludzi, w tym kierunku idące. Mówię „dzieła," bo arcydzieł nie ma. Jednakże co wolno jest zagranicy, tego nie wolno nam naśladować. Nasza sztuka dąży do rozwoju, podczas gdy zagraniczna jest już w pełnym rozkwicie i puszcza się na próbne eksperymenta. Niestety! mamy już i u nas pierwszych apostołów téj sztuki, którą zaczynają się niektórzy entuzyazmować. Pod takim wpływem jest malowany i obraz ostatni Gierymskiego „Żydzi modlący się." Jest to rzecz codzienna, banalna, bezmyślna, a natura z fotograficzną prawie dokładnością oddana Jedno, co tylko ten obraz jeszcze ratuje, to rzeczywiście bardzo dobre malowanie. Gdyby tego nie było, obraz ten byłby już zupełnie bez wartości. W każdym razie obraz ten będzie stanowił wyłom w naszéj sztuce, pokazywać będzie drogę właśnie téj zagranicznéj bezmyślności, po któréj nie radzę iść nikomu. Ani ja, ani profesorowie nie myślimy wcale tamować rozwoju w pewnym odmiennym kierunku; owszem niech każdy będzie sobą. Zadaniem mojém i szkoły jest nauczyć was i dać pewne podstawy do dalszéj samoistnéj pracy. Obowiązkiem jednak moim jest przestrzegać was przed zgubnym wpływem, a obecnie niestety! panującym w sztuce; obowiązkiem moim jest wychowywać młodzież w miłości prawdziwéj sztuki i prawdziwego piękna, bo tylko takie przetrwa wieki i zawsze Pięknem pozostanie. I chociaż na razie nie będzie miała powodzenia, musi przyjść czas, kiedy ją poznają i ocenią. Do pojęcia jednak tego piękna, koniecznego dla prawdziwéj sztuki i podniosłéj myśli, trzeba wiary, trzeba téj szlachetnéj myśli szukać tam, zkąd wszystko piękne, idealne i szlachetne płynie, to jest w kościele. To téż od kościoła zaczynamy rok nasz szkolny a rozpoczynając go życzę serdecznie: Szczęść Boże!"—

Dnia 15 paźdz. otwarta została w salach Towarzystwa Sztuk pięknych w Warszawie doroczna wystawa konkursowa dzieł sztuki ornamentacyjnéj i dekoracyjnéj, udział w niéj wzięło około 30-tu wystawców, w téj liczbie i damy. Jakościowo wystawa wygląda nader zajmująco, co dobrze świadczy o postępach w tych działach sztuki, dość skąpo dotąd u nas uprawianych. Zachęta i poparcie jakich Towarzystwo udziela, od lat kilku pracującym na niwie sztuki ornamentacyjnéj zasługują na uznanie i pochwałę. Wystawy ornamentacyjne Towarzystwa nie zdołały jeszcze obudzić konkurencyi prac tego rodzaju, stosowanych do rzemiosł. Przed otwaciem wspomnionéj wystawy komitet wystawy przyznał nagrody jak następuje: w pierwszym p. Stefanii Cygalle, list pochwalny za malowanie na porcelanie. W dziale drugim p. Józefowi Holewińskiemu potwierdzenie przyznanéj mu poprzednio nagrody 1-éj za drzeworyty; p. Andrzejowi Zajkowskiemu, nagrodę 1-ą za drzowory-

ty; p. Edwardowi Niczowi, nagrodę 2-ą za drzeworyty; pp. Józefowi Łoskoczyńskiemu i Edwardowi Gorazdowskiemu—listy pochwalne za drzeworyty. W dziale trzecim Witoldowi księciu Światopełk-Czetwertyńskiemu—nagrodę 1-ą za roboty inkrustacyjne; p. Wincentemu Bogaczykowi—nagrodę 2-gą za rzeźbę na drzewie. Emanuelowi hr. Siewersowi list pochwalny za ornamentacye, wypalane na drzewie; p. Bronisławie Poświkowéj—list pochwalny za malowane ornamentacye kwiatowe. Wystawa otwartą będzie przez cztery tygodnie.

— Teatr polski w Poznaniu wszedł w układy z niemieckim przedsiębiorcą Winterem z Berlina, który przez miesiące zimowe zamierza dawać w Poznaniu opery i operetki niemieckie. Rzecz wiadoma, że niemiecki teatr w Poznaniu, kosztem miasta i zapomogą z prywatnéj szkatuły zmarłego cesarza Wilhelma I wystawiony, a do tego bardzo drogi, pod względem akustycznym prawie wcale najzwyklejszéj potrzebie nie odpowiada. W tém przyczyna, że niemiecki przedsiębiorca czynił usilne starania o pozyskanie lepszego lokalu, a takim jest jeden tylko teatr polski o wybornych warunkach akustycznych. W trudnych obecnie czasach zarobkowych dyrekcya teatru polskiego więcéj niż 3 razy tygodniowo polskich przedstawień dawać nie może, dochód z 4 wieczorów tygodniowo, za które niemiecki przedsiębiorca zapłaci, będzie w danych ciężkich nader stosunkach na korzyść stałego polskiego teatru w Poznaniu obracającą się nadwyżką, chociaż zaprzeczyć nie można, że przez to słabnie znowu jedno ważne ognisko życia polskiego w stolicy Wkopolskiéj; a innych wzmocnienia nie widzimy.

— Skarb archeologiczny. Z Lubawy donoszą, że we wsi Łążynie, gdzie się znajduje okop t. z. jednowałowy, wyorał właściciel urnę glinianą typu jednowałowego, w któréj znajdowały się bogate skarby srebrne. Przybyły na miejsce dyrektor muzeum prowincyonalnego w Gdańsku, dr. Conwentz, zbadał znalezione przedmioty i skonstatował, że są to trzy srebrne kute naramienniki z ornamentami kłów wilczych, fragmenta naszyjników, kilkanaście srebrnych sztabek i około 1000 monet mniéj więcéj z XI stulecia. Świadczą one o tém, że ówcześni mieszkańcy mieli stosunki handlowe ze Wschodem (monety kufijskie i arabskie) i z Zachodem (monety angielskie, belgijskie i nadreńskie). Przedmioty te nabyło muzeum prowincyonalne, a mają one wielkie znaczenie dla archeologicznych podań Prus Zachodnich, gdyż stanowią dotychczas największy nabytek srebrny z epoki arabsko-północnéj.

W pobliżu m. Ełku, w Prusach Wschodnich, odkopano w tych dniach szkielet olbrzymiego zwierzęcia. Długość szkieletu wynosi 10 metrów, szerokość 4 m. Prof. Heydeck twierdzi, że zwierzę to żyło w trzecim okresie tworzenia się ziemi i że należało do rodziny mamutów.

Dnia 4-go października w willi swojéj, w Meinie, nad jeziorem Lago Maggiore w Lombardyi, zszedł z tego świata św. p. Cezar Correnti, senator włoskiego państwa, były poseł i minister a od lat kilkunastu pierwszy sekretarz zakonu Świętych Maurycego i Łazarza i wielki kanclerz orderów włoskich. Był to gorliwy patryota, mąż stanu i myśliciel głęboki, pisarz pierwszorzędny, najbardziéj wpływowy doradca króla i kierownik polityki włoskiéj w ważnych okolicznościach; a przytém człowiek anielskiéj dobroci i głębokiéj prostoty, gorącego serca, młodzieńczego zapału dla każdéj idei szlachetnéj i wzniosłéj. Jako pisarz, wszechwładny pan formy, przy zwięzłości i dosadności swych wyrażeń i potęgi wysłowienia; Tacyt włoski.—Correnti pracował nad historyą polską i interesował się szczerze oświatą i cywilizacyą naszą, dla tego, korzystając z wiadomości korespondenta rzymskiego w „Gazecie warszawskiéj“ Nr. 266 z dn. 12 paźdz. r. b. składamy tu hołd szlachetnemu mężowi przez to wspomnienie pośmiertne.

Cezar Correnti urodził się w Medyolanie d. 3 go stycznia 1815 r. ze starodawnéj szlacheckiéj, ale materyalnie podupadłéj rodziny. Nauki odebrał w kolegium w Longone. Ukończywszy w uniwersytecie w Pawii wydział prawny, podjął jawną walkę z panowaniem austryackiém we Włoszech, bo do pokątnych spisków nie był zdolnym. Już przed ukończeniem nauk, zaczął był wydawać, wespół z Carcanem, Giolini'mi, Vergą i Zoncadą, czasopismo „Wróżba“, (il Presagio) treści patryotycznéj. Do wydania poezyi sławnego satyrycznego poety Giusti'ego, który smagał nielitościwie ówczesne rządy i królików włoskich, napisał piękną przedmowę, którą niesłusznie przypisywano Mazzini'emu, jednemu z najznakomitszych, jak wiadomo, pisarzów swego czasu. Pamiętną także była broszura młodego Cezara pod tyt: „Fede di un Giovane“ (Wiara młodzieńca), jako też inna: „l'Austria ie la Lombardia“.

Mistrzowskie pióro Correnti'ego zajaśniało najpiękniéj od 1838 do 1844 w „Rivista Europea“ (Przeglądzie Europejskim), a od 1840 do 1848 w „Annali di Statistica“. W tych statystycznych rocznikach rozbierał drobiazgowo austryacką administracyą w Lombardyi, uchodzącą za arcydzieło mądrości, odsłaniał jéj ujemne strony, rozpatrywał kolejno i przy pomocy cyfr dług publiczny, kredyt, przychód, rozchód, podatki, cła, komory, bilanse i t. d., dowodząc, że wszystko w téj administracyi było blichtrem, kłamstwem, zdzierstwem, kradzieżą, i że, aby mieć dobrą i uczciwą administracyą, potrzeba przedewszystkiém Austryaków wypędzić.

Tymczasem przygotowana przez Correnti'ego i przez innych patryotów rewolucya włoska dojrzewała, a na hasło wiedeńskiego wybuchu, powstał też Medyolan, i w marcu 1848 roku miał swe wiekopomne „Cinque Giornale“ (pięć dni). Wtedy także cezar Correnti porwał się do broni, a rząd tymczasowy lombardzki wybrał go jednogłośnie swoim sekretarzem. „Tu są nasze Termopile!“ zawo-

łał Correnti na posiedzeniu, a słowa te stały się historycznemi. Po upadku pokuszeń narodowych, w których nader czynny wziął udział, udał się do Piemontu, gdzie miasto Stradella obrało go swym posłem do podalpejskiego parlamentu. Po przegranéj pod Navarą, Cezar Correnti rozpoczął na nowo wydawnictwo swego „Nipote di Vesta Verde“ (Wnuk zielonéj sukni) i swych „Bolletini dell'Emigrazione“, w których chłostał niemiłosiernie Radeckiego i piętnował zdrajców ojczyzny.

Rok 1859 otworzył mu napowrót bramy Medyolanu. Odtąd brał najczynniejszy udział w życiu politycznem swego kraju. W r. 1867 został ministrem oświecenia, i tekę tę na nowo przyjął w 1869, zachowując ją aż do 1872. Jako naczelnik środka w izbie, dnia 16 marca 1876 obalił prawicę, postawił u steru rządu naczelnika lewicy Depretis'a i stał się osią polityki włoskiéj. Wiktor Emanuel, umierając polecił mu syna swego i następcę mówiąc: „Bądź dla Humberta tém, czém byłeś dla mnie.“ Odtąd Cezar Correnti stał się głównym doradczą i kierownikiem czynów królewskich; ale nie chciał sam stanąć u steru rządu, lecz wolał przyjąć spokojniejszy urząd wielkiego kanclerza orderów państwa. Cofnął się nawet z izby, i dnia 7-go czerwca 1886 r. został senatorem Królestwa Włoskiego. Ale pomimo gorącéj żądzy spoczynku, nie mógł się otrząsnąć z nawału zatrudnień, jako wielki mistrz orderów i jako królewski doradzca, i jako prezes Instytutu historycznego, Towarzystwa geograficznego, Akademii de Lincci, prezes dobroczynnych zakładów i wielu innych.

Pamiętna jest mowa Cezara Correnti'ego w parlamencie sardyńskim dnia 8-go kwietnia 1858 r., kiedy jeszcze przed wojną 1859 r zawołał: „Powinniśmy pokazać Europie, że uczucie włoskie nie jest anachronizmem historycznym, nie jest dziwaczną latoroślą dumnego stoicyzmu, nienasytnego epikureizmu rzymskiego, ale jest uczuciem nowożytném, urodzoném i wyrosłém w łonie chrześciaństwa, wykarmioném u tych samych zbawiennych źródeł, z których czerpały inne europejskie narody, że jest uczuciem braterstwa, które się brzydzi starożytną pychą, tak ciężko i długowiecznie odpokutowaną, i że szuka jedynie miejsca dla siebie na słońcu sprawiedliwości.“

Kiedy przed dwoma laty zdawało się, że nastąpi zgoda między kościołem a państwem, Correnti zawołał: „Tak, jestem wierzącym; byłem zawsze spragnionym ideału, a od ideału do wiary krok tylko jeden... Tak zaprawdę, uszczęśliwiłoby mię to uspokojenie sumień. Włosi staliby się potężniejszymi, lepszymi, szczęśliwszymi; ale nie będę widział tego wielkiego wypadku... Brak ludzi ztąd i zowąd... Depretis jest małym jak czasy, w których żyjemy... Szkoda... co za sen! widzieć oba krzyże, kościelny i sabaudzki, ściskające się wzajemnie!.. Ach! ja nigdy tego nie zobaczę!...“ Cezar Correnti był poetą, jak świadczy o tém polot wszystkich jego pism i tom prześlicznych wierszy pod tytułem: „Il Crepuscolo“.

Choroba jego była bardzo ciężką: cierpiał razem na kamień i na raka w wątrobie. Dnia 4-go paźdz. z rana przyjął oleje święte, a o godzinie 10-éj przybył umyślnie z Rzymu naczelnik rządu, p. Crispi, którego poznał i polecił mu żonę i ukochaną córkę Adelaidę, jedyne swe dziecko.

Jak większą część patryotów włoskich, którzy niepodległości ojczyzny się dobili, umarł Correnti ubogi.

Zgon Cezara Correnti'ego jest narodową żałobą dla Włoch. Correnti, wspierany przez p. Malwinę Ogonowską i Wład. Kulczyckiego pracował od wielu lat nad „Historyą polską“ któréj trzeci i ostatni tom jest całkiem ukończony z wyjątkiem podobno jednego rozdziału, a pierwszy gotów do druku. Dzieło to nie przedstawia obrazu faktów dziejowych w ich historycznem następstwie; ale jest raczéj filozofią historyi polskiéj, obejmującą dzieje literatury i oświaty polskiéj. Dzieło umysłu tak światłego i szlachetnego, budzi nie mały interes dla historyografów naszych. Wydaniem tych „dziejów polskich“ i innych pism po Cezarze Correnti'm pozostałych, ma się zająć senator hr. Tuliusz Massarini, znany z włoskich i francuzkich prac swych o sztuce i literaturze.

# WIADOMOŚCI BIBLIOGRAFICZNE.

Księgarnia Gebethnera i Wolffa wydała świeży „Katalog książek polskich.“ (Warszawa, wrzesień, 1888, str. 156). Katałog ten, obejmujący spis wszystkich wydawnictw polskich z ostatnich lat kilkunastu, może służyć za wyborny podręcznik, ułatwiający w danym razie odszukanie i wybór potrzebnéj książki. Zaleca się on przedewszystkiém dokładnym a jasnym podziałem według przedmiotów. Mianowicie składa się z 17-tu działów: teologia, filozofia, historya, prawo, literatura i krytyka, poezye, powieści, teatr, wychowanie i pedagogika (książki dla dzieci i ludu), filologia, astronomia i matematyka, nauki przyrodzone, medycyna, geografia, budownictwo, gospodarstwo (wiejskie, ogrodnictwo, leśnictwo i t. p.), wreszcie ostatni dział: rozmaitości. Wobec zaniedbania w Warszawie wydawnictw bibliograficznych, księgarnia Gebethnera i Wolffa przez wydawanie peryodyczne, co pewien czas swoich katalogów oddaje piśmiennictwu naszemu wielką przysługę. Cena katalogu 10 kop.

Uczony Vambéry, bawiąc w Konstantynopolu, odkrył przypadkowo księgozbiór należący niegdyś do Macieja Korwina, a który w jakiś czas po jego śmierci zagarnęli turcy. W księgozbiorze tym znajdują się bogate materyały w języku łacińskim do historyi polskiéj. Podobno uniwersytet tutejszy zamierza wysłać do Konstantynopola specyalistę, który poda dokładną wiadomość o odnalezionych księgach.

Aleksander Kraushar, który już nie jedném cenném dziełem zbogacił naszę literaturę poetyczną i historyczną, ogłosił w ostatnim czasie w Krakowie ciekawą książkę pod tyt.: „Czary na dworze Batorego. Kartka z dziejów mistycyzmu w XVI-ym wieku, jako przyczynek do charakterystyki króla Stefana.“ Kraków. Gebethner i Sp. 1888, str. 293. Pracę tę, jako ważny naukowy przyczynek do charakterystyki króla Stefana, ale i w ogóle do poznania dziejów oświaty i cywilizacyi w Polsce wieku XVI-go z najszczerszą witamy wdzięcznością. Nie było wprawdzie już i dawniéj tajemnicą, że podobnie jak Zygmunt August i Zygmunt III objawiał także i Stefan

Batory żywą skłonność do horoskopów. Wiadomo było np., że wybierając się do Polski, radził się astrologów; że termin swych zaślubin z Anną Jagiellonką postanowił według wskazówek astrologicznych; znany był stosunek króla z najgłośniejszym ówczesnym lekarzem i astrologiem Leonardem Thurneiserem; ale obok tego dotychczasowa literatura nasza historyczna nie przedstawiała dokładnego obrazu tego szerokiego kabalarstwa, jakie się szczególniéj w ostatnich latach panowania Batorego na dworze królewskim w Niepołomicach praktykowało, przy współudziale takich panów jak np. Olbracht Łaski, a pod czynnym wpływem słynnych w owym czasie dwóch astrologów anglików, mianowicie dr. Jana Dee, astrologa i czarnoksiężnika Elżbiety, królowéj angielskiéj, (1527—1607) i Edwarda Kelley, czarnoksiężnika i alchemika (1555 — 1597), których współczesne wizerunki, rysowane p. M. E. Andriollego a rytow. p. J. Holewińskiego znachodzimy w książce p. Kraushara. Ciekawa ta nader praca Sz. autora, któremu materyału kabalistycznego dostarczył kodeks książnicy ordyn. Zamojskiéj w Warszawie, składa się z 3-ch części, rozłożonych na 16 rozdziałów, z których każdy poświęcony jest rozbiorowi osobnéj kwestyi. Oprócz tego dołączył autor do dzieła swego 16 anneksów, które jako dokumenta historyczne, zaczerpnięte z archiwów szlązkich i wiedeńskich, rzucają nieco nowego światła na tryb życia, chorobę i wreszcie śmierć króla Stefana. W téj chwili i w tém miejscu nie możemy zapuszczać się w szczegółowsze sprawozdanie z tego cennego nader studyum; nadmieniamy tylko, że sz. autor „Olbrachta Łaskiego“ nie szczędził zabiegów ani trudu naukowego ani swego talentu opowieściowego, aby w świetle mistycyzmu i spirytyzmu wieku XVI-go ukazać w wiernym obrazie nie tylko króla Stefana i swego bohatera Olbrachta Łaskiego, ale i cały dwór królewski. Nie możemy jednak pominąć w milczeniu i téj okoliczności, że p. Kraushar, opowiadając przygody życia dr. J. Dee i E. Kelley'a, podał dosyć szczegółowe sprawozdanie z książek i notatek tych astrologów i spirytysów, o których mówi, ale przedstawił także rysunki ich przyrządów kabalistycznych; a obok tego zastanawiał się wszechstronnie nad stanem umysłości w Polsce nie mniéj i nad usposobieniem stronnictw politycznych w Rzpltéj pod koniec panowania Batorego. Książka opracowana starannie, napisana językiem i stylem poprawnym, wydana ozdobnie, obudzić powinna nie mały interes u wszystkich tych, których przeszłość narodu naszego obchodzi.

„Kwartalnika historycznego“, organu Tow. histor. we Lwowie, pod red. Ksaw. Liske'go wyszedł zeszyt 4-ty, zamykający drugi rocznik tego pożytecznego pisma. W zeszycie tym czytamy najprzód trzy obszerniejsze rozprawy: p. Wojciechowskiego, Kazimierza Waliszewskiego i O. Balzera, poczém następuje pokaźny szereg recenzyi dzieł i studyów historycznych, bibliografia literatury zagranicz-

nėj wreszcie sprawozdanie z posiedzeń Towarz. histor. Studyum prof. d-ra Wojciechowskiego, p. t. „O powtórnėj elekcyi Stanisława Leszczyńskiego“ (1733) czytane już było przed kilku miesiącami na publicznėm posiedzeniu Akad. umiej. w Krakowie. Praca ta obfitėj treści i głębszych poglądów na daną epokę, pojawić się ma niebawem w osobnėj książce wraz z dowodami źródłowemi, których w „Kwartalniku“ nie znachodzimy. Studyum to uważamy za nader pożądany przyczynek nietylko do charakterystyki słabego króla filozofa, ale i do dziejów bezkrólewia po śmierci Augusta II-go, gdy z pomiędzy dwóch partyi, na które się rozdzieliła Rzplta, jedna liczniejsza obrała królem Stanisława Leszczyńskiego; druga zaś mniėj liczna Augusta II-go, Sasa, syna zmarłego króla. Autor wykazuje, że wybór Leszczyńskiego był w ówczesnych warunkach politycznym błędem, ponieważ tworzył dla Polski rozmaite zawikłania, stawiające ją w bardzo niekorzystnėm położeniu; że dobrze zrozumiany interes państwa nakazywał raczėj głosować jednomyślnie za Sasem. Przyczyna tego błędu leżała nie tyle w krótkowidzącym wzroku ówczesnych przywodców politycznych, ile raczėj w uroszczeniach i prywacie oligarchii, która spodziewając się po Leszczyńskim większych dla siebie korzyści prywatnych i rodowych, nie zważała na ogólny interes ojczyzny. W końcu przedstawia autor czynniki zewnętrze, które wpłynęły na to, że partya liczniejsza poniosła ostatecznie klęskę i że przy tronie utrzymał się kandydat mniejszości, August III.

Pan K. Waliszewki w artykule: „Historyografia polska przed(!?) krytyką rosyjską“ występuje przeciw poglądom profesora uniwersytetu petersburskiego, p. Kariejewa, który w ostatnich czasach, jako uradowany zwolenik doktryny historyozoficznėj prof. M. Bobrzyńskiego, wita w najnowszym kierunku politykujących historyozofów naszych złoty most pojednania kultury i myśli polskiėj z kulturą i myślą rossyjską. „Stosunki rossyjsko-polskie, mówi p. Karjejew, stanowią jednę z ważnych stron historyi Polski. Nauka będzie święciła prawdziwy tryumf, gdy poglądy na tę sprawę historyków polskich i rossyjskich nie będą się zasadniczo między sobą różniły; pod tym zaś względem ostatnie prace, ogłaszane w języku polskim, zwiastują zwrot historyografii polskiėj ku prawdziwėj nauce“. Nam się zdaje, że nauka historyi będzie wtedy dopiero święciła swój tryumf, gdy sumienne, wszechstronne, gruntowne, źródłowe badania faktów historycznych poprzedzą poglądy polityków, filozofów, prawników i literatów, którzy pod wpływem wymagań publicystyki dzisiejszėj, nie troszczą się tyle o faktyczne położenie stosunków, ile raczėj o jaskrawe opinie i konsyderacye gwoli doraźnėj przestrodze chwili. P. Waliszewski, wbrew zachwalanėj przez p. Kariejewa doktrynie p. M. Bobrzyńskiego, stara się wykazać, że przyczyny upadku Polski nie należy szukać wyłącznie w jėj stosunkach wewnętrznych, bo te w owėj epoce były i w innych państwach europejskich ró-

wnie anarchiczne, w równie zatrważającym upadku moralnym; lecz raczéj znajduje te przyczyny w niekorzystnych warunkach zewnętrznych, wśród których organizowała się Rzplta polska. Nie godząc się na tak jaskrawe przeciwstawienie czynników, które „trzem aniołom włożyły w ręce miecze ogniste na wypędzenie nas z raju", mamy to przekonanie, płynące z dotychczasowéj znajomości faktów, że rozluźnione stosunki władzy rządowéj w Polsce ułatwiły państwom ościennym rozszerzenie swych granic; ale faktu tego nie podniesie historya do idei legalizującéj czyny dokonane. Zwalającym zaś wszystko złe na brak silnéj władzy monarchicznéj ośmielamy się wskazać dzisiejszą Turcyą, w któréj przecie Sułtan nietylko posłuszeństwo; ale i służalczą adoracyą znajduje,—a mimo to nie widać tu potrzebnego zbawcy! Zaznaczywszy tedy nasz sposób zapatrywania się na tę kwestyą, nie podzielamy niekiedy sposobu argumentacyi, ale godzimy się na konkluzye p. Waliszewskiego; żałujemy tylko, że studyum to napisane jest stylem, który, obrażając majestat języka naszego, czyni nawet rzecz samą niezrozumiałą. Str. 565 np. czytamy: „Z żalem zaznacza p. Karlejew, iż ś. p. Szujski mianowicie niechętnym pozostał do końca, zawieść go w tę stronę mogącemu gościńcowi historyozoficznemu, a i reszta młodszych nawet historyków polskich z jednym i drugim zaledwie wyjątkiem, stronić nie przestała, śladem swego zasłużonego przewodnika, od téj powabów snać dla niéj nie mającéj oryentacyi"(!!!).

Prof. O. Balzer, nawiązując do świeżo wydanego Zbioru najdawniejszych zapisek sądowych poznańskich (wyd. Lekszyckiego), wyjaśnia organizacyą sądownictwa ziemskiego w Wkopolsce w wiekach średnich tudzież stosunek tego sądownictwa do starosty generalnego poznańskiego. Akta, które wydał p. Lekszycki, należy tedy zdaniem prof. Balzera uważać raczéj za Akta ziemskie, a nie grodzkie, na co się zupełnie piszemy.

„Biblioteki filozoficznéj," wydawanéj staraniem kasy imienia Mianowskiego, ukazał się tomik piąty, zawierający Platonowego „Filebʼa, czyli Dyalog o rozkoszy," w przekładzie p. Bronisława Kąsinowskiego, dokonanym z greckiego oryginału, pod kierunkiem redaktora „Biblioteki filozof." prof. Henryka Struvego. Prof. St. poprzedził też właściwy dyalog Platona przedmową wyjaśniającą zasady, których trzymano się przy dokonaniu tego przekładu (połączenie wierności i dokładności z przystępnością i zrozumiałością); daléj czytamy tu życiorys Platona, równie przez prof. Str. skreślony, wreszcie obszerny wstęp tłómacza, zawierający rozbiór wszystkich ważniejszych dyalogów autora „Rzeczypospolitéj," jako jedynego źródła, z którego czerpać można wiadomość o systemie filozoficznym Platona. Stron przedmowy i wstępu 40, dyalogu 103. (Warszawa, 1888).

Naszę literaturę filozoficzną wzbogaciły wydane świeżo w tłómaczeniu polskiém 3 rozdziały książki Wilhelma Wundta „Teorya Poznania". Warsz. 1888, str. 415. Autor profesor filozofii w uniwersytecie lipskim wydał w powtórnéj edycyi r. 1880-ym dzieło pod tyt. „Grundzüge der physiologischen Psychologie" (tomów 2), w którém według metody doświadczalnéj rozbiera ze stanowiska fizyologii (w tomie 2 gim) kwestye téj doniosłości, co proces powstawania wyobrażeń i myśli, stosunek do wiary (str. 347), materyi i siły, przyczynowości i celowości w naturze i t. p. Dzieło prof. Wundta, odsłaniając ze stanowiska najnowszych badań filozoficznych śmiałe poglądy na sfery życia psychicznego, na podstawie zgromadzonych licznych faktów na drodze doświadczeń i badań naukowych, nie jest wprawdzie książką popularną dla szerszych kół dorastających czytelników i dla tego zasługuje na rozbiór szczegółowy. Przekładu dopełnił p. Z. Heryng dla wydawnictwa imienia T. T. Jeża, które dotychczas obejmuje już 5 tomów, mianowicie: H. Spencera „Szkice," Ribota „Dziedziczność psychologiczną," Lombroso „Geniusz i obłąkanie," Jeża „Wspomnienia o Kraszewskim" i ostatnie dzieło Wundta.

P. Feliks Jeziorański, autor wydanego w roku 1881 dzieła: „O ustawach hypotecznych," ogłosił obecnie książkę p. t. „O różnych rodzajach wpisów hypotecznych niestanowczych" (Warszawa, 1889). Jestto to zbiór artykułów, drukowanych w „Gazecie sądowéj", a mających na celu przedstawienie we właściwém świetle najgłówniejszych zasad obowiązującego w kraju naszym prawa hypotecznego, zwłaszcza materyalnego. Ponieważ zasady te bywają często nawet przez sądy mylnie stosowane, dlatego publiczność powita z gorącem uznaniem książkę p. Jeziorańskiego. Znajdują się w niéj wyjaśnione następujące kwestye: 1) Co jest ostrzeżenie hypoteczne i w czém się różni od hypoteki? 2) O skutkach aktów do hypoteki wniesionych, ale nieujawnionych w wykazie hypotecznym czystym wpisem; 3) Co do skutków niestanowczego zatwierdzenia tytułów hypotecznych; 4) O prawach spadkobiercy i jego wierzycieli w toku postępowania spadkowego w przedmiotach hypotecznych wpisach niestanowczych w ogólności. Żałujemy tylko, że wykład jest zanadto zawiły dla szerszych kół czytelników.

— Księgarnia T. Paprockiego rozpoczęła wydawać zeszytami głośne w Niemczech choć świeże dzieło A. Schroota p. t. „Życie i zdrowie człowieka", w przekładzie dra A. Fabiana, dokonanym z upoważnienia autora. (Warszawa, 1889). Jestto rodzaj „Hygieny popularnéj", przeznaczonéj do powszechnego użytku i w tym celu skreślonéj przystępnie, żywo i zajmująco. Autor niemiecki podzielił swe dzieło na trzy księgi, z których pierwsza zaznajamia czytelnika z ustrojem ludzkim i jest niejako wykładem anatomii; druga traktuje o wieku, porach życia, zasadach wychowania i nauczania,

o różnych zawodach i zatrudnieniach, wreszcie o objawach pospolitszych chorób i przepisach zachowania się w obec nich; trzecia nakoniec ma na celu przedstawienie duchowego życia człowieka i dotyka hygieny umysłu. Cenę całéj książki (30 — 35-ciu arkuszy druku oznaczono na 2 rs. 50 kop., zaś cenę pojedyńczego zeszytu na 60 kop. Z pierwszego zeszytu, który właśnie opuścił prasę, widzimy, iż przekład dra Fabiana jest czysty, poprawny i dorównywa w jasności wykładu oryginałowi niemieckiemu.

— Nakładem redakcyi „Prawdy“ wyszedł z druku „Poradnik lekarski“ opracowany przez lekarza F. Rajkowskiego. Jestto encyklopedycznie ułożony spis 238 chorób, przy których natychmiastowa pomoc domowa może zapobiedz groźnym następstwom. Obok nazwy każdéj choroby podane są sposoby jéj leczenia, na końcu zaś dodany wykaz lekarstw, jakie znajdować się powinny w każdéj apteczce domowéj. Cena książki rs. 1.

— P. Władysław Wścieklica ogłosił nakładem księgarni T. Paprockiego studyum społeczne pod tytułem „Czy się wyradzamy?“ Autor, posługując się cyframi poboru wojskowego, rozbiera szczegółowo stan sił fizycznych i zdrowia naszéj ludności w Galicyi i Królestwie, porównywa go ze stanem innych krajów wschodnio- i zachodnio-europejskich i dochodzi do wniosków, które każą uważać podniesioną w ostatnich czasach wrzawę w tym przedmiocie za przedwczesną.

— „Sztuka zdobywania pieniędzy czyli rady i wskazówki dla chcących zrobić majątek“ przez P. T. Barnuma. Warszawa, nakład T. Paprockiego, 1889. Maleńka ta książeczka jest wolnym przekładem z angielskiego; pod ponętnym tytułem zawiera ona szereg przestróg moralnych i wskazówek, których wypełnienie, zdaniem autora, wiedzie do upragnionego przez wszystkich celu: zdobycia pieniędzy. Tytuły pojedynczych rozdziałów wskażą jéj treściwą osnowę: „Nie lekceważ wrodzonego powołania.“ — „Strzeż się długów.“—„Kładź część duszy w każdą pracę.“—„Używaj zdolnych ludzi.“ — „Nie żałuj na ogłoszenia“ i t. p. Jeden z nich nosi też napis; „Czytaj dzienniki!..“

— Nakładem firmy S. Lewentala ukazały się świeżo następujące książki Elizy Orzeszkowéj: 1-o Pierwsza z nich, zatytułowana: „O kobiecie“, zawiera trzy studya: O kobiecie polskiéj (rzecz skreślona do angielskiéj książki zbiorowéj Stantona p. t. „Kobiety w Europie“). Żałujemy mocno, że znakomita powieściopisarka nie przygotowana odpowiednio na polu naszych dziejów nie wachała się mimo to posłać cudzoziemcowi tyle fałszów, krzywdzących przeszłość naszę (Cf. str. 21). Daléj rozprawkę: „o kobiecie indyjskiéj“ i wreszcie list „o pra-

wach kobiet". 2-o Druga książka, nosząca tytuł „Kilka słów o kobietach", jest obszernem a znanem z gorących dawniejszych polemik studyum téjże autorki na temat praw i obowiązków kobiety. Obie książki należą do ogólnego zbioru pism Elizy Orzeszkowéj i ukazują się jako 41 i 42 tom tego wydawnictwa.—3-o „Patryotyzm i kosmopolityzm", przez Elizę Orzeszkową. Warszawa. Nakład S. Lewentala. Jestto drugie wydanie dzieła, które tym razem wyszło jako 43-ci tom ogólnego zbioru pism Orzeszkowéj.—Nakładem téjże firmy wyszła w osobném wydaniu powieść M. Rodziewiczówny p. t.: „Straszny dziadunio", nagrodzona niegdyś na konkursie „Świtu" i drukowana w tém piśmie.—Jako dziewiąty tom ogólnego zbioru pism Michała Bałuckiego, wydawanych nakładem S. Lewentala, ukazał się tom „Komedyi" tego autora, zawierający następujące prace dramatyczne: „Dom otwarty" — „Na łonie natury" i „Komedya z oświatą". (Warszawa, 1888. Stron. 295).

— Pojawiły się w ostatnim czasie dwie bardzo dobre książki, przeznaczone dla ludu 1-o Pierwsza z nich pod tyt. „Snopek", książka do czytania dla dzieci wiejskich. Zebrała i ułożyła R. M. (Warsz. 1888. str. 180). Jest to zbiór artykulików, wierszy i t. p. dających dziecku stopniowe pojęcia o jego otoczeniu, zaczynając od samego dziecka i chaty rodzinnéj, a kończąc na tém, co widzi na niebie. (Cena kop. 30).—2-o Druga pod tyt. „Sprawa o wóz czyli historya o jednym wójcie i jego pisarzu". Opowiadana przez Wiktora Olszewskiego Warsz. 1888. str. 54. (Cena kop. 10). Powiastka ta zaznajamia włościan z ciężką odpowiedzialnością, jaką biorą na siebie przy wyborach wójta, gdy nie mając względu na dobro gminy, idą za namową ludzi interesowanych i wybierają na ten ważny urząd gminy ludzi nie odznaczających się charakterem i wartością moralną powszechnie znaną i wypróbowaną.

— Czasopisma „W i s ł a", poświęconego przeważnie sprawom z dziedziny etnografii i geografii krajowéj, wyszedł zeszyt trzeci tomu II-go (za miesiąc lipiec, sierpień i wrzesień), zawierający treść obfitą, ciekawą i pouczającą w artykułach następujących: 1) Antropologia w historyozofii i socyologii p. L. K r z y w i c k i e g o. 2) Powieść z tysiąca i jednéj nocy w przeróbce ludu naszego p. S. C i s z e w s k i e g o. 3) „Kronika geograficzna", p. W. N a ł k o w s k i e g o. 4) Wycieczka w głębie Tatr p. J. T u r c z y ń s k i e g o. 5) Antropologia w ogóle i w zastosowaniu do kraju naszego p. J. T. I. H r y n c e w i c z a, 9) Folklorystyka czeska p. J. Poliwkę. 7) Dowód jako M. Müller nigdy nie istniał p. J. Karłowicza. 8) Z puszczy zielonéj. V. p. A. Zakrzewskiego. 9) Jak król Zygmunt spenetrował morze, p. W. Pławińską. 10) Z medycyny ludowéj p. W. Weryhę. W dziale II-im „Poszukiwania" wzniankowano o kilku szczegółach z zakresu zwyczajów i mowy ludowéj

W dziale III-cim: Krytyka (str. 621—648), bibliografia (648—658) i wiadomości bieżące (str. 653—672). W rubryce ostatniéj „Wiadom. bież." czytamy (str. 653—662) szerszą wiadomość o zasłużonym bibliografie krakowskim i zbieraczu pieśni ludowych w Galicyi, p. Żegocie Paulim, napisaną p. J. Karłowicza.

— „Kalendarz ilustrowany Józefa Ungra" na rok 1889 odznacza się bogactwem obu działów: informacyjnego i literackiego. W przewodniku informacyjnym, składającym się z adresów władz, instytucyj publicznych, zakładów szkolnych i przemysłowych, listy adwokatów i lekarzy, taryfy domów miasta Warszawy i t. p., znajdujemy wiele ulepszeń. Należy do nich opracowanie „Przepisów pocztowych i telegraficznych", jasno i dokładnie przedstawionych. W dziale informacyi o drogach żelaznych, oprócz rozkładu jazdy i ceny biletów wszystkich kolei tutejszych, pomieszczono nową rubrykę: opłaty za jazdę kolejami żelaznemi ze stacyi Warszawa do znaczniejszych miast europejskich, do większych miast w Rosyi i wreszcie do wybitniejszych zakładów kąpielowych. Bez trudu i zachodów można się tu poinformować zarówno o kierunku, jak i o kosztach zamierzanéj podróży. Daléj czytamy wiadomość dokładną o świeżym podziale Warszawy na 24 okręgi sądowe. W dziale literackim czytamy: nowelki i humoreski: Michała Bałuckiego, Aleks. Półkozica, A. J. Sęka, przeplatane poetycznemi utworami Gomulickiego, Gawalewicza i Niemojowskiego. Pomieszczono też komedyjkę jednoaktową pp. Abrahamowicza i Przybylskiego p. t. „Propinacya", przydatną dla teatrzyków amatorskich. O najnowszych wynalazkach i odkryciach naukowych pisze W. Niewiadomski, o hypnotyzmie dr. Starkman, a dział weterynaryjny opracował p. R. Sobolewski, poświęcając dłuższy artykuł „Kulawce owiec". Część biograficzną wypełniają życiorysy: Papieża Leona XIII (z okazyi tegorocznego jubileuszu), oraz Spornego, Sabowskiego, Winc. Majewskiego, Zyg. Wróblewskiego i Bol. Czerwieńskiego. Rysunkami humorystycznemi przyozdobili kalendarz pp. Kostrzewski, bracia Mucharscy i Wł. Szymanowski. Cena kalendarza 50 kop.

— Kalendarz ilustrowany „Wieku" na r. 1889, wydany staraniem i nakładem współpracowników tego pisma, pojawił się już poraz piąty. Kalendarz imponuje swemi rozmiarami i zwraca na siebie uwagę obfitością działu informacyjno-adresowego. Oprócz adresów wszelkich instytucyi publicznych warszawskich, władz duchownych i rządowych, spisu fabryk, lekarzy, adwokatów, tabeli domów w Warszawie i t. p. pożytecznych informacyi kraju naszego dotyczących, znajdzie czytelnik nadto w świeżym roczniku „Wieku" ważniejsze wiadomości o ustroju politycznym, o dynastyach, siłach zbrojnych i finansach wszystkich państw i państewek starego i nowego świata. Nowością jest dział „Hierarchia kościoła rzymsko-ka-

tolickiego", obejmujący spis wszystkich probostw i proboszczów w siedmiu dyecezyach Królestwa Polskiego oraz w archidyecezyi mohylowskiéj i dyecezyach: wileńskiéj. łucko-żytomierskiéj, telszewskiéj i tyraspolskiéj w Cesarstwie. Wartość tego rodzaju działów informacyjnych polega na ich ścisłéj dokładności, a pod tym względem wkradły się niepostrzeżenie do kalendarza „Wieku" pewne usterki. Np. w spisie probostw w dekanacie garwolińskim, poprzekręcane są nazwiska wiosek i księży proboszczów; podobnież w spisie kolegium kardynałów nie brak omyłek w datach i nazwiskach; kardynał Hohenlohe nazwany H o h e l o h e; Hergenroether: H e r g e n r o e t c h e r; powieść Juliusza Mary „Krwawe ślady" niewłaściwie zapisaną została między utwory oryginalne polskie i t. p. Gorzéj jest jeszcze z cyframi. Np. ludność Królestwa Polskiego podana jest raz na 9,319,950 dusz; na innéj zaś stronicy tylko na 7,690,024, a obydwie te pozycye, nie są dokładne. Nie wątpimy, że redakcya na przyszłość podobne usterki usunąć potrafi. Obfitą i dobrze dobraną w tym kalendarzu jest część literacka, na którą złożyły się pióra: utalentowanego nowelisty Klemensa Junoszy, Wiktora Gomulickiego, Bożydara i kilku innych. Starannym jest także dział nekrologii, w którym obszerniejsze wspomnienia poświęcono: Kasznicy, Jędrzejewiczowi, Przystańskiemu, Majewskiemu, Sabowskiemu i Sowińskiemu. Cena kalendarza 50 kop.

## N e k r o l o g i a.

† Dnia 21 października r. b. umarła w Warszawie Marya z Marczewskich **Kostrowicka** w 37-ym roku życia. Ś. p. Marya, ukształcona wszechstronie, zasłużyła się literaturze polskiéj jako utalentowana tłómaczka wielu dzieł obcych na język polski; dbała o poprawność i czystość języka ojczystego może służyć za chwalebny przykład w tego rodzaju pracy. Ogłosiła drukiem: „Piękny Soligna c," powieść z czasów 1-go cesarstwa przekł. z franc. Juliusza Claretie. T. 4 Warsz. Glücksb. 1887. 2) „Wdowa czy mężatka," przekł. z franc. Grenneville Muray E. C. Warsz. 1877. Nakł. Glücsk. Pokój i cześć jéj pamięci.

---

*Redakcya Biblioteki Warszawskiéj.*

Redaktor odpowiedzialny i Wydawca **J. K. Plebański.**

# „PRZEGLĄD KATOLICKI.“

Nr. 43-ci z dnia 28-go października r. b. zawiera treść następującą: XXXIII ogólne zebranie centralnego stowarzyszenia katolików niemców i drugi walny zjazd katolików niemców w Ameryce.—Początki cywilizacyi chrześcijańskiéj. — Kościół i Królestwa Arjańskie (c. d.).—Żywot Leona XIII-go. Leon XIII-ty i Francya. — ***Notatki z prassy peryodycznej.*** O wizycie cesarza Wilhelma II. — Kurjer Warszawski.—Logika Przeglądu Tygodniowego.—Wędrowiec. — Praca u podstaw. — ***Kronika kościelna krajowa.*** Zmiany zaszłe w Archidyecezyi Warszawskiéj. Powrót z wizyty JEks. Arcybiskupa Warszawskiego.—Ks. Władysław Knapiński.—S. p. Albin Słubicki.—***Kronika kościelna zagraniczna.*** Ameryka. Sekundycje ks. Edwarda Lorin. — Anglia. Kardynał Manning.—Austrya. 1. IV Zjazd walny niemieckich katolików północno-czeskich.—2. Ś. p. ks. biskup dr. Ernest Marya Miller. — 3. Ks. Walter. —Belgia. W sprawie kongresu katolików belgijskich. —Francya. Oszczerstwo. — Madagaskar. Katolicy na Madagaskarze.—Niemcy. 1. Wojna krzyżowa wydana handlarzom niewolnikami przez Kardynała Lavigerie. — 2. Towarzystwo Goerresowe. 3. Ks. dr. Jan Gnatowski. —Prusy. 1. Wizyta pasterska ks. Arcyb. gnieźnieńsko-poznańskiego.—2. Ks. biskup chełmiński.—3. Siostry Urszulanki w Berlinie.—4. Jubileusz pięćsetletni katedry warmińskiéj. — Rzym. 1. O wizycie cesarza niemieckiego u Ojca św. 2. Lombardzcy pielgrzymi. — ***Bibliografia.*** Nabożeństwo kościelne oraz Ewangelie i Lekcye, przez ks. biskupa Kozłowskiego.—Meditationes Brevissimae in usum sacerdotum, religiosorum etc. przez Cuvelhier'a. — Odpowiedzi Redakcyi.— Bibliografia do Początków cywilizacyi chrześciańskiéj (c. d.).—Treść pism perjodycznych.—Biuro nędzy wyjątkowéj.—Ogłoszenia.

# „KRAJ.“

Nr. 42-gi „Kraju“ z dn. 14 (26) października r. b. zawiera treść następującą: Artykuł wstępny: Służba zdrowia w Królestwie. — Artykuły i korespondencye: Nieporozumienia słowiańskie, p. J. T. H.—W sprawie nowéj ustawy kas kolejowych, p. Trzaskę.—Na kresach łotewsko-estońskich, p. Świadka.— Feljeton. — Dział zagraniczny: listy i koresp. — Z polit. świata p. L. S. — Tydzień polityczny—Kronika Zagraniczna. — Dział wewnętrzny. „Z tygodnia.“ — Wiadomości urzędowe.—Przegląd prasy.—Wiadomości petersburskie. Kronika war-

szawska. Kronika tygodniowa. Z teatru i sztuki.—Listy z prowincyi: z Wilna, z Kijowa, z Jarosławia, Rozmaitości. Kronika pośmiertna. Kuryer prawny, — kościelny — szkolny. — Ekonomista.

***Przegląd literacki.*** Obrazki więzienne p. Maryą Konopnicką. III. Onufer (c. d.) — Hej, hej, miły Boże! (wiersz Wacława Liedera). — El. Orzeszkowa: Nad Niemnem p. J. Tretiaka. — Listy słowiańskie p. Bron. Grabowskiego. — Przyczynek do dziejów medycyny na Litwie. Bieliński Józef dr. „Stan nauk lekarskich za czasów Akademii medyko-chirurgicznéj wileńskiéj bibliograficznie przedstawiony" p. Jana Iłgowskiego. Książę Adam Czartoryski (według Tatiszczewa) (c. d.) — Piorun czy gilotyna? p. Tymona. — Po ludzku. Z zapomnianego dziennika p. W. Krestowskiego (z rossyjsk.) (c. d.). — Sprawozdania literackie: Brückner A. „die Europäisirung Russlands. Land u. Volk. p. J. Iłgowskiego. — Kronika literacka i artystyczna. Treść pism. — Bibliografia tygodniowa.

---


# ENCYKLOPEDYA WYCHOWAWCZA.

Pod redakcyą J. T. Lubomirskiego, E. Stawiskiego i J. K. Plebańskiego, wychodzi w zeszytach 5-arkuszowych. Prenumerata wynosi kop. 40, z przesyłką kop. 50 za zeszyt. Można także wnosić przedpłatę po rs. 3 kop. 20 za tom, złożony z ośmiu zeszytów, z przesyłką rs. 4. Wyszedł z druku Zeszyt 5-ty tomu IV-go.

Skład główny i ekspedycya „Encyklopedyi Wychowawczéj" znajduje się w Warszawie w księgarni Gebethnera i Wolffa, Krakowskie-Przedmieście, Nr. 415.

# Czém jest dziś lud wiejski?

Dwadzieścia pięć lat minęło od czasu ostatniéj reformy stosunków agrarnych w Królestwie Polskiém. Gdyby fakt ten dotykał kwestyi mniejszego znaczenia, ćwierć wieku byłoby za krótkim przeciągiem czasu do oceny jego wpływów; lecz gdzie zmiana dotknęła pierwszorzędnych stosunków socyalno-ekonomicznych kraju, dość uzbierało się materyału, by z podwójnego stanowiska, interesów społecznych i materyalnych, można wytworzyć sobie pewne kryteryum położenia.

Przebiegając myślą tę krótką epokę, zobaczymy, że oddziałała ona na ustrój społeczny potężnie, potężniéj aniżeli powierzchowne nasze sądy sobie zwykle wyobrażają. Z bierności i upośledzenia społecznego, w jakich pozostawał chłop polski, wyrósł on na pierwszorzędną siłę materyalną narodu, a niedaleka przyszłość zdaje się zapowiadać, że lud stanowić będzie czynnik moralny tego znaczenia, iż liczyć się z nim uważać będziemy za obowiązek obywatelski, chociaż bez wstrętnéj teoryi „podporządkowywania“ interesów ogólnych aspiracyom jednego stanu lub interesom zagorzałych jego opiekunów. Wpływ, który wywierała na społeczeństwo większa własność ziemska, zmalał znacznie, tak, że dziś wtedy tylko liczyć ona może na utrzymanie stanowiska wybitniejszego w narodzie, jeśli t. zw. szlachta—inteligencyą, przymiotami moralnemi i zacnością czynów obywatelskich, potrafi górować nad objawami życia publicznego. Lud zaś wiejski samą naturą położenia, samą przyrodzoną siłą, nie zużytą w wiekowych walkach—stanowi potężny, elementarny pierwiastek narodu, jego potęgę i przyszłość. Ale te dodatnie strony charakteru ludowego wtedy tylko nie utracą swych przyrodzonych przymiotów, wtedy tylko lud nasz zdoła wyzyskać dla ogólnego i własnego dobra położenie, gdy pierwotne kierunki, w których jego działalność kroczy, oprą się na zdrowych podstawach, gdy elementarnego wyrabiania się społecznego, gdy jego działalności i charakteru—nie skrzywią fałszywe prądy, nie osłabią szkodliwe dążenia.

Lud nasz teraz właśnie znajduje się w początkowéj fazie swego uspołecznienia; dziś już głębsze zastanowienie się nad kształto-

waniem się téj ciemnéj jeszcze masy, może nam powiedzieć czy wyrabianie się moralne ludu, czy jego praca materyalna rozwijają się pomyślnie; czy zdrowo lud myśli i postępuje, czy, jedném słowem, suma warunków, koniecznych przy kształtowaniu się obywatelskości, dostępną jest temu ludowi i zrozumiałą. Takie badanie — powiedzmy pedagogiczne — obowiązkiem jest myślącego społeczeństwa, rozumiejącego, że pomyślny układ pierwiastkowych zasad uspołecznienia ludu będzie zapowiedzią pomyślnéj przyszłości, istnienie zaś prądów przeciwnych grozić nam może wykolejeniem lub zupełném zniszczeniem programu, jaki dalszym naszym losom stawiamy.

Kwestya więc ludowa zasługuje na bliższe zastanowienie, nietylko wzięta sama w sobie, lecz i z punktu widzenia wpływów, zapatrywań i postępowania względem niéj ogółu społeczeństwa. Postaramy się zatem zrobić przegląd spraw włościańskich, od chwili, w któréj kmieć nasz uzyskał samodzielność materyalną i uobywatelnienie, rozpatrzymy jego życie ekonomiczne i socyalne, by następnie ocenić stanowisko zajęte względem ludu przez inne warstwy narodu i wywnioskować, czy droga, którą idziemy jest odpowiednią i zapowiadającą osiągnięcie tych ideałów ludzkości, których ostatecznem streszczeniem jest harmonia społeczna?

Ukaz z 1864 roku, usamowalniając włościan, zastał lud w téj chwili, gdy akt sprawiedliwości dziejowéj przenikał nietylko sumienie narodowe, ale nadto leżał w programie dnia i całym szeregiem środków przedwstępnych zapowiadał bliskie nadejście momentu, w którym z własnéj inicyatywy przystąpić miało społeczeństwo do nadania mu wolności. Wspaniały ten objaw przebudzającego się rozumu stanu i sprawiedliwości, nie będzie jednak w tém miejscu przedmiotem bliższego zastanawiania się naszego; przystąpimy bowiem odrazu do samego aktu usamowolnienia, nie poprzedzając go poglądami na stosunki, które nań wpłynęły i czy uznawać go mamy za reformę, wywołaną inicyatywą postronną, czy też za naturalne następstwo przekonań i prądów, przenikających całe społeczeństwo.

Uwłaszczenie nie zastało ogółu włościan w stanie poddaństwa, które uważamy za typową organizacyą przed-ukazowéj ludności wiejskiéj, gdyż znaczna część osad znajdowała się we względnéj tylko zależności od dworu, jako czynszownicy tj. dzierżawcy, którzy, spłaciwszy umówiony czynsz dziedzicowi, od wszelkich posług osobistych byli wolni. Prócz tego część znaczna osadników uiszczała czynsz częścią w pieniądzach, częścią w robociznie, część dopiero trzecia, największa, była chłopów pańszczyznianych. Poniższa statystyka objaśni, jaki był stosunek liczebny tych osad, a zarazem wskaże cyfrę ludności wiejskiéj, rozmiary osad i t. p. w chwili, gdy ukaz z r. 1864 nadał jéj własność. Podajemy tu obliczenie z 1869 roku, najdokładniejsze, jakie wówczas statystyka posiadała, uwzględniając zarazem rozległość dóbr prywatnych w ogóle:

**Rozległość dóbr prywatnych:**

| | | |
|---|---|---|
| Gruntów pszennych. . . . . | 1,581,810 | morgów |
| „ żytnich. . . . . | 6,003,480 | „ |
| Ogrodów. . . . . | 384,600 | „ |
| Łąk. . . . . | 1,399,860 | „ |
| Lasów. . . . . | 3,855,450 | „ |
| Pastwisk. . . . . | 711,990 | „ |
| Pod budowlami, wod. drog. nieużytkami i t. p. | 1,086,030 | „ |
| Razem | 15,023,250 | morgów |

**Rozkład przestrzeni, zajmowanéj przez dobra prywatne:**

| | | |
|---|---|---|
| Folwarki i grunta dworskie uprawne. (w tém i probostwa). . . . . | 5,469,480 | morgów |
| Pastwiska dworskie wspólne z włościanami. . | 140,400 | „ |
| Lasy dworskie (do których wstęp mieli włościan.). | 3,855,480 | „ |
| Razem wielka uprawa | 9,465,360 | morgów |
| Włościanie czynszowi i czynszowo-pańszczyzniani posiadali. . . . . | 1,503,480 | morgów |
| Włościanie pańszczyzniani. . . . . | 1,850,770 | „ |
| Razem włościanie | 3,454,250 | morgów |
| Zagrodnicy 1,926, karczmarze, młynarze 1,698 Okupnicy i sołtysi 2,220. . . . . | 175,320 | morgów |
| Mieszczanie rolni. . . . . | 208,140 | „ |
| Drobna szlachta. . . . . | 712,750 | „ |
| Razem drobna uprawa | 4,559,860 | morgów |

| | |
|---|---|
| Przestrzeń ziemi gruntów prywatnych w uprawie drobnéj się znajdujących obejmowała osad. . . | 305,148 |
| W czém: | |
| Czynszowych osad. . . . . | 62,506 |
| Czynszowo-pańszczyznianych. . . . . | 41,636 |
| Pańszczyznianych. . . . . | 174,840 |
| Zagrodniczych i komorniczych. . . . . | 26,166 |
| Kategorya wielkości tych osad tak się przedstawiała: | |
| Mniéj jak 3 morgowych osad. . . . . | 24,215 |
| Od 3 do 15 „ „ . . . . . | 163,983 |
| Od 16 „ 30 „ „ . . . . . | 102,334 |
| Po nad 30 „ „ . . . . . | 41,666 |
| Razem jak wyżéj osad | 305,148 |

Na osadę czynszową przypadało 18 morgów, na czynszowo-pańszczyznianą 15.9, w przecięciu 16 morgów.

Na 100 osad prywatnych było w kraju: czynszowych 25, czynszowo-pańszczyznianych 15.9, pańszczyznianych 59,1.

Ogólna ludność w Królestwie wynosiła:
w 1859 r. 4,858,939 głów.

W czém:

| | |
|---|---|
| Włościan czynszowych i półczyn. . . . | 493,829 |
| „ pańszczyznianych. . . . . | 748,049 |
| Sołtysi, karczmarze, zagrodnicy. . . . . | 207,288 |
| Służba folwarczna, wyrobnicy, służący. . | 864,637 |
| Drobna szlachta. . . . . | 183,737 |
| Razem ludność w dobrach prywat. | 2,491,538 głów |

Prócz powyższéj ilości osad w dobrach prywatnych znajdowało się:

| | |
|---|---|
| w dobrach rządowych osad włościańskich. . . | 53,049 |
| w dobrach donacyjnych. . . . . | 20,790 |
| w dobrach duchownych i instytutowych. . . . | 13,187 |

Razem więc 402,264 osad włościańskich objęte zostały skutkami ukazu z 1864 roku.

Jakim był poziom umysłowy i etyczny ludności, jakim dobrobyt ekonomiczny, ścisłemi cyframi objaśnićbyśmy nie mogli, nie były to bowiem czasy, w których statystyka w ogóle, a kwestya włościańska w szczególe, mogły się były poszczycić gruntowniejszemi badaniami. Zaledwie ogólny rys stosunków owéj epoki możemy w tém miejscu przedstawić.

Że oświata stała na bardzo niskim stopniu, świadczą cyfry, które w interesującéj nas tu kwestyi zebrać zdołaliśmy—a objaśniające, że na blisko 5-cio miljonową ludność Królestwa było:

| | |
|---|---|
| Posiadających ukształcenie. . . . . | 140,778 |
| Umiejących tylko czytać i pisać. . . . . | 854,818 |
| Wcale nieukształconych. . . . . | 3,894,785 |

Przerażający stosunek! Następstwem takiego stanu oświaty, była gruba ciemnota ludu, brak w nim wszelkich etycznych popędów, a zależność, w jakiéj się chłop znajdował, usunięcie go od samorządu, tworzyły z warstw ludowych bierną i żadnego wpływu na całokształt stosunków krajowych nie wywierającą masę. Wówczas to wreszcie kraj cały znajdował się pod wpływem garstki inteligencyi, która korzystając z zajmowanego stanowiska i słusznie czy niesłusznie odziedziczonego uroku tradycyi, stanowiła jedyną klasę, reprezentującą naród, kierowniczkę jego pracy, przedstawicielkę pragnień i dążeń. Takie skoncentrowanie działalności narodu w nielicznéj klasie t. zw. szlacheckiej, znajdowanie się w jéj ręku całego mienia kraju, zważmy bowiem, że wówczas przemysł i handel nasz nie stały na tém stanowisku, na jakiém je dziś widzimy, taka wyłączność moralna i materyalna, mogły były w tym tylko razie względną równowagę społeczną utrzymać, gdyby kierownicy narodu, dysponując najwyższą sumą przymiotów obywatelskich i tęgością charakteru, zdolni byli sprostać nadmiernemu ciężarowi zadań i obowiązków.

Niestety jednak, inteligencyi wiejskiéj daleko było do takiego ideału i konieczność dziejowa instynktownie parła społeczeństwo do propagowania nowych idei, idei, których obszerniejsze zastosowanie i przeprowadzenie obchodziło nowe żywioły, do téj pory skrępowane węzłami socyalnéj i ekonomicznéj natury.

Przytém wytwórczość narodu nie znajdowała się na stanowisku, nakreślonem przez naturę warunków kulturalnych i ekonomicznych. Rolnictwo prowadzone według najpierwotniejszych metod empiryzmu, żyło z dnia na dzień, produkowało mało, przedstawiało przemysł w kolebce Kogo wreszcie interesował ten pierwszorzędny przemysł krajowy? Kilka tysięcy rodzin szlacheckich, dzierżących w swém ręku całe mienie kraju, nie potrzebowało się troszczyć o kulturę ziemi, o podniesienie jéj wypłodności. To, co szlachta posiadała, wystarczało na pokrycie potrzeb życia, na jego komfort wystawny, bardzo nawet wystawny, a że u dołu miliony cierpiały nędzę i pogrążone były w ciemnocie, to małą tylko liczbę światlejszych obywateli obchodziło.

Idee jednak cywilizacyjne Zachodu powoli robić zaczęły wyłomy w tym murze pleśnią okrytym. Od drugiéj połowy XVIII stulecia, kwestya ludowa zaczyna występować w teoryi, powoli umysły dzielniejsze przeprowadzają ją w praktyce. Prąd ten był tak silny, tak ogarniający warstwy panujące, że nawet zatyła w dobrobycie szlachta, oprzéć mu się nie mogła. Zaczęto poważnie myśléć o poprawie losu chłopa, a zarówno stany sejmujące jak i późniejsze Towarzystwo rolnicze, faktycznie zajęły się sprawą drobnych rolników. Szło to jednak powoli, z nieodłącznym u nas akompaniamentem dysput i projektów—i wielka reforma, któréj opóźnianie groziło zachwianiem pomyślności kraju, choć w myśl ogólnych pragnień, ale bez współudziału—przeprowadzoną została.

Smutne to następstwo kunktatorstwa przewodników stanu panującego i lawirowania téj garstki, na szczęście nie licznéj, która rozpaczliwie rozstawała się z myślą utraty tak umiłowanych i korzystnych przywilejów. Bądź co bądź, uwłaszczenie włościan przeprowadzone bez współudziału właścicieli ziemi, mimo pozornego nieukontentowania, jakie chwilowo wywołało w łonie ziemiaństwa, przyjęte zostało z uznaniem przez społeczeństwo, które olbrzymie dobrodziejstwa wynikające z oswobodzenia ludu, według ich istotnego znaczenia oceniło. Że w pierwszéj chwili ziemiaństwo uczuło się zachwianém w swym bycie przez raptowne przeprowadzenie reformy, że mogło ją uważać za groźną zapowiedź ruiny ekonomicznéj,—jest to zupełnie naturalne; ale nie było między niém nikogo, któryby zapoznawał korzyści społeczne uwłaszczenia, choć kosztem jednéj warstwy, lecz dla dobra warstw innych postanowionego. Że ofiara była ciężką, zobaczyliśmy niebawem; ale nic nie upoważniało stronnictw, które wkrótce powstały, do rzucania potwarzy na ziemiaństwo, że z żalem, z zawiścią i pod presyą tylko wyższą zgodziło się z faktem, bo zgodzić się musiało. Przeciwnie, idea oswobodzenia ludu zbyt już zapanowała nad umy-

słami, by wsteczne potępiać ją miały prądy i jeśli tu i owdzie słyszeliśmy głosy malkontentów, podnoszono je nie przeciwko reformie, lecz przeciwko radykalnemu sposobowi jéj przeprowadzenia.

Kładziemy nacisk na fakt fałszywie przedstawiony: szlachta nigdy wrogo nie była usposobioną przeciwko uwłaszczeniu, konieczność jego rozumiała, a jeśli żwawiéj sprawy nie zdołała wziąć w swe ręce, było to wypływem błędów charakteru narodowego, nie umiejącego zgodnie, energicznie i rozumnie przeprowadzić wielkich zadań publicznych; jeśli nie współdziałała gorliwie w reformie z chwilą jéj ogłoszenia, działo się to z téj przyczyny, że sama znalazła się w położeniu, nie pozwalającém myśléć o szerszych zadaniach, skoro własne jéj stanowisko tak poważnie zagrożoném zostało. Najlepszym dowodem rozumnego i szlachetnego przyjęcia przez szlachtę uwłaszczenia ich dawnych poddanych, są pojęcia i poglądy, które dziś w łonie ziemiaństwa panują. Śmiało możemy utrzymywać, że ani jeden z przedstawicieli większéj własności, nie spogląda z zawiścią na swego dawnego poddanego, ani jeden nie zapoznaje korzyści jego swobody, ani jeden powrotu pańszczyznianych czasów nie pragnie. Że ziemiaństwo nie potrafiło sobie jeszcze wyrobić programu postępowania dalszego, programu nowego a zastosowanego do istoty położenia—przyznajemy to chętnie a niebawem i o tém mówić będziemy. Pragniemy tylko odrazu wykazać, że zmienione stosunki nie mają już wrogo przeciwko sobie usposobionych i że dzisiejsze ziemiaństwo serdecznie i sympatycznie patrzy na lud wiejski, dobra jego pragnie i wedle możności szuka drogi, którąby jaśniéj zaznaczyć mogła jego chęci współdziałania z ludem.

Pokrótce wspomniawszy o przekonaniach, które panują wśród ziemiaństwa o nowych obywatelach, przejdźmy do oceny wpływów, które uwłaszczenie wywarło na sam lud oswobodzony, zobaczmy jak wielkie i bez wątpliwości dodatnie rezultaty fakt ten sprowadził.

Z potrójnego punktu widzenia ocenić położenie włościan należy: 1) jego zasobność materyalną; 2) zdolność spełniania obowiązków rolniczych i 3) zdolność spełniania obowiązków obywatelskich, zawisłą od moralnych i etycznych właściwości charakteru ludowego.

Jak widzieliśmy, ukaz 1864 r. zastał 305,148 osad na gruntach prywatnych, do czego doliczywszy osady we wsiach rządowych i instytutowych, otrzymamy osad 402,264. Nadto Ukaz przyznał na własność włościanom nietylko grunta w użytkowaniu ich będące, lecz i pustki, które się od 1846 r. potworzyły, przytem część bezrolnych otrzymała grunta z dóbr skarbowych i poduchownych. Raptowną progresyą ilości osad i przestrzeni, należących do ich gruntów, objaśni nam następująca tabelka, obejmująca trzy okresy: a) r. 1864 datę uwłaszczenia; b) r. 1870 chwilę ukończenia operacyi likwidacyi operacyjnéj i urządzenia włościan w Królestwie Polskiém; c) r.

1887, dający nam ostatnie obliczenia statystyczne [1]). Osady drobnéj szlachty wyłączamy z rachunku:

| | Osad na gruntach pryw. rząd i inst. | Posiadało morgów. |
|---|---|---|
| Rok 1863 | 402,264 | 3,707,116 |
| „ 1870 | 572,095 | 7,788,709 |
| „ 1887 | 611,028 | 8,570,133 |

Prosimy zwrócić uwagę na powyższe cyfry. W ciągu dwudziestu pięciu lat, przestrzeń gruntów drobnéj własności zwiększa się blisko o pięć milionów morgów czyli około 125 prct. Sam ten przyrost świadczy o wzroście siły materyalnéj ludu, zwłaszcza, gdy weźmiemy na uwagę, że dziś on jest siłą prawdziwą, niezależną, gdy przed ćwierć wiekiem pierwiastek ludowy, jako podległy we wszystkiém właścicielom większéj posiadłości, w całokształcie organizmu państwowego nic nie znaczył i na własne dobro wpływu nie miał. Powołanie więc do życia mas do niedawna biernych a teraz tak potężnych liczebną siłą i środkami materyalnemi, zmienia rdzennie ustrój ekonomiczny, wprowadza charakter i objawy życia publicznego na nowe tory.

Zmienione warunki produkcyi gospodarstw większéj własności przyczyniły się również znacznie do zwiększenia posiadłości drobnych. Po 1864 roku przekształcenie gospodarstw pańszczyznianych na parobczane, wymagało podniesienia kapitału nakładowego i obrotowego, którego własność większa w obec upadku kredytu, zdobyć sobie nie mogła. Wtedy to bardzo właściwie i rozumnie parcelacya przyjętą została jako jedna z dróg wytycznych nowych systematów rolniczych i częściowa odprzedaż gruntów dworskich włościanom, zapobiegła ruinie wielu dóbr ziemskich, [2]) jednocześnie zwiększając obszar własności małéj. Ruch ten trwa obecnie w całéj pełni, a skuteczne powinien znaleść poparcie w instytucyi kredytu ludowego, jaką ma być Bank włościański i w odnowionéj ustawie Tow. Kr. Ziemskiego, potwierdzającéj udzielanie pożyczek na własność małą. Od 1864 roku własność mniéjsza drogą parcelacyi nabyła 20,346 osad z 369,275 morgami gruntu. Prócz dobroczynnego wpływu, który okoliczność ta wywarła na zmniejszenie ludności bezrolnéj, włościanie, mając możność nabywania gruntów drobnemi parcelami, z coraz większą usilnością [3]) starają się podnosić wytwórczość swoich gospodarstw i oszczędności osobistéj, wiedząc, że temi drogami najprędzéj dojdą do upragnionéj własności.

---

[1]) Ostatnie cyfry statystyczne wyjmujemy z pracy prof. Załęskiego: „Własność ziemska w Królestwie Polskiém“ „Niwa“—1887 roku. Zeszyt 301.

[2]) Tow. Kr. Ziem. 1869-go r. korzystne lata następne.

[3]) Bardzo nieznacznie, bo bałamuceni różnemi nadziejami!

Pod względem terytoryalnych rozmiarów osad, średnia przeciętna daje na osadę 14 morgów gruntu i ilość ta, gdyby była rzeczywistą, wystarczałaby najzupełniéj na utrzymanie rodziny włościańskiéj. Lecz ilość ta jest wynikiem podziału ilości gruntów między ilość osad, w rzeczywistości zaś przeważają posiadłości o obszarze tak małym, że pokrycie z niego potrzeb rodziny jest prawie niemożliwe.

Własność włościańska w Królestwie Polskiém przedstawia kategorye następujące:

| Kategorya wielkości | Ilość posiadłości | | |
|---|---|---|---|
| mniéj niż 10 morgów | 247,403 | czyli | 40,48 prct. |
| od 10 do 20 „ | 230,646 | „ | 37,75 „ |
| „ 20 „ 30 „ | 93,519 | „ | 15,31 „ |
| „ 30 „ 40 „ | 25,878 | „ | 4,24 „ |
| więcéj niż 40 „ | 13,582 | „ | 2,22 „ |

Przeważa więc kategorya osad albo niżéj 10 morgów, które na utrzymanie rodziny nie wystarczają, lub średnich, z których połowa nie dosięga średnicy przeciętnéj 14 morgów, jakie statystyka podaje; w ten sposób więc około 58% gospodarstw włościańskich wytwórczością swą nie pokrywa potrzeb właścicieli.

Określiwszy rozmiary warsztatu, na którym rozwija się działalność ekonomiczna włościan, przyjrzyjmy się jego sile wytwórczéj, to jest systematom gospodarstw włościańskich, ich produkcyi zbożowéj i hodowlanéj.

System eksploatacyi gruntów, pomimo pozornie dodatnich kierunków, pozostawia wiele do życzenia w gospodarstwach włościańskich. Uczony ekonomista rossyjski, prof. Simonenko, poświęcił téj sprawie poważny ustęp w swéj pracy [1]). Pan Simonenko mimo zupełnéj objektywności i głębokich badań, z jakiemi kwestyą opracował, dał się unieść ogólnie powierzchownemu wrażeniu, jakie na wielu wywiera gospodarka włościańska i nawet pod względem kultury i produkcyjności przyznaje jéj wysokie zalety. Pozwolimy sobie zaoponować temu poglądowi, a czynimy to głównie z tego powodu, że cenna skąd inąd praca prof. Simonenki, stanowi po dziś dzień materyał na który się powołują nasi ekonomiści. Otóż wbrew tym poglądom, utrzymujemy, że wytwórczość małéj własności nie o wiele przekracza minimum produkcyi, stoi znacznie niżéj od wytwórczości większéj własności, kultura zaś gruntów włościańskich na bardzo opłakaném znajduje się stanowisku. Jeśli kmieć nasz po uwłaszczeniu wzmógł się i rozrósł ekonomicznie, zawdzięcza to nie

---

[1]) Carstwo Polskoje srawnitelno z Poznania i Galicyi. Gr. Simonenko.— Warszawa 1877.

swéj umiejętności wytwórczéj, lecz warunkom, które go postawiły w niezależności materyalnéj, dały swobodę zawodu i zysk z produkcyi do własnéj jego zwróciły kieszeni.

W porównaniu z czasami pańszczyznianemi podniosły się naturalnie gospodarstwa włościańskie znacznie, ale w porównaniu z warunkami przyrodzonemi, ekonomicznemi i kulturalnemi, w jakich się u nas rolnictwo znajduje, mała własność eksploatuje grunt opłakanie, stawiając sobie za punkt wyjścia nie podniesienie jego wydajności, lecz eksploatacyą forsowną, zdobywanie środków, umożliwiających nabywanie coraz to nowych przestrzeni gruntów. Nie należy jednak tych stron ujemnych kłaść li tylko na karb nieumiejętności zawodowéj włościanina, bo warunki, w jakich się jego gospodarstwo znajduje, wpływają niepomiernie na systemy gospodarcze. Do warunków tych zaliczamy szachownice i serwituty.

Poważna ilość posiadłości włościańskich do téj pory rozczłonkowana jest na drobne paski ziemi, utrudniające przejście do intensywniejszéj eksploatacyi gruntu. Na pół lub ówierćmorgowym skrawku ziemi ani o gospodarstwie płodozmiennem, ani o żadnych melioracyach myśleć nie można, gdyż sprzeciwiają się temu nietylko wpływy technicznéj natury, lecz i wspólność pastwisk i wygonów, jaką wieś na wszystkich gruntach do niéj należących posiada. Szachownica jest musowém narzucaniem systematów gospodarstwa, które większość włościan z pewnościąby zarzuciła. Dopóty jednak o podniesieniu produkcyi małéj własności nie może być mowy dopókąd zjednoczenie gruntów urzędowém postanowieniem nie zostanie nakazane. Wprawdzie dużo osad włościańskich mamy już systemem kolonjalnym urządzonych, ale i w nich tradycyjny empiryzm przeważa; tam zaś, gdzie służebności zapewniają włościanom prawo pastwiska, nie silą się oni na intensywniejszą produkcyą paszy, poprzestając na utrzymywaniu lichych inwentarzy na wspólnych pastwiskach.

W ogóle w sposobie gospodarowania włościan przeważa zamiłowanie do ilości zamiast do jakości. Podobnie jak w gospodarstwie rolném wieśniak dba głównie o ilość morgów, nie przykładając starań do podniesienia ich żyzności, tak samo w hodowli—nęci go tylko liczba posiadanych inwentarzy, których fizyologiczne i hygieniczne potrzeby są mu najzupełniéj obojętne. Dając się często unosić pozorom—nawet i w sprawie hodowli w gospodarstwach włościańskich, pozwalamy sobie na fikcyjne wnioski. Cyfry, pouczające nas, że od 1864 do 1883 roku ilość koni zwiększyła się u nas o 30%, ilość zaś bydła w tymże peryodzie o 20%, [1]), naprowadzają nie obeznanych dokładnie ze

[1]) W Królestwie Polskiém w 1860 r. liczono koni 590,873—w 1883 r. 771,275 sztuk; bydła w 1860 liczono 1,997,211 — w 1883 r. 2,396,651 sztuk; owiec w 1860 r. liczono 3,723,000—w 1883 r. 4,340,000 sztuk. Porów. „Statisticzeskoje opisanie Carstwa Polskago po obratam promyslennostii, i „Statisticzeskij wromiennik Rossijskoj Imperij."

stanem rzeczy na domysł, że produkcya hodowlana — na równi z ilościowym przyrostem podniosła się i jakościowo. Tymczasem włościanie nie wielką wagę przywiązują do podniesienia szlachetności ras drogą intensywniejszego żywienia i rozumnéj selekcyi, a jeśli tu i owdzie korzystają z reproduktorów krwi szlachetnéj hodowanych po dworach i krzyżują niemi swój inwentarz, to w krótkim czasie nędzne odżywianie i zaniedbanie przepisów hygieny, zatracają w produkcie z krzyżowania pochodzącym, odziedziczone przymioty. Nędzne żywienie inwentarzy pociąga za sobą jeszcze to złe następstwo, że nawóz otrzymywany od zwierząt domowych bardzo małą posiada wartość użyzniającą i gruntu nie zasila pierwiastkami, które plony zboża z pól pozabierały. Wprawdzie i pod tym względem statystyka uczy inaczéj, wskazując, że gdy między 1853—1863 r. ogólny zbiór zboża Królestwa Polskiego wynosił 27½ milionów korcy, w latach 1869—1877 podniósł się do 40½ milionów korcy, dosięgając w ostatnich latach 130,000 milionów rubli wartaści, to jednak nie bierze się tu pod uwagę, że takie wzmożenie produkcyi zawdzięczamy: najprzód postępom gospodarstw dworskich, które istotnie wytwórczość swych gruntów znakomicie podniosły a potém i poddaniu uprawie pól, które dawniéj nieużytkiem leżały. Ale umiejętność zawodowa włościan w niczém się do powyższego rezultatu nie przyczyniła, co i raporty urzędowe stwierdzają [1]).

Tak samo w drugorzędnych gałęziach rolnictwa gospodarka włościan nie może się poszczycić umiejętnością i siłą wytwórczości. Pszczelnictwo, sadownictwo, rybołóstwo, które powinny właśnie stanowić poważne źródło eksploatacyi w gospodarstwach włościańskich, zaledwie tam wegetują.

Pogląd powyższy może dla wielu naszych ekonomistów i chwalców cnot ludowych wydawać się pesymistycznym, bo wszakże ciągle komunikują nam wiadomości o podnoszącym się dobrobycie włościańskim i o postępie gospodarstw małéj własności. Dobrobytowi ludu zaprzeczać nie będziemy, uważamy go jednak za dobrodziejstwo swobody w pierwszym rzędzie; postępu nie negujemy, ale w rozmiarach o wiele skromniejszych aniżeli to sobie opinia wystawia. Fakt najdrobniejszéj melioracyi przez włościan dokonanéj, fakt rozbudzającéj się tu lub owdzie wiadomości racyonalniejszego gospodarstwa, notowany u nas bywa skrzętnie, podnoszony do potęgi niesłychanéj; są to jednak ziarnka piasku w porównaniu z ogromem cyfr, któreby nam dać mogła umiejętna eksploatacya gospodarstw włościańskich. Nie ulega zaprzeczeniu, że wzory, które dają gospodarstwa dworskie, są ważną podnietą dla włościan; korzystają oni z przykładów inten-

---

[1]) Średni urodzaj w Królestwie żyta daje na gruntach dworskich 4,6 na włościańskich 4,2, pszenicy: na dworskich 4,9, na włościańskich 4,0; kartofli na dworskich 4,5; na włościańskich 3,7. Porów. „Pamiatnuju knigu radomskoj gubernij," za 1878 rok.

sywniejszéj eksploatacyi, ale tylko w pewnéj mierze i nie ogólnie, a postęp jest ideą, która nie prędko jeszcze przeniknie umysł wieśniaka.

Szczególniejszy nacisk kładziemy na istotę kwalifikacyi rolniczych wieśniaka polskiego. Jest to robotnik dopiero, któremu nie prędko miano rolnika damy, jest to rzemieślnik, ale nie pracownik jeszcze. Tymczasem żarliwi „przyjaciele ludu," widzący w włościaninie samoistnego o b y w a t e l a k r a j u, tak wysoko jego kwalifikacye zawodowe podnoszą, że go zrobili już a g r o n o m e m. Strumień zimnéj wody nie będzie zbytecznym dla idealizujących przymioty wieśniaka, bo każdy umysł trzeźwy przyzna, że olbrzymia siła ludowa jest jeszcze siłą s u r o w ą, a pod względem produkcyjności, najlepiéj gospodarkę włościańską charakteryzuje przysłowie: „Maciek zarobił— Maciek zjadł!" To też błądziliśmy wielce, przyznając pełnoletność zawodową włościanom-rolnikom i grzeszymy bardzo, gdy z bezgraniczną ufnością każemy im powierzać spuściznę po szlachcie polskiéj, bo zawczesny ten spadek byłby ruiną naszego rolnictwa, które bez wzorów odpowiednich, zredukowane do drobnych eksploatacyi, tylko przez krótki czas mogłoby wyżywić ludność krajową a niebawam podcięłoby podstawy bytu naszego przemysłu, handlu i rzemiosł.

Przyjrzyjmy się następnie przemysłowi włościańskiemu, w którym słusznie widzimy źródło pomyślności materyalnéj ludu.

W epoce rozkwitu naszego życia przemysłowego, w XV i XVI wieku, wyroby Polski zwycięzko konkurowały z zagranicznemi, ale były to wyroby obcego mieszczaństwa, osadzonego przez panujących po licznych naszych miastach. Dziś kilkumilionowa ludność włościańska kraju zaspakaja przemysłem domowym prawie większość potrzeb swoich, ale p r y m i t y w n o ś ć wyrobów czyni je odpowiednimi tylko dla wioskowych odbiorców, którzy pod względem zewnętrznych cech towaru nie są wybredni. Mimo to gałęzie przemysłu, praktykowane przez włościan, dość są liczne i dadzą się rozklasyfikować na następujące cztery działy [1]): I. Przemysł, przerabiający płody kopalne. II. Przemysł, przerabiający płody roślinne. III. Przemysł, przerabiający płody zwierzęce. IV. Przędzalnictwo, tkactwo, powroźnictwo, siciarstwo i t. p. Nie będziemy tu wymieniać miejscowości, w których pojedyncze działy przemysłu są bardziéj rozwinięte, wystarczy, gdy powiemy, że udoskonalenie téj wytwórczości wymaga troskliwości i poparcia nie tylko inteligencyi krajowéj, ale i władzy, tą drogą bowiem tylko dojść można do samodzielności ekonomicznéj przemysłu włościańskiego. W teraźniejszém położeniu ta forma produkcyi ludowéj nie stanowi jeszcze ważniejszéj pozycyi w budżecie gospodarczym.

Przechodząc daléj do innych czynników, wywierających swój wpływ na ekonomiczny stan ludności wiejskiéj, dotkniemy kwestyi

---

[1]) Klasyfikacya ta podana według A. Zakrzewskiego: „Przemysł włościański." Warszawa, 1888 r.

kredytu, téj dźwigni równie wielkich przedsiębierstw jak i drobnéj produkcyi.

Jedyną instytucyą kredytową dla włościan, jaką w następstwie ukazu, rok 1864 ty do życia powołał, są kasy gminne oszczędnościowo-pożyczkowe, założone z funduszu „użyteczności ogólnéj," z których w tym celu użyto 166 tysięcy rubli i założono 225 kas, po trzy w każdym powiecie. Kasy te utworzono w 1869 roku i odtąd już to z nagromadzonych operacyami tych kas funduszów, już z własnych funduszów gmin nowe kasy otwierano, tak że obecnie liczą ich w Królestwie Polskiém z górą tysiąc. Organizacya jednak tych kas wiele pozostawia do życzenia, a kierunek powierzony rękom nieumiętnym lub chciwym, sprawia to, że kasy pożyczkowo-oszczędnościowe należą do rzędu dobrodziejstw nie wielkiéj wartości. Że zaś nawet tak oszczędnie prowadzone przedsiębiorstwo, jak gospodarstwo małéj własności, bez kredytu obejść się nie może, wsie nasze wobec braku instytucyi legalnych i jawnie działających, znalazły się niebawem w objęciach lichwy, któréj reprezentanci rekrutują się nietylko z pośród żydów, „z urzędu" powołanych do tego zaszczytnego procederu, lecz i z pośród zamożniejszych włościan, Wprawdzie z uwagi na wyzysk ludności przez żydów, prawo zapobiegło możności przechodzenia gruntów włościańskich w ręce ludności izraelskiéj, lecz wytworzyło to nowy rodzaj eksploatacyi włościan-posiadaczy. Pojawili się niebawem lichwiarze, dający pożyczki pod zastaw małéj własności i pochłaniający, pod formą procentu, większość dochodu z zastawionych gruntów. Taki kredyt, połączony w rezultacie z ogromnemi procentami, pobieranemi „in natura," pozbawia zupełnie włościan, posiłkujących się tą formą kredytu, możności osiągania dochodów, bo one zastawione są lichwiarzom. Ci ostatni, rujnując dłużników, doprowadzają do licytacyi osad zastawionych, które przechodzą na własność kolonistów, a tém samém zwiększają ilość rodzin, pozbawionych podstawy bytu t. j. ziemi.

Kredyt rzeczowy dostępniejszy natomiast jest włościanom; na mocy bowiem przepisów, obowiązujących od 1869 r. naszę pierwszorzędną instytucyą kredytową, t. j. Towarzystwo kredytowe ziemskie, własność drobna ziemska dopuszczoną została do dobrodziejstwa kredytu przez Tow. Kr. Ziem. udzielanego, bez względu na szacunek. Koniecznem jest tylko w osadach do pożyczki przystępujących, urządzenie hypoteki gubernialnéj i ustalenie granic, oraz gospodarcza ich całość, obcemi własnościami nie przedzielona. Jeśli dodamy do powyższego dobrodziejstwa kredytowego świeżo ogłoszoną ustawę Banku włościańskiego dla Królestwa Polskiego, który również pożyczki na zakupno ziemi udzielać będzie włościanom, to dojdziemy do przekonania, że potrzeby kredytu rzeczowego włościan znajdują dostateczne zaspokojenie w istniejących już instytucyach, a rozumne z nich korzystanie nie mało wpłynąć może na rozwój ekonomiczny ludności wiejskiéj.

O innych formach kredytu rolnego, jak kredyt melioracyjny i nakładowy dla własności drobnéj, na teraz nie może być mowy. Tego rodzaju kredyt potrzebnym jest dla większéj własności, która mogłaby za pomocą niego podnieść wartość posiadanych gruntów, przeprowadzić melioracye, ale dla małéj własności nie nadaje się wcale. Kredyt nakładowy wymaga posiadania u dłużnika odpowiednich kwalifikacyi naukowych, któreby mu pozwoliły obrócić otrzymany fundusz na cele, opłacające się rzeczywiście i obmyślane na podstawie gruntownéj znajomości warunków eksploatacyi rolnéj;—a tych kwalifikacyi włościanie nasi nie posiadają; kredyt melioracyjny, prócz zdolności umiejętnego użycia go, wtedy tylko przynosi korzyści, gdy zamierzone melioracye nie natrafiają na przeszkody natury gospodarczéj. Tymczasem szachownicę, które uniemożliwiają przeprowadzenie melioracyi rolnych, następnie rozmiary własności, nie nadające się do stosowania ulepszeń w szerszym zakresie, wprost usuwają możność i czynią zbyteczną potrzebę tego rodzaju kredytu.

Mamy tedy zaspokojony kredyt rzeczowy, w obec zaś nie potrzebnego kredytu nakładowego i melioracyjnego, w interesie włościan nasuwałaby się konieczność obmyślenia środków, mogących wzmódz źródła kredytu osobistego, krótkoterminowego, którego brak, jak to zaznaczyliśmy, wytwarza po wsiach lichwę i przyczynia się do częściowéj ruiny włościan. Kredyt ten ściśle jest związany z potrzebami drobnéj własności i stanowi jeden z głównych warunków jéj pomyślności, albowiem nieznaczna, ale szybka pomoc, udzielona w porę, zapobiega bardzo często zupełnemu upadkowi gospodarstwa. Główną zatém troską w interesującéj nas kwestyi powinno być zapewnienie włościanom kredytu krótko-terminowego. Jedynym na razie jego źródłem, możliwém i dostępném, są istniejące kasy pożyczkowo-oszczędnościowe, których fundusz obrotowy należy zwiększyć, błędną organizacyą dotychczasową zreformować przez poddanie ich kierunkowi ludzi inteligentnych, nie rządzących się względami prywaty i mogących wyprowadzić na drogę użyteczną instytucye, w zasadzie dobrze obmyślane;—ale w wykonaniu, nie przynoszące do téj pory korzyści.

Ekonomiczne zbadanie położenia włościan, naprowadza nas na konieczność zastanowienia się nad stroną moralną ludu, nad jego etycznemi i obywatelskiemi kwalifikacyami, których suma jeśli dodatnio wypadnie, tém samém stanowić będzie podstawę do wniosków najprzyjaźniéj dla przyszłości tego ludu się układających.

W założeniu możemy charakterowi ludowemu wystawić dobre świadectwo. Szczere przywiązanie do religii—stanowi źródło jego przymiotów moralnych, łagodność, wrodzona charakterowi słowiańskiemu—czyni lud nasz towarzyskim i podatnym do przyjmowania prądów uszlachetniających. Rozporządzając tak dodatniemi czynnikami, możnaby na warstwach ludowych budować gmach przyszłości, gdyby nie rozdźwięk w łonie społeczeństwa panujący, skut-

kiem czego możność korzystania z przyrodzonych przymiotów ludu wielce jest utrudnioną, wytyczna dalszych programów sparaliżowaną. Owo uspołecznienie ludu, będące dziś na ustach wszystkich „działaczów," pomimo zdrowéj podstawy, na któréj się opiera, nie prędko osiągnięte zostanie, tembardziéj, że od chwili, w któréj lud ten do życia został powołany, społeczeństwo absolutnie nie zrobiło nic w celu dopomożenia warstwom ciemnym do wyrobienia moralnego Lud, jeśli robi jakie postępy, dzieje się to instynktownie, bez wytkniętej świadomości kierunków i jedynie w skutek podnoszenia się jego dobrobytu materyalnego, który naturalną drogą prowadzi do cząstkowego uszlachetniania się instynktów i obyczajów. Droga to jednak powolna i nie zawsze pewna. Mylą się ci, którzy w zaślepieniu dla idei nowych, nazywają lud już siłą, budują na niéj gmach przyszłości i najpiękniejsze snują nadzieje dla ustroju społecznego Lud jest siłą dopiero materyalną, która pozostawiona saméj sobie lub podległa wpływom wręcz przeciwnym rdzennym programom społeczeństwa, może urobić się na żywioł dążący tam, gdzie ogół podążaćby za nim nie mógł.

Tymczasem teoretycy przewagi ludowéj głoszą hasła i wyprowadzają wnioski niezgodne z położeniem; przedstawiają opinii lud wiejski jako przyszłych zbawców kraju, podczas, gdy jest to dotąd wielka niewiadoma, która wtedy tylko spożytkowaną zostanie ku dobru kraju, gdy ręka w rękę —jako przyjaciel i doradzca—pójdzie z nim inteligencya miejscowa, rozumiejąca istotę potrzeb i kierunków społecznych. Pisać piękne wiersze, tworzyć wdzięczne nowelle o ludzie, nie jest to jeszcze pracą dla ludu. Takie opisywanie jego przymiotów, częstokroć idealizowanie, może pośrednio osiągnąć cel przez przyjaciół ludu zamierzany, podnosząc jego znaczenie, usposabiając przychylnie inteligencyą dla warstw ludowych, ale będzie to tylko sielanka, która wieki całe poza platonizm nie przekroczy. Chcąc uczyć i pomagać, trzeba być na gruncie, gdyż najwspanialsze tyrady z za zielonego stolika głoszone, na krok sprawy nie posuną. Tymczasem sumienie społeczne, ogłuszone frazesem, zasypia w bezczynności, sądząc, że to, co się dziś czyta i słyszy o pracy nad ludem, jest dostatecznem spełnieniem zadań.

Jesteśmy obałamuceni i zamiast działać, zadawalniamy się świecidełkiem, którém nam błyszczą przed oczami ludzie o wielkich frazesach. W chwili, gdy czas był wielki zstąpić z wyżyn teoryi na niwę praktycznéj pracy nad ludem, powstało kółko bałwochwalców ludu, które z lekkomyślnością nie do darowania, oświadczyło krajowi, że spełnienie wielkiego programu bierze na swe barki. Powstało pismo, które najszkodliwiéj stanęło w poprzek rozbudzającéj się świadomości czynu. Pismo to pod hasłem „podporządkowywania interesów wszystkich interesom ludu", nietylko najnielogiczniejszy program wytknęło, ale nadto, zająwszy nieproszone stanowisko obrońcy i kierownika ludu, zbiło z tropu tych, którzy z mniejszą frazeologią, ale z większą

chęcią do czynu, chcieli służyć sprawie krajowéj. Zbiło zaś z tropu dla tego, że nikt podciągnąć się nie chciał pod sztandar przywilejów, które z reminiscencyi dziejów stały się wstrętne narodowi. Owo hasło „podporządkowywania“ wyszło z umysłów liberalnych a nawet skrajnie demokratycznych, było jednak godłem najskrajniejszego arystokratyzmu. W miejsce oligarchii szlacheckiéj—stawia oligarchią chłopską i odrazu odstrasza umysły prawdziwie liberalne, widzące cel zadań spólnych nie w naruszaniu, lecz w utrzymaniu harmonii. Z hasłem pracy nad ludem i dla ludu można było wiele zrobić, bo najsympateczniejsze to godło, któremu wszyscy hołdują, ale należało ze słowami zachęty zwrócić się do tych, którzy jedynie pracować dla ludu mogą, jako bezpośrednio z nim związani wspólnością potrzeb i zawodu. Tymczasem program ów ludowy wyszydził duchowieństwo, zbezcześcił inteligencyą wiejską, zagroził naruszeniem harmonii społecznéj i odrazu sparaliżował dobre chęci, które jako przedświt dobrych czynów zapowiadały chwilę rzeczywistéj pracy nad ludem i dla ludu.

Nie należy bowiem zapoznawać owego przełomu, który w przekonaniach inteligencyi wiejskiéj zdziałały fakty i powolne oryentowanie się w zmienionych warunkach ustroju społecznego. Pomimo tu i owdzie widniejącéj pleśni dawnéj szkoły, zaczęto pojmować, że fakty dziejowe zdruzgotały wygórowane stanowisko i przywileje stanu panującego, że zatém choćby w imię własnego interesu należy trzymać się polityki, któréj ostatnim wyrazem: zjednoczenie pracy i usiłowań wszystkich warstw ludności wiejskiéj—drogą bratnich czynów; zwrócenie całéj działalności inteligencyi wiejskiéj ku podniesieniu moralnego i etycznego poziomu warstw ludowych, oparcie się na nich przez nawiązanie serdecznych stosunków, przy pomocy przewodnictwa duchowego. W takiéj to chwili wyskoczył jak Filip z Konopi gromki głos „podporządkowywania“, wprowadzając odrazu zamięszanie, wynajdując antagonizmy stanowe,—które na szczęście w dawnéj zawiści istnieć przestały—i usuwając od pracy tych, którzy jedynie do pracy téj byli powołani i obowiązani. Nie sądzę bowiem, by nawet głosiciele „podporządkowywania“ wierzyli w skuteczność dzwonów, które ogłuszyły publiczność czytającą, ale nawet pustym dźwiękiem nie zabrzmiały wśród publiczności nie czytającéj — o którą właściwie chodzi.

Przy słabości ducha i chwiejności naszych przekonań, wystarczał nawet tak nieprzezorny program, by wywołać pewnego rodzaju osłupienie w tych, którzy chcieli pracować, ale „nie podporządkowywać“ i bezczynne założenie rąk u tych, którym sumienie—wreszcie przekonania—działać kazały, ale którzy, spostrzegłszy rycerzy z takim zapałem wdzierających się na szańce stanowisk ludowych, umyli od wszystkiego ręce, mówiąc: „już Ci nas wyręczą!“

Znajdujemy się więc obecnie w stadyum bezczynności i bezmyślności, wywołanych skrzywieniem zasad praktycznych, rozumnych

i możliwych w wykonaniu, które wyrabiać się w społeczeństwie zaczęły. Stan to najzgubniejszy dla całokształtu stosunków krajowych. Należy go zerwać, z apatyi się otrząsnąć i stanąć do energicznéj i zbiorowéj pracy. Jaką drogą? Powtarzamy to jeszcze raz: drogą pracy inteligencyi wiejskiéj i duchowieństwa nad ludem. Czy w ten sposób cel osiągniemy, a nadto czy możliwy jest dostęp do owego celu—zobaczymy.

Staraliśmy się przedstawić czytelnikowi obecne położenie włościan. Zwraca tu na siebie uwagę olbrzymi przyrost ich mienia materyalnego, skutkiem czego włościanie rozporządzają dziś większą połową ziemi, t. j. głównem naszém bogactwem, liczebnie tworząc przeszło 80% ogółu ludności. Słusznie więc uważamy ich za rdzeń społeczeństwa. O ile jednak surowa ta siła imponuje swą potęgą materyalną, mającą przed sobą wszelkie szanse dalszego rozwoju, o tyle strony duchowe ludu pozostawiają wiele do życia. Jest to niemowlę, którego męskość urobi się stosownie do wyboru niańki, kierującéj jego pierwszemi krokami. Ani uzdolnienie zawodowe, ani inteligencya, ani dzielność charakteru nie pozwalają przypuszczać, że mamy tu do czynienia z elementem, na którym się kraj może oprzeć i losy mu swoje powierzyć. Jako rolnik—jest włościanin dość nieumiejętnym kompilatorem wzorów zaczerpniętych od większéj własności, bez inicyatywy i znajomości choćby elementarnych zasad przedsiębiorstwa; jako obywatel nawet instynktem nie przeczuwa rozmiarów swych obowiązków i celów;—jako czynnik ekonomiczny—ani na polu rolnictwa, ani w przemyśle i w ogólném wytwarzaniu bogactw, nie zajmuje stanowiska, które z natury rzeczy zajmować powinien:—konserwuje bogactwa, ale ich nie przymnaża. Jeżeli bowiem bogactwo ludu w ciągu ostatnich lat dwudziestu znacznie się wzmogło, nie ma w tém jego najmniejszéj zasługi; jest to jedynie naturalny bieg rzeczy. Uwłaszczenie i szczególnéj troskliwości opieka, którą nad niem roztaczano, wpłynęły na ten przyrost potęgi materyalnéj i gdyby równe dobrodziejstwa spotkały nie już chłopa polskiego, ale murzyna brazylijskiego, to wykazałby i on taką samą sumę dodatnich objawów. Nie mamy więc zatém powodu do przeceniania wzrastającéj potęgi ludowéj, bo nie jest ona wypływem przymiotów jego charakteru; nie wolno nam wskazywać na lud ten, jako na kolumnę budowy społecznéj, bo nie wiemy, czy lud sobie samemu pozostawiony lub poddany wpływom zewnętrznym, umiałby utrzymać godność i stanowisko narodu. Wyniańczenie więc tego najukochańszego pupilla, tego benjaminka naszych nadziei, należy do najpilniejszych i najkonieczniejszych zadań społecznych. Owym mentorem, mogącym go wykształcić, nie będzie ów demokratyczny platonizm, wymachujący piórem i frazesem, a nie umiejący się zniżyć do wymagań twardego obowiązku i zrozumieć, że mas ciemnych nie wykształci deklamacya, deklamacya, któréj one ani rozumieją ani jéj słuchają — lecz ci, co ocierając się o twardą siermięgę chłopską, znając lud nie ze słyszenia,

ale z obcowania, umieją—jeśli chcą—przemówić do jego serca, przekonać umysł, spożytkować dobre instynkta, wykorzenić złe. Duchowieństwo i inteligencya wiejska to jedyni krzewiciele światła na wsi, to najlepsi pionierowie wielkiéj idei odrodzenia ludowego.

Pierwsze spełnia już swoje zadanie o tyle, o ile do łona duchowieństwa nie zdołały się wkraść czynniki, uważające szczytne posłannictwo za pole wygodnego zabezpieczenia własnego bytu. Poza temi, nielicznemi wyjątkami, ogół duchowieństwa dzielnie spełnia swe posłannictwo, ułatwione duchem nauki Chrystusowéj, stanowiącéj najpiękniejszy wykwit prawdziwéj moralności narodu i najdoskonalszy pierwiastek uszlachetnienia ludzkości. Nie mamy co zatém kreślić programu dla działalności duchowieństwa, tylko uznając jego zasługi, zachęcać do coraz dzielniejszych czynów, współdziałających w cywilizacyjnéj siejbie, jaką ono w serca ludu rzuca.

Natomiast trudniejsze a w następstwach ważniejsze uczestnictwo inteligencyi wiejskiéj, wymaga wielu zmian i uzupełnień.

Zapomnieliśmy wiele—ale nauczyli się jeszcze mało. Ziemiaństwo, zrozumiawszy, że stanowisko pierwszorzędne w ustroju socyalnym na mocy p r z y w i l e j u przestało być jego udziałem, nie chce pojąć, że w każdém społeczeństwie normalnie zorganizowaném, pierwszorzędne stanowisko dzierżą warstwy pewne tylko na mocy zasług osobistych i inteligencyi. Dzieje się to wszędzie, dziać się musi zawsze. Czy na czele narodu stoją demokraci z frygijskiemi czapkami na głowie, czy plutokracya, wojująca frazesem liberalnym, nigdzie nie rządzą wszyscy, tylko wybrani, dzięki zasługom osobistym lub szczęśliwém zrządzeniem losu. Równość istnieje w teoryi, w praktyce zaś co najwyżéj widzimy poszanowanie praw indywidualnych, ale i to pod warunkiem pewnych ofiar ze strony tych, którym przyrodzone i nabyte właściwości charakteru nie pozwalają rządzić, lecz nakazują „podporządkowywać się" pod kierunek warstw wykształconych, obywatelsko wyrobionych i gorliwą pracą koło dobra publicznego zasługujących na uznanie ogółu. Tą a nie inną drogą pójdzie uspołecznienie ludu, nie zdoła on Duchem Ś-tym nabyć wyrobienia, które mu z czasem pozwoli z własnego łona wybierać prawodawców a chcąc osiągnąć to, co nazywamy uspołecznieniem, musi się poddać kierownictwu, czy je obejmie ziemiaństwo, czy przyjaciele warszawscy, a w najgorszym razie ani ci ani tamci, ale ten, komu na zużytkowaniu olbrzymiéj siły zależy...

Otóż ten niewzruszony aksyomat zrozumieli „przyjaciele ludu", zrozumieli inni działacze pewnych pan-idei, pojąć tylko nie chcą, czy nie umieją Ziemianie. Jest to empiryzm przekonań, przesąd, każący przypuszczać, że ten, kogo raz strącono ze stanowisk tradycyą nabytych, nie zdoła się już odrodzić mocą zasługi osobistéj. Rozsiadł się więc w ziemiaństwie pasożyt egoizmu, zwątpienie ogarnęło umysły, anemia wyczerpuje resztki sił. Za wygodnym parawanem „utrudnień" ukryła się niezaradność, zasnęło sumienie, zamarło po-

czucie dobra publicznego. Śpiewka nie milknąca o zagrożonym bycie własnym, który przedewszystkiém ratować potrzeba, o skrępowaniu szerszéj działalności, jest tylko świadectwem bezradności, dowodem kompletnego zamarcia uczuć szlachetniejszych.

Niechże nas nikt nie pomawia, że powyższe zapatrywania dążą do przywrócenia dawnych czasów w inną tylko sukienkę przybranych, że przemawiamy w celach, sprzeciwiających się duchowi praw obowiązujących. Tego rodzaju fałszywe kierunki już się naszych umysłów praktycznych nie czepiają. Widzimy w ludzie siłę surową niezmiernéj potęgi, która im prędzéj i rozumniéj dojdzie do świadomości swych celów, tém prędzéj kraj zakwitnie ku ogólnéj korzyści państwa i społeczeństwa, tém szybciéj zdołamy eksploatować przyrodzone nasze bogactwa ekonomiczne i moralne. Pod hasłem uszanowania praw obowiązujących, w imię dobra ludu, który silny materyalnie, potrzebuje tylko moralnie się wyrabiać, powinna rozpocząć się praca ogółu inteligentnego, który nie jest już ani szlachtą, ani kastą, pragnącą wyzyskać położenie, lecz warstwą obywateli kraj miłujących i oddających mu swą pracę, doświadczenie i rozum stanu. W tym duchu pojęte zadanie winno obowiązywać ziemiaństwo nasze.

Całe nieszczęście, że pojęcie obowiązków publicznych w społeczeństwie słabo jest u nas wyrobione i że, skutkiem tego, chętnie chwytamy się pozorów, zrzucających z nas brzemię służby ogólnéj. Tymczasem dziecko chyba nie zrozumié, że tam, gdzie idzie o wyrobienie moralnego wpływu i nawiązanie stosunków wzajemnéj życzliwości, nie potrzeba się opierać li tylko na samorządzie, ułatwiającym zadanie, lecz istotę tego wpływu upatrywać w przywilejach, które daje inteligencya, doświadczenie i łatwość, z jaką lud nasz przywiązuje się do „panów," którzy chcą być jego opiekunami. W najcięższych chwilach naprężenia stosunków między dworem a chatą, mieliśmy liczne dowody, że pan dobry i życzliwy rozporządzał ludem, duszą i sercem mu oddanym. Dziś tém łatwiéj o stosunek podobny, bo wbrew wskazywanéj sprzeczności interesów między dworem a chatą, sprzeczność ta nie istnieje, włościanie wiedzą, że dwory nie pożądają i nie zazdroszczą im ich własności, a identyczne cele zawodowe, łączność pragnień i potrzeb, wytwarzają harmonią naturalną. Uchwycić tę przyrodzoną właściwość stosunków, wyzyskać w celach dobrze zrozumianego pożytku ogólnego, nie jest rzeczą trudną.

Resztki zamiłowania do przywilejów kastowych, które tu i owdzie błąkają się wśród nas, z pewną zazdrością każą nam spoglądać na arystokracyą angielską, która pomimo burz dziejowych i usiłowań wstecznych prądów, utrzymuje się na stanowisku pierwszorzędnego wpływu i ogólnego zaufania. Tylko nieznajomość istoty stosunków może nas doprowadzać na domysł, że arystokracya angielska, dzięki przywilejom rodowym i wielkiemu mieniu, utrzymuje się na stanowisku wybitném. To nie majątek i przywiléj dają wpływ i znaczenie;

ale wielkie wyrobienie obywatelskie, umiejętność zjednywania sobie ludzi, uprzedzanie zasadnych pragnień społeczeństwa, liberalizm zasad i ogromna obowiązkowość. Lord angielski przez pół roku żyje na wsi w otoczeniu swych dzierżawców; wnika w ich życie, dzieli radości, nie gardzi siermięgą chłopską—jest popularnym i lubianym. Nasz pan wielki ani myśli zajrzéć na wieś, pełno go w Paryżu i Monaco, a że przykład jest zaraźliwy, brat Łata równy wojewodzie, uważa za ubliżenie wdawanie się z chłopami. Jednym z najważniejszych szkopułów, tamujących zjednoczenie dworu z chatą, nie jest wrodzona niechęć i nieufność ziemiaństwa dla ludu, lecz tułający się jeszcze „dobry ton," naleciałość tradycyi źle pojętéj. Poza tém dopiéro grupują się inne przyczyny, których suma wytworzyła z owego niegdyś „przedmurza chrześciaństwa i cywilizacyi," warstwę ludzi apatycznych, egoistów i prawie niechętnych do służby publicznéj.

Począwszy od samorządu gminnego, skończywszy na najdrobniejszych objawach życia rodzinnego i towarzyskiego włościan, snuje się przed nami tkanka, na któréj tworzyć można podstawy trwałych i harmonijnych stosunków, koniecznych dla sprawy ogólnéj, nieodzownych dla osobistego interesu inteligencyi wiejskiéj. Ziemiaństwo niech wié, że jest kroplą w łonie morza chłopskiego, że ma jeszcze wszelką możność być strumieniem odżywczym, zasilającym owo morze i że jeśli dalszą abstynencyą kierować się będzie, rozparcelują go włościanie nietylko materyalnie ale i moralnie. Byłoby to następstwo i dla kraju i dla ziemiaństwa niepożądane...

I jeśli nam kto powié, że nie dość jest uczuwać konieczność pracy inteligencyi wiejskiéj, lecz trzeba wskazać konkretne wytyczne postępowania—odpowiem na to: to fraszka! Programy tu nie potrzebne; zadanie ogranicza się na rozbudzaniu ducha, na wykorzenieniu resztki uprzedzeń, na przekonaniu, że i obowiązek i interes nakazują iść ręka w rękę z ludem. Środki takiego zjednoczenia ma każdy pod ręką: być lubianym, szanowanym, słuchanym, potrafii umysł rzeźki, zacny, nie pogrążony w apatyi. Promieniowanie dobra, piękna, moralności, rozumu, spadać powinno z dworu na chaty, a masy, instynktownie dążące do uszlachetnienia i cywilizacyi, nieprzepartym prądem złączą się z ludźmi téj, co i one pracy a górujących rozumem i cnotą. Są to być może idee w naszych stosunkach do przeprowadzenia za trudne? Cóż robić? Przed ziemiaństwem stanęło Hamletowskie dylemma: a wyzyskane przez ojców naszych materyalne siły należy dziś, chcąc istnieć, zastąpić potęgą moralnego wpływu. Rzecz to dostępna dla umysłów wyższych, których wiele jeszcze w naszém ziemiaństwie mamy. Niech tylko inteligencya wiejska c h c e, a na każdym kroku spotka się z okolicznościami ułatwiającemi zadanie.

Z tego, co wyżéj powiedziano, programu wykreślić sobie trudno. Ale bo też o programie takim myśléć niepodobna, dopóki nie wiadomemi nam są kierunki i przekonania téj części społeczeństwa,

która jedynie przynieść nam może pożądane uspołecznienie ludu. Jeśli ziemiaństwo nie przejmie się szczerze zadaniem, które na niém cięży, w imię ogólnych i indywidualnych interesów, nikt nie jest w stanie przewidzieć, w jakim duchu kształtować się zaczną stosunki ludowe, tém bardziéj, że dziś na zdrowy tylko instynkt mas rachować można. Ale przewrotność ludzka i agitacye w pewnych celach przedsiębrane, zbyt oplątują nasz lud, byśmy wierzyć mogli, że sam tylko instynkt zdoła go utrzymać na dobréj drodze.

Staraliśmy się przedstawić położenie takiém, jakiém jest istotnie i ostudzić zapały, jakie ogarnęły naszych socyologów, którzy z pełną otuchą patrzą w przyszłość, w ludzie dziś już widzą niespożytą siłę, stawiając ją na czele ruchu społecznego. Jakże nam do tego jeszcze daleko! Lud nasz—to wielka niewiadoma... fakty i koleje dziejowe mogą go w tę lub drugą stronę zwrócić. Jeśli inteligencya zrozumié swe zadania, wygrana po naszéj stronie, jeśli nie—owoce siły ludowej n i e m y zbierać będziemy.

Zamiast zatem cieszyć się nowym czynnikiem pomyślności kraju, uważamy go za siłę surową, nieświadomą swych celów i w takim razie zapytamy: czy wolno nam zapruszać sobie oczy urojoną wielkością i czy zamiast hymnów na cześć wschodzącéj jutrzenki, nie należałoby całym wysiłkiem woli i czynu przystąpić do pracy nad ludem, w duchu idei, uświęconéj najdroższemi pragnieniami kraju?

# ROZWÓJ PAŃSTW NOWOŻYTNYCH
# W OBEC TEORYI ARYSTOTELESA. [1]

PRZEZ

*Wincentego Lutosławskiego.*

Szukając przyczyny zmian, którym ulegają formy rządu od najdawniejszych czasów, zaczęliśmy od wykładu zapatrywań Platona i Arystotelesa, pierwszych myślicieli, którzy zjawisko rewolucyi starali się naukowo wytłómaczyć. Przekonaliśmy się, że Platon i Arystoteles nie wychodzili w swych rozumowaniach poza granice sześciu form arystokracyi greckiéj, i nie domyślali się nawet możliwości takiego ustroju państwa, jaki dziś spotykamy w Szwajcaryi, Francyi lub Ameryce.

Teorya rewolucyi Arystotelesa, pomimo tego, że autor ją stworzył jedynie dla wytłómaczenia przemian państwowych greckich zawiera jednak wiele pierwiastków, które możemy stosować i wprost do państw nowożytnych. Dzisiaj również jak 2000 lat temu tyrani używają tych samych środków dla utrzymania swojéj władzy, te same uczucia prowadzą tłumy i ich wodzów do rewolucyi, te same środki służą demagogom dla opanowania umysłów ludu, ta sama walka bogatych z ubogimi wciąż się toczy, do tych samych celów osobistych dążą jednostki biorące udział w przewrotach politycznych, takie same okazye wywołują wybuch zbrojnego ruchu, ta sama siła bywa używaną dla uśmierzenia tych ruchów, mianowicie siła broni, a nie idei.

Pozostaje więc do rozstrzygnięcia pytanie: skoro Arystoteles tak trafnie oznaczył psychologiczny charakter rewolucyi, dla czegóż formy ustroju państwowego, uznane przezeń za jedynie istniejące,

---

[1]) Zob. zesz. za m. listopad r. b.

zaginęły dziś zupełnie, dla czegóż żadne państwo nowoczesne nie jest ani demokracyą ateńską ani oligarchią spartańską, dla czego ani jedna z partyi politycznych współczesnych nie dąży do żadnéj ze znanych w Grecyi form rządu? Oznaczyliśmy już główną różnicę, dzielącą państwa nowożytne od państw greckich, mianowicie istnienie niewoli u Greków. Trzeba więc wytłómaczyć, w jaki sposób dokonaną została ta wielka rewolucya polityczna, największa z wszystkich, które pamięta historya, mianowicie zniesienie niewoli. Wiemy, że w historycznym rozwoju państw toczono krwawe walki o zniesienie niewoli i do dnia dzisiejszego toczy się walka podobna wszędzie, gdzie tylko dawniejsza niewola nawet w najwięcéj łagodnéj formie się utrzymała. Uczucia ludzi walczących o wolność niewolników wiadome nam są z teoryi Arystotelesa: dążą oni, wzorem wszystkich rewolucyonistów, do pewnego rodzaju równości, — ale jak podobne uczucie się mogło rozwinąć w ludziach, którzy przywykli do niewoli wiekowej?

Odpowiedzi na to pytanie historya dać nam nie może, bo historyczne badanie zdarzeń szczegółowych może wyjaśnić tylko objawy i skutki uczuć, ale nigdy ich istoty. Chcąc zrozumieć ten wielki krok naprzód w miłości bliźniego, który do zniesienia niewoli doprowadził, musimy się uciec do psychologicznéj analizy, opartéj na danych własnéj naszéj świadomości. Sprobujemy dopełnić teoryą Arystotelasa, i drogą rozumowania dojść do określenia tych stanów, przez które państwa przez niego opisane przechodzić musiały, aby stać się państwami nowożytnemi. Tak samo jak Arystoteles przykładów historycznych jedynie używał dla potwierdzenia swych rozumowań, a nie dla oparcia na nich teoryi, tak samo i my sprobujemy, niezależnie od znanych nam faktów historyi, myślą określić przejścia, którym państwo greckie ulegać musiało, a potem sprawdzić nasze rozumowanie przez porównanie z wiadomymi nam faktami historyi.

---

Nim przystąpimy do tego zadania, powinniśmy się zastanowić nad samą metodą podobnéj budowy a priori w polityce, i nad granicami, w których ta metoda może być stosowaną. Pięćdziesiąt lat temu, kiedy w całéj Europie panował Hegelianizm, nikt nie wątpił o tém, że tylko za pomocą wywodów rozumowych, a nie przez obserwacyą zmysłowych zjawisk można dojść do zrozumienia historyi. Późniéj, po wielkich tryumfach nauk przyrodniczych, rozpowszechniło się mniemanie, że do prawd naukowych dojść można jedynie przez indukcyą i przez poznawanie szczegółów. Łatwo byłoby dowieść, że mniemanie takie jest jeszcze więcéj jednostronném niż idealizm Hegla, i że nawet w naukach przyrodniczych największe zdobycze zawdzięczamy dedukcyi i rozumowaniu, które z początku było od zmysłowego doświadczenia niezależném, a potém dopiéro w doświadczeniu i eksperymentach znalazło potwierdzenie. Podobna jednak dyskussya

o podstawach poznawania przyrody zaprowadziłaby nas zbyt daleko, dla tego zastanowimy się tutaj jedynie nad pytaniem, w jaki sposób można zrozumieć przewroty polityczne? Zwolennicy indukcyi wymagaliby zestawienia wszystkich danych, wszystkich szczegółowych faktów z historyi rewolucyi, i oznaczenia ścisłego tego, coby wszystkie rewolucye w sobie miały wspólnego. Gdybyśmy to uczynili, wiedzielibyśmy jedynie, jakie zewnętrzne fakta towarzyszą tym wewnętrznym przewrotom w sumieniach ludzkich, które jedynie są w stanie wywołać wielkie rewolucye. Historyczne fakta są tylko skutkami, przystępnemi dla zmysłów naszych, przyczyna ich tkwi głębiej, w uczuciach ludzi, a u c z u ć widzieć ani słyszeć nie można, uczucia nie są faktami historycznemi, bo nie dadzą się żadnemi dokumentami na pewno udowodnić. Aby poznać ruch i przemiany uczuć nic nam innego nie pozostaje, jak tylko zwrócić się do własnéj naszéj świadomości, i na mocy wewnętrznego doświadczenia uczuć określić ich przebieg i skutki zewnętrzne, również nam jedynie z własnego doświadczenia wiadome.

Przy takiém rozumowaniu bardzo łatwo możemy się pomylić, bo niekoniecznie uczucia nasze osobiste będą zgodne z uczuciami istniejącemi u innych ludzi. Ale pomyłka taka nie ujdzie naszéj uwagi, bo przez porównanie zewnętrznych skutków przemiany uczuć, znanych nam z własnego doświadczenia, z faktami historycznemi, przekonamy się, czy przebieg uczuć w sercach pokoleń, które nas poprzedziły, był podobnym do tego następstwa uczuć, jakie uważamy za prawdopodobne na mocy własnego doświadczenia psychologicznego.

---

Zapomnijmy więc o przebiegu historyi i wyobraźmy sobie państwo takie, jak je opisał Arystoteles, to jest oparte na istnieniu niewoli. Wyobraźmy sobie te wszystkie przemiany polityczne opisane nam przez filozofa greckiego, i sprobujmy określić dalszy ich przebieg, opierając się na analizie uczuć panów i niewolników. W państwie, w którém istnieją niewolnicy, wyrobi się pod wpływem niewoli cały szereg uczuć nieznanych tam, gdzie niewolników nie ma. Panowie, przywykli do władzy swéj, nauczą się lekceważyć ludzi, tak jak lekceważą swoich niewolników. Kto tylko kiedyś miał jakąkolwiek władzę, nie mówiąc nawet o tak wielkiéj władzy jaką jest panowanie nad niewolnikiem,— wie dobrze, jak każda władza usposabia do jéj nadużywania. Wprawdzie moralność, religia, przeciwdziałają téj egoistycznéj skłonności człowieka do nadużywania władzy, ale przyjemność doznawana w chwili, gdy od woli naszéj czynimy zależnym przebieg zewnętrznych zdarzeń, jest dla większości ludzi tak wielka, że bardzo rzadko umieją się powstrzymać od niesprawiedliwego rozszerzenia granic swego wpływu. Tak często człowiek w obec brutalnych sił natury czuje się bezsilnym, że niemałą dlań stanowi ulgę, gdy ciągle wznawianém doświadczeniem potwier-

dzi istnienie swéj władzy nad siłami ludzkiemi. Wszędzie to spostrzegamy, gdzie istnieje jakakolwiek zależność jednych ludzi od drugich. Weźmy kilka przykładów z życia codziennego. Nadużycie władzy szczególniéj daje się spostrzedz w stosunku rodziców i w ogóle starszych do dzieci i małoletnich. Pomijając te klasy społeczeństwa, w których małoletni są ciągle skazywani na fizyczne cierpienia, ileż to razy nawet najstaranniejsi o wychowanie swych dzieci rodzice zabraniają dzieciom pożytecznéj dla nich zabawy jedynie, aby módz wygodniéj oddać się własnym przyjemnościom! Jeśli urzędnik w biurze prędzéj załatwia interes znajomego lub przyjaciela niż innych osób, które dłużéj czekają, jeśli nauczyciel gimnazum, dla tego, że się nie przygotował do lekcyi, zamiast wykładać, męczy uczni niepotrzebnemi pytaniami, albo jeśli dla utrzymania swego autorytetu nie chce się przyznać do błędu, który popełnił, a który i tak przez wszystkich został spostrzeżony, jeśli kapryśny bogacz łaje swego lokaja za to, że ten postąpił według jego rozkazu i że skutki tego postępku okazały się dla bogacza nieprzyjemnymi,—to we wszystkich podobnych przypadkach występuje nadużycie władzy. A jednak znajdzie się wielu, którzy będą bronić tych wszystkich, których o nadużycie władzy oskarżam, a nikt ich niepomówi o nieuczciwość. Im więcéj obserwujemy nasz stosunek do służących, uczni, podwładnych naszych, im więcéj namyślamy się nad prawami ich i słusznemi wymaganiami, tém częściéj będziemy musieli przyznać, że istnieje w nas skłonność do nadużywania każdéj władzy na naszę korzyść, popęd egoistyczny pierwotny, z którym nieraz musimy walczyć w imię obowiązku i miłości bliźniego. Ktokolwiek miał co do załatwienia w różnych kancelaryach, albo co do pozyskania od ludzi, mających większą odeń władzę, przyzna, że skłonność ta do lekceważenia podwładnych, do nadużywania władzy staje się tém większą, im wyższe kto zajmuje stanowisko, a zmniejsza się tylko przez rozwój umysłowy i moralny. Ponieważ liczba ludzi wysoko rozwiniętych umysłowo i moralnie jest bardzo mała w każdém państwie, nic nie będzie stało na przeszkodzie lekceważeniu niewolników w państwie, w którém wolno jest jednemu człowiekowi być nieograniczonym panem kilku innych. Im więcéj będzie wzrastać takie lekceważenie, tém częściéj będziemy świadkami okrucieństwa i wszelkiego nadużywania władzy ze strony panów. Zamiłowanie do uszkodzeń fizycznych innych, do uderzeń i bicia słabszych, gdy raz dozwolone, staje się newrozą trudną do pokonania—jak to widzieliśmy w czasach jeszcze nie bardzo dawnych, obserwując niektórych pedagogów szkół elementarnych, dozorców robotników w polu, oficerów naznaczających kary żołnierzom i t. d. Bezwątpienia i możni panowie niewolników rozwiną w sobie tę nieszlachetną namiętność i historya zupełnie potwierdza podobne przypuszczenie. Naturalnie zdarzają się zawsze i wszędzie wyjątki—wiadome nam są przykłady, że panowie obdarowywali wolnością niewolników. Mówimy tu-

taj o ogóle i o większości, która rzadko bywa skłonną do szlachetnych czynów.

Idąc daléj w téj analizie uczuć, będziemy musieli przyznać, że między dawnymi panami musi się wyrodzić antagonizm i współzawodnictwo. Przyzwyczajeni do tego, aby niewolnicy pochlebiali wszystkim ich pragnieniom, będą się czuli obrażeni już przez sam ten fakt, że są obok nich ludzie wolni, nie składający im podobnego hołdu. Gdy się nauczą lekceważyć niewolników, zaczną lekceważyć w ogóle wszystkich innych prócz siebie, zaczną rachować wzajemnie swoich niewolników, pragnąc powiększyć ich liczbę, aby więcéj mieć wygód i władzy. Będzie się w nich rozwijał egoizm i nawet tych wolnych obywateli co mają mniéj niewolników, zasobniejsi będą uważali za niższych, i będą starali się uczynić ich zależnymi od siebie. W ten sposób każdy ustrój państwowy oparty na niewoli, fatalnie prowadzi do oligarchii możnych—w państwie takiém, w którém sami demokraci mają swoich niewolników, którzy na ich utrzymanie pracują, zasada władzy egoistycznéj i bezprawnéj jednego człowieka nad drugimi nie da się niczém ograniczyć; historya potwierdza to jaknajzupełniéj — i wiemy że w długiéj walce demokratycznych ateńczyków z oligarchicznymi spartanami, po wielu obustronnych wysiłkach Sparta zwyciężyła. Miłośnicy sztuki ateńskiéj ubolewają nad tém zwycięztwém nieokrzesanych Spartanów, ale socyolog i psycholog przyzna, że to zwycięztwo było koniecznem, naturalném i konsekwentném, dla tego, że nim zostało dokonae na polu bitwy, było już rozstrzygnięte w sumieniach obu partyi. Demokraci, nie zrzekając się władzy swéj nad niewolnikami, nie mogli w imieniu żadnéj idei żądać, aby oni sami nie byli zależni od możniejszych, tak samo jak niewolnicy byli zależni od nich.

Jakież są uczucia niewolników w obec swych panów? Dlaczego się nie buntują? — Każdy z nas wié jak wielką jest siła przyzwyczajenia w człowieku. Niewolnik, urodzony w zależności, świadek krwawych kar za nieposłuszność, nienawidzi wprawdzie swego pana, ale b o i się go i nawet uważa go za wyższego od siebie, a samo istnienie władzy uważa za niezbędne i naturalne. Toż i dziś możemy spotkać niektórych włościan ganiących młodych i pracowitych rolników za to, że „nieżyją po pańsku,“ i że „sami wszystko robią.“ To też dopóki władza pana nad niewolnikiem niczém nie jest ograniczona, bunt jest prawie niemożliwy: żaden niewolnik nieodważy narazić się na śmierć za innych, szczególniéj że wychowanie ich jest zupełnie zaniedbane i umysłowo są rzeczywiście niżsi od swych panów. To samo dążenie możnych do władzy, które każde państwo oparte na niewoli prowadzi do oligarchii, wytwarza między oligarchami współzawodnictwo i te spory, o których Arystoteles często wspomina. To też ostateczną formą ustroju każdego państwa takiego jak to, które Arystoteles opisywał, musi być tyrania. Nie ma żadnéj przyczyny, któraby mogła zmienić kierunek nadany egoizmo-

wi i ambicyi osobistéj panów przez istnienie niewolnictwa. Gdy dwóch lub kilku panów z sobą walczy, najsilniejszy lub najprzebieglejszy w końcu zwycięży i utworzy tyranią w okolicy w któréj żyje. Jeśli się zastanowimy nad uczuciami, które wzbudza w większości ludzi posiadanie bezprawnéj władzy, przyznamy nawet, że większość obywateli greckiego państwa, świadomie lub nieświadomie dążyła do tyranii; dla siebie ci co mieli zaufanie do sił własnych, dla innych ci co czuli się bezpieczniejszymi pod opieką silniejszych. Arystoteles prawdy téj nie dostrzegł, i nigdzie jéj nie wyraził. Jednak dziś, gdyśmy już doszli do tego stopnia rozwoju moralnego, że niewolnictwo uważamy za niesprawiedliwe, łatwiéj jest nam ocenić związek tyranii z niewolnictwém, i przyznać, że tyrania jednego człowieka nad kilkoma niewolnikami z fatalną koniecznością prowadzi do takiéj saméj tyranicznéj władzy jednego nad resztą obywateli zamieszkujących jeden kraj.

Historya potwierdza ten psychologiczny wniosek jaknajzupełniéj, wiemy bowiem, że w późniejszych czasach przeważająca większość państw greckich miała ustrój tyranii. Pojęciu greckiéj tyranii także odpowiadają średniowieczne księstwa, szczególniéj we Włoszech. Nikt pewno lepszym znawcą tych stosunków nie był nad Mikołaja Machiavelli'ego, przez lat kilkanaście sekretarza rzeczypospolitéj w Florencyi, posyłanego przez rząd do różnych dworów książąt, królów, cesarzy i papieży. Poznał on nawskroś charakter tyranii i poświęcił swe dzieło „Il Principe“ przedstawieniu środków za pomocą których tyrani utrzymują się przy władzy. Dzieło Machiavellego jest dla nas niezmiernie pouczające, bo obznajmia nas ze stanem przejściowym ustroju państwowego, dążącego do nowoczesnych form państwa. Pod wpływem powszechnéj tyranii, stosunek niewolników do panów łagodnieje, bo ci panowie także są niewolnikami, i niewolnicy patrząc się na nich dochodzą do zrozumienia że są im równi. Takie zrozumienie równości ludzi pod względem swego społecznego położenia zupełnie nierównych, stoi w związku z nowym zupełnie poglądem na świat, nową zupełnie religią. Istnieniu niewolnictwa w starożytności odpowiadało wyobrażenie o bogach jako tyranach, a ludziach jako ich niewolnikach. Niektórzy wybrańcy wprawdzie z pomiędzy śmiertelnych ludzi dochodzili po śmierci do godności bogów — ale ogół po śmierci również jak i za życia cierpieć musiał — i według Homera, nawet taki bohater jak Achilles przyznaje, że wolałby być najnędzniejszym pachołkiem na ziemi, niż królem w świecie umarłych. Dopiéro gdy pod wpływem wzrastającéj władzy tyranów różnica między panami a niewolnikami się zmniejsza, staje się możliwém pojmowanie zasadniczéj równości wszystkich ludzi. Takie uznanie równości w obec faktycznéj nierówności na ziemi prowadzi do wymagania kompensacyi tych nierówności w przyszłém, lepszém życiu i do pojmowania życia doczesnego jako stanu przejściowego, wiodącego do lepszéj przyszło-

ści. W historyi takim wyobrażeniom odpowiada chrześcianizm, który wtedy właśnie powstał, gdy zakwitła na wielką skalę tyraniczna władza cezarów rzymskich. Uznanie rzeczywistéj równości ludzi, niezależnie od ich urodzenia, bogactwa i społecznego stanowiska prowadzi do bardzo dalekich konsekwencyi. Niewolnicy pod wpływem téj wiary znoszą z rezygnacyą i spokojem doczesne cierpienia ale nie mają już téj zwierzęcéj uległości dla swych panów co dawniéj bo najcięższa kara, śmierć, wydaje im się wybawieniem. Naturalnie probujemy tutaj tylko określić typiczne formy przemiany uczuć, i wcale nie możemy twierdzić, że wszędzie i we wszystkich społeczeństwach wszyscy niewolnicy dojdą do tych samych przekonań. W każdym razie, im więcéj tyranii, późniéj książęta i królowie będą odznaczać się swoją władzą przed wszystkimi obywatelami państwa, tém mniejszą w sumieniu ogółu będzie się wydawać różnica władzy między panem a niewolnikiem, szczególniéj jeśli jednocześnie rozwój wyobrażeń religijnych postąpi od pierwotnego polyteizmu do monoteizmu, i z pojęciem jednego, wszechmogącego, wszechobecnego Boga zostanie dana miara znikomości rzeczy ludzkich. Przy tém zachodzi działanie wzajemne rozwoju politycznego na rozwój religijny i odwrotnie.

Także i w samych panach z postępem tyranii zajdzie pewna przemiana uczuć. Zagrożeni w każdéj chwili utratą wszystkiego co posiadają, lekceważeni i poniewierani przez tyrana, który aby wzmocnić swą władzę, zechce osłabić władzę możnych — panowie przejdą przez całą skalę uczuć, przez które przechodzili wcześniej niewolnicy, i sami będą przyciągnięci przez „religią maluczkich“ — religią rezygnacyi, obiecującą życie przyszłe lepsze, a uważającą obecne życie za przejściowe. Wiemy z historyi, jak chrześcianizm wśród niewolników i uciśnionych się rozpowszechniał z niesłychaną szybkością — ale wiemy także, jak często i możni nawracali się i uważali niewolników za braci.

Gdyby praktyka szła zawsze razem z teoryą, gdyby wszyscy ludzie czuli wewnętrznie to co wyznają głośno jako swoję wiarę, z przyjęciem chrześcianizmu odrazu niewolnictwo i dawne państwowe porządki powinnyby upaść, i w jednéj chwili powstać państwo nowożytne. Tymczasem widzimy jeszcze w XVI wieku po Chrystusie księstewka jaknajzupełniéj noszące charakter tyranii, typicznie przedstawione nam przez Machiavellego — a nawet jeszcze w XVIII wieku małe księstewka niemieckie wiernie ten typ zachowały —i dopiero wiek XIX jest świadkiem zupełnego zniesienia niewolnictwa w krajach cywilizowanych. Powolne to urzeczywistnienie nowych idei 18 wieków temu przez Chrystusa wygłoszonych, wytworzyło nawet w wielu najszlachetniejszych umysłach zwątpienie i gorycz, szczery pesymizm, daleko głębszy do tego modnego i sztucznego pesymizmu, który znajduje wyraz w literaturze. Pesymizm taki nie jest jednak usprawiedliwiony — bo 2000 lat w historyi ludzkości jest zbyt krótką epoką, abyśmy mogli więcéj

zmian na lepsze żądać, niż te, które zaszły. Dziś tyrania, która trwała tak długo, ostatecznie została pogrzebaną, przynajmniéj w Europie, i tylko przebłyska w niektórych czynach jednostek, ale nie może już się utrzymać jako stała forma rządu. Wytłómaczyliśmy jéj długie trwanie jako formy przejściowéj od dawnego ustroju państwa do nowożytnego. Aby samo to przejście pojąć, zwrócimy się teraz do analizy uczuć samych tyranów.

Wyobraźmy sobie pewną ilość tyranów władających sąsiedniemi państwami. Dopóki obszar ziemi którym władają jest niewielki, ambicya ich nie będzie zadowoloną, i ciągle nowych zwycięztw będzie szukać w walce z sąsiadami. Po mistrzowsku przedstawił tę konieczność Machiavelli [1]) w swoim „Il Principe:“ według niego książę czyli tyran łatwiéj się może obejść bez wszystkich innych zalet, niż bez waleczności. W walkach między tyranami tém wiecéj staje się dla nich niezbędném przywiązanie ludu, im na większą skalę bój prowadzą. Rozwija się przytém uczucie patryotyzmu i nabiera coraz to większego znaczenia pojęcie n a r o d o w o ś c i. Jakkolwiek i starożytnym ludom pojęcie to nie było obcém, nie miało ono wtedy jeszcze takiego wpływu, jaki ma w nowoczesném państwie. Samym tyranom z początku może być obojętnem w jakim języku mówią ich podwładni, — ale w walce jednych z drugimi okazuje się, że łatwiéj jest pokonać państwo, którego poddani mówią tym samym językiem co i zwycięzca, niż wtedy, gdy walka się toczy między wojskami różnéj narodowości. Tam gdzie dwie narodowości walczą z sobą, oprócz przywiązania żołnierza do wodza gra rolę nienawiść plemienna, i dlatego wojny podobne dłużéj trwają i prawie nigdy nie kończą się zupełném zwycięztwém jednéj strony.

Z tego wynika, że w wojnach różnych tyranów między sobą, powoli się tworzą państwa obejmujące lud mówiący jednym językiem, a co za tém idzie, dojrzewa pojęcie n a r o d o w o ś c i i różnic plemiennych. Widzimy to w historyi średnich wieków — wszędzie wśród drobnych książąt wybijał się jeden, który lud jednéj narodowości łączył w całość. Tak powstała monarchia francuzka i hiszpańska, cesarstwo Niemieckie — w sposób nieco odmienny, ale dosyć jeszcze podobny, wytworzyła się jednocześnie monarchia i narodowość angielska. Zajrzyjmy teraz do sumienia tych jednostek które panują nad całym narodem: czy można ich jeszcze przyrównywać do starożytnych tyranów? Bezwątpienia że nie. Tyran pragnął tylko własnéj korzyści i zaspokojenia egoistycznych pragnień — króla przedstawiają sobie poddani jako przywiązanego do narodu przewo-

---

[1]) W dziele już wzmiankowaném „Erhaltung und Untergang der Staatsverfassungen nach Plato, Aristoteles und Machiavelli, Breslau 1888,“ starałem się dowieść, że wszystkie prawie zasady polityki Machiavellego pochodzą od Arystotelesa i znajdują się w jego teoryi rewolucyi.

dnika, oświeconego „bożą łaską", namaszczonego przez najwyższych przedstawicieli kościoła, pragnącego wielkości i szczęścia swego narodu, opiekuna uciśnionych, prawnego i sprawiedliwego wodza. Zkąd zaszła ta przemiana w ciągu pokoleń, skoro wszyscy prawie królowie pochodzą od książąt w niczém się nie różniących od opisanych przez Arystotelesa i Machiavellego tyranów? Przedstawmy sobie tych przodków królewskich, walczących o pierwszeństwo z równymi im książętami, i miejmy na myśli tą przemianę uczuć w niewolnikach, którą uznaliśmy za konieczny wynik długiego istnienia i wzrostu tyranii. Poddani już nie są tymi ślepo uległymi niewolnikami, których znał Arystoteles, nie wykonają oni każdego danego im rozkazu, jeśli sprzeciwia się ich sumieniu. Mają oni poczucie swéj ludzkiéj godności, świadomość, że wszyscy są równi przed Bogiem, i śmierci się nie boją, bo zwiastuni nowéj wiary im za grobem wieczne obiecują życie, tém lepsze, im cnotliwiéj żyli na ziemi. W obec tego ci książęta osiągną zwycięztwo, którzy najwięcéj zdołali przywiązać do siebie poddanych, którzy najmniéj ulegli tyranicznym, egoistycznym pokusom. W ten sposób dobór naturalny ma miejsce, i zwycięzca nabiera aureoli szlachetnego księcia, który zwycięstwém swém oswobodził lud sąsiedni od tyrana. Pochlebcy, pasożyty dworu, stosunek ten przedstawiają z przesadą, coraz to więcéj ustala się mniemanie, że książę powinien dbać o dobro swych poddanych, a doświadczenie uczy, że jeśli tego nie czyni, upada, i zostaje zwyciężony przez innego, więcéj przywiązanego do ludu. Wskutek tego, w ciągu pokoleń, coraz to więcéj dochodzi do władzy książąt umiejących pozyskać sobie zaufanie i przywiązanie ludu. Im większym obszarem ziemi który z nich włada, tém więcéj potrzebuje poparcia i przywiązania poddanych, i uczucia te rosną w miarę wzrostu władzy.

Nowy tytuł k r ó l a nie pozostaje bez wpływu na uczucia rozumnego księcia. Pojmuje on, że bez ludu istnieć nie może, wierzy w swoje posłannictwo kierownika i opiekuna narodu i staje się absolutnym monarchą, którego najlepszą charakterystykę stanowi słynne zdanie przypisywane Ludwikowi XIV-mu „l'Etat — c'est moi". Prawdziwy absolutny monarcha identyfikuje swe dążenia i pragnienia z dążeniami narodu nad którym panuje, uważa władzę swoję za boską i sumienie zabrania mu jéj nadużyć. Podziela on wiarę poddanych, i odczuwa swą odpowiedzialność przed wyższym sędzią, Bogiem. W ten sposób widzimy jak z tyrana powstaje absolutny monarcha, z niewolnika Chrześcianin. Chrześcianizm z tego punktu widzenia już nie jest przypadkowém zjawiskiem, tylko koniecznem następstwém rozwoju politycznego i psychologicznego ludów. Tyrania prowadzi do tworzenia coraz to większych państw, połączenie w jednę całość polityczną ludzi mówiących jednym językiem wytwarza i rozwija pojęcie narodowości i patryotyzmu, walka między tyranami prowadzi do zwycięztwa lepszych z pomiędzy nich, niewolnictwo wytwarza wyczekiwanie Messyasza, wiarę w tymczasowość ziem-

skiego życia, i w zagrobowe życie lepsze, trwalsze, zależne od naszych czynności na ziemi. Historya to wszystko potwierdza.

Naród żydowski, wśród licznych i ciągłych prawie prześladowań i niewoli, wytworzył typiczny monoteizm i wydał proroków zapowiadających Messyasza. Gdy ten nareszcie się objawił, najwięcéj znalazł wiernych wśród uciśnionych i niewolników — i w ten sposób Chrześcianizm wpłynął na ustrój polityczny państw. Wiekowa walka papieży z cesarzami skończyła się zwycięztwem kościoła, ale przez to w oczach ludu nadała panującym nadprzyrodzoną sankcyą, i zrobiła z nich monarchów „z Bożéj łaski". Tacy absolutni monarchowie jak Piotr Wielki, Fryderyk Wielki, Ludwik XIV, przedstawiają typ nowy zupełnie, wcale Arystotelesowi nieznany. W obec nich, Alexander Macedoński był tylko ambitnym awanturnikiem, którego władza wraz z życiem kres znalazła. Oni potworzyli dynastye, przyczynili się do rozwoju narodów.

Taka absolutna monarchia, wymagająca nieograniczonéj władzy jednostki nad milionami, jest pierwszą ale nie jedyną formą nowoczesnego ustroju państw. Aby pojąć przemianę téj formy państwa na monarchią konstytucyonalną, przemianę, którą nam tak często ukazuje najnowsza historya, przypomnijmy sobie, że główną podstawą upadku tyranii była pewna zmiana w zapatrywaniach na równość ludzi, połączona z przewrotém w pojęciach religijnych. Podobne zmiany towarzyszą téż i dalszym fazom rozwoju form państwowych. Dotychczas rozpatrywaliśmy głównie te zmiany uczuć, jakie pociąga za sobą uznanie równości niewolników i wolnych obywateli. Widzieliśmy jak tyran, wynosząc się do wysokości absolutnego monarchy, zaciera różnice między wolnymi i niewolnikami, robiąc ze wszystkich z początku swych niewolników, potém swych wiernych poddanych. Uczucie wierności monarsze, przysięga składana mu przez poddanych — są to cechy absolutnéj monarchii — nieznane w starożytnéj tyranii. Władza absolutna monarchy jest naturalną i możliwą dopóki panuje wiara w boskie pochodzenie téj władzy. Gdy ta wiara zachwianą zostanie, gdy naród pod rządem przywiązanego doń i światłego monarchy dojrzeje, poddani pragną udziału we władzy, a monarcha sam w obec rosnącéj komplikacyi zadań rządu nie chce brać na siebie całéj odpowiedzialności — tak że mogłaby zupełnie pokojową drogą nastąpić konstytucyonalna monarchia. Jeśli w historyi bywało inaczéj, i przemiana ta bywała okupioną długoletnią i ciężką walką, pochodzi to ztąd, że ustąpienie dobrowolne części swych praw odziedziczonych po przodkach wymaga od monarchy takiéj miłości bliźniego i takiéj znajomości siebie samego, które w ogóle rzadko wśród ludzi się zdarzają, a jeszcze rzadziéj istnieć mogą w ludziach otoczonych od dzieciństwa pochlebstwem. Przytém; niedojrzałość całego społeczeństwa i brak panowania nad egoistycznemi dążeniami sprowadza często zmianę rządu wcześniéj niż wymagałaby tego korzyść narodu.

Widząc konstytucyonalne rządy w takich państwach jak Rumunia, Serbia, Bulgarya dochodzimy do przekonania, że dla tych jeszcze niedojrzałych narodów rozumny absolutny monarcha byłby odpowiedniejszym rządzcą, niż król konstytucyonalny. Także w Hiszpanii silna partya karlistów opiera się na przekonaniu, że naród jeszcze nie dojrzał do zbyt wielkiéj wolności konstytucyonalnéj. Nareszcie nie brak i w parlamentach narodów więcéj rozwiniętych, jak np. Francya i Włochy, jednostek jaknajzupełniéj niezdolnych do udziału w rządzeniu państwem. W każdéj przemianie jednéj formy rządu na inną, grają rolę obok przyczyn głębszych i trwałych, chęci jednostek, ambicye osobiste. Dla tego z jednéj strony przyczyny głębsze, dążenie ogółu do równości, ciężar odpowiedzialności ciążący na rządzącéj jednostce, stale działają na wytworzenie konstytucyonalnéj monarchii — a z drugiéj strony czasowo może w tym kierunku działać ambicya osobista jednostek mających nadzieję odegrać wybitną rolę w przewrocie politycznym; takie jednostki mogą często wywołać przedwczesny postęp od jednéj formy rządu do drugiéj, ze szkodą samego narodu. To téż nieraz widzieliśmy w historyi reakcyą przeciwko przedwczesnemu postępowi, i od konstytucyonalnéj monarchii wracano do absolutyzmu. Te historyczne rewolucye i przewroty polityczne stoją w takim stosunku do przedstawionego przez nas idealnego przebiegu przemian ustroju państwowego, w jakim stoją pojedyńcze konkretne przedmioty doświadczenia zmysłowego do idealnych typów utworzonych przez naukę. Geologia daje nam pewien normalny porządek następstwa po sobie warstw tworzących skorupę ziemską — ale w naturze często znajdujemy te warstwy przewrócone, załamane, poprzerywane, niezupełne. Tak samo i historya państw daje nam przykłady zupełnie innego porządku i następstwa po sobie form rządu, niż wykazuje dokonana przez nas analiza następstwa uczuć w obywatelach. Absolutną monarchią możemy określić w kilku słowach jako władzę nieograniczoną jednego człowieka nad całym narodem, mającą za cel dobro i rozwój tego narodu, ale jeślibyśmy szukali w historyi obrazu konkretnego tego idealnego typu, znaleźliśmy zawsze pewne okoliczności przeszkadzające urzeczywistnieniu władzy nieograniczonéj, i władzy wychodzącéj prawdziwie od jednego człowieka, i mającéj za jedyny cel dobro narodu. Tak samo bywa i w naukach o martwych przedmiotach: kryształy minerałów mają niezawodnie mniéj właściwości i komplikacyi niż formy państwowe, a jednak gdy sprobujemy podzielić je na pewne gatunki i rodzaje, jesteśmy zmuszeni tworzyć typy idealne, różniące się od wszystkich znanych nam kryształów. Jeśli w krystalografii jesteśmy zmuszeni uciec się do sztucznych zupełnie modeli aby zrozumieć rozmaitość kształtów istniejących rzeczywiście kryształów, to postępowanie podobne jeszcze więcéj okaże się niezbędném w nauce tak zawiłej, jak teorya rewolucyi. Historya ogólne jéj wyniki potwierdzi, ale nie możemy wymagać, aby w konkretném do-

świadczeniu można było spotkać urzeczywistnienie idealnych typów, do których nas prowadzą wywody naszych rozumowań. Teorya Arystotelesa, jakkolwiek tłómaczy przewroty państwowe w Grecyi, opartą jest na zupełnie idealnych i nie istniejących nigdy w rzeczywistości bez przymieszki typach ustroju państwowego. Określiliśmy oligarchią za Arystotelesem idąc jako panowanie bogatych nad biednymi w celu ich wyzysku — ale czyż mogło istnieć takie państwo, w którém wyłącznie tylko bogaci, i wyłącznie tylko w celu wyzysku panowali? Oczywiście każda oligarchia miała przymieszkę arystokracyi, czyli panowania prawnego mniéjszości nad większością dla dobra ogółu. W ten sam sposób każda absolutna monarchia zawiera w sobie niektóre pierwiastki monarchii konstytucyonalnéj, to jest władzy monarchy wspólnie z przedstawicielami narodu nad całym narodem. Różnica polega na tém, że w absolutnéj monarchii przedstawiciele narodu niebywają wybierani, tylko dochodą do wpływu który mają za pomocą własnéj swéj energii, inteligencyi i ambicyi. Minister absolutnego monarchy, nawet wtedy gdy sprzeciwia się w jakim szczególe woli narodu, nie przestaje być jego przedstawicielem, bo wola poddanych, ich pragnienia i dążenia znajdują wyraz przynajmniéj w pewnéj części postanowień rządu, mianowicie w tych postanowieniach, które zostały wywołane licznemi staraniami jednostek.

Gdy udział przedstawicieli wybranych przez naród w rządzie zostanie przyjętym jako ogólna zasada, wtedy dopiéro państwo dochodzi do stanu monarchii konstytucyonalnéj. Z pojęciem monarchii konstytucyonalnéj łączy się wymaganie, aby ci którzy są wybrani przez naród, rzeczywiście mieli za cel jedyny korzyści i rozwój swoich ziomków. W historyi taki parlament, w którym wszyscy członkowie czyniliby zadość temu wymaganiu, prawdopodobnie nie prędko istnieć będzie, co polega na wadliwéj formie wyborów, i na niekompetencyi w sprawach politycznych, tych co zostali wybrani.

Przypuśćmy istnienie takiéj monarchii konstytucyjnéj, w któréj król dzieli władzę z kompetentnemi wybrańcami narodu, i w któréj poczucie równości wszystkich obywateli jest powszechném. Równość ta naturalnie jest ograniczoną do pewnych praw i obowiązków—równi są obywatele przed sądem, równy mają obowiązek bronienia ojczyzny, ale zawsze dzieli ich nierówność umysłowa i majątkowa. W takiéj monarchii przy okazyi wygaśnięcia dynastyi wprowadzenie ustroju rzeczypospolitéj mogłoby się odbyć zupełnie pokojowo a zmiana ta jest wymaganą przez rosnące poczucie równouprawnienia wszystkich obywateli, nie wykluczając monarchy.

Dążenie do równości wystarcza dla wytłómaczenia wszystkich rewolucyi prowadzących do rzeczypospolitéj, czyli takiego ustroju państwowego, w którym wszyscy obywatele mają równy zupełnie udział we władzy i kierowaniu państwem. Wybierają oni swych przedstawicieli, którzy tworzą parlament. Dla republikanów dzi-

siejszych taka forma rządu stanowi ideał, poza który ludzkość nie potrzebuje dążyć, ale zawiera ona jednak w sobie więcéj jeszcze pierwiastków dalszych zmian niż formy poprzednie, i jest narażoną na częste rewolucye.

W istniejących dziś państwach, które przyjęły formę rzeczypospolitéj, znajdujemy dotychczas silne przymieszki form państw starożytnych — szczególniéj demokracyi i oligarchii. Jeśli np. rada municypalna Paryża używa części funduszów miasta, zebranych przeważnie od bogatych ludzi, na podtrzymanie bezrobocia, t. j. walki biednych z bogatymi, to wyraża się w tém demokratyczna zasada panowania biednych nad bogatymi, bo większość bogatych dobrowolnie środków przeciwko sobie dostarczaćby nie chciała. Jeśli znowu bogaci lordowie angielscy przez swoje urodzenie mają prawo do równego udziału w kierowaniu państwem z wybranymi przez naród posłami, to mamy w tém oligarchiczny pierwiastek w konstytucyonalnéj monarchii angielskiéj. Takie okoliczności są jednak wyjątkowe, a ogólny prąd rewolucyi nowoczesnych idzie we wskazanym tutaj kierunku—do rzeczypospolitéj. Wprawdzie konstytucyonalna monarchia mogłaby zadosyć uczynić wszelkim potrzebom fizycznym i moralnym narodu,—mogłaby zapewnić trwalszy pokój i pewniejsze korzystanie z wszystkich zdobyczy pracy ludzkiéj niż chwiejna rzeczpospolita, w któréj prezydent co kilka lat się zmienia a ministerya jeszcze częściéj upadają pod wpływem najlżejszéj zmiany opinii publicznéj. Jaka to fatalna siła popycha państwa do formy rządu republikańskiéj, i wciąż nowe rewolucye rozbudza? Jest to nieubłagane dążenie do równości wszystkich ludzi, nieznoszące różnicy praw monarchy i poddanych. Dążenie to bynajmniéj w formie rzeczypospolitéj kresu nie znajdzie: już dziś jesteśmy świadkami nowych żądań, mianowicie dążenia do równości majątkowéj. Różnica między bogatymi i biednymi stanowi pewną analogią dawnéj różnicy między panami a niewolnikami. Walka kapitału z pracą nie może się skończyć ani stanowczém zwycięztwem kapitału ani téż zupełném jego zniszczeniem. Coraz to więcéj spotykamy kapitalistów, którzy wczoraj jeszcze byli pracownikami, i coraz to więcéj, obserwując olbrzymi rozwój produkcyi wszystkiego tego, co do życia jest potrzebném, musimy stanowczo zaprzeczyć prawu Malthusa.

Siła jednego robotnika przy pomocy nowoczesnych maszyn wzrasta z daleko większą szybkością niż jego potomstwo, i możemy przewidzieć tak szczęśliwe czasy, gdy siły te starczą dla zaspokojenia potrzeb wszystkich. Kapitał tam właśnie, gdzie najwięcéj jest kapitalistów, najmniéj się ceni i coraz to mniejsze przynosi procenta: wkrótce stanie się przystępnym dla najskromniejszych pracowników. Tylko pod chwilowym wpływem przejściowych komplikacyi można powziąć obawy o ekonomiczną przyszłość narodów cywilizacyjnych. Obawy te i pesymizm ekonomiczny są bardzo pożądane tylko dla tego, że pobudzają ludzi do pośpiechu w rozwiązaniu tych ważnych

zagadnień. Pod wpływem takich obaw państwo coraz to więcéj ochrania biednych od nadużyć bogatych i ułatwia wyrównanie zbyt wielkich różnic majątkowych. Możemy więc mieć nadzieję, że i bez krwawych rewolucyi pewien stan równowagi ekonomicznéj zostanie osiągnięty, przy którym wszyscy będziemy kapitalistami. Naturalnie ze zupełna równość majątkowa nigdy się nie da osiągnąć ani też utrzymać, a marzenia komunistów gdyby nawet wbrew naturze ludzkiéj, dały się urzeczywistnić, szczęścia i spokoju ludziom zapewnićby nie mogły, bo w rozwoju ludzkim widać dążenie do coraz to większego znaczenia pojedynczéj jednostki, a nie do zrobienia z niéj bezimiennego kółka w maszynie państwowéj. Dla tak skomplikowanéj maszyny trudno byłoby znaleźć maszynistów odpowiednich a trudność tę dobrze ocenił jeden z najdawniejszych zwolenników komunizmu, Platon. Opisując idealne swe państwo, w którém komunizm panuje, ostrzega on, że bardzo trudno utrzymać zalety rządzących tém państwem „stróży," i przy najlżejszém zaniedbaniu z ich strony, nieporządek i anarchia wkradnie się nawet do tego idealnego państwa. Prawda ta coraz to jaśniéj występuje, a w naszych czasach dany nam przykład państwowéj władzy komunistów w Paryżu 1871 roku jaknajzupełniéj potwierdza zdanie Platona. „Stróże" komuny gdyby nawet mieli wszystkie wymagane zalety, łatwo mogą uledz zepsuciu, a znaleźć te zalety w ludziach naszego czasu graniczy z niepodobieństwem. Dlatego dążenie do równości majątkowéj nie może znaleźć celu w komunistycznym ustroju państwa, tylko odwrotnie, w rozszerzeniu do wszystkich obywateli przez ich własną pracę przywilejów o s o b i s t é j własności. Ci, którzy pierwsi doszli do posiadania kapitału, nawet gdyby byli zupełnymi egoistami i nie dbali wcale o uczucia swych bliźnich, bezwiednie i fatalnie muszą pomagać drugim osiągnąć to samo na téj saméj drodze, bo kapitał bez pracy jest martwym, tak jak praca bez kapitału bezsilną. Porównywając budżety wszystkich państw w ciągu bieżącego stulecia, dochodzimy do przekonania, że dochody państwowe wzrastają z zadziwiającą szybkością. Dochody te innego źródła mieć nie mogą jak dochody pojedynczych obywateli państw—a wzrost długów państwowych także świadczy o tém, że majątki osobiste jednostek wzrastają, bo inaczéj żadne państwo nie znalazłoby umieszczenia dla swych papierów i obligacyi. Ten wzrost majątków nie polega jedynie na powiększeniu ilości w obiegu będącéj monety lub papierów, mających wartość złota: każda fortuna ma ostateczne swoje źródło w pracy, to jest produkcyi przedmiotów, potrzebnych mniéj lub więcéj człowiekowi do życia. W skutek chwilowego braku równowagi ekonomicznéj zdarza się często, że z owoców pracy korzystają nie sami pracownicy, ale taki stosunek może jedynie polegać na przebiegłości i faktycznéj wyższości umysłowéj chlebodawców. Skoro państwo z funduszów ogólnych coraz to większe używa środki na rozpowszechnienie wykształcenia i rozwoju umysłowego, poziom umysłowy ro-

botników się podnosi, i wyzysk ze strony kapitalistów nie jest już tak łatwym.

Na polu pracy tego rodzaju, w któréj poziom umysłowy pracownika jest wyższy niż chlebodawcy, wyzysk jest tém mniejszy, im więcéj widoczną jest ona wyższość pracownika. Weźmy np. pracę literacką, która umysł rozwija, to wyzysk autorów przez wydawców jest możliwym wtedy, gdy wyższość autora nie jest stanowczo uznaną. Tacy autorowie, których wyższość powszechnie jest przyjętą, wyzysku żadnego obawiać się nie potrzebują — np. Wiktor Hugo, jako pracownik mógł, jeśliby chciał, wyzyskiwać swych wydawców i zmusić ich do zadowolenia się bardzo małym dochodem ze sprzedaży dzieł jego. Dotychczas podobne stanowisko pracownika jest jeszcze wyjątkowém — ale gdy ilość ogólna kapitału wzrośnie o tyle, że osiągnięcie zeń dochodu będzie bardzo trudném, gdy procent od wypożyczonych kapitałów będzie wynosił pół procent rocznie, wtedy robotnik będzie daleko niezależniejszym niż obecnie, bo sam łatwo będzie mógł zostać kapitalistą. Jednocześnie uczucia jego i umysł się rozwiną o tyle, że nadużywać swego położenia nie zechce, a krzywdzić się nie da.

Ten rozwój moralny i umysłowy obywateli w pewnéj tylko części zależy od tych, co rządzą państwami. Daleko więcéj tutaj zdziała inicyatywa prywatna, ogólna świadomość dążeń społeczeństwa. Dążenie do równości majątkowéj, które dziś się przebija w anarchicznych ruchach, w nienawiści różnych klas i w groźnych deklamacyach, zupełnie naturalną drogą znajdzie częściowe swe zaspokojenie, tak jak znalazło rozwiązanie dążenie do równego udziału w rządzie państwem. Ale rozwiązanie walki kapitału z pracą nie tkwi ani we wspólnéj własności, któréj pierwotne czasy bezpowrotnie minęły, ani w równym matematycznie podziale majątków, który jest praktycznie niemożliwym.

Równość majątkowa odległéj przyszłości będzie polegała na równém zaspokojeniu rzeczywistych potrzeb fizycznych, moralnych i umysłowych ludzi, odpowiednio do ich rozwoju. Sytość bogacza, jako uczucie wewnętrzne, niczém się nie różni od sytości człowieka miernéj zamożności. Zdrowie nie zmienia swego znaczenia dla nas przez to, że nabędziemy milionowy majątek. Gdy milioner i obywatel średniéj zamożności patrzą na jakie artystyczne widowisko, przyjemność estetyczna pierwszego nie będzie wyższa wskutek istnienia milionów jego. Aby więc doznać uczucia powszechnéj równości majątkowéj, nie potrzeba pozbawiać milionerów ich majątku i wystarcza dać wszystkim te warunki istnienia, fizyczne i moralne, które są dla nich upragnione. Ilość i jakość jedzenia, mieszkania, ciepła, potrzebne dla jednego człowieka, mają swoje granice, i gdy te granice osiągnięte zostaną, nie będzie niezadowolonych, chociaż będą jeszcze zawsze istnieli milionerzy. Rozwój uczuć moralnych doprowadzi tych milionerów do coraz to większych ofiar na cele pu-

bliczne, jak to widzimy w kraju, gdzie najwięcéj bogatych ludzi żyje, w Anglii, w któréj powstało tyle wspaniałych narzędzi postępu ludzkiego. Wystarcza poznać historyą takiéj instytucyi jak British Muzeum, tego istotnego raju uczonych, aby mieć najlepsze nadzieje co do dalszego postępu ludzkości. Tylko młodzieńcza niecierpliwość i dyletancka powierzchowność mogą skłaniać do pessymizmu — liczne fakta z przeszłości i teraźniejszości przedstawiają nam przyszłość, przechodzącą najśmielsze nasze oczekiwania. Widzimy jak w przeciągu 2000 lat od Arystotelesa ciągłe dążenie do równości wytworzyło po upadku sześciu form rządu starożytnych, trzy formy nowe, i jak ta sama idea popycha daléj a daléj do nieznanych jeszcze horyzontów przyszłości. Skoro ciężka zapora niewoli pod wpływem tego ciśnienia usuniętą została, nie możemy wątpić o tém, że i dalsze przeszkody postępu zostaną przezwyciężone — i zwierzęca walka o byt wśród ludzi istnieć przestanie. Chciwi bogactw kapitaliści bezwiednie pracują nad przygotowaniem tego stanu, przy którym większa część dzisiejszéj ręcznéj pracy będzie wykonywaną przez maszyny, i kilka godzin dziennie ruchu tych maszyn wystarczać będzie dla zaspokojenia wszystkich potrzeb ludzkich. Główny zarzut robiony przeciwko podobnym oczekiwaniom polega na fałszywém wyobrażeniu, jakoby ziemia nie mogła dostarczyć środków pożywienia dla nieograniczenie wzrastającéj ludności. Wyobrażenie o nieograniczonym przyroście ludności jest przedwczesném uogólnieniem: z tego, że dotąd liczba ludzi ciągle wzrastała, nie wynika wcale, aby zawsze wzrastać miała. Już dzisiaj znamy narody, które w pewnych epokach wykazywały zamiast przyrostu, zmniejszenie się ludności, a jak będzie na przyszłość, o tém nic nie wiemy, dopóki nauka nie wyjaśni dokładniéj okoliczności sprzyjających i niesprzyjających płodności następujących po sobie pokoleń. Przy tém, ilość obszarów niezaludnionych na ziemi jest jeszcze tak wielka, że ogólnego przeludnienia obawiać się w ciągu długich wieków nie potrzebujemy.

---

Wyobraźmy sobie, że wbrew przepowiedniom dzisiejszych pessymistów, taki stan względnéj równości majątkowéj został osiągnięty, przy którym nadmiar kapitałów skwapliwie poszukuje pracowników, którzyby mogli je produkcyjnie używać. Stan taki, przy dzisiejszéj gorączkowéj pracy nad powiększeniem kapitałów, może nie jest wcale bardzo odległy: jesteśmy świadkami, jak stale w krajach przemysłowych procenta nawet od najpewniejszych papierów państwowych się zmniejszają, podobnie jak i dyskonto weksli kupieckich na giełdach. Jest to zjawisko zupełnie naturalne: niepodobna, aby ogromna ilość corocznie budowanych maszyn parowych pracowała napróżno; ilość ogólna wszelkich wartości w świecie ciągle się zwiększa, i zwiększa się prędzéj niż ilość ludzi, którzy z nich korzystać mogą. Nowe wynalazki ułatwiają produkcyą, tak, że nawet bez zbyt buj-

néj fantazyi możemy sobie przedstawić jak po kolei najróżnorodniejsze dzisiaj rękoma ludzkiemi wykonywane prace będą powierzone maszynom. Ogromną rolę grają dziś maszyny w przygotowaniu wszystkiego, co do ubrania i mieszkania jest potrzebném, a nawet na ułatwienie produkcyi materyałów spożywczych nie mało wpływają. W obec tego, gdy ilość gotowego kapitału będzie zbyt wielką, kapitaliści stracić muszą przewagę, którą mają obecnie i będą zależni od robotników, bez których żadnych nie mogą mieć dochodów ze swych kapitałów. Robotnicy, silni jednością, połączeni w stowarzyszenia, wcale nie będą zmuszeni do szukania pracy dla nich niekorzystnéj; dzisiejsze bezrobocia stanowią początek takiéj niezależności. W zamian za pracę zażądają hygienicznego mieszkania, smacznego pożywienia, czystego ubrania, a nawet przyjemności i rozrywek. Czemże taki robotnik będzie się różnił od dzisiejszego bankiera, łamiącego sobie głowę przez całe swoje życie nad tém, w jaki sposób powiększyć swój olbrzymi majątek? Po osiągnięciu równości na polu wszelkich potrzeb fizycznych, jakie cele mogą jeszcze prowadzić ludzi do dalszych rewolucyi? Pozostanie wtedy jeszcze, i będzie więcéj daleko widoczną niż dzisiaj, największa nierówność jaka ludzi dzieli, nierówność umysłowa. Ale tam, gdzie już nie chodzi o potrzeby i wygody ciała, nie ma téż w walce uszkodzeń ciała i rozlewu krwi. Walka o równość umysłową jest walką pokojową, w któréj ci, którym dorównać się staramy, sami nam pomagają i nas podtrzymują. Znamy charakter téj walki; obrazem jéj jest działalność współczesna naukowa: najwięksi uczeni znani są ze swéj skromności i bezstronności. Dążenie do równości umysłowéj pewno nigdy w zupełności celu swego nieosiągnie, ale posłuży do rozwinięcia wszystkich tych zdobyczy nauki, które obecnie już tak szybko postępują.

---

Stoimy u końca przeglądu minionych już i możliwych nadal rewolucyi państwowych. Przekonaliśmy się, że to dążenie do równości, które Arystoteles uznał za główne zródło rewolucyi swego czasu, w ciągu ostatnich 2000 lat działać nie przestało i wiele zmian przeprowadziło. Pozostaje tylko do rozstrzygnięcia walka coraz to ostrzejsza, która między pracą a kapitałem się toczy, a gdy ta zostanie ukończoną, do dalszych krwawych rewolucyi przyczyn już nie będzie i wszystkie siły ludzi zostaną użyte na rozwój moralny i umysłowy, na rozstrzygnięcie licznych kwestyi nauki, na tworzenie coraz to doskonalszych dzieł sztuki, i coraz to wznioślejszych zasad etycznych. Nad temi celami pracuje w téj chwili bardzo niewielka ilość ludzi, których już dziś możemy uważać za obywateli przyszłego państwa, wolnego od przewrotów, wojen i zaburzeń, na które cierpią państwa współczesne.

---

# KWESTYA KOBIECA

## W ŚWIETLE NAJNOWSZEGO PRAWODAWSTWA [1]).

PRZEZ

Dr. Antoniego Okolskiego.

### V.

Jedną z najdrażliwszych kwestyi prawodawstwa cywilnego, dotyczącą bezpośrednio kobiet, jest kwestya dzieci naturalnych zwłaszcza zaś dochodzenie ojcostwa naturalnego. Pod tym względem prawodawstwa obowiązujące trzymają się dwóch różnych i wręcz przeciwnych sobie systematów. Jedne dopuszczają dochodzenia ojcowstwa, inne zaś zabraniają go. Do pierwszych należą Austrya, Prusy, Bawarya, Hiszpania, Portugalia, Anglia, Norwegia, Stany Zjednoczone, Szwajcarya z wyjątkiem kilku kantonów, a także W. księstwo Badeńskie, w którém jakkolwiek dochodzenie ojcostwa jest zabronione, ustanowiono pewne, nader ważne wyjątki. Do drugich należy przedewszystkiém Francya, w któréj art. 340 kodeksu Napoleona zabrania dochodzenia ojcostwa, z wyjątkiem wypadku porwania. Tegoż systematu trzymają się kraje, w których albo prawodawstwo francuzkie wprost było wprowadzone, albo które prawodawstwo to naśladowały. Do nich należą Włochy, Belgia, Holandya, a także Królestwo Polskie, w którém art. 305 kodeksu z 1825 r. zabrania dochodzenia ojcostwa, z wyjątkiem, tak jak we Francyi, wypadku porwania. Ztąd widzimy, iż żaden z powyższych dwóch systematów nie osiągnął stanowczéj przewagi, jakkolwiek zdaniem niektórych pierwszy stanowi ogólną zasadę, drugi tylko wyjątek [2]). Według tego wyjątkowego systematu, obowiązującego i u nas, prawodawca, zanadto surowo zapatrując się na tę kwe-

---

[1]) Dokończenie.—Zobacz zesz. na miesiąc październik.

[2]) Laurent. Avant-projet de révision du code civil. 1883. T. II. 127.

styą, zastrzega tylko pewne prawa dzieciom naturalnym, uznanym przez rodziców, lub przynajmniéj przez jedno z nich. Dzieci naturalne, nie uznane dobrowolnie, mają prawo dochodzić macierzyństwa, ale nie mają go względem swego domniemanego ojca, nie mogą dochodzić ojcostwa. Ztąd wypływa, iż dziecię naturalne pozostawione jest tylko na opiece matki, która często, upadając nawet pod brzemieniem pracy, nie jest w stanie utrzymać go; że z drugiéj strony ojciec, znajdując się po większéj części w lepszém położeniu materyalném, zupełnie jest wolny od wszelkich względem niego obowiązków. Taki stan rzeczy widocznie nie może być uznany za dobry ze stanowiska bezwzględnéj sprawiedliwości.

Z tego powodu i w teoryi téż wynikł spór co do tego, czy należy dopuścić dochodzenia ojcostwa naturalnego w ogóle czy téż nie. W sporze tym jedni, stając w obronie kobiety i dziecięcia, utrzymywali, iż należy znieść to ograniczenie w interesie ludzkości i sprawiedliwości; że należy dozwolić poszukiwania ojcostwa, w skutek czego i ojciec mógłby być zobowiązany do utrzymywania takiego dziecięcia; że wreszcie dzieciom, które dowiodły w ten sposób swego pochodzenia, należy zapewnić prawa majątkowe, jeżeli nie równe prawom dzieci prawych, to przynajmniéj uznanych dzieci naturalnych.

Przeciwnicy tego przytaczali, że jeżeli macierzyństwo jest faktem, który łatwo może być udowodnionym, ojcostwo jest fakte m fizyologicznym, tajemnicą natury, których niepodobna dowieść, w skutek czego i poszukiwanie ojcostwa winno być zabronione. Przywodzili daléj, że dopuszczenie go prowadziłoby tylko do wielu nadużyć, napastniczych procesów, w celu wywołania skandalu i wyłudzania odczepnego; że procesy takie wniosłyby tylko zamięszanie do życia rodzinnego, zniszczyłyby spokój i szczęście domowe nie jednéj rodziny; że nadanie dzieciom naturalnym pewnych praw familijnych lub majątkowych, przez wprowadzenie ich do familii ojca, obrażałoby prawa nabyte żony i dzieci prawych

Przeciwko tym zasadom byłoby wiele do nadmienienia. Najprzód bowiem, jakkolwiek nie ulega wątpliwości, że dochodzenie ojcostwa jest faktem trudnym, nie jest jednak do dowiedzenia niemożliwym. Na poparcie tego możnaby przytoczyć samo prawo, które od ogólnéj zasady czyni pewne wyjątki, jak np. w razie porwania lub zgwałcenia. Następnie, jeżeli dochodzenie ojcostwa mogłoby przedstawiać większe trudności w wielkich miastach, gdzie mieszkańcy jednego nawet domu prawie się nie znają, nie przedstawiałoby ich atoli w mniejszych miasteczkach lub po wsiach, gdzie wszyscy znają się doskonale i wiedzą o każdym swoim kroku, gdzie, w razie brzemienności kobiety, wszyscy wiedzą na pewno, kto jest jéj sprawcą. Wskutek tego obawa skandalicznych procesów, obrachowanych na osiągnięcie nieprawego zysku, mogłaby być do pewnego stopnia uzasadnioną tylko w wielkich miastach. Co do zakłócenia spokoju rodzinnego i naruszania praw nabytych żony i dzieci prawych, możnaby przyto-

czyć, iż obecnie stronnikom reformy nie idzie tak bardzo o to, ażeby na mocy wyroku sądowego wprowadzić dziecię naturalne do rodziny jego ojca, jak raczéj o zapewnienie mu i jego matce środków egzystencyi, których żądać od swego ojca ma najzupełniejsze prawo. Byłoby krzyczącą niesprawiedliwością wkładać cały ciężar utrzymania dziecięcia na jego matkę, doprowadzając ją przez to do ostateczności, do podrzucenia albo dzieciobójstwa, a uwolnić od tego w zupełności ojca, sprawcę jéj upadku. W każdym razie zwolnienie ojca od wszelkiéj odpowiedzialności narusza pod pewnym względem prawa społeczeństwa. Społeczeństwo, jak wiadomo, według rozmaitych prawodawstw obowiązane jest wspierać swoich biednych; w tym zaś celu utrzymuje zakłady dobroczynne, nakłada na siebie podatki, zbiera składki, jedném słowem dostarcza potrzebnych na to funduszów. Nie ulega téż wątpliwości, iż w razie zwolnienia ojca od obowiązku utrzymywania dziecięcia naturalnego, koszt utrzymania go a często i matki spada na społeczeństwo. Jakkolwiek zaś w ostatnich czasach weszło w modę w wielu wypadkach składać winę jednostek na społeczeństwo, nie sądzimy, żeby to było zupełnie słuszne, żeby należało karać społeczeństwo, za winę, któréj nie popełniło, a uwalniać od obowiązku utrzymania swego dziecięcia ojca, posiadającego do tego dostateczne środki.

Kierując się powyższemi powodami, niektóre nowsze prawodawstwa zrobiły próby w celu złagodzenia zbytniéj surowości dawniejszych przepisów. Do takich prób należy zaliczyć przepisy nowego kodeksu cywilnego kantonu Glarus z 1869—1874 r., które bez względu na to, iż obowiązują tylko w tak małym kraiku, zasługują na bliższe zastanowienie. Przepisy te, starając się w ogóle pogodzić sprzeczne interesy, z jednéj strony zabezpieczają rodzinę od niesłusznych napaści, z drugiéj udzielają opiekę dziecięciu naturalnemu i jego matce.

Według tego kodeksu dochodzenie ojcostwa naturalnego jest pod pewnemi warunkami dozwolone. Każda kobieta, obywatelka kantonu Glarus lub innego szwajcarskiego, która zaszła w ciążę w związkach nieprawych, ma prawo poszukiwać sądownie sprawcę tego czynu w celu uznania jego ojcostwa pod warunkiem, aby tenże miał w kantonie stałe miejsce zamieszkania, i ażeby o swéj brzemienności zawiadomiła właściwego duchownego w pierwszych sześciu miesiącach ciąży. Jeżeli było przyrzeczenie małżeństwa ze strony mężczyzny albo uznanie dziecięcia piśmienne i formalne, zawiadomienie powyższe może być wyjątkowo uczynione nawet w cztery tygodnie po połogu (art. 227). Duchowny powinien wskutek powyższego zawiadomienia zbadać skarżącą co do osoby obwinionego, miejsca i czasu stosunków, tudzież dowodów, jakie mogłaby ewentualnie przedstawić na poparcie swego twierdzenia. Następnie, po sporządzeniu odpowiedniego protokółu, duchowny ten winien go przesłać duchownemu miejsca zamieszkania obwinionego w celu wezwania go i za-

żądania kategorycznego oświadczenia czy dziecię to uznaje za swoje, czy nie? W pierwszym wypadku akt uznania, podpisany przez obwinionego, winien być przesłany skarżącéj za pośrednictwém duchownego, od którego wezwanie wyszło. W drugim wypadku sprawa winna być rozpoznana przez S t i l l s t a n d, (to jest przez kollegium kościelne, istniejące w każdéj parafii), miejsca zamieszkania obwinionego. Kollegium to winno wezwać obydwie strony, przesłuchać je i w razie potrzeby nakazać oczne stawiennictwo. Jeżeli wykaże się z badania, iż było przyrzeczenie małżeństwa, kollegium winno się starać oto, aby skłonić obwinionego do dotrzymania przyrzeczenia. Jeżeli obwiniony uznał dziecię, a nie chce pomimo to zawrzéć małżeństwa, odpowiedni akt winien być wydany skarżącéj (art. 230).

Jeżeli obwiniony odmawia uznania dziecięcia za swoje, następuje właściwy proces o dochodzenie ojcostwa przed sądem do spraw małżeńskich. Proces ten winien być rozpoczęty w miesiąc po połogu i dla tego duchowny miejsca zamieszkania skarżącéj, winien o fakcie tym donieść bezzwłocznie sądowi do spraw małżeńskich. Strony wzywa się na dzień oznaczony, poczém rozpoczyna się postępowanie i rozprawy sądowe, według ogólnych zasad procedury cywilnéj, ale przy drzwiach zamkniętych (art 232). Jeżeli obwiniony przyznał dziecię, sąd nie ogranicza się na samém tylko uznaniu go za ojca, ale winien oznaczyć cywilne tego następstwa, o których mowa w art. 236 (art. 233). W przeciwnym wypadku sąd winien, po wysłuchaniu stron i rozpoznaniu akt sprawy, rozstrzygnąć przedewszystkiém pytanie, czy skarżąca może być dopuszczona do wykonania przysięgi na potwierdzenie swego żądania. Nie powinna być do niéj dopuszczona w następnych wypadkach: 1) jeżeli używa nagannéj reputacyi, np. jeżeli już miała dzieci naturalne lub stosunki z innemi mężczyznami; 2) jeżeli były sprzeczności w jéj oświadczeniach co do zajścia w ciążę; 3) jeżeli chwila połogu nie odpowiada epoce wskazanéj stosunku, mianowicie jeżeli wymieniony stosunek przypadłby między 44 i 36 tygodniem przed połogiem, z możnością naznaczenia przez sąd ekspertyzy lekarskiéj w wypadkach wątpliwych; 4) jeżeli na mocy poprzedniego skazania skarżąca była pozbawiona praw obywatelskich; 5) jeżeli skarżąca w epoce stosunku wiedziała, iż mężczyzna jest żonaty (art. 234). W razie naznaczenia przysięgi skarżącéj, winna ją wykonać w rotę: „Przysięgam, iż w czasie od dnia..... do dnia..... (między 44 i 36 tygodniami przed połogiem) miałam stosunki tylko z N. N., wskutek czego on jest ojcem mego dziecięcia. Tak mi Panie Boże dopomóż!“ Przed wykonaniem przysięgi skarżąca winna udowodnić, że duchowny miejscowy wykazał jéj ważność tego aktu (art. 235).

Skutki cywilne powyższego postępowania polegają na tém, iż jeżeli skarżąca nie chciałaby wykonać przysięgi lub nie byłaby do niéj dopuszczona, to dziecię staje się jéj wyłącznym ciężarem. Jeżeli przeciwnie wykonała przysięgę, sąd, stosownie do art. 236 winien uznać

obwinionego za ojca dziecięcia. W tym też wypadku sąd powinien przysądzić matce, oprócz wynagrodzenia w ilości od 30—60 franków tytułem kosztów przy połogu, także jeszcze pensyą alimentarną w kwocie, zależnéj od okoliczności. Pensyą tę obwiniony winien płacić matce na utrzymanie dziecięcia aż do ukończenia przez nie 12 lat, po tym zaś terminie wszystkie koszta utrzymania i wychowania dziecka są ciężarem ojca. Zresztą każde z rodziców jest obowiązane do utrzymania takiego dziecięcia i tylko w razie ich niemożności ciężar ten pada na gminę miejsca urodzenia dziecka. Gmina może pociągnąć do ponoszenia wspólnych kosztów najbliższych krewnych obudwóch stron (art. 238). W razie śmierci obwinionego przed wyrokiem, akcya o dochodzenie ojcostwa prowadzi się daléj przeciwko jego spadkobiercom, którzy odpowiadają za jego zobowiązania do wysokości swego udziału w spadku. W razie śmierci matki przed wyrokiem, skarga jéj nie przechodzi na następców z wyjątkiem wypadku, kiedy istnieje przyznanie ze strony obwinionego (art. 239).

W uzupełnieniu dodać należy, iż w razie dowiedzenia nieprawego stosunku, obydwie strony ulegają karze od 20—40 franków, chybaby było przyrzeczenie małżeństwa. Cudzoziemki mogą korzystać z tego prawa, o ile prawodawstwo ich r e s p e c t i v e kraju, zapewnia takie same prawa szwajcarkom (art. 240).

Dzieci naturalne noszą nazwisko matki, jeżeli jednak urodziły się po farmalnych zaręczynach noszą nazwisko ojca. Używają praw cywilnych, tak samo jak dzieci prawe z tym tylko warunkiem, iż nie są i p s o j u r e umieszczone pod opieką ojca i że ich prawa spadkowe są specyalnie urządzone (art. 243). Pod tym względem prawo stanowi, iż z sukcesyi po ojcu, w zbiegu z stępnemi prawemi, każde z dzieci naturalnych otrzymuje $^3/_4$ schedy dziecka prawego, w braku zaś dzieci prawych biorą cały spadek (art. 298). Do spadku po matce przychodzą dzieci naturalne na równi z dziećmi prawemi. Jeżeli dziecię naturalne umrze przed jednym z rodziców, po którym dziedziczy, dzieci jego przychodzą do spadku prawem następstwa. Względem dziadów i pradziadów, babek, prababek dzieci naturalne, wrazie wcześniejszéj śmierci swych rodziców, znajdują się w tym samym stosunku, jak wzlgędem swego ojca lub matki. Z innemi jednak krewnemi z linii ojczystéj lub macierzystéj nie pozostają w żadnym związku (art. 300). Po dziecku naturalném zmarłém bezpotomnie, przychodzą do spadku najprzód jego rodzice, następnie dziadowie i babki, pradziadowie i prababki, tak jak gdyby było prawem. W braku ich — dziedziczy pozostały małżonek, a w braku jego, gmina ich urodzenia (art. 302).

Z tego streszczenia widzimy, iż powyższe prawo, dozwalając dochodzenia ojcostwa i zabezpieczając w ten sposób kobietę od wyzysku mężczyzny, z drugiéj strony obstawiło całe postępowanie takiemi formalnościami, które miały na celu zabezpieczyć mężczyzn od napastniczych akcyi kobiet. W jednym nawet wypadku poszło ono, zdaje się, może za daleko w téj troskliwości, mianowicie niedopusz-

czając do przysięgi kobiety, która w chwili stosunku z mężczyzną wiedziała o tém, że był żonaty. Zdaje się, że zakaz ten był pewnego rodzaju ustępstwem dla tych, którzy w dochodzeniu ojcostwa widzieli groźbę dla spokoju rodziny. Przeciwko temu zdaniu możnaby jednak przytoczyć, że właśnie fakt ten należałoby uważać za okoliczność obciążającą dla mężczyzny, wskutek któréj niepowinienby być zwolnionym od odpowiedzialności.

Z innych prawodawstw, odnoszących się do tego przedmiotu, godném uwagi jest prawo z 29 maja 1879 r. w stanie Illinois Ameryki Północnéj, które zmieniło akt z 1 lipca 1872 r. o filiacyi naturalnéj. Prawo to również dozwala dochodzić ojcostwa naturalnego. Postępowanie w tym wypadku polega na tém, że sędzia obowiązany jest, na żądanie kobiety skarżącéj, przesłuchać ją, pod przysięgą albo nawet bez przysięgi, w obecności mężczyzny, wskazanego przez nią jako ojca dziecięcia, co do faktów, które przytacza na poparcie swego twierdzenia. Obwiniony ma prawo bronić się, przyczém obustronni świadkowie mogą być w zwykłéj formie przesłuchiwani. Jeżeli sędzia uważa, że oskarżenie nie jest pozbawione słusznéj podstawy, może nakazać obwinionemu złożenie kaucyi na pewność stawienia się na najbliższém posiedzeniu sądu hrabstwa. W razie niezłożenia jéj może wydać rozkaz zatrzymania go tymczasowo w areszcie. Następnie odbywa się zwykłe postępowanie przed sądem hrabstwa (county—court) z udziałem przysięgłych, dla rozstrzygnięcia kwestyi czy obwiniony jest ojcem dziecięcia, czy nie.

Można téż wspomnieć, że w Finlandyi prawo z 27 czerwca 1878 r., nadając większe prawa dzieciom naturalnym do spadku po ojcu lub matce, utrzymało istniejące oddawna prawo dochodzenia ojcostwa naturalnego bez żadnego ograniczenia.

Nader ciekawe ewolucye pod względem dochodzenia ojcostwa naturalnego przechodziło prawodawstwo angielskie. Pierwotnie na mocy prawa pospolitego i zwyczajów normandzkich, coutume de Normandie, które przeniesiono do Anglii, dochodzenie ojcostwa naturalnego było dozwolone bez żadnego ograniczenia. Dla dowiedzenia ojcostwa wystarczało, aby kobieta matka, niezamężna, wykonała przysięgę na fakt, że pewien mężczyzna jest ojcem jéj dziecięcia. Jakkolwiek jednak dochodzenie ojcostwa było nadzwyczaj łatwe, prawa dziecięcia naturalnego były nader ograniczone. Jeżeli bowiem ojciec nie zgodził się na zawarcie ślubu z matką, mógł być tylko sądownie zobowiązanym do dostarczenia alimentów na utrzymanie dziecięcia, i to pod przymusem osobistym. Prawodawstwo to było powodem wielu skandalicznych nadużyć, pokrywką, osłaniającą nadużycia kobiet. Ponieważ zaś zupełne zabronienie dochodzenia ojcostwa byłoby równą pokrywką, ochraniającą rozpustę mężczyzn, przeto prawodawca angielski umyślił obrać pośrednią drogą. Ztąd wypłynęło prawo z 1835 r., które ograniczyło możność dochodzenia ojcostwa. Prawo to uznało proste twierdzenie kobiety pod

przysięgą co do osoby ojca jéj dziecięcia za niedostateczne, wymagając prócz tego innych dowodów, a przynajmniéj poważnych poszlak. Najważniejsze jednak ograniczenie polegało na tém, iż dochodzenie ojcostwa było tylko dozwolone w razie ubóstwa matki, nie mogącéj ponosić kosztów utrzymania dziecięcia, a prócz tego, że skarga mogła być wytoczona nie przez matkę, ale na jéj żądanie przez parafią, do któréj należała. To ostatnie ograniczenie opierało się na tém, iż już na mocy prawa z 1601 r. parafia była zobowiązana do utrzymywania swoich biednych, że prawo o dobroczynności publicznéj (P o o r l a w) z 1835 r. obowiązek ten obostrzyło, parafia więc była najsilniéj zainteresowaną w wyszukaniu ojca dziecięcia w razie niezamożności matki, gdyż w przeciwnym wypadku sama musiałaby ponosić koszta utrzymania dziecięcia.

Następstwa jednak tego prawa nie odpowiedziały pokładanym w niém nadziejom. Z jednéj strony bowiem dziewczęta ubogie nie przestały w celu wydostania alimentów spekulować groźbą wywołania nieuzasadnionych dochodzeń przez parafią, z drugiéj zaś strony mężczyźni byli uwolnieni od wszelkich skrupułów w stosunkach z kobietami, mającemi jakie takie środki utrzymania, te zaś znowu były względem mężczyzn bezsilne, nie mogąc dochodzić ojcostwa.

Z tego powodu prawo „t h e B a s t a r d y a c t“ z 1872 r. zwróciło kobiecie niezamężnéj, ubogiéj, prawo wytaczania samodzielnie skargi o dochodzenie ojcostwa, byle tylko wystąpiła o to, bądź przed urodzeniem, bądź w 12 miesięcy po urodzeniu dziecięcia. Skarga winna być wytoczona przed właściwego sędziego pokoju. Jeżeli obwiniony zgadza się płacić alimenta, dalsze dochodzenie może być czasowo zawieszone, matka jednak w każdym razie ma prawo dochodzić ojcostwa, jeżeli to uzna za stosowne. W razie zaprzeczenia ojcostwa ze strony mężczyzny, dalsze postępowanie toczy się na małéj sesyi sędziów pokoju „p e t t y s e s s i o n“.

Jeżeli kobieta za pomocą dowodów materyalnych lub zeznań świadków dowiedzie ojcostwa, mężczyzna może być uznany za ojca, sędziowie zaś mogą go skazać na płacenie matce lub osobie, pod któréj opieką pozostaje dziecię, alimentów tygodniowych na utrzymanie go do 13, r e s p e c t i v e według uznania sędziów, do 16 lat. Od wyroku małéj sesyi można zaapelować do sesyi kwartalnéj sędziów pokoju, q u a r t e r l y s e s s i o n.

Później jeszcze prawo z 5 sierpnia 1873 r. upoważniło nadzorców biednych w parafii o v e r s e e r s o f t h e p o o r, w razie gdyby dziecię nieprawe stało się dla niéj ciężarem, do wytoczenia akcyi przeciwko domniemanemu ojcu o zasądzenie od niego sumy płatnéj tygodniowo na jego utrzymanie.

W każdym razie nie należy zapominać, iż prawodawstwo angielskie zabezpieczyło tylko środki utrzymania dziecięcia naturalnego, nie nadając mu zresztą żadnych praw względem ojca, ani familij-

nych, ani majątkowych. W skutek tego dziecię takie nie nosi nazwiska ojca, nie przychodzi do spadku po nim pozostałego, nie należy do jego rodziny. Jest ono pod wszystkiemi innemi względami uważane za filius nullius.

Prawodawstwo angielskie, wychodziło tedy przeważnie ze względów dobroczynności publicznéj, a nie należy zapominać, iż Anglia jest krajem, w którym dobroczynność publiczna na najracyonalniejszych zasadach została oparta. Z tego też powodu sądzimy, że i inne kraje, w których dobroczynność publiczna dojdzie do takiego stopnia rozwoju jak w Anglii, wcześniéj czy późniéj, muszą przyjść do tego samego rezultatu. Byłoby bowiem, jak zauważyliśmy wyżéj, krzyczącą niesprawiedliwością, kłaść ciężar utrzymania dziecięcia naturalnego na społeczeństwo, które koszta utrzymania biednych ściąga w kształcie podatków, nieraz z osób mało co od nich zamożniejszych, wtenczas, kiedy jego ojciec opływa w dostatkach. Z drugiéj strony sądzimy, iż i prawodawstwo angielskie wyrzecze się średniowiecznéj jeszcze surowości, przestanie dziecię naturalne uważać za wyjęte nieomal z pod opieki prawa i przyzna mu pewne prawa względem jego ojca, jak to czyni większa część prawodawstw.

W każdym razie z tego, cośmy wyżéj powiedzieli, można, zdaje mi się, wyciągnąć wniosek, że w ruchu prawodawczym panuje obecnie dążenie do dozwolenia równie matce dziecięcia naturalnego, jak i jemu samemu, dochodzenia ojcostwa. Na poparcie tego twierdzenia możnaby przytoczyć i to, że i do jednego z najnowszych projektów do kodeksów cywilnych, wprowadzone zostały przepisy dozwalające tego.

Widzimy to w projekcie, sporządzonym dla Belgii przez znanego i znakomitego prawnika Laurent, w którym artykuł 319 wprawdzie w ogólnéj zasadzie zabrania dochodzenia ojcostwa, od zasady téj jednak czyni tyle wyjątków, że one samą zasadę w niwecz obracają [1]). Najprzód więc dochodzenie to jest dopuszczone w razie porwania lub zgwałcenia, kiedy epoka tych czynów zgadza się z epoką poczęcia. Następnie wtedy, kiedy było przyrzeczenie małżeństwa lub uwiedzenie, względem zaś tych faktów istnieje tak zwany początek dowodu na piśmie. A wreszcie, co najważniejsze, bo może znaleźć najobszerniejsze zastosowanie w praktyce, wtedy, kiedy istnieją domniemania, wypływające z faktów ważnych, naprzykład długiego wspólnego pożycia mężczyzny z kobietą, w skutek których może być dopuszczony dowód z badania świadków [2]). Tym sposobem dochodzenie ojcostwa mogłoby występować w każdym prawie wypadku, w którym kobieta i dziecię byli pokrzywdzeni, jakkol-

---

[1]) Laurent. Avant-projet de révision du code civil. 1883. T. II. 121.

[2]) Ou lorsque les présomptions, resultant des faits dés lors constants, sont assez graves pour déterminer l'admission de la prieuve testimoniale.

wiek nie było przyrzeczenia małżeństwa. Sędzia wtedy winien rozstrzygnąć w miarę okoliczności; byłby zaś bardzo ślepy, dodaje autor projektu, jeżeliby nie potrafił odróżnić uwiedzenia od rozpusty. We wszystkich wypadkach, w których dochodzenie ojcostwa miało być dozwolone, a także i wtedy, kiedy istniało zobowiązanie mężczyzny względem kobiety, projekt nadawał jéj prawo żądać przysądzenia szkód i straconych korzyści (art. 320).

Jeszcze nowszy projekt z 1888 r., przygotowany dla cesarstwa niemieckiego [1]) ustanawia między dzieckiem naturalném i jego matką taki stosunek, jak gdyby dziecię to było prawém, z wyjątkami wskazanemi przez prawo. Dziecię to nosi nazwisko matki, ale nie pozostaje pod jéj władzą rodzicielską. Daléj projekt ten stanowi, iż ojciec jest odpowiedzialny przed matką i innemi krewnemi takiego dziecięcia do dania mu utrzymania (art. 1571), i określa kogo należy uważać za ojca. Tym sposobem pośrednio dopuszczone jest dochodzenie ojcostwa w celu dowiedzenia faktów, od których zależy uznanie kogoś za ojca dziecięcia. Ojciec, uznany w ten sposób, obowiązany jest dostarczyć dziecięciu koniecznych środków utrzymania (den nothdürftigen Unterhalt); ale tylko do ukończenia 14 roku życia (art. 1573). Obowiązek ten przechodzi nawet na jego spadkobierców (art. 1575). Co się tyczy matki, ta może rościć pretensyą tylko do zwrotu kosztów połogu i kosztów utrzymania, w granicach konieczności, w ciągu sześciu tygodni po nim (art. 1577). Nie sądzimy wszakże, aby tak mizerne wynagrodzenie mogło stanowić dostateczną kompensatę za złamane nieraz całe życie kobiety; nie widzimy téż przyczyny, dla którejby bogaty ojciec był obowiązany do dostarczenia utrzymania swemu dziecięciu tylko w granicach koniecznych potrzeb i to tylko do lat 14. Sądzimy nawet, iż prawodawca niemiecki zamało cenił życie i cześć kobiety, a zawiele powodował się względami oszczędności.

W zakończeniu téj kwestyi dodamy, iż jakkolwiek we Francyi prawodawstwo zabrania dochodzenia ojcostwa, w skutek czego sądy oddalają wszelką akcyą, któraby do tego dążyła, jurysprudencya wszakże skłania się na korzyść kobiety uwiedzionéj, przyznając jéj prawo do wynagrodzenia za szkody i stracone korzyści na mocy art. 1382 K. N. W takim razie sądy oznaczają wysokość wynagrodzenia, biorąc pod tym względem na uwagę zamożność ojca i inne okoliczności całéj sprawy.

## VI.

Najmniejsze, zdaje się, postępy zrobiła kwestya kobieca pod względem zapewnienia kobietom praw politycznych, to jest prawa

[1]) Entwurf eines bürgerlichen Gesetzbuches für das deutsche Reich. Berlin und Leipzig 1888.

przyjmowania udziału czynnie i biernię w wyborach do ciał reprezentacyjnych lub miejscowego samorządu, tudzież zajmowania urzędów administracyjnych. Widocznem jest, iż kwestya ta ma szczególniejsze znaczenie w krajach, w których reprezentacya narodowa istnieje, gdzie w skutek tego rozwiązanie jéj może mieć bezpośrednio pewne następstwa.

Nie rozbierając tutaj kwestyi téj w zasadzie, o ile prawa kobiet co do tego winny być uwzględnione, poprzestaniemy tylko na zanotowaniu niektórych faktów, zebranych tu i owdzie, z których jednak możnaby dojść do wniosku, że i pod tym względem opinia publiczna nie pozostaje w stagnacyi, że i tutaj przygotowuje się pewna zmiana w zapatrywaniach, która ostatecznie może doprowadzić do reformy w praktyce.

Zwracając się przedewszystkiém do kraju klasycznego parlamnetaryzmu, w którego ślady inne wstępują, mianowicie do Anglii, zanotować nam przychodzi silne dążenie do nadania kobietom praw politycznych, w takiéj nawet rozciągłości, ażeby mogły przyjmować udział w wyborach do parlamentu. W Anglii zwolennicy nadania kobietom praw politycznych corocznie prawie przedstawiają odpowiednie wnioski, jakkolwiek zaś dotychczas wnioski te bywały odrzucane, znaczna jednak ilość głosów, którą miały za sobą, pozwala przypuszczać, że z czasem mogą uzyskać większość. Tak np. wniosek Brighta w 1873 r. przepadł większością 222 głosów przeciwko 155, a wniosek Forsytha w 1875 r. większością 187 przeciwko 152. Charakterystyczném jest, iż w czasie rozpraw nad ostatnim z tych wniosków, tacy kierownicy opinii politycznéj w Anglii, jak Gladstone i Disraeli, oświadczyli się na jego korzyść.

Że do takiego rezultatu prawdopodobnie w nieodległéj przyszłości dojdzie Anglia, możnaby ztąd wnioskować, że jakkolwiek kobiety nie zostały tam jeszcze dopuszczone do wyborów do parlamentu, to jest najwyższéj instytucyi reprezentacyjnéj, otrzymały już jednak prawo głosu przy wyborach lokalnych miejscowego samorządu. Prawo z 1868 r. pozwoliło uczestniczyć w wyborach na urzędy miejskie kobietom niezamężnym; o ile odpowiadały innym przepisanym warunkom, nie nadając im zresztą prawa wyborczego biernego, to jest możności być wybranemi. Prawo z 3 czerwca 1881 r. Municipal Election Amendment (Scotland) act zastosowało ten przepis, obowiązujący poprzednio tylko w Anglii właściwéj, do Szkocyi.

Podobne dążenie do nadania praw politycznych kobietom można zauważyć i w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnéj, to jest w kraju, którego instytucye, mając te same podstawy co i angielskie, rozwijają się mniéj więcéj w jednym kierunku. Na dowód tego możnaby przytoczyć wniosek do senatu Stanów Zjednoczonych, uczyniony przez senatora Hoar z Massachussets w 1881 r. o rozciągnięcie do kobiet praw politycznych i o zniesienie innych ograniczeń

prawnych. Przy téj spobności wywiązały się rozprawy, rzucające interesujące światło na tą kwestyą. Tak np. senator Beck z Kentucky oponował przeciwko wnioskowi głównie z powodu obawy, iż rozciągnienie go do nieukształconych murzynek mogłoby wywrzeć zgubne następstwa w przyszłości. Jak bowiem doświadczenie, zdaniem jego, pokazało, rozciągnięcie go do murzynów wywarło już złe skutki, ciemna bowiem nieoświecona masa już teraz szkodliwie zaważyła przy wyborach, ulegając wpływowi politycznych agitatorów, którzy nie przebierają w środkach, byle tylko celu swojego dopięli. Senator Morgan wskazał, iż jeżeli obecnie przy 10 milionach wyborców, reprezentujących 50 milionów ludności, prawo jest bezsilne dla zachowania godności wyborów, zapobieżenia przekupstwom i innym nadużyciom, bezsilność jego byłaby jeszcze większa gdyby przez dopuszczenie kobiet do wyborów liczba wyborców podniosła się do 20 milionów. Prócz tego, tenże senator zwrócił uwagę na to, iż na mocy prawa z 1850 r. pojedyncze terytorya, należące do związku, mają prawo określić u siebie wybory według swego uznania, że niektóre z nich jak np. Utah, korzystając z niego dopuściły do wyborów stanowych kobiety, wynikiem zaś tego było, iż w tém terytoryum kobiety są najzapaleńszemi zwolenniczkami poligamii. Z rozpraw tych widać jednak, iż nikt nie odrzucał dopuszczenia kobiet do wyborów politycznych w zasadzie i że oponenci sprzeciwiali się temu tylko ze względów praktycznych, chwilowych niedogodności, które z czasem mogą być usunięte. Z rozpraw tych okazało się też, iż senat amerykański nie myśli zaprzeczać pojedynczym terytoryom prawa korzystania z ustawy 1850 r. ani nawet, ażeby kwestyą nadania kobietom praw politycznych stanowczo w duchu przeczącym przesądził, wniosek bowiem Hoara był odesłany do komisyi sądowéj w celu bliższego rozpatrzenia.

Korzystając z prawa 1850 r. nie tylko terytoryum Utah, ale i Wyoming dopuściło kobiety do wyborów. W skutek tego biorą one udział nawet w wyborach delegatów, których terytorya te mają prawo wysyłać do kongresu. W niektórych innych stanach były także czynione usiłowania w celu rozszerzenia prawa wyborczego kobiet do wyborów stanowych, to jest do obioru deputowanych i senatorów każdego respective stanu. Usiłowania te wszakże dotychczas nie doprowadziły do rezultatu. Tak np. wniosek o dopuszczenie kobiet do wyborów i o nadanie im prawa wybieralności na wszelkie urzędy, jakkolwiek był przyjęty przez senat stanu Massachussets w 1877, został odrzucony przez izbę deputowanych. Taki sam los miał takiż wniosek z 1881.

Jeżeli jednak prawodawstwo amerykańskie nie zapewniło jeszcze praw wyborczych kobietom w ogóle, to w wielu stanach przejawia się dążenie do przypuszczenia ich do wyborów na pewne urzędy, mianowicie do rad szkolnych. Wiadomo, że całe wykształcenie elementarne, a w znacznéj części i średnie znajduje się w Stanach

Zjednoczonych w rękach kobiet, którym amerykanie chętnie oddają wykształcenie młodszego pokolenia, uważając je za cierpliwsze, łagodniejsze, i w ogóle do tego od mężczyzn zdatniejsze. Dla zarządzania znów szkołami są ustanowione rady szkolne (s c h o o l b o a r d s) do których powoływane są i kobiety drogą wyborów. Tak np. prawo z 3 kwietnia 1873 r. w Illinois uznało je za wybieralne do wszystkich urzędów szkolnych (s c h o o l o f f i c e). Toż samo postanowiła konstytucya Pensylwanii z 1873 r. W Kalifornii konstytucya z 7 maja 1879 r. (art. XX sect. 18) zaprowadziła równouprawnienie kobiet z mężczyznami, stanowiąc, iż nikt nie może być z powodu swéj płci uważany za niezdolnego do przeprowadzenia jakiegoś interesu (b u s s i n e s s), oddania się pewnemu zawodowi (v o c a t i o n) lub profesyi (p r o f e s s i o n). W stanie Massachussets prawo z 1876 roku w celu przecięcia sporów co do wybieralności kobiet do rad szkolnych stanowczo przyznało im to prawo; prawo zaś z 10 kwietnia 1881 r. dozwoliło im zajmować się adwokaturą.

Dodać należy, iż kobiety w Stanach Zjednoczonych w ogóle dopuszczone są do wykonywania zawodów adwokackiego, lekarskiego, a nawet do zajmowania wielu urzędów administracyjnych nie tylko stanowych, ale i związkowych. Prócz tego prawo z 15 lutego 1879 r. postanowiło, iż kobieta, która pełniła chlubnie obowiązki adwokata przez trzy lata przy sądach stanowych lub terytoryalnych, może być dopuszczona do praktyki adwokackiéj przy Najwyższym sądzie związkowym.

Z innych krajów, w których prawa polityczne zostały przyznane kobietom w szerszych granicach, należy wspomnieć o Islandyi. W kraju tym prawo z 12 maja 1882 r. wyrzekło, iż kobiety niezamężne lub wdowy, które stoją na czele niezależnego gospodarstwa lub w inny jaki sposób zapewniły sobie byt niezależny, mają prawo głosu w wyborach gminnych, okręgowych, miejskich, a nawet do zgromadzenia ogólnego krajowego, jeżeli ukończyły 25 lat i odpowiadają innym warunkom, wymaganym od wyborców przez prawo.

W innych krajach europejskich, kwestya nadania praw politycznych kobietom zrobiła dotychczas mniejsze postępy, jakkolwiek tu i owdzie spotykamy przepisy, wskazujące że kwestya ta nie została zupełnie zapomniana.

Tak np. we Francyi, chociaż kobiety nie używają praw politycznych w ścisłém znaczeniu tego wyrazu, to jest nie mogą ani czynnie ani biernie przyjmować udziału w wyborach, nie mniéj jednak są dopuszczone do wykonywania pewnych funkcyi administracyjnych. Na skutek tego mogą być niższymi urzędnikami w biurach pocztowych, utrzymywać dystrybucye papieru stemplowego tudzież tytoniu, którego przygotowanie i sprzedaż stanowi monopol państwa. Powołanie kobiety do wykonywania funkcyi państwowych przedewszystkiém przejawiło się w sferze oświecenia publicznego,

mianowicie w urządzeniu rozmaitych szkół żeńskich, w których miejsca nauczycieli powierzone zostały prawie wyłącznie kobietom. Nadzór nawet nad temi zakładami władza państwowa wykonywa za pomocą kobiet. Według dekretu z 1881 r. ochrony (écoles maternelles) zostają pod wyłącznym kierunkiem kobiet, dla nadzoru zaś nad niemi utworzone zostały posady departamentowych i generalnych inspektorek. Inspektorki generalne są z prawa członkami Rady oświecenia elementarnego przy ministeryum. Przy każdéj szkole elementarnéj żeńskiéj, wyższéj, winien być komitet nadzorczy, składający się z dam opiekunek (dames patronesses), mianowanych przez ministra. Wszystkie pensyonaty żeńskie prywatne podlegają, na mocy dekretu z 26 grudnia 1882 r., pod względem pomieszczenia i porządku wewnętrzego inspekcyi dam, mianowanych również przez ministra oświecenia. Prócz tego ustanowiona została posada generalnéj inspektorki więzień, przeznaczona wyłącznie dla kobiet, tudzież naczelna akuszerka (sage femme en chef) w szkole położniczéj.

W wielu innych krajach kobiety zostały dopuszczone do służby pocztowej i telegraficznéj. Nawet w Hiszpanii dekret z 21 lipca 1884 r. dopuścił kobiety niezamężne i wdowy do służby telegraficznéj.

We Włoszech dekret z 24 sierpnia 1883 r. zatwierdził regulamin o zwiedzaniu zakładów naukowych żeńskich przez inspektorki. Na szczególniejszą uwagę w tym kraju zasługuje prawo z 9 grudnia 1877 r.

Wiadomo, iż we Włoszech, podobnie jak i w innych krajach, kobiety nie mogły być świadkami przy sporządzaniu aktów notaryalnych, testamentów, aktów stanu cywilnego i t. p. Świadkami takiemi mogły i mogą być tylko osoby płci męzkiéj. Powyższe prawo zniosło to ograniczenie, dopuszczając kobiety na równi z mężczyznami do asystowania w charakterze świadków przy sporządzaniu wszelkich aktów urzędowych i prywatnych, przez co podało innym prawodawstwom przykład godny naśladowania. Wnioskodawca tego prawa, deputowany Morelli w obronie jego przytoczył, iż jest największą niekonsekwencyą odsuwać kobietę od możności świadczenia wtenczas, kiedy prawo uczyniło ją zdolną do wykonywania władzy rodzicielskiéj, do przyjmowania udziału w radach familijnych, do rozrządzania swoim majątkiem i zawierania umów, a wreszcie do świadczenia w sądach cywilnych i karnych. Przeciwnicy tego projektu, zapatrując się nań z humorystycznéj strony, przywodzili jako główny argument znaną niepowściągliwość kobiet w dochowaniu sekretu, w skutek czego uważali je za niezdolne do świadczenia przy sporządzaniu testamentów. Zarzut ten jednak upadł, skoro minister sprawiedliwości, Manzini, i sprawozdawca komisyi parlamentarnéj, Felippo, oświadczyli, że z statystyki karnéj okazuje się w ogóle, że kobiety są prawdomówniejsze od mężczyzn, o czém można się przekonać

ztąd iż daleko mniéj bywa przeciwko nim wytaczanych skarg karnych o złożenie fałszywego zeznania, aniżeli przeciwko mężczyznom.

W Rosyi ustawa o ziemskich instytucyach z 1864 r. tudzież ustawa miejska z 1870 r. nadały wprawdzie kobietom, odpowiadającym pewnym warunkom, a mianowicie posiadającym oznaczoną własność ziemską lub miejską, prawo przyjmowania udziału w wyborach ziemskich i miejskich, nie dozwoliło im jednak wykonywać go osobiście, ale za pośrednictwem innéj osoby, piśmiennie do tego upoważnionéj. Takież prawo posiadają kobiety w Austryi, w grupie wielkiéj własności, na mocy prawa z 2 kwietnia 1873 r.

Kwestya wszakże przypuszczenia kobiet do służby administracyjnéj w Rosyi była rozstrzygnięta przecząco jeszcze w 1871 r., a zdanie Rady państwa z 7 stycznia 1876 r. zabroniło im nawet praktykować w charakterze obrońcy prywatnego.

Czyż po tém wszystkiém, cośmy wyżéj powiedzieli, potrzebujemy zwracać uwagę czytelnika na rezultaty, do jakich dojść należy, na wnioski, jakie można z tego wyprowadzić? Zdaniem naszém moglibyśmy się uważać za zwolnionych od tego zadania, każdy bowiem może je z przedstawionego materyału wyciągnąć. Zresztą rezultaty te i wnioski są nader proste i jasne, polegają zaś na tém, iż kwestya kobieca, czyli inaczéj mówiąc, kwestya wzajemnego stosunku kobiety do mężczyzny, stara jak społeczeństwo ludzkie, nie pozostaje w stanie stagnacyi, ale bezustannie rozwija się i dąży do ostatecznego rozstrzygnięcia. Nie ulega téż wątpliwości, że prawodawstwo ostatnich czasów w żywszém tempie ruch ten odbywa. Nie zdaje się wszakże, aby kwestya ta już w niedalekiéj przyszłości mogła być rozwiązana, co bowiem wieki budowały, wieków także wymaga na przebudowanie i przekształcenie. Nie można też teraz określić formy jaką przekształcenie to stanowczo przyjmie, tak jak nikt nie może w ogóle przewidzieć ostatecznego rozwoju ludzkości, form, w jakie społeczeństwo ludzkie kiedyś, po wielu wiekach, się przyoblecze. Wszystko to pokryte jest mgłą tajemnicy, zasłoną, któréj rąbka żadna ciekawa ręka odsłonić nie jest w stanie, zagadką, któréj najprzenikliwszy nawet umysł nie zdoła obecnie rozwiązać. Co najwyżéj tylko można, sądząc z dotychczasowego przebiegu téj kwestyi, wyciągnąć pewne wnioski względem cech charakterystycznych dalszego jéj rozwoju, względem dróg, jakiemi ludzkość kroczyć będzie w przyszłości.

Jakież więc było zawiązanie téj kwestyi, i jaki dotychczasowy jéj przebieg w ogóle? Co do pierwszego, nowsze badania socyologiczne dowodnie wykazały, że stanowisko kobiety w rodzinie i społeczeństwie w takiéj formie, w jakiéj pierwotnie powstało i w jakiéj przez długie wieki istniało, a którego ślady i obecnie jeszcze spotykamy, powstało wtedy, kiedy mężczyzna jednego plemienia, korzy-

stając z swéj fizycznéj przewagi, porwał kobietę z drugiego, obcego mu plemienia, w celu zrobienia z niéj nie tylko swéj wyłącznéj żony ale i niewolnicy. W tym fakcie należy widzieć źródło wszelkich ograniczeń kobiety, która, będąc uważana za własność swego męża i pana, nie mogła mieć względem niego praw żadnych. Wtedy też z małżeństwem tak zwaném rabunkowém, które i teraz jeszcze u wielu ludów nie wyszło z użycia, powstała kwestya kobieca, mężczyzna bowiem, pragnąc zabezpieczyć swoję przewagę w sposób legalny, stanowił odpowiednie prawa, kobieta zaś dążyła do zdobycia sobie lepszego położenia i także w prawie szukała pomocy i opieki. Zawiązanie więc téj kwestyi opierało sie bezpośrednio na sile fizycznéj przemocy.

Od tego czasu dużo wody upłynęło, a stanowisko kobiety w społeczeństwie uległo radykalnéj i gruntownéj reformie. Każdy krok naprzód na drodze postępu ludzkości przynosił pewną zmianę lub ulgę kobiecie, w skutek czego obecnie w społeczeństwach ucywilizowanych nikt nie zapatruje się na nią jak na niewolnicę, wszędzie prawo zapewnia jéj pewną, chociaż niedostateczną sumę praw, wymagając w zamian za to pewnych obowiązków. Na tę zmianę, na te reformy wywarły wpływ rozmaite okoliczności i względy: religijne, prawne, ekonomiczne, moralne, nad któremi niepodobna nam zastanawiać się obszernie. Nawet średniowieczna szewalerya, trubadury i minnesängery, poezya, przyłożyły się do niéj. Jedném słowem cała istota człowieka oddziaływała przeciwko pierwotnym zapatrywaniom na kobietę, wprowadzając zmiany i ulepszenia w jéj położeniu, zapewniając jéj coraz to większe prawa—gwiazdą zaś przewodnią, która prowadziła ludzkość pod tym względem, była idea słuszności i sprawiedliwości.

Jakkolwiek więc pierwotnie kwestya kobieca była tylko wyrazem fizycznéj przemocy, to i wynikiem w dalszym swoim przebiegu opierała się na zasadach całkiem innéj, idealnéj natury, na pojęciach słuszności i sprawiedliwości. Ztąd też możemy wnosić, że w tymże duchu zostanie ostatecznie rozwiązaną, bez względu na to, co obecnie mówią o panowaniu siły przed prawem, o walce o byt, prowadzącéj do powszechnego egoizmu i nienawiści jednych względem drugich. A rozwiązanie kwestyi téj w tym duchu najbardziéj winno leżeć na sercu ludzkości, gdyż, jak słusznie zauważył Legouvé w swéj „Historyi moralnéj kobiet“, od stopnia kultury do jakiéj doszła w daném społeczeństwie kobieta, od jéj wartości moralnéj zależy przeważnie wartość moralna i stopień kultury samych mężczyzn, a skutkiem tego wartość i kultura całego narodu.

Warszawa, w czerwcu 1888 r.

# WŁOCHY TEGOCZESNE.*)

przez

Adolfa Smoczewskiego.

## IV. Toskania.

Papież Grzegorz X, w podróży do Lyonu, podjętéj w zamiarze głoszenia krucyaty, przybył 17 czerwca 1273-go r. do Florencyi i zamieszkał w domu dei Mozzi, położonym w części miasta po za rzeką Arno. Rodzina Mozzi „nobilissima," mówi Cantini, mieszka jeszcze w tém samém miéjscu. Cesarz grecki Baldwin, który towarzyszył papieżowi stanął w domu Frescobaldi; — król, Karol Sycylijski, (z rodziny Andegaweńskiéj) był jednocześnie we Florencyi i mieszkał w pałacu biskupim. Papież, pragnąc ogólnego uspokojenia waśni włoskich, zajął się w porozumieniu z królem Karolem, pogodzeniem Gwelfów z Ghibelinami, zamieszkującymi Florencyą. Zgoda została téż zaprzysiężona przez obydwa stronnictwa uroczyście 7-go lipca na placu przed domem Mozzi w obec całego zebranego ludu, jak mówi l'Ammirato. Papież wyraził życzenie, aby na pamiątkę zgody postawiono kościół. Rodzina Mozzi wzniosła też kościół pod wezwaniem Ś-go Grzegorza z napisem na bramie wéjścia, zaznaczającém pamięć tego pożądanego faktu.

Papież i obecni monarchowie wyjechali zadowoleni z uspokojenia téj części Włoch. Zaledwie jednak opuścili Florencyą, gdy Gwelfy okazali Ghibelinom tyle nienawiści, że ci nie czując się bezpiecznymi we Florencyi, wynieśli się z miasta. Papież, bawiący jeszcze w Mugello, dowiedziawszy się o tém od kardyna-

*) Dokończenie — Zob. zeszyt na miesiąc listopad r. b.

ła Octavio Ubaldini, rzucił klątwę i interdykt na florentczyków, jako łamiących zaprzysiężoną zgodę. Postąpienie to, dowodzące energii i bezstronności papieża, karcącego wybryki własnego papiezkiego stronnictwa Gwelfów, względem pognębionych w ówczas w całych Włoszech przeciwników Papieży, jakimi byli Ghibelini. Interdykt, rzucony na burzycieli zawartéj zgody, został dopiero po trzech latach z winowajców zdjęty przez Inocentego V. Wyniesienie się Ghibelinów z Florencyi nie wróciło jednak miastu spokoju.—Gwelfowie pokłócili się między sobą i utworzyli dwa nowe stronnictwa, które do tego stopnia dokuczyły spokojnym mieszczanom, że ci wysłali deputacyą do papieża Mikołaja III z prośbą, żeby uspokoił miasto. Papież wysłał w tym celu do Florencyi legata w osobie siostrzeńca swego, kardynała Fra Latino di Angelo Malabranca „della nobillissima famiglia Frangipani“ z zakonu kaznodziejskiego. Legat, mając zlecenie przywrócenia zgody we Florencyi, otrzymał wszelką ku temu władzę i przybył 8 października 1279-go z pocztém 300 konnego rycerstwa. Całe duchowieństwo wyszło naprzeciw niemu równie jak i obywatele miéjscy ze swoim wozem (Carroccio), niosącym rozwiniętą olbrzymią miéjską chorągiew; a całemu temu pochodowi towarzyszyła ogromna moc ludu.

Legat zamieszkał w klasztorze di S. Maria Novella, gdzie zawiązał układy ze znaczniéjszymi obywatelami miasta.—Po usunięciu wszystkich trudności, powołał legat wszystek lud „a Parlamento“ na plac przed kościół S-ta Maria Novella i zażądał od zebranych, aby go upoważnili przez stanowczy „plebiscyt“ do postanowienia warunków zgody, — jak o tém świadczy memoryał in carta membranacea zachowany w archiwum delle Reformagioni (księga de Capitoli 29 a 34 b). Legat, upoważniony przez zebranie ludowe, rozkazał stronnictwom, aby wybrały deputowanych do zawarcia pokoju [1]).

Po dokonaniu tego dzieła powołał legat 18 stycznia na plac przed kościołem S-ta Maria Novella deputowanych stronnictw miejskich, wszystkie urzędy i radzców miéjskich, w obec których pacyfikacya została ogłoszona ludowi [2]).

Siódmego lutego tegoż roku Ghibelini podpisali w pałacu Tomasza Spigliati akt zgody, zredagowany przez Ser Benamore de Coreglia z hrabstwa Luki (zachowany lib. 29 a 330). Tegoż dnia podpisali Gwelfowie taki sam akt, ułożony przez tegoż samego notaryusza. 17 lutego rzeczpospolita Florencka poręczyła w odpowiednim akcie urzędowym wykonanie ściśle zawartéj zgody.

---

[1]) Księga de Cap. 21 do 176 zawiera memoryał dotyczący téj sprawy, który wyświetlił Cantini w 4 tomie swoich Saggi Istorici.

[2]) Akt zachowany jest w Arch. delle Reformagioni.

7 marca cechy: Arte della Lana (wyrobów z wełny), Sędziów i notaryuszów jedwabiu, Medyków, Likworzystów, Rzeźników, Kowali, Szewców i Białoskórników — przyrzekły uroczyście w obec kardynała Latino, że będą strzedz zawartéj zgody [1])

Układy Gwelfów z Ghibelinami, prowadzone przez całe pięć miesięcy przez legata papiezkiego, świadczą o głębokiém rozdwojeniu, jakie wojna domowa wywołała. Tylko siła religii mogła pokonać i uśmierzyć nienawiści, nagromadzone przez szereg mordów podczas zaciętéj walki w ciągu lat 34-ch. Radbym przy téj sposobności zwrócić uwagę na takt legata i poszanowanie przez niego praw politycznych magistratu i ludu florenckiego, niemniéj pragnąłbym uwydatnić ten fakt, że wedle opinii legata papieskiego najsilniéjszą gwarancyą zawartéj zgody stanowiło poręczenie jéj przez cechy, jako korporacye poważne, pracowite i spokój miłujące.

We Florencyi tytułowało się sześć cechów cechami większemi, a między niemi głównemi były: cech „Calimala“ to jest farbierzy i „Lana“ sukienników, których stosunki handlowe były bardzo rozgałęzione. Cech farbierzy sprowadzał z Flandryi sukna niefarbowane; nadawał im barwy żywe i bardzo trwała sposobami sobie tylko znanemi, poczém rozsyłał je do wszystkich dworów monarszych i rycerskich, gdzie jako w modzie będące były wysoce cenione. Dwór królewski we Francyi nosił tylko sukna z Florencyi pochodzące. Z tego wywiązywały się operacye pieniężne, bankierskie, podniecane sławą, jaką oprócz tego posiadały w wiekach średnich złotnicze wyroby florenckie. Tego rodzaju rozległe stosunki wyrabiały w cechach florenckich pojęcie o potrzebie spokoju w mieście, tudzież o potrzebie dobrego porozumienia z bliższemi i dalszemi państwami. Z tego wynikała sztuka przezornéj dyplomacyi, a z nią potrzeba ogłady i względów, dla osób sfer wyższych. Zalety podobne wyróżniały florentczyków wśród społeczeństwa ówczesnego, tém bardziéj, że w interesach handlowych spotykało się u nich sumienność, a w wyrobach dokładność, piękne estetyczne formy i moc potrzebną. Nad tém bowiem czuwały cechy przez swe rady i przez majstrów przysięgłych. Czeladź nie była pognębiona w cechach florenckich. Rzeźka młodzież stanowiła siłę i obronę zgromadzenia starszych, należała jakoby do rodziny i obchodzono się z nią dobrze przy należytym rygorze. Konfraternie religijne wzmacniały wielce węzeł wzajemnéj życzliwości między majstrami i czeladzią. Cechy florenckie pozwalały wpisywać się do swego grona nawet osobom niezajmujących się fachowo rzemiosłem, okazywały nawet przez czas jakiś tyle względności, że wybierały do rad miejskich nawet i oso-

---

[1]) Akt ten egzystuje w téjże księdze 29 a 334.

bistości obce rzemiosłom. Widać jednak, że te osoby wnosiły do łona władz miejskich niepokój i osobiste ambitne widoki, niezgodne z trzeźwém pojmowaniem interesów pracowitéj przemysłowéj, rzemieślniczéj i handlowéj ludności; gdyż postanowienie z r. 1292 wzbroniło wyboru do rady „degli Priori“ osób nie pracujących rzeczywiście w rzemiośle. — Takim sposobem przecięto drogę do urzędów tym klasom, które przez niezgody polityczne trapią i do upadku wiodą republiki nowoczesne.

W końcu układów, prowadzonych przez kardynała Latino, postanowiono, że najwyższa rada miejska składać się będzie z 14 obywateli, samych starców, wybieranych co dwa miesiące, nazywanych Buonomini e Savi (dobrzy i mądrzy ludzie). „Il Potesta i Capitano del Popolo“ wybierani bywali na dwa lata przez samego papieża.

Po upływie tego czasu zaproponowały wielkie cechy usunięcie owych starców, zwanych dobrymi i mądrymi, a zastąpienie ich przez trzech „Priori delle Arti“, którzy mogli być wybierani tylko z pośród cechów della Lana (wełny), Calimala (farbierzy) albo cechu del Cambio (wymiany pieniędzy czyli bankierskiego). Ci „Priori“ winni być zmieniani co dwa miesiące, mają mieszkać w pałacu miejskim na koszt rzeczypospolitéj, która winna też oddać do ich rozporządzenia sześciu Berrovieri i sześciu Donzelli, literalnie zbirów i woźnych.

Po dwóch pierwszych miesiącach podniesiono liczbę Priori do sześciu, aby każdy cyrkuł miejski mógł być reprezentowany. Uznano też, że mogą być wybierani na ten urząd obywatele należący do cechu medycyny i aptekarzy, cechu jedwabniczego i cechu futrzanego (degli Pelliciai).

W celu usunięcia z zarządu miasta osób, wciskających się do cechów, postanowiono r. 1292-o zgodnie z opinią bardzo wpływowego w ówczas Giano della Bella, że tylko istotni rzemieślnicy i procederzysci mogą być na urząd Priori wybierani i że wyznaczony będzie z pośród Priori przewodniczący w ich radzie, z tytułem Gonfaloniera, któremu il Capitano del Popolo przy objęciu urzędu wręczać będzie białą chorągiew z czerwonym krzyżem.

W r. 1342 powierzyli florentczycy najwyższą władzę w mieście wodzowi swemu, Gualtieri, noszącemu tytuł księcia d'Atene, zwycięzcy nad Pizanami, których miasto jako portowe było potrzebne florentczykom dla ich handlu rozległego.

Książe d'Atene uprzykrzył się w prędce mieszkańcom Florencyi, którzy go po roku rządów wypędzili (w lipcu 1343 r.), a że wielkie szlacheckie rody florenckie w tém dopomogły, podniesiono liczbę degli Priori do dwunastu i z tych czterech miało być zawsze wybranych z pośród wielkich rodów rycerskich. Lecz już w sierpniu tegoż roku usunęli florentczycy swoich grandów z rady miejskiéj. „Priori“ zostali w liczbie ośmiu po dwóch z ka-

zdego cyrkułu, odpowiednio do nowego podziału miasta na cztery części.

W r. 1387 postanowiono, że sześciu Priori będą wybierani z pośród wielkich a dwóch z pośród małych cechów. W r. 1458 tytuł Priori delle Arti zmieniony został na Eccelsi Priori di Liberta. Wybrani na tę godność otrzymywali od republiki tylko żywność, na którą dziesięć florenów dziennie było wyznaczone; mieszkali zaś w pałacu zwanym obecnie Palazzo Vecchio, z którego nie wolno im było wychodzić ani w dzień ani w nocy przez cały czas ich urzędowania. Prezydujący w radzie udzielał czasem takie pozwolenie przepędzenia nocy we własnym domu pojedynczym Priori. W dniu objęcia urzędu Priori, zebrani z Gonfalonierem de la Giustizia, składali uroczyście przysięgę na Ewangelią, że spełniać będą wiernie swój urząd; że są wiary rzymsko katolickiéj; że będą bronić stronnictwa Gwelfów i ściśle wykonywać prawa istniejące. Ta przysięga odbywała się przed pałacem miéjskim, a w razie niepogody pod dachem pięknéj Logia, wzniesionéj obok pałacu miejskiego przez Andrea d'Orgagna w XIV stuleciu. Asystowali przysiędze wychodzący z urzędu Priori, Potesta, Capitano del Popolo, a uroczystość cała odbywała się przy odgłosie trąb i innych narzędzi muzycznych. Wypowiadano przy téj sposobności mowę o dobrym rządzie (de bono regimine) i ogłaszano nazwiska poręczycieli, których każdy „P r i o r e“ musiał pięciu przedstawić, jako rękojmią, że dobrze rządzić będzie.

Priori powinien dawać co poniedziałek, środę i piątek posłuchanie każdemu, kto tego zażąda; czuwać nad bezpieczeństwem i spokojem ludu florenckiego, zwoływać wszystkie rady specyalne, jakie miała republika i przedstawiać ich rozbiorowi wszystko, co tylko dotyczyło biegu interesów. Wszyscy Priori, po wyjściu z urzędu zyskiwali na całe życie prawo noszenia broni a przez rok po skończoném urzędowaniu nie mogli być ścigani sądownie ani na mieniu ani na osobie za swe długi, nawet z handlowych interesów pochodzące.

Oprócz głównego zarządu rady „Priori“, do których i sprawy militarne to jest dbałość o siłę wojenną należała, mieli florenczycy bardzo wiele rad specyalnych,—mianowicie: rada apelacyjna, zwana radą mądrych, wyznaczana przez radę Priori, rada Komuny albo del Potesta złożona z rady Priori, gonfalonierów cechowych, 250 obywateli plebejuszów i 16 grandów to jest szlachty. Potesta przewodniczył w téj radzie i wnosił sprawy, przéjrzane już poprzednio przez Priori. Roku 1381 zmniéjszono do 192 liczbę osób, składających radę del Potesta.

Rada del Capitano del Popolo złożona była z Priori, gonfalonierów i radzców cechowych z dobraniem 300 obywateli wszystkich popolani. W téj radzie rozbierano sprawy badane przez

Priori i dyskutowane w radzie del Potesta i decydowano o nich stanowczo większością głosów w radzie del Popolo. Rada stu, złożona z tyluż obywateli, rozkładała podatki. Wielka rada, ustanowiona r. 1495, złożona z 1000 obywateli, (w tém Priori i inne władze), wybierała sędziów i roztrząsała projekta do praw. Z czasem zwiększono w téj radzie liczbę osób do 2000. Do niéj mogły apelować osoby, skazane za zdradę stanu. Była rada 80, zwana téż wyborową, która wyznaczała ambasadorów i komisarzy generalnych. Była jeszcze rada 70, ustanawiana czasowo. Wszystkie te rady zbierały się w rozmaitych salach del Palazzo Vecchio.

Z mnogości tych rad oraz z rozmaitych ich atrybucyi, wnosić można, że florentczycy w praktycznym swoim rozumie doszli do przekonania, że nie każdy człowiek jest równie zdolny i odpowiednio z przedmiotem obeznany; przeto zachowując bardzo szerokie podstawy gminowładztwa, rozdzielili czynności zarządu i prawodawstwa między specyalne rady, dobierając do nich równie jak do godności najwyższych—osoby z kategoryi odpowiednich.

Inne zaiste widowisko przedstawia nam dzisiéjsza Francya i jéj komunardzi.

---

Od roku 1282 widzimy we Florencyi stanowczą przewagę cechów rzemieślniczych w rządach i losach miasta. Zorganizowane silnie dały one mieszczanom pracowitym potrzebną spójnią; odtąd téż mogły te cechy śmiało występować przeciwko ludziom wszelkiego stanu, zakłócającym porządek społeczny. Ustawa najznakomitszego cechu di Calimala, to jest farbierzy, którą ogłaszamy w dodatku [1]), wykazuje ścisły związek stowarzyszonych, wzmocniony uczuciem, religijném i czcią Ś-tych Patronów, tak że cech był zarazem konfratenią kościelną i zespoleniem interesu wszystkich, należących do danego rzemiosła. W połączeniu uczuć patryotycznych i religijnych z dbałością o zawód swój rzemieślniczy i jego dobrą sławę trzeba szukać zródła powodzenia cechów w wiekach średnich, jak tego Florencya daje przykład najświetniéjszy. Oprócz bogactw i dobrobytu ogólnego, zdobytego pracą rozlicznych rzemiosł, doprowadzonych do artyzmu; zaznaczyć wyraźnie trzeba, że z cechów we Florencyi wzrosły nauki, malarstwo, snycerstwo, budownictwo, nawet pierwszy system obrony uczeńszéj, inżynieryą wojskową dziś zwany. Subtelność téż dyplomacyi i ład istotny w zarządzie kraju wyszły równie z ich głów poważnych, wykształconych wśród spraw cechowych i wyćwiczonych przez załatwianie kwestyi ekonomicznych tudzież stosunków

---

[1]) Zob. Anneks na końcu niniéjszego artykułu.

handlowych, skupionych w ręku osób, przewodniczących w zebraniach cechowych. Należy także i o tém pamiętać, że oprócz cechów rzemieślniczych były liczne grupy uczonych i artystów, mające równie organizacyą cechową bądź zupełnie oddzielną, bądź też stanowiącą cząstkę osobnego potężnego cechu.

Od samego zawiązku swego miały cechy domy i gospody własne a nawet kościoły swéj fundacyi. Z wzrostem bogactw cechowe domy coraz to ozdobniéjszemi się stawały. Wspaniałe sale zebrań i przestronne do nich wéjścia zdobili pierwszorzędni malarze; — architekci i rzeźbiarze wysilali się w nadaniu domom i kościołom cechowym jaknajestetyczniejszéj formy. Prywatne domy owéj epoki miały téż kształt, nadający się wielce do pięknych pomysłów. Znajdujemy w nich zawsze sień przestronną, wspaniale rozwinięte schody i wprost tychże na piętrze bardzo wielką salę, gdzie się wszystkie dzienne interesa załatwiały i gdzie cała rodzina wspólnie przebywała. W domu prywatnym, pozostałym po Medyceuszach, miała taka wielka sala nizkie przedziałki, podobnie jak w niektórych dzisiéjszych dykasteryach biurowych. Kobiety, należące do rodziny, miały dla swojéj pracy i przyjmowania znajomych jeden taki działek, odłączony balustradą. Naczelnik możnéj rodziny miał wszystkich na oku; życie zaś jego i rozliczne stosunki były jawne i każdemu znane, imponował zaś ruchem pieniężnym i wielkością protekcyi, któréj chętnie udzielał, gdy widział zarody geniuszu i twórczości artystycznéj.

Po Grecyi starożytnéj, Florencya średniowieczna okazuje pierwsze panowanie artyzmu, przenikającego wszędzie i nadającego wdzięk kształtów oraz harmonijność barw wszystkim wyrobom. Fakta te potwierdzają zasadność opinii Winkelmanna, który głosił, że liczne, wykształcone a pracowite obywatelstwo jest najlepszym sędzią utworów artystycznych i nie da im wykroczyć z miary właściwéj [1]).

W obywatelstwie florenckiém średniowiecznóm są świetnym typem obywateli Medyceusze, liczący się i do szlachty i do cechów, wzrośli w łączności interesów z pracowitém mieszczaństwém i w téj to właśnie okoliczności kryje się źródło ich wielkości i trwałego powodzenia. Skład rady miejskiéj we Florencyi często się zmieniał aż ostatecznie nastąpiło zjednoczenie władzy w rodzie Medyceuszów; chociaż podstawy cechowe stale się utrzymały.

---

[1]) Winkelmann, żyjący w przeszłém stuleciu, porządkował muzea rzymskie jako pomocnik kardynała Albani. W wielkiém był poważaniu u cesarzowéj Maryi Terezyi. Zostawił znakomite dzieło o pojęciu piękna i o sztuce w starożytności. Potępiał barok i wymysły dziwaczne, uważanym jest za głównego wskrzesiciela rzeźby i greckich ideałów. Canova, Torwaldsen i cała szkoła purystów jemu winna swe powodzenie.

Żadne miasto w świecie nie może się pochlubić, żeby wydało z pośród swego mieszczaństwa rodzinę, równającą się Medyceuszom. Jakiekolwiek mogą być sądy o postępowaniu i charakterze pojedynczych członków téj rodziny, pozostaje zawsze ten fakt historyczny, że to Medyceusze ukształcili Włochy i Francyą, że oni nadali nazwę całéj dziejowéj epoce, w któréj rozkwit sztuki plastycznéj i budownictwa prześcignął nawet twórczość grecką. Oni też dyplomacyi europejskiéj nadali właściwe piętno, dyplomacyi krajowéj pod miękką rękawiczką kryjącéj żelazne swe kleszcze. Sławiona grzeczność francuzka datuje od Katarzyny i Maryi Medici, bo przedtem nikt o niéj we Francyi nie słyszał i ona pozostała też jako owoc lepszego wychowania, a bynajmniej wynikiem barbarzyńskiéj natury Gallów lub Franków.

W dziedzinie myśli, w sferze form równie jak i akcyi silnéj i wytrwałéj, Medyceusze odznaczają się świetnością promieniającą od Lorenza Wspaniałego, wielkością pomysłów Leona X i uznaniem dla talentu, tudzież uwzględnianiem nawet kaprysów ludzi genialnych takich jak Michał Anioł, Rafael, Benvenuto Cellini. Medyceusze są znawcy, wznowiciele piękna greckiego, opiekunowie młodych, objawiających się zdolności. Pozostawiają każdemu artyście wolność natchnienia, entuzyazmują się sami na równi z malarzem, rzeźbiarzem lub architektą. A że wreszcie szkatuła Medyceuszów zawsze jest zasobna, przeto i era wiekopomnych utworów we Włoszech przez nich została otwartą i w dalszym rozwoju spotęgowaną. Wielcy władzcy, jak Filip II hiszpański i Ludwik XIV francuzki, zostawili także gmachy olbrzymie, niezliczoną liczbę rzeźb i dzieł malarstwa: nie ma tam jednak polotu wyższego; myśl samych artystów jest uwięziona i gustowi króla uległa. To też sztywność, konwencyonalność ze zbytkiem ciężkich, niesmacznych ozdób przeważa w jednym i drugim kraju, rozpościerając swój gust fałszywy i na całą Europę. Jakże czystszy, jaśniejszy jest wykwit włoski epoki Medyceuszów. Jest tam prawdziwa jutrzenka wesołéj i twórczej myśli ludzkiéj. Słońce, wzięte za symbol przez Ludwik XIV, jest tylko oślepiającym, złocistym kinkietem, wywołującym teatralność i blask sztuczny.

W instytucyach municypium florenckiego szukać należy podobnie jak w ateńskich sądach wykształconego greckiego obywatelstwa, źródeł, z których powstają takie charaktery jak Perykles, takie rodziny jak Medyceuszów. Żywy stosunek między wszystkiemi klasami ludności mieszczańskiej działa równie dobrze na bogacza jak i na przypuszczonego do udziału w sądach i wyrokach plebejusza, daje rządzącym i wybitnym postaciom niczem nie nagrodzoną zaletę znajomości ludzi i uwagi na ich zdanie. Medyceusze, jakkolwiek się wzbili do aliansów królewskich, nosili tyarę papiezką lub purpurę książęcą, pozostali

zawsze w styczności z masą swego narodu; w ich gustach też, ani w ich sądach i upodobaniach nie widnieje cecha osobista; ale raczéj zbiorowa spotęgowana energia geniuszu włoskiego, któremu oni pole najszersze otworzyli. Te to okoliczności tłómaczą długotrwałość znaczenia téj rodziny, która nie poszła w zwykłą poniewierkę wyrodzonych dynastyi tylko zgasła z zużycia, podobnie jak węgiel niknie, wydawszy z siebie wszystkie swe siły i wszystko światło swoje. Naród włoski, jakkolwiek liczył wielu przeciwników rodziny Medyceuszów, uznawał jednak w nich najświetniejszych swych przedstawicieli, rodzinę, odzwierciadlającą ambicye włoskiego narodu, rodzinę umiejącą z wątłych podstaw niemilitarnych wytwarzać dla Włoch wpływ wielki, rozjemczy, nadający cechę charakterystyczną całéj epoce humanitystycznego odrodzenia.

Zmieniały się niejednokrotnie losy Florencyi i całéj Toskanii od czasu wygaśnięcia rodu Medyceuszów. Rządziły tą prowincyą to Francya to Austrya, wedle zmiennych losów wojen ostatnich trzech stuleci. Samoistny byt polityczny odzyskany przez włochów ostatecznie w roku 1859 nadał wielkie znaczenie Florencyi, ogłoszonéj stolicą Włoch zjednoczonych. Zajmowała Florencya to stanowisko przez lat dziesięć i nie brak w Italii gorących patryotów włochów, którzy ubolewają nad tém, że i nadal stolicą tą nie pozostała.

---

Florencya jako miasto włoskie najmilsze zawsze dla cudzoziemców, najgościnniejsze i przyjemnie towarzyskie, zatrzymuje dłużéj każdego, kto podróżował lub pisał o Włoszech. Florencya ma większe jeszcze zasługi, bo była w średnich wiekach mistrzynią rządów miasta wolnego jako municypium typowe, że była następnie w wieku XV źródłem najsilniejszém renaissansu naukowego i artystycznego, „del cinque cento“, to jest cywilizacyi nowoczesnéj europejskiéj.

Miasto **Flory** v. **Kwiatów** wywiera zawsze siłę przyciągającą na cudzoziemców, których całe kolonie osiadły teraz nad brzegami rzeki Arno, zakupując na własność domy i wille, sprzedawane za bezcen, po przeniesieniu stolicy Włoch do Rzymu. Florentczycy znikają prawie wśród tego nowego najazdu. Osłabli wielce pieniężnie i pokutują niewinnie za chwilową rolę miasta stołecznego. Stronnictwo liberalne, które tam władało od r. 1859 do 1870 popchnęło Florencyą na drogę współzawodnictwa w świetności z wielkiemi stolicami europejskiemi. Zaciągnięto ogromne długi na budowę rozległych spacerów i dróg objazdowych po okolicznych wzgórzach, gdzie powstały całe nowe dzielnice miejskie, pobudowane pospiesznie przez rój spekulacyjnych

towarzystw, liczących na stały pobyt rządu włoskiego, licznych ministeryów i na sposób paryzki formującéj się giełdy i spółek akcyjnych. Okazało się to wszystko bańką mydlaną. Biedni florentczycy, co powierzyli place swe lub pieniądze tym błyskotliwym projektom, ujrzeli nagle że 60,000 urzędników, spekulantów i interesantów, zwabionych chwilową rolą stołeczną, migrowało jakby nowa wędrówka ludów do Rzymu, by tam umieścić swoje penaty, by tam przenieść złote swoje nadzieje.

Opustoszała Florencya popadła odrazu w wielką biedę. — Domy, zbudowane na kredyt, musiano likwidować i sprzedawano przez licytacyą tak tanio, że, jak mi mówił jeden z radzców stanu włoskich, summy posagowe i małoletnich, stojące na pierwszéj hypotece, spadały. Literalnie sprzedawano domy za samę opłatę podatków miejskich, straszliwie zwiększonych przez liberalną radę miejską, chcącą odrazu rywalizować z Paryżem co do upiększeń miejskich. Teraz z téj gorączkowéj pracy florenckiéj korzystają kolonie angielskie, ruskie i amerykańskie, które objęły na własność zbankrutowane dzielnice przymiejskie.

Zredukowana wielce klasa majętniejsza florentczyków zamknęła się w sobie i stanowi obóz niechętnych, niechcący pomagać ministrom, władnącym w Rzymie. Wynika ztąd w parlamencie włoskim osłabienie stronnictwa prawicy i wpływ nadmierny południowców, mianowicie deputowanych neapolitańskich. Losy Florencyi nie są jednak bezpowrotnie stracone. W ludzie toskańskim jest wielki zasób zdolności, które przez pomyślność i miękkie obyczaje ostatnich stuleci zniewieściały. Rządy wielkich książąt z domu Lotaryńskiego absolutystyczne, choć bardzo krajowi życzliwe i światłe, odejmowały mieszkańcom potrzebę myślenia, potrzebę oddawania się naukom. Słynny patryota i historyk niedawno zmarły hr. Gino Capponi, był wyjątkiem wśród rozpieszczonéj, lekkomyślnéj szlachty toskańskiéj. Baron Ricasoli, który podniósł swą pracą i przykładem rolnictwo a szczególnie winnice w Toskanii był uważany za dzikiego prawie człowieka przez wyższą „societę“ florencką.—Te znakomite jednostki czerpały siłę woli w poczuciu miłości ojczyzny, odsunęły od siebie ponęty i rozkosze, którym się ogólnie w około nich oddawano. Życie tych ludzi wyjątkowych twarde i pracy oddane okazuje, że duch Savanaroli, Michała Anioła, Buonarotti i Dantego pojawia się i jakby odradza w plemieniu toskańskiém.

Po śmierci Piemontczyk'a Cavoura, Toskania wydała w osobie barona Ricasoli jedynego ministra Włoch tegoczesnych z szerszym programem działania i z mocą woli—wielką w wykonaniu. Świadczy to, że pierwiastek Etruski ma w sobie wielką siłę twórczą, która się znów świetnie wykaże, gdy lekkomyślność sfer eleganckich Florencyi zniknąć teraz musi bezpowrotnie po cierpkich przejściach, doznanych i po upadku licznych fortun dominujących.

Młodzież florencka zamiast znosić co wieczór kwiaty do powozów uganiających się za spacerem swym damom, zmuszona jest myśléć o egzystencyi, dobijać się pracą biurową utrzymania choćby z małego urzędziku lub zająć się wraz z swymi fermerami wydobyciem majątków ziemskich z długów, niebacznie zaciągniętych.

Widywałem w Rzymie młodych florentczyków w zajęciach pracowitych lub przyjeżdżających za chwilowym interesem. Spryt i naturalna wymowa odznaczają tę młodzież obok łatwości do nauki w wysokim stopniu.

Toskańczyki dzierżą dotąd jakoby przywiléj rządzenia mową włoską i dobrze to spełniają. Akademia della Crusca, utworzona r. 1582 za Franciszka Medyceusza, w dwa lata po założeniu słynnéj galeryi obrazów i rzeźby, wszczepiała w utwory literackie stałe poszanowanie form gramatycznych, właściwych mowie włoskiéj. Ztąd ścisłość wyrażenia, dosadność i jasność stylu oraz pomiarkowanie w ozdobach i przystrojeniu mowy — wniknęły w obyczaj florencki i nadają mowie téj prawo do uważania się za przodującą we Włoszech „la lingua Toscana", któréj tylko dźwięczna i jakby skandująca „bocca Romana" jest potrzebna, by uwydatnić całą piękność mowy. Toskańczycy mówią bowiem zwykle za pospiesznie i bez uwydatniania końcowych samogłosek.

Senator Tabarrini, toskańczyk, zdobył i rzymskie wspaniałe wymawianie, jest więc najznakomitszym urzędowym oratorem włoskim, chlubą akademii della Crusca i tak pomnikowym lapidarnego stylu mówcą, że żadna zasługa około dobra ogólnéj ojczyzny włoskiej nie jest dostatecznie oceniona aż z ust senatora Tabarrini w wspaniałéj mowie uznanie publiczne otrzyma.

Przywiléj więc wielkiéj cycerońskiéj wymowy pozostał wyłącznym atrybutem toskańczyków i gdy minie pospieszna fala interpelacyi parlamentarnych i starć za i przeciw przechodnim ministeryom a „facunda adwokacka" mianowicie Neapolitańczyków znuży Włochy, era wpływu stałego Toskanii i jéj znakomitych obywateli nastąpi i przyniesie Włochom całym umocnienie i trwałość instytucyi, oraz pożyteczny realny wpływ taki, jaki wywierał chwilowo baron Ricasoli.

Powtarzano mi w Rzymie słowa znakomitego członka parlamentu angielskiego, który zapytany, co sądzi o przyszłości Włoch zjednoczonych, odpowiedział: „Będzie dobrze za 25 lat!" Dlaczego nie wcześniéj zapytano anglika. „Bo macie za dużo adwokatów jeszcze w parlamencie, późniéj to ich tylu wybierać na posłów nie będziecie." Tu mimochodem zaznaczyć mi wypada, że w Anglii znajomość prawa obowiązującego jest ogólna, adwokaci więc téj przewagi na zdanie słuchaczów i wpływu na sprawy publiczne nie mają, co w społeczeństwach, posiadających młodsze instytucye parlamentarne, nie obytych z wymową, potrzebną wśród licznych zgromadzeń.

Do zalet Toskanii bliżéj nas obchodzących należy staranność w przechowywaniu dawnych archiwów publicznych i prywatnych, którą się odznaczają rody toskańskie. Stosunki były liczne niegdyś z Polską i pomników historycznych z téj epoki nie brakuje. Senator Tabarrini wymienia ich wiele, mianowicie korespondencye z królem Stanisławem Poniatowskim dziwnéj barwy, bo jakby masońskiego zakroju. Mianowicie wiadomość o ścięciu Ludwika XVI we Francyi, podaje królowi polskiemu korespondent toskański bez żadnych komentarzy, ani ubolewań. Rys to ciekawy ze schyłku osiemnastego stulecia. Senator, Tabarrini, mieszkający w Rzymie jako członek Rady Stanu, wskaże chętnie młodym badaczom dziejów polskich, gdzie się znajdują pamiętniki florentczyków, dotyczące naszego kraju. Profesor Smolka podjął piękne zadanie wyświetlania naszych stosunków z Włochami w epoce wielkiéj jednocześnie sławy i silnego tych krajów znaczenia. Mógłby z korzyścią użyć pośrednictwa senatora Tabarrini, który był współpracownikiem dziejopisarza hr. Gino Capponi [1]).

---

Stosunki rolne w Toskanii są bardzo dobre. Urzeczywistniona jest tam spółka kapitału i pracy na sprawiedliwych podstawach. Właściciele ziemscy dzielą zwykle swe dobra na osobne folwarczki, mające od dwudziestu do trzydziestu morgów powierzchni i oddają je do uprawy dzierżawcom za połowę wszystkich zbiorów, którémi się obie strony dzielą w naturze. Dochody z chowu inwentarzy również po połowie się dzieli. Koszta uprawy i zbioru dzierżawca bierze zupełnie na siebie. Ponieważ rodzina dzierżawcy z kilkorgiem sług wszystkie roboty sama spełnia, odbywają się one rączo i bardzo tanio. Folwarczki są wszystkie murowane piętrowo, to jest że nad pomieszczeniem inwentarzy są składy przewiewne dobrze urządzone. Dom mieszkalny, w rodzaju willi lub kamieniczki, schludnie jest utrzymany równie jak podwórko gospodarskie. Pokoiki górne szczególnie wesołe, żaluziami u okien opatrzone. Kwiatów jest zawsze dużo około domostwa. Potężne latorośle winne, pokryte pięknemi gronami, pną się po ścianach aż do piętr wyższych, wieńczą też balkony i liczne wystawki, urozmaicające kształt domów a zarazem wielce przydatne w gospodarce toskańskiéj. Rozmaitość płodów jest bowiem wielka na przestrzeni każdego folwarczka. Wszy-

---

[1]) Ostrzegam, że trzeba się osobiście stawić u senatora Tabarrini, który jest bardzo grzeczny i rozmowny, ale na korespondencye nikomu nie odpowiada, uczyniwszy sobie z tego regułę życia, którego jak twierdzi, nie powinno się listami zaprzątać.

stkie pólka mają rzędy winorośli oddalone o kilkaście kroków od siebie i dość wysoko prowadzone na kratach, sformowanych z grubéj bardzo tamecznéj trzciny i mocnych kołków. Pszenica, bób, fasola, kukurydza, łubin niebieski, rozmaite warzywa i pasze uprawiane są pługiem pomiędzy rzędami winorośli, wśród których tu i owdzie drzewko migdałowe się mieści i ładnym różowym kwiatem na wiosnę upiększa. Grona winne są olbrzymie i wydają mocne bardzo wino czerwone Chianti. Baron Bettino Ricasoli, właściciel zamku del Broglio, zajął się specyalnie poprawą tego wina, które podrzędną grało rolę. Ulepszoną metodą a szczególnie uwagą, aby przy zbiorze gron nie mięszać przejrzałych lub niedojrzałych do tych, które mają właściwy stopień dojrzenia, nadał trwałość winu Chianti tak, że ono teraz może wytrzymać transporty, daje się przechowywać przez lat kilka. Smak też tych win jest dobry i nie razi europejskiego podniebienia jakby przymieszką owocu zepsutego, co jeszcze odstręcza od wielu win włoskich, niedbale przy zbiorze traktowanych.

Reforma hodowli wina w Toskanii wielką jest zasługą barona Ricasoli, gdyż ona podniosła ogromnie wywóz wina Chianti i zdwoiła jego cenę. Praca około téj gałęzi gospodarstwa ma jeszcze tę dobrą stronę, że zaszczepia w rolnym ludzie włoskim przekonanie o tém, że akuratność i drobiazgowa staranność może podnieść wielce wartość produktów ogrodnictwa i uprawę winorośli tamecznéj. Ministeryum rolnictwa we Włoszech zajmuje się wielce tą kwestyą a liczne komicya rolne, zawiązane w całym kraju, ogłaszają swe sprawozdania corocznie drukiem w wielkim zbiorze publikacyi statystyki gospodarskiéj, wydawanéj przez ministeryum rolnictwa wraz z mapkami, wykazującemi intensywność i rozmiar każdéj uprawy w całym kraju.

Ponieważ Toskania, jakkolwiek nie mająca wielkich gór, jest cała jakby pofałdowana w doliny i wyniosłości, z których pojawiają się rzędy skał suchych i jałowych na pozór, przeto dużo było dawniéj przestrzeni bezużytecznej. Każdy prawie folwarczek ma część gruntu w takich stromych pochyłościach. Na szczęście klimat sprzyja w Toskanii chodowli drzew oliwnych, które na suchym skalistym gruncie rosną dobrze, byle zimy były zawsze łagodne. Ostatni panujący w Toskanii wielcy książęta opiekowali się rozumnie rolnictwem i zachęcali bardzo do zaprowadzania nowych plantancyi drzew oliwnych. We Włoszech pobierają podatek od liczby drzew. Rząd Toskański zwalniał od niego przez lat dziesięć nowe plantacye drzew oliwnych, bo one dopiero po tym przeciągu czasu obfity owoc dają. Rząd neapolitański postępował odmiennie i w Sycylii uniemożliwił nawet odnawianie dawnych plantacyi oliwnych, bo zaraz chciał pobierać podatek od nowo zasadzonego drzewka. Była wielka różnica między postę-

powaniem tych dwóch rządów. To też wszystkie wzgórza w Toskanii są pokryte pięknemi oliwnemi drzewami. Pod drzewami oliwnemi, wedle stastyki, znajduje się w Toskanii 119,278 h. gruntu a wydajność oliwy wynosi 285,006 hektolitrów. Dla upragnionéj jedności całych Włoch, niezbędnéj w obec groźnych i najezdniczych sąsiadów, wyrzekli się toskańczycy tych korzyści, jakie małe rozumne rządy W. Książąt z rodziny Lotaryńskiéj im dawały i choć mieli szacunek dla swych ostatnich panujących i wspominają ich życzliwie, nie opierali się ich upadkowi. Odprowadzono z całym respektem do granicy uchodzących przed francuzko-piemoncką armią w r. 1859 i cała zmiana rządów odbyła się roztropnie i bez urągań dawnym władzcom.

---

Dzieje Florencyi znajome nam bez przerwy przez dziewięć stuleci, powinny zajmować najpierwsze miejsce pośród studyów nad rozwojem instytucyi municypalnych oraz nad istotą społeczeństw, rządzących się ideą demokratyczną, która we Florencyi stale przeważała, podobnie jak w Wenecyi typ oligarchiczny. Oba te miasta ustrzegły się tyranii książątek udzielnych, tyranii tak srogiej w krajach reszty Włoch. Nie popadły też w ręce łupiezkich kondotierów. Dla nauki więc obecnéj równie jak i dla wniosków na przyszłość jest w dziejach Florencyi i Wenecyi szerokie pole do studyów dla tych, którzy w reprezentacyach sejmowych mogą wpływać na przekształcanie się ustaw, na ścieśnianie lub rozluźnianie władzy.

Rysem wybitnym demokracyi florenckiéj było pomiarkowanie w zapędach niwelacyjnych; szacunek i względy dla stanowiska nabytego czy drogą sukcessyi, czy zasługą osobistą. Rządy rzeczypospolitéj florenckiéj o tyle były demokratyczne, że każdy zacny obywatel choćby ubogi, miał udział w załatwianiu spraw publicznych i głos, hamujący nadużycia władzy, równie jak wybryki niespokojnych jednostek. Przez zgromadzenie cechowe, skupiające siły i zdolności, nabierał znaczenia głos pracowitych i uczciwych mieszkańców, których pragnieniem nie może być częsty przewrót, ani igraszka z ustawami. Ten rdzeń narodu, zawsze konserwatywny, urabiał w cechach zdania całych tłumów; gdyż w zebraniach ludzi jednego powołania milkną szarlatany a dochodzą naturalnie do steru ludzie szanowani w swém stałém kole zajęć jako eksperci, doświadczeni i solidni kierownicy. W stowarzyszeniach ścisłych, zwanych naówczas ogólnie cechami, trzeba szukać podstaw, które uzdolniały demokracyą florencką do rządów krajem i usuwały jednocześnie niebezpieczny podmuch zmiennego zwykle usposobienia fal ludowych, zwanych obecnie

demokracyą, które w gruncie rzeczy są zwykle tylko zbiegowiskiem różnorodném, w którém toną głosy rozwagi i doświadczenia a przeważają krzykliwe osobistości, działające jątrząco na najgorsze instynkta natury człowieczéj.

Wiążąc dzieje dawnéj republiki florenckiéj ze studyami mojemi o Włoszech tegoczesnych, a mianowicie z losami Toskanii, miałem głównie na myśli wykazanie téj prawdy dziejowéj, że stałe zasady prawne oraz sztuka rządzenia społeczeństwem, wyrabiać się mogą jedynie w takich demokracyach, gdzie podział zajęć prywatnych równie jak publicznych jest ściśle określony i gdzie do urzędów dostają się osobistości, co przeszły kryteryum najostrzejsze i najsprawiedliwsze: sąd koleżeństwa w ścisłém zgromadzeniu jednolitego fachu, zwanego w średnich wiekach ogólnie cechem, czy to mowa była o kowalach, czy też o medykach, juryskonsultach lub artystycznego pokroju ludziach. Wielka rewolucya francuzka zagustowała w niszczeniu i obaliła zarówno ciała uczone, uniwersyteckie, parlamenta, sądowe prowincyonalne, jak i cechowe rzemieślnicze ustawy; — widzimy atoli dzisiaj owoce takiego rozbicia wszelkich assocyacyi, utrwalonych wiekową pracą i tradycyą.

Włochy tegoczesne uszanowały samorząd miejski w zupełności i nie tamują życia wewnętrznego zgromadzeń jaknajróżnorodniejszych. Rokować więc można dobrze o przyszłości Włoch zjednoczonych, gdzie władza centralna ma dość obszerne pole do działania politycznego i dostatecznie jest silną; nie wkracza jednak przez „u r z ę d o m a n i ą“ w swobodną dziedzinę samorządu gminnego i parafialnych kółek, jak to czyni zawzięcie plaga urzędnicza francuzka, kierująca wszystko za wszystkich po swéj myśli. Niebezpieczeństwa we Włoszech nie ma ze strony municypiów, aby się rwały do udzielności politycznéj, jak to czyni drugi ekstrem francuzki, tak zwana komuna. Wszystkim we Włoszech pamiętny jest los ich pięknéj ojczyzny, gdy najezdnicze armie sąsiadów plądrowały półwysep i na ich gruncie staczały boje o przewagę europejską. Nie ma więc ani partyi ani miasta, któreby pragnęło rozpadnięcia się znowu Włoch na słabe udzielności. Walka w parlamencie włoskim jest jakby ruchem obłoków, z których niejeden jeszcze nonsens, niby błyskawiczna niespodzianka wyskoczy, ale miarkować go zawsze będą municypia, kierowane za pomocą zdrowego rozsądku zasiedziałego obywatelstwa, nieskorego do zmian karkołomnych, a przytem nauczonego już dostatecznie przez kilkoletnią gospodarkę liberałów, którzy skorzystali z pierwszego entuzyazmu patryotycznego i wdarli się do zarządów miejskich po roku 1859.

Dodaję, że do studyów wyczerpujących nad dziejami municypiów włoskich obfity nader posiada materyał biblioteka senatu w Rzymie, gdzie znajdujemy przeszło dwa tysiące konsty-

tucyi, uchwalonych niegdyś przez wolne miasta włoskie. Konstytucye wzmiankowane zawierają wszelkiego rodzaju próby urządzeń społecznych i politycznych, których owoce są dobrze znane z praktyki pojedynczych miast włoskich, rządzących się niegdyś w sposób jaknajrozmaitszy. Zacny i bardzo uczynny bibliotekarz senatu, Illustrissimo Jacinto Mennozzi, osobistość benedyktyńskiéj nauki i pracy, najchętniej udziela objaśnień i wskazówek każdemu przy tych studyach i pohopny jest do pomocy w uczonych poszukiwaniach. Doświadczyłem sam wielce jego przyjaznéj pomocy i miło mi tu wyrazić panu Mennozzi najserdeczniejsze podziękowanie, w czém łączę się tylko z ogólnym głosem w Rzymie.

---

# DODATKI.

## I.

*Postępowanie Komuny Florenckiéj z rycerstwem okolicznem to jest ze szlachtą Toskańską.*

Bundelmonti mieli zamek obronny Montebuoni, który florentczycy zburzyli w r. 1135 a rodzinę Bundelmonti pierwszą z pośród rycerstwa sąsiedzkiego zmusili do przyjęcia obywatelstwa we Florencyi i do zamieszkiwania tamże przez jeden lub dwa miesiące w czasie pokoju; — w czasie zaś wojny rada miejska i Potesta mogli przedłużać ten termin przymusowego zamieszkania w mieście, wedle ich uznania. Zamek Montebuoni stał ponad drogą handlową i wymagał opłaty cła od florentczyków.

Hrabiowie Mangona i Vernie, zwyciężeni w boju przez mieszczan, zobowiązali się do walczenia w potrzebie pod sztandarem komuny Florenckiéj tudzież do składania funta czystego srebra i jednéj świecy kościołowi Ś-go Jana Chrzciciela, niemniéj do rozbrojenia kilku zamków w dolinach Elsa i Arno, i to podług uznania radzców florenckich.

Podczas wojny ligi Lombardzkiéj z Frederykiem Rudobrodym, florentczycy zajęli się wyłącznie rozszerzaniem własnego terytoryum. Obalając zamki sąsiedzkie, zetknęli się z Sienną i ze stronnikami hrabiów Guidi, nieprzyjaciół Florencyi. Papieże popierali miasta łacińskie przeciw zamkom germańskim, mówi Gino Capponi (str. 15 tom I). Lombardowie, zdobywcy Włoch północnych, obsiadali zwykle skaliste okolice (np. Fiesole) i tam budowali zamki. Doliny zostały w ręku Etrusków, wzmocnionych Latynami, których jeszcze Sylla osadził we Florencyi jako kolonią wojskową. Ludność dolin zaabsorbowała skałę i Lombardów, mówi Capponi, wyższością produkcyi i bogactw wytworzonych pracą. Pokojem, zawartym w Konstancyi r. 1183 i ustanowieniem urzędu Potesta usankcyonowana została niepodległość miast włoskich. (Cf. Gino Capponi l. c. Romagnosi scritti Pavia 1826; Morbio pag. 43). Rodzina książęca Gwelfów, uposażona księstwem Toskańskiém, sprzyjała rozwojowi miast. Pierwszy z Gwelfów, stryj cesarza Frederyka Barba-

rossy, otrzymał to księstwo r. 1154. Pochodząc od męża hrabiny Matyldy, ostatniéj dawnego toskańskiego rodu, zaczerpnął w tych tradycyach rozumnych upodobanie do dawnych urządzeń miéjskich. Syn jego, Gwelf II, okazywał tę samą życzliwość dla ludności florenckiéj, będącéj czysto włoskiego szczepu, przez co nawet pogniewał na siebie cesarza niemieckiego. Rodzina Gwelfów była spokrewniona z rodziną d'Este.

Książęta, zwani także margrabiami Toskanii, stali się w XII stuleciu tylko zwierzchnikami szlachty i zamków, trzymających z cesarzem a z upadkiém téj władzy zeszli do roli rezydentów, przedstawiających cesarza. Mieszkali w S. Miniato, miéjscowości wysoko położonéj i ufortyfikowanéj (Gino Capponi pag. 15).

Historycy twierdzą, że terytoryum na 10 mil francuzkich w około miast przyznane zostało margrabiom Toskanii za wstawieniem się papieża i ze względu na ich zasługi w czasie krucyat. Capponi mniema, że po odéjściu z Włoch cesarza r. 1187, który (wedle Malespini cap. 77, Villani lib. V cap. 12) ścieśnił miasta, florentczycy skorzystali z oddalenia się jego i odebrali margrabiom owe terrytorya na dziesięć mil francuzkich w około. Szlachta rycerska była we Florencyi bardzo liczna; cały jéj zastęp zbrojny przyjął udział w krucyacie r. 1147, prowadzonéj przez cesarza Konrada. Jeden z téj szlachty Caciaguida, pradziad wielkiego poety, podaje nazwiska rodzin odznaczających się w mieście.

Mnóstwo świadectw i dowodów składa się na wykazanie rozumnéj, istnie kupieckiéj przemyślnéj polityki mieszczan florenckich względem rycerskiéj szlachty, władnącéj w około po górach i po rolnych, odległych posiadłościach. Szlachta, obyczajem germańskim, stawiała przeszkody handlowi florentczyków przez zamki naddrożne i przez cła arbitralne. Obalenie kilku takich zamków i pokonanie dumniéjszych rodów wystarczyło florentczykom. Nie posuwali nienawiści aż do tępienia sąsiedzkiéj szlachty. Woleli jéj użyć jako aliantów zbrojnych, a przez nich władać całą górską krainą. Zobowiązali okoliczną szlachtę do zamieszkiwania miasta Florencyi przez dwa miesiące rocznie w czasie pokoju a w razie wojny nie dozwalali rodzinom szlacheckim wydalać się z miasta. Mieli w ten sposób zakładników, pobyt zaś coroczny skłaniał tę dumną i szorstką szlachtę stopniowo do przyjmowania zwyczajów towarzyskiego życia miéjskiego. Szlachta utrzymywała w posłuszeństwie ludność rozległych swych posiadłości za pomocą postrachu swego imienia i żołnierskiéj siły a dochody ściągane z odległych okręgów rolnych wydawała coraz to rozrzutniéj w Florencyi, któréj rzemiosła i kunszta korzystały z wspaniałości tak zwanych możnych lub wielkich. Władzy w zarządzie miéjskim nie dawano tej rycerskiéj klasie, która nie była do urzędów sposobna, a zwykle podzielona na partye sobie nienawistne. Mały udział możnych w radzie miéjskiéj, kilkakrotnie próbowany, musiał być zupełnie zaniechany; tak wielce ich niesforne umysły do obrad się nie nadawały. Wojny Gwelfów i Ghibelinów oraz zaciekłość tych stronnictw, burzących jedni drugim nawet domy miéjskie i pałace, umocniły mieszczan florenckich w przekonaniu, że trzeba we własnych wyłącznie rękach trzymać zarząd miejski i mieć siłę w uzbrojonych i zorganizowanych cechach, aby nie uledz tyranii kondotierów lub anarchii wewnętrznéj. Ostatecznie na cechach się wsparła organizacya miasta Florencyi a przez rozmaite kunszta i rzemiosła swoje, nieporównanie wydoskonalone — pozyskała Florencya nietylko wielkie bogactwa, które skupione w rękach inteligentnych, ułatwiały magistratowi florenckiemu wpływ polityczny i poważanie, które w czasach

walk i rywalizacyi państw ościennych zwykle dają wielkie a dobrze strzeżone zasoby. Mądrzy mieszczanie florenccy pamiętali równocześnie o tém; że splendor ich miasta i utrzymanie go na stopie prawie monarszéj udzielności, wymaga, aby przedstawiciel komuny Florenckiéj nie był niższy rodem ani wychowaniem od tych, z którymi miał imieniem miasta traktować. Ogłada dworska, piękna postawa i wykwint rycerski były przymiotami koniecznymi reprezentantów rządu Rptéj. Wybierali więc zawsze na Potesta czyli urzędowego zwierzchnika i przedstawiciela Komuny florenckiéj, kogoś z dawnéj, wysoce uważanéj szlachty; ale zwykle z obcego miasta i dalszej części Włoch. (Lorenzo Cantini Saggi Istorici di Antiquita Toscana pag. 21. La Luminosa Dignita).

## II.

### *Ustawy cechów we Florencyi.*

Cechy były we Florencyi ściśle od siebie odgraniczone i nie wolno było jednemu wkraczać w dziedzinę drugiego, chociażby przez niektóre gałązki swoich zajęć do niego zbliżonego. Najstarszym w dziejach cechów florenckich był cech farbierski, zwany „Calimala," od ulicy, przy któréj r. 1338 było 20 sklepów i pracowni tego kunsztu. Cech farbierski figuruje już w r. 1199, kiedy farbiarze mieli tu własnych konsulów. Sukna, sprowadzane z Flandryi, postrzygali farbiarze „Calimala," gładzili je i nadawali im połysk piękny i barwy świetne a trwałe. Do koloru szkarłatnego członkowie tego cechu obowiązani byli używać tylko koszenilli. Sukna wolno im było przyrządzać tylko zagraniczne, dostarczane przez kupców. Ufarbowane czystą koszenillą zwano Scarlatte di Colpo.

Obok cechu „Calimala" powstał w początku XIII wieku cech wełny (de la Lana), tkający sukno niższego gatunku, które sam farbował, używając do tego la Robbia, to jest marzannę. Sukna takie nazywano scarlattini. Najlepsza Robbia wedle Pliniusza (lib. 19 cap. 3) rośnie w okolicy Rzymu. Rozdział zajęć dla wyż rzeczonych cechów oznaczył stanowczo statut z r. 1339 (rub. 8 księga 2). Przez to samo prawo (rub. 5) zostali ustanowieni sędziowie plam i wad (Ufficiali delle macchie e magagne), do których należało ocenienie szkody, zrządzonéj kupcowi przez złe traktowanie danego do farby sukna. Najcięższe kary wymierzano, jakoby na fałszerzy, w razie użycia farb złych lub podrabianych, a prócz tego zamykano winowajcy proceder. Kupcy dostarczali koszenillę po cenie ustanawianéj corocznie w lipcu przez dwóch sędziów, których wybierał cech farbierski z pośród cechu kupieckiego. Wysokie kary ścigały kupców fałszujących koszenillę.

Jan Villani wykazuje, że cech Calimala, poczynając od r. 1338-go, przerabiał corocznie 10000 postawów sukna, przedstawiających 300,000 florenów złotych, summę ogromną na owe czasy.

Czterech radzców, wybieranych losem z pośród osób wpisanych do cechu, sądziło nietylko sprawy cywilne, ale nawet i kryminalne między członkami cechu. Ciż sami radzcowie zarządzali ogólném wcale pokaźném mieniem cechu i zajmowali się utrzymaniem szpitala Ś. Euzebiusza, założonego przez komunę florencka r. 1186 dla trędowatych. Cech Calimala fundował r. 1338 drugi szpital Ś. Łazarza. Tenże cech miał zarząd wspaniałego kościoła Ś. Jana. Dla powiększenia placu przed

tymże kościołem, radzcowie cechu farbierskiego zakupili w r. 1341 grunt obok arcybiskupstwa. W archiwum cechu znachodzimy księgę (pod lit. o), z której dowiadujemy się, że cech, o którym mowa, nabył w r. 1338 dwa domy koło „S. Christofo-ro“ od Adimari i oddał je kanonikom w zamian za domy, które rozebrano dla rozszerzenia placu przed kościołem Ś. Jana. R. 1339 kupiono tutaj jeszcze od Ugolini dom za 73 floreny i również go rozebrano dla rozszerzenia placu.

W dniu 24 czerwca, jako w dniu uroczystości Ś. Jana Chrzciciela, radzcowie cechu wraz z sześciu deputowanymi, zwanymi Buonomini, zajmowali się uroczystém wystąpieniem cechu. Potesta przysyłał wtedy na pomoc radzcom jednego ze swych najbliższych urzędników, gdyż to był dzień patrona całego terytoryum florenckiego. Rozległy plac przed kościołem Ś. Jana przysłaniano wtedy suknem koloru lazurowego, aby ochronić lud tłumnie zebrany przed palącemi promieniami słonecznemi. Osłona ta, używana już w r. 1349, składała się z pięciu części i była tak ciężką, że facyata kościoła się zrysowała od wagi nawiązanego do niéj sukna, wskutek czego musiano żelaznemi klamrami zmocować uszkodzone mury, 1500 gwiazd żółtych (gigli) występowało na tle tego sukna lazurowego.

Pożar w r. 1434 a grad i ulewa w czasie samego nabożeństwa w latach 1488 i 1506-ym zniszczyły te kosztowne osłony. Cech zastąpił je nowemi z brzegami czerwonemi i białemi na przyjęcie papieża Leona X r. 1515. Oprócz téj wielkiéj osłony, przysłaniano całą ulicę Calimala takiém samém sukném na wszystkie wielkie wystąpienia.

Emilio Giudici w dziele: „Storia dei Comuni italiani,“ wydaném we Florencyi u Felice le Monnier r. 1866, umieścił statut, rządzący cechem farbierskim „Calimala,“ którego wybitniejsze artykuły podaję w najściślejszém skróceniu, aby dać poznać siłę i zakres praw, któremi majstrowie i czeladź cechu się rządzili. Z nich też możemy się przekonać, że na podstawie słuszności i dobrych obyczajów, oraz pod sztandarem wiary katolickiéj, wzrosło znaczenie bogactw i wpływ polityczny cechów florenckich do niezrównanéj wielkości i że cechy, rządzące się uczciwe ideą wzajemnéj obrony i usług wzajemnych, dosięgły najwyższego powodzenia, wpływały dodatnio na losy miasta i na losy całéj krainy.

Statut cechu Calimala, tworzący się częściowo z uchwał ogólnych, zapełnia trzy duże księgi, mieszczące najrozmaitsze szczegółowe przepisy, których wykonania władza cechowa pilnowała. Zaczyna się od słów, które podaję, jako znamię czasu:

Prologo sopra gli statuti Dell' Arte di Calimala.

Al nome di Dio, amen. Questo e lo statuto dell' Arte e dell' universita de' mercatanti di Calimala di Firenze, fatto a onore di Dio e della beata Vergine madonna santa Maria e de' beati santi Giovani Batista, Pietro e Paolo, Filippo e Jacopo, e Miniato, Zenobi e Liparata, e di tutti santi e sante di Dio [1]). E a onore e reverenza della santa Chiesa di Roma, e del sommo Pontefice e della illustrissima

---

[1]) Potrzebę religii i jéj władzy uznawały do tego stopnia cechy florenckie (mówi Cantini pag. 106), że po każdem krwawém zajściu powoływały jednego z najostrzejszych kaznodziei, aby dał winnym jaknajsurowszą admonicyą i skruszył ich sumienia.

gesta del re Ruberto, re di Jerusalem e di Cicilia e da buono e felice stato del Comune di Firenze e di tutti i mercanti e mercatanzia di Calimala.

Księga pierwsza:

I. Della fede cattolica. O wierze katolickiéj.

II. Nie obrażać mową Pana Boga i świętych Pańskich.

III. Szanować święta.

IV. O radzcach cechu Calimala.

V. Wniosku raz upadłego nie wolno wznawiać na Radzie. Nie wolno być w Radzie temu, czyją sprawę sądzą lub jego czyny roztrząsają.

Od VI-go do XXI-go. O wybieraniu na urzęda cechowe i o obowiązkach każdego urzędu.

XXII. Che non si dea danno a mercatanti: traktuje o potrzebie czuwania, aby kupcy nie byli krzywdzeni lub rabowani na drogach, wiodących do Francyi, Rzymu, Pnglii i posiadłości weneeyańskich.

XXX. O dozorze miary i wagi.

XXXIII. Radzcowie wychodzący z urzędu mieli obowiązek złożyć nowowybranym wykaz spraw niezałatwionych.

Tytuł V-ty zakazuje nakładać podatki lub zaciągać pożyczki na rachunek cechu.

Tytuł VII-my przepisuje, aby radzcowie łącznie działali z kapitanami innych cechów dla dobra komuny.

Tytuł VIII-my opiewa, aby nie przypominać więcéj ekscesów, popełnionych przed r. 1318-ym, w czém należy widzieć pewien rodzaj amnestyi, puszczającéj w zapomnienie dawniejsze przewiny.

Tytuł X-ty. Kary na krzywoprzysięzców.

Tytuł LII-gi opiewa, że nie wolno odwoływać się od wyroku radzców cechowych i stanowi kary na opierających się prawu cechowemu.

Tytuł LIV-ty. Nie wolno przedstawiać świadków, używających dobréj sławy i nie używać dowodów i skryptów wartości podejrzanéj.

LV. Dozwala przyjmować zastawy od niemogących płacić gotówką.

LVI. Obowiązek dopełniania układów i zobowiązań uczynionych.

LVIII. Kary na niepłacących wierzycielowi, gdy radzcowie nakazali płacić.

LIX. Aby nikt należący do cechu nie ważył się poza sądem cechowym wnosić spraw swoich w celu ich dochodzenia sądowego.

L. Karać tych, którzyby się odwoływali do pomocy urzędników w celu przeszkodzenia postępowaniu wedle prawa cechowego.

I. Jak należy postępować co do praw sukcesorów zmarłego i dóbr jego.

II. O dowodach prawa do spadku.

VI. Stowarzyszenie nie odpowiada za długi pojedyńczych stowarzyszonych.

VII. Wysłać listy do karczmarzy (Ostellieri) innych krajów na żądanie naszych handlujących.

LXI. Notaryusz powinien wpisywać do akt cechu reklamacye i wszystkie procesa.

LXII. O wykonywaniu wyroków, rozkazów i ściąganiu kar.

LXV. O umarzaniu procentów (dell usure), których zaspakajanie było obowiązkowém.

Rada ściągała należności tego rodzaju; z każdym jednak zbliżającym się nowym rokiem wybierali radzcowie cechowi dwóch z pośród cechu, jako urzędowych miękczycieli i wysyłali ich do ciągnących dochody z procentów. Wysłańcy cechu przychodzili tedy z perswazyami do pojedyńczych wierzycieli, — znosili się też z radami pięciu innych wielkich cechów i zachodziły delikatne pertraktacye, aby wyjednać umorzenie zaległych procentów, „darowanie“ „il perdono“. Wierzycieli, którzy nie dali się zmiękczyć, wyłączano od urzędów cechowych równie jak od dorocznego festynu cechowego; — ale procenta im należne radzcowie cechu egzekwowali z całą surowością.

Tyt. LXVII przepisuje, aby wysłańcy spółek i uczniowie cechu poza Florencyą wykonywali tylko zlecenia, dane im przez spółkę.

Następują artykuły, dotyczące wykroczeń faktorów czyli wysłańców.

LXXI. Wreszcie znachodzimy te sumaryczne prawo, ustanawiające sposób dochodzenia cechowego, jeśli który z reprezentantów domów florenckich okazuje się być bogatszym niżby z naturalnego biegu interesów wypadało. Śledztwo w takich sprawach przeprowadzano sekretnie między konsulami a oskarżonym i jeśli udowodniono nadużycie oskarżonemu, to konsulowie nagradzali z mienia winnego straty osobom poszkodowanym zrządzone.

LXXV. Wzbroniono tym Compagni o Discipoli, wysyłanym za interesami, brać z sobę żonę poza mury Florencyi.

LXXVII. Jeźli uczeń danego cechu wstępował do zakonu, a ciążyły na nim długi, zaciągnione u majstra lub jeźli uczeń unosił pieniądze majstra, to cech powinien się nie tylko wstrzymać od dawania jałmużny temu klasztorowi, ale powinien wytoczyć klasztorowi proces przed sądem duchownym.

LXXIX. O urządzeniu sklepów i oberży.

LXXX. Kiedy ojciec odpowiada za syna? Jeźli majątek synowski nie był oddzielony, to ojciec odpowiada za syna. Ojciec zaś, który w obec notaryusza usamowolnił syna, nie odpowiadał już majątkowo za niego.

LXXXVI. Księgom handlowym należy się wiara zupełna: w razie zarzuconego im fałszu, konsulowie z pomocą siedmiu Buonomini sprawdzali księgi.

LXXXVII. Nie nosić przed sąd komuny ksiąg handlowych, będących własnością kupców.

LXXXVIII. O sposobach sprawdzania ksiąg.

LXXXXI. Nie dodawać do sprzedawanych innych towarów, jako zachęty do kupna.

XCIV. Dekret przeciwko p. Lapo, reprezentantowi messer Falcone, aby zdał sprawę z pieniędzy, które do rąk jego wpłynęły; podejrzywano bowiem, że Lapo nie zdał rzetelnie rachunków i że zasłaniał się podpisami kupców każdego z osobna.

Księga druga uchwał cechowych obejmuje najpierw specyalne przepisy co do sposobów farbowania sukna. Pod numerem X-ym wzbrania wywieszania próbek sukna na zewnątrz sklepów dla przyciągania kupujących; później idą przepisy o dokonywaniu sprzedaży sukna, gdzie surowo wzbroniono sprzedawać swego towaru pod nazwą cudzą i obowiązano do znaczenia każdego swojego towaru swym własnym stęplem. Znachodzimy i tu surowe przepisy o krzywoprzysięztwie. Paragraf XXV wzbrania wszelkiéj gry w sklepach i oberżach cechowych. XXIX nakazuje zamknięcie sklepów i oberży, gdy który z członków cechowych umarł;

XXXI naznacza kary na mówiących rzeczy obelżywe i obrażające w sądzie konsulów; XXXIII: nie wolno nosić się z towarem poza obrębem sklepu.

Księga trzecia mówi o jałmużnie, rozdawanéj przez cech Calimala i o szpitalach, przez niego utrzymywanych; daléj o mszach w kościele Ś. Jana, przepisując, aby były śpiewane; nakazuje obchodzenie uroczyście Święta „S. Giovani e di S. Felippo". Znachodzimy tu w dalszym ciągu przepis strzeżenia mienia szpitali i o pilnym ich zarządzie. — Art. XX przepisuje porządek narad konsularnych; zaleca pieczę nad powierzonemi im fundacyjnemi domami (magioni e de mangiari per cio ordinati). Raz na rok w miesiącu styczniu było wspólne śniadanie dla wszystkich urzędów cechu i 18 pracowitych kupców (assidui mercatanti). Wydatek oznaczony na sto małych soldów (soldi piccoli).

Oprócz cechów farbierskiego i sukienniczego miały także i inne cechy wielkie znaczenie i nie tylko cechy handlowe, ale i rękodzielnicze.

Cantini (str. 173) komentuje prawo Cosma co do jedwabiów, wydane r. 1537 i mówi, że wedle zapisków Benedetto Dei z r. 1474 było we Florencyi 83 sklepów di Setaioli, które wyrabiały materye jedwabne, przetykane złotem i srebrem.

O NAJNOWSZYCH

# POLSKICH PRZEKŁADACH ILIADY *).

NAPISAŁ

Roman Zawiliński.

### 3. *Forma wierszowa przekładów.*

Jedną z pierwszych trudności, stających nieuchronnie przed tłómaczem, jest forma wierszowa przekładu. Gdyby wszystkie języki, starożytne i nowożytne, opierały budowę wiersza na tych samych podstawach iloczasu lub akcentu, trudności nie byłoby żadnéj, boby się samo przez się rozumiało, że ten przekład będzie wierniejszy i lepszy, który zachowa nawet formę wierszową oryginału. Wiadomo jednak, że się rzecz ma zupełnie inaczéj; między jezykami nowożytnemi istnieje znaczna różnica co do zasad rytmiki wierszowéj;— między nimi zaś a starożytnemi nie ma nawet wcale porównania. Pomijając ten fakt, że w poezyi nowożytnéj działu epicznego najpospolitszy bywa wiersz 11 lub 13-zgłoskowy— a więc krótszy od heksametru klasycznego—niemożna zapominać o rymie, który w poezyi narodów nowożytnych stanowi niezbędną ozdobę wiersza. Ma więc tłómacz polski utworów klasycznych przed sobą przykry dylemmat: albo, gwałcąc prawidła wiersza polskiego, naśladować heksametr grecki, albo—wyrzec się wierności przekładu co do formy i ująć treść obcą w miłą dla ucha narodową formę wiersza. Jeden i drugi sposób ma swoje „*ale*", ma swych przyjaciół i przeciwników; przypatrzmy się za czém przemawia większość.

Heksametr starożytny składa się, jak wiadomo, z sześciu stóp daktylicznych ($\underline{/} \cup \cup$), z których ostatnia to jest szósta bywa zawsze spondaiczną lub trocheiczną ($\underline{/} \underline{\cup}$). Spondeus ten, równoznaczny co do trwania z daktylem, wyręcza go często we wszystkich stopach— najrzadziéj jednak w przedostatniéj—przez co powstaje rozmaitość

*) Ciąg dalszy. — patrz zeszyt za m. październik r. b.

toku wierszowego, połączona z rozmaitością cezury, i odejmująca dłuższemu wierszowi nużącą jednostajność. Ze względu na długość, to czysto daktyliczny heksametr

– ∪ ∪ | – ∪ ∪ | – ‖ ∪ ∪ | – ∪ ∪ | – ∪ ∪ | – –

posiada 17 zgłosek, zaś czysto spondaiczny

– – | – – | – ‖ – | – – | – – | – –

zgłosek 12. To są ostatnie granice rozciągłości tego wiersza, w których się dosyć swobodnie pruszać może. Cała usilność poety skierowaną jest ku uwydatnieniu—nawet za pomocą rytmu—charakteru myśli złożonéj w wierszu, ztąd żywe opowiadanie lub czynność pospieszna ujęta bywa w daktyliczny; powaga zaś lub smutek w wiersz jaknajbardziej spondaiczny.

Wiersz polski, nie mając w języku iloczasu, rachuje nie stopy równoznaczne, lecz zgłoski akcentowane i nieakcentowane, i stara się je w równéj liczbie utrzymać w całym nieraz długim szeregu, zwłaszcza, że prawie niezbędna jego charakterystyka—rym, koniecznie równéj rozciągłości wierszy wymaga. A że w stopach dwu- i więcéj zgłoskowych akcent pada zawsze na zgłoskę przedostatnią, to w porównaniu z powyżéj zaznaczonym heksametrem greckim, moglibyśmy używać zbliżonéj miary wiersza polskiego —

albo takiéj: ⟍/⟍ | ⟍/⟍ | ⟍/⟍ | ⟍/⟍ | ⟍/⟍ | ⟍/⟍ — (zgłosek 18)

albo: /⟍ | /⟍ | /⟍ | /⟍ | /⟍ | /⟍ [1]) zgłosek 12),

których niepospolicie nużąca jednostajność, zwłaszcza w dłuższym poemacie, na pierwszy rzut oka każdego uderzy. Nie uniknęłoby się jéj zupełnie nawet wtedy, gdyby się np. pomieszało do połowy schemat drugi z piérwszym, to jest, gdyby się dało trzy stopy trzyzgłoskowe a trzy dwuzgłoskowe, bo należałoby pamiętać o tém, że téj miary ani powiększać ani zmniejszać nie można, jeżeli się nie chce zestawić obok siebie wiersza 13-sto i 16-stozgłoskowego. Ta niezbędnie równa ilość zgłosek w wielu wierszach po sobie następujących dozwala tylko rozmaitości w ugrupowaniu stóp dwu- i trzechzgłoskowych, które również nie może być zupełnie dowolne, bo poeta musi pamiętać o tém, że nie może często zaczynać wiersza od zgłoski nieakcentowanéj, że partykuły jednozgłoskowe—to jest przyimki, przysłówki, spójniki i wykrzykniki, są obok jednozgłoskowych zaimków bezprzyciskowe i mogą tworzyć z poprzedzającym trochejem (/⟍)—daktyl (/⟍⟍), po którym znowu tylko trochej a nigdy amfibrach (⟍/⟍) lub, co gorsza, dypodya trocheiczna (⟍/⟍⟍ np. o-bo-ję-tny) następować może. Rzeczą wagi pier-

[1]) Znak wyższy, pochylony na prawo ( / ), oznacza zgłoskę akcentowaną, znak mały ( ⟍ ) nieakcentowaną. Używamy tego sposobu oznaczania za przykładem uczonych niemieckich, celem możliwego odróżnienia od znaków metryki starożytnéj.

wszorzędnéj jest również odpowiednia zmiana średniówki (cezury), starając się o to, aby w żadnymwierszu nie padała po téj saméj z porządku zgłosce, boby podzieliła wszystkie wiersze na dwie połowy i zatraciła ich poważniejszy charakter. Heksametr, jako wiersz bardzo długi, utrudnia również przenoszenie myśli z jednego wiersza do drugiego.

Te i inne jeszcze trudności, których tu wyczerpująco przedstawić nie możemy, spowodowały, że w literaturze naszéj utworów oryginalnych, pisanych heksametrem, prawie nie ma, a wszystkie przekłady utworów klasycznych w téj formie dokonane, skazane są na zupełną obojętność czytającéj publiczności. Pomijając elegią Okraszewskiego p. t.: „Wspomnienie okolicy Rzymu", (drukowaną w Bentkowskiego „Pamiętniku Warszawskim" z r. 1818, t. 1, a powtórzoną w „Polihymnii" Szczepańskiego t. 1), napisaną dość kulawo nie czystym heksametrem, ale dystychem elegiackim, to jest heksametrem w połączeniu z pentametrem,—mamy w literaturze naszéj „Powieść Wajdeloty" w Wallenrodzie, pisaną heksametrem; zapominać jednak nie można, że ustęp ten (z 342 wierszy złożony) nie czaruje nas swą formą wierszową; lecz treścią, i dlatego wszystkie nierówności rytmiczne uchodzą naszéj uwagi. Mickiewicz starał się tym wierszom nadać charakter mniéj więcéj jednostajny, a obierając środek między 17 a 13 zgłoskami, użył przeważnie wiersza 15-stozgłoskowego, a przecież mistrz taki — nie potrafił z jednéj strony utrzymać równéj liczby zgłosek [1]), a z drugiéj nie ustrzegł się psujących rytm (na początku wiersza jambów) ( ⏑ / ) lub w toku wierszy antibacchiów ( – – ⏑ czyli / / ⏑ ), jak to sam w uwadze na końcu zaznacza. Po téj próbie już więcéj do tego metrum nie wrócił.

Również sposobem próby używał heksametru Syrokomla w „Sejmie lubelskim" a J. Szujski w ustępach „Rysu dziejów piśmiennictwa świata niechrześciańskiego" (szczególnie str. 199, 243, 248). Sz. usiłował nawet w przekładzie części księgi drugiéj Iliady (str. 199) ująć wiersz 15-zgłoskowy żeński w rymy [2]), przez co nadał wierszowi milszy dźwięk i formę harmonijną. Po nich tylko jeszcze Asnyk we fresku starożytnym p. t.: „Thetys i Achilles" (Poezye t. II, str. 147 n.) użył wiersza, zbliżonego do heksametru, bo posiadającego 6 stóp w 14-tu zgłoskach; atoli przez jednostajność cezury w połowie szeregu, czyni wiersz Asnyka wrażenie stroficznego 7-iozgłoskowego, którego tylko 2 i 4 się rymują.

---

[1]) Na 342 wierszy znajduje się 16-tozgłoskowych 76, a 14-tozgłoskowych 23—razem n i e 15-tozgłoskowych 29%.

[2]) O rymowane heksametry pokusił się również p. K. E. w „Próbie przekładu Eneidy," umieszczonéj w „Ateneum" z października 1888 (str. 36—59). Pomijając nierówność zgłosek (bo znajdują się nawet *19-to* zgłoskowe (!!) wiersze np. na str. 51 i 52) i językowe błędy—zaznaczyć musimy, że rymowanie tak długich wierszy n i e parami, ale np. pierwszy z czwartym, albo nawet z szóstym (abcdba...) traci właściwą cechę i nie jest ozdobą wiersza.

Jeżeli się teraz przypatrzymy tłómaczom utworów Homerowych, to począwszy od Kochanowskiego „Monomachii," do Bronikowskiego „Odyssei" i p. Popiela „Iliady", żaden z nich nie używa heksametru, ale wiersza 13-to zgłoskowego żeńskiego. Komuż było łatwiéj naginać język polski do miar greckich jak nie temu, który w „Odprawie posłów" dał takie świetne świadectwo swemu poczuciu rytmiczności; komu w ogólności, jeżeli nie tym, którzy w klasycznym świecie przebywali jak w ojczystym a jego językiem jak własnym pisali? A przecież ani Jan „Monomachii" z Iliady—i „Fenomenów" z Arata—ani Jędrzéj „Eneidy" nie tłómaczą heksametrem, ani Zaborowski „Żabomyszéj wojny," że wspomnimy tylko te większe poemata w XVI wieku tłómaczone. Nie ma téż heksametru „Iliada" w tłómaczeniu Dmochowskiego, nie ma go „Odysseja" w przekładzie Siemieńskiego; musi być tedy powód, dla którego wymienieni tłómacze z umysłu tego rodzaju wiersza unikali.

Siemieński, z okazyi oceniania przekładu Szekspirowego „Juliusza Cezara," dokonanego przez A. Pajgerta, zastanawia się w artykule p. t.: „O tłómaczeniach wierszem białym" (umieszczonym w dodatku do „Czasu" z r. 1859 n. 16 str. 358 nn.) nad rodzajami tłómaczeń i nad sposobami przyswojenia także i formy oryginału i oświadcza się stanowczo przeciw wszelkim rodzajom wierszy miarowych czyli białych. „Mało się znajdzie odważnych — mówi on na str. 360,— aby chcieli przełykać koszlawe wiersze bez żadnéj harmonii—a zawiłe składnią i szykiem, godnym najlichszéj prozy. Jeżeli podobne tłómaczenia mają pretensyą do artystyczności, to wolelibyśmy, szczerze mówiąc, zwykłą poczciwą prozę, niż j a k i e ś t a m h e k s a m e t r y, jamby, assonance lub paralelizmy, o b c e u c h u n a s z e m u, o b c e n a t u r z e j ę z y k a." A nieco niżéj (str. 362) mówi: „Owe miary, skombinowane uczenie, nie tkwią w słuchu narodu. A cóż dopiéro powiedzieć o białym wierszu, co tylko liczy zgłoski a o miarę nie pyta?..." „Dla czytelnika, obeznanego z takiemi zwrotami ojczystéj mowy, powstają ztąd t o r t u r y d l a m y ś l i i u c h a; język, naginany i gwałcony do form i szyków obcego języka, traci właściwy charakter i brzmienie polskie, a sposób oddawania myśli cudzoziemski, sprawia, że każdy niemal ze wstrętem podobne tłómaczenie odpycha" (str. 364). Bo „szatą poezyi naszéj jest rym i zawsze rym; żadne teorye nic tu nie pomogą—pomogłyby może przykłady, lecz dotąd nie wiem, gdzie ich szukać; to pewna, że nie w oryginalnych próbach tego rodzaju, ani w tłómaczeniach wierszem białym, który niczém nie jest—tylko popsutą prozą, udającą harmonią poezyi, ale zawodzącą co chwila. Własnością nierymowanego wiersza nie jest taka lub inna liczba zgłosek, lecz miara; o téj zaś nasi bezrymowce nie wiele wiedzą, chociażby nawet pilnie się uczyli prozodyi Królikowskiego..." (str. 362).

Przytoczyliśmy umyślnie dłuższe te ustępy Siemieńskiego, bo one charakteryzują dokładnie zapatrywania niepospolitego tłómacza

i głębokiego znawcy języka: zapatrywania, zdobyte wieloletniém rozmyślaniem, kiedy po ogłoszeniu w r. 1844 w „Orędowniku naukowym“ szóstéj księgi Odyssei w formie wiersza 13 zgłoskowego, w trzy lata późniéj (1847) ogłosił w leszczyńskim „Przyjacielu ludu“ (XIV, nr. 2 do 5) przekład I ks. Odyssei w białym jedenastozgłoskowym wierszu, w r. 1856 w „Dodatku do Czasu“ pieśni XXII Odyssei, w wierszu trzynastozgłoskowym, na który się, jak z powyższych słów widzimy, stanowczo zdecydował „mając na baczeniu, aby Odysseja mogła być czytaną“ (wstęp do tłóm. Odyssei, wydanię zbior. tom X, str. 30).

Czy Odysseja Siemieńskiego była i jest czytaną? odpowiedź dać potrafi każdy z czytelników. Wobec tego zdawaćby się mogło, że droga formy wierszowéj już utarta i nikt innéj obierać i dopiéro torować nie zechce: — uświęcony wiekowym zwyczajem wiersz 13-tozgłoskowy żeński rymowany, używany przez epików w oryginalnych i tłómaczonych utworach, będzie najodpowiedniejszą miarą wierszową i dla przekładu Iliady. A przecież Brodziński w porównaniu ze starożytnym heksametrem nazywa go „barbarzyńskim,“ ubolewa nad zatratą poczucia prozodyi (?) i oddaje Dmochowskiemu pochwały, że w zakresie obranego wiersza zrobił, co mógł (Wyd. Dz. Brodz. zbiorowe t. IV, str. 433 i 434) a P. Chmielowski przypisuje temu wierszowi „nużącą jednostajność“ („Ateneum,“ 1877, II, str. 149). Tylko prof. Ćwikliński (w wyżéj cytowanéj rozprawie), mimo wszystkich niedostatków tego wiersza, nie waha się uważać go za najodpowiedniejszy w przekładach prawdziwie poetyckich, przeznaczając heksametr dla tłómaczeń dosłownych; sądzi bowiem, że obok przekładów poetyckich istnieć mogą i prawdziwą przynosić korzyść przekłady dosłowne—heksametrem, i z tego stanowiska ocenia przekład p. P. Popiela, podjęty w celu „przekładania ścisłego i sumiennego, byle z zachowaniem surowém formy i treści oryginału.“

Nam się wydaje, że zapatrywanie Siemieńskiego, powyżéj zanotowane, jest najrozumniejsze; albo przekład poetycki, albo przekład prozą, któremu w wierności wtedy nic przeszkodzić nie może. „Poczciwa proza“ stokroć milsza dla ucha niż „owe miary skombinowane, uczenie,“ tak jak milsza gra na fujarce prostego pastucha niż kaleczenie utworów Szopenowskich na rozstrojonym klawicymbale...

P. Popiel nie badał teoryi rytmiki polskiéj, ani się nie zastanawiał nad sposobem tworzenia heksametrów polskich na wzór istniejących prób w literaturze, ale przesadzając w skrupulatności wierszowego przekładu, starał się o „zachowanie surowe formy“ i w toku i w średniówkach heksametru greckiego. Gdyby był posiadał z natury muzykalne—(t. j. rytmiczne) ucho, byłby się z góry przekonał, że taka wierność jest utopią w obec warunków odmiennych obu języków; ufając wyrobionemu ćwiczeniem w szkole „skandowaniu“ heksametrów greckich, dał się uwieść i tworzył heksametry, niemożliwe w języku

polskim a dziwaczne dla ucha. I tak: ponieważ w heksametrze greckim najpospolitsza średniówka, to tak zwana pentemimeres (to jest po piątéj połowie stopy, czyli w połowie stopy trzeciéj), p. Popiel stara się jaknajwięcéj o takie średniówki (średnio biorąc 25 w każdéj pieśni) i dlatego utworzył ich w Iliadzie 518, zapominając o tém, że natura wierszy polskich przeważnie trochaiczno-amfibrachicznych (że użyjemy terminologii obcéj) wymaga średniówki, odpowiadającéj greckiéj „po trzecim trocheju“ [1]). W tém usilném staraniu o męzką średniówkę, nie uchronił się p. Popiel i zasadniczego błędu, wskutek którego często (np. ks. I, w. 3, 199, 433, 507, 518; ks. II, 19, 37 i t. d.) średniówka taka logiczny związek wyrazów przerywa. Kulawych heksametrów spotkaliśmy blizko 50, do bardzo zaś kulawych zaliczyć musimy takie, jak XIII, 756; XVI, 775 i XVIII 309, a zwłaszcza XXIV, 62 [2]) wiersz trzynastozgłoskowy:

Braliście w godach udział, i ty między niemi...

W skutek niewolniczego naśladowania, heksametry p. Popiela mają rozciągłość od 14 do 17 zgłosek w rozmaitym po sobie następstwie.

P. Szmurło, nie uważając się „za upoważnionego przebierać bożkiego mistrza w kostium nowoczesny“ „zatrzymał formę oryginału, to jest heksametr“ w przekonaniu, „że zasługuje na pierwszeństwo przed wszelkiemi innemi formami wiersza“ jako taki, który „nawet w innych obracając się warunkach, zachowuje tok metru (sic!) Homerowskiéj poezyi właściwego.“ (Wstęp XXX). Oświadczeniem takiém możnaby się zadowolnić, gdyby nie było żadnych skrupułów co do natury rytmiki polskiéj. Widzieliśmy jednak powyżéj, że rzecz ma się inaczéj i potrzebuje gruntownéj rozwagi. Heksametr p. Szm. składa się po największéj części z 5 amfibrachów ( ⏑ / ⏑ ) i jednego trocheja ( / ⏑ ) razem tedy z 17 zgłosek, zachowanych ściśle we wszystkich wierszach tak, żeśmy nad 100 wierszy 16-stozgłoskowych w całéj Iliadzie naliczyć nie mogli. Świadczyłoby to o usilności tłómacza uniknienia skoków od wiersza 14-sto lub 13-stozgłoskowego do 17-stozgłoskowego, nieprzyjemnych dla ucha polskiego, a z drugiéj strony o staraniu zbliżenia się do heksametru greckiego;—gdyby równocześnie nie było powodem rozwlekłości dykcyi (o któréj jeszcze niżéj będzie mowa) i nużącéj jednostajności amfibrachów, które rzadko przerywa t r o c h e j—zwykle wiersz rozpoczynający, a nie urozmaica średniówka jak w greckim oryginale. Kto się uważnie przypatrzy 15-stozgłoskowemu heksametrowi Mickiewicza w „Powieści Wajdeloty“ albo wierszowi „Pana Tadeusza“ spostrzeże niebawem,

[1]) Z „Powieści Wajdeloty“ jedyny wiersz „Tyś niewolnik, | jedyna broń || niewolników | jest zdrada,“ miałby nieracyonalną średniówkę po „broń,“ którą jednak usunąć łatwo rozdzielając na dwie mniejsze—po „niewolnik“ i „niewolników.“

[2]) Cytuję podług wydania pierwszego, które mam pod ręką, notując księgi liczbami rzymskiemi.

że tylko ciągła, nieraz peryodyczna przemiana amfibrachów i trochejów, ozdobiono niekiedy daktylem a nawet jambem, zdolna jest odjąć wierszowi jednostajność toku i zrobić go giętkim. P. Szmurło nie pokusił się o to, mimo 17 zgłosek, nawet nie wiele urozmaicał cezurą—i potrafi znużyć formą wierszową do tego stopnia, że wszelkie piękności poematu uciekają w krainę baśni...

To też ze względu na formę poetycką nie jest w stanie zadowolnić wymagań krytyki ani p. Popiel, ani p. Szmurło, a główną przyczyną tego połowiczność. Jęli się przekładać poetę, nie mając sami poczucia poetyckiéj formy a wiedząc tylko, że przekład prozą, choćby najwierniejszy, postawi ich tylko w rzędzie środków pomocniczych, używanych przez młodzież szkolną. Na używany w poezyi polskiéj wiersz 13-stozgłoskowy odważyć się nie mogli, bo on krótszy od heksametru i wymaga niezbędnie rymu, w obec którego publiczność nasza jest dosyć wymagająca;—poszli tedy nie pośrednią, ale połowiczną drogą tak, że ani pożytku właściwego, ani estetycznego zadowolenia osiągnąć nie mogli. A przecież „aut prodesse volunt aut delectare poetae..."

(*Dok. nast.*)

# KRONIKA PARYZKA,

## LITERACKA, NAUKOWA I ARTYSTYCZNA.

---

August Brizeux, poeta bretoński; — Pomnik jego w Lorient. — Pomnik wzniesiony Szekspirowi w Paryżu, drugi w Stratfort. Rzeźbiarz angielski Lord Gower. — „Książę Lucyan Bonaparte i jego rodzina.“ — Uroczyste posiedzenie pięciu Akademii: Rozprawa p. Hervé St. Denis o Samarkandzie; mowa Ludwika Helevy o pierwszych posiedzeniach akademickich. — Dom, przez Ksawerego Marmier. — Memoryał Wiktora Duruy, o historyi Grecyi. — „Podróżniczki XIX wieku“ przez p. Chevallier. — Mowa Nerona, wyryta na kamieniu. Powieść Zoli, „Le Rêve“ (Sen), proces w Londynie o tłómaczone powieści Zoli.

Wielokrotnie już zaznaczaliśmy w kronikach naszych ów potężny prąd popychający Francyą do rozwoju życia prowincyonalnego. Prąd ten przeraża centralistów paryzkich, nie podobna przecież zatrzymać tego, co leży w duchu czasu. Nie naszą rzeczą zaciekać się w przewidywania skutków politycznych, jakie wyniknąć stąd mogą; trzymamy się najściśléj w obrębie literatury.

Decentralizacyjny prąd powiewa dziś w całéj Francyi, najsilniéj przecież na dwóch przeciwległych jéj krańcach, na dwóch, że tak powiemy, ukrainach francuskich: w słonecznéj prowancyi, dawnéj ojczyznie Trubadurów i w Bretanii, ostoi starodawnych Druidów, szamotanéj falami Oceanu. Dwa te ogniska w tym roku silnym wybuchnęły płomieniem, iskry z nich rozbiegły się na Francyą. Felibrowie obchodzili uroczyste gody latem w mieście Orange, Bretonowie jesienią w mieście Lorient: powodem tych ostatnich była inauguracya pomnika słynnego poety bretońskiego, Brizeux, zmarłego przed trzydziestu laty.

Krytycy francuzcy stawiają Augusta Brizeux obok Fryderyka Mistrala, słynnego poety prowansalskiego. Łączność ta istnieje w duchu, obaj odrodzili bowiem poezyą ludową, spotęgowali ją siłą talentu i odkryli przed światem zaklęte w niéj skarby. Ta jednak zachodzi między nimi różnica, że Mistral śpiewa wy-

łącznie po langwedocku, gdy tymczasem Brizeux czasami tylko zanucił piosenkę językiem starych Celtów, przechowanym dotąd pomiędzy Bretonami, a lud ten i jego tradycye opiewał w języku francuskim. Przystałoby raczéj przyrównać Augusta Brizeux do Bohdana Zaleskiego, który wprowadził do poezyi naszéj świat ukraiński, jak sam mówi o sobie:

Wtórowałem wielkiéj pieśni
Którą bracia tu rówieśni
W świat posłali na podziwy,
Godyż, gody narodowe,
Między pary tam książęce
Ruską nutę, polską mowę,
Jak dwie siostry, dwie królowe,
W onem gody wiódł pod ręce!

August Brizeux, urodzony w mieście Lorient w r. 1803, syn chirurga wojskowego, pochodził z rodziny irlandzkiéj, która po upadku Stuartów przeniosła się do Bretanii. Wspomnienia zielonego Erynu, połączonego ściśle z Bretanią wspólnością plemienną mieszkańców, pozostały w tradycyi rodzinnéj i wykarmiły chciwy wrażeń umysł chłopców. Miał lat siedm, kiedy odumarł go ojciec, pozostała mu kochająca matka: poeta mówi do niéj z miłością.

Jeżeli w pieśni mojej czasem ci zadzwoni
Jakieś słowo serdeczne, pełne świeżéj woni,
Jam z ust twoich pochwycił ten oddźwięk tak czysty
Wyssał go z mlekiem twojéj piersi macierzystéj.

Krótko jednak mały Bretończyk przebywał u boku matki, wyprawiono go do szkółki plebana z Arzanno. Jeśli portowe miasto Lorient zatraciło nieco charakter bretoński, zachowała go za to wioska Arzanno, leżąca w bliskości Kemperle, wszystko tu celtyckie: i język, i obyczaje, i ubiór wieśniaków. Sama nawet ziemia, przedstawia tu dziki charakter: to step skalisty, zarosły jałowcem, tu i owdzie posiany tatarką, ocieniony dębami, przecięty biegiem dwóch rzeczułek.

Ów pleban przygarniający do siebie wiejską dziatwę, to także typ Bretona. Tylko co był ukończył kurs teologii w Paryżu, kiedy wybuchnęła rewolucya. Bez zwłoki przyjął święcenia kapłańskie, powrócił do Bretanii. Podczas terroryzmu ścigany zawzięcie, przepędzany z miejsca na miejsce, zżył się z ludem wieśniaczym. Nie mogąc pełnić obowiązków kapłańskich, zajął się drobną dziatwą i gorąco umiłował nauczycielski zawód. Nieraz w ciągu dnia, ukryty w sąsieku lub zagrzebany w stogu siana, z pomrokiem dopiéro wieczornym obiegał wioski okoliczne, uczył dziatki czytać i pisać.—Kiedy pierwszy konsul otworzył kościoły, ksiądz Lemer otrzymał probostwo w Arzanno i założył tam szkołę. Do niego to przybył mały Brizeux, ubrany w białą komeszkę, służył do mszy, śpiewał w chórze podczas nieszporów.

W onéj to wiosce Arzanno, pomiędzy plebanią a polem tatarki, między kościołem a mostkiem na rzeczułce, miała się zrodzić poezya rodzinna, naiwna, prosta i chrześciańska.

Ztąd posłano chłopca na wyższe nauki do miasta Arras; ukończywszy tam szkoły, pospieszył młodzian do Paryża, gdzie postanowił przejść kurs prawny w uniwersytecie. Było to w roku 1824. Wtedy właśnie zrodziła się nowa literatura; nieznane widnokręgi rozwarły się przed oczyma młodych pokoleń. Medytacye Lamartina wyszły z druku w roku 1820, Ody i Ballady Wiktora Hugo tylko co opuściły prasę. Wtedy właśnie powstał dziennik „Globe," poświęcony krytyce nowéj szkoły. Pierwsze próby romantyzmu nie jednakową miały wartość, były między niemi cudne kwiaty, ale były téż i dziwaczne wybryki rozszalałéj fantazyi. Globe wziął sobie za cel sformułować nowy kierunek, dać poznać filozoficzne znaczenie nowéj poezyi, słowem wyprowadzić z chaosu promyk światła; Globe stał się téż inicyatorem bretońskiego poety. Wykarmiony mlekiem podań domowych, młody Brizeux porzucił naukę prawa, a poświęcił się wyłącznie literaturze, pozostał lat kilka w Paryżu, zwiedzał muzea, słuchał kursów, pracował po bibliotekach, utrzymywał stosunki z poetami, mianowicie z Alfredem de Vigny.

Wspomnienia z lat dziecinnych, pod skrzydłem matki, a potém w szkółce plebana, wesołe pląsy z gromadką dziatek wiejskich, wśród których jak gwiazdeczka, świeciła postać Maryi, wszystko to drgało pełném życiem w wyobraźni poety, kiedy zamknięty w cichéj izdebce na poddaszu, marzył o zatraconym swym Edenie. Z tych wspomnień wysnuł on cały szereg świeżych i oryginalnych obrazków, zaprawnych miejscową barwą, tchnących głęboką wiarą i niewinném uczuciem. Obrazki te noszą ogólny tytuł Marya. Są to luźne piosenki bez ciągu, żadnym węzłem nie połączone z sobą. Tytuł usprawiedliwiony chyba tém, że gdy je kreślił poeta, w myśli jego świeciła postać Maryi, wówczas nawet gdy nie wspominał o niéj. Owa śliczna dzieweczka, w czerwonym gorseciku, z cerą śniadą, z główką pokrytą białem płótnem, to raczéj idealny typ wiejskiéj poezyi, niż wieśniaczka bretońska. Urocza ta postać dziwnie nam przypomina Halinę Brodzińskiego.

Jeźli Brizeux przypomniał nam z jednéj strony ukraińskiego wieszcza, jak mówiliśmy wyżéj, bliższe powinowactwo duchowe łączy go z Kazimierzem Brodzińskim. Obaj poeci — niemal współcześni wiekiem, z jednych czerpali źródeł, z żywego zdroju ludowéj poezyi, obaj wychowani pomiędzy wiéjską dziatwą, wsłuchiwali się podczas zimowych wieczorynek w pieśni i opowieści, powtarzane przy wieśniaczém ognisku, obaj wstępując w zawód literacki, mieli w duszy zasób bezcennych skarbów, tak wówczas mało znanych i lekceważonych. Tak Brizeux jak i Brodziński

wielką położyli zasługę, wprowadzając żywioł ludowy do literatury. Inni prześcignęli ich zapewne pod względem formy, ale nikt nie odbierze im chwały, należnéj inicyatorom nowych idei.

Wkrótce po ogłoszeniu M a r y i, kiedy Paryż zachwycał się prostotą i wdziękiem poetycznych obrazków, poeta wyjechał do Włoch z Augustynem Barbier; przebywał dość długo we Florencyi. Owocem téj podróży był przekład „Boskiéj komedyi“ Dantego, dokonany prozą poetyczną. Zwiedził następnie Brizeux Rzym, Neapol, słowem wszystkie ogniska starożytnéj i nowoczesnéj cywilizacyi, pełne historycznych pamiątek i drogocennych zabytków sztuki. Zwiedzone miejsca opisał w zbiorze poematów pod tytułem „Kwiat złoty.“ Piękne te poemata, opiewające sztukę rozkwitłą pod słońcem Italii, zdobyły poklask znawców, ale ogół pojąć ich nie umiał.

Po długiém oddaleniu, poeta tém silniéj odczuł dziką piękność swéj rodzinnéj Bretanii, tém mocniéj ją ukochał: przytaczaczamy tu jego słowa:

Z miast włoskich, gdzie młodego Celta modre oko,
W oblicza śniadych ludzi spojrzało głęboko,
Wracam upojon sztuką, na wskroś przepalony
Żarem sztrasznych wulkanów, w me ojczyste strony.
A kiedym poczuł zdala ziół stepowych wonie,
Gdy mnie swojskich jałowców aromat ożionie,
Gdy klekoty bociana z daleka posłyszę,
Gdy widzę, jak wpowietrzu wiatr sosną kołysze:
Żegnam was, pomarańcze, karraryjskie dziwa,
Krew starych barbarzyńców wre we mnie burzliwa,
Niczem mi bohaterzy, słynne w dawne czasy,
Opiewam wściekłe wilka z buhajem zapasy.

Odtąd zamieszkał Brizeux w rodzinném gnieździe. Płaskie stepy Bretanii, jéj żwirowate wybrzeża, jéj starożytne menhiry, a mianowicie tradycyjne obyczaje mieszkańców, wszystko to uderzyło silnie wyobraźnią poety; postanowił utworzyć epopeję ludową, objąć w niéj odwieczne podania, sięgające epoki Druidów i późniéjsze podania chrześciańskie, głęboko zakorzenione w sercach; umyślił w epopei téj odtworzyć typy pracowitych rolników i śmiałych żeglarzy bretońskich, pokazać ich we wszystkich chwilach, od kolebki do grobu.

W tym celu przebiegał wsie i zagrody; kołatał w progi chat wieśniaczych, zasiadał z ludem u ogniska, wsłuchiwał się w opowieści starców, — w pieśni prządek; tak napojony w zdroju krynicznéj wody, utworzył arcydzieło. Wydał zbiór oryginalnych poematów, pod tytułem „Bretony“. Oto jeden z nich w treści:

Jesteśmy w Karnak, w bliskości tajemniczych menhirów.

Dzień to uroczysty Swiętego Kornelego biskupa, szczególnego patrona wołów. Tak zaczyna poeta:

Lud wszystek, dziś, pasterzu, skroń przed Tobą kłoni,
Ty z infułą na czole, z pastorałem w dłoni
Stoisz majestatycznie...

Ale jeśli lud z Karnaku zasyła modły do świętego, bydło nie defiluje przed nim jak to dawniéj bywało. Uwagę tę czyni starzec z białém jak mleko włosem.

„Kiedy byłem dzieckiem, mowi on, stary ten zwyczaj ściśle był przestrzegany. Dziś wszystko się przeistoczyło, stare zwyczaje poszły w poniewierkę. Dawniéj zwierzęta miały swoich świętych, swoich opiekunów. Święty Korneli umiłował szczególniéj woły, święty Elloi czuwał nad końmi, święty Herve strzegł ich od wilka. I ludzie i bydlęta, wszystko to było lepsze i silniéjsze, bo żyło w ufności wzajemnéj, a gdyby w dniu Ś-go Kornelego wieśniak tych stron nie przyprowadził wołu swego przed ołtarz w Karnaku, wół poszedłby sam na święte miejsce. Dziś bydlęta nauczyły się od nas niewdzięczności. Korneli nie był niewdzięcznikiem; a znacież wy jego historyą? Owóż kiedy razu jednego jechał wózkiem, uprzężonym w parę wołów, a żołnierze pogańscy uganiali się za nim, poczciwe wołki, zerwały się nagle, nuże cwałować na gwałt, pędzą i pędzą, aż nakoniec dobiegły na brzeg oceanu. Co tu czynić? Korneli obraca głowę, daje znak i poganie skamienieli. Ztąd menhiry Karnaku. Co do wołów, Korneli wziął je do raju z sobą".

„Kiedy starzec umilkł, obcy człowiek poczyna mówić: człowiek to uczony, wyczytał w księgach nie jedną rzecz zatartą w tradycyi. Pyta on starców i obecnych, jakim sposobem ojcowie ich przepomnieli dawniéjszych swych naddziadów. Ta historya wołów Ś-go Kornelego, jest, rzecze on, chrześcijańskiém przeistoczeniem legendy nierównie dawniejszéj, legendy Druidów o wielkich wołach białych, Boga Hu-Kadarna, które ocaliły świat w chwili, kiedy się staczał w otchłań. Opowieść ta, pokazująca łańcuch tradycyi staroceltyckich, pomięszanych z chrześciańskiemi, głęboko poruszyła prostaczków. Widziano wieczorem wielkie gromady wołów, krów i jałówek, defilujące pod strażą swych pasterzy około fontanny Karnaku i przed ołtarzem Ś-go Kornelego".

Pierwsze wydanie Bretonów pojawiło się w roku 1845. W rok potém na wniosek Alfreda de Vigny, za gorącém poparciem Wiktora Hugo, piękny poemat uwieńczony został przez Akademią francuzką.

Po burzach rewolucyjnych 1848 roku, Briseux zasklepił się w głębi Bretanii. Pomiędzy innemi, wydał zbiór obrazków pod tytułem Historye poetyczne. W tych obrazkach zebrał drobne a cudne wonią kwiaty, rozsiane na ścieżkach życia. Pokazuje bohatérstwo serc prostych, nieznane światu poświęcenia, sło-

wem: szlachetną stronę téj ludzkości, zbyt skoréj do spotwarzania saméj siebie — wśród burz i przewrotów społecznych w obec rozszalałych namiętności, wstrząsających podówczas równie Europą jak Francyą. Poeta opiewa wrodzone uczucia dumy ludzkiéj, prostotę, dobroć serca, poczucie godności osobistéj, a przedewszystkiém poświęcenia wszelkiego rodzaju. Szukał on wszędzie piękna i dobra, i umiał je dopatrzyć, powtarzał też z uczuciem:

Kwiat pieśni wszędzie rośnie, gdzie bądź stąpim nogą,
Lecz nie wszyscy ten cudny kwiat dopatrzyć mogą.

W jednym z tych obrazków widzimy starą wieśniaczkę Monę, całém jéj bogactwem dojna krówka. Tę krówkę ocalił od śmierci stary Robin, lekarz i weterynarz wędrowny. Owóż kiedy Robin ciężko zaniemógł, wdzięczna Mona przybywa do biedaka z krówką swoją: krówka karmi go mlekiem, stara wieśniaczka przynosi mu opiekę i serdeczne słowo. W innym znów obrazku pokazuje Lamenais'go za kratą więzienną podczas zimy. Rozpala ogień na kominku, w tém krzyk rozpaczliwy daje się słyszéć w rurze. Jaskółka usłała tam gniazdeczko. Stary Celt, poruszony do głębi, zalewa na gwałt ogień.

Od listopada do marca, gdy wicher dmie przez okna, gdy śnieżna zamieć bije w szyby, on siedzi skrzepły do kości, otulony derą i czeka rychło z poza chmury wyjrzy wiosenny promyk i ptaszyna wesołym powita go szczebiotem.

Szereg tych rzewnych obrazków słusznie nazwano Dziennikiem poetycznym, Szkółka miejska, Robotnica, Tkacz, Processya, Jałówka, Zaduszki, Ostatni domek. Wszystko to maleńkie arcydzieła. Siła połączona tu z wdziękiem; rzeczywistość, rozjaśniona promykiem słonecznym przez tysiące form i odcieni, poeta doprowadza nas zawsze do najwyższego ideału — do Boga!

Ostatnie pieśni poety noszą tytuł „Elegii Bretońskiéj.“ To wykrzyk boleści celtyckiego barda. Obrońca starodawnych tradycyi czuje się pokonanym. Oto nadchodzi wielki niszczyciel, machina ognista, buchająca kłębami pary:

Słonko blado zachodzi, widnokrąg zamglony
Wywróżon przez Merlina, idzie smok czerwony
Mija ziemię Bretonów, w szalonym rozpędzie
Mija wzgórza, roztrąca twarde skał krawędzie.
Wielkie rzeki, jeziora w pęd wichru pomija,
Szamocze się, wykręca i syczy jak żmija.
To znów ślepy on potwór istny buhaj dziki,
Przebiega wkrąg arenę z wściekłemi poryki,
A gdy morze ucichnie, słyszym gdzieś w oddali
Odgłosy tych poryków drgające na fali.

Nie samą tylko Bretanią miał na myśli poeta. U niego Bretania—to ów idealny kraj, gdzie panuje religia, filozofia, sztuka;

smok czerwony, to wszechpotęga przemysłu i niszczącego materyalizmu.

Brizeux pozostawił też zbiorek pieśni w miejscowym języku celtyckim, pod tytułem Telen Arvod (Harfa armorycka). Pieśni te, znane dziś powszechnie w okolicy Vannes i Kemper; — wędrowne bardy powtarzają je na odpustach, dziewczęta śpiewają zimą przy ognisku. Raz, kiedy po długiém oddaleniu, poeta powrócił do wioski, lud otoczył dom jego, przyśpiewując chórem.

My zawsze Bretony,
Dzielne bretonów plemię!....

Była to jedna z najpiękniejszych chwil w życiu narodowego piewcy.

Zebrał on również setki przysłów z ust rybaków i żeglarzy bretońskich, ogłosił je pod tytułem Furnez Breja (mądrość Bretońska). Dodał do nich życiorys uczonego Bretona de Gonidec, pierwszego promotora badań celtyckich.

Brizeux prawdziwym był poetą: nigdy nie opuszczało go natchnienie. Gwałtowny w uczuciach, przebiegał bez ustanku od radości do głębokiego smutku. Ale w chwilach największéj boleści pragnął, aby poezya jego przynosiła ludziom pociechę, ukrzepiała ich w duchu, godziła ich z życiem. Głos mój niech brzmi dla wszystkich, ale niechże nikt nie dopatrzy łzy w mojém oku, taka była zasada poety i wytrwał w niéj do końca. Niekiedy dręczony niepokojem wyrzucił z piersi gorzką skargę: te wykrzyki boleści chował sam dla siebie. Znany krytyk St. René Taillandier, członek Akademii, który zajął się pośmiertną publikacyą jego utworów, znalazł pomiędzy papierami zeszyt z napisem do spalenia. Bez względu na piękność owych pessymistycznych pieśni, uszanował wolę przyjaciela, puścił je wszystkie z dymem.

Taillandier na czele wydania, objętego w czterech tomach, pomieścił życiorys, pełen głębokich uwag psychicznych. Pokazuje gwałtowny charakter poety, walki, jakie staczał sam z sobą. Na dowód cytuje fakt jeden bardzo charakterystyczny; powtarzamy go za nim.

„Było to w początkach wojny krymskiéj, mówi biograf, Brizeux nakreślił palącą satyrę przeciw germańskiemu plemieniu. Kraj niemiecki nazwał Chinami Europy, krajem pedanckich mandarynów. Szydzi bez litości z ich filozofów, z ich filologów, nie przebacza profesorom i uczniom, ociężałym od piwa, słowem, satyra to paląca, przybrana w najpiękniejsze rymy. Słuchałem go z uśmiechem, a potém wystąpiłem z obroną Niemców. Odmalowałem mu w kilku słowach ten naród, oddany nauce, literaturze, myśli, przypomniałem jak ocenia poetów, jakiéj popularności używają tam mistrze słowa i sztuki. „To, co tak umiłowałeś w Bretanii, rzekłem, znajdziesz na dolinie Nekary, Germania jest także ziemią dębów. Współrodacy Abellarda i Kartezyusza, czyż mają prawo

przeklinać kraj, co wydał Kanta i Leibnica? Ta nienawiść, jaką Schleglowie i inni okazywali Francyi, miała powód w wypadkach 1814 roku; było to rozbudzenie ducha narodowego. Nagle spostrzegłem oczy poety zalane łzami, wziął papier i rozdarł go na części."

Trawiony piersiową chorobą, Brizeux rad nie rad opuścił Bretanią: szukał słońca w południowéj Francyi. Umarł w Montpellier w r. 1858. Kiedy zamknę oczy, mówił do przyjaciela, nakreśl kilka słów w dzienniczku tutejszym, powiedz, niech Bretonowie sprowadzą ciało moje do ziemi macierzystéj. Dawniéj jeszcze wyraził to pragnienie w kilku zwrotkach tak zakończonych:

Niech dąb rośnie na mym grobie z ciemnemi konary,
Niech pod cieniem jego liści kwili słowik szary,
Tu bardowi śmierć wezgłowie usłała ostatnie,
Kochał kraj swój i tę miłość przelał w serca bratnie.

Spełniły się chęci poety. Bretonowie sprowadzili jego zwłoki, pogrzebali je w rodzinném mieście Lorient. Bardowie bretońscy nastroili swe lutnie, w języku rodzinnym zawodzili nad zgonem mistrza swego.

Trzydzieści lat ubiegło od téj chwili. Nowe prądy powiały w poezyi francuskiéj. Genialny Wiktor Hugo jadem nienawiści i gradem bluźnierstw zamącił czyste zdroje, w których czerpał niegdyś do syta. Lecomte de Lisle, Sully Prudhomme, że pominiemy innych, wprowadzili w dziedzinę poezyi budystański nirwanizm, Richepin, Rolinat, na wzór Schoppenhauera i Leopardego, przeklinają w pień życie. Ostatni przedstawiciele poezyi, symboliści i dekadenci, gonią za jakimś ideałem, ale w sposób tak mglisty i nieokreślony, że zrozumieć ich nie podobna. Te anormalne chóry, złożone z najsprzeczniejszych, lecz zarówno fałszywych tonów, przygłuszyły pieśni barda bretońskiego. Dźwięki te nie przebrzmiały jednak i dziś poruszają jak dawniéj, miłośników prawdziwéj poezyi. Potężny oddźwięk znalazły w sercach bretonów zwrotki barda, w celtyckiej wyśpiewane mowie. Sto tysięcy ludu przybyło do Lorient na wieść o inauguracyi pomnika. Pospieszyli tam z Paryża pierwszorzędni literaci, mówcy i poeci. Snać przeczuł geniusz narodowy, że poezya ma szukać siły odradzającéj nie w budystańskim nihilizmie, nie w rozpaczliwych skargach Lukrecyona i Leopardego, nie w chorobliwych mrzonkach symbolistów, ale w tych żywych krynicach, w których lud przechował swych myśli przędzę i swoich uczuć kwiaty.

Jedna z tych krynic wytryska z ziemi starożytnych celtów; przedstawicielem jéj Brizeux, nowy Druid galski, odrodzony chrześcianizmem; druga krynica wytryska u brzegów morza Śródziemnego, przedstawicielem jéj słynny Fryderyk Mistral, potomek prowansalskich trubadurów. Podczas kiedy Paryż tonie w szalo-

nym obłędzie, z dwóch krańców Francyi, odzywają się dwa potężne głosy: „Precz z trwogą, Francya jeszcze nie zginęła!“

---

W jednéj z korespondencyi naszych mówiliśmy o dowodzeniach filologa amerykańskiego, jakoby Szekspir, skromny aktor, nie był autorem genialnych utworów dramatycznych, lecz pozwolił imieniem swojém pokryć osobistość Bakona. Anglicy oburzyli się na takie przypuszczenie. Aby przebłagać pamięć wielkiego dramaturga, poświęcili mu dwa nowe pomniki: jeden stanął w Anglii, drugi we Francyi. Odkrycie ostatniego nastąpiło w Paryżu dnia 14 października. Pomnik ten wzniósł własnym kosztem literat angielski Knighton, osiadły oddawna w Paryżu. Powierzył wykonanie rzeźbiarzowi Fournier i młodemu architekcie Deglane. Miejsce na pomnik obrał przy bulwarze Haussmana w części miasta ulubionéj przez anglików.

Na piedestale z szarego granitu, wysokości około pięciu metrów, stoi spiżowy Szekspir, odziany powłóczystym płaszczem, ręce ma założone, snać rozmyśla głęboko. Rzeźbiarz przedstawił autora Hamleta w chwili, kiedy tworzy słynny monolog: to by, or not to by. Na głównéj fasadzie piedestalu, wyryty napis: William Szekspir, poniżéj dwie daty 1564—1616 urodzenia i śmierci. Po stronie przeciwnéj te słowa: „Hołd W. Knighton dla miasta Paryża.“

Inauguracya odbyła się z wielką uroczystością i orkiestra wykonała narodowy hymn angielski God save the Queen.

Pomijamy urzędowe odezwy, zatrzymamy się tylko na pięknem przemówieniu p. Mezieres, członka Akademii. Nikt nie mógł ocenić lepiéj Szekspira, jak profesor literatury zagranicznéj, który od lat kilku z katedry Sorbońskiéj daje poznać genialne jego utwory, Przytaczamy w treści tę znakomitą mowę.

„Dziwne to znamię czasu, rzekł profesor, wymowny dowód zbliżenia umysłów i ludów. Wspaniałomyślny anglik pragnie wznieść pomnik dla Szekspira i obiera Paryż na złożenie hołdu wielkiemu rodakowi.

„Coby rzekł ów paryżanin Wolter, gdyby odgadł, że autor Otella otrzyma kiedyś prawa obywatelstwa w Paryżu? Coby rzekł Wolter, który ukazywał go francuzom tak ostrożnie i tak nieśmiało, przepraszając za wybryki geniuszu odrębnego od naszych pojęć. Dziś w Szekspirze nic nam nie wydaje się nazbyt zuchwałém, uwielbiamy go jakim był, przyjmujemy bezwarunkowo...

„Szekspir należy i do nas. Niedosyć, że niektóre sztuki mistrza tego ukazują się na ziemi naszéj, tłómaczymy cały jego teatr, badamy utwory, stawiamy olbrzyma na tle czasu, w którym żył, w stosunku do poprzedników, współczesnych i następców: wszystko, co go dotyczy, obchodzi nas najżywiéj. W pośród stowarzyszeń

szekspirowskich, zawiązanych dziś w całym świecie na chwałę genialnego poety, Francya zajmuje niepospolite miejsce.

„Szekspir był przecież prawdziwym anglikiem, żywotnym wyrazem idei i obyczajów Wielkiéj Brytanii. Główne rysy życia narodowego: wdzięk młodych dziewic, godność kobiet i matron, odwaga mężów, stałość ich w przeciwności, umysł przedsiębierczy, miłość wolności indywidualnéj, popędy namiętne, szczątki wrodzonego brutalstwa pod wyrobioną ogładą, u jednych werwa humorystyczna, u drugich bogactwo wyobrażeń, wszystko to odbija w jego dziełach. Żarty Szekspira mają cechę czysto narodową, ztąd zabawne dla wszystkich; a przecież bufonady Falstafa, przez samych tylko anglo-saksonów mogą być prawdziwie ocenione. Fantazya, co stworzyła Oberona, Arjeta, Pucka, Tytanią, odpowiada wrodzonéj fantazyi poetycznego plemienia. Żadna kronika nie daje poznać lepiéj tragicznego charakteru historyi angielskiéj, jak dramata Szekspira. Zrzuceni z tronu mocarze, przywłaszczyciele władzy, wielcy królowie, ohydne potwory, przesuwają się tu przed oczyma naszemi, wlokąc za sobą, obok blasku chwały, cały nawał nieszczęść i zbrodni.

„Ale poeta nie patrzy tylko na kraj swój; myśl jego ogarnia świat cały i potęgą umysłu i siłą uczucia przenika on na wskroś serca ludzkie, rozumie wszystkie sytuacye, wszystkie potrzeby, ztąd jest współczesnym wszystkich wieków, drogim zarówno wszystkim ludom. To stanowi jego oryginalność i chwałę. Z pomiędzy mistrzów słowa, żaden nie poruszył tylu sprzecznych uczuć, nie wpatrzył się głębiej w tajniki serc ludzkich, nie rzucił człowiekowi przed oczy tak żywotnych obrazów jego nędz albo uciech, jego cnót lub słabości, jego potęgi lub marnoty. Jak przyroda sama, do któréj go często porównywano, umié przemawiać każdym językiem, łączyć wszystkie sprzeczności. Pierwsze dyalogi Romea i Julioty wyrażają całą słodycz życia, ostatnie całą okropność śmierci. Mackbet; w chwili jednéj przechodzi od pysznych uniesień do straszliwych wyrzutów: Otello od słodkiego zaufania do piekielnéj zazdrości; Ofelia od nadziei do rozpaczy.

„Życie pełne bywa takich antytez; Szekspir wiernie odtwarza jego obraz, gdy w teatrze swoim stawia łzy obok śmiechu, boleść obok radości; zachowuje nawet stosunek ich zgodnie z rzeczywistością. Więcéj smutków niźli wesela w życiu ludzkiém; takie też wrażenie pozostawia nam Szekspir. Wprawdzie wesołość jego czasami lekka i swobodna, dowcip błyszczący, fantazya pełna uroku, ale zawsze prawie po scenach najweselszych, jedno słowo, jedna przelotna uwaga ostrzegają nas, że życie krótkie, że szczęście prędko mija.

„Człowiek nowożytny ma to bezustanku na myśli, nie puszcza się już swobodnie na fale życia, jak praojcowie jego w epoce pierwotnéj. Chrześcianizm otworzył mu nieprzebrane źródło rozmy-

ślań. Zkąd przyszedł? Dokąd idzie? Co znaczą te krótkotrwałe uciechy? To straszliwe jutro po dniu radosnym? Te pioruny, zawieszone nad głową najszlachetniejszych i najdroższych istot? W pośród ciągłego ruchu rzeczy ziemskich, gdzie szukać stałego oparcia? Gdzie zarzucić kotwicę, aby dopłynąć do przystani? Jak odróżnić rzeczywistość od pozoru, prawdę od błędu? Gdzie kończy się to, co próżném, gdzie zaczyna to, co stanowi prawdziwą wartość życia? Szekspir odpowiada na te niepokojące pytania, ze spokojem wzniosłéj filozofii. Nie zniechęca, nie potępia nikogo. Jego teatr—to rozległe pole bojowe, gdzie najlepsi i najgorsi walczą z szaloną energią. A potém, kiedy rozproszy się kurzawa, można zliczyć poległych, rannych i żywych. Każdy nosił sam w sobie, w cnotach swych lub występkach, w słabości lub odwadze tajemniczy powód tego, co go spotkało. Nie ślepy traf, ale uczucia i namiętności sprowadzają ostateczne następstwo. Cokolwiek człowiek myśli, cokolwiek czyni, ma odbicie u kresu dni jego. Jesteśmy robotnikami, częstokroć bezwiednymi, prawie zawsze odpowiedzialnymi własnego szczęścia albo własnéj niedoli. Uczucie chrześciańskie wolności ludzkiéj, podniesione w utworach poety z niesłychaną potęgą.

„Ilekroć czytamy Szekspira, w sumieniu naszém rośnie poczucie odpowiedzialności, uwydatnia się poczucie obowiązku. Jest on zarazem wielkim poetą i głębokim myślicielem, nie należy on do zastępu tych czarodziejów, co zaludnili świat błyszczącemi fikcyami i rzucali purpurowy płaszcz na istoty, własną stworzone fantazyą, należy on do rodziny dobroczyńców ludzkości. Z tego tytułu Szekspir zasługuje, aby mu wznoszono pomniki wszędzie, gdzie człowiek myśli, gdzie kocha i gdzie cierpi.“

---

W tymże samym czasie, kiedy literat angielski Knighton uczcił w Paryżu pomnikiem wielkiego poetę angielskiego, inny znów anglik, Lord Ronald Gower, nierównie wspanialszy pomnik poświęcił mu w rodzinném mieście Stratford n. Awonem. Pomnik ten, wykonany przez samego lorda, przedstawia się majestatycznie. Na podwójnym piedestale granitowym umieszczony kolosalny posąg poety, w kostyumie szesnastego wieku. Szekspir siedzi z książką w ręku, wyraz oblicza smętny i zadumany. W czterech figurach symbolicznych na czterech rogach piedestalu uwydatnione różnostronne objawy geniuszu Szekspirowskiego: T r a g e d y a, H i s t o r y a, F i l o z o f i a i K o m e d y a. Postacie te przedstawione w Lady Mackbet, w Hamlecie, w Księciu Hal i Falstafie.

Lord Gower pracował lat dwanaście nad monumentem. Wykonał go w Paryżu, wykształcony w szkole tutejszéj. Wiadomo jak wysoko rzeźba stoi dziś we Francyi. Mistrze dłuta: Chapu, Dubois, Mercié nie mają sobie równych.

Ciekawa to osobistość owego lorda-artysty, zrodzonego w najarystokratyczniejszém gnieździe, który porzucił dobrowolnie najwyższe zaszczyty, aby poświęcić się sztuce w całém słowa znaczeniu. Jest on najmłodszym synem księcia Southerland, rodzonym bratem księżnéj Argyle, matki Markiza de Lorne, zaślubionego z córką królowéj Wiktoryi.

Pierwszém dziełem lorda był posąg Maryi Antoniny. Młody wówczas artysta przebiegł różne kraje Europy, wyszukując wszędzie portretów i innych pamiątek, pozostałych po nieszczęśliwéj żonie Ludwika XVI. Napisał on ważną ikonografią znanych i nieznanych wizerunków królowéj. Chwile wypoczynku poświęcał na dalekie podróże i zwiedził Australią, przebywał czas jakiś w Ameryce. Poznane strony świata opisał w żywy i zajmujący sposób. Obecnie lord Gower opuścił pyszną pracownię swoję w Paryżu i zamieszkał w Londynie.

---

Zwróciliśmy już uwagę na wielką liczbę dzieł, które w ciągu dwóch lat ostatnich wzbogaciły bibliografią Napoleona I. Do tych przybyło dziś nowe i to jedno z najciekawszych. Mówimy o publikacyi wydanéj w księgarni Plon, pod tytułem „Książę Lucyan Bonaparte i jego rodzina.“

Wiadomo, że w ciągu lat piętnastu, od początku do upadku cesarstwa, nieporozumienie trwało często pomiędzy Napoleonem a starszym jego bratem. Klęska pod Waterloo zmieniła nagle postać rzeczy. Wówczas, kiedy marszałkowie i dostojnicy obsypani łaskami, opuszczali hurmem cesarza, Lucyan przybiegł w pomoc nieszczęśliwemu bratu. Wystąpił energicznie w obec izb; lecz głos jego przebrzmiał napróżno. W zapiskach Lucyana pozostały ciekawe rysy, dotyczące tych dni, w których rozgrywał się wielki dramat, rysy, nieznane historykom a przynajmniéj pozostawione przez nich w cieniu. Przytaczamy tu własne słowa Lucyana.

„Spełniłem missyą moję; ale nie wiedziałałem, co postanowi cesarz. Przechadzaliśmy się sam na sam po ogrodzie przy pałacu Elizejskim. Niezliczony tłum cisnął się koło ogrodu. Ilekroć doszliśmy do końca wielkiéj alei, zkąd tłum mógł zobaczyć cesarza, witał go grzmiący okrzyk, złożony z dwudziestu tysięcy głosów. Lud błagał o broń, gotów wyruszyć na nieprzyjaciół. Mężczyzni, kobiety i dzieci, wszystko to padało na kolana, wyciągało rękę błagalnie. Rzekłby kto, że dziatwa błaga ojca, aby jéj nie opuszczał. Słowo jedno, a nieprzyjaciele cesarza byliby pokonani, słowo jedno, a wojna domowa gotowa była wybuchnąć i powiększyć okropność walk zewnętrznych.

W pośród tak jednomyślnych objawów ludowego entuzyazmu, mało ludzi mogło było zachować w duszy ów spokój, co rozpromieniał w téj chwili rysy Napoleona. Milczałem kilka minut poruszony do głębi.

— No i cóż? zagadnąłem wreszcie, słyszysz ten lud? to samo dzieje się w całéj Francyi. Czy ją rzucisz na łup stronnictwom.

— „Jest-żem ja więcéj niż człowiekiem?—rzekł, zatrzymując się i odpowiadając pokłonem na gorące okrzyki ludu, — jest-żem ja więcéj niż człowiekiem, abym zdołał doprowadzić tysiąc zbitych z tropu deputowanych do jedności, która sama tylko ocaliéby nas mogła? a nie byłżebym nędznym agitatorem, naczelnikiem partyi, gdybym chciał roztlić głownię wojny domowéj i to bez pożytku? Nie... nigdy. W brumerze uważałem za powinność wydobyć oręż dla dobra Francyi, dziś powinnością moją odrzucić go daleko. Idź, staraj się nakłonić Izby, z niemi ja wszystko mogę... Mógłbym i bez nich wiele dokonać dla mego własnego interesu, ale nie mógłbym ocalić Francyi. Idź.... zakazuję ci tylko przemawiać do tego ludu, który domaga się odemnie oręża. Rzucę się na wszystko dla Francyi, sam dla siebie nie myślę działać.“

Takie to słowa wybiegły wówczas z ust Napoleona, oczy moje zalały się łzami, i po raz pierwszy w życiu upadłem mu do nóg, korząc się z głębi serca przed tym ojcem ojczyzny, zdradzonym, opuszczonym przez reprezentantów. Udałem się do Izby.

Posiedzenia przybrały gwałtowny charakter, zaciętość wzrastała z każdą chwilą. Nie ukrywano celu, żądano abdykacyi wielkiego bochatéra w chwili, kiedy tarany nieprzyjacielskie waliły w bramy stolicy. Lafayette, o którym rzekł tak trafnie Washington: „dobre serce, głowa nijaka;“ prowadził menerów parlamentarnych, którzy postanowili usunąć ostatecznie cesarza. Przyszło do gwałtownego starcia pomiędzy nimi a księciem Lucyanem, występującym w charakterze komisarza cesarskiego. Po kilku słowach, wyrzeczonych tonem pysznym i ostrym, Lafayette pozwolił sobie w obec deputowanych rzucić w brew księciu to zuchwałe wyznanie:

„Powiedz, książę, bratu swemu, aby nam przysłał niezwłocznie abdykacyą. W razie przeciwnym poślemy sami wyrok, strącający go z tronu.“

— „A ja, zawołał Lucyan, poślę wam Labedayer'a z batalionem gwardyi.“

Lucyan pobiegł zdać sprawę bratu z tego, co zaszło w Izbie. Zastał go przy konferencyi z Carnotem, z księciem Bassano i kilku innymi ministrami i generałami. Gdy przedstawił rzecz i powtórzył zuchwałe pogróżki Lafayetta, Cesarz milczał chwilę: wahał się widocznie, jak niegdyś 18 brumaira. A potém wyrzekł, że długie oddalenie z Paryża odebrało mu jasny pogląd, że czasy

się zmieniły, że gwałtowne kroki mogłyby wywołać silny opór i sprowadzić wojnę domową.

Wreszcie zawołał z uniesieniem: „Skoro nienawiść tak ich zaślepia, iż nie wiedzą, że ja sam mogę oswobodzić nasze terytoryum, zgadzam się na żądaną abdykacyą. Książę Lucyanie, weź pióro.“

Te słowa, wyrzeczone tonem nakazującym, nie pozwalały na zwłokę. Książę posłuchał, siadł u stołu, umaczał pióro, trzymał je nad wielkim arkuszem ministeryalnego papieru, czekał chwilę.

Jeszcze Napoleon nie podyktował pierwszych słów abdykacyi, Lucyan zerwał się nagle, popchnął krzesło z łoskotem, uderzył piórem o stół, zgniótł je, odrzucił na bok. Odchodził już, kiedy cesarz tonem na pół błagalnym, na pół rozkazującym zawołał głośno: „Zostań!“

Lucyan został. I abdykacya była podpisaną.

---

Pięć połączonych Akademii uroczyście obchodziło w dniu 5 października rocznicę ustanowienia Instytutu francuzkiego: każdy wydział zabierał głos przez delegata swego. Prezydował Markiz Herve de Saint-Denis, uczony sinolog, profesor języka i literatury chińskiéj w kollegium francuzkiém.

Zwyczaj wymaga, że prezydujący podnosi najważniejszy fakt, spełniony w ciągu roku ubiegłego na drodze ogólnego postępu w świecie. Za taki fakt uważał pan Herve inauguracyą drogi żelaznéj w Samarkandzie, stolicy Tamerlanów. Rozprawie swojéj nadał tytuł: „Azya otwarta!“

Mówca w kilku rzutach pióra, podnosi do apoteozy tryumf nad światem muzułmańskim, odniesiony w ciągu trzech wieków przez następców Iwana III. Zachęca uczonych do napisania historyi tego tryumfu, przyrzeka im nagrodę akademicką. Oblicza naprzód bogate plony, jakie nauka zbierze na polu archeologii, geografii i sztuki: potomkowie hord Ghingiskana, Tamerlana, woła z zapałem, strzegą w grobowcach swoich drogich skarbów, które naddziady ich zdobywały w Persyi, w Indyi, w Chinach. Straszliwi światobórcy stali się bezwiednymi konserwatorami pomników, co wzbogacą nasze muzea.

Zagorzały archeolog nie sięga poza obręb tumulusów: widzi tylko rzeźbione kamienie, statuetki, unikaty medalów i monet. Zwycięztwo nad muzułmanizmem, uświęcone koleją żelazną w Samarkandzie, tak zapaliło umysł markiza, że nie wahał się wyrzec z krzywdą naddziadów swoich: „W obec dzisiejszego tryumfu, zgasła rycerska chwała, jaką Francya odniosła z ośmiu b e z p o ż y t e c z n y c h krucyat!“

Pan Fryderyk Passy, w imię Akademii nauk społecznych, podnosi zasługi zmarłego przemysłowca alzackiego, Jana Dol-

fusa, położone w ciągu sześćdziesięcio-letniego zawodu. Słynny ten właściciel przędzalnych i tkackich zakładów w Mülhuzie, utworzył mnóstwo instytucyi w celu umoralnienia robotników i zapewnienia im dobrobytu. Pobudował im domy, (cites ouvrieres), zakładał dla nich tanie piekarnie, pralnie, szkoły dla dzieci, szpitale i t. p. Przed laty kilku, gdy obchodził z małżonką dyamentowe wesele, ufundował dom przytułku dla spracowanych starców. Słowem, całe życie Dolfusa było jednym ciągiem trudów i szlachetnych poświęceń.

Podczas zajęcia Mülhuzy przez Prusaków, osłaniał miasto tarczą opieki swojéj. Razu jednego, gdy uniesiony gniewem za popełnione gwałty, stawił się ostro władzom, oficer zagroził mu rozstrzelaniem.

Słyszy to Dolfus, zrzuca odzież, odkrywa pierś spokojnie.

— „Jam gotów, rzecze, komenderuj pan, jeżeli się ośmielisz!“

Przypomnienie tylu zasług prawego Alzatczyka, wywołało serdeczny poklask Francuzów, którym wspomnienie utraconéj prowincyi, odnawia w sercu niezagojoną ranę.

Pomijamy mowę pana Groger, członka Akademii sztuk pięknych, o obrazach Corregia w galeryi Luwru, i rozprawę p. Bouquet z Akademii nauk, o podróży naukowéj do Senegalii i o pomiarach geograficznych, dokonanych ze szczytu Teneryfy. Obie nazbyt specyalne nie przedstawiały dość interesu dla ogółu słuchaczów.

Żywe zajęcie obudziła za to mowa pana Ludwika Halevy, przedstawiciela Akademii Francuzkiéj. Opierając się na suchych notatach i memoryałach współczesnych, mówca umiał ożywić je prawdziwym talentem. Opowiedział on, w jaki sposób odbyło się pierwsze posiedzenie publiczne Akademii, w dniu 12 stycznia, r. 1673 za panowania Ludwika XIV-go.

W tym dniu trzech nowych członków wstępowało do grona: słynny kaznodzieja Flechier, wielki poeta dramatyczny Racine i ksiądz Gallois, sławny erudyta ówczesny. Każdy z nich wystąpił z rozprawą. Przyjmował ich Chamvallon, arcybiskup paryzki.

Pierwsza ta uroczystość — mówi Halevy, odbyła się w Luwrze, gdzie do czasów rewolucyi powtarzały się zebrania ciała naukowego.

Od pół wieku czterdziestu Akademików, nie mając własnego kąta, zmuszeni byli prosić kolegów o gościnne przyjęcie. Nasamprzód zbierano się u Courarta, słynnego erudyty, następnie u kanclerza Seguier. Porównywano wtedy Akademią do owéj bajecznéj wyspy Delos, pierwotnéj siedziby poetów, kołyszącéj się na morskich falach, dopóki nie zrodził się Apollo.

Tym Apollinem był Ludwik XIV. W roku 1672, po śmierci Seguiera, król przeznaczył dla Akademii salę w Luwrze, na wszystkie jéj zebrania.

Te posiedzenia odbywały się z rana, w kole samychże członków, wkrótce potém stały się publicznemi.

Perrauld w dniu przyjęcia powiedział piękną mowę: wywołał nią ogólny poklask. Rzekł wtedy do kolegów, że skoro mowa jego taką sprawiła im przyjemność, uradowałaby i świat cały, gdyby ją mógł posłyszéć. Wypada zatem, aby Akademia otworzyła szeroko drzwi swoje dla publiczności. Większość głośno objawiła się za tém i pokonała opór zacofanych pedantów. W roku 1673 umieszczono w sali krzesła dla panów dworskich i miłośników literatury. Kobiety nawet poczęły coraz częściéj wciskać się do sali, w dnie uroczyste.

Dzienniki przemilczały o pierwszém zebraniu publicznem z 12-go stycznia. Powód tego milczenia zaznacza p. Halevy, porównywając owe czasy z obecnemi.

„Paryżanie dzisiejsi, mówi on, mają do rozporządzenia dzienniki i przeglądy peryodyczne w liczbie 1643, nie mówiąc już o prowincyonalnych. Co do dziennikarzy, nie przesadzę — licząc przeciętnie na każde pismo dwunastu redaktorów. Paryż posiada dziś prawdziwą armią, złożoną co najmniéj z 15,000 zapaśników.

Owóż w roku 1673, na cały Paryż, a nawet na całą Francyą, były dwie maleńkie gazetki, wychodzące raz w tydzień, dwie gazetki i dwóch gazeciarzy, na dziewiętnaście milionów Francuzów. Gazetę francuzką wydawał Renandot, gazetkę rymowaną pisał Robinet, następca Loreta. Obaj ci gazeciarze byli konserwatystami, obaj pełni poszanowania dla króla i ministrów. Kiedy Ludwik XIV wydał jakieś wielkie rozporządzenie, lub tańcował w wielkim balecie dworskim, mógł być spokojny i widzieć na pewne, że w sobotę następną otrzyma poklask prasy, złożonéj z dwóch jednobrzmiących głosów.

Jeśli prasa pominęła milczeniem tę pierwszą uroczystość akademicką, za to w archiwach pałacu Mazaryniego zachowano jéj pamięć.

W tych archiwach wyczytał p. Halevy, że do grona czterdziestu Akademików, należała nasamprzód grupa, złożona z kardynałów, biskupów i niższego stopnia duchownych, w liczbie czternastu; obok tych było dziewięciu poetów i literatów, sześciu wielkich panów, czterech autorów dramatycznych, trzech prawników, dwóch historyków i dwóch generałów.

Dzień 12 stycznia otwierał nową epokę. Poraz pierwszy publiczność ujrzała ludzi inteligencyi obok wielkich dostojników kościoła, mężów stanu i panów dworskich. „Literaci, — mówi Halevy, stanęli na równi z tém, co było najświetniéjszego w kraju. Taka nowość w obyczajach i ustroju społecznym podniosła zna-

czenie ludzi pióra. Wprawdzie wielki Colbert miał fotel, a wielki Corneille siedział na prostym stołku, ale wkrótce potem Ludwik XIV zaprowadził zupełną równość, obdarzywszy czterdziestu członków jednakowemi fotelami".

Z czterech mów w tym dniu wyrzeczonych, pozostała tylko w Akademii mowa Flechiera. Słówko zaledwie rzucił poprzednikowi swemu, cały dar oratorski poświęcił na wysławianie tryumfów Ludwika XIV, świeżo odniesionych w kampanii holenderskiej. Mowa jego prostym jest panegirykiem królewskiego majestatu.

---

Do najsympatyczniejszych podróżników bieżącego wieku, należy Ksawery Marmier, członek Akademii francuzkiéj. W ciągu lat trzydziestu przebiegł on obie półkule ziemi, poznał wszystkie kraje europejskie, począwszy od bliskiéj bieguna Grenlandyi po słoneczne brzegi morza Śródziemnego; odbył pielgrzymkę do Ziemi Świętéj, zwiedził Amerykę północną i południową. Wszystkie zwiedzone miéjsca opisał w sposób żywy i obrazowy. Tym to pracom, ważnym pod względem etnograficznym, zawdzięcza głównie krzesło w Akademii francuzkiéj. Pomimo lat podeszłych, pełen werwy autor nie składa wcale pióra. W tym roku właśnie, napisał ciekawe dzieło pod tytułem: „La Maison" (Dom).

Życie przy domowém ognisku, szczególnym było przedmiotem jego badań. Przebiegłszy wszystkie strefy, spostrzegł podróżnik, że to życie rozwija się tém bujniéj, im klimat ostrzéjszy i niebo pochmurniejsze. „Nie szukajmy go, mówi on, pod słońcem zwrotnikowém, gdzie dom jest tylko dorywczém schronieniem na kilka godzin nocnych, albo ucieczką podczas burzy: gdzie ziemia zawsze zielona i kwiecista, gdzie człowiek spędza dzień na świeżém powietrzu, w miękkiéj bezczynności, z omdlałemi rękoma, z umysłem niezdolnym do wyższéj uprawy".

„Dom w pełném słowa znaczeniu, istnieje tam gdzie twardy klimat podnieca ciało i myśl do działania, skupia rodzinę przy ognisku, rozbudza uczucie gościnności i cnotę miłosierdzia.

„Człowiek potrzebuje człowieka", mowi przez usta Odina poeta skandynawski. Ta potrzeba szczególnie czuć się daje w życiu odosobnioném i w krajach ubogich. Dla biednego naprzykład Irlandczyka, przybycie obcego wędrowca w domowe progi staje się najżywszą radością. „Poza obrębem koła biegunowego, przypomina Marmier, mieszkaniec jeden wyspy Loffoden rzekł do mnie z miną tryumfującą: „Patrz pan jak dom mój wybornie położony; zkądkolwiek przybywasz, on pierwszy wpadnie ci w oko. Podróżny nie przejdzie koło drzwi, aby nie zakołatał do nich".

Jesienią, kiedy tubylcy Finlandyi północnéj, opuszczają całkiem domy swoje dla zbioru siana, drzwi jednak zostawiają otwar-

te, aby wędrowiec mógł wnijść i posilić się mlekiem i kęsem chleba, przygotowanym dlań na stole.

„Przez rodzinę,— mówi autor—utrzymują się w plemionach najpiękniejsze tradycye, i wylicza mężów wielkiéj zasługi, wychowanych pod dobroczynnym wpływem atmosfery domowéj. — Między innymi stawia naprzykład zamożnego niegdyś pana, który klęskami losu przywiedziony do nędzy, służył w biurze marynarki, a nie mogąc łożyć na wychowanie ośmiorga dzieci, sam był ich nauczycielem. Jeden z tych synów zaciągnął się na chłopca okrętowego, otrzymywał miesięcznie dziesięc franków, oddawał je rodzicom. Tém dzieckiem był zasłużony Admirał Jurien de la Gravière.

I dziś jeszcze, dodaje Marmier, istnieją we Francyi przezacne ogniska domowe, ale niestety liczba ich coraz mniejsza. Paryż zwłaszcza, pełen koczowników, a przecież daleko zostaliśmy poza Amerykanami, którzy, aby uniknąć kłopotów domowych, najmują mieszkanie w hotelu publicznym i żyją tam z dnia na dzień z rodzinami.

Anglicy w zamiłowaniu domu, służyć mogą za przykład wszystkim ludom. Żaden naród więcéj nie podróżuje. Jedni, ze względu na zdrowie licznych rodzin, szukają słońca pod niebem Włoch lub południowéj Francyi, innych obowiązki służby publicznéj lub przedsiębiorstwa handlowe i przemysłowe pędzą za morza do dalekich kolonii, rozrzuconych po wszystkich stronach świata. Wszędzie Anglik uścieła sobie gniazdo, na wzór tego, jakie opuścił w kraju, wszędzie prowadzi tryb życia, zastosowany do swych domowych tradycyi. Obywatel świata, jak niegdyś Civis Romanus, wszędzie zachowuje właściwy sobie charakter, wszędzie zakłada swój Home, domowe swe ognisko.

Dom i rodzina, mówi autor, jakiż to urok w tych dwóch słowach! Z pomiędzy owych reformatorów społeczeństwa, któryżby śmiał na seryo podkopać węgły domu, rozproszyć rodzinę, te dwa żywioły porządku i pomyślności w życiu narodów.

„Słusznie wyrzekł Lamartine, rodzina to my, to najlepsza cząstka nas samych; ona poprzedziła nas i przeżyje. Rozumiałem tych, którzy chcieli rozszerzyć węzły rodzinne, ale niszczyć je, to gwałt przeciw prawom Bożym i ludzkim!“

---

Na ostatniém posiedzeniu akademii nauk społecznych odczytano memoryał Wiktora Duruy, streszczający w sobie całą historyą Grecyi.

„Jest to fakt niezaprzeczony, mówi znany autor, że wszystkie cywilizacye rozpoczynają się od okresu uczuciowego; w okresie tym panuje wszechwładnie legenda. Po nim następuje epoka

refleksyi, obejmująca zdarzenia rzeczywiste. P. Duruy przypomina, że w publikacyach swoich o Grecyi i Rzymie, dotknął zaledwie epoki legendycznéj, aby przejść prędzéj do wypadków prawdziwych. Pomiędzy temi dwiema epokami upłynęły w Grecyi cztery wieki, pokryte grubym pomrokiem, które stanowią przejście między zmyśleniem poetyczném a rzeczywistością. Od XII-go do VI-go wieku przed erą naszą, widzimy plemiona Helenów jak zakładają osady na całém pobrzeżu morza Śródziemnego, od Bosforu do kolumn Herkulesa, ale rozciągając wpływ swój na zewnątrz Grecyi nie działają drogą podbojów jak Rzymianie, zakładają raczéj handlowe ogniska. Ziemia ich rodzinna, nie wydawała dość chleba dla mieszkańców, ztąd usposobienie ich do handlu i potrzeba zakładania dalekich kolonii.

Pokazuje następnie p. Duruy rozwój historyczny instytucyi greckich; czasy królewkości i anarchii, rządy tyranów i ustawy miast wolnych, przychodzi nakoniec do określenia przewagi Aten. Pierwszeństwo to zawdzięczają Ateny już to charakterowi ducha wojowniczego, który ocalił Grecyą podczas wojen perskich, już to świetnemu rozkwitowi literatury i sztuk pięknych.

Pozwolimy sobie dodać tu uwagę, że właśnie pośpiech autora w pominięciu epoki, zwanéj legendyczną i ten brak współczucia dla niéj, sprawił, że opowiada fakta późniejsze sucho, z chłodną obojętnością, jak gdyby te fakta nie miały żadnego związku z odwieczną tradycyą równie rzymian jak i greków. Taka pogarda części wytycznéj w życiu dziejowém narodów, cechuje dzisiejszy kierunek historyków pozytywnych.

Ztąd dzieła pana Duruy odznaczają się zapewne wielką erudycyą, ale nie zapalą serca do wielkich ofiar.

---

Przy nadchodzącym nowym roku, pojawiają się książki rozpowszechniające różne wydziały nauk, mianowicie g e o g r a fi ą. Wiadomo jak ogół francuzów zaniedbuje tę ważną naukę. Autorowie i wydawcy usiłują zatem oddziaływać przeciwko téj obojętności, przedstawiając w żywy i ponętny sposób streszczone opisy podróżników. Tą myślą powodowany p. A. Chevallier wydał u Mame'a w Tours ciekawe dzieło, obejmujące życiorysy podróżniczek XIX wieku. Szereg ich rozpoczyna pani Hester Stanhope, przezwana królową Palmyry. Lamartine odwiedzał ją w czarodziejskim jéj pałacu na Libanie, gdzie umarła, opuszczona od wszystkich.

Oto długi szereg śmiałych amazonek przesuwający się w kalejdoskopie Chevalliera.

Pani Homaire de Hell, żona znakomitego geologa, towarzyszyła mężowi w podróży do Krymu i na brzegi morza Kaspijskiego. Pani Leonia d' Aunet, żona malarza Biard, przebiegła z mę-

żem całą północną Europę, dotarła do Spilberga; podróż swoję opisała z talentem. Pani Ida Phejfer niezmordowana eksploratorka, nasamprzód zwiedziła Ziemię Świętą, potém odbyła dwukrotnie podróż w około świata, zapuściła się w głąb wyspy Borneo, gdzie nie postała przed nią stopa europejska, umarła mając lat sześćdziesiąt, za powrotem z Madagaskaru.

Księżna Belgioso zdeptała Syryą i Azyą mniejszą: opis jéj odznacza się oryginalnością i wielkiém bogactwem kolorytu. Dora d' Istria oprowadza czytelnika po Szwajcaryi i po Włoszech i Grecyi, do pełnych barwy opisów, dołącza ciekawe badania etnograficzne. Fryderyka Bremer, słynna powieściopisarka szwedzka, zwiedziła Stany Zjednoczone i nakreśliła ciekawy obraz całorocznéj podróży. Pani Bourboulon, żona ministra francuskiego w Chinach, odbyła z nim podróż po Syberyi.

Panna Aleksina Tinne, wnuczka admirała holenderskiego, drogo przypłaciła niepochamowaną chciwość wrażeń. Skłoniła matkę i ciotkę do podróży w celu odkrycia źródeł Nilu, obie padły ofiarą zabójczego klimatu. Zamknąwszy im oczy, puściła się z powrotem przez Saharę, gdzie przed laty dwudziestu wpadła w ręce dzikich Tuaregów i zamordowaną została.

Lady Brassej, żona lorda z admiralicyi, odbyła z mężem i dziećmi dwie podróże własnym jachtem Sunbeam, jednę w koło morza Śródziemnego, drugą w około świata: obie opisała z niepospolitym wdziękiem. Pani Dieulafoy zdeptała dwukrotnie z mężem Persyą i Suzyanę, wzięła czynny udział w pracach jego archeologicznych przy odkryciu pałacu Daryusza. Pani Ujfalwy-Bourdon zapuściła się w głąb Azyi Środkowéj z mężem, wysłanym w missyi naukowéj przez towarzystwo antropologiczne, skreśliła żywy obraz miejsc zwiedzonych p. t. Podróż paryżanki na Himalaję. Carla Serena zwiedziła i opisała Kaukaz. Miss Izabella Bird dotarła na wierzchołki Kordyllierów. Lady Florencya Dixie zbadała Patagonią. Miss Gordon Cumming opłynęła ocean Spokojny. Mistris Mulhall zwiedziła brzegi Amazonki i Andy. Lady Blund Arabią; Florencya i Rozamunda Hell przebiegły Australią. Lady Barked Nową Zelandyą i kraj Zulusów.

Do życiorysów autor dodał wyjątki z dzieł podróżniczek jak niemniej ich portrety. Nazwiska, wyżéj przytoczone, świadczą, że zamiłowanie w podróżach objawia się szczególniéj pomiędzy angielkami. Możnaby tu jeszcze dołączyć imiona dwóch rodaczek naszych, panny Moldenhawer, która zwiedziła Azyą i Afrykę a obecnie przebywa w Paryżu, i pani Rogozińskiéj, która jak wiadomo towarzyszy mężowi w eksploracyjnéj podróży na brzegi rzeki Congo.

Na posiedzeniu Akademii napisów, profesor Gaston Boissier zakomunikował list, otrzymany od p. Holleaux, członka szkoły archeologicznéj w Atenach, wysłanego w missyi naukowéj do Beocyi. Uczony archeolog mówi, że odkrył kamień, wprawiony w mur starego kościoła, na tym kamieniu wyryta jest mowa Nerona, wyrzeczona do Greków z powodu nadanych im pewnych swobód. Język w niéj napuszysty i pretensyonalny; styl jednak nacechowany siłą. Odkrycie tak ważnego dokumentu poruszyło świat naukowy; pomnik to historyczny wielkiéj doniosłości.

Wiadomo, że jak wszyscy pierwsi cezarowie, Neron na uroczystych zebraniach lubił popisywać się z talentem pisarza i oratora. W młodych latach, zaprawiano go do adwokackiéj retoryki, a Suetoniusz wspomina, że wystąpił z obroną mieszkańców Ilionu, od których Rzym wyprowadzał rodowód. Odkryte dziś przemówienie do Greków, nie było, jak utrzymuje p. Holleaux, wypracowane w kancelaryi cesarskiéj. Było to osobiste dzieło Cezara, który umierając nazwał się wielkim artystą: q u a l i s a r t i f e x p e r e o. Neron, jak wiadomo, przyznawał sobie pierwszeństwo we wszystkiém, szczególniéj zaś uważał się nieporównanym jako śpiewak i aktor; nowy dokument daje go poznać jako pisarza i oratora.

---

Ostatnia powieść Emila Zoli pod tytułem „L e R é v e“ (sen), drukowana w Przeglądzie Illustrowanym, wyszła świeżo w osobném wydaniu. Krytycy naostrzyli pióra, rzucili się na nową zdobycz. Nic pocieszniejszego, jak sprzeczność w wygłoszonych sądach. Podczas, gdy jedni określają powieść jakoby wieniec uwity z przeczystych lilii, i zalecają matkom, aby śmiało podały książkę córkom swoim, drudzy utrzymują, że Zola nie mógł być czém inném jak Zolą i w wątek śnieżnéj bieli wsnuł mnóstwo bezecnych nici, przez co zabrudził cały utwór. Ten dualizm między pomysłem a wykonaniem określił wybornie Juljusz Lemaitre, pierwszy krytyk dzisiejszy, wydobył on z powieści przeczysty wątek, niby perłę wygrzebaną w śmietniku i ułożył z niego legendę, którą tu za nim powtarzamy:

Była niegdyś dzieweczka bardzo piękna i bardzo dobra, ztąd nazwano ją Anielą.

Aniela nie miała rodziców. Jednéj nocy podczas zamieci śnieżnéj podjęli ją poczciwi małżonkowie, nazwiskiem Hubert i Hubertyna.

Hubert i Hubertyna zajmowali się wyrabianiem ornatów. wyszywali też kapy, stuły i chorągwie kościelne.

Hubert i Hubertyna, zamieszkali w starym domu, pod cieniem staréj katedry.

Aniela poglądała przez okienka na katedrę i to bardzo ją

bawiło. Upodobała sobie szczególniéj wielkie kolorowe okno, na którém malowany był święty Jerzy.

W bliskości domu ciągnęło się rozległe pole, przecięte maleńką rzeczułką, zwaną Chevrotte.

Owóż Aniela przechadzała się chętnie nad brzegiem téj rzeczułki.

Aniela czytywała często żywoty świętych. Cuda zachwycały ją, ale nie dziwiły jéj wcale.

Przekonaną była, że kiedyś zaślubi książęcia.

Dnia jednego, kiedy suszyła bieliznę nad brzegiem rzeczki, spotkała tam młodziana, który malował obrazy na szkle, a był piękny i bardzo piękny.

Zrozumiała, że ją młodzian pokochał i ona go też pokochała, gdyż podobny był do Ś go Jerzego, na oknie staréj katedry.

Ów młodzian nie był prostym malarzem, lecz pochodził z książęcego rodu.

Biskup tutejszy, zanim został biskupem, miał żonę i jedynego syna.

Owóż ten piękny młodzian nazywał się Felicyan XIV i był księciem bardzo bogatym, miał podobno pięćdziesiąt milionów.

A ponieważ Aniela pokochała młodziana, marzyła w prostocie ducha, że go zaślubi, mimo że była ubogą sierotką.

Felicyan pragnął też zaślubić Anielę, ale biskup zapowiedział mu, że nigdy nie pozwoli na ten związek.

Dnia jednego Aniela poszła do katedry, ukryła się w kąciku. Tam czekała rychło nadejdzie biskup, a gdy przechodził koło niéj, upadła mu do nóg z wielkim płaczem i błagała, aby pozwolił na małżeństwo.

Ale biskup bardzo był surowy — odrzekł ostro: „Nigdy a nigdy nie pozwolę!“

I Aniela bardzo była nieszczęśliwą.

Wtedy Hubert i Hubertyna powiedzieli jéj, że Felicyan wcale jéj nie kocha, że ma zaślubić piękną panienkę w okolicy.

I powiedzieli Felicyanowi, że Aniela zapomniała o nim, i prosili go, aby jéj nie widywał.

I Aniela zapadła w ciężką niemoc.

Pewni byli wszyscy, że umrze. Biskup ulitował się nad nią, przybył do niéj sam, dał jej ostatnie namaszczenie.

I przyrzekł biskup, że jeśli przyjdzie do zdrowia pozwoli na małżeństwo jéj z synem.

Aniela wyzdrowiała i zaślubiła Felicyana XIV-go. Ale w sam dzień ślubu, kiedy wróciła ze mszy, skonała nagle, ściskając ukochanego męża.

Taki jest wątek; co zaś do strzępków, jakiemi natkał go Zola, o tych wspominać nie będziemy.

Poetyczna treść téj powieści podała myśl młodemu kom-

pozytorowi Bruneau do przerobienia jéj na operę. Libretto układa Ludwik Gallet. Mamy nadzieję, że poeta trzymać się będzie saméj legendy, zostawiając na boku bezecne malowidła Zoli. Opera ma być téj zimy przedstawioną w Paryżu.

Z powodu Zoli ciekawy proces odbył się w tych czasach w Londynie. Wydawca angielski Vizotelli ogłosił drukiem w przekładzie trzy najbezecniejsze powieści tego autora: Nanę, Potbouille i Ziemię. Na wniosek Sollicytora jeneralnego, powołano go przed sąd kryminalny.

Adwokat wydawcy przypomniał sędziom, że te książki są dziełem wielkiego pisarza francuzkiego.

Powstał na to Sollicytor Clarcke.

— Nigdy! nigdy! zawołał — pisarz to płodny, lecz wielkim nie podobna go nazwać. Nie znieważaj pan literatury francuskiéj.

Sąd skazał wydawcę na zapłacenie kary stu funtów sterlingów.

Wyrok przysięgłych zadowolił prasę angielską. Jedyne tylko pismo Pall Mall Gazete, wystąpiła z obroną Zoli. Zostawiamy na boku polemikę; powtórzmy tylko konkluzyą.

„Nuta realistyczna Zoli, mówi krytyk, jest włoską a nie francuzką. Aby go sądzić trzeba mieć wzgląd na jego pochodzenie. Niezaprzeczonym i głównym charakterem literatury francuzkiéj była zawsze trzeźwość stylu, delikatność języka, takt i umiarkowanie. Pisma Zoli całkiem pozbawione tych zalet.“

# LEKTORKA.

PRZEZ

Maryą Zielińską.

— I znowu Boże Narodzenie nadchodzi!... Jakże czas leci... a im bezbarwniéj, im jednostajniéj, tém prędzéj,—szepnął głos dziewczęcy i zamilkł nagle, nie mogąc jednak, jak pęknięta struna, stłumić drgania boleści, które po jego zamilknięciu dźwięczało jeszcze przez chwilę wśród ścian izdebki na poddaszu w Paryżu.

Było to szarą godziną, ową ulubioną szczególniéj w nadwiślańskich dworkach, lecz niebezpieczną na poddaszach paryzkich, gdy w nich dawni owych dworków mieszkańcy żyć muszą, niebezpieczną, bo mającą przywilej napędzania wspomnień. To téż starsza kobieta, spoczywająca na sofce w głębi izby, powstała żywo pod wrażeniem słów dziewczyny, dotknięta niemi żywo może dlatego, że wypowiadały jéj własną myśl w téj chwili. Powstała i zapaliła lampę, aby przerwać wspomnienia przez rozproszenie atmosfery szaréj godziny. I dziewczyna powstała od okna, przez które widać było szare dachy wśród szaréj nocy, osiadłe przez—wiecznie, nawet w téj porze roku, miaucząće koty; przystąpiła do stołu z lampą i wziąwszy do ręki rozpoczęty haft bogaty, zajęła się gorliwie robotą. Wykwint téj roboty obok skromnego wielce otoczenia świadczył, że robota nie była tu wcale zabawką bezmyślną.

— Nie zgadzam się stanowczo na postać, pod jaką starożytni wyobrażali czas: właściwiéj byłoby wyobrazić go jako rajskiego ptaka, tego latawca, któremu przesąd odmawiał niegdyś nóg, jako nigdy nie znającemu spoczynku; — powiedziała starsza kobieta, siadając także do roboty.

— Czy tylko ta palma będzie tak dobrze wyglądać?... Spojrzyj-no, Zeniu, bo ty masz więcéj gustu...

Zenia rozśmiała się po młodemu:

— Co téż mama mówi?—rzekła—a któż to, jak od saméj ma-

my słyszałam, słynął na okolice z robótek tak artystycznie pięknych, że zjeżdżano się oglądać je do naszego kościoła?

— Tak, dopóki się je robiło dla siebie lub dla kościoła... — szepnęła matka i zacięła usta gwałtownie, spostrzegłszy, że powiedziała za wiele. Obie umilkły, niezadowolone, że pod wpływem zbliżającego się Bożego Narodzenia dotknęły przeciw własnéj woli kwestyi, których zazwyczaj starannie unikały, aby sobie wzajem oszczędzić przykrości. Szukały skrzętnie w myśli dalszego, a raczéj innego przedmiotu rozmowy, któryby je wywiódł z kłopotu, gdy w tém dzwonek zadźwięczał u drzwi.

— Doktór! — radośnie zawołała Zenia, widocznie pod tym tytułem rozumiejąc przyjaciela. I ciskając robotę, poskoczyła ku przedpokoikowi, który wraz z większą izbą stanowił, prócz kuchenki, całe ich mieszkanie.

Oprócz tego węzła, który zdala od pól rodzinnych zaciska się zazwyczaj między ziomkami, doktor-ziomek ma tam zwykle szersze od innych pole działania. W dodatku, lekarz, przybywający w téj chwili, przerywał drażliwe dwóch kobiet milczenie, czemu niezmiernie były rade. To téż w obec szczeréj uciechy, z jaką go witano, tém widoczniéjszą stała się chmura, zasnuwająca twarz matki, na widok wchodzącego za doktorem młodego człowieka; radość zgasła, a chmura owa odbiła się smutnym cieniem na twarzach dwojga młodzieży, badających troskliwie ukradkowemi spojrzeniami niezadowolenie matczyne. Onieśmieleni, nie zbliżyli się, nie spojrzeli na siebie, choć widoczną mieli do tego ochotę. Doktór tylko nie chciał nic widzieć i, zawołał:

— Mam nowinę, nowinę... a pan Władysław, poczciwości chłopak, spotkany przypadkiem, nieść mi ją pomaga.

— Nowinę?... i dobrą zapewne, jak wszystko, co od ciebie, doktorze, pochodzi! — serdecznie odpowiedziała pani, rzucając jednocześnie niespokojne na młodą parę spojrzenie, jakby obawiała się spuścić ją z oczu na chwilę.

— A no, nie wiem; i jabym tak sądził, ale pani Korska nie zawsze przecież zgadza się na to, co ja za dobre uznaję! — dobitnie i rubasznie trochę odparł, idąc za kierunkiem jéj spojrzenia. Zenia nerwowym ruchem pochwyciła swój haft napowrót; pan Władysław, zakłopotany, poprawił się na krześle, zmieniając niezręczną pozę na jeszcze niezręczniejszą.

— Slucham, zobaczymy... — rzekła pani z uległą intonacyą, zdając się nią przepraszać doktora za chmurkę, z jaką przyjmowała protegowanego przezeń widocznie młodszego gościa.

— Mój pacyent, Roman Golski, zamieszkujący stale u mnie, pod bezpośrednią mojéj żony opieką, człowiek wiekowy i ciężko chory, dziś na drodze rekonwalescencyi będący, potrzebuje umysłowéj rozrywki, któraby choć chwilowo dała wypoczynek znękanemu duchowi. Poczciwa dusza, ma femme, probuje dokazać tego zapo-

mocą najmodniejszych arcydzieł dzisiejszéj paryzkiéj literatury, które mu czyta z porywającą werwą realistyczną. Ale „L'Assomoir," i t. p. działają tylko przygnębiająco i ogłuszająco, niby uderzenie o b u c h a, na umysł już do zbytku zgnębiony obuchem nieszczęścia. Otóż w takich okolicznościach pomyślałem o lekturze w rodzinnym języku, która na chorego musi podziałać zbawiennie, zważywszy właśnie otaczające go okoliczności, potęgujące jéj urok. M a f e m m e, jako francuzka, jest w tym razie h o r s d e s e r v i c e, a więc pomyślałem o pannie Zeni... wszak prócz lekcyi podejmuje się i lektury na godziny?

— Golski?... Co to za Golski? — pytała matka.

— Ach, podejmuje się i bardzo pragnę! dziękuję doktorze! Popłatne zajęcie na gwiazdkę, to dobra przepowiednia na cały rok! — wesoło wołała dziewczyna. Matka ciężko westchnęła, zanim podziękowała nie mniéj serdecznie.

— A czy to się prędko rozpocznie?

— Natychmiast biorę panią c h e z m a f e m m e; chory i ja, obydwaj nie mamy czasu.

— A więc jestem gotowa! A i trochę książek do wyboru zabiorę! — Zabrała je, owinęła się w wytarte futerko, uściskała matkę i nie śmiało zwróciła się ku drugiemu gościowi, nie wiedząc, czy go ma pożegnać, gdyż i on powstawał, zabierając się do odejścia.

— A pan Władysław?... sądziłam, że przyszedł mię odwiedzić? czyżbyś pan dążył z doktorem na jakie konsylium? — wpadła w kłopot dwojga młodych matka z ironiczném trochę słówkiem.

— Zostanę z ochotą na dłużéj, jeżeli mi wolno; lękałem się tylko być natrętnym... — odparł skwapliwie, mocno zarumieniony, posyłając tęskne spojrzenie za odchodzącą z doktorem panienką. — Moje konsylia w żelaznéj fabryce skończone na dzisiaj.

---

— Jakiémże ja grzecznem dzieckiem być muszę, m a d a m e, skoro na gwiazdkę dostaję za czytelniczkę taką śliczną wnusię! — powiedział Golski, gdy doktorowa, żywa jak iskra, wpadła do swego saloniku, ciągnąc za sobą Zenię, dostawioną jéj przez męża. Postawiła ją przed rekonwalescentem i wypowiedziała mu jednym tchem wszystko, co o paniach Korskich wiedziała, mianowicie: że od śmierci swego męża i ojca pozostają w Paryżu, utrzymując się z pracy, a teraz właśnie m o n s i e u r L a d i s l a s, c e l u i l a v o u s s a v e z — trzepała, popychając Zenię w głęboki fotel, po zerwaniu z niéj futerka, wśród natarczywych uścisków. Dziewczyna chciała przerwać:

— Ależ pani! zkądże znowu, pan Władysław? mama... — jąkała; była w niemiłem położeniu, nie chcąc dać zbadać własnych chęci, gdy te nie zgadzały się z matczynemi.

— Eh maman! nie o mamę tu chodzi — przerwała francuzeczka i paplała daléj niestworzone rzeczy, aż Zenia, nagłém wiedziona natchnieniem, rzuciła się jéj na szyję i zdwojoną dozą uścisków i całusów zamykając zbyt mowne usta, zapewniła, że przybywa do jéj domu... aby czytać panu Golskiemu. Doktorowa zaśmiała się w głos, pogroziła palcem dziewczynie i pozwoliła jéj czytać nareszcie. Zaczęła się tedy lektura:

„Jesienią 1382 roku, w początkach października, mało się jeszcze zbliżanie zimy czuć dawało...

— Władysław... czy to ten Jelski Władysław, który pracuje jako prosty robotnik w żelaznéj fabryce? — przerwał pytaniem słuchacz-rekonwalescent. Zenia spłonęła, ale oczy jéj żywo zabłysły, wpatrzone wprost w pytającego.

— Czy masz zamiar i mnie przypomnieć, że „przybywasz tu, aby czytać panu Golskiemu“, wnusiu? — zapytał przeciągle.

— No... nie, ale radabym wiedzieć — odparła, wchodząc w ton jego mowy, — czy dziaduś nie będzie wolał innéj książki, zamiast Semka Kraszewskiego? Przyniosłam kilka: Kaczkowski, Lam....— Chory potrząsł głową.

— A więc czytam daléj Semka — i czytała: „Ludzie ztąd różne wyciągali wnioski; twierdzili niektórzy, że mrozy i śniegi przyjdą nierychło. A że i ptactwo nie wszystko jeszcze odleciało... — Co panu jest? Czy panu gorzéj? Czy słabo? Boże mój! Gdybym wiedziała, jak ratować? Wody? Lekarstwa? Które z tych tu?... — Pani! ach pani... — wołała Zenia, przestraszona stanem chorego.

— Cicho, krzykliwa wnusiu!—powiedział z wysileniem, blady jak płótno i z głową bezwładnie zwisłą na poręcz fotelu — nie wołaj nikogo; daj, jeżeli łaska, tę tam maleńką flaszeczkę,... to minie, tylko nie trzeba na drugi raz krnąbrnością przyczyniać dziadusiowi choroby.

Spojrzał w oczy lektorce i mimo cierpienia, rozśmiał się z jéj osłupiałéj minki. Żal mu się zrobiło i dodał co prędzéj:

— Ależ ja żartuję; to zwykłe i częste moje chwilowe osłabienie i zaraz minie; nie myśl o tém, proszę. — I mimowoli prawie dotknął drżącą dłonią jasnéj pochylonéj ku niemu główki dziewczęcia.

Ciężkie jego obezsilnienie i znękanie rozczuliło ją.

— Już będę odpowiadać na wszelkie pytania — przyrzekła potulnie, siadając z rezygnacyą na swojém miejscu.

— Nie ciekawym; już wiem co wiedzieć chciałem: że pan Władysław, robotnik fabryczny, zarabiający z dnia na dzień zaledwo na nędzne utrzymanie, dopóki nie przyjdzie choroba oczywiście...

— Przecież i ja zarabiam! Żyjemy tylko z pracy — wtrąciła naiwnie. Stary machnął lekceważąco wychudłą ręką:

— Do pierwszéj choroby — rzekł.

— Dziwna rzecz! — gwałtownie i śmiało zawołała dziewczyna. — Chórem narzekają ludzie na zmateryalizowanie młodego po-

kolenia, na brak odwagi i wiary we własne siły, na żądzę życia nad stan; ale niechże tylko dwoje młodych ludzi zechce zużytkować rady i czynem zadać kłam narzekaniom, wnet ów chór zmienia ton piosenki, bez skrupułu przecząc głoszonym przed chwilą zasadom. Czegóż więc chcecie, państwo, od tego młodego pokolenia, błąkając je w drodze, zamiast po niéj prowadzić?

— Chcemy oszczędzić mu prób takich, jakim, nawet z wiarą i odwagą, nie można podołać; a jedną z takich jest hydra zwana: biedą. — Chory szeptał głosem tak boleśnie drgającym, że Zenia umilkła, poczuwszy nagle, że nie z patologiczną teoryą, lecz z żywą raną ma do czynienia.

— Gdy byłem młodym i mnie się zdawało, że mam siłę, wiarę i odwagę — zaczął znowu chory tak złamanym głosem, jakby to miały być ostatnie jego w życiu wyrazy,—jęczał sam do siebie raczéj:

— I jéj się zdawało tak samo. Dziś, zarówno jak wówczas, mogę przysiądz równie za nią, jak za siebie: byliśmy szczerzy. Ona jak była wzorem zacnego dziewczęcia, tak wzorem wiernéj żony została. Zawiozłem ją do ubogiéj chaty moich ojców, a ona wszystko tam uznała dobrém. Stała się, bez przenośni, prawdziwie połową méj duszy. Gdybym był poetą i chciał ideał kobiety określić, ją-bym opisał: taką była, taką jest.

— Jest?... Gdzież ona? — mimowoli zdziwiła się Zenia.

— Setki mil odemnie.

— Nie pojmuję — szepnęła. On nie słyszał przerwy i jęczał znowu:

— Raj... nic; to nie był raj, to było niebo na ziemi. Tak było... do pierwszéj jéj choroby. W chorobie, mimo wszelkich z méj strony wysileń, nie mogłem otoczyć jéj tyloma i takimi lekarzami, takiemi staraniami i wygodami, jak się należało i jakem pragnął. Natenczas ogarnął mię jednocześnie ból dojmujący i wstyd szalony. O!.. któż z tych, którzy nie dość kochali, aby to uczuć, pojmie ten wstyd prawdziwy czysto męzkiéj natury. Wstyd potęgi, zmuszonéj się nagle uznać nicością. Wstyd siły, ufnéj w siebie saméj, a uczuwającéj się niespodzianie niedołęztwem. Ja, posiadając miłość téj kobiety, czułem się więcéj niż władzcą świata, a ujrzałem się nędzarzem z rękoma i nogami związanemi. Wtedy, szalejąc z bólu i wstydu, usiłowałem poraz pierwszy w życiu utaić przed nią, co czułem; ale gdy mimo to spostrzegłem, że ona usiłuje mię pocieszyć i uspokoić, udając zadowoloną i szczęśliwą i w żart obracając troski, a więc że ona wstyd mój widzi i rozumie i wtenczas uwielbienie dla niéj i wzgarda dla samego siebie doprowadziły mię do szału nieledwie. A kiedy domyślałem się pierwszéj łzy, skrycie otartéj przedemną, poznałem, że szczęście przepadło, zginąłem, bo ni w raju ni w niebie łez niema. Odtąd... jakież wyrazy zdołałyby wypowiedzieć, co odtąd działo się między nami. Dusza nasza, rzeczywiście wspólna, rozdzierać się poczęła z piekielnym bólem, bez niczyjéj winy,

jedynie tylko dla tego, że pierwotne jéj połowy rozstawały się z sobą nie same przez się, lecz gwałtem, tak jak musi rozedrzeć się na dwie połowy pień drzewny jednolity, gdy ostrze siekiery uderzy weń z góry, a potém obuch wbija powoli klin ostry... Ostrzem siekiery była nędza. Nie „od słowa do słowa“, jak pospolicie wyrażają się ludzie o kłótniach, lecz od rozdźwięku do rozdźwięku uczuć, przyszło między nami do niemożliwéj do zniesienia dysharmonii. Zewnętrznych oznak niezgody nie było nigdy; bo ona była aniołem.

— A więc?—szepnęła Zenia, gdy chory umilkł,—była czegoś strwożona.

— A więc, gdy przyszedł z Podola list, wzywający ją do łoża bogatéj umierającéj ciotki... uznaliśmy z całą przyzwoitością przekonania, że należało mojéj żonie jechać, i... pojechała.

— I... i cóż? — nalegała lektorka.

— Nic. Nie widziałem jéj więcéj. Ciotka była bogata i kochała ją, jak każdy kochać ją musiał. Byłem młody, zmarnowałem ojcowiznę, popłynąłem do Ameryki celem zrobienia majątku, któryby zlepił napowrót dusze nasze; nie zrobiłem go. No, dość o tem. Czytaj Semka, wnusiu maleńka.

— Ależ ta kobieta... to potwór!—wybuchnęła lektorka. Chory zerwał się, płomienie uderzyły mu do twarzy:

— Milcz! — jęknął — ach, wszakże ty jesteś dziewczątkiem!— dodał opadając w fotel bezsilnie. — Ona była i jest aniołem, świętą, ona nie może być czém innem, a ty nie możesz pojąć, ile ona cierpiała: nie sądź, abyś nie była sądzoną!

— Oho, monsieur! Lektura trwa za długo, a wiem, że la petite ma lekcyą korzystną w następnéj godzinie; nie pozwolę wyzyskiwać małéj—zawołała, wbiegając, doktorowa.

Na ulicy dopiero na mroźnym wichrze ochłonęła Zenia z pierwszego wrażenia, a jednak w dwie godziny późniéj, gdy z lekcyi wróciła, matka spostrzegła jeszcze jego ślady.

— Co tobie, córeczko! — spytała. Zamiast odpowiedzi, dziewczyna rzuciła się na kolana u stóp matczynych, wybuchając ciężkim, długo powstrzymywanym płaczem. Pewna doza własnéj boleści musiała ukrywać się w tém, co uważała za współczucie dla chorego.

— Ach matko, jakiż on nieszczęśliwy!—jęczała. Matka aż zbladła z przestrachu, pomyliwszy się co do znaczenia owego on. Zlękła się, że między Władysławem i Zenią przyszło już do porozumienia.

— Kto?—spytała surowo.

— Ten chory Golski. Czy podobna, żeby istniała taka niegodziwa, potworna kobieta, jak jego żona! Zaślubiwszy go z własnéj woli, z zupełną wiedzą, co czyni? Opuściła go późniéj, wprzód mu dom w piekło zamieniwszy, bez żadnéj innéj przyczyny, prócz téj, że nie był bogatym, o czém dokładnie przed zamążpójściem

wiedziała. Zgroza! Zgubiła go. Stracił zdrowie ze zmartwienia, bo ją kochał i dotąd kocha, nazywając świętą i aniołem, nieszczęśliwy, szalony!

Zenia łkała, matka tuliła ją, pieszcząc ją, namyślając się przy tém nad praktycznym pożytkiem, jaki dawał się we własnym dziewczęcia interesie wyciągnąć z powieści Golskiego.

— Prawda, mamo, że to straszna kobieta?

— Bieda jest także straszną, kochanko; odczuwają zaś ją szczególniéj silniejsi właśnie mężczyźni; rzecz to dziwna, ale tak jest. Powiedz mi, czy ci ludzie mieli dzieci?

— Nie; nie mieli. Golski nie wspomniał o tém.

— A więc ta kobieta jest istotnie niezrozumiałą dla mnie i niewytłómaczoną prawie.

— Jakto? Alboż dzieci nie są jednym tylko węzłem więcéj w małżeństwie.

— Zeniu, nie jesteś już dzieckiem... Ja sama, jak wiesz, byłam wyjątkowo szczęśliwą w małżeństwie; twój ojciec był wzorem człowieka; nie mogę cię więc pouczyć z własnego doświadczenia, jak wygląda ciemna strona medalu; ale opowiem ci krótkie dzieje jedynéj mojéj serdecznéj przyjaciółki, które będą odpowiedzią na twe pytanie? Poślubiła ona człowieka zacnego, bez zarzutu nieledwie. Kochała i była kochaną. Mimo ubóstwa, pracą jedynie zwyciężanego, była szczęśliwą pełném szczęściem, o jakiém tylko na ziemi zamarzyć można, i ze wszystkich sił zasługiwać na nie. Tak było dopóki nie urodziło się dziecię.

— A wtedy?

— Wtedy strach przed biedą, ciężar zwiększających się obowiązków, tak przeraziły nieszczęśliwego człowieka, że usiłując zataić przed zdumioną małżonką stan swego ducha, poraz pierwszy w życiu zamknął jéj swe serce. Ona byłaby niewątpliwie zniosła daleko więcéj, niż wówczas do zniesienia miała, byleby nie to właśnie. Przerażona szukała swéj winy i znalazła... a znalazłszy, zaledwo nie oszalała z rozpaczy. Ach Zeniu, czyliż ty zdolna jesteś pojąć teraz, dzisiaj, co musi uczuć taka szczęśliwa, kochana i kochająca żona, gdy niespodzianie ujrzy, że dziecię jéj maleńkie jest nieszczęściem swego ojca.

Zenia, patrząca w matkę szeroko otwartemi oczyma, podniosła obie ręce do skroni automatycznym ruchem, zdawało się, że pojmowała.

— I co się stało z tą nieszczesną?—spytała po chwili.

— Gdy z czasem przyszła do przekonania o swém nieszczęściu, gdy uznała, że starania jéj nie wpływają na ulżenie ciężaru nieszczęśliwemu, opuściła go, zgodnie i spokojnie na pozór, chociaż jéj serce pękało; zabrała biedną istotkę; która się nie prosiła o życie, i skrywszy się z nią daleko przed mężem i rodziną, zmieniwszy

nazwisko i ślad zacierając za sobą, pracą rąk zarabiała na wyżywienie siebie i dziecka, aż je wychowała.

— I ona nie ulękła się nędzy i ciężaru, jakich on się uląkł? Ależ ten człowiek to nikczemnik!...

— Cicho! — zawołała matka, zatulając ręką usta dziewczyny. —To był najlepszy z ludzi, i bardzo być może, że gdyby miał żonę, nie tak gorąco kochającą i nie tak bez granic szczęśliwą, to łatwiejby jéj było znosić bolesne i dziwne położenie, w jakiém się nagle znalazła; ale właśnie kontrast poprzedniego nieba z piekłem bólów następném przyprowadził kobietę do rozpaczy. Widzisz, że są wypadki, w których ta właśnie opiewana przez lekkomyślnych, szczera, bezgraniczna miłość, potęguje nieszczęście, zamiast pomagać je znosić.

Po długiéj chwili milczenia, Zenia zwolna powstała od kolan matki i pilnie zajęła się robotą.

Odtąd pan Władysław, onieśmielony jéj stale spuszczonemi na robotę oczyma, bywał mniéj często. Kobiety nie wracały do poprzedniéj rozmowy, aż pewnego razu Zenia, wróciwszy z czytania, rzekła zakłopotana:

— Mamo, nie wiem, czy nie nazwiesz mię paplą... wypaplałam przed panem Golskim to, coś mi opowiadała o téj twojéj przyjaciółce, wiesz...

— Cóż to może szkodzić? — obojętnie, wzruszając ramionami, odparła matką.

— Uczyniłam to, aby mu dowieść, że istnieją nieszczęścia jeszcze dotkliwsze od jego niedoli, i że mimo to, owa kobieta nie upadła pod swém brzemieniem, gdy on się złamał pod swojém.

— I cóż pan Golski na to powiedział? — spytała matka, wygładzając na stole swą robotę.

— Powiedział, że mimo pozorów, ów człowiek musiał być podł....

— Nie ciekawam tego, co kto mówi!—z nielogicznym gniewem zawołała, przerywając matka.

— I że serdecznieby pragnął poznać ciebie, mamo, która miałaś taką przyjaciółkę, jak tamta kobieta, i wychowałaś córeczkę taką jak ja!—dodała Zenia, nie zważając na przerwę i niezadowolenie matki.

Ona spojrzała w oczy dziewczęciu i rozśmiała się.

— Czy ten Golski ma się teraz lepiéj przy twém czytaniu? Czy może się ruszać?—spytała po chwili.

— Nie bardzo; jednak wyjeżdżał wczoraj z doktorem.

— To powiedz mu, że jeżeli nie ma milszych zamiarów, to może podzieli z nami wigilijny opłatek, wraz z doktorem i jego żoną.

Zenia skoczyła matce na szyję:

— Jakaś ty dobra! Jak ja tego pragnęłam! Ale nie śmiałam mówić, bo utrudzisz się przytém... I żwawo krzątała się Zenia po domu, pomagając matce w skromnych przygotowaniach; a potém, w wigilijny wieczór, z mocno bijącém sercem, nakrywszy sama stół popruszony sianem, położywszy opłatki, oczekiwała gości, między którymi, mimo wszelkiéj dyplomacyi matczynéj, miał się znajdować i bezdomy pan Władysław. Bo trzebaby sumienia chyba nie mieć, aby w takim dniu i jego nie zaprosić na opłatek.

Dzwonek zadźwięki, wpadła, papląc żwawo, pani doktorowa, a za nią Golski, wsparty na ramionach doktora i Władysława, i... dwa okrzyki zdumienia ozwały się jednocześnie:

— Moja żona! — jęknął Golski, wpatrzony osłupiałym wzrokiem w chwiejącą się panią Korską.—Jakto! ty dwadzieścia lat żyjesz tu w pracy, wychowując córkę? A gdzież bogata ciotka?

— Nie istniała nigdy; potrzebną była tylko, abyś mi jechać do niéj pozwolił.

— I tyś sądziła, że ja się uląkłem biedy i obowiązków?— z chorobliwém uniesieniem wołał chory. — Ależ ja o dziecięciu i obowiązkach nie myślałem wtedy wcale; nie widzałem nic poza tobą i bezsilnością własną!

— Któż może zgadnąć, prócz Boga, co dzieje się w głębi zamkniętego serca?

— Nie myślałem o dziecięciu!

— Pomyślże o niém choć teraz...—szepnęła blada, ale już panująca nad sobą Korska, i zlekka podsunęła osłupiałą, łzami zalaną Zenię w ramiona ojca.

— Pamiętaj Zeniu, że ja człowieka, który zląkł się obowiązków nazwałem podłym!—wybuchnął chory, ściskając córkę.

— A ja twoją żonę nazwałam potworą... — szepnęła, załamując ręce i spoglądając na rodziców z przestrachem. Nagle pochwyciła przygotowany no stole opłatek i podała go ojcu, patrząc na matkę; wziął i trzęsącą się rękę wyciągnął z nim do żony: przełamała bez wahania i pośpiechu.

Zenia krzyknęła radośnie, w szale zachwytu rzucając się do nóg, to na szyję jednemu i drugiemu. Dopiero w parę godzin późniéj, gdy ochłonęła o tyle z radości, że mówić mogła, zaczęła rozumować:

— Widzicie ojcusiu i ty mateczko, że jednak naprawdę, to wcale nie bieda, którą mię oboje straszyliście, nie wiedząc jeszcze wcale o sobie, spowodowała wasze nieszczęście, bo mateczka byłaby z pewnością daleko więcéj zniosła, a ojcusiowi tylko ona sama była na myśli.... Zenia umilkła nagle, zarumieniona, spostrzegłszy, że wszystkie oczy, zwracając się to na Władysława, to na nią, mówią jéj, iż zbyt naiwnie broni własnéj sprawy.

— Nie bieda, tylko?... — spytał doktór, bawiąc się jéj kłopotem.

— Doprawdy... nie wiem — szepnęła.

— Ani ja.

— Ani ja.

— A więc ja wam powiem!— patetycznie zawołała doktorowa. Przyczyną nieszczęścia w naszym wypadku było szczęście samo, którego doskonała pełnia z natury rzeczy nie może trwać na niedoskonałym świecie, i musi przesilać się sama przez się, jak burza, w pełni wybuchająca, albo jak pełnia księżyca. Wiedziano, czemu nakazano kochać „jak siebie samego“ ale nigdy bardziéj!

# PIŚMIENNICTWO

## KRAJOWE I ZAGRANICZNE.

Stanisławów i powiat Stanisławowski pod względem historycznym i geograficzno-statystycznym—przez Alojzego Szarłowskiego, profesora gimnazyum w Stanisławowie. Stanisławów, nakładem księgarni Wł. Doboszyńskiego, 1887, str. 360, 8-o (z planem miasta i mapką powiatu Stanisławowskiego).

W ostatnich latach naszéj historyografii spotykamy się coraz częściéj z badaniami poszczególnych osobistości lub zdarzeń dziejowych. I w istocie jest to jedyna droga, by dojść do poważnych rezultatów, do dokładnego odtworzenia obrazu naszéj przeszłości. Jeżeli jednak literatura nasza historyczna może się poszczycić już sporą ilością dobrych monografii, to natomiast literatura geograficzna, nader ubogo się przedstawia. Niewiele miejscowości naszego kraju posiada szczegółowy opis,—zaczém iść musi mała znajomość własnéj ziemi i zaniedbanie pod tym względem w naszém dziejopisarstwie. To téż z prawdziwém uznaniem witamy wszelkie w tym kierunku przedsiębrane prace, tém bardziéj, jeżeli oparte na archiwalnych poszukiwaniach, dodatnie wykazują rezultaty. Taką to pracą jest opis Stanisławowa i powiatu Stanisławowskiego p. A. Szarłowskiego, z któréj sprawę zdać chcemy.

Stanisławów, położony w Galicyi, doczekał się stosunkowo wcześniéj od innych miast galicyjskich opisu szczegółowego. W r. 1854 ogłosił Franciszek Waligórski w dodatku tygodniowym do „Gazety Lwowskiéj" „Szkic historyczno-statystyczny miasta Stanisławowa." Cztery lata późniéj ogłosił w r. 1858, ks. Sadok Barącz „Pamiętnik miasta Stanisławowa." W r. 1869 mamy znowu opis Stanisławowa przez autora niewiadomego, także w dodatku tygodniowym „Gazety Lwowskiéj." Jest również krótka wzmianka w Encyklopedyi Orgelbranda przez C. B. (Cezara Biernackiego), będąca jednak tylko streszczeniem pracy ks. Sadoka Barącza. Wszystkie te opisy, przytaczające niejeden cenny szczegół, nie wyzyskały wszechstronnie

materyału. Dopiero wymienione najnowsze dzieło odpowiada wszelkim [1]) warunkom poważnéj pracy.

Autor wezwany przez ś. p. Filipa Sulimierskiego do opracowania artykułu o Stanisławowie w „Słowniku Geograficznym", począł już w r. 1881 zbierać potrzebny materyał. Gdy materyał zebrany nadspodziewanie urósł, postanowił autor zużytkować go w osobnéj monografii — i wywiązał się ze swego zadania jaknajchwalebniéj.

Kto przebywa w naszych małych miastach, do których Stanisławów należy, ten wie, jak trudno zabrać się do samodzielnéj pracy. Brak bowiem, co jest dla każdego pracownika nieodbicie potrzebném — biblioteki publicznéj. W tém położeniu znalazł się i autor monografii Stanisławowa. Miasto o ludności 20-tysięcznéj, nie posiada jednak żadnéj biblioteki publicznéj. Wprawdzie istnieje niewielka biblioteka, tak zwana miejska, pochodząca głównie z daru ś. p. Wincentego Smagłowskiego, którąby mogła stać się zawiązkiem biblioteki prawdziwéj, jednak na to potrzeba troskliwszéj opieki, aniżeli jest ta, którą obecny zarząd miasto otacza. Dziś książki znajdują się w lokalu wilgotnym, nieuporządkowane butwieją, i skazane są jakby na zniszczenie. Z pomocą niewielkiéj kwoty możnaby stworzyć bibliotekę, godną miasta, należałoby tylko uporządkować już istniejący zbiór, dać stosowny lokal i przeznaczyć pewną sumę pieniężną (w preliminarzu corocznym figuruje na papierze 300 złr.), na zakupno dzieł i dla bibliotekarza. Na to jednak dzisiejszy zarząd miasta dla braku funduszów zgodzić się nie chce, bo otworzenie biblioteki—to nie budowa nowych koszar lub jakie zyskowne przedsiębiorstwo. Równie nieuporządkowane jest i archiwum miejskie; dodać należy, że to resztki archiwum, bo wielka ilość najważniejszych dokumentów przez niedbałość poprzednich zarządów miejskich zmarniała. Obie niewielkie biblioteki kościelne, obrządku łacińskiego i ormiańskiego zawierają prawie same książki treści teologicznéj, jak również oba archiwa dotyczą tylko spraw kościoła. To też niewielki zasób rękopiśmiennego materyału miał autor przed sobą, a jeżeli mimo to potrafił stworzyć dokładny obraz to tém większa jego zasługa.

Autor podzielił swą pracę na dwie części: — opis miasta i opis powiatu.

Założenie Stanisławowa było wynikiem pracy cywilizacyjnéj, jaką Polska przez kilka wieków w tych stronach spełniała. Stanisławów miał być i warownym grodem dla obrony granic i ogniskiem handlu dla przyległych krajów. Autor rozjaśnił najpierw kwestyą samego założenia. Wbrew rozpowszechnionemu mniemaniu, jakoby

---

[1]) Nie brak opinii, które wykazują p. Szarłowskiemu zaniedbanie w korzystaniu z dostępnego materyału źródłowego. Cf. Kwartalnik hist. 1888, Tom 4-ty, str. 658 i 659. *Red.*

Stanisław Rewera Potocki był założycielem miasta, dowiódł autor, że założycielem jest Jędrzéj Potocki i że nowozałożone miasto otrzymało imię nie od ojca (Stanisława Rewery Potockiego), tylko od starszego syna Stanisława, starosty halickiego poległego późniéj pod Wiedniem 12 września 1683. Wskazuje na to niewątpliwie przywiléj erekcyjny z dnia 7 maja 1662 r., znajdujący się wprawdzie nie w oryginale, ale w wierzytelnym odpisie w archiwum miejskiém. Na podstawie pierwszych przywilejów poznajemy urządzenie miasta. Stanisławów otrzymał prawo magdeburskie. Ormianie, przybywający z Węgier i Wołoszczyzny już w pierwszych latach po założeniu miasta w znacznéj liczbie, otrzymali również przywiléj, rozszerzający dobrodziejstwa prawa magdeburgskiego i do nich. Ciekawą tedy jest rzeczą, że odtąd miasto miało dwojakie władze i cechy, — bo się składało z dwóch narodów polsko-ruskiego i ormiańskiego. Do téj ludności przybyli niebawem i żydzi. Autor wyjaśnił w dalszym ciągu sprawę tak zwanéj „Akademii stanisławowskiéj" i stosunek jéj do kolegiaty stanisławowskiéj. W r. 1669 kościół farny podniesiony został do godności kolegiaty; w tymże roku pozwolił król Michał na założenie tu kolonii akademickiéj, w któréj kanonicy kolegiaty obowiązani byli udzielać nauki.

Ks. Sadok Barącz, na podstawie panegiryku niejakiego Stefana Barwinkiewicza, umieścił wzmiankę o istnieniu akademii w Stanisławowie. Z poszukiwań autora okazuje się jednak, że była to zwykła szkoła średnia, założona przez akademią krakowską. Szkoła egzystowała bardzo krótko, ztąd téż pochodzi, że ani Józef Łukaszewicz ani żaden inny historyk szkół w dawnéj Polsce, nie wymienia jéj w liczbie kolonii Akademii krakowskiéj.

Zasługą jest daléj autora, że potrafił wyjaśnić stopień pokrewieństwa żony dziedzica Stanisławowa Józefa Potockiego, Wiktoryi z Leszczyńskich, z królem Stanisławem Leszczyńskim. Powszechnie mniemano, idąc za ks. Sadokiem Barączem, że Wiktorya była rodzoną siostrą króla Stanisława; autor wykazuje jednak, że była tylko stryjeczną. Z prac Kazimierza Jarochowskiego wiemy jaki udział brał Józef Potocki w wojnie domowéj między St. Leszczyńskim a Augustem II. Prace te wyzyskał autor, przytaczając barwny opis bitwy pod Kaliszem, stoczonéj dnia 29 października 1706 r.

Nieszczęśliwy koniec bitwy kaliskiéj sprowadził i na Stanisławów burzę, bo zajęcie przez Rossyan, posiłkujących Augusta II. Bardzo cennym jest ustęp (str. 109 — 125), traktujący o liczbie mieszkańców Stanisławowa. Tu autor postępuje metodą Süssmilcha, gdy za pomocą obliczenia wstecznego dochodzi do liczby mieszkańców i w latach 1732 i 1793 [1]), Za podstawę do tego obliczenia słu-

[1]) Tą drogą postępował także T. Korzon w swych obliczeniach statystycznych.

żył mu spis imienny gospodarzy i komorników narodu polsko-ruskiego w mieście samém, na podzamczu i przedmieściu, umieszczony w „księdze czynności miejskich za r. 1732" i Inwentarz klucza stanisławowskiego z r. 1793. Ponieważ liczby te zainteresować mogą czytelników „Bibl. Warsz.", więc zestawiamy je w porównaniu z obliczeniem urzędowém ludności z r. 1880.

Było:

| | Rok 1732 | — 1793 |
|---|---|---|
| Polaków i Rusinów. . . . . | 1518 | 2526 |
| Ormian. . . . . | 333 | 510 |
| Izraelitów. . . . . | 1470 | 2412 |
| Razem | 3321 | 5448 |

Biorąc za podstawę wyznanie, obliczenie z grudnia r. 1880 podaje nam następujące liczby:

| | |
|---|---|
| mieszkańców obrz. łac. . . . . | 5584 |
| „ gr. kat. . . . . | 2793 |
| „ orm. kat. . . . . | 90 |
| „ protestantów. . . . . | 136 |
| „ mojżeszowego . . . . . | 10,023 |
| Razem | 18,626 |

Biorąc zaś za podstawę narodowość, obliczenie to podaje następujące liczby:

| | |
|---|---|
| Polaków . . . . . | 9734 |
| Rusinów. . . . . | 1643 |
| Niemców. . . . . | 6998 |
| Czechów. . . . . | 42 |
| Słowenców. . . . . | 2 |
| Węgrów. . . . . | 1 |

Dodać winniśmy, że rubrykę trzecią stanowią Niemcy, ale prawie wyłącznie mojżeszowego wyznania.

Opis pogrzebu dziedzica Stanisławowa, Józefa Potockiego, (znany z pamiętnika Franciszka Karpińskiego), uzupełnił autor szczegółami, które podał wychodzący w Warszawie „Kuryer Polski," z października 1751 r. Do dziejów opryszków, grasujących na Pokuciu szczególnie w pierwszéj połowie XVIII stulecia dostarczyły autorowi nieco nowych szczegółów księgi czarne lub kryminalne jurysdykcyi polskiéj 1751—1780. Przejście Stanisławowa pod rządy Austryi nie spowodowało na razie żadnych zmian w instytucyach miasta. Co do samego aktu zajęcia miasta przez wojska austryackie, nie podaje autor żadnych szczegółów. Czyżby się tedy nie dało odszukać nigdzie żadnéj wzmianki? Prawdopodobnie przypatrywali się mieszkańcy Stanisławowa zajęciu z taką samą apatyą jak i mieszkańcy innych grodów. Natomiast podaje autor (str. 169,

72) ciekawy epizod wojny z r. 1809 a mianowicie zajęcie Stanisławowa przez oddział wojska polskiego z czasów księztwa Warszawskiego. Mały oddział, bo składający się tylko z 26 strzelców konnych, pod dowództwem sierżanta, Antoniego Szumlańskiego, przy pomocy mieszkańców zajmuje miasto i wypiera o wiele znaczniejszą załogę austryacką. Krótkie jednak były rządy polskie w Stanisławowie, bo niespełna tylko 2 miesiące wynoszące; załoga polska w obec przeważających sił generała Merfelda musiała opuścić miasto. Bezpośrednim następstwem tego faktu było zniesienie murów i twierdzy stanisławowskiéj.

W wypadkach porozbiorowych naszego kraju brała ludność Stanisławowa żywy udział. Poczytać musimy autorowi za zasługę, że zbadał należycie rok śmierci Maurycego Gosławskiego, poety-żołnierza, którego grób w Stanisławowie się znajduje. Chociaż dopiero 50 lat upływa od śmierci M. Gosławskiego, to bardzo wiele mylnych natrafić można o nim wiadomości. W aktach urzędowych nie ma nigdzie najmniejszéj o nim wzmianki. Ks. Sadok Barącz podaje rok 1836 jako rok śmierci. W „Encyklopedyi Powszechnéj" (mniejszéj) Orgelbranda podany jest r. 1839. Autor nasz udowadnia jako niewątpliwą datę śmierci dzień 17 listopada 1834.

O ile dotychczasowe dzieje miasta autor dokładnie streścił, o tyle znowu dzieje lat po r. 1848 w nader krótkim zarysie zamknął. A szkoda bo właśnie lata ostatnie obfitują w ważne szczegóły; na te lata przypada stosunkowo najznaczniejszy rozwój miasta, najwięcéj też instytucyi w tym okresie powstaje. Niektóre momenta domagały się prawie same większego uwzględnienia; np. pożar miasta z r. 1868, wybór posła Rady państwa w r. 1873, wystawa rolniczo-przemysłowa z r. 1875, obchód uroczysty na cześć Józefa Kraszewskiego z 1879 — są to zdarzenia wprawdzie tylko lokalnego znaczenia, ale dla miasta ważne i rzucające charakterystyczne światło na życie wewnętrzne mieszkańców.

Część geograficzno-statystyczna miasta Stanisławowa wyrównywa co do staranności części historycznéj. Część ta rozpoczyna się od dokładnego opisu miasta, najważniejszych budynków, pomników i herbu miasta. Daléj następuje przegląd szkół, bibliotek, władz rządowych i autonomicznych, wyznaniowych, stowarzyszeń, zakładów dla podniesienia kredytu, rolnictwa, handlu i przemysłu, zakładów dobroczynnych i fundacyi, daty statystyczne, tyczące się stanu oświaty i t. p. Według obliczenia z końca grudnia r. 1880, na 18,626 mieszkańców, nie umie ani czytać ani pisać 10,591. Ogół inteligentny mieszkańców dzieł poważniejszych czyta mało, a jeszcze mniéj kupuje. Nawet prenumerata dzienników i czasopism, w stosunku do liczby mieszkańców, nie przedstawia korzystnych wyników, na dowód czego przytacza autor smutne cyfry z dwóch lat, r. 1881 i 1886.

Prenumerowano dzienników politycznych i czasopism:

| | w roku 1881 | 1886 |
|---|---|---|
| polskich. . . . . | 273 | 498 |
| niemieckich. . . . . | 252 | 274 |
| małoruskich. . . . . | 47 | 35 |
| hebrajskich. . . . . | 13 | 6 |
| francuskich. . . . . | 9 | 6 |
| czeskich. . . . . | 3 | 5 |
| angielskich. . . . . | 2 | — |
| włoskich. . . . . | 1 | — |
| węgierskich. . . . . | — | 3 |
| Razem | 600 | 827 |

W r. 1881 polskich dzienników politycznych prenumerowano więcéj niż niemieckich, ale czasopism ilustrowanych i modnych nierównie mniéj. W r. 1886 nietylko prenumerowano więcéj dzienników politycznych (polskich 215, niemieckich 106), ale i tygodników literackich i modnych (polskich razem 283, niemieckich 168). Pomiędzy niemieckimi tygodnikami najwięcéj spotykamy poświęconych modom, a liczba ich prenumeratorów jest jeszcze dziś większą, aniżeli polskich. Rozumie się, że największą część tych prenumeratorów pism niemieckich stanowią żydzi, którzy mimo nawoływań prasy, mimo tylokrotnych przypomnień dobrodziejstw, otrzymanych od społeczeństwa polskiego, chcą uchodzić z małymi tylko wyjątkami za pionierów niemieckiéj kultury w Galicyi. W tym też duchu kształcą żydzi swoje dzieci. Nie dziw, że mimo szkół polskich, mimo kolegów polaków, uczniowie żydowscy tuż poza szkołą używają języka a częstokroć nawet żargonu niemieckiego, że się udają ze Stanisławowa prawie wyłącznie na uniwersytet wiedeński.

Pod względem ilości pojawiających się dzienników Stanisławów wyprzedził niektóre z pomiędzy innych miast prowincyonalnych polskich. Oto tytuły pism powstających i upadających w ciągu lat 38, od r. 1848 po 1886: „Dziennik Stanisławowski“, „Omnibus“, „Kuryer Stanisławowski,“ „Goniec,“ „Postęp,“ „Goniec Stanisławowski,“ Hasło,“ „Gazeta Podkarpacka,“ „Kronika,“ „Głos Stanisławowski,“ „Echo z Pokucia,“ „Mieszczanin,“ „Kronika Stanisławowska,“ i dwa w języku małoruskim „Dennycia“ i „Hospodar i Promyszlennyk.“ W chwili zaś obecnéj wychodzą tu trzy czasopisma: „Światełko“ (czasopismo dla dzieci; czwarty rok istnienia) „Kuryer Stanisławowski“ (gazeta polityczna) i w języku małoruskim „Wiestnyk Stanisławowskoj Eparchii“ (organ kościelny). Część tę geograficzno-statystyczną kończą bliższe dane, tyczące się klimatu i stosunków zdrowotnych miasta.

Część druga — opis powiatu stanisławowskiego — równie starannie jest wykończoną. Autor opisuje granice i rozległość powiatu, układ jego pionowy i hydrografią. Stosunki fizyograficzne części

powiatu po prawym brzegu Dniestru skreślił prof. Łomnicki ze Lwowa. Ważne i ciekawe zarazem są daty, tyczące się rolnictwa, leśnictw, chowu bydła, przemysłu, handlu i środków komunikacyjnych, i stosunków finansowych, które nie są wcale świetne. Miasto Stanisławów płaciło w 1886 rządowego podatku 68,957; pomnożywszy podatek rządowy przez 10, otrzymamy przybliżony dochód roczny mieszkańców miasta Stanisławowa w sumie okrągłéj 689,570 złr.; podzieliwszy zaś tę sumę przez liczbę mieszkańców (18,626) będziemy mieli przeciętny dochód roczny pojedyńczego mieszkańca. Zgodnym z rzeczywistym stanem rzeczy dochód ten jest tylko o tyle, o ile wymiar podatków odpowiada istotnym dochodom. Przez pomnożenie rocznego dochodu wszystkich mieszkańców przez 20, otrzymujemy sumę 13,791,540 złr. w. a., przedstawiającą wartość majątku ludności stanisławowskiéj. W ten sam sposób możemy obliczyć i dochód roczny każdego mieszkańca powiatu. Podatku rządowego zapłacił powiat stanisławowski w r. 1886-ym: 159,617 złr. w. a. Podatek ten pomnożony przez 10 daje nam 1,596,170 złr. jako dochód roczny mieszkańców całego powiatu. Na pojedyńczego mieszkańca wypada wskutek tego skromny dochód roczny 18 złr. 41 ct. Dodać należy, że mieszkańcy oprócz podatku rządowego, płacą jeszcze inne podatki w formie dodatków do podatku rządowego, jako to: podatek krajowy, indemnizacyjny, gminny, szkolny i i. Ludność całego powiatu wynosi według obliczenia z grudnia r. 1886-go mieszkańców 86,700 na obszarze 806,1 kil. □. Z liczby téj 72,556 nie umie ani pisać ani czytać. Liczba ta jednak analfabetów jest już mniéjszą w porównaniu z liczbą uzyskaną przy obliczeniu z r. 1869; zmniejszać się też stale będzie w obec rosnącéj ilości szkół wiejskich. Dziś już liczba szkół ludowych w całym powiecie wynosi 53, a niema roku, żeby kilka nowych szkół nie zorganizowano.

Przegląd miejscowości, zasługujących na uwagę pod względem historycznym lub archeologicznym i wykaz gmin i obszarów dworskich powiatu stanisławowskiego, z uwzględnieniem liczby mieszkańców, stosunku płci, wyznań i narodowości — zamyka tę nader cenną pracę.

Strona zewnętrzna przedstawia się bardzo dobrze. Tak tedy ze względu na treść i formę, możemy uważać pracę p. Sz. za cenną pamiątkę, jaką szanowny autor, opuszczając Stanisławów mieszkańcom po sobie zostawił. Oby p. Szarłowski znalazł jaknajwięcéj naśladowców, chociaż wiemy, że praca gruntowna w małéj mieścinie bez zasobnéj biblioteki, przy innych uciążliwych obowiązkach, połączona jest z bardzo wielu trudnościami.

*Waleryan Heck.*

The Life and Letters of Charles Darwin, including an autobiographical chapter, edited by his son, 3 vol. in 8-o London, Murray et C. 1888.

Monografii Karola Darwina mamy w literaturze powszechnéj bardzo wiele. Kto bowiem na horyzoncie brytańskim zajaśniał gwiazdą pierwszego rzędu, komu Anglia po śmierci wyznaczyła miejsce w narodowym panteonie Westminsteru,—tego życiem musiała się zajmować publicystyka angielska, rozwinięta znakomicie w kierunku popularno-naukowym. Poważni koledzy i przyjaciele uczonego badacza rozświecili charakterystyczną działalność Darwina na polu nauki, a cała gromada mniejszych szperaczy śledziła skrzętnie za wszystkiemi drobiazgami jego życia prywatnego, sięgając aż do dziadów i pradziadów—konsekwentnie z metodą, któréj on jest ojcem...

Mimo to wszystko, mimo wielkiego „archiwum“ szczegółów biograficznych, nie było dotąd takiéj monografii, któraby w wytrawném obrobieniu przedstawiała całość historyi życia Darwina. Przyczynił się do tego i Darwin sam przez swoję prawie chorobliwą bojaźń ogłaszania rzeczy, tyczących się jego osoby, a wreszcie przez swe ustronne życie w wiosce Downe.

Ciekawość zaś kolei życia Darwina nie była nieusprawiedliwioną. Ludzi tego wpływu na życie duchowe swojéj epoki, co Darwin, pragnie każdy poznać bliżéj, nietylko jako badaczy, ale i jako ludzi. W rocznikach rozwoju umiejętności, nie wielu badaczów zapisało się tak wybitnie jak Darwin, który za pomocą swojéj m e t o d y badań rzucił wiele nowego światła w dziedzinę wiedzy biologicznéj i wywarł wpływ na całe nowoczesne zapatrywanie się na świat i żyjące na nim twory. Pod wpływem odkryć Darwina, musi historyk i polityk uznać, że walka o byt jest ważną,—chociaż nie jedyną sprężyną życia istot żyjących, i to sprężyną życia zarówno roślinki jednokomórkowéj jak i owych olbrzymich ewolucyi, które objawiają się w nieustannéj walce plemion narodów i państw na całéj kuli ziemskiéj. Wpływu m e t o d y badań Darwina, nie lekceważy dzisiaj ani socyolog, ani pedagog, ani lekarz, ani sędzia, rozstrzygający prawa karne.

Darwin sam nie miał świadomości o wszechstronnym wpływie, swojéj m e t o d y badań. Fakt ten rozświetla dopiero wydana świeżo przez syna autobiografia i korespondencya Darwina. Darwin był za skromny, by przypuszczał tak doniosły wpływ swoich hypotez, a powtóre, on nie miał zamiaru wciskać się ze swemi zapatrywaniami hypotetycznemi i przypuszczeniami w niejednę z tych sfer, w którą wcisnęli je zbyt skwapliwi poplecznicy jego teoryi częstokroć z wielką szkodą dla życia, dla nauki i dla opinii Darwina. Darwin nie był bowiem żadnym umysłem filozoficznym, wykształcenie jego było zbyt jednostronne. Spekulacyjnego ducha nie posiadał, i to go właśnie ustrzegło od rozstrzelenia zdolności i energii umysłu jego, a zarazem uchroniło go od puszczania się na to pole mrzonek wybujałych, mrzonek bez podstaw, kierunku

i granicy uchroniło go od wniosków, z którymi dopiero późniejsi propagatorzy jego teoryi, szczególniéj w Niemczech, wystąpili przed światem, i—prześcignąwszy lotność dymu swojéj sławy, okryli się zbyt prędko śmiesznością za życia.

Z biografii Darwina przekonujemy się, że Darwin jakkolwiek przepędził dwa lata na studyach medycznych w Edynburgn, a trzy lata na wszechnicy w Cambridge, nie posiadał tego, co powszechnie zowiemy wykształceniem akademickiém. W gimnazyum w Shrewsbury nauczył się ledwo trochę łaciny, greki i matematyki, z historyi zaś i nauk przyrodniczych żadnéj nie wyniósł nauki. Oddawał się tylko z rozrywki chemicznym szperaniom, bez metody i podstawy, i musiał z tego powodu znosić wyrzuty od swych nauczycieli a od swych kolegów otrzymał satyryczne przezwisko: gaz... jak sam pisze. Słuchał w Edynburgu anatomii u profesora tak nudnego, iż zasypiał podczas wykładu, a geologii u takiego znów docenta, iż postanowił nie otwierać nigdy w życiu żadnego dzieła geologicznego... W klinice przeraził go do tego stopnia widok krwi przy operacyi, iż uciekł z sali z zamiarem nie powracania tu nigdy, czego też dotrzymał. Począł natomiast uczyć się botaniki i entomologii, zarzucając całkiem studya swego zawodu, a to w przeświadczeniu, iż zamożny jego ojciec, bardzo poszukiwany lekarz, pozostawi mu kiedyś tyle majątku, iż będzie mógł z dochodów żyć bez troski o jutro. Ojciec wszelako rozproszył te obliczenia przyszłości synowskiéj przez swój rozkaz, polecający synowi udać się do Cambridge na studya teologiczne, co też posłuszny syn wykonał a nawet z niejakiem powodzeniem, gdyż zdał egzamina na clergymana.

W Cambridge zapoznał się Darwin bliżéj z profesorem botaniki, Henslow'em, który mu pewnego razu zrobił propozycyą wzięcia udziału w podróży naukowéj okrętu „Beagle.“ W szczegóły opisu téj podróży, która wywarła stanowczy wpływ na dalszy rozwój życia i na prace Darwina nie wchodzimy, gdyż ten ustęp jego życia znanym jest z monografii dawniejszych, jakkolwiek obecnie wydana korespondencya wiele nowego a ciekawego materyału przysparza.

Nam w téj chwili nie chodzi o szczegóły znane z ogółu działalności Darwina jako badacza, ale o wyszukanie rysów jakichś, któreby go dokładniéj scharakteryzowały, jako badacza-człowieka, istoty żyjącéj wśród ludzi i z ludźmi, istoty zdającéj sobie sprawę z życia swego, z celu, zadań i przeznaczenia swego...

Pod tym względem wszakże, nie wiele znaleźliśmy w książce, o któréj mówimy.

Przedewszystkiém skąpe pozostają i tutaj dane w zakresie kwestyi przekonań religijnych Darwina. Darwin był w młodych swych latach bardzo religijnym tak, że na okręcie „Beagle“ musiał znosić z tego powodu przycinki oficerów statku. Znosił je cierpliwie. W późniejszych latach religijne to usposobienie zniknęło na zewnątrz a schroniło się do wnętrza duszy. W listach swoich pisze Darwin wprost „iż nie był nigdy ateistą ani materyalistą lecz agno-

stykiem tylko.“ W jednym z późniejszych swych listów pisze zaś: „teorya rozwoju da się całkowicie pogodzić z wiarą w Boga jedynego.“ A daléj pisze: „Niemożebność przedstawienia sobie, aby ten cudowny i wspaniały wszechświat, i my, istoty siebie świadome i w przyszłość patrzące, byśmy powstali tylko przypadkiem lub prawem jakiejś ślepéj konieczności, jest dla mnie najgłówniejszym dowodem istnienia Boga.“ Gdy bowiem ku temu (pochodzeniu naszemu) myśl moję zwrócę, muszę dotrzeć do jakiejś pierwszéj, jedynéj przyczyny, w któréj jest duch myślący, podobien do pewnego stopnia duchowi człowieka.“ Zagadnięty w kwestyach metafizyki religijnéj, odpowiadał Darwin zawsze, że kwestye te leżą poza granicą mocy pojmowania ludzkiego. W ogóle jednak, pierwiastek wyższy duchowy w Darwinie nie miał téj potęgi, aby wzbić się silniéj ponad zacieśniony jednostronnie umysł badacza faktów. Umierając, rzekł prostodusznie „iż nie boi się śmierci; żałuje tylko, iż nie uczynił więcéj dobrego bliźnim swoim.“

Zresztą tkwiło w Darwinie dziwne zespolenie kwietystycznego konserwatyzmu z modnym liberalizmem. Do jakiego stronnictwa politycznego się liczył nie można i z téj biografii odgadnąć. Zdaje się, iż i w tym względzie był agnostykiem. Czytywał wszystkie dzienniki, ale czytywał je tak, jak je czyta pierwszy lepszy bourgeois... Tylko w jednéj sprawie występował zawsze z przyłbicą otwartą: przeciw handlowi niewolnikami i przeciw handlowi w ogóle. Nie należy i tego pominąć, że w wypadkach niesprawiedliwości lub gwałtu tracił nagle swoję łagodną równowagę i ujmował się za słabszym, pokrzywdzonym. Nie mógł patrzeć nawet i na zwierzę cierpiące i dlatego potępiał vivisekcyą. Gdy uniósł się czasami w gniewie i wypowiedział komuś prawdę, żałował późniéj tego przez czas długi, martwił się i noce nieraz z tego powodu spędzał bezsennie.

Życie Darwina rodzinne było bardzo serdeczne i ścisłe: widać to na każdém miejscu w jego listach do rodziny pisanych. W wychowaniu dzieci kierował się zasadą udzielania im jak największéj swobody i przysposabiania ich zawczasu do życia użytecznego, praktycznego.

Wyniki odkryć swoich przypisuje sam Darwin wyłącznie tylko wytrwałéj swojéj pilności, wyzyskiwaniu czasu i niejakiéj energii zmysłu kombinacyjnego. Sposób robienia spostrzeżeń i doświadczeń był u Darwina bardzo zmudnym; z dziecinną niemal lękliwością przedsiębrał tysiączne próby celem przekonania się, ażali to, co wywnioskował lub wyprowadził, wytrzyma wszechstronną krytykę naukową. Ośm lat potrzebował do napisania swéj monografii „lirripediów,“ dwadzieścia lat do napisania dzieła o „Powstawaniu gatunków.“ Cierpliwość i sumienność jego w badaniu nie znała prawie granic. Zadziwia ten fakt, że badacz téj miary co Darwin, nie nabył nigdy zręczności w robieniu doświadczeń, nie umiał po prostu prawidłowo sekcyonować ciała zwierzęcego, ani przysposabiać pre-

paratów mikroskopowych. Posługiwał się starym łokciem, starym dzbankiem, nożykiem kuchennym... Dowiedzione sobie błędy uznawał chętnie i otwarcie, a przy jednéj sposobności pisze, iż „nauczył się tego, aby w umiejętności nie stawiać nigdy niczego jako pewnik niewzruszony.“

Z wszystkich tworów przyrody największy jego podziw wywoływał zawsze przepych kwiatów. Stawiał je nadewszystko w przyrodzie.

Ze sztuką nie umiał się pogodzić nigdy. Słuchał chętnie muzyki, ale nie umiał rozróżnić od siebie dwóch prostych melodyi. Z obrazów zajmowały go tylko krajobrazy. Poetów, nawet Shakespeara nie lubił, a natomiast pożerał chciwie powieści: codziennie po dwie—trzy godzin kazał je sobie odczytywać i rozprawiał o przeczytanych przez dwie—3 godzin z żoną i dziećmi. Estetyczne jego przytém wymagania nie były zbyt wygórowane, żądał tylko, aby w powieści była jakaś osoba działająca, dla któréj możnaby powziąć sympatyą; powieści o tragicznem zakończeniu nie znosił, tak, iż raz się wyraził z całą powagą: że parlament powinien zakazać ogłaszania powieści z zakończeniem tragicznem. Darwin czuł ten brak estetytycznéj strony swego wykształcenia i ubolewał często nad tém.

W stylu Darwina brak też estetyki: jedyném dążeniem była u niego wyrazistość i dokładność w wysłowieniu.

Kończąc przegląd tych kilku najogólniejszych rysów, jakie się nasuwają przy czytaniu wydanéj biografii, winniśmy dodać, że wydawca uporządkował listy nie według osób, do których były pisane, lecz wegdług materyału w nich poruszonego. Są to listy pisane przeważnie do przyjaciół i współpracowników na polu badań naukowych, do ludzi, którzy w kronice rozwoju nauki chlubne pozajmowali miejsca, jak Hooker, Lyell, Huxley, Asa - Gray, Wallace etc. Dodane są wspomnienia o Darwinie przez syna i Huxleya, oraz autobiografia, przekazana dzieciom. Dzieło zdobią trzy wizerunki i podobizna pisma.

# Korespondencya.

*Warszawa, dnia 10 listopada 1888.*

Sz. P. Redaktorze!

Postęp polskiéj literatury historycznéj ostatnich lat dwudziestu słabo tylko odbił się na polu kwestyi wojennych, ponieważ nasi specyaliści w rzeczach wojskowych, których naukowe i praktyczne wydoskonalenie z każdym dniem ciaśniejsze ma granice, nie przychodzili z pożądaną pomocą historykom, zajmującym się głównie sprawami dyplomatycznemi, politycznemi i społecznemi. Daleki od chęci uszczuplania sławy historyozofom naszym, gromadziłem i porządkowałem źródłowe wiadomości do historyi naszych wojen, których opisy, po zbadaniu ich szczegółów, ujawniły mi wiele nieuzasadnionych poglądów na obraz ogólny bitew a jeszcze więcéj omyłek i błędów w pojedyńczych faktach. Nie przeceniając podjętych na tém polu studyów moich, przysposobiony w szkole wojskowéj — niemniéj i przez wieloletnie doświadczenie w służbie sztabowéj, uważałem za mój obowiązek obywatelski i naukowy dorzucić choćby skromną cegiełkę do budowy świątyni naszych zasług dziejowych, bez wkraczania w granice wszechstronnych badań dziejopisarskich.

Redakcya „Biblioteki Warszawskiéj“ przyjęła życzliwie intencye naukowe moich studyów wojennych, skoro je uznała za pożyteczne dla światłych Czytelników swego pisma. Tymczasem Redakcya „Kwartalnika historycznego“ we Lwowie zapatrywała się z innego stanowiska na metodę i na wykład skromnych, aczkolwiek sumiennych usiłowań moich. Recenzenci lwowscy, siedzący przy obfitszych źródłach materyału bibliograficznego, nie ustawali w wytykaniu mi braków bibliograficznych, bez uwzględniania wartości źródłowéj zamilczanych przezemnie relacyi, skoro one nie przynosiły nic nowego do wyświetlenia przedmiotu, i po literacku poczęli gromić moję imprezę prostowania linii ich stratagematów. Czytelnik niefachowy mógł też wnioskować z ich rozumowań, że w zapale walki o prawdę dziejową mógł „żołnierz“ zadrasnąć w czémkolwiek ich uznawaną powszechnie powagę. Gromiony niesprawiedliwie, bo jednostronnie,

postanowiłem się bronić; lecz Redakcya „Kwartalnika“ odmówiła w piśmie swojém miejsca dla mojéj odpowiedzi. (Zob. „Kwartalnik histor.“ 1888. Zesz. I-y). Skoro jednak „animus bellicosus“ krytyków, pamiętających więcéj o osobie aniżeli o przedmiocie, coraz natarczywiéj prace moje napastuje, spodziewam się, że Redakcya „Biblioteki Warszawskiéj“, która studya te drukowała, nie odmówi mi skromnego miejsca w piśmie swojém dla faktycznéj odpowiedzi na niesprawiedliwe zarzuty i nieuzasadnione pretensye, ponieważ obalenie zarzutów niesłusznych równie jak i objaśnienie wątpliwości przez krytyków zaznaczonych może przynieść niejaki pożytek nauce historyi naszéj [1]), w któréj obronie „Bibl. Warsz.“, zawsze występowała. Rachując się z warunkami pisma peryodycznego, pragnę być jak najtreściwszym: nie jestem żądny sporów polemicznych, ale powinienem dać pewne objaśnienie Czytelnikom „Biblioteki Warsz.“ Jeżelibym zaś nie ustrzegł się jakiego ostrzéjszego cięcia, to proszę to położyć na karb sztuki, pod któréj sztandarem wzrósłem i długo usilnie pracowałem.

Tymczasem ograniczę się na objaśnieniu sprawozdania p. Lorkiewicza (Kwart. 1888. Zesz. II-gi) i p. K. R. (1888. Z. IV-y).

Pomijając niekonsekwencye i sprzeczności, które p. Lorkiewicz dopatrzył w politycznéj części mojéj rozprawy, pod tytułem: „O koronę“, bo przy uważniéjszém czytaniu pewnoby ich nie znalazł, przystępuję do objaśnienia zarzutów, co do części wojskowéj; bo one mogłyby obałamucić czytelnika, nieuzbrojonego wiedzą fachową.

P. Lorkiewicz zarzuca mi: 1) Że niesłusznie obwiniam Zamoyskiego o bezczynność, w dniu 22 stycznia, a to dla tego, że z 21 na 22 w nocy była w Parzymiechach tylko straż przednia hetmana; jeżeli zatém szedł téj nocy, to zapewnie miał zamiar, maszerując także nocy następnéj t. j. z 22 na 23, napaść na Maksymiliana niespodzianie 23 zrana. Tymczasem tego właśnie ostatniego dnia dowiedział się, że arcyksiąże już umknął.

P. Lorkiewicz wyobraża sobie tedy, że jeżeli przednia straż Zamoyskiego była w Parzymiechach, to on sam mógł zostawać w Krakowie. Straż przednia w korpusie téj wielkości, co Zamoyskiego, znajduje się dziś w odległości najwyżéj 2—3 wiorst przed głównemi siłami. Za czasów zaś Zamoyskiego straże chodziły tak blisko siebie, że jedna drugą widziała „wielkie zaś wojsko“ (siły główne), jak je Tarnowski (Consilium rat. bell. str. 25 wyd. Turow. Kraków) nazywa, obowiązaném było straż swoję ratować, a więc daleko od niéj być nie mogło. Przypuściwszy jednak, że Zamoyski nocował z 21 na 22-go 2—3 wiorst za Parzymiechami, to licząc od

[1]) Objawione p. P. Konst. Górskiego pobudki korespondencyi niniejszéj skłaniają nas do ogłoszenia jego pisma, mogącego się przyczynić do wyświetlenia zarzutów, z któremi w „Kwart. histor.“ spotkały się studya jego, przyjęte zresztą przychylnie przez prasę polską. *Red.*

téj wsi do Wielunia 3 mile, uszedłby 22-go tylko 7—9 wiorst i dwie mile w bok od Wielunia, resztę zaś dnia i noc z 22 na 23 przeleżał. P. Lorkiewicz utrzymuje, jakoby Zamoyski miał zamiar maszerować w nocy z 22 na 23-go; lecz tego żadne źródło nam nie podaje. Przytaczane przez p. Lorkiewicza słowa hetmana: „Sam pójdę za niemi, skoro księżyc wynijdzie", mogłyby nieświadomego w błąd wprowadzić; gdyż one odnoszą się do nocy z 23 na 24, jak się pokazuje z listu pisanego z Kadłuba dnia 23 grudnia. Wiadomość o ujściu Maksymiliana do Szlązka, otrzymał Zamoyski prawdopodobnie na biwaku, 2 mile w bok od Wielunia i dopiéro wtenczas zdecydował się ruszyć na Kadłub, w pogoń za nieprzyjacielem. Tymczasem gdyby szedł 22, czy to na Kadłub, czy na Wieluń, miałby do czynienia z liczbą 1350 maksymilianowych żołnierzy i oszczędziłby sobie bitwę pod Byczyną z 6000. Otóż tę bezczynność w ciągu 22 i z 22 na 23 w nocy, w obec korzyści, które mógł osiągnąć z ruchu, poczytuję za błąd hetmanowi. Gdy się rzecz zbliża ku rozstrzygnięciu, czas jest niezmiernie drogi, nie żałuje się sił żołnierza, czynią się marsze forsowne; utrata zaś dnia całego jest ciężkim grzechem przeciwko strategii.

Obawy jednak p. Lorkiewicza o sławę Zamoyskiego są płonne; bo najprzód i najgenialniejsi wodzowie popełniali błędy, a powtóre jeśli umyślnie dał umknąć Maksymilianowi w zamiarze pomszczenia się na Szlązku za krzywdy Polsce wyrządzone, to postępek ten historycy mogą usprawiedliwić, ale strategia działania tego nie pochwali.

2) Drugi zarzut p. L. jest bardzo niejasno sformułowany. P. Lorkiewicz pisze dosłownie (s. 667 w. 24): „Otóż nam się wydaje (a to tém bardziéj, że autor przy swojém twierdzeniu nie odwołuje się na żadne źródło), że wojsko Maksymilianowe niekoniecznie musiało tak być ustawione w poprzek owéj drogi, iż drogę tę jako i ciągnącą się wzdłuż niéj wioskę Roszkowice miało w samym środku przed sobą, ale że wioska ta, zwłaszcza że owo podłużne wzgórze nawet w swéj części wschodniéj, przez którą właśnie przechodziła droga prowadząca z Uszyc, znajduje się, jak to widać wyraźnie na planie p. Górskiego, przeważnie po lewéj jéj stronie, przytykała z frontu nie do środka (sic) jak raczéj do prawego skrzydła Maksymilianowego a zasłaniając je z boku mogła mu zarazem służyć za punkt oparcia i jedynie dla wojska polskiego być zawadą w ataku". Nie łatwo zrozumieć okres tak kunsztownie zbudowany; ośmielam się jednak domyślać, że p. Lorkiewicz chciał powiedzieć: że szyk wojska arcyksiążęcego miał się opierać prawém skrzydłem o wieś Roszkowice. Mylę się jednak; powiada nam bowiem sz. krytyk zaraz niżéj: „w takim téż razie zrozumielibyśmy, dla czego Zamoyski po przybyciu do Uszyc, zobaczywszy wojsko nieprzyjacielskie w poprzek drogi ustawione i obejrzawszy drogi, jak powiada autor, zboczył na prawo,... chodziło mu bowiem o to, aby przez zmianę frontu usunąć przeszkodę, jaką dla niego stanowić musiała leżąca

nad drogą wieś Roszkowice"... Z tych słów wypadałoby znowu wnosić, że wojsko Maksymilianowe, stojąc poprzek drogi, miało wieś Roszkowice przed sobą. Ale i to nie; na następującéj bowiem stronicy (668 w. 19 od góry) mówi p. Lorkiewicz: „owym śmiałym manewrem.... ogołocił nieprzyjaciela przez zmianę frontu z osłony, jaką dla lewego jego skrzydła nastręczała wieś Roszkowice"; a więc wieś Roszkowice osłaniała i lewe skrzydło wojska nieprzyjacielskiego. Proszę teraz wyobrazić sobie stanowisko wojska, dla którego taż sama wieś służyłaby za przeszkodę dla nieprzyjaciela z przodu, a zarazem była oparciem dla prawego skrzydła i osłaniała jednocześnie lewe skrzydło. I tą to zagadkowa pozycya wojska Maksymilianowego miała zniewolić Zamoyskiego do obrania drogi na Sierosławice.

Tę dowcipną kombinacyą strategiczną poddaje p. Lorkiewicz wspaniałomyślnie méj rozwadze w nadziei, że jeżeli się okaże słuszną, to dopiero posłuży za dowód wielkich zdolności Zamoyskiego. Byłoby to moją najgorętszą chęcią dopomódz p. Lorkiewiczowi do pomnożenia sławy już i tak zresztą znakomitego hetmana; ale wyznać muszę, że kombinacye jego przechodzą moje pojęcie. Widocznie nie rozumiemy się z p. Lorkiewiczem. P. Lorkiewicz uprawia, jak widać, sztukę wojenną sposobem mistycznym i czarodziéjskim. Niewidzę w tém nic złego; bo przecież alchemicy byli praojcami dzisiejszéj chemii. Ale czarnoksiężnicy kryją się zwykle ze swą wiedzą i udzielają jéj tylko kółku swoich adeptów, nie zaś Urbi et Orbi. Sam zresztą p. Lorkiewicz rozumie, jak się z jego słów okazuje, niepewność swego stanowiska, jako recenzenta prac wojenno-historycznych („polemizować z autorem... wydaćby się mogło śmiesznem... nam, „którzy nigdy z szablą nie mieliśmy do czynienia"). Istotnie śmiesznem jest wypowiadać zdania o rzeczach zupełnie dla siebie obcych, a do tego politowania godném jest, gdy je ktoś wypowiada z arogancyą i uszczypliwością niczém nie wywołaną.

P. Lorkiewicz powiada, że kreśląc pozycyą wojska Maksymilianowego, nie powołałem się na źródła. Owszem: powołałem się na Heidensztejna (s. 22. p. 7), który mówi wyraźnie: „przejrzawszy dobrze drogi i miejsca (Zamoyski) i dowiedziawszy się, że nieprzyjaciel na królewskim gościńcu stoi, umyślnie zboczył z drogi". Ale fantazya tak szalenie unosi p. Lorkiewicza, że tego nie widział. Wszakże i to na usprawiedliwienie sz. krytyka trzeba powiedzieć, że gdyby był obyty ze sztuką wojenną, toby mu na myśl nie przyszło: stawić wojsko w bok od drogi, i oczekiwać nieprzyjaciela, wprost na siebie po téj drodze idącego.

Dodać jeszcze muszę że p. Lorkiewicz umié być nieubłaganym w swych wymaganiach. Wini mnie np. za to, że nie wyjaśniłem przebiegu działań na lewém skrzydle (powiedział przez pomyłkę na prawém) polskiém, chociaż z przyp. 4 do 28 mógł widzieć, że do wywiązania się z tego zadania brakowało mi źródeł. Mimo to zarzuca mi jednak recenzent, że lekkomyślnie obchodzę się z źródłami. W drugiém znowu miejscu poczytuje mi za winę, że nie wyrysowa-

łem stawu koło grobli, którego dziś nie ma t. j. ma mi za złe, że rzeczywistości nie uzupełniłem fantazyą.

Z p. Lorkiewiczem możliwa jeszcze dyskussya, bo traktuje rzecz przedmiotowo, wskazując (może nieco za zamaszyście) błędy których się mogłem dopuścić. Inaczéj się bierze do dzieła recenzent mojéj rozprawy: „O działaniach wojska koronnego... Bitwa pod Beresteczkiem", p. R. K. On nie chce się wdawać w rozbiór szczegółowy mylnych moich poglądów, odsyłając mię po naukę do tych właśnie prac, których naukowéj wartości dopatrzeć się nie mogłem t. j. do szkiców p. Kubali.

Łatwy zaiste sposób wynalazł sobie p. R. K. Ale zasłaniając się cudzą mądrością, większą usługę okazałby p. Kubali, gdyby zamiast oskarżania mnie o jakieś manifistacye (!) przeciwko obrazowym i plastycznym jego opisom, obalił uczynione mu przezemnie zarzuty.

I cóżmże jest właściwie ten wzór, zalecony nam do naśladowania, ów opis bitwy pod Beresteczkiem p. Kubali?

Są to potworne błędy, któreśmy p. Kubali wytknęli, mianowicie: że wojsko polskie ciągnęło za sobą 500,000 wozów, które zajęłyby 5000 wiorst drogi i potrzebowałyby 66 dni czasu dla przybycia z Sokala do Beresteczka, że armia Chmielnickiego, przeważnie z piechoty złożona, mogła we dwa dni przenieść się z Tarnopola do Sokala, że wojsko polskie formowało się w owéj epoce w cyrkuł i wieniec różańcowy. Takie dziwy stawiłyby ten utwor na równi z baśniami z tysiąca i jednéj nocy, gdyby nie ostrzegał tytuł, wskazujący na wypadki istotnie zaszłe w przeszłości. W innym jednak razie, przyznanie talentu wojennego Chmielnickiemu, który się tylko zdobywał na chłopskie koncepta, lekceważenie zdolności wojennych Jana Kazimierza, których dowody złożył równie przez bystre i trafne znalezienie się pod Zborowem, jak i w toku całéj téj wojny, błędny sąd o nieporozumieniach, jakie zachodziły między królem a starszyzną wojskową polską, najdziwaczniejsze kombinacye strategiczne, wreszcie plątanina i chaos, tudzież nieuwzględnienie ani miejsca ani czasu w opisie saméj bitwy, nie dają szkicom p. Kubali tytułu pracy wojskowo-historycznéj. Jest to w najlepszym razie z powodu swéj plastyczności i obrazowości „tableau de bataille", które może wyobrażać również bitwę pod Baresteczkiem, jak pod Byczyną lub pod Grunwaldem, rozumie się ze zmianą nazwy miejsc, osób i podpisu.

Jeśli takie arcydzieło historyczne obudza uwielbienie w p. R. K., to niechże nam nie prawi kazania o metodzie historyczno-krycznéj. Nasłuchaliśmy się już dość o téj metodzie od p. Lorkiewicza i mieliśmy przykład jéj zastosowania. Widzieliśmy nawet jeszcze więcéj budujące przykłady, mianowicie: jak bodaj czy nie protoplasta owéj metody zabłądził z bitwą Cecorską z lewego brzegu Prutu na prawy i jak spadkobierca jego po najstaranniejszém krytycznem

opracowaniu źródeł, nie mógł wynaleźć miejsca bitwy pod Byczyną i cały jéj przebieg poplątał. Ztąd ośmieliłem się wnosić, że téj zachwalanéj i tak gorąco polecanéj metodzie, w zastosowaniu do spraw wojennych, czegoś brakuje.

Podobnie nieuzasadnione opinje prawi sz. recenzent o postępie w sztuce wojennéj, zarzucając nam z dzisiejszego stanowiska, niewłaściwość sądu o działaniach wojsk w przeszłości. Mieliśmy prawo posądzić go o złą wolę, gdyż na str. 226 (Bib. Warsz. maj 1887 r.) mówimy o strategii, w zastosowaniu do owych czasów, a na str. 34 (Bib. Warsz. lipiec 1887) o taktyce owoczesnéj. Czyliżby trzeba było uprzedzać p. R. K. w nawiasie: „tu mowa o strategii a tu taktyce"?

Ale imponującym jest p. R. K., gdy w swém oburzeniu, karci mnie za lekkomyślność, jakiéj się dopuściłem, nazywając rycerstwo polskie XVII-go wieku „zbabiałem". A wszakże recenzent zgodził się na to, co wypowiedziałem o pospolitém ruszeniu, a ono właśnie reprezentowało rycerstwo owoczesne. Czarniecki i Sobieski byli żołnierzami, ich spotykamy w szeregach, a nie w pospolitém ruszeniu. Dziwić się nam tylko wypada, że p. R. K., nie znając takich elementarnych rzeczy, przystępuje do krytycznego rozbioru pracy, któréj zrozumienie przechodzi zakres jego wiedzy. Z tych kilku objaśnień może Sz. Red. „Kwartalnika histor." utworzyć sobie pojęcie o wartości recenzyi, przeciwko którym ośmieliliśmy się wystąpić.

*K. Górski.*

# KRONIKA MIESIĘCZNA.

Charakterystyka stosunków ogólno-politycznych w danéj chwili. Kwestya pokoju i wojny. — Kłopoty Rzeczypospolitéj francuzkiéj. — Ekonomiczna i finansowa działalność rządu rossyjskiego. — Po wyborach posłów do sejmu pruskiego: rozstrój w stronnictwie t. zw. postępowców Eug. Richtera; pyrrhusowe zwycięztwo Polaków w W. Księstwie Poznańskiém i Prusach Zachodnich. — Fundacya imienia hr. Felicyi Maryi z Golejewskich Czarkowskiéj dla rękodzielników i przemysłowców polskich. — Sprostowanie wieści o solidarności włościańskiéj w Król. Polsk. przy rękojmiach opłat rządowych. — Szkodliwy wpływ chwiejności waluty naszej na handel zbożowy w Król. polskiém. — Posiedzenie Wydz. filolog. Akad. Nauk dn. 26 paźdz. (prof. Morawski: „Epizod z dziejów wychowania Zygmunta Augusta).— Leonarda Lepszego „Studya z hitstoryi sztuki złotniczéj w Polsce.“.—Sprowadzenie zwłok Mickiewicza do Krakowa. — Oddanie przez rząd pruski pałacu opactwa cysterskiego w Oliwie pod Gdańskiem (pokój za Jana Kazimierza r. 1660) Zakonowi ewangielickiemu. — Pamiątki padewskie na Piazza Vittorio Emanuele. — Świątynia Afrodyty w Pafos (wykopalisko arheologiczne na wyspie Cyprze). — Wykopaliska w Mycenie. — † Generał Mikołaj Przewalski.

Stosunki polityczne chwili obecnéj nie zdołały dotychczas wyjść z atmosfery tymczasowości, która już od kilku lat różnemi groźbami straszy społeczeństwo europejskie, raz mniéj, raz więcéj, ale na dłuższy swobodny oddech nie pozwala. Złowrogie groźby podnoszą się bezustanku już to z pobudzonego nadmiernie antagonizmu rządów — jużto z rozswywolonych rasowych namiętności narodów, tak, że nawet wytrawni mężowie stanu, pokładający wiarę w pokojowe intencye r z ą d ó w, intencye głoszone tak manifestacyjnie przy lada sposobności, podejrzywają jednak n a r o d y o zachcianki wojownicze. Najwymowniejszym tłómaczem takiego nastroju umysłów stał się lord Salisbury, gdy przy dorocznym bankiecie, wydanym w początku listopada r. b. na cześć nowego lorda-majora miasta Londynu, temi mniejwięcéj przemawiał słowy: „Nie wątpię o tém że wszyscy mężowie stanu, dzierżący w téj chwili ster władzy, pragną szczerze pokoju; co więcéj: mam niepłonną nadzieję, że i nadal będą jaknajenergiczniéj obstawali przy polityce pokoju. Przyszła bowiem wojna byłaby wojną europejską; strona pobita zostałaby

chyba już nazawsze i bezpowrotnie zniszczoną. Jedyną ewentualnością, jakiéjby się można obawiać, jest to, że narody, a właściwie pożądliwe masy, źle poinformowane i kierujące się uczuciami, mogłyby wbrew radom i życzeniom rządów wywołać wybuch, którego charakteru nikt dzisiaj odgadnąć a tém mniéj określić dokładnie nie byłby w stanie. Obok tego jest jeszcze i to źródłem troski jaknajpoważniejszéj, że rok w rok występuje w państwach stałego lądu nieunikniona, zdaje się, konieczność podwyższania coraz większego stopy wojskowéj. W obec tego, że wojska te mnożą się bez przerwy i pochłaniają bajeczne sumy, trzeba się istotnie zapytać, do czego to wszystko dąży, jaki ma być koniec tego wszystkiego. Obecnie pięć wielkich mocarstw Europy utrzymuje niemniéj jak 12 milionów żołnierza. W obec tego i Anglii należy seryo pomyśléć o swojém uzbrojeniu. Być może, iż to zaalarmuje inne narody; ale cóż począć w obec takiego groźnego położenia rzeczy, które w bezpieczeństwie kołysać się nie pozwala; bo chociaż wszystkie rządy chcą szczerze pokoju, to jednak są narody, które pobudzają do wojny. Pod tym względem w Anglii rząd i naród posiadają zupełnie identyczne cele i pragnienia pokojowe“ i t. p.

Poglądu tego nie sprostowała nawet i mowa cesarza Wilhelma II, wypowiedziana przy otwarciu parlamentu Rzeszy Niemieckiéj w Berlinie, chociaż i ona ukazuje ostentacyjnie oblicze pokojowe. Żyjemy, zdaje się, w epoce panowania Janusa, którego marsom ufać niebezpieczna.

Położenie rzeczypospolitéj francuzkiéj, będącéj już oddawna na łasce doktryn, którym chodzi więcéj o teorye abstrakcyjne aniżeli o sprawiedliwe podwaliny rządu, szanującego wolność sumienia, swobodę religii, prawo osoby i prawo własności—położenie to zbliża się z fatalną niemal koniecznością do przesilenia, którego ani charakteru bliżéj określić, ani bezpośredniego skutku przewidzieć niepodobna. Bezpieczeństwu istniejącéj Rzeczypospolitéj nie zagrażaliby w danéj chwili monarchiści, gdyby sami „republikanie“ nie pomnażali anarchii, która tylko na korzyść żywiołów destrukcyjnych wypaść może. Zatrważająca paryzką atmosferę groźba „zamachu stanu“ to przez Floquet'a, to przez Boulangera—jest symptomatem charakteryzującym położenie chwili,—która w obec zupełnego odosobnienia republiki na arenie spraw międzynarodowych, nie budzi wiary w pogodną przyszłość.

Zapowiedziana przez Niemcy w zgodzie z Anglią blokada wybrzeży zanzibarskich, w celu poskromienia „zuchwałych“ krajowców i zapobieżenia handlowi niewolników, każe dotychczas czekać na rozpoczęcie pierwszych kroków. W obec nieprzewidywanego tutaj kunktatorstwa nasuwa się wniosek, że określenie warunków wspólne-

go wystąpienia niemiecko-angielskiego napotyka na przeszkody, których nie można tak łatwo usunąć. Tymczasem wzrasta w niemczech opozycya przeciwko polityce kolonialnéj, gdyż przezorniejsi mężowie biorą dla Niemiec przestrogę z akcyi francuskiéj w Tonkinie, a włoskiéj w Massawie.

Uwagę sfer rządowych cesarstwa rossyjskiego zajmowały w dalszym ciągu i w miesiącu listopadzie przeważnie sprawy ekonomiczne i finansowe. W celu oswobodzenia się z pod uciążliwego wpływu, jaki na obrót finansów rossyjskich wywiera od lat wielu giełda berlińska, przedsiębierze rząd rossyjski rozmaite środki obronne. Ostatnia nawet pożyczka nie ma, według zapewnień „Journal de St. Petersbourg“ celów wojennych, ani nie jest przeznaczona na pokrycie deficytów, lecz ma na uwadze korzyści ekonomiczne za pomocą ogólnéj, ale powolnéj konwersyi długów państwowych.

Po dokonanych w Królestwie Pruskiém wyborach do Sejmu pruskiego ucichła żarliwość dyskusyi stronnictw politycznych, a odzywają się za to tym namiętniéj tryumfujące głosy zwycięzców lub zwątpienie zwyciężonych, patrzących na coraz bliższe i coraz większe widmo gotowéj już reakcyi, reakcyi niepohamowanéj niczém w swoim absolutyzmie. Najbardziéj pobite wolnomyślne stronnictwo Eugeniusza Richtera nie wzrośnie w siłę, gdy ujawniający się w jego łonie zatarg co do sposobu postępowania podczas wyborów, jeszcze się ostrzéj zarysuje. Spostrzegamy i tutaj starą prawdę, stwierdzoną przez historyą, że nic tak nie dezorganizuje i nie demoralizuje stronnictw politycznych, jak dłuższy szereg niepowodzeń, które przynoszą im zawsze nie tylko moralny uszczerbek, ale i faktyczny upadek. Wobec dłuższych niepowodzeń przeobraża się prawie zawsze pierwotny charakter stronnictwa — a występują z tym większą arogancyą i z tym większą ambicyą kwestye osobistych sympatyi i antypatyi, okrywające się jak najchętniéj nadto szerokim płaszczem dobra publicznego, którego jednak nie szukają poza swojém ciasném kołem, ale tylko między sobą. I nasze najnowsze dzieje, powołujące tyle szlachetnych chęci obywatelskich na pole czynu, zawierają pod tym względem nie jednę naukę, z któréj jednak bez jątrzenia ran bolesnych korzystać nie chcemy lub nie umiemy.

Rezultat wyborów do sejmu pruskiego z W. Ks. Poznańskiego i z Prus Zachodnich, chociaż nie tryumfujący nad Niemcami, przynajmniéj nie jeszcze rozpaczliwy, skoro polacy dawniejszą liczbę posłów do Berlina przeprowadzić zdołali. Przy tém wszystkiém zaprzeczyć nie można, że głębszy rozbiór ujawnionych tutaj danych faktycznych przypomina pod pewnemi względami zwycięztwo pyrrhusowe! Zjawiskiem nader smutném jest ogromne stosunkowo zmniejszanie się liczby głosów polskich w niektórych okręgach wyborczych. W okręgu np. średzko-śremsko-wrzesińskim mieli polacy przed 3-ma

laty t. j. w r. 1885 głosów 441, naprzeciwko 98 niemieckim; teraz zaś w listopadzie 1888 r. spotykamy już tylko 366 polskich, naprzeciw 127 niemieckim. W powiecie Gnieźnieńskim było w r. 1885-ym wyborców polskich 156, niemców zaś tylko 78; obecnie zaś wypadł niemal odwrotny stosunek głosów i to przy ospałem występowaniu Niemców w tym powiecie. Tutaj komisya kolonizacyjna zrobiła swoje i nie ulega wątpliwości, że za 5 lat, jeźli wszystkie stany naszego społeczeństwa nie wezmą się energiczniéj niż dotychczas do obrony swego rodzinnego gniazda, to staniemy się i tu niebawem łupem niemców, pracujących tak zaciekle nad zagładą plemienia naszego. Zewnętrzna fizyognomia wyborów ostatnich była równie odmienną od dawniejszéj. Liczba głosów polskich w kl. I (najwyższa stopa podatkowa), do któréj należą przeważnie właściciele większych dóbr ziemskich, zmniejsza się stale; natomiast w równym prawie stosunku zyskujemy więcéj głosów w kl. II-éj (zamożniejsi rzemieślnicy i włościanie); klasa zaś III-cia (najniższa stopa podatkowa) jak dawniéj tak i teraz jest wyłącznie prawie, z wyjątkiem zupełnie już zniemczałych okręgów, w naszych ręku. Jako zjawisko pocieszające zaznaczają przy ostatnich wyborach żywy współudział i odwagę cywilną, jakiéj składają dowody wszystkie warstwy naszego społeczeństwa w dniu wyborów. Strzedz się jednak trzeba, aby tych *kampanii* wyborczych nie uważano za wystarczający dokument spełnionych obowiązków obywatelskich, za tryumf sprawy narodowéj—jak to się niektórym publicystom wydaje, — ponieważ te dzisiejsze korzyści muszą się okazać bardzo znikomemi, jeżeli nie będziemy pamiętać przedewszystkiém o wzmacnianiu *fundamentów* budowy narodowéj.

W granicach idei takiéj fundamentalnéj obrony znachodzimy piękny czyn hrabiny Felicyi Maryi z Golejewskich Czarkowskiéj z Galicyi, zamieszkałéj w Paryżu, któréj pełnomocnik, po złożeniu niedawno 100,000 złr. na wsparcie naszego przemysłu i rękodzieł,— oddał 8 listopada r. b. do Wydziału krajowego we Lwowie 200,000 złr. na fundacyą imienia hr. Fel. M. Czarkowskiéj, przeznaczoną dla rękodzielników i przemysłowców polskich, którzy w kraju i dla kraju na tych polach pracować pragną. Cel fundacyi, o któréj mowa, jest dwojaki: 1-sze wesprzeć tych, którzy pragną się oddać rękodziełom i przemysłowi, a nie posiadają środków, aby się dostatecznie przysposobić w tym zawodzie naukowo i praktycznie; dopomódz tym, którzy posiadłszy odpowiednie wykształcenie, nie mogą otworzyć samodzielnego warsztatu dla braku funduszów. Fundacya ta, złączona z poprzednią, przyniesie już teraz około 15,000 złr. czystego dochodu. Połowa przeznaczona na stypendya kandydatom w szkołach i warsztatach w kraju lub zagranicą, (300 do 1000 złr. rocznie, stosownie do kosztów utrzymania ucznia w obranym zakładzie) dla kształcących się w stolarstwie, tokarstwie, snycerstwie lub rzeźbiarstwie;

kowalstwie, ślusarstwie, mosiężnictwie, bronzownictwie, kamieniarstwie i rzeźbiarstwie dekoracyjném; introligatorstwie, tapicerstwie, kołodziejstwie, zegarmistrzowstwie i t. p. Druga połowa czystego dochodu fundacyi ma być obracaną na zasiłki dla tych, co ukończywszy z dobrym postępem naukę w szkołach rękodzielniczych lub przemysłowych, posiadają świadectwo uzdolnienia fachowego i potrzebują funduszu na otwarcie pracowni samoistnéj. Stypendya i zasiłki udzielane być mają drogą konkursu. Rozumny i szlachetny cel fundacyi nie potrzebuje pochwał publicystów; a o bogatéj treści Ustawy téj fundacyi będziemy mieli sposobność jeszcze częściéj wzmiankować.

Bank włościański, którego otwarcia tyle interesów pożąda, nie przestaje być przedmiotem ożywionéj dyskusyi i wniosków wszechstronnych. Wszelkie pro i contra w téj kwestyi o tyle są rzeczą pouczającą, o ile opierają się na faktycznych stosunkach i zgodne są z podstawową organizacyą społeczeństwa. Cóż jednak powiedzieć — jeśli w celu spotęgowania argumentacyi, publicyści powołują się na rzeczy niebywałe, na prawa i postanowienia nie istniejące? A właśnie z faktem takim spotykamy się świeżo. Są publicyści, opierający nie tylko przyszłość, lecz teraźniejszość bytu narodowego na warstwach ludowych. Podobało się pewnemu korespondentowi do jednego z tutejszych „Kuryerów,“ odznaczyć prócz wielu już chwalonych, nowy dodatni przymiot ludowy, mianowicie, jego znakomicie wyrobioną solidarność, i w tym celu powołał się ów korespondent na argument, kompromitujący autora. Czytamy bowiem w uczonym owym wywodzie, że siła płatnicza włościan na podstawie solidarnego opłacania ciężarów państwowych wyrobiła się w ludzie naszym skutkiem obowiązujących praw, które od 1864 roku stanowią, „że wszelkie podatki—płacą solidarnie gminy, resp. wsie.“ Ponieważ tak dziwaczny pogląd na tutejsze stosunki ekonomiczne figurował w artykule datowanym z Petersburga, należało kłaść ów lapsus calami na zupełną ignorancyą autora co do praw i urządzeń istniejących w Królestwie, na przeoczenie redakcyi, która błąd taki puściła i przypuszczać, że publicystyka nasza nie zwróci żadnéj na niego uwagi. Stało się jednak przeciwnie. Nie tylko fałszywéj wiadomości o solidarném płaceniu podatków przez włościan u nas, nie sprostowano, ale kilka pism, przerobiwszy w odpowiedni sposób ten argument, poczęło dowodzić, jaką to gwarancyą będzie miał Bank włościański, mając do czynienia ze spółkami włościańskiemi, złożonemi z jednostek, które już od dwudziestu pięciu lat, na pięknéj zasadzie: „jeden za wszystkich, wszyscy za jednego“ urabiają swój charakter i budują byt ekonomiczny. I to u nas, tu—w kraju, po ćwierćwiekowéj działalności reformy, która do gruntu zmieniła stosunki i która dziecku prawie jest znana, jedno z jéj praw zasadniczych zupełnie opacznie jest komentowane? Smutne to świadectwo naszéj powagi naukowéj przy rozbiorze spraw krajowych. Artykuł

36, Najwyższego Ukazu, z dnia 3 marca (19 lutego) 1864 roku opiewa, że „Każdy gospodarz odpowiada tylko za siebie, to jest za regularną opłatę, przypadającego od niego samego tylko podatku gruntnowego.“ Zasada ta zastosowaną została do wszystkich opłat i powinności państwowych i gminnych, do tego stopnia, że nawet powinności in natura, jak np. szarwarków, włościanie nie odrabiają wsiami, lecz z osad pojedynczych. Nigdy i w żadnym wypadku zasada solidarności płatniczéj wsiów czy gmin nie bywa stosowaną...

Do różnych okoliczności stawiających nas w położeniu wyjątkowém, najbardziéj niekorzystném, szkodliwém i nie pozwalającém oprzeć wytwórczości krajowéj na trwałych podstawach, jest ciągłe chwianie się waluty, ów kurs rubla, którego nieustanna zwyżka i zniżka może stanowić zyskowny interes spekulacyi giełdowéj, ale która dla przedsiębiorstw cyfrowo, skromnie i uczciwie prowadzonych, stanowi przedmiot ciągłéj troski i niepokoju. Dla czego chwiejność kursów tak niekorzystnie oddziaływa na sferę interesów ekonomicznych? warto się zastanowić. Wiadomo, że pieniądz papierowy, nie posiadając w swéj istocie żadnéj prawdziwéj wartości, o tyle ma wartość obiegową, o ile zabezpieczony jest na rzeczywistéj materyalnéj lub kruszczowéj wartości. Taką jest podstawa teoretyczna krążenia papierów, zabezpieczonych odpowiednią ilością szlachetnych kruszców w skarbcu państwa. Pewność téj gwarancyi zależy od możności każdorazowéj wymiany wypuszczonego przez państwo biletu na złoto w kasie państwowéj. Zachodzi tu przytém okoliczność, że państwo nie potrzebuje trzymać w swym skarbcu ilości kruszczu, odpowiadającéj ilości krążących papierków. Doświadczenie przekonało bowiem, że kasa posiadająca w złocie $^1/_3$ część wartości wypuszonych papierów, najzupełniéj jest w stanie wszystkie wypłaty zaspokoić. Jeśli jednak ta gwarancya towarowa zostanie naruszoną, papiery spadają w cenie. Spadek bowiem papierów jest niczém inném, jak naruszeniem stosunku, który powinien istnieć między ilością krążących znaków papierowych a sumą wymienną w kasie państwowéj. W tém położeniu my właśnie jesteśmy, gdyż nadmierna emisya papierów, cenę wyrażoną w srebrze obniża, skutkiem zwiększenia sumy papierów, w porównaniu z sumą wymienną.

Od lat więc kilkunastu znajdujemy się wciąż pod wpływem chwiejności kursów, paraliżującéj solidarność interesów, oddziaływającéj najfatalniéj na sferę ekonomiczną. Weźmy na przykład rolnictwo poddane ciągłym fluktuacyom pieniężnym. Ponieważ wartość produkcyi określa się przedewszystkiém sumą włożonéj w nią pracy, więc spadek papierów nie tyczy się wartości téj produkcyi, ale jéj ceny. I chociaż wartość zboża i innych produktów rolniczych pozostaje wciąż w mierze, gdyż ilość pracy, potrzebnéj na ich wyprodukowanie nie ulega zmianie, to ceny się obniżają. Utrzymu-

ją, że fakt taki zbogaca zagranicznych nabywców, ale jest to możliwe dotąd, dopóki ceny produktów nie staną na poziomie, odpowiadającym nowemu kursowi pieniędzy papierowych. Z chwilą, gdy kurs wysoki czy nizki, utrwala się następnie odpowiednie ułożenie się całokształtu stosunków ekonomicznych, wywołujące stosowną cenę płac zarobkowych, pensyi, cen towarów i t. p. Czyli: kurs, gdy stanie na pewnym poziomie, jest rzeczą obojętną; natomiast straty i niedogodność wynikają jedynie z samego procesu zwyżki lub zniżki. Złe spoczywa nie w tém, iż np. kurs rubla stoi na połowie wartości nominalnéj w złocie, lecz że się obniża, znów podnosi i następnie nowym podlega wahaniom. Jedną właśnie z niedość ocenionych przyczyn zachwiania rolnictwa — choć i inne przemysły w tém samém znajdują się położeniu — jest chwiejność kursu. Czy rolnik jest w stanie zrobić jakiekolwiek obliczenie na przyszłość, czy może liczyć na powodzenie zamierzonéj melioracyi, jeśli znajduje się ciągle pod naciskiem zmiennych cen produktu, od których ostatecznie zależy powodzenie lub upadek przedsiębiorstwa? W tém spoczywa tajemnica naszych niepowodzeń i jeśli tak państwo jak i pojedyńczy producenci pragną poprawienia stosunków, nie tyle chodzić im powinno, w interesie rolnictwa np. o zniżenie kursów ile o ich ustalenie. Czy osięgnie się to drogą zawierania umów według waluty złotéj, czy za pomocą dewaluacyi, rozstrzygać nie naszą rzeczą, ale zastanawiając się nad położeniem do tego dochodzimy przekonania, że dopókąd nasze stosunki ekonomiczne nie utrwalą się, dopótąd ustalenie kursów nie nie będzie faktem spełnionym.

Jeśli zaś wyradza się pytanie na jakim poziomie ustalenie to mą się zatrzymać, natenczas łatwo odpowiedzieć, że znaczne podniesienie się kursów dla ogółu interesów nie byłoby pożądane. Zyskać na tém tylko mogą kapitaliści, żyjący z renty; straciliby natomiast wszyscy dłużnicy, którzy wypożyczali kapitał przy niższym kursie, straciliby pracujący i żyjący z zarobku, gdyż wskutek podniesienia się kursu papierów, nastąpiłaby odpowiednia zniżka cen towarów i wraz z nią, wskutek konkurencyi, obniżenie stosowne zarobków. Bądź co bądź jednak, jeśli nawet ta okoliczność miałaby chwilową stratę przynieść klasom mniéj zamożnym, jeśli tylko w następstwie sprowadzi ustalenie kursów, będzie to dobrodziejstwem dla kraju, który w obecnéj epoce niespodzianek giełdowych pozostaje w ciągłéj niepewności jutra.

Dnia 26 października odbyło się pod przedwodnictwem dr. Estreichera zwyczajne posiedzenie wydziału filologicznego Akademii umiejętności w Krakowie. Na wstępie przewodniczący poświęcił kilka słów wspomnienia zmarłemu członkowi ś. p. ks. Ignacemu Polkowskiemu. Prof. Morawski złożył pracę p. Jana Bartunka p. t.: „De adjectivorum et participiorum apud Horatium, Vergilium et Ovidium usu promiscuo.” Następnie prof. Morawski wyłożył treść

swojéj pracy p. t.: „Epizod z dziejów wychowania Zygmunta Augusta." Opierając się mianowicie na listach współczesnych, prelegent przedstawił starania Tomickiego, aby w roku 1535, podczas choroby Jana Silviusza, Sycylijczyka, opatrzyć młodego królewicza lepszym nauczycielem. Usiłowania te w skutek opozycyi Bony spełzły na niczem. Tomicki umarł 20 października 1535 roku i zabiegi jego nie odniosły pożądanych skutków. W dalszym ciągu złożono rozprawę p. M. Łukowicza z Wrocławia p. t.: „Deklinacya i konjugacya w dziele M. Reja Apocalypsis." Pracę p. Łukowicza odesłano do komitetu wydawniczego.

Czasopismo wiedeńskie „Mittheilungen des k. k. Oesterr. Museums" pomieściło w numerach 32, 33 i 35 r. b. pracę p. Leonarda Lepszego, zatytułowaną: „Przyczynki do historyi sztuki złotniczéj." Studyum p. Lepszego wywołane zostało przez artykuł Brunona Buchera, znanego archeologa wiedeńskiego [1]), który w tym samym organie, z okazyi starożytnych przedmiotów sztuki kościelnéj, podał w 1887 roku w rysunkach kilkadziesiąt znaków złotniczych, nie wyjaśnionych lub nieznanych, pragnąc znowu nastręczyć sposobność do pożądanych objaśnień. P. L. Lepszy, czyniąc w części zadość temu wezwaniu, wyjaśnił na podstawie swych badań znaczenie znaków kontrybucyjnych z lat 1806 (Kraków z lit. E, Lwów z lit. D) i 1809—1824, wywołanych przez potrzeby wojen napoleońskich. Skarby państw austryackiego i pruskiego nie widziały innego sposobu zapełnienia swych kass wypróżnionych, jak przez topienie w tyglu menniczym zabytków starożytności lub nałożenie nader wysokiéj opłaty od wyrobów złotniczych. Dopiéro po wniesieniu naznaczonéj opłaty wybijano ów znak zwany „Nothstempel" albo „Repunzirungsmarke." Wyjaśnienie to było potrzebne, ponieważ niektórzy z archeologów niemieckich zaczęli niewłaściwie odnosić owe znaki, jedni do Frankfurtu, drudzy przypisywali je znakomitemu augsburskiemu złotnikowi Krzystofowi Abtowi (np. dyrektor wiedeńskiéj Schatzkammer, Kwiryn Leitner w „Katalogu").—W dalszym ciągu zestawia pan L. Lepszy znaki, które w zeszłém stuleciu zaprowadzono dla miast pojedynczych w Austryi i podaje zmiany jakim później ulegały. Lwów otrzymuje r. 1787 znak z literą „N" a od r. 1810 z lit. „D." Wolne miasto Kraków na podobieństwo znaku wiedeńskiego, zaprowadza u siebie r. 1843 znak, mieszczący we środku nie literę, lecz herb miasta. W końcu nadmieniamy, że p. Lepszy, napotkawszy między nieznanemi znakami jako znamię cechowe k o l u m n y G e d y m i-

[1]) B. Bucher zajmuje się obecnie opracowaniem miniatur Codexu B. Bema, znajdującego się w Bibl. Jagiell. i w niedługim czasie oczekiwać należy ogłoszenia téj dla nas doniosłego znaczenia publikacyi...

n ó w, odnosi ów znak do cechu wileńskiego; a gdy przytém zauważył, że znak mistrza, wybity obok poprzedniego znaku na kielichu renesansowym, należéć się zdaje do Hansa Reinharta senj., słynnego lipskiego medaliera i złotnika, wnosi ztąd, iż złotnik H. Reinhart w czasie, w którym wiadomość o nim niknie w Lipsku (między r. 1544 a 1547), bawi w stolicy W. Ks. Litewskiego, dokąd go mogły zwabić wspaniały dwór książęcy i nowo otwarta mennica.

Sprowadzenie do Krakowa zwłok ś. p. Adama Mickiewicza, spoczywających od 30 przeszło lat w Montmorency obok Paryża, zajmuje od dosyć dawna uwagę społeczeństwa polskiego, pragnącego dla uczczenia wielkiego wieszcza złożyć je w podziemiu katedry na Wawelu. Z postępem sprawy postawienia pomnika, dopomina się tém usilniéj głos publiczny sprowadzenia drogich narodowi szczątków do stolicy Jagiellonów, ku czemu przeprowadzono już dawniéj z rodziną potrzebne rokowania. Kapituła katedralna krakowska okazała się skłonną do odstąpienia na ten cel jednéj z krypt pod lewą nawą kościoła, byle kwestya urządzenia jéj i utrzymania grobu, tudzież aniwersarza i światła poprzednio uporządkowaną została. Planu na sarkofag i urządzenie krypty podjął się ze znaną gotowością i uczynnością p. prof. Sławomir Odrzywolski. Inicyatywę do podjęcia ostatecznych przygotowań podjęła młodzież akademicka na nowo z właściwym sobie zapałem, zaprosiwszy do komitetu grono obywateli. Zawiązany w ten sposób komitet uprosił c. k. Namiestnictwo o pozwolenie zbierania na ten cel składek, które mu też pod d. 30 maja 1888 r. za N-r 5713 udzielone zostało. Atoli powódź wiosenna i ciągłe pożary, wymagające wielkiéj ofiarności po społeczeństwie naszém, kazały komitetowi wstrzymać się na razie z odezwą względem potrzebnych składek, aż do chwili sposobnéj. Obecnie przy zbliżaniu się rocznicy zgonu wielkiego wieszcza, obchodzonéj co rok w naszym kraju wzniosłą pamięcią, odzywa się komitet do Ziomków o poparcie kroków, niezbędnych dla sprowadzenia zwłok wieszcza w lecie roku przyszłego 1889-go przy pomocy rychlejszych składek; gdyż koszta ekshumacyi, przewozu zwłok, urządzenia krypty, sarkofagu, wraz z uroczystością pogrzebu, oraz funduszu dla kapituły na zabezpieczenie utrzymania grobu, aniwersarza i światła, co wymaga znacznych jeszcze nakładów. Komitet w odezwie swojéj z dn. 15 listopada 1888 r. nie wątpi, że patryotyczny ogół społeczeństwa pośpieszy raźno z datkami, aby co rychléj spełniło się tak gorące żądanie całego kraju. Niech spoczną już raz pod słynną katedrą krakowską zwłoki wielkiego wieszcza, którego myśl zawsze ożywiać będzie naród, a którego cześć nie wygaśnie nigdy, póki pomni jesteśmy świetnéj przeszłości narodu i chwały, jaką zjednał sobie wśród oświeconych ludów całego świata Adam Mickiewicz. W skład komitetu wchodzą następujące osoby: Dr. *Ferdynand Weigel*, przewodniczący; akad. *Fr. Michalik*, zastęp. przew.; akad. *Da-*

*mazy Miśko*, sekretarz; *Ksawery Konopka*, *Mieczysław Pawlikowski*, *Tadeusz Romanowicz*, akad. *Tadeusz Butrymowicz*, dr. *Ludwik Grzybowski*, *Wł. Jaworski*, *Herman Seinfeld*. Składki nadsyłać można do rąk prezesa komitetu lub do redakcyi pism polskich i ruskich, które komitet uprasza o powtórzenie wiadomości niniejszéj.

Z O l i w y pod Gdańskiem, pamiętnéj w dziejach znanym traktatem, smutna nadchodzi wiadomość. Regencya gdańska przekazała t. zw. pałac opata w dawniejszém opactwie Cystersów, na pomieszkanie ewangelickim dyakonissom z Gdańska. Klasztor Oliwski zniesiony został 1831 roku a pomieszkanie opata wraz z prześlicznym ogrodem przeszło na ówczas w posiadanie pruskiego domu panującego. Do berlińskiéj „Germanii“ piszą o oddaniu pałacu na pomieszkanie zakonowi ewangelickiemu: „Naprawdę, nie może dla nas nic być więcéj bolesném, jak widzieć, że dom, który za siedzibę służył katolickiemu zakonowi, zostaje oddanym protestanckim dyakonissom na pomieszkanie. Spodziewajmy się jednak, że pałacu nie oddano jeszcze nieodwołalnie dyakonissom; bo przecież wiemy, ile kosztuje zachodów, nim rząd pozwoli na założenie nowych duchownych osad katolickich.“

W „Kuryerze Codziennym“ czytamy wiadomość o ciekawych pamiętnikach w Padwie, które wraz z towarzyszącém téj wiadomości życzeniem zasługuja na uwagę szerszéj publiczności. „W staréj Padwie oddawna słynie plac Prato della Valle, przezwany obecnie Piazza Vittorio Emanuele. Na tym pysznym placu ustawione są w dwóch koncentrycznych szeregach posągi około 80 alumnów szkoły padewskiéj, począwszy od Antenora i Liwiusza aż do Petrarki, Aryosta, Galileusza i Canowy. Między innemi jest także niezły posąg Sobieskiego, wzniesiony w r. 1774 przez Stanisława Poniatowskiego. Żałujemy, że w szeregu tym nie ma pomnika Jana Kochanowskiego. Gdyby się kto znalazł z poczuciem ofiarności pożytecznéj i ustawił w Panteonie padewskim pomnik dla jednego z najsławniejszych jéj, a niestety zapomnianego tutaj ucznia, byłoby to zapewne także zasługą— pomnikową.“ Autor listu zwraca także uwagę na piękny fresk z XV wieku, znajdujący się w bazylice św. Franciszka z Assyżu, a przedstawiający męczeństwo św. Stanisława i katedrę wawelską.

Na wyspie Cyprze odgrzebano w tych czasach świątynią A f r o d y t y w Pafos. Świątynia ta, pochodzenia fenickiego, jest jednym z najstarożytniejszych zabytków. Podczas panowania rzymskiego była dwukrotnie zniszczona przez trzęsienie ziemi: poraz pierwszy na początkach pierwszego wieku naszéj ery, a powtórnie pod koniec drugiego. Za każdym razem odbudowywano ją z wielką wspaniałością w stylu starożytnym. Całość tego gmachu przypomina świątynią Salomona, taką jak jest opisana w drugiéj księdze Królów. Wykopaliska wykazały pod mozaikową posadzką jednego

z przedsionków kilka ciekawych napisów, doskonale zachowaną marmurową głowę Erosa i kilka odłamków wyrobów z bronzu i gliny. Dwie tabliczki szczególniejszą zwróciły na siebie uwagę archeologów: jedna zawiera list Antyochosa do Ptolemeusza Aleksandra, druga listę osób, które zapisały się na uczestników wielkiéj uroczystości na cześć bogów: Elaiochristian. Odnaleziono także prześliczny okaz jubilerski: złotą szpilkę do włosów, któréj główkę stanowią cztery łebki kozie, nad niemi cztery gołąbki. Robotą filigranowa, prześliczna. Większość nagrobków, które odgrzebano w okolicach Pafos, została zniszczona w odległych już bardzo czasach; te, co pozostały nietknięte, zdają się być odbudowane w niedalekiéj przeszłości. Naczynia gliniane, które tam odkryto, należą do VII a nawet do VIII wieku naszéj ery. Poszukiwania te, uwieńczone tak świetném powodzeniem, wykonała szkoła angielska w Atenach.

Rezultat wykopalisk w Mycenie, gdzie stowarzyszenie archeologiczne przerwało swoje roboty na czas zimy, jest wielce zadawalający. Odkopano w ciągu sezonu pięćdziesiąt grobów przedhistorycznych w sąsiedztwie starożytnego miasta i odkryto liczne cenne pozostałości z epoki przedhomerowéj. Znajdują się między niemi kamienie z napisami, wazony miedziane oraz różne przedmioty z kości słoniowéj, złota i szkła. Cały ten zbiór przewieziony będzie do Aten do miejscowego muzeum.

† W d. 2 listopada 1888 w Karakole zmarł gen. Przewalski, jeden z zasłużeńszych podróżników i badaczów przyrody lat ostatnich. Mikołaj Przewalski rodem był z gub. Smoleńskiéj. Poświęciwszy się zawodowi wojskowemu, wstąpił do Akademii wojskowéj w Petersburgu. Na własne życzenie otrzymał w r. 1867, stanowisko w Syberyi Wschodniéj, gdzie zbadał szczegółowo okolicę rzeki Ussuri. Po ogłoszeniu rezultatów tych badań w r. 1870, zwrócił się Przewalski do ruskiego Towarzystwa geograficznego z prośbą o środki na urządzenie wyprawy do kraju Ordosów w Mongolii, nad górnym biegiem rzeki Żółtéj, które to okolice do owego czasu pod względem naukowym nie były jeszcze zbadane. Oprócz tedy potrzebnych środków, otrzymał Prz. także zapomogę od ministeryum wojny; lecz mimo to uczony badacz musiał poświęcić znaczną część własnego majątku, aby podróż tę odbyć podług nakreślonego przez siebie planu. Ze zdumieniem dowiedział się świat naukowy o rezultatach trzechletnich podróży Przewalskiego po Chinach, Mongolii i Tybecie północnym. Wpośród olbrzymich trudów i niebezpieczeństw, udało się śmiałemu podróżnikowi przebyć rozległe stepy i nieznane okolice i on to pierwszą podał wiadomość o nieznanym świecie zwierzęcym, jaki nie istniał w żadnym innym kraju. W r. 1876 rozpoczął Przewalski drugą swoję podróż, która go zaprowadziła nad brzegi jeziora Lob-Noor w Turkiestanie wschodnim i w góry Altyn-Tasu.

W latach 1883 i 1884 spotykamy niestrudzonego badacza w najmniéj znanych okolicach Azyi środkowéj, a w r. 1887 wrócił on poraz czwarty z podróży naukowéj, która go zawiodła do środka płaskowzgórza azyatyckiego. Przewalski w czasie tych wycieczek naukowych miał do walczenia i z olbrzymiemi trudnościami przyrody i z wrogiém usposobieniem mieszkańców owych dzikich okolic. Dzielny podróżnik zwalczył jednak zwycięzko wszystkie te przeszkody i przywiózł ze swoich podróży nieocenione skarby naukowe, bogate zbiory botaniczne i zoologiczne, stanowiące dzisiaj najcenniejsze zabytki muzeów Akademii Naukowéj w Petersburgu. W jesieni r. b. rozpoczął Przewalski nową podróż, która go zaprowadzić miała do Tybetu, tym razem jednak siła wyższa położyła kres jego rozległym planom.

# WIADOMOŚCI BIBLIOGRAFICZNE.

We Lwowie w „Drukarni polskiéj“ wyszedł „Katalog księgozbioru, rękopisów, dyplomów, rycin, map, atlasów, fotografii, jako też osobistych dyplomów, adresów i t. p. pozostałych po ś. p. Józefie Ignacym Kraszewskim. Staraniem Franciszka Kraszewskiego uporządkował i spisał Michał Pawlik. Nakładem rodziny zmarłego. Lwów, 1888, str. 557 oraz dokładny indeks osób (od str. 559—649). Katalog ten przedstawia przegląd bogactwa literatury naszéj z ostatnich lat 50 i ma wartość niepospolitą nie tylko dla bibliotekarzy, pragnących kompletować swoje zbiory lub zakładać nowe biblioteki, ale i dla pracujących na polu literackiém, a to tém bardziéj, że całość rozłożona jest na osobne działy, w których z łatwością oryentować się można.

Według doniesienia ks. J. F. w czasopiśmie wychodzącém w Krakowie pod tyt., „Przegląd powszechny“ w zeszycie sierpniowym 1888 r., znajdują się w watykańskiém archiwum Propagandy następujące tomy, zawierające źródła do historyi Polski: Tom 56 zawiera rzeczy z r. 1629; jak nie mniéj i tomy 57, 58, 59, 60 mieszczą w sobie sprawy polskie; daléj idą 67 z r. 1627, 69 z r. 1628, 78 z r. 1631, 75 z r. 1633, 76 z r. 1634, 81 z r. 1639, 82 z r. 1640 wreszcie i tomy 127, 132, 137, 139, 164 i t. 336—339. Warto, żeby bawiący w Rzymie polacy zajęli się bliższém rozpatrzeniem i opisem krytycznym tych zapewne drogocennych skarbów naukowych.

P. Erzepki, konserwator Towarzystwa przyjaciół nauk w Poznaniu, odkrył w rękopisach poznańskich 24 karty drobnego pisma, zawierające wiersze Wacława Potockiego o wyprawie Sobieskiego pod Chocimem. Drobny urywek ogłosił już Wójcicki w „Bibliotece pisarzy polskich.“ Wyjdą te wiersze w przyszłym „Roczniku Tow. przyj. nauk,“ który już jest w druku, a pojawi się w styczniu.

Pomiędzy rzadkiemi książkami, które w roku ubiegłym nabyło muzeum brytyjskie w Londynie, znajdują się następujące: Biblia w języku georgijskim, drukowana in folio w Moskwie w r. 1743

na koszt księcia Ballara, syna króla Wachtanga. Książka ta jest nader rzadką, gdyż prawie wszystkie jéj egzemplarze spaliły się w czasie pożaru Moskwy w r. 1812. O ile wiadomo, istnieje tylko 10 egzemplarzy téj biblii, gdyż drugiego jéj wydania nie sporządzono. Drugą rzadką, bo jedyną książką, jest Biblia ormiańska, drukowana w Amsterdamie w r. 1666, w formacie in quarto, illustrowana licznemi drzeworytami; następnie psałterz ormiański, drukowany w Wenecyi w r. 1565, w formacie ósemki. Książka ta była pierwszém dziełem, wydrukowaném w pierwszéj drukarni ormiańskiéj w Abgar i jest to, jak się zdaje, pierwsza biblia w języku ormiańskim. Dalszym nabytkiem owego Muzeum jest rzadkie dzieło arcybiskupa Parkera p. t. „De Antiquitate Ecclesiae Britanicae," drukowane w pałacu Lambetha przez Johna Day'a w r. 1572. Zdaje się, iż dzieło to istnieje już tylko w 25 egzemplarzach, żaden jednak egzemplarz nie zgadza się zupełnie z drugim. Muzeum brytyjskie posiada pięć egzemplarzy tego dzieła. Ostatnią rzadką książką, nabytą w r. z. przez Muzeum, jest mszał dyecezyi sewilskiéj, drukowany przez Jakóba Cromberga w Sewilli w r. 1507. Książka ta, drukowana na pargaminie, jest nader rzadką. Jestto wspaniały pomnik drukarstwa hiszpańskiego, a jest dziełem znanéj rodziny drukarskiéj niemieckiéj, osiadłéj w wieku XVI w Sewilli. Drugi egzemplarz tego mszału znajduje się w bibliotece Casanati w Rzymie.

W Królewcu odnaleziono rękopisy dwu nieznanych dotąd dzieł filozofa Kanta „Vom Uebergange von den metahpysischen Anfangsgründen der Naturwissenschaft zur Physik" i „System der reinen Philosophie in ihrem ganzen Inbegriff." Rękopisy obejmują 500 stronic in folio i zaznajamiają nas z tém, jak filozof niemiecki pracował. Najprzód układał on plan budowy całego dzieła i pracował nad pojedynczemi jego częściami wedle tego, jak pozwalały mu na to czas i materyały. Rzecz napisaną przeglądał nanowo, uzupełniał i poprawiał. W rękopisie, o którym mowa, nie ma ani jednéj stronicy, którejby marginesy nie były zapisane. Z pojedynczych urywków Kant sklejał dopiero całość, którą na nowo opracowywał. Wiadomo, że nad dziełem swojém p. t. „Kritik der reinen Vernunft pracował przez lat 12.

Redaktor „Revue historique", najpoważniejszego czasopisma historycznego we Francyi, uczony i gruntowny badacz dziejów, G. Monod wydał książkę nadzwyczaj pożądaną dla pracujących na polu historyi francuzkiéj p. t.: „Bibliographie de l'histoire de France. Catalogue méthodique et chronologique des sources et des ouvrages rélatifs à l'histoire de France depuis les origines jusqu'en 1789. Paris, Hachette et Cie, 1888, XI i 420 str. 8-o maj. (9 fr.). Ktokolwiek pracował w dziedzinie historyi francuzkiéj, wie doskonale, z jaką to trudnością (przy chaotycznych dziełach Lelongów (Bibliothèque historique) i Fevret de Fontette (1768—1778, tomów V),

oraz „Manue du Libraire“, Bruneta; 11-o tomowego katalogu dzieł historycznych w Bibl. Nationale)—zdobywa się znajomość aparatu krytycznego do studyów poważniejszych, które też tylko leniwie postępować mogły. G. Monod, widząc ten brak bibliografii historycznéj, którego i „Repertorium“ Franklina nie zaspakaja, poszedł za przykładem Waitza i Dahlmana i ułożył dzieło znakomite, którego tytuł wyżéj podajemy. Użytek takiéj pracy polega głównie na przejrzystéj dyspozycyi jéj treści, żeby się prędko można dokładnie poinformować o każdéj kwestyi. Poprawki, które co do tego w porównaniu z Dahlmanem-Waitzem wprowadził do swego dzieła G. Monod, znajdujemy trafne; np. odłączenie działu „biografii“ od bibliografii finansów, poczt, językoznawstwa i t. d. Wprawdzie nie zaliczylibyśmy „biografii“ do nauk pomocniczych historyi, ale wskazalibyśmy jéj stanowisko osobne po historyi ogólnéj i lokalnéj kraju. Zaliczenie przez p. Monod'a archeologii do nauk pomocniczych historyi, świadczy również o niskim stopniu studyów archeologicznych w literaturze francuzkiéj.

We Lwowie wyszedł tom III pomnikowego dzieła ś. p. ks. Waleryana Kalinki, p. t. „Sejm czteroletni“ który zamyka tę znakomitą—tak gwałtownie przerwaną pracę. Treść tego tomu ostatniego stanowi konstytucya 3-go maja, któréj genezę skreślił autor właściwym mu klasycznym stylem. Krytyka konstytucyi niestety nie ukończona. Piszącemu ten ustęp nieubłagana śmierć wytrąciła z dłoni pióro, zbyt wcześnie dla literatury, któréj tak dzielnie służyło. Ustępy, które w tym tomie pośmiertnym zgromadzono, były drukowane w „Przeglądzie literackim“ dwutygodnika petersburskiego „Kraj.“

„Prace matematyczno-fizyczne“, wydawane w Warszawie przez S. Dicksteina, Wł. Gosiewskiego, Edw. i Wł. Natansonów. Tom I-szy Warszawa, 1888-go. Wydawnictwo to zapowiedziano na ostatnim zjeździe przyrodników i lekarzy polskich we Lwowie, gdzie wiceprezes sekcyi matematyczno-fizycznéj tego zjazdu, p. S. Dicksteina, objaśniwszy pobudki takiego wydawnictwa, wezwał obecnych o pomoc. Przemówienie to wywołało inne głosy, uznające ważność przedsięwzięcia i życzenie, by głównem zadaniem publikacyi było możliwie systematyczne powiadomianie uczących się o nowych zdobyczach nauki, zapoznawanie ich ze specyalnemi teoryami matematycznemi lub mało jeszcze znanemi metodami badania. Istnieją bowiem całe działy nauk ścisłych, istnieją teorye, książki, badania, rozprawy, o których nic po polsku przeczytać nie można. „Prace“ będą więc obznajmiały nas z nimi bądźto przy pomocy tłómaczeń prac klasycznych, bądź referatów o nich. Program wydawnictwa zapowiada: a) rozprawy oryginalne oraz przekłady prac klasycznych z dziedziny matematyki, mechaniki, astronomii, fizyki i chemii doświadczalnéj; b) wiadomości o stanie i działalności instytucyi, poświę-

conych pielęgnowaniu i rozpowszechnianiu nauk ścisłych; c) sprawozdania o postępach wiedzy w wymienionych powyżéj gałęziach umiejętności; d) sprawozdania o pracach z dziedziny matematyczno-fizycznéj w języku polskim ogłoszonych. Dział ostatni stanowić będzie (w zakresie pomienionych gałęzi umiejętności) ciąg dalszy wydanych w latach ubiegłych (od r. 1882-go do 1885-go) czterech tomów „sprawozdań z piśmiennictwa naukowego polskiego w dziedzinie nauk matematycznych i przyrodniczych."

Na I-szy tom „Prac matematyczno-fizycznych" złożyli się pp. JJ. Boguski, A. Czajewicz, S. Dickstein, Wł. Gosiewski, A. Hołowiński, L. Klecki, J. Kowalczyk, J. Kowalski, St. Kramsztyk, Edw. i Wł. Natansonowie, J. Ptaszycki, H. Silberstein, A. J. Stodółkiewicz. Do najciekawszych może dla ogółu matematyków należy rozprawka S. Dicksteina: „Własności i niektóre zastosowania wrońskianów", dotycząca pomysłów sławnego matematyka Hoene-Wrońskiego, o którym wprawdzie nasi i zagraniczni uczeni wiedzieli i z praw jego korzystali dorywczo, ale o wielu jego odkryciach nie wiedzieli i często bardzo odkrywali to, co na wiele lat przedtém wprowadził do nauki Wroński.

Przygotowywanego przez czas dłuższy poważnego wydawnictwa pod tyt. „Encyklopedya rolnicza, wydawana staraniem i nakładem Muzeum Przemysłu i Rolnictwa w Warszawie", wyszedł zeszyt I-szy, obejmujący treść następującą: Słowo wstępne p. Ludwika Górskiego (str. I do VIII), Absorpcya p. Dr. Stef. Jentys. Afryka p. St. R. — Agent, Agio, Agresty, p. Józefa Kaczyńskiego. Akacya, Akcya, Akcyza, p. St. Domańskiego. Aklimatyzacya roślin przez Dr. J. Aleksandrowicza. Aklimatyzacya zwierząt p. Dr. K. Graffa. Albity p. Dr. K. Jurkiewicza. Alkalia, Alkohol, Alkoholizm p. Dr. K. Kaczkowskiego i prof. Ant. Okolskiego. Aluwium p. Dr. K. Jurkiewicza. Ałun. W pięknem słowie wstępném, napisaném z tą podniosłością idei i myśli obywatelskiéj i rolniczéj, które odznaczają każde odezwanie się p. Ludwika Górskiego, czytamy wyłożone zadanie i charakter wydawnictwa, które, jakkolwiek korzysta z wydanéj r. 1879 przez Muzeum „Encyklopedyi rolnictwa i wiadomości związek z nią mających", nie jest jéj poprawioną lub przerobioną szerszą edycyą, ponieważ dzieło takie krzywdziłoby prawa pierwszych autorów w znacznéj części już nieżyjących i po 10 latach postępu, nieodpowiadałoby w wielu razach dzisiejszemu stanowisku naukowemu. Wreszcie redakcya nowéj „Encyklopedyi" zamierza dać wydawnictwu charakter ciągłości, t. j. po zakończeniu opracowanych teraz przedmiotów, wydawać dalsze dopełnienia w miarę postępu nauki tak, ażeby publikacya była dziełem ciągłém, objaśniającém rolników o zmianach i ulepszeniach, zaprowadzanych w ich zawodzie. Myślą przewodnią tego poważnego i gruntownego wydawnictwa, jest przekonanie, że wychowanie i kształcenie się rolnika powinno mieć na celu:

wyrabianie w nim takiéj niepodległości sądu i zdania, takiéj samodzielności myśli, iżby na podstawie gruntownie przyswojonéj znajomości praw natury i wszystkich dokładnie rozpatrzonych i rozpoznanych danych miejscowych, z pomocą ścisłego rachunku gospodarskiego, takie obmyślał środki, kierunki i formy, jakie warunkom miejsca i czasu najistotniéj odpowiadają. Jakkolwiek wydawnictwo teraźniejsze zapatruje się słusznie na swój wzór z przed laty 10-iu, to nie zaniedbuje poprawy, gdzie ona się tylko potrzebną okaże, choćby pod względem układu zewnętrznego. Do takich ulepszeń liczymy między innymi nagłówki pojedynczych artykułów na każdéj karcie u góry, czego w Encyklop. dawniejszéj zaniedbano. Wykład jest więcéj faktyczno-informacyjny aniżeli monograficzny, przez co uniknie się zapewne nierównomiernéj często rozciągłości artykułów pojedynczych. Artykuły takie jak np. Afryka powinny przedewszystkiém i wyłącznie o tém pamiętać, że są przeznaczone do Encyklopedyi *rolniczéj*. „Encyklopedya rolnicza“ powinna się znajdować w domu każdego z naszych światłych ziemian, bo ona może być jego najkompetentniejszym przewodnikiem.

Stacya oceny nasion, istniejąca przy Muzeum przemysłu i rolnictwa, wydała w osobnéj broszurce „Sprawozdanie“ z czynności swoich od dnia 1 lipca r. z. do 1 lipca r. b., skreślone przez kierownika stacyi, d-ra A. Sempołowskiego. Ze sprawozdania tego dowiadujemy się, iż w ciągu przytoczonego wyżéj okresu rocznego zbadała stacya 446 prób nasion. Najwięcéj zbadano nasienia koniczyny (119 prób), następnie buraków (85 prób), i traw łąkowych (84 prób), najmniéj zaś grochu, łubinu i groszku (8 prób). Pszenica, żyto, jęczmień i owies próbowane były w 29 okazach. Od składów nasion i domów handlowych pochodziło 335 prób; rolnicy nadesłali 79 prób, zaś 32 prób uskuteczniła stacya dla własnéj informacyi. Sprawozdanie, o którém mówimy, wyjaśnia dokładnie zasady, jakich stacya trzyma się przy oznaczaniu siły kiełkowania roślin, oraz podaje sposoby ochrony nasienia koniczyny przed zanieczyszczeniem „kanianką.“ Dowiadujemy się téż z niego, iż oprócz pracy nad badaniem nasion, udzielał kierownik stacyi porady i wskazówek, dotyczących nasionoznawstwa, uprawy łąk i pastwisk, produkcyi nasion, oraz zajmował się układaniem zielników traw i roślin pastewnych. Warto, aby broszurka ta, wykazująca wielki pożytek Stacyi oceny nasion, rozeszła się między ziemianami dla zachęcenia ich do korzystania z usług téj instytucyi.

Gawędy owczarskie, napisał Juliusz Sypniewski. Warszawa, nakładem Redakcyi „Rolnika i Hodowcy.“ Poniższy spis rzeczy da czytelnikom pojęcie o treści książki, mającéj na celu podanie gospodarzom w popularnéj formie najważniejszych wskazówek praktycznych. Wiadomości o żywieniu owiec; budynek dla owiec; o owczarzach; o baranach; pojęcia chodownicze; o wystawach warszawskich; o jarmarku na wełnę; Towarzystwo owczarskie; o fachowych chodowcach.

Nakładem redakcyi „Przeglądu Tygodniowego“ ukazała się w przekładzie p. Adolfa Dygasińskiego najświeższa praca znanego angielskiego pisarza, Samuela Smilesa p. t. „Życie i praca, czyli życiorysy sławnych ludzi“. Dzieło to, barwnie i zajmująco napisane, składa się z następujących rozdziałów, których tytuły same mówią za siebie: „Jak praca uszlachetnia“, — „Wielcy ludzie i wielcy pracownicy“, — „Wielcy starcy“, — „Wielcy młodzieńcy“,—„Rodowód talentu i geniuszu“,—„Przeciążenie umysłowe“, — „Zdrowie i rozrywki“, —„Życie miejskie i wiejskie“,—„Bezżeństwo i małżeństwo“, „Schyłek życia“, — „Ostatnie dzieła wielkich ludzi“. Jak wszystkie utwory Smilesa, tak i niniejszy, ma doniosłe znaczenie społeczne, autor bowiem, wolny od skrajności, podając przykłady z życia wielkich ludzi, ma na oku jeden cel tylko: uszlachetnienie człowieka oraz zachęcenie go do wytrwałości. „Życie i praca“ jest piątém z kolei spolszczoném dziełem Smilesa, poprzednio już bowiem ukazały się słynna „Pomoc własna“, „Oszczędność“, „Obowiązek“ i „Charakter“.

Nakładem Towarzystwa przyjaciół nauk w Poznaniu wyszedł zeszyt IV-ty wydawnictwa pod tyt. „Zapiski archeologiczne poznańskie,“ wydawane przez Komisyą archeologiczną Tow. przyj. nauk Poznańskiego, pod redakcyą Wład. Jażdżewskiego i dr. Erzepkego. Poznań 1888, fol., 4 karty tekstu (str. 37—44) i 4-ma tablicami (tab. XVII—XX włącznie). W zeszycie tym znajdujemy szczegółowy opis „Kurhanu w Grunówku pod Lesznem“ w W. Ks. Poznańskiém, rozkopanego w maju 1884. Badania archeologów odnoszą znalezione tu zabytki archeologiczne do epoki wędrówek narodów (wiek 3-ci i 4-ty po Chr.) i łączą je z podobnymi pomnikami germańskiemi z téj epoki.

Antologia prowansalska. Wybór poezyi. Trubadurowie. Przełożył z oryginału Edward Porębowicz. Warszawa. T. Paprocki i S-ka 1889. Str. 221. Jest to trzeci tom biblioteczki „Życia“ i obejmuje barwny przekład utworów najznakomitszych przedstawicieli literatury prowansalskiéj jak: Hrabiego z Poitiers. Bernarda de Ventadorn. Marcabrusa, Jaufre Rudel de Blaya, Wilhelma Cebastań, Piotra Videl, Bertrama de Born, Peyrolsa i innych. Tłómaczowi należy się wdzięczność za przyswojenie utworów téj oryginalnéj literatury, tchnących świeżością uczuć a nieznanych zupełnie szerszemu naszemu ogółowi.

Nakładem księgarni T. Paprockiego ukazały się świeżo dwa zbiorki nowel znanych naszych pisarzy: Klemensa Junoszy „Wilki, oraz inne szkice i obrazki“, mieści dziewięć obrazków i ozdobio-

ny jest doskonałemi ilustracyami Fr.Kostrzewskiego; w drugim zaś zbiorku (Sewera) p. t. „Świat ludowy“ pomieszczono dwa większe utwory powieściowe Sewera, a mianowicie: „Dla świętéj ziemi“ i „Dola“. Obie książki opatrzone bardzo ponętnemi okładkami kolorowanemi na wzór podobnych wydawnictw zagranicznych.

„Na placówkach życia“. Pod tym tytułem ukazała się powieść społeczna p. Feliksa Ehrenfeuchta (Warszawa, 1889). Jestto utwór wyróżniony na konkursie „Kuryera Warszawskiego“, na którym nagrodzono „Dewajtisa“ panny Maryi Rodziewiczówny. Bohaterem powieści „Na placówkach życia“ jest Stanisław Tarcza, dziennikarz. Rzecz cała rozgrywa się też przeważnie w warszawskim świecie literacko-dziennikarskim.

„Wilcze gniazdo,“ powieść z czasów krzyżackich, dla młodzieży dorastającéj, przez Zuzannę Morawską z (5 rycinami St. Witkiewicza) Nakład Gebethnera i Wolffa. Jestto już książka gwiazdkowa. Nazwisko autorki chlubnie znanéj w piśmiennictwie dla młodzieży stanowi dobrą dla książki rekomendacyą.

„Cham“ Elizy Orzeszkowéj. Tanie zbiorowe wydanie pism E. O. (t. XLIV). Warszawa, nakład S. Lewentala, 1888, str. 310. „Cham“ należy do cyklu powieści wiejskich Orzeszkowéj. Autorka dedykuje niniejszy utwór Waleryi Marrené Morzkowskiéj.

„Z kulą u nogi“. Jako odbitka z „Echa muzycznego i teatralnego“, ukazała się pod powyższym tytułem powieść Teodora Jeske Choińskiego (Warszawa, 1888). Rzecz ta osnuta jest na stosunkach tutejszego świata literacko-dziennikarskiego i czyta się nie bez zajęcia.

„Placówka“ znana powieść Bolesława Prusa, ukazała się w trzeciém wydaniu, nakładem Gebethnera i Wollffa (Warszawa, 1889). Książkę, wydaną bardzo starannie, zdobi tym razem piękna okładka, rysowana przez St. Witkiewicza.

„Owoc zakazany“, komedya w 1-ym akcie wierszem, przez Ludwika Niemojowskiego, str. 48, w drukarni Noskowskiego. Autor przypisał utwór swój „Zwolennikom sztuki dramatycznéj“ jako odpowiedni do przedstawień amatorskich.

# Nekrologia.

† Ś. p. **Jan Bolesław Liwski** pedagog i autor znany pod mianem Bolesława z nad Dniepru zmarł w 78 roku życia, 22 paźdz. w Odessie, gdzie ostatnio bawił dla poratowania nadwątlonego zdrowia. Urodzony w r. 1810, po skończeniu szkół bazyliańskich w Humaniu, odbywał w Wilnie studya uniwersyteckie. Poświęciwszy się zawodowi nauczycielskiemu, ćwierć wieku przepędził w Sieniawie, w gub. podolskiéj, w domu pp. Włodzimierzostwa Borejków, zajmując się wykształceniem dwóch ich synów: Jana i Ksawerego. Do tego to czasu odnosi się odszukanie przez ś. p. Liwskiego nieznanego przedtém wiersza Adama Mickiewicza, skreślonego w pamiętniku Emilii z Borejków Hołowińskiéj [1]), Ostatecznie, sterawszy zdrowie w ciężkim zawodzie nauczycielskim, osiadł w gościnnym Krasnopolu pod Berdyczowem w domu pp. Mazarakich. Pisywał bardzo wiele artykułów historycznych i społecznych do rozmaitych pism, a przeważnie do „Tygodnika Ilustrowanego," którego stałym był współpracownikiem. Zwłoki ś. p. Liwskiego pochowano na cmentarzu miejskim w Odessie. Cześć jego pamięci!

Dnia 11 listopada zmarł w Krakowie dr. **Jonatan Warszauer**, jeden z znakomitszych lekarzy galicyjskich, nadzwyczajny członek Akademii Umiejętności, b. prezes krakowskiego Towarzystwa lekarskiego i długoletni radzca miejski, przeżywszy lat 69. Zmarły Warschauer zasłużony pracownik na niwie literatury lekarskiéj, nie mniéj jako lekarz praktyczny i dobry obywatel kraju cieszył się w całéj Galicyi wielką popularnością i sympatyą. Nazwisko jego, jako człowieka prawego, przytém męża głębokiéj wiedzy i znanego filantropa, pozostanie we wdzięcznéj pamięci kroniki miasta Krakowa i Galicyi. Dr. Warszauer zostawił kilkadziesiąt tysięcy złr. na

[1]) Wiersz ten drukowany w „Tygodniku Ilustrowanym" późniéj w wydaniu lwowskiém i ostatnio w „Biesiadzie Literackiej" z powodu nieczytelnego pisma przeznaczany był dla Emili Stołowińskiej.

różne cele humanitarne. Między innemi legatami przeznaczył zmarły 30,000 złr. na utworzenie stypendyów dla uczącéj się młodzieży. Cześć jego pamięci!

† Dnia 20 listopada w Neuilly, pod Paryżem, zmarł ś. p. **Józef Tański**, b. oficer b. wojsk polskich, w 84 roku życia. Głośny przed laty dziennikarz francuski, przez lat trzydzieści współredaktor „Journal des Débats“ a założyciel „Avenir militaire.“ Przyjaciel ministra stanu z czasów cesarstwa, hr. Aleksandra Walewskiego, odegrał bardzo poważną rolę w publicystyce francuskiéj i dobił się w niéj pierwszorzędnego stanowiska. Przed laty dziesięciu ogłosił nader ciekawe wspomnienia, częścią w Krakowie po polsku, a częścią po francusku w dodatkach „Figara.“ Były to podobno tylko fragmenta wyczerpujących pamiętników, które zapewne teraz dopiero ukażą się w druku. Ś. p. Tański posiadał znaczny majątek, zdobyty głównie pracą dziennikarską i literacką. Zwłoki złożono na cmentarzu w Montmorency. Cześć jego pamięci!

---

*Redakcya Biblioteki Warszawskiéj.*

Redaktor odpowiedzialny i Wydawca **J. K. Plebański.**

# ZAPROSZENIE DO PRZEDPŁATY.

NA ROK

# 1889.

**Biblioteka Warszawska**, pismo miesięczne, poświęcone naukom, literaturze, sztukom pięknym i sprawom ekonomicznym, rozpoczyna z rokiem 1889-ym czterdziesty ósmy rok swojéj działalności naukowo-literackiéj, i wychodzić będzie, jak dotychczas, na początku każdego miesiąca w zeszytach 10-arkuszowych.

Usilne staranie „Biblioteki Warszawskiéj“ o utrzymanie peryodyczności naukowéj w literaturze polskiéj; rozbiór spraw bieżących, obchodzących żywo społeczeństwo nasze; pilna uwaga na postęp w rozmaitych gałęziach nauk, z uwzględnieniem zadania naszéj cywilizacyi i oświaty narodowéj we wszystkich kierunkach pracy umysłu ludzkiego; sprawozdania krytyczne z dzieł naukowych i literackich, wreszcie ogłaszanie utworów literatury pięknéj, zajmujących nietylko fantazyą, ale i umysł — to są ideały, które Redakcya „Biblioteki Warszawskiéj“ od lat 48-iu urzeczywistnić pragnie. Za podstawę działalności na polu piśmiennictwa, stanowiącego jeden z najsilniejszych puklerzy indywidualności narodowéj w jéj przyrodzonym, historycznym charakterze, uznajemy: utrzymanie w czystości języka ojczystego, wzmacnianie ogniw tradycyi narodowéj przy świetle postępu, nauki i krytyki. Obok dóbr duchowych zwracamy uwagę równie i na interesa materyalne w dziedzinie spraw ekonomicznych. Zasady te połączyły „Bibliotekę Warszawską“ solidarnym poniekąd węzłem z osobami poważniéj poglądającymi na literaturę ojczystą, otwierając przez to inteligencyi krajowéj pole do pracy umysłowéj i nastręczając jéj sposobność szerzenia światła naukowego, jakie z postępem powszechnym i naszemu przyświecać powinno narodowi. W ten sposób stała się „Bibioteka Warszawska,“ nietylko organem piśmiennictwa naukowego, ale i szkołą dla występujących na polu literatury ojczystéj coraz nowych zapaśników.

Pisma peryodyczne, trzymając pośrednie miejsce między literaturą książkową a dziennikarską, stanowią dzisiaj coraz bardziéj potrzebne organa zasad i dążności, przekonań i teoryi, poglądów i doktryn, które się z sobą ścierać powinny dla szerzenia zdrowych pojęć i ugruntowanych przekonań we wszystkich kierunkach

życia ludzkiego. Zadanie to pragniemy spełniać w następujących działach:

I. Z dziedziny **filozofii**: rozbiór nietylko systemów ale i najnowszych kierunków badań filozoficznych.
II. W zakresie **historyi i geografii**: obok dziejów powszechnych, dzieje własnego narodu, oraz innych narodów słowiańskich, w ich indywidualnym rozwoju z uwzględnieniem warunków geograficznych.
III. Z nauki **statystyki**, ważniejsze kwestye społeczne i ekonomiczne.
IV. **Nauki przyrodzone** w ich rozwoju i praktycznem zastosowaniu.
V. **Pedagogia i filologia** wraz z **lingwistyką**, ze szczególną uwagą na sprawy szkolne.
VI. **Literatura i sztuki piękne**: poezya i proza (powieść, dramat, poemata).
VII. Korespondencye w szczegółowych kwestyach naukowych.
VIII. Sprawozdania i **krytyki** z piśmiennictwa polskiego i obcego.
IX. Kronika z kraju i z zagranicy.
X. Kronika miesięczna o sprawach bieżących, społecznych, naukowych, artystycznych i ekonomicznych.
XI. Wiadomości bibliograficzne.
XII. Nekrologia.
XIII. Ogłoszenia.

## ☞ WARUNKI PRENUMERATY. ☜

Prenumerata „Biblioteki Warszawskiéj“ na rok 1889-y wynosi:
W guberniach Królestwa i Cesarstwa, oraz we wszystkich krajach, należących do związku pocztowego:

| | | | |
|---|---|---|---|
| Rocznie . . . . | rs. 10 | kop. | — |
| Półrocznie . . . | „ 5 | „ | — |

w Warszawie zaś:

| | | | |
|---|---|---|---|
| Rocznie . . . . | „ 9 | „ | — |
| Półrocznie . . . | „ 4 | „ | 50 |
| Kwartalnie . . . | „ 2 | „ | 25 |

Upraszamy o prenumeratę wprost do **Redakcyi Biblioteki Warszawskiéj, Nowy - Świat Nr. 41**, gdyż to zapewnia najlepiéj akuratną ekspedycyą pisma. Równocześnie prosimy o **wczesne** nadsyłanie prenumeraty, ponieważ do tego stosować będziemy ilość drukujących się egzemplarzy.

Przyjmują prenumeratę także wszystkie księgarnie w Królestwie i Cesarstwie.

Opłata za ogłoszenia w „Bibliotece Warszawskiéj“ wynosi:

| | | | | | | | |
|---|---|---|---|---|---|---|---|
| Za ogłoszenie, zapełniające | 1 | całą stronicę | formatu Bibl. Warsz. | rs. | 5 |
| „ | „ | 1/2 | stronicy | „ | „ | „ | 3 |
| „ | „ | 1/4 | „ | „ | „ | „ | 2 |

**Redakcya.**

# ENCYKLOPEDYA ROLNICZA

wydawana staraniem i nakładem Muzeum Przemysłu i Rolnictwa w Warszawie. Skład komitetu redakcyjnego: Dr. J. Aleksandrowicz, Ludwik Górski, Dr. prof. Karol Jurkiewicz, Dr. K. Kaczkowski, Aleksander Kłobukowski, Dr. Tadeusz Kowalski, Ludwik hr. Krasiński, b. docent inst. agr. J. Krasuski, L. Kronenberg, J. T. ks. Lubomirski, Tymoteusz Łuniewski, H. Natanson, Stanisław Okęcki, Gustaw Plewako, Stanisław Rewieński i Aleksander Trylski.

Cena prenumeracyjna w Warszawie
Zeszyt (pięć arkuszy druku) kop. 60.

Prenumeratorzy przy zapisie, oprócz powyższéj opłaty, uiszczanéj przy odbiorze każdego zeszytu, wnoszą jednorazowo, sposobem zaliczenia, rubli 3 (trzy), które przy odbiorze ostatnich pięciu zeszytów całego dzieła potrącone zostaną.

Skład główny i ekspedycya w Redakcyi „Gazety rolniczéj“ w Warszawie, Warecka 7. Wnoszący powyższą prenumeratę na Encyklop. roln. w składzie głównym, otrzymają „Gazetę rolniczą“ za rs. 7 kop. 50 .(zamiast zwykłéj ceny rs. 9) a „Kuryera rolniczego“ za rs. 4 rocznie (zamiast zwykłéj prenumeraty rs. 5).

---

Z dniem 1 stycznia 1889 r. zacznie wychodzić nakładem księgarni J. K. Żupańskiego, a pod kierunkiem komitetu redakcyjnego, składającego się z pp. D-rów Chłapowskiego, Kaczorowskiego, Koehlera, Święcickiego, Wicherkiewicza i Zielewicza z Poznania i D-ra Szumana z Torunia, czasopismo lekarskie pod tytułem:

# NOWINY LEKARSKIE,

organ Wydziału lekarskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk Poznańskiego.

„Nowiny lekarskie“ wychodzić będą w miesięcznych zeszytach o 2—3 arkuszach druku, pierwszego dnia każdego miesiąca. Przedpłata wynosi rocznie 8 marek, w Austryi rocznie 5 złr., w cesarstwie Rosyjskiém 4 ruble.

Ogłoszenia przyjmują się w księgarni J. K. Żupańskiego, w Poznaniu, Stary Rynek, pałac hr. Działyńskich, za opłatą 30 fen. od wiersza petytowego.

Pierwszy numer wyjdzie już 15 grudnia 1888 r.

# Przegląd katolicki.

Nr. 47-y z dn. 22-go listopada 1888-go r. zawiera treść następującą: „Ignoramus et ignorabimus“ (dok.). — Żywot Leona XIII. Leon XIII i Hiszpanja. Encyklika „Immortale Dei opus“ i Encyklika jubileuszowa. Dalsze rokowania z Prusami. — Kościół Puński w dyecezyi Sejneńskiéj. — ***Kronika kościelna krajowa.*** Pielgrzymki do Częstochowy. — Z Bobrujska. — ***Kronika kościelna zagraniczna.*** Ameryka. Srebrny jubileusz JEks. ks. Corrigan'a. — Francya. 1. Kościół Najśw. Serca Jezusowego na Montmartre w Paryżu. — 2. Szkoły bezwyznaniowe. — Prusy. Adres biskupów do cesarza Wilhelma II. — Rzym. 1. Kaplica ś. Stanisława Kostki. — 2. Subsydyum szkół włoskich i missyi na Wschodzie, — ***Bibliografja.*** Postęp duszy, przez o. Fabera. — Czém jest nabożeństwo do Matki Bożéj, przez o. Prokopa. — Żywot ś. Ludwika Bertranda, przez B. Wilberforce.

---

# KRAJ.

Treść N-ru 46 „Kraju“ z d. 23 listopada. Artykuł wstępny: Zapowiedziana reforma sądów gminnych w Królestwie i ich działalność. Artykuły i korespondencye: Po wyborach w Poznańskiem, p. Domarata. O układach z Rzymem. Listy ze wsi p. Rolnika z nad Wisły. Kanonizacya Ś-go Włodzimierza, p. I. Felyeton. Fantasmagorye o walce kulturnéj między Azyą i Europą, p. ik. P. Chorąży jako solista, p. ls. Rozmowa korespondenta z „panem,“ p. wz. Z teki humorystycznéj. Dział wewnętrzny: Słowo wstępne („Z tygodnia“). Wiadomości urzędowe. Przegląd prasy. Wiadomości petersburskie. Kronika warszawska. Rozmaitości. Kronika pośmietrna. Kuryer kościelny. Kuryer szkolny. Ekonomista.

***Przegląd literacki.*** Ta trzecia. (Z pamiętnika malarza) p. Henryka Sienkiewicza (d. c.). Zaduszki, p. J. W. Celowość w przyrodoznawstwie, p. Adama Mahrburga (dok.). Co zostanie? wiersz T. L. W ojczyznie „szlachciców,“ p. Edwarda Lubowskiego (d. c.). Poludzku. Z zapomnianego dziennika, p. W. Krestowskiego (z rosyjskiego) (c. d.). Książę Adam Czartoryski (według Tatiszczewa) (d. c.). Kronika literacka i artystyczna. Nowe książki o trzymane w redakcyi „Kraju.“ Treść pism. Bibliografia tygodniowa.

---

# SPIS RZECZY

## ZAWARTYCH W TOMIE CZWARTYM

## z roku 1888.

stron.

### *Sprawy społeczne*

Kwestya kobieca w świetle najnowszego prawodawstwa. Przez Dr. Antoniego Okolskiego. . . . . I, 211, 362

Przemysł handlowy i fabryczny w Cesarstwie Rosyjskiém i Królestwie Polskiém. Przez Witolda Załęskiego. . . . . 181

Czém jest dziś lud wiejski. . . . . 325

### *Filologia.*

O najnowszych polskich przekładach Iliady. Napisał Roman Zawiliński. . . . . 22, 399

### *Historya współczesna.*

Kronika londyńska z życia społecznego i literatury.—Co Irlandya ma, czego nie ma, czego potrzebuje i w jaki sposób zaspokojenia potrzeb swych się domaga.—Trzeźwy pogląd i odpowiedź „Kuryerowi Poznańskiemu.“—Angielskie wydanie „Pamiętników księcia Adama Czartoryskiego“ przez Adama Giełguda.—Campbell'a „Cesarstwo brytańskie“.—Dicey'a „Czemu Anglia obstaje przy unii z Irlandyą“?—Butler'a „Życie na dworze egipskim“.—Weir'a „Historyczna podstawa spółczesnej Europy“. — Kluby i Kobiety. Przez Edmunda S. Naganowskiego. . . . . 42

Włochy tegoczesne. IV. Toskania. Przez Adolfa Smorczewskiego. 196, 377

### *Literatura i krytyka.*

Lud w poezyi i powieści. Przez Walerya Marrené. . . . . 55

stron.

## *Filozofia.*

Początki teoryi rewolucyi państwowych. Przez Wincentego Lutosławskiego. . . . . 161
Rozwój państw nowożytnych w obec teoryi Arystotelesa. Przez Wincentego Lutosławskiego. . . . . 345

## *Nauki przyrodnicze.*

Kronika przyrodnicza. II. Zestawił Maryan Dimmel. Piąty zjazd lekarzy i przyrodników polskich we Lwowie. — Z astronomii: Mars i nowe na nim odkrycia. — Wyniki najnowszych badań nad meteorytami. — O ile sprawa fotografii nieba postąpiła naprzód? — Z geografii: Wieści o Stanley'u. — Emin basza. — Wyprawa von Géle i Lienarda. — Z geologii: Teorye o żarząco-płynnym stanie jądra ziemskiego w obec krytyki naukowéj. — Historya morza oraz wznoszenie się i opadanie lądów. — Z chemii: Teorya Crookesa i rozłożenie jednego z pierwiastków. — Z fizyki: Nowy stos elektryczny o nadzwyczajnéj dzielności. — Niektóre nowe wynalazki fizykalne. — Z hygieny: Kongres międzynarodowy w sprawie gruźlicy w Paryżu. — Przenoszenie się chorób ze zwierząt na człowieka. 210

## *Powieść.*

Stary romantyk. Współczesny obrazek powieściowy. Przez Bronisława Grabowskiego. . . . . 100, 256
Lektorka. Napisała Marya Zielińska. . . . . 449

## *Kronika krajowa i zagraniczna.*

Kronika paryzka, literacka, naukowa i artystyczna. — Bastylia. — Ostatnia podróż Napoleona. — Dziennik admirała Cockburn, podczas przeprawy na statku Northumberland. — „La Basoche", studyum historyczne przez Lucyana Gurty. Korporacye młodzieży uniwersyteckiéj, rozprawa profesora Lavisse. — Niemcy u siebie p. Pawła Melon. — Dziennik Henryka Beyle (Stendhal'a). — Nowa szkoła Symbolistów czyli Dekadentów. — Archiwa księcia Monaco. — Starożytne tablice odkryte w Egipcie. — Grób Paganiniego na wyspie St. Fereol. . . . . 78
August Brizeux, poeta bretoński: — Pomnik jego w Lorient. — Pomnik wzniesiony Szekspirowi w Paryżu, drugi w Statfort. — Rzeźbiarz angielski lord Gower. — „Książę Lucyan Bonaparte i jego rodzina". — Uroczyste posiedzenie pięciu Akademii: Rozprawa p. Hervé St. Denis o Samarkandzie, mowa Ludwika Helevy o pierwszych posiedzeniach akademickich. — Dom przez Ksawerego Marmier. — Memoryał Wiktora Duruy, o historyi

stron.

Grecyi.—„Podróżniczki XIX wieku“ przez p. Chevallier.—Mowa Nerona, wyryta na kamieniu. Powieść Zoli Le Rêve (Sen.).—Proces w Londynie, o tłómaczone powieści Zoli. . . . . 406

## *Przegląd piśmiennictwa krajowego i zagranicznego.*

Dr. August Sokołowski: „O nowych poglądach na historyą polską“. Kraków. 1888 rok. Przez Al. K. . . . . 113

Die ältesten grosspolnischen Grodbücher. I Bd. Posen. 1386—1399. Herausgegeben von J. v. Lekszycki. (Publicationen aus den K. preuss. Staatsarchiven 31 Bd.) Leipzig. Hirzel, 1887. XVIII und 417 S. gr. 8-o maj. . . . . 116

Grundriss einer Geschichte der bildenden Künste und des Kunstgewerbes in Liv-Est- und Kurland vom Ende des 12-ten bis zum Ausgang des 18-ten Jahrhunderts von Wilhelm Neumann“. 86 ilustr. 1 tabl. Reval. 1887, str. 181. Przez Gustawa Manteuffel. . . . . 118

Memoires de Barthelemy Sastrow, bourgmestre de Stralsund, traduits par Ed. Fick, docteur en droit. Genéve. 1888. Przez Sewerynę Duchińską. . . . . 124

Stanisław Tarnowski. „Studya do historyi literatury polskiéj. Wiek XVI, Jan Kochanowski.“ Kraków, 1888, w 8-ce, 22, 467. Przez P. 268

„Poczet rodów w wielkiém księstwie litewskiém w XV i XVI wieku,“ ułożył i wydał Adam Boniecki. Warszawa 1887. Przez Kazimierza Pułaskiego . . . . . 274

A. Hirschberg. „Hieronim Łaski.“ Lwów 1888. Nakład Seifartha i Czajkowskiego 8, str. 324. Przez Al. K. . . . . 286

Stanisławów i powiat Stanisławowski pod względem historycznym i geograficzno-statystycznym — przez Alojzego Szarłowskiego, profesora gimnazyum w Stanisławowie. Stanisławów, nakładem księgarni Wł. Doboszyńskiego, 1887, str. 360, 8-o (z planem miasta i mapką powiatu Stanisławowskiego). Przez Waleryana Heck'a . . . . . 459

The Life and Letters of Charles Darwin, including an autobiographical chapter, edited by his son, 3 vol. in 8-o London, Murray et C. 1888. Przez M. Dimmel. . . . . 466

## *Korespondencya,*

Odpowiedź Konstantego Górskiego Panu Lorkiewiczowi i p. K. R. z powodu krytyki w „Kwartalniku historycznym“ odnoszącéj się do studyów jego: „O koronę“ (Bitwa pod Byczyną) i „Bitwa pod Beresteczkiem.“ . 470

## *Kronika miesięczna.*

*Październik.* — Rzut oka na stosunki państwowe europejskie.— Spokój na polu polityki międzynarodowéj, przy cichym antagonizmie

„ligi pokojowéj“ z Zachodem i Wschodem. — Włochy i Francya. Afryka wobec interesów angielskich, włoskich, francuzkich i niemieckich.— Żarliwsza szermierka na polu polityki wewnętrznej we Włoszech (kwestya rzymska), we Francyi (rewizya konstytucyi republikańskiéj) i w Niemczech (przewidywana reorganizacya w ustroju naczelnych władz cesarstwa niemieckiego; agitacye stronnictw wobec nowych wyborów do sejmu).— Wyjątki z raptularza dziennika cesarza Fryderyka III-go.—Niespodziewane hymny prasy polskiéj na cześć idei zjednoczenia Niemiec. Znaczenie polityczne i historyczne związku państw niemieckich. Separatyzm wobec idei cesarstwa niemieckiego ze stanowiska interesów polskich. — Uroczystość otwarcia roku szkolnego 1888/9 w uniwersytecie warszawskim dnia 11 września.—Programaty wykładu historyi polskiéj, jako jednéj części ogólnéj historyi ludów słowiańskich.—Archiwum historyczne w Odessie.— Posiedzenie wydziału historyczno-filozoficznego Akademii Umiejętności w Krakowie d. 10 lipca r. b., (Juliusz Leo: Teorya i reforma podatku od spadków).—Walny zjazd niemieckich historyków i archeologów w Poznaniu dnia 10, 11 i 12 września r. b.—Kongres austryackich konserwatorów zabytków historycznych w Krakowie d. 17 do 20 września r. b.— Nowy obraz Jana Matejki: „Piotr Dunin“.—Urządzenie kursu nauki „zręczności“ (slöjdu) w Krakowie przez krakowski oddział galicyjskiego Towarzystwa pedagogicznego.—Wykopaliska dr. Schliemanna w okolicach Mykeny.—Z dziedziny ekonomiki: Projekt przepisów rady banku włościańskiego w uzupełnieniu prawa z d. 11 (23) kwietnia r. b.—Walne zebranie akcyonaryuszów Banku ziemskiego w Poznaniu d. 14 września.—Delegacya członków władz Towarzystwa do przetłómaczenia Ustawy Tow. Kred. Ziemsk. na język polski i wypracowania instrukcyi przy jéj wykonywaniu.— Tablica pamiątkowa w Konstantynopolu ku czci Adama Mickiewicza.—Stulotni jubileusz urodzin wskrzesiciela literatury serbskiéj, Wuka Karadzicza w Belgradzie d. 24-go września. . . . . 132

*Listopad.*—Ogólny rzut oka na bieżące wypadki polityczne. —Ces. Wilhelm II w Rzymie: Watykan i Kwirynał. — Wystawa archeologiczno-bibliograficzna, urządzona przez instytut Stauropigiański we Lwowie. — Wystawa nasion w Muzeum roln. i przemysłu w Warszawie. — Sprawozdanie Towarzystwa nad ubogiemi matkami i ich dziećmi. — Sprawozdanie warszawskiego Towarzystwa oczyszczania i sprzedaży spirytusu za rok 1887/8 t. j. od 1-go lipca 1887-go do 31-go czerwca 1888-go.—Z dziedziny życia naukowego: Uroczystość otwarcia roku szkolnego 1888/9 w uniwersytecie lwowskim dnia 10-go października z mową rektora Piętaka „O zadaniu i celu nauki akademickiéj.“—Posiedzenie wydziału historyczno-literackiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Poznaniu dnia 16-go października.—Doroczna uroczystość zakładu Imienia Ossolińskich we Lwowie dnia 13-go października r. b.—Doroczne walne Zgromadzenie Towarzystwa historycznego we Lwowie dnia 19 października.—Jubileusz 300-letniéj rocznicy założenia gimnazyum Ś-téj Anny w Krakowie dnia 23-go października r. b.—„Matica chorwacka w Zagrzebiu.—Otwar-

cie Szkoły sztuk pięknych w Krakowie dnia 10-go października r. b. z przemówieniem Jana Matejki o szkodliwym kierunku bezmyślnego naśladownictwa natury w sztuce malarstwa. — Wystawa sztuki ornamentacyjnej w Warszawie. — Teatr polski w Poznaniu. — Skarb archeologiczny z w. XI-go, znaleziony w Prusach zachodnich w Łążynie, w prowincyi gdańskiéj.— Wykopaliska w Ełku w Prusach Wschodnich.— † Cezar Correnti, autor historyi polskiéj. . . . . 294

*Grudzień.*—Charakterystyka stosunków ogólno-politycznych w danéj chwili.— Kwestya pokoju i wojny.— Kłopoty Rzeczypospolitéj francuzkiéj.— Ekonomiczna i finansowa działalność rządu rossyjskiego. — Po wyborach posłów do sejmu pruskiego: rozstrój w stronnictwie t. zw. postępowców Eug. Richtera; pyrrhusowe zwycięztwo Polaków w W. Księstwie Poznańskiém i Prusach Zachodnich.—Fundacya imienia hr. Felicyi Maryi z Golejewskich Czarkowskiéj dla rękodzielników i przemysłowców polskich.—Sprostowanie wieści o solidarności włościańskiéj w Król. Polsk. przy rękojmiach opłat rządowych — Szkodliwy wpływ chwiejności waluty naszéj na handel zbożowy w Król. Polskiém.—Posiedzenie Wydz. filolog. Akad. Um. dnia 26 paźdz. (prof. Morawski: „Epizod z dziejów wychowania Zygmunta Augusta).— Leonarda Lepszego „Studya z historyi sztuki złotniczéj w Polsce".—Sprowadzenie zwłok Mickiewicza do Krakowa.—Oddanie przez rząd pruski pałacu opactwa cysterskiego w Oliwie pod Gdańskiem (pokój za Jana Kazimierza r. 1660) Zakonowi ewangielickiemu. — Pamiątki padewskie na Piazza Vittorio Emanuelo.—Świątynia Afrodyty w Pafos (wykopalisko archeologiczne na wyspie Cyprze).—Wykopalisko w Mycenie. — † Generał Mikołaj Przewalski. . . . . 456

## *Wiadomości bibliograficzne.*

*Październik.* — Księgarni Stanisława Giejsztora Katalog dzieł dawnych i wyczerpanych. Nr. 6. — Ignacy Domeyko: O metodzie uczenia geografii fizycznéj dawnych ziem Polskich (str. 150). — M. Bobrzyński: „Prawo propinacyi w dawnéj Polsce" (str. 152).— Bogumił Hoff: Lud cieszyński (Wiślanie) (str. 154). — Hilary Nussbaum: Historya Żydów. T. I. — Stefan Gębarski: Dwa dni w podróży. Opowiadanie dla dzieci. — Szretter: Nauka pięknego pisania (kaligrafia). — Dwie powieści Michała Jezierskiego. — Przewodnik informacyjno-adresowy dla chorych (str. 155).—Walther: Pomoc dla położnic w guberniach Królestwa Polskiego w r. 1887. — Ks. Szczęsny Feliński: Trzej wieszczowie nasi w obec kościoła. . . . . 156

*Listopad.*—Katalog książek polskich, wydany przez księgarnią Gebethnera i Wolffa.—Biblioteka Macieja Korwinusa w Konstantynopolu.— Aleksander Kraushar „Czary na dworze Stefana Batorego."—Kwartalnik historyczny 1888 zesz. 4-ty (str. 303). — Biblioteka filoz. t. 5 (Filebos, dyalog Platona).—Wilhelma Wundta „Teorya poznania" (str. 305)—Fe-

liks Jeziorański: „Wpisy hypoteczne“—A. Schroota „Życie i zdrowie człowieka tłóm. dr. Fabian (str. 306). — F. Rajkowskiego „Poradnik lekarski.“—Wścieklica „Czy się wyradzamy“ — Barnum „Sztuka zdobywania pieniędzy“ (str. 307).—Wyd. S. Lewentala: El. Orzeszkowéj „O kobiecie;“ tejże: „Kilka słów o kobietach,“ „Patryotyzm i kosmopolityzm;“ b) Rodziewicz „Straszny dziadunio,“ c) Bałuckiego ogólnego zbioru t. 9-ty (Komedye).—R. M. „Snopek“ książka do czytania dla dzieci wiejskich.—Wiktor Olszewski „Sprawa o wóz,“—„Wisła“ zesz. III-ci tomu 2-go. — Kalendarz illustrowany J. Ungra (str. 309). — Kalendarz illustrowany „Wieku“ (str. 310). . . . . 310

*Grudzień.* — Katalog rękopisów i książek po ś. p. J. J. Kraszewskim (str. 468).—Źródła do historyi polskiéj w watykańskiém archiwum Propagandya (str. 468). — W. Erzepki: Wiersz Wacława Potockiego „O wyprawie pod Chocim.“ (str. 468).—Rzadkie książki nabyte w r. 1887-ym przez Muzeum brytańskie w Londynie (468).—Rękopisy 2-ch nieznanych dzieł filozofa Iman. Kanta, odnalezione w Królewcu (str. 469). G. Monod: Bibliographie de l'histoire de France (str. 469).—Ks. Wal. Kalinki „Sejmu czteroletniego“ t. III-ci (str. 470).— Prace matematyczno-fizyczne. T. I-szy (str. 470).—„Encyklopedya rolnicza“ wyd. staraniem Muzeum Roln. i Przem. Zeszyt I-szy (str. 471).—Sprawozdanie Stacyi oceny nasion od 1-go lipca 1887-go do 1-go lipca 1888-go (str. 472).—Jul. Sypniewskiego „Gawędy owczarskie,“ (str. 472). — Samuel Smilsa „Życie i praca“ tłóm. A. Dygasińskiego (str. 473).—„Zapiski archeologiczne poznańskie“ zesz. IV-ty (str. 473). — „Antologia prowansalska“ Edw. Porębowicza (str. 473).—Kl. Junoszy „Wilk“ i Sewera „Świat ludowy“ wyd. T. Paprockiego (str. 473).—Fel. Ehrenfeuchta „Na placówkach życia“ (str. 474).—Zuz. Morawska „Wilcze gniazdo;“ El. Orzeszkowéj „Cham;“ Jeske-Choińskiego: „Z kulą u nogi.“—Bol. Prusa „Placówka“ wyd. 3-cie Geb. i Wolffa (str. 474). — Lud. Niemojowskiego „Owoc zakazany.“ . . . . . 474

## *Nekrologia.*

Ś. p. Tadeusz Jerzy Stecki. — Ś. p. ks. Ignacy Połkowski (str. 157). — Ś. p. Juliusz Au. (str. 160). — Ś. p. Marya Kostrowicka (str. 318). — Ś. p. Jan Bolesław Liwski. — Bł. p. Jonatan Warszauer (str. 475).—Ś. p. Józef Tański. . . . . 476

## *Ogłoszenia.*

Red. „Bibl. Warsz.“ Zaproszenie do przedpłaty na rok 1889-y.—Encyklopedyi Rolniczéj. — Nowiny lekarskie. — Przegląd katolicki—Kraj.